

FIONA  
McINTOSH  
SEKRET  
PERFUM

FILIA



FIONA  
McINTOSH

SEKRET  
PERFUM

Przełożyła Joanna Dziubińska

FILIA

*Książkę dedykuję mojej fotografce Anne Stropin.  
Straciliśmy Anne przedwcześnie,  
w czasie gdy kończyłam właśnie  
korektę tej powieści.  
Jak zapach cudownych perfum,  
jej wspomnienie na długo pozostanie  
w mojej pamięci.*



## 1 sierpnia 1914

Brzydziłam się mężczyzną, którego miałam dziś poślubić.

Czyjaś gładka dłoń o krótkich, wypielegnowanych paznokciach spoczęła na moim nadgarstku. – Stój spokojnie, Fleurette. – Nie zdawałam sobie sprawy, że się wiercę. – Skup się – dodał mój brat. – Ojciec chciałby, byś była opanowana, kiedy publicznie reprezentujesz rodzinę. – Henri uniósł mój podbródek przez welon, który choć półprzejrysty, z pewnością zasłaniał mnie na tyle, by ukryć moją udręczoną minę.

Henri celowo wspominał o naszym dobrodusznym ojcu – zmusiło mnie to do posłuszeństwa, wszak nie można mi było zarzucić braku szacunku.

Ponoć wszyscy dokonujemy w życiu wyborów, ale ja urodziłam się w rodzinie, która podjęła za mnie wszelkie ważne decyzje. Gwoli prawdy, wcześniej nie mogłam narzekać: byłam ich drogą córką, podziwianą i hołubioną jak skarb. Dopiero niedawno zrozumiałam, że to coś więcej niż uroczne wyobrażenie. Rzeczywiście byłam rodzinnym skarbem, który można wymienić jak monetę, kupczyk nim jak ludzką walutą. Bezradna niczym błyszczący złoty suweren, przekazywany z ręki do ręki: utargowano cenę, dopełniono transakcji.

A teraz, skoro dobito targu i brakowało jedynie ceremonii, by potwierdzić jego istnienie przed innymi, moje obawy się nie liczyły. Raz jeszcze spróbowałam odwołać się do prawa. Był to mój ostatni bastion, jedyny argument, do którego mogłam się odwołać, by uniknąć tego podłego małżeństwa. Wojna miała się tu okazać moim sprzymierzeńcem.

– Henri, w świetle prawa nie będziemy małżeństwem. Bez aktu ślubu od burmistrza ksiądz nie może udzielić nam wiążącego sakramentu. – Mówiłam prawdę.

– Znowu zaczynasz, siostrzyczko. Zapewniam cię, że burmistrz i jego radcowie mają ważniejsze rzeczy na głowie niż ślub w wyższych sferach. Nalegałem na to jeszcze godzinę temu i nawet nasze nazwisko, nazwisko Aimery'ego i moje groźby nie były w stanie przekonać urzędników do przerwania narad wojennych w mieście. A poza tym burmistrz i jego doradcy nie przebywają nawet w Grasse – odparł z poirytowaniem, bo miał świadomość, że doskonale o tym wiem.

To prawda. Ślub cywilny miał się odbyć wczoraj, ale ponieważ Francja była u progu wojny i czekano jedynie na oficjalną deklarację, żaden z ratuszów w kraju nie miał czasu na udzielanie ślubów, nawet w przypadku dwóch tak elitarnych rodzin jak nasze.

– Kiedy wróci burmistrz?

Henri bezradnie wzruszył ramionami.

– Miejsmy nadzieję, że jutro. Kryzysowe spotkanie w nicejskiej prefekturze pewnie zakończy się dziś wraz z oficjalnym wypowiedzeniem wojny, do której – jestem przekonany – dojdzie.

– Czy nikt inny nie może...

– Nie – odpowiedział ostro. – To nie byłoby stosowne, aby niższy stanowiskiem urzędnik udzielił dziś ślubu, skoro naród znajduje się w tak niepewnym położeniu, nawet gdyby był do tego uprawniony albo posiadał odpowiednie upoważnienie. – Chciałam się tu wtrącić i upierać przy swoim, ale Henri nie dał sobie przerwać. – Dość – dokończył, przecinając powietrze uniesioną

dłonią. – Dość tego. I tak wystarczająco trudno było przekonać księdza, ale skoro on się przychylił, nie masz już wyższego autorytetu.

– Mam moralny...

– Daj spokój, Fleurette. – Uciał, strzepując ze spodni nieistniejące paproszki. – Idziemy na wojnę z Niemcami! Trudno uznać to za typowe okoliczności. Bóg ci wybaczy. To tylko formalność, a przecież to nie tak, że nie dojdzie do uroczystości cywilnej.

– Kiedy?

– Najpewniej jutro. Burmistrz przysłał wiadomość, że zrobi w naszej sprawie wszystko, co w jego mocy. – Henri zarumienił się ze złości i patrzyłam, jak wsuwa palec za kołnierzyk, krzywiąc się na mnie z niezadowolaniem. – Ani ja, ani rodzina de Lassetów nie wybaczymy ci, jeśli staniesz na drodze temu małżeństwu. Nie możemy się wycofać po tylu miesiącach przygotowań. Miasto tego potrzebuje. Przynajmniej doprowadźmy do końca ślub kościelny. Sprawami cywilnymi zajmiemy się po cichu. Wiem, że kolejność jest nie ta, wiem o tym doskonale, ale musisz pogodzić się z tą rozbieżnością. Jeśli kościół potrafi to zrobić, to ty też powinnaś. Proszę, choć raz pomyśl o innych... a właściwie o kimś innym niż ty sama.

Zabolala mnie ta reprimenda. Nie byłam samolubna, ale czułam gniew na naszego księdza za to, że nagiął zasady naszej wiary, naszego kraju, tylko dlatego, że zażądały tego najbogatsze rodziny. Bez wątpienia Henri albo mój grubiański przyszły mąż przekupili księdza. Być może nowym oknem w apsydzie?

– Henri, stracę cnotę z mężczyzną, który według prawa nie jest moim mężem – jęknęłam.

– Zgoda, nie w oczach prawa, ale naprawimy to. Na co liczysz? Że odwołamy wszystko z powodu jakiegoś papieru? – Wpatrywał się we mnie. – Zawiedziesz całe miasto, którego mieszkańcy się zgromadzili, by świętować zawarcie być może najważniejszego małżeństwa ostatnich lat, a może nawet w całej historii Grasse? Dwie najbardziej znamienite rodziny zjednoczone! To marzenie, Fleurette. Nie psuj tego marzenia, tego optymizmu, zwłaszcza że każdy zdrowy mężczyzna wkrótce wyruszy z miasteczka spełnić obowiązek wobec swojego kraju.

– Otóż to! Jak możemy mieć pewność, że uda nam się uzyskać dokumenty bez obecności Aimery'ego?

Podejrzywałam, że nie ma na to gotowej odpowiedzi – to była moja ostatnia deska ratunku, ostatnia nadzieja. Byłam zaskoczona, kiedy bez wahania, choć głosem pełnym pogardy, mi jej udzielił.

– Przystąpienie do wojny to tylko pokazówka wobec Niemiec. Musimy wypełnić obowiązek mobilizacji, ale podejrzewam, że wrócimy do domu za tydzień, w najgorszym wypadku za dwa. Wojna potrwa krótko i Aimery szybko wróci do domu, ale jak na razie chce wyjechać z Grasse jako żonaty mężczyzna, potencjalnie spłodzwszy już potomka, a ty dołożysz wszelkich starań, aby sprostać tym oczekiwaniom. To nasza powinność.

Przymknęłam oczy z odrazą. Mówił o moim cielem, jakby było polem, które ma zostać zaorane i... och, to było zbyt ohydne, by o tym myśleć.

Mój brat nie usłyszał odpowiedzi na swoją tyradę. Zamurowało mnie. Spuściłam wzrok na dłonie odziane w rękawiczki. Mrugnął na mnie błysk szkarlatu i moją uwagę przykuł mały wgłówek pod tkaniną na środkowym palcu lewej dłoni. Był to półkaratowy rubin, osadzony pomiędzy diamentami szlifowanymi rozetowo i „szlifem starszym”. W rezultacie powstał pierścionek o kształcie oka... i oskarżycielsko patrzył się na mnie spod rękawiczki czerwoną źrenicą. Aimery nie mógł zareczyć się ze mną rodzinnym pierścionkiem. Nie posiadał żadnych rzeczy matki, a podejrzewam, że nawet gdyby było inaczej, i tak by tego zaniechał. W zamian za niemalą sumę zaprojektowano więc dla mnie pierścionek w Paryżu, oczywiście bez mojego udziału. Odzwierciedlał tylko Aimery'ego... Był krzykliwy, bez wątpienia nieprzyzwoicie drogi, ostentacyjny w kwestii

kolorów, żądający uwagi. Jego nietypowy kształt napawał mnie złowieszczym poczuciem, że klejnot zawsze będzie mnie szpiegował. Nie znosiłam go; wszystko zresztą, co wiązało się z tym małżeństwem, oznaczało dla mnie rozpaczą.

W klaustrofobicznej karocy ogarnął mnie dziwny ból, ostry i przyprawiający o mdłości. Jest pełnia lata i bukiet oraz kwiaty w moich włosach mogą zwiędnąć – z tego oficjalnego powodu nie pozwolono nam jechać otwartym powozem. Doszłam do ponurego wniosku, że prawdziwą przyczyną była raczej troska Henriego o własne włosy i starannie nałożoną pomadę. Ból się pogłębił. Może panikowałam – jak wtedy, gdy myślałam, że Felix odciął sobie palce sierpem do lawendy albo gdy podczas czerwcowego pikniku spadłam z konia i wszystkie głosy zdawały się dobiegać z bardzo daleka... Albo jak w dzień, kiedy zmarła moja mama. Byłam mała i fakt ten przerastał moje dziecięce rozumowanie, ale nigdy nie zapomnę chwili, gdy ciało ojca zapadło się niczym worek opróżniony z płatków róż, a ja nie rozumiałam dlaczego.

Te wspomnienia z przeszłości były pojedynczymi intensywnymi wydarzeniami, które doskonale pamiętałam. Niestety, miałam wrażenie, że dzisiejszy niepokój raczej nie przeminie i że nie pojawi się nikt, kto mu zaradzi: tego dnia miałam rozpocząć życie, którego się bałam. Chęć, by tego uniknąć, była tak przemożna, że czułam się tak, jakbym próbowała wyrwać się z samej siebie... Musiałam się od siebie oddzielić, aby spełnić wymagany ode mnie obowiązek.

Kiedy przemierzaliśmy ulice, a coraz wyraźniejsze uderzenia dzwonu zwiastały nasze nieuniknione przybycie, odwróciłam wzrok od kamiennych domów. Wpatrywałam się w swoje dłonie spoczywające na kolanach, które w końcu przestały drżeć. Palce pod wyszywaną perłami koronką z Chantilly były proste, nieskażone dziedziczną chorobą, na którą cierpiał ojciec. Rozpaczliwie próbowałam się z nim połączyć, wiedząc, że nigdy nie potrzebowałam go bardziej niż teraz, i udawałam, że wewnętrzny ból pochodzi ze stawów.

W głębi serca życzyłam Henriemu, by odczuł kiedyś ból naszego ojca we własnych palcach. Być może brat wyczuł rzucane na siebie przekleństwo, gdy w karocy w myślach przywoływałam słowa lekarza opisującego artretyzm. Wspomnienia były niezawodne, zdarzenia dokładnie odtwarzały się w mojej głowie:

– Twoje stawy budują sobie ostrogi – zaobserwował doktor Bertrand, pykając fajkę i jednocześnie nachylając się, by z bliska obejrzeć dłonie ojca mimo mamrotanych przez niego pod nosem protestów. – Określa się je mianem guzków Heberdena, jeśli mam mówić precyzyjnie – dodał, marszcząc brew. Z jego ust wydobył się niebieskawy dym, uniósł się niczym duch i nasaczył powietrze zapachem górnych nut whisky, które wahałam w karafce ojca, oraz suchych liści, które wrzucaliśmy z bratem do ogniska poprzedniej zimy. Wysiłałam się i nadal mogłam przywołać w pamięci smak herbaty i delikatną nutę czegoś, co wydało mi się wanilią. Ojciec doceniłby moją obserwację.

Ach, te powykęcane dłonie. Nauczyły mnie wszystkiego – od tego, jak jeździć konno, po to, jak o wschodzie słońca zrywać małe kwiaty bez dotykania delikatnego kwiatostanu, co w naszym rodzinnym interesie było niezbędną umiejętnością. W tej pełnej napięcia chwili przyszło mi do głowy, że jedyna rzecz, której ojciec nie przekazał mi z pomocą własnych dłoni, przeszła na mnie z jego krwią. Już jako dziecko z kokardkami we włosach i z czarnym kotkiem, który mościł mi się na kolanach, podczas gdy doktor Bertrand dumał nad artretycznymi palcami ojca, wiedziałam, że mój wyostrzony zmysł smaku i węchu ujawnia się w tym samym czasie, co równie silny talent mojego bliźniaczego brata.

Nasz starszy brat wiedział, że to kolejna cecha, która odróżnia go od rodzeństwa. I nie potrafił uznać naszego talentu za błogosławieństwo. Nawet teraz tkwiła między nami jego niewidzialna obecność, milcząco drwiąc z mojego brata. Henri nauczył się ignorować nasze zdolności, nie potrafił jednak ukryć, jak wielki miały one wpływ na jego nieustającą chęć, by



wywrzeć wrażenie na ojcu.

Bliznięta Delacroix miały „nos”. Boski dar dawał nam tak wyczulony zmysł powonienia, że potrafiliśmy rozróżniać zapachy lepiej niż przeciętny człowiek. Nasza umiejętność opracowywania skomplikowanych zapachów uczyniła z nas bogów branży. Miałam jednak to nieszczęście, że urodziłam się kobietą. Gdybym urodziła się w innej rodzinie, moja sprawność pozostałaby pewnie całkowicie uśpiona; w naszym domu – choć tylko Feliksa traktowano poważnie jako przyszłego rodzinnego perfumiarza – pozwalano mi wyrażać swoje przemyślenia. Rola niewidocznej konsultantki Feliksa i ojca wystarczała – musiała wystarczać, bo nie miałam w tej kwestii żadnego wyboru. Jednakże bardziej oczywisty niż moje pragnienie, by wykorzystywać własne umiejętności, był fakt, że dziedziczny talent ominął pierwotnego syna. Henri znajdował twórcze sposoby, by nas za to karać, choć myślę teraz, że przez większość czasu nawet on nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest wściekły, że nie dysponuje tym boskim darem.

Dość niezwykle było to, że Felix i ja, tak blisko spokrewnieni członkowie rodziny, posiadaliśmy wrodzony talent, który dla innych wydawał się nieosiągalny. Owszem, rozpoznawanie bukietów zapachowych jest umiejętnością, którą można osiągnąć ciężką pracą, ale ja mam na myśli szósty zmysł – wrodzoną zdolność do rozpoznawania dziesiątek, ba, całego mnóstwa elementarnych smaków i zapachów, nawet kiedy są ze sobą zmieszane. Kiedy Henri był mały, chciał, abymy popełnili błąd: zawiązywał nam opaski na oczach i żądał, byśmy wykonywali sztuczki niczym zwierzęta cyrkowe. Nie zdawał sobie jednak sprawy, że pozbawienie nas wzroku jedynie wzmacniało naszą biegłość. Gdyby był bardziej spostrzegawczy, wiedziałby, że za każdym razem, kiedy ojciec wącha perfumy, a nawet pojedynczy kwiat, zamyka oczy, jakby celowo chciał się odciąć od wszelkich wizualnych wskazówek.

Dotkliwy ból w palcach powrócił. Nie potrafiłam go ukoić, nie miałam pojęcia, skąd pochodzi. „To z mojej oddalającej się duszy”, pomyślałam i wiedziałam, że Felix zakpiłby z mojego dramatyizmu. Oddalałam teraz wszystko za to, by ojciec objął mnie swoimi wykrzywionymi dłońmi. Wiedziałyby, co powiedzieć, wiedziałyby, jak uciszyć ból. Odwołałyby tę farsę i oznajmił wszystkim, że chciały dla swojej córki małżeństwa szczęśliwego, a nie zawartego z posłuszeństwa. Nigdy nie był przychylny Aimery’emu jako mojemu adoratorowi i nie chciał słyszeć o naszym ślubie, kiedy kilka lat temu zaproponowano to po raz pierwszy. Prawdę mówiąc, jego przerażenie było równe mojemu. Aż do niedawna miałam sprzymierzeńca, na którym mogłam polegać. Dlaczego nie zaznaczył w testamentie, że mogę posłużyć, kogo zaprzagnę? Moja świętej pamięci matka mogłaby mieć w tej kwestii inne zdanie. Ona sama została zmuszona do zawarcia małżeństwa, które wymogła na niej jej arystokratyczna angielska rodzina. Na szczęście dla Flory St John, wskazanym mężczyzną był Arnaud Delacroix. Wątpię, aby żałowała zawartego przez rodzinę układu, wynegocjowanego, z tego, co wiedziałam, w Paryżu, bo był rozsądny i, na jej szczęście, błogosławiony. Choć wtedy oczywiście nikt pewnie jeszcze o tym nie wiedział, a umowę zawarto wyłącznie ze względu na podtrzymanie statusu finansowego obu rodzin.

Żałuję, że nie znałam matki dłużej niż dwa krótkie lata i że nie mogę jej teraz zapytać, jak to jest zostać sprzedaną. Od osób w naszym domostwie dowiedziałam się, że była złotowłosa piękną kobietą o mlecznej cerze i bladych oczach, a ojciec traktował ją jak boginię. W mojej pamięci krążyła raczej jako zestaw zmysłowych wrażeń. Wystarczyło, że zamknęłam oczy i już potrafiłam odtworzyć jej ulubiony zapach: kapryfolium, jaśmin i róża. Jak przez mgłę słyszałam jej łagodny głos, pielęgnowałam też wspomnienia uścisków i całusów, jednak fizyczny wygląd matki trudno mi było przywołać. Była jak duch, który dryfuje po domu i unosi się ze zdjęć i z portretu w gabinecie ojca; była prawdziwa tylko przez swoje rzeczy – biżuterię, ubrania, grzebień i szcztokę z kości słoniowej. Nie mogłam jednak za nią tęsknić, bo jej nie znałam. Straciłszy tę kruchą kobietę w wyniku komplikacji związanych z ciążą, kiedy my, jej bliźnięta, mieliśmy niewiele ponad dwa lata.

Wspólne życie moich rodziców trwało krótko, ale wszyscy zapewniają mnie, że było pełne miłości. Nasza stara mamka, która dla Flory St John była jak matka, a dla mnie jak babcia, opowiadała, że mama kochała ojca całym sercem i że chciała wręcz biec główną nawą tego samego kościoła, do którego się teraz zbliżałam, tak się jej spieszyło zostać panią Delacroix z Grasse. To nazwisko dużo znaczyło, nie tylko na południowym zachodzie, ale w całej Francji i Anglii, a teraz miałam zrezygnować z niego na rzecz jeszcze bardziej wpływowego.

Tylko że ja nie chciałam przyjąć tego nazwiska. Osoba, która go dla mnie pragnęła, rzuciła mi spojrzenie pełne zadowolonego zadowolenia, gdy skręciliśmy w kolejną uliczkę, by wyjechać na wzgórze, z którego przywoływała mnie moja przyszłość.

– Przyszło chyba całe miasto – zauważył Henri lekkim tonem, klepiąc mnie po dłoni, jakbym była jego własnością. – Powinnas się czuć zaszczyconą. Zobacz, jacy wszyscy są szczęśliwi z twojego... z naszego powodu.

– Ojciec nie pochwaliby twojej decyzji – powiedziałam, znajdując w sobie odwagę, by rzucić mu ostatnie wyzwanie. – I doskonale o tym wiesz. Tę kwestię poruszano już lata temu i powiedział ci, że nie da na to swojej zgody.

Henri obrócił się i spojrzał na pełen uwielbienia tłum, który wiwatował i klaskał, gdy przejeżdżaliśmy ulicą. Wielu z nich rozpoznałam. Powinnam była się do nich uśmiechać i machać, ale nie mogłam.

– Jego życzeniem na łożu śmierci było zobaczyć cię w ślubnych koronkach.

– Spodobałaby mu się moja suknia, Henri, ale nie mężczyzna, dla którego kazałeś mi ją włożyć. Nie chodzi o to, że nie lubił Aimery'ego, ale nawet ty musisz przyznać, że zachowywał się dziwnie w jego towarzystwie, jakby na widok mojego przyszłego męża ojcu jeżył się włos na głowie. Ja za to mogę wyrazić się bardzo niedwuznacznie: nie lubię Aimery'ego.

To była czysta dyskusja. Henri nie pofatygował się nawet, by odeprzeć argument. W zamian jedynie westchnął, jakbym była zuchwałym dzieckiem.

– Wyjdziesz dziś za mąż za Aimery'ego de Lasseta, bo to doskonała partia dla naszej rodziny.

– Dla ciebie. – Odwróciłam się gwałtownie, niczym kapryśne dziecko, za które mnie miał.

– Jako głowa rodziny zostałam obarczony podjęciem tej decyzji – powiedział głosem pełnym wymuszonej cierpliwości. Widziałam, że Henri robi wszystko, by nie dać się dziś sprowokować.

– Starszy zaledwie o trzy lata – odparłam, czując żalony przeblask satysfakcji, że podważyłam jego pozycję. – Może i masz władzę, by decydować, Henri, ale to nie czyni cię zdolnym, by decydować słusznie, co doskonale dziś udowadniasz. To pójscie na łatwiznę, rozwiązanie w twojej głowie problemu, który nie istnieje w rzeczywistości. Gdybyś tylko poczekał, pomogłabym ci podjąć lepszą decyzję w tej kwestii, i w dodatku korzystniejszą. Zaufaj mi, Henri, znam swoją rolę. To zły wybór i zdecydowanie zła pora.

Jego irytujący uśmiech rozszerzył się, wyrażając pobłażanie.

– Przykro mi, że tak się czujesz w dniu swojego ślubu, Fleurette, bo szczerze mówiąc uważam, że dwadzieścia trzy lata to idealny wiek na małżeństwo. Kto wie, kiedy zdecydujesz, że w twym życiu pojawił się idealny towarzysz. O nie, siostrzyczko, nie będziemy czekać na twą emocjonalną gotowość, która może nadejść za wiele lat, gdy nie będzie już szansy na połączenie naszych rodzin. A tak między nami: uważam, że ojciec pozwalał ci na zbyt wiele. Jego zagorzały sprzeciw, by rozważyć małżeństwo pomiędzy rodem Delacroix a de Lassetów, graniczył z fanatyzmem.

– Uważasz, że nasz ojciec był szalony, Henri?

– Nie bądź śmieszna. Przeinaczasz moje słowa.

– W takim wypadku mówisz, że miał prawdziwe i istotne zastrzeżenia co do połączenia naszych rodzin więzami krwi.

– Nigdy tego nie rozumiałem, a on nie raczył mi tego wyjaśnić. Wszyscy wiemy o zażartej

rywalizacji między rodzinami sprzed lat, ale kiedy obaj ojcowie się zestarzelili, okrzepli, a poza tym każdy odniósł już taki sukces, że nie musieli dalej ze sobą walczyć. Zanim nie dorosłaś, nie było zresztą powodu, by dyskutować nad małżeństwem, choć przyznam, że wciąż nie pojmuję, dlaczego ojciec nie był skłonny oddać twojej ręki de Lassetowi choćby po to, by nasze perfumierskie imperia nie straciły na sile. Zawsze ci pobrażał, ale teraz go tu nie ma i nie on stoi na straży przyszłości rodziny, tylko ja. A ja nie podzielam jego poglądów. Nie mam zastrzeżeń co do tego związku, bo jest on dla mnie absolutnie logiczny. Co więcej, ani ja, ani Aimery nie będziemy dłużej czekać. Jesteś w kwiecie wieku, nigdy nie będziesz piękniejsza, twoja skóra nie będzie bardziej promienna, dotyk twojego ciała ani to, jak się poruszasz, nie będą takie jak dziś.

Moja wartość została sprowadzona do mojej młodości! Chciałam rzucić Henriemu, że nie nie wie o kwiecie wieku – ani moim, ani jakiegokolwiek innej kobiety – ale on nie przestawał mówić, traktując moje myśli.

– Okaż wdzięczność za swoje beztróskie życie, Fleurette. Należysz do drugiej najbogatszej rodziny w Grasse, a połączenie się z najbogatszą to z pewnością rytuał inicjacyjny. Pora jest doskonała i wiesz, że to małżeństwo wzmocni miasto, a właściwie cały region.

Zupełnie nie krył się ze swoją manipulacją, co sprawiło, że przez chwilę poczułam wobec niego litość. Henriemu zawsze brakowało subtelności. Chyba dopiero rok lub dwa lata temu w pełni rozumiałam swojego brata i jego dziwne poczucie niższości. Już sam fakt, że jest najstarszy, dawał mu przecież nad nami ogromną przewagę, ale Henri nadal zazdrościł swojemu rodzeństwu, był głodny tego, co my posiadamy.

Jeśli ojciec traktował nas wszystkich z jednakowym uczuciem, to podejrzewam, że matka miała wobec Henriego głęboko zakorzenione współczucie. Wiem to od nianki, która pomagała przy naszym wychowaniu. Henri był pierwotnym Flory; przyjście na świat syna i dziedzica sprawiło, że stał się jej ukochanym dzieckiem. Zapewne pomógł też fakt, że odziedziczył po jej rodzinie kolor włosów, rozgrzany słońcem płaz naszego dzieciństwa. Jako niemowlę musiał zapewne wyglądać jak aniołek; ziarniste zdjęcia są tego dowodem. Teraz jednak te niegdyś błyszczące włosy przerzedziły się i mniej przypominały siano, a bardziej cienkie złote nitki. Linia włosów cofnęła się, ujawniając błyszczącą skórę głowy, przez co czoło wydawało się nieco za duże. Henri rekompensował to sobie cienkim wąsem, którego wywinięte końcówki wskazywały północ. A niedawno zapuszczona broda dodatkowo go postarzała – dopełniała wygląd patriarchy, jaki pragnął osiągnąć. Przyszyty swoją rudawą brodę w szpic, przez co wyglądała jak wykrzyknik kończący dyskusję i dowodzący, że w wieku lat dwudziestu siedmiu Henri był męski i zdolny wyhodować brodę.

Ja i Felix stanowiliśmy antytezę wyglądu brata: przy jego anielskim złocie byliśmy jak para nocnych wartowników. Nasz niemowlęcy puch szybko ściemniał, w wieku lat pięciu prezentowaliśmy już lśniące, niemal zupełnie czarne włosy, odziedziczone po rodzinie ojca, i wiedzieliśmy, że zanim zupełnie zbieleją, najpierw nasze głowy pokryją się księżycowym srebrem, podczas gdy Henri będzie coraz bardziej łysiał. Nie był to koniec różnic. Podczas gdy Henri był drobnej budowy, ze spadzistymi ramionami, które ukrywał pod zreżnymi skrojonymi garniturami, Felix i ja mieliśmy długie kończyny i szerokie ramiona, i oboje sprawialiśmy wrażenie okazów zdrowia w porównaniu z dość mizernym starszym bratem. Regularnie zażywał „ziołowych inhalacji”, płukał gardło solami, od kilku lat jeździł do kąpielisk w Lourdes... robił wszystko, żeby tylko odpędzić od siebie infekcje. Wąchał eukaliptus i nacierał się balsamem mentolowym, nieustannie obawiając się zarażenia tą samą chorobą co matka. Często z niewdzięcznością powtarzał, że odziedziczył po niej słabe płuca. Być może poczułby się lepiej, gdyby przestał palić te swoje drogie kubańskie cygara... Ale kimże byłam, żeby kwestionować decyzje głowy naszej rodziny? Wkrótce nie będzie głową mojej rodziny. Będę należeć do innego mężczyzny, innego pana domu, cudzego kontrolującego syna, który starał się sprostać oczekiwaniom przodków. Kolejnego tyra.

Konie ciągnące nasz powóz zwolniły i zanim całkowicie się zatrzymały, zakreśliły jeszcze szerokie koło na wybrukowanym kocimi łbami placu przed katedrą. Dotarliśmy do miejsca, gdzie połowa mnie zrezygnuje ze swojego życia. Druga zaś połowa będzie świadkiem tej kapitulacji, ale mniejszy nadzieję pozostanie bezpieczna, ukryta, żywa, i będzie marzyć o pomyślniejszych czasach dla nas obu.

– Nasz ojciec był orędownikiem małżeństwa, rodziny, obowiązku – dokończył Henri, jakby pragnął uciąć dalszą dyskusję o marnych szansach na przetrwanie tego małżeństwa.

Uparłam się jednak, że będę mieć ostatnie słowo.

– Cóż, skoro sprzedajesz mnie jak rozplodową klacz, Henri, powinienes naprawdę wziąć pod uwagę moje świetne zęby! – powiedziałam łamiącym się głosem, bo w końcu poczułam, jak moje ciało się poddaje. Miałam wrażenie, że w karocy siedziała jedynie moja wydmuszka, która szybko ociera łzy, podczas gdy duch skurczył się i wyfrunął na zewnątrz, by na schodach kościoła zaczekać na pannę Delacroix, która wyłoni się z bieli wypełniającej zadaszony powóz.

– Wypełnij swój obowiązek. – Henri upomniał mnie ostro. Widziałam, jak jego twarz mimowolnie zdradza szyderstwo, które starał się ukryć. Nie miał czasu na dziewczęce łzy. – Jedyń wkład, jakiego od ciebie wymagam, to mądro i solidne małżeństwo... i jeszcze kilku dzieciów. Z pewnością się tego spodziewasz, prawda?

– Obowiązek? – Usłyszałam swój piskliwy głos. – Henri, prawdopodobnie pójdziemy na wojnę, a ty bardziej martwisz się strategicznie zaaranżowanym małżeństwem i...

Henri wydał z siebie protekcyjnalne cmoknięcie.

– Zamilcz, Fleurette. Dyskusje nad polityką to nie twoja sprawa. – Mogłam niemal zobaczyć, jak mrugam do niego z obrzydzeniem. – Poza tym – uśmiechnął się chytrze – młode kobiety nie powinny się interesować męskimi sprawami. Możesz twierdzić, że jest inaczej, Fleurette, ale jesteś uczyniowa i wrażliwa jak każda kobieta. Pozwól, że ci przypomnę o wspólnej krwi, która płynie w żyłach niemieckiego cesarza i rosyjskiego cara. Mało prawdopodobne, by długo dzieliły ich urazy. Można sobie ogłaszać wojnę... to tylko słowa, bo do walk najpewniej nie dojdzie.

Nie miałam zamiaru się z nim kłócić. Nietaktowna sugestia Henriego o kolejnym przerażającym obowiązku, który będzie ode mnie wymagany, zawładnęła moimi myślami i miotała się w mojej głowie, jakby ktoś próbował trafić muchę packą. Mój brat nie był celowo okrutny, ale niemal słyszałam jego prychnięcie, niemal czułam ukucie jego drwiny.

Odpudziłam więc z równym okrucieństwem, choć było mi za siebie wstyd, że tak nisko upadłam.

– To ty powinienes za niego wyjść, Henri. Zawsze miałeś słabość do Aimery'ego.

Jego spojrzenie zionęło niewypowiedzianym gniewem. Czułam, że pragnie wyciągnąć ręce i chwycić mnie za szyję, jak to bywało, gdy byliśmy mali i Henri walczył przeciw nam obojgu. Ponieważ Felix był większy i silniejszy, Henri atakował mnie, nawet jeśli chciał zrobić krzywdę mojemu bratu. Fizycznie nigdy nie byłam dla niego przeciwnikiem, ale Felix nauczył mnie, jak posługiwać się sprytem. Inteligencją. Dziś jednak go zawiodłam. Dziś mój język był tępym narzędziem, okładającym Henriego jedyną bronią, jaką przeciw niemu miałam.

Jego sekret zawsze był przy nas bezpieczny. Byliśmy rodzeństwem. Bez względu na dzielące nas różnice, łączyło nas nazwisko Delacroix i nic nie było w stanie nas rozdzielić. Aż do teraz. Teraz brat, którego chroniałam, pchał mnie w świat, którego nie chciałam... jeszcze nie.

Byłam jego ruchomym majątkiem. W tej chwili nienawidziłam go tak bardzo jak Aimery'ego i gdyby nie pełen współczucia uśmiech Feliksa stojącego na szczycie schodów prowadzących do katedry, kiedy zauważył nasze przybycie, być może zasłabłabym. Spojrzenie Feliksa powiedziało mi, bym wytrzymała. Spojrzałam na męską wersję mnie. Dzieliłiśmy łono matki przez te same niepełne dziewięć miesięcy, wyłaniając się z niego w odstępie minuty. Urodziłam się pierwsza

i zawsze cieszyło mnie, gdy mogłam mu o tym przypomnieć. Wszystkiego doświadczaliśmy wspólnie, także naszych emocji. Nie inaczej było dziś. Wiedziałam, że Felix traci swoją najlepszą przyjaciółkę w sposób, którego większość ludzi nie jest w stanie zrozumieć.

– Wybaczę ci tę zniewagę, Fleurette, choć nie wiem, co miałaś na myśli – skłamał. – Catherine również nie spodobałaby się twoja opinia.

W każdej innej sytuacji polubiłabym pewnie Catherine i przywitałabym ją jako swoją siostrę, gdyby wyszła za Henriego. Niestety, starania jej rodziny, by za wszelką cenę stała się członkinią rodziny Delacroix, z pewnością zagłuszały jej przecucia. Gdyby tylko ona pierwsza poznała Aimery'ego i się pobrała, wtedy nie stałabym w obliczu swojego nieszczęścia. Może powinnam winić biedną Catherine za tę mroczną drogę, po której musiałam teraz stapać...

– Fleurette? – Ton głosu Henriego był zaskakująco delikatny.

Mimo to odpowiedziałam, jakby mnie uderzył.

– Tak! – Zacisnęłam obie dłonie w pięści, próbując zapanować nad wściekłością. – Wiem, Henri, wiem... – Po raz ostatni pociągnęłam nosem. – Daj mi chwilę, bym wzięła się w garść.

– Chcę ci powiedzieć coś ważnego.

– Nie rób tego – ostrzegłam go. Tłum wokół karocy zaczynał milknąć, woźnica czekał, a lokaj podstawił podnózek.

Henri jeszcze przez kilka chwil nie otwierał drzwiczek.

– Postaraj się, siostrzyczko. Ani w historii naszej rodziny, ani w ich rodzie nie było podobnego małżeństwa. Jesteście doskonałą parą.

– Chyba raczej doskonale opłaconą we frankach.

– Fleurette, jesteś młodą, piękną kobietą, której inteligencja dorównuje urodzie. Naucz się wykorzystywać te dary, które otrzymałaś pośród wielu innych, by osiągnąć to, czego pragniesz.

Te słowa uderzyły mnie mniej jak wściekły, mroźny listopadowy mistral, wywiewając mi z głowy butną niechęć, a może nawet arogancję, że powinnam mieć prawo wybrać męczyznę, którego poślubię. Żadna z moich przyjaciółek nie miała takiego prawa. Dlaczego miałabym być inna? Byłam romantyczką. Felix stale zarzucał mi, że chcę sama pisać scenariusz swojego życia, mimo że będą kontrolować je starsi ode mnie albo samo się skomplikuje, rzucając mi klody pod nogi i ciężkie wyzwania. Nagle mnie to oświeciło, niczym snop słonecznych promieni o wschodzie słońca nad wzgórzami Grasse.

Obrydlawy wybór Henriego rzeczywiście zapewni sukces i dobrobyt następnym pokoleniom. „Niech to zostanie w rodzinie z Grasse” było jednym z ulubionych powiedzeń ojca i bez wątpienia tę filozofię chciał on stosować wobec naszych związków. Nie mogłam sobie wybierać, bo przecież jego rady wciąż miały znaczenie. Stanie na straży przemysłu Grasse, stanie na straży interesów rodziny i jej nieustających sukcesów, było też moim zadaniem, którego element stanowiło zawarcie korzystnego małżeństwa.

Miłość nie miała tu znaczenia – jeśli się pojawiła, była przypadkowym produktem ubocznym.

– Musimy iść, Fleurette – powiedział Henri jeszcze życzliwszym tonem.

Drzwi do powozu zostały otwarte, głosy ludzi stojących na dziedzińcu i w wąskich uliczkach wychodzących na plac przed katedrą się wzmożyły. Henri wysiadł pierwszy przy dźwięku oklasków, które zamieniły się w prawdziwą burzę, kiedy wyłoniłam się ja, by przyjąć jego dłoń z taką gracją, na jaką tylko potrafiłam się zdobyć.

– Nigdy nie wyglądałaś piękniej – szepnął. – Gdybym był Aimerym, uważałbym się za najszcześniejszego męczyznę na świecie.

Spojrzałam na jego szczerą minę. Biedny Henri naprawdę wierzył, że tak będzie najlepiej. A w takim przypadku powinnam zrobić to samo. Przyjąć swój los i żyć dalej. Nie mogłam narzekać na to, by brakowało mi wielu rzeczy.

Zebrałam się w sobie, wzięłam powolny, głęboki oddech i uśmiechnęłam się do brata.  
– Odprowadź mnie do ołtarza, Henri.



Kobiety wdychały, zachwycone widokiem pierwszej panny młodej z nowego pokolenia rodziny Delacroix, która wysiadła z powozu, gotowa złożyć przysięgę małżeńską w katedrze Notre-Dame du Puy. Inni, głównie chłopcy, wystawiali z okien, gwizdząc i rywalizując o moją uwagę – przelotny uśmiech, może spojrzenie spod rzęs. Niczego im nie dałam, ale miałam nadzieję, że wszyscy mi wybaczą i uznają, że jestem zdenerwowaną panną młodą, która za nic nie chce się potknąć ani przewrócić. Zaczynałam rozumieć, czułam zbiorowy napływ przyjemności. Jakie niemożliwe musiało się wydawać mojemu bratu i jego partnerowi w tej transakcji rozważenie odwołania lub przełożenia ceremonii.

Te uśmiechy mogły się okazać ostatnimi na bardzo długi czas i choć oficjalnie nie ogłoszono jeszcze wojny i modliliśmy się o to, by tego uniknąć, wszyscy odczuwaliśmy jej bliskość. Ten ślub był potrzebny, aby wszyscy zachowali optymizm na przyszłość.

Henri i Aimery zrezygnowali z kultywowanej od wieków tradycji, zgodnie z którą męczyzna przyjeżdża do domu swej wybranki, po czym razem z nią idzie do kościoła, zbierając za sobą długą procesję złożoną z okolicznych mieszkańców. Mój brat uznał, że to poniżej naszego poziomu, postrzegając nas za lepszych od mieszkańców miasta. A przecież cała nasza trójka urodziła się i wychowała w Grasse, a nasz ojciec przybył tu z Paryża jako mały chłopiec. Byliśmy tutejsi. Być może słowo, którego Henri nie wypowiedział, ale słyszał w swojej głowie, brzmiało: „wieśniacy”. Tak czy inaczej, musiałam zrezygnować z tego, co mogło być jedyną przyjemną częścią tego dnia: pochód z ludźmi, których kocham, i być może zarażenie się ich radością. Najwyraźniej przyszli razem do kościoła, tylko bez młodej pary.

Zauważyłam, że ich chęć świętowania nie przygasła i wciąż pragnęli dopełnić niektórych tradycji. Na każdym stopniu schodów prowadzących do katedry po przeciwnych stronach stało dwoje dzieci pracowników naszych pól – znałam wszystkie z imienia. Pomiedzy każdą parą rozciągała się biała wstążka. Zgodnie z tradycją przecinałabym te wstążki po drodze z domu do ołtarza, ale mieszkańcy miasta zdawali się być równie zadowoleni z faktu, że przetną je na schodach. Pierwszy chłopiec, Pierre, syn jednego z hodowców fiołków, z powagą podał mi nożyczki krawieckie, które w jego małych dłoniach wyglądały na bardzo ciężkie.

– Mademoiselle Fleurette – powiedział, uroczo się skłaniając.

Nie mogłam mu odmówić.

– *Merci*, Pierre – szepnęłam, dotykając loków na głowie chłopca. Przecięłam jego wstążkę, a tłum wybuchł wiwatami.

Uniosłam rąbek sukni z prześwitującego haftowanego jedwabiu, pokrywającego satynę w najbledszym odcieniu écru. Sięgające do łokci rękawy z delikatnymi falbankami z przezroczystej koronki z Flanders pochodziły z sukni ślubnej mojej babci. My, Delacroix, należeliśmy do ludzi przesądnych. Efekt kolorystyczny mojego stroju idealnie pasował do marmuru płytkich schodów przed katedrą i idąc po nich, zastanawiałam się, ile szczęśliwych panien młodych – jak choćby moja matka – chciało przebiec te kilka stopni, by jak najszybciej stanąć naprzeciw swojego ukochanego. Ja, choć chodziłam po tych wytartych schodach niemal w każdą niedzielę mojego życia, nigdy nie

obawiałam się ich tak jak teraz. Przez chwilę dobiegały mnie głosy zebranych, którzy niecierpiwili się w swoich ławkach – pokasywanie i niskie męskie głosy, śpiewny śmiech kobiet – po czym rozlegająca się w tle gra organowa stała się głośniejsza i przeistoczyła w oficjalną muzykę ceremoniału, uciszając wszystkich.

Ból mnie opuścił. Nie byłam już jednak całą sobą. Naprawdę wierzyłam, że część mnie uciekła i obserwowała to, co pozostało. Pomyślałam, że na szczęście kiedy Henri puści moje ramię, mój brat bliźniak będzie stał przy mnie wraz z panem młodym, aby dodać mi sił i pomóc przebrnąć przez ślubowanie miłości Aimery'emu, bez wykrzykiwania swoich prawdziwych uczuć. Felix zniknął we wnętrzu katedry, bez wątpienia po to, by uciszyć wszystkich, którzy nie zdawali sobie sprawy, że zawiatałam już u bram nieszczęścia. Wyobrażałam sobie jego zakrzywiony uśmiech i psotny błysk w oku, którymi mobilizował mnie, bym była silna.

Ta myśl dodała mi odwagi, więc odwróciłam się, zdobywając się choć na przebłysk uśmiechu dla ludzi zgromadzonych na zewnątrz. Oni kochali stare rody, kochali to, co zrobiliśmy dla miasta, a zwłaszcza kochali mojego ojca za to, jak troszczył się o wszystkich, którzy pracowali dla firmy Delacroix. Nie miało znaczenia, czy zbierali kwiaty, pracowali w fabryce przy procesie destylacji, czy powozili furmankami, którymi rozwożono towar – wszystkich uważano za istotnych, cennych, wartych jego uśmiechu, troski i życzliwości.

W naszej branży wiedliśmy prym w Europie. Byliśmy rodziną królewską Grasse, ukochaną starą francuską rodziną. Byliśmy perfumiarzami nad perfumiarzy.

Być może ta myśl rozluźniła nieco moją minę, kiedy odwróciłam się, by unieść dłoń w geście uznania dla mieszkańców miasta, dziękując za to powitanie. Wtedy zupełnie przypadkiem napotkałam wzrok Gracieli Olivares. Chyba stała na niewysokim murku, bo jej ramiona wystawały ponad najwyższych nawet mieszkańców miasta. Mogła stanąć bez przeszkód przesyłając mi wzrokiem. Chciałam jej zapewnić, że jestem w tej sytuacji bezbronna jak spętane jagnię. Nigdy nie pomyślała, że Graciela nie zostanie żoną Aimery'ego. Gdybym tylko mogła wyjaśnić, że rozmowy pomiędzy głowami obu rodów odbyły się w tajemnicy i zostały mi zakomunikowane bez pytania mnie o zdanie, że mój ból dorównywał jej bólowi... Ale Henri ciągnął mnie do cienia katedralnego ganku, gdzie upalny dzień i palące spojrzenie Gracieli rozgoniły chłód wiekowej świątyni.

Zaczerpnęłam ostatni długi oddech wolności i wyczułam w powietrzu moje ukochane Grasse, z łatwością rozpoznając jego zapachy, jak gdybym wskazywała na każdy na sklepowej półce. Były doskonale wryte w moją pamięć, a mimo to, kiedy dobiegały mnie co rano, miałam poczucie, że wącham je po raz pierwszy.

Najpierw dobiegła mnie wyłudzona przez słońce miodowa zmysłowość róży, przyniesiona przez miękkie, ciepłe prądy unoszące się z doliny do szczytu, na którym stałam, mając wkrótce złożyć świętą przysięgę. Poczulałam powiew fiołków, lepki i niedający spokoju; po chwili został odepchnięty przez drzewny kamforowy rozmaryn i ziemisty, lecz elegancki tymianek, które zawsze rosły w pobliżu. Te zapachy pochodziły z esencjonalnych olejków, które wydestylowaliśmy kilka miesięcy wcześniej. Teraz zbliżaliśmy się do zbiorów jaśminu. Ten zmysłowy kwiat już dziś w nocy miał osiągnąć swoją dojrzałość. Wokół mnie zaczęło się tłoczyć coraz więcej zapachów. Szkoda, że nie mogłam tu zostać i rozpoznawać kolejnych, ale Henri prowadził mnie w cień kruchty.

Ludzie odchrząkiwali, rozglądali się wokół, wstawali. Dzieci wlepiły we mnie oczy. Nie mogłam zdobyć się na to, by z kimkolwiek spotkać się wzrokiem. W zamian utkwiałam go w ciemnym kamieniu kościelnych ścian.

Henri dotknął opuszków moich palców, które luźno oplatały jego ramię.

– Gotowa do bitwy? – szeptał dziwnym językiem ojczystym naszej matki.

Wydawało się to na czasie, biorąc pod uwagę to, z czym mierzyła się Europa, ale był to też

stary żart z dzieciństwa, przez który niemal zupełnie się rozkleiłam. Pozwoliłam, by wezbrała we mnie czułość, jaką Henri miał nadzieję obudzić we mnie tym pytaniem.

– *Tally-ho* – szepnęłam, używając znajomej, lecz dziwnej odpowiedzi, której żadne z nas, dzieci, nigdy nie rozumiało.

Uśmiechnął się szeroko i dostrzegłam w nim zarówno naszą matkę, jak też przelotne echo uśmiechu ojca. Potem zaczęliśmy kroczyć w rytm poważnej muzyki. Miażdżyłam pod stopami świeże płatki róż, rozrzucone przez małą dziewczynkę wybraną na naszą kwiaciarę. Zastanawiałam się, czy wyobrażała sobie dzień własnego ślubu. Kiedy po raz kolejny dobiegł mnie zapach róż i ukołysał wonią, którą znałam całe życie, życzyłam Blanche szczęśliwszego małżeństwa. Aromat kwiatów dodał mi pewności siebie. Wyprostowałam się przy ponurej organowej muzyce, którą także wybrał Henri.

Otoczało mnie osiemset lat wspomnień i wiedzy. Znałam tę byłą katedrę, teraz zwaną zwyczajnie naszym kościołem, z jej krzywymi kamiennymi filarami, biegnącymi do sklepienia gotyckiego sufitu wzmocnionego żelaznymi dźwigarami, równie dobrze jak nasz własny dom. Proste szare marmurowe płyty pod stopami niosły echem swoją wrodzoną skromność. Otaczał mnie zimny kamień, na tę chwilę pasujący mojemu sercu. Zauważyłam, że ciemnoszare ściany zaczynają się sypać.

– Powinniśmy ofiarować trochę pieniędzy na odbudowę kościoła – szepnęłam. Był to niepotrzebny, bezużyteczny komentarz, ale musiałam mieć jakiś powód, aby zagadnąć Henriego, bo inaczej byłabym zmuszona uznać obecność rozpromienionych widzów, którzy przyszli obejrzeć ceremonię. Może to była właśnie łapówka zaproponowana naszemu księdzu, aby przymknął oko na niezbędne dokumenty. Był uroczym, starszym mężczyzną, bez wątplenia onieśmielonym obecnością przywódców rodów Delacroix i de Lassettów.

– Nie wygląda źle – powiedział Henri, klepiąc mnie po dłoni, jakbym była grzecznym, domowym pupilem. Z pewnością wiedział, o czym myślałam.

Przeniosłam wzrok z rąbka swojej sukni na wysokie okna blisko sklepienia. Zawsze mnie intrygowało, że wszystkie z wyjątkiem jednego miały przejrzyste szkło. Może Henri miał rację, mówiąc, by zostawić katedrę taką, jaka jest. Ascetyczne wnętrza czyniło ten pojedynczy ozdobny witraż jeszcze piękniejszym.

Byliśmy już prawie na miejscu i w końcu musiałam spojrzeć przed siebie na grupkę mężczyzn, którzy na mnie czekali: księdza, przyszłego męża i brata bliźniaka. Felix obejrzał się przez ramię, rzucił mi swój szatański uśmiech i szepnął coś do mężczyzny, który stał obok niego. Pan młody jednak się nie odwrócił: stał cierpliwie, bo czekał całe swoje życie, aż dorosnę i będzie mógł wykraść mnie mojej rodzinie.

Henri i ja stanęliśmy obok. Z Aimerem byliśmy niemal tego samego wzrostu, lecz on nigdy nie będzie traktował mnie jak równą sobie, nigdy nie rozpozna we mnie indywidualności. Od dziś moja rolą miało być spełnianie jego potrzeb, a przede wszystkim – dostarczenie mu dziedzica, którego wymagał... a być może i kilku zapasowych.

Gdy kilka miesięcy temu słuchałam, jak mężczyźni dyskutują o wojnie, rozmowa miała w sobie pewną hipotetyczność, jakby nie wierzyli, że to się kiedykolwiek może wydarzyć. Wiadomości docierające do nas z gazet i różnych raportów sugerowały, że cała arystokratyczna krew wnuków królowej Wiktorii może nie wystarczyć, by ocalić Europę przed wplątaniem się w wir wojny z powodu kłopotów pomiędzy Austro-Węgrami a Serbią.

Wyłączałam się wtedy z rozmowy. Nasz ojciec był za stary, by uczestniczyć w wojnie francusko-pruskiej, a moi bracia jeszcze się nie urodzili. Niemiecką wrogość maskowały przeróżne sojusze. Wiedziałam tylko tyle, ile nauczyłam się w szkole, i mimo że karmiono nas zwyczajową racją wojennej propagandy, polityka interesowała mnie jedynie odrobinę bardziej niż poślubienie



Aimery'ego. Moją inspiracją, powodem, dla którego budziłam się i uśmiechałam na czekający mnie dzień, było pomaganie tacie i Feliksowi w przygotowywaniu perfum. Reszta świata niewiele mnie interesowała, poza chwilami, kiedy odkrywano nowe rośliny i pierwiastki.

Potrafiłam zaprezentować swój dar i choć nie wolno mi było uznawać się za *le nez*, szukano mojej rady, ulegano mi. Byłam częścią rodzinnego imperium, który dostarczył wyjątkowe i popularne perfumy *Minuit*, zresztą to ja wybrałam tę nazwę oznaczającą północ. Niedawno z kolei nasze *Coeur de Printemps* wywołało lawinę zamówień. Pamiętam, że aby uzyskać to wrażenie pulsującej wiosny, wyrafinowanie balansowaliśmy jedenaście nut zapachowych, klóąc się aż do ostatniej kropli wetywerii. Prowadziliśmy gorące dyskusje, czy dołączyć anyż, czy powstrzymać się od jego smętnej woni i czy irysy pozostają wystarczająco aksamitne, po tym jak przygaśnie ich pierwszy, radosny powiew. Felix i ja nie zgadzaliśmy się co do lawendy, nie mogliśmy dojść do porozumienia w kwestii grejpfruta, powątpiewaliśmy, czy użyć ambry.

Mój umysł zawsze był pełen kombinacji, ale tym razem czułam, że nie mam czasu na wplątywanie się w dramaty, kiedy cesarz obraził Rosję i sąsiedzi Niemiec nagle sprzymierzyli się przeciw Wielkiej Brytanii – ojczyzna matki i tytan w kwestii floty morskiej – był coraz bardziej zaniepokojony umacnianiem przez Niemcy swojej żeglugi. Miałam świadomość, że Europa nagle podzieliła się na dwie przeciwne opcje – nas wraz z państwami Ententy i Niemców z ich sojusznikami, którzy określali się mianem państw centralnych – ale to nie miało jeszcze na mnie prawdziwego wpływu.

Pamiętam, jak ojciec rozmawiał ze swoim lekarzem, monsieur Bertrande, o tym, że wojna w Europie jest nieunikniona. Aimery najwyraźniej zgadzał się z tym i dlatego naciskał na ślub – aby ustanowić swoją linię, spłodzić synów, którzy bez względu na wszystko staną się dziedzicami nazwiska i rodzinnego interesu. I kiedy tak stałam, patrząc na pojedynczy witraż, który rzucał wokół mnie kolorowe światło, dotarło do mnie nagle, że Henri będzie następnym. Teraz szybko się ożeni, by osiągnąć ten sam cel. Nie miał zamiaru pozwolić, by przyszłość Delacroix znalazła się w rękach kobiety, nawet jeśli wiedział, że posiadam wspaniały talent. Był taki zasadniczy, że wolałby raczej spłodzić dziedzica bez umiejętności, byleby tylko ród Delacroix miał u swych sterów męczyznę. Był jeszcze Felix... Rodzinny „nos” miał dzięki niemu przyszłość, mój brat mógł wszystkiego nauczyć nowego dziedzica, kiedy ten będzie dorastać.

Rzuciłam naszemu księdzu oskarżycielskie spojrzenie, a on był na tyle grzeczny, by odwrócić wzrok, pełen poczucia winy i skruchy. Wszyscy zabrnęliśmy za daleko, by móc się teraz wycofać, i wiedziałam, że ten urocy mężczyzna zostałby pokonany liczebnie i siłowo przez głowy najważniejszych rodzin w społeczności, w której pełnił posługę. Miałam nadzieję, że przynajmniej nie poddał się ot tak, bez walki. Ksiądz zadał pytanie i choć usłyszałam, jak Henri odpowiada mi oficjalnym tonem, nie potrafiłam wychwycić pojedynczych słów, spanikowana faktem, że to wszystko dzieje się za szybko – pozostały mi jedynie sekundy, by delektować się wolnością jako panna Delacroix. Każda część mnie protestowała, ale stopy wypełniały swój obowiązek. W przeciwieństwie do mnie, wykazujący doskonały humor Henri uśmiechał się szeroko do Aimery'ego, skinąwszy do niego głową, zachwycony, że pozbywa się ciężaru, jakim jest siostra – stara panna. Nie chciałam, aby Henri mnie opuszczał – rzadkie uczucie – ale rozłączał już nasze ręce i oddawał mnie nowemu właścicielowi.

Aimery odwrócił się dopiero teraz. Zobaczyłam satysfakcję na jego twarzy i musiałam odwrócić wzrok w obawie, że znów uniosę rąbek sukni i wybiegnę z kościoła ile sił w nogach.



Czując w powietrzu ulubiony fiołkowy olejek mojej babki, który miałam na sobie, zostałam zaślubiona Aimery'emu i zostałam madame de Lasset. Kiedy kościelne dzwony zaczęły triumfalnie bić i przy szumnych oklaskach wyszliśmy z głębi nawy na słońce, zauważyłam, że Graciela sobie poszła.

Nie mogłam jej winić. Ja także nie zostałabym, by popatrzeć, jak mężczyzna, z którym chciałam się związać, żeni się z inną. Aimery trzymał mnie pod rękę, kiedy obruczano nas ryżem i jęczmieniem na znak płodności i pomyślności.

Wesele w naszym domu przeżyłam jak w transie, uśmiechając się, przyjmując komplementy i ciepłe życzenia oraz dziękując gościom za prezenty, które były tak liczne, że zgromadzono je w kilku oddzielnych pomieszczeniach, aby je później skatalogować i odpowiednio wszystkim podziękować. Już widziałam przed sobą długie dni spędzone na pisaniu listów, znajdowaniu nowych i pomysłowych sposobów, by wyrazić to samo uczucie, aby każdy z odbiorców poczuł się doceniony.

Póki co, musiałam na oczach wszystkich połknąć pięć białych drażetek o fiołkowym zapachu, jako kolejny symbol zdrowia, dobrobytu, szczęścia, długowieczności i oczywiście płodności. Wszyscy zastanawiali się, czy będę w stanie dać de Lassetom potomka, w szczególności Aimery, który zerkał na mnie wilczym spojrzeniem.

Weselnicy zebrali się, by popatrzeć, jak kroimy tort. Kiedy wznosiliśmy toast kieliszkami z musującym szampanem, rześkie powietrze letniego wieczoru przeszył złowieszczy dźwięk. Szampanki zawisły w powietrzu w pół drogi do ust, a goście zrobili strapione miny i zaczęli szeptać o wybuchy wojny. Wcześniej tego dnia dzwony oznajmiały radosną ceremonię zawarcia małżeństwa, teraz jednak był to odgłos pelen smutku: bicie na alarm, które miało zmobilizować mężczyzn z miasta, by szli na wojnę.

Nagle zaległa lodowata cisza. Zauważyłam, jak lokaj Henriego coś do niego szepcze, ale nie było to konieczne, bo wszyscy dobrze wiedzieliśmy, co oznaczają dzwony. Dołączyli do nich Aimery i Felix, i rozmawiali przez kilka sekund. Lokaj skłonił się i odszedł. Przeszedł mnie dreszcz na myśl, że pewnie wesele zostanie przerwane, a to oznaczałoby, że Aimery jeszcze szybciej zabierze mnie do „domu”.

Aimery pierwszy z trójki mężczyzn uniósł dłoń, by wszystkich uspokoić, w drugiej nadał trzymając kieliszek szampana.

– Przyjaciele, prezydent zarządził mobilizację armii, wydaje się więc, że na jakiś czas będzie to nasz ostatni wspólny wieczór. – Goście znów zaczęli szeptać między sobą, ale Aimery uciszył ich kojącym dźwiękiem. – Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, ale jestem pewien, że wyrażam zdanie nas wszystkich, mówiąc, że wojna z Niemcami nie popsuje mi humoru. Niech ktoś przyniesie mi szablę i butelkę szampana! Pora zacząć trenować zamach!

To wywołało wrzawę oklasków i wiewatów. Chciałam uciec, ale Aimery zmroził mnie wzrokiem, dla pewności, że jego czarująca żona będzie podziwiała jego popisy z odcinaniem szybki butelki szampana.

Nie sądziłam, że umie władać szablą z taką wprawą. Machnął nią kilka razy z arogancką

nonszalancją, przecinając powietrze przy akompaniamencie westchnień i jęków zgromadzonych kobiet, po czym chwycił przyniesioną mu zakorkowaną butelkę szampana. Poproszono mnie, abym stanęła obok, jako jego kochająca, świeżo poślubiona małżonka.

– To dla ciebie, moja piękna żono – oświadczył.

Patrzyłam, jak z wprawą balansuje butelką w swoich długich, wyciągniętych palcach, trzymając kciuk w zagłębieniu denka, i przecina ostrzem szkło. Podobnie jak Felix, byłam zaskoczona, kiedy szyjka spadła z butelki, z korkiem wciąż utkwionym w środku.

Tym wyczynem Aimery zaskarbił sobie gromkie brawa, zwłaszcza kiedy spieniony alkohol wystrzelił z orgazmiczną siłą z nasady butelki. Kolejna symboliczna wiadomość, którą wszyscy rozumieli, ale ja postanowiłam udawać, że nie rozumiem. Prawdziwe zbliżenie będzie wystarczająco straszne i bez tego teatralnego budowania napięcia.

Jak gdyby zagrożenie wojny nagle poszło w niepamięć, Aimery nalał trochę musującego nektaru do jednego z naszych rodzinnych pucharów reprezentujących *le coupe de mariage*, by wnieść toast za nasze małżeństwo. Catherine podeszła do nas z małym kawałeczkiem ciepłej brioski i wrzuciła ją do czarki.

– Wnieśmy toast za wspólne życie w zdrowiu – ogłosił Aimery. Szampanki poszły w górę. Mój mąż uparł się, abyśmy oboje napili się z jednego pucharu pośród pełnych uznania ochów i achów ze strony uwielbiających go widzów.

Gdy tylko było to już możliwe, przeprosiłam gości i uciekłam. Starsi ludzie uśmiechali się między sobą pobłaźliwie. Czy denerwowałam się swoją nocą poślubną? Oczywiście, że tak. Uroczysta przysięga w miejscu czczonym przez naszą rodzinę była emocjonalnym wyzwaniem, jednak ta, która jeszcze mnie czekała, była całkowicie fizyczna, a ja reagowałam na nią świeżą falą mdłości. Poza moim brakiem doświadczenia, już sama myśl o lepkich dłoniach Aimery'ego na mojej skórze... intymnych częściach ciała... sprawiała, że serce wybijało silny nowy rytm strachu, aż obawiałam się, czy nie będę musiała zwymiotować. Najlepiej, jeśli się zdystansuję.

Jak do tej pory, udało mi się skutecznie zapomnieć, że to zarozumiały Aimery będzie miał przyjemność odebrać mi dziewictwo, ale im mniej czasu dzieliło mnie od tego wydarzenia, tym intensywniej ta myśl zaczynała mnie prześladować. Jak dym doktora Bertranda, poruszała się niczym zjawą, szturchając mnie i męcząc; przypominając, że została mi nie więcej niż godzina. Gdyby tylko był jakiś mężczyzna, którego szczerze bym kochała... Nawet starszy mężczyzna, w którym się bym się durzyła, oddałabym mu swoją cnotę, by odmówić Aimery'emu najcenniejszego klejnotu tej transakcji. Ale nawet tu zawiodłam.

– Jak się czujesz, Ettie? – W końcu znalazł mnie Felix. Uciekając z sali balowej, wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim i on opuści gości, wyjdzie przez małą bramkę w oddalony części posiadłości i podąży krętą dróżką do naszego dziecięcego domku, który ojciec zbudował nam na piąte urodziny.

Patrzyłam w dół z naszego miejsca na klifie, podziwiając ze zbrocza góry panoramę miasta. To miejsce przypominało mi łożę w operze, w której zasiadaliśmy i oglądaliśmy przedstawienia baletowe, i skąd my i równie bogate rodziny patrzyły na mniej zamożnych, i oczywiście na siebie nawzajem. Nie widziałam stąd posiadłości Aimery'ego, która wkrótce miała się stać moim więzieniem. Pomyślałam, że to pewnie dobrze. Może jeszcze przez godzinę będę mogła nazywać to miejsce domem, więc delektowałam się widokiem malowniczej doliny na mojej ojczystej ziemi.

Nie od razu odpowiedziałam bratu. Utkwiłam wzrok w tonących w zieleni tarasach, porośniętych krzewami róży stulistnej aż po mozaikę pól poniżej, gdzie w równych rzędach pyszniły się inne kwiaty o intensywnych zapachach. Lato trwało w zenicie, pokazując swoją moc, chępiąc się odrodzeniem ziemi zamarniętej na czas zimy. Różane krzewy pozbawione były już kwiatów, z których część zebraliśmy wiosną, a pozostałe – z ciemnoróżowymi płatkami, intensywnie złote

w środku kwiatu – dołączyliśmy do mojego bukietu i wstawiliśmy do wazonów na stołach. Coroczny hojny plon naszych pół opłacił dekadencją celebracją mojego małżeństwa, za które ja, siedząc tu w świetle zapadającego zmierzchu, w ogóle nie byłam wdzięczna.

Mimo że stanęliśmy tuż obok wspaniałej róży, równoznacznej z dobrobytem i sukcesem mojej rodziny, decydującej o jej znaczeniu i będącej jej siłą napędową, w chłodzie tego wieczoru wyczułam nutę konwalii rosnącej na tarasach pod drzewami. Nasza matka nazywała te kwiaty „lanuszką”, co zawsze wydawało mi się ładniejszym określeniem. Narkotyczne nuty zapachowe płynęły, by mnie znaleźć i uspokoić. Niepozorna roślina: trująca, a jednocześnie mająca tak filigranowe, urocze białe dzwoneczki. Je także miałam w swoim ślubnym bukiecie, ze względu na czyste piękno, jakie niósł ich zapach. Jak go opisać? Chyba jako aromat skromności. Dla mnie oddaje ducha delikatnej kobiety o nienagannym guście, doskonałych manierach i wyszukany stroju. A jeśli w świecie perfum róża jest królową, a konwalia księżniczką, królem bez wątplenia jest jaśmin. Jego odurzający zapach, niczym poduszka wykwintego aksamitu, oddaje noc i zmysłowość. Mój umysł odpływał...

– Ettie?

– A jak mogę się czuć? – odpowiedziałam w końcu, niechętnie powracając do rzeczywistości. Oboje nie znosiliśmy, kiedy ktoś odpowiadał pytaniem na pytanie i często droczyliśmy się ze sobą w ten sposób. Felix był w tym lepszy niż ja, ale tylko dlatego, że wiedział, jak swoją drobiazgowością rozbawiać ludzi, zamiast nią irytować.

Felix nie zareagował jednak tak jak zwykle. Zamiast tego rozglądał się na boki pełnym współczucia wzrokiem. Nie chciałam, żeby mnie żałował, ale może to nie było to? Może to była litość? Felix nigdy się nie obrażał i przez przeszło dwie dekady naszego życia wybaczał mi każdy szorstki komentarz. Tak robią najlepsi przyjaciele.

– Doskonale rozumiem, dlaczego tu jesteś, ale pomijając niechęć do wysłuchiwania składanych życzeń, jak uzasadnisz swoją ucieczkę przed weselnymi gośćmi?

– Zapach nie czeka na nikogo... ani na mężczyzn, ani na kobiety. Tworzę w głowie nowe perfumy – odparłam, starając się, by zabrzmiało to wzniośle. – Ale przyszedłeś i zepsułeś mi środkowe nuty.

– Zgoda. Wena nie wie, co to niestosowna pora. Bądź dla mnie miła i opisz ten zapach jednym słowem. – Felix się uśmiechnął. Wiedziałam, że mi pobraża, ale tego wieczoru nie byłam w nastroju dać się wieść bratu za nos.

– Boleściwy – odparłam.

– Och, Ett...

Wzruszyłam ramionami.

– Taka jest prawda. Ten zapach jest smutny. Moją bazą będzie jaśmin.

Postanowił grać w tę grę.

– Mów dalej, żebyś mógł go poczuć.

Często się tak bawiliśmy. Ojca zawsze fascynowało, kiedy jedno z nas podrzucało słowne wskazówki, a drugie zamykało oczy i było w stanie poczuć zapach, posmakować jego składniki, a potem zgrać wszystkie te zapachowe nuty, by stworzyć muzykę perfum. Nie wiem, czy wynikało to z faktu, że jesteśmy bliźniakami, czy że odziedziczyliśmy wybitny talent, ale oboje byliśmy w tym dobrzy. Nie, byliśmy wręcz niezrównani.

– Jaśmin oddaje uśpioną zmysłowość, jeszcze negotową, by ją zbudzić. – Patrzyłam, jak mój brat ściąga usta; to nie jego chciałam zranić moim pochmurnymi myślami. – Do tego odrobina drzewa sandałowego i goździków.

– Egzotycznie.

– W stylu nocy – zasugerowałam, na co on pokiwał głową. Delikatnie rumiane niebo

ciemniało, jak gdyby anioły spryskiwały swój ocean pipetą z atramentem. Wkrótce będzie wyglądać tak, jakby odkręcono kran, z którego popłynął ciemniejszy tusz – angielska granatowa czerń, którą, jak się dowiedziałam, lubiła pisać moja matka – i zaleje kopułę nieba nocą, zwiastując mój los.

– Nie przerywaj – zachęcił mnie Felix, jak gdyby wiedział, o czym myślałam, i próbował odwrócić moją uwagę.

– Na jaśmin nawarstwia się czarny pieprz, jałowiec, lawenda, geranium.

Nagle otworzył oczy.

– Agresywnie – zauważył.

– Bo jestem rozgniewana.

Znów smutno się do mnie uśmiechnął.

– Dokończ.

– Dalej jeszcze nie wiem – odpowiedziałam, odwracając się i spoglądając na Grasse, którego pola zasłaniał już cień. – Głowa podpowiada mi, że te perfumy będą potrzebować delikatnej słodyczy, ale moje serce nie chce w tym zapachu żadnej czułości. Może klementynki i limonka?

– Rzeško – zauważył z zaskoczeniem.

– Jak policzek – odparłam, na co on się roześmiał, a ja razem z nim, nie mogąc się powstrzymać.

– Jak je nazwiesz?

– *Morne*. – Widząc jego udręczoną minę, wzruszyłam jednym ramieniem w geście żalu. – Jestem w żalobnym nastroju.

– Posłuchaj, Ettie. – Podeszedł bliżej i przykrył moją rękę swoją dużą, suchą dłonią. – Scena, w której mieszkańcy miasta obsypywali cię płatkami róż, nie tylko była hipnotyzująca, ale stanowiła przejmujący symbol. Obserwowałem ich radość i choć wiem, że nie chcesz tego słyszeć, uważam, że Henri podjął właściwą decyzję. – Odwróciłam się gwałtownie, ale uniósł dłoń, by mnie powstrzymać. – Może nie dla ciebie, ukochana siostró, ale dla całego miasta... To chwila, byś znalazła łaskawość, o której zawsze mówił ojciec.

Przełknęłam ślinę, słysząc, jak powtarza słowa, które kołatały w mojej głowie. Brakowało mi dziś łaskawości i nadeszła pora, bym przestała stawiać samą siebie jako ważniejszą do tego, co jest moją powinnością, czego się ode mnie oczekuje.

Felix mówił dalej, dotykając spraw najbardziej przygnębiających i wzmagając mój ból, jakby przekłwał bolesny wrzód i pozwalał ujść całej truciznie. Było to konieczne, aby rozproszyć mój toksyczny nastrój.

– Jeśli chodzi o kwestie prawne, zwykłą biurokrację, załatwi się ją jutro, miejmy nadzieję przed...

– Czy burmistrz wrócił z Nicei?

– Nie ma go w domu, jeśli o to pytasz.

Skrzywiłam się.

– Zresztą w tym niespokojnym czasie nikogo to nie obchodzi, wszyscy bardziej dążą do ślubu niż do zapobieżenia kościelnej ceremonii z powodu zwykłego papierka. Zagrożenie wojny wszystko zmienia. Ludzie uważają, że jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widzieli, i nie posiadają się ze szczęścia, że dwie tak znamienite rodziny się połączyły.

Potrzebałam takiej reprimendy. Nie odzywałam się i pozwoliłam Feliksowi powiedzieć wszystko. Biorąc pod uwagę, że nie mogłam ufać własnym odczuciom i nie chciałam słuchać Henriego, mój brat bliźniak był jedyną osobą, która mogła do mnie dotrzeć.

– Ułóż sobie życie z Aimerem. Spojrzal mi prosto w oczy i obiecał, że będzie cię szanował.

– Ufasz mu?

– Był wrednym dzieckiem, ale ta szkoła z internatem w Paryżu chyba wyszła mu na dobre. Zapewne opowiadał ci o swoich podróżach?

– Tak. Zadzroszczę mu. A co z jego bratem? – Zmarszczyłam czoło. – Nie mamy od niego żadnych wieści.

Felix wzruszył ramionami.

– Byliśmy bardzo mali, kiedy jego matka wyjechała. Nie wiem nawet, czy Sébastien był już wtedy na świecie.

– Dlaczego opuściła Grasse?

– Właściwie nie wiem. Pewnie była nieszczęśliwa. W mieście mówiono, że wróciła do Anglii, żeby urodzić tam drugie dziecko, a potem wyruszyła w podróż, aby podreperować zdrowie. Z tego, co wiem, zabrała dziecko ze sobą i nigdy nie wróciła. Od ojca słyszałem kiedyś, że odwiedzili egzotyczne porty w Afryce i w Indiach... Sébastien przysłał chyba Aimery'emu drzewo sandałowe z Australii.

– Australia. Chciałabym ją zobaczyć. Sébastien mieszka teraz w Anglii, prawda?

– Kilka lat temu ojciec powiedział mi, że większy z niego Anglik niż Francuz, bo tam był jego dom przez ostatnie dwie dekady. Choć miałem ogromną nadzieję, że przyjedzie na wasz ślub, żeby... no wiesz, zakopać topór wojenny. Choć ci bracia nie znają się na tyle, by mogły być między nimi jakieś niesnaski.

– Brat marnotrawny. To byłaby dobra okazja do nawiązania porozumienia – powiedziałam w zamyśleniu, wiedząc, że oboje ku swojemu zadowoleniu odwlekamy to, co nieuniknione.

– Może nie dba o brata wystarczająco, by się tym przejmować. Byliby dla siebie jak obcy.

– W takim razie Aimery i ja jesteśmy chyba pokrewnymi duszami – powiedziałam, uśmiechając się na konsternację Feliksa, że strzelił gafę.

– Ciekawe, czy madame de Lasset nadal żyje.

Pokiwałam głową.

– Ostatnia z kwartetu. – Pod takim określeniem znano poprzednie pokolenie obu rodzin. Kwartet z Grasse. Ich rodzice zapoczątkowali imperium, ale to nasi ojcowie je rozbudowali. – Będzie teraz po pięćdziesiątce i pewnie nie miała ochoty wyruszyć w podróż na ślub najstarszego syna.

– Nie martwiła się o niego przez wszystkie te lata. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby teraz kłopotala się tym, kogo wybrał sobie za żonę.

Spojrzałam na niego znacząco.

– Dlaczego nie? Przez to małżeństwo kwartet pozostał nienaruszony, mimo że chłopiec, którego nie miała ochoty wychować, został zmuszony do ślubu z kobietą, która go nie chce.

Felix wzruszył ramionami, znużony powtarzaniem przeze mnie tego samego argumentu. Sama byłam zmęczona słuchaniem swoich pojękiwań.

– Ettie, musisz mieć świadomość, że poślubiłaś mężczyznę, a nie chłopca, którego pamiętamy. Westchnęłam. Nie byłam o tym przekonana, ale musiałam uciszyć teraz własne myśli.

– Naprawdę mu ufasz, Feliksie?

– Ufam jego obietnicy. Została poczyniona z powagą wśród świętych ścian naszego kościoła.

– Nie mam wyboru.

– Nie masz.

– Przysłano cię po to, żebyś mi to powiedział?

Pokiwał głową.

– Ale przyszedłem tylko dlatego, że w to wierzę.

– Naprawdę go nie lubię. Patrzy na mnie tak, jakby rozbierał mnie wzrokiem. Nie znoszę nawet tego, jak pachnie.

Felix zaśmiał się pod nosem, ale wyraźnie było mu smutno z mojego powodu.

– Będziesz się musiała do niego przyzwyczaić.

– A jeśli nie zdołam?

– Nie będziesz pierwszą żoną, która z początku czuje obrzydzenie do swojego małżonka, ale szukaj w nim dobrych cech i opieraj się na nich, żeby wzbudzić w sobie choć trochę podziwu, który pomoże ci obdarzyć go czułością. – Odpowiedź mego brata jak zawsze była szczerą, ale dla mnie miała smutne zabarwienie.

– Jak mam sobie pozwolić na zażyłość z kimś, kogo nie znoszę?

Felix obejmował mnie teraz ramieniem.

– Szybko będzie po wszystkim, obiecuję.

Nie mogłam powstrzymać pełnego obrzydzenia jęku ani towarzyszącego mu dreszczu.

– Nie jesteś pierwszą, która znajdzie się w łóżu męża wbrew swej woli.

– Nie wiem, co robić!

– Mogę...

– Nie, proszę nie – powiedziałam, powstrzymując jego słowa kuksańcem. – Nie zniosłabym, gdybyś próbował mnie poinstruować. Dla ciebie to pewnie bardzo proste. Z pewnością skakałeś z kwiatka na kwiatek. – Felix sugestywnie poruszył brwiami i mimo smutku zaczęliśmy delikatnie chichotać, po chwili parszając śmiechem. Był to bez wątpienia nerwowy skrzek.

– Fleurette, będziesz musiała udawać albo zmnędrzyć, znaleźć coś, co w nim lubisz, i się na tym skupić.

– Na przykład na czym? Jego ogromnym podbródku?

– Może odkryjesz, że ma też ogromne...

– Feliksie! – zarechotałam i zakryłam usta, żeby się powstrzymać, ale teraz oboje głośno się śmiałyśmy.

– Miałem powiedzieć „ogromne ukryte poczucie humoru” – skłamał.

– Oboje wiemy, że to równie prawdopodobne jak to, że zaraz wezwę smoka i odleczę na jego grzbiecie.

– A jego pieniądze?

Prychnęłam z pogardą. Nie potrzebowałam jego pieniędzy.

– No dobrze. A drzwi, które otworzą przed tobą jego koneksje? Miej otwarty umysł. Jeśli nie możesz go pokochać, znajdź sposób, by nawiązać z nim jakąś więź. Jest całkiem mądry i na dodatek niebrzydki.

– Nie pamiętasz, jak wyrwał motylom skrzydełka? Do tej pory nie mogę o tym zapomnieć – warknęłam.

– Mieliśmy wtedy po osiem lat.

– Od tamtego czasu nie bardzo się zmieniliśmy. I on pewnie też nie.

Felix powoli mrugnął, przynajmniej, że znów wpadł w moją pułapkę, ale z łatwością się z niej wydostał.

– To dlatego, że my mamy siebie. On nie ma w swoim życiu nawet kogoś takiego jak Henri. Jak dobrze wiesz, dorastał bez rodziców: jego ojciec nigdy się nim nie zajmował, a matka go porzuciła. Tak czy inaczej, myślę, że możesz być osobą, która wygładzi te ostre krawędzie.

Skrzyżowałam ramiona w obronnym geście.

– Teraz będziesz mieć władzę i pozycję, Ettie. Będziesz prowadzić własny dom.

– Przecież prowadzę nasz!

– Tak, ale w cieniu Henriego, a kiedy na palcu Catherine w końcu znajdzie się ten upragniony pierścionek, to będziesz się raczej czuć jak pomoc kuchenna. Znajdź wszystkie dobre strony, Ettie. Przyjmij władzę, która jest ci darowana, i ją wykorzystaj. Wznies się ponad wymaginowane



przygnębienie i daj Aimery'emu szansę. Nie zapominajmy, że wkrótce zostaniesz matką jego synów. Oto, gdzie leży prawdziwa przewaga, moja droga siostrzo. Miej wpływ na swoje dzieci, przekaz im wszystko, czego nauczyliśmy się oboje na temat uprawy roślin – wszyscy wiedzą, jak twórczo podchodzisz do tych kwestii. I mimo że w przypadku taty i Henriego zderzyła się ze ścianą... może dzięki Aimery'emu lub potencjalnie przez swoich synów zrealizujesz te marzenia.

Felix nie próbował mnie nabrać. Gdyby powiedział to ktoś inny, czułabym się zmanipulowana, ale brat, którego serce biło jednakowo z moim, rozumiał moją pasję i wiedział, co mnie motywuje. Dawał mi nadzieję, choć myślałam, że ona już nie istnieje.

– Będą śmiali – tak jak ty. Naucz ich wszystkiego, co wiesz o nutach perfum, będąc w tym czasie najlepszą żoną, jaką tylko możesz być, byś szybko zdobyła władzę i wpływ. Obchodź się z Aimerym właściwie, a może uda ci się go ukształtować wedle własnego upodobania. Zapewniamsię, że większość mężczyzn jest zupełnie bezbronna w ramionach pięknej kobiety.

– Na myśl, że mnie dotyka, robi mi się niedobrze.

– Może nauczysz się czerpać z tego przyjemność.

Pokręciłam głową.

– Chcę być zakochana. Jak nasi rodzice. Jak mam to osiągnąć, kiedy mężczyzna, z którym mam dzieci łożę, sprawia, że staję się oziębła? Chcę wymyślać perfumy o namiętności, nie o rozpaczy.

Mój brat spojrzał na mnie smutno.

– Wiem, wiem – powiedziałam zrezygnowana. – Nie wolno mi, ale to mnie nie powstrzymuje, by chcieć je robić.

– Przed tobą nowe życie. Ułóż je sobie, jak chcesz, grunt, byś nadal wywierała wpływ na zapach perfum. Nasze produkty nie byłyby bez ciebie tak wyjątkowe. Będę zresztą twoim sąsiadem. Codziennie będziemy się widywać.

Pokiwałam głową, wiedząc, że wszystko, co powiedział, to prawda.

– Uważasz, że to, co się dzieje z wojskiem, to tylko straszak, czy stoimy w obliczu długiej wojny? Nie zwracałam na politykę wystarczającej uwagi, w przeciwieństwie do ciebie.

Wiedziałam, że Felix nie będzie zaskoczony nagłą zmianą tematu. Wiedziałam też, że nie będzie mnie traktował tak, jakby brakowało mi inteligencji tylko dlatego, że jestem kobietą.

– Owszem – odpowiedział, natychmiast pochmurniejąc. – To dlatego burmistrz i jego doradcy utknęli w Nicei. Podejrzewam, że będziemy wiedzieć, kiedy tylko dotrze tu dekret z Paryża.

– Wciąż mam nadzieję, że uda nam się uniknąć rozbuchanej wojny.

– Wątpię w to. Nasza armia już się mobilizuje. Wielka Brytania myślała, że ten fakt pomoże w negocjacjach na czerwcowej konferencji pokojowej, ale on tylko rozwścieczył cesarza. Uznał to za protekcyjność.

– Czyli mówisz, że poczuł się zobowiązany ogłosić wojnę?

– Rozumiem, że Niemcy nie chcą podporządkować się rozkazom brytyjskiego sekretarza spraw zagranicznych mimo ich poprawnych wzajemnych relacji – odpowiedział z cierpliwością. – Rozumiem też, że Niemcy zadeklarowały, iż zawsze będą wspierać Austro-Węgry. Nie mogę jednak pojąć, dlaczego wszyscy, którzy mówią, że nie chcą w Europie konfliktu zbrojnego, podejmują wszelkie działania, żebyśmy poszli na wojnę.

– I...

Dzwony przestały bić. Wyobraziłam sobie dzwonników dyszących ze zmęczenia, którym nagle ktoś mówi, że muszą iść po swoje mundury. Otrząsnęłam się jednak szybko z tych myśli, nie pozwalając sobie na rozkojarzenie. Cisza wydawała się bardziej przejmująca niż bicie dzwonów.

Felix rozejrział się i zerknął na zegarek.

– Czas wracać, Ettie. – Wydawał się zmęczony, jakby rozmowa o wojnie go wyczerpała. –

Musimy wrócić na wesele.

Westchnienie wywołane koniecznością powrotu do obowiązków wydobyło się ze mnie, zanim zdążyłam je powstrzymać.

– Daj spokój – dopraszał się. – Pomijając sprawy kraju, nadeszła pora, abyś zostawiła za sobą nasz dziecięcy plac zabaw. – Zaoferował mi ramię, które z wdzięcznością przyjąłam i ruszyliśmy z powrotem w stronę domu oświetlonego lampionami, rozbrzmiewającego muzyką dodającą wżgórzu magii i śmiechem dobywającym się zza ścian. Felix wydał z siebie westchnienie. – Dziś wieczorem musisz dorosnąć. Dogódź mu, bez względu na to, ile to cię będzie kosztować.

– Ale wojna, Feliksie! – Sprzeciwiłam się. – Wobec niej nic nie ma znaczenia! – Powiedziałam, bawiąc się falbaniastą koronką. – Poza tym, nie będę wiedziała, co robić.

– Ale on tak.

– Widziałeś Gracielę Olivares?

– Nie. – Wydawał się zaintrygowany. – Przecież nie została zaproszona.

– Była przed kościołem.

– Z ludźmi z miasta?

Pokiwałam głową.

– Tylko ona nie wivatowała. Sztyletowała mnie wzrokiem. Górowała nad głowami zebranych.

– To przez tę jej hiszpańską krew. Ale kto by ją obwiniał.

– Nie ja. Ale wołałabym, żeby ona obwiniła jego, nie mnie.

– Może pomogę jej ukoić gniew? – Puścił do mnie oko.

Kiedy dotarliśmy do domu, pozostałam na werandzie, rozmyślając o mojej udawanej radości i słuchając rozmów ludzi uczujących przy małych stolikach. Starsi wiekiem goście byli chętni wziąć odwet za francusko-pruską katastrofę z poprzedniego stulecia, podczas gdy młodszy, pełni brawury mocno pragnęli zakosztować wojny. Aimery zostawił mnie samą i rżał ze śmiechu wraz z kolegami z wojska, bez wątpienia arogancko bijąc pianę o tym, jacy są niepokonani. Nie byłam niezadowolona, że godziny mijają nam w ten sposób, wszystko przewijało mi się przed oczami, jakbym była w stanie jakiegoś zamroczenia. Posiłki i napoje zdawały się przepływać szybciej, jak gdyby popędzały mnie ku przeznaczeniu, ale dopiero kiedy na tarasie pojawił się burmistrz, który przyjechał prosto z Nicei, i zaczął przeproszać za swoje spóźnienie, wróciła mi ostrość zmysłów. Usłyszałam, jak Felix stojący nieopodal chichocze i spojrzałam na niego z ukosa. Podszedł bliżej i wziął mnie pod ramię.

– Idę na wojnę, kochana siostrzyczko. Nie chcę, żeby moim ostatnim wspomnieniem ciebie była twoja kwaśna, przestraszona mina.

Zanim zdołałam odpowiedzieć Feliksowi, pojawił się Aimery, a za nim Henri.

– Ach, tutaj jesteś – powiedział Aimery rozbawionym tonem, ale wyczułam w nim nutę fałszu.

– Witaj, najdroższa – powiedział, odciągając mnie od Feliksa. Celowość tego czynu nikomu nie umknęła. – Zastanawiałem się, gdzie zniknęłaś. – Pocałował mnie w dłoń. – Od tej pory nie spuszcze cię już z oka.

Poczułam, jak przeszywa mnie świeża fala rozpacz.

– Żegnałam się jedynie ze wszystkim, co mi znajome – odparłam śmiało.

– Przeprowadzasz się tylko na koniec drogi, moja słodka. Obiecuję, że będziesz mogła stale odwiedzać rodzinną posiadłość, ale liczę, że od dziś mój dom stanie się twoim.

Wpatrywał się we mnie i słyszałam, jak przez głowę przebiegają mi słowa: „moje łóżko stanie się twoim”.

– Nie martwisz się wojną, Aimery?

– Nie w tej chwili, ale obiecuję, niedługo poświęcę jej całą swoją uwagę – odparł, protekcyjnie mnie uciszając. Odnosiłam wrażenie, że jestem jedyną osobą, która przedkłada

przerazającą perspektywę wojny nad jedynie odrobinę mniej przerażającą perspektywę pójścia do łóżka z własnym mężem.

– Czas sobie pójść? – zapytał Felix, oszczędzając mi odpowiedzi. – Zbliża się dwudziesta druga.

– Wiedząc, że brat nie będzie w stanie mnie już obronić, skrzyżowałam ramiona i zrobiłam, co w mojej mocy, by przejąć kontrolę.

– Najwyraźniej – odparłam, pochwytyując pytające spojrzenia pomiędzy spiskującymi mężczyznami, którzy doprowadzili do tego okropnego, choć korzystnego małżeństwa. Chciałam powiedzieć: „Miejmy to już za sobą”. W zamian zdobyłam się na uśmiech.

– Pożegnamy się z gośćmi, Aimery?

Jego oczy zabłyśły z zainteresowaniem.

– W rzeczy samej. Chodź, moja droga. Czeką nas ostatni rytuał.

– To może po prostu uciekniemy? – zaproponowałam, licząc, że uda mi się prowokacyjny zarcik. Była to płonna nadzieja, bo Aimery go nie podchwycił. Jego skonsternowane spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości.

– Bój się Boga, dziewczyno, w żadnym wypadku. Goście pragną wykonać *le charivari*.

„Dziewko”? Oto miałam niezbity dowód, jak widzi mnie mój nowy mąż. Ostateczny dowód otrzymam w ciągu najbliższej godziny. Zerknęłam na Feliksa, który przestępował z nogi na nogę, nie chcąc spojrzeć w moją stronę, już porzucając swoją bliźniaczą tożsamość.

– Chodź, Fleurette, znieś to dzielnie – upomniał mnie Henri. Zauważyłam, że nie kryje się wystarczająco ze swoim rozdrażnieniem, kiedy z niecierpliwością machnął na mnie ręką.

On przynajmniej zerknął na mnie z zażenowaniem, ale ja nie mogłam podnieść na niego wzroku. Prawdę mówiąc, nie wytrzymałabym go, bo porzuciłam moje ciepłe uczucia wobec starszego brata w kościele, kiedy zauważyłam, jak wymienia z Aimerym porozumiewawcze, zadowolone spojrzenie, kiedy ksiądz ogłosił, że jesteśmy mężem i żoną.

Nienawidziłam ich obu, widząc łączącą ich zaroźumiałość.



*Le charivari*, jak można było przewidzieć, odbyło się szumnie. Prześmiewczą serenadę odegrano na instrumentach różnego rodzaju, począwszy od flażoletów, po pokrywy rondli i garnki uderzane łyżkami z drzewa oliwnego. Był to francuski zwyczaj, którego miałam nadzieję uniknąć, ale szampań lał się strumieniami, zachęcając naszych gości, którzy zwykle wykazują nienaganne manieri, by znaleźli w sobie trochę niepowagi i dołączyli do czekających przed domem mieszkańców Grasse, gotowych do zabawy.

Mieszczanie rozpoczęli i wiedziałam, że robią to z uczuciem, zwłaszcza że nie pozwolono im odprowadzić mnie do kościoła. Nie mieli więc zamiaru przegapić okazji, by odprowadzić mnie do łóża mojego małżonka.

Poszliśmy więc, pozornie szczęśliwi, ramię w ramię, śmiejąc się przez wzgląd na naszych gości i mieszkańców Grasse, którzy chcieli, by to niezdarzające się często, ważne małżeństwo się udało. Kroczyliśmy na wzgórze do posiadłości rodziny de Lassetów, gdzie ostatnie nitki łączące mnie z rodziną Delacroix miały zostać zerwane z tą samą siłą, z jaką, jak się spodziewałam, weźmie mnie Aimery.

Kakofonia zagłuszyła hałas w mojej głowie. Weselni goście weszli za nami przez główne wejście do holu, dalej, aż po wspaniałych ozdobnych schodach, a potem kolejnych, które prowadziły na piętro domu.

Dzisiejszą noc spędzałam w pokoju Aimery'ego, następnego dnia miałam zostać zaprowadzona do innego skrzydła na tym samym piętrze, gdzie czekały na mnie moje prywatne pokoje, w tym buduar, łazienka, salon, bawialnia na spotkania z bliskimi gośćmi. Jutrzejszy dzień zdawał się być jednak bardzo odległy... Aimery uciszył hałaśliwą muzykę idących za nami gości, głównie młodych, po czym wziął mnie na ręce i rycersko zaniósł do swojej sypialni, zatrzasnąjąc im drzwi przed nosem. Wywołało to głośny aplauz i musieliśmy odczekać chwilę, aż ludzie w końcu się rozejdą, a oklaski ustaną.

– Na pewno przyczepili krowie dzwonki do materaca – ostrzegł, podczas gdy ja zaczęłam się rozglądać po tej nowej sali tortur. W tej samej chwili rozległ się nowy lament: ten był nagły i żądający uwagi. Osiem dzwonów z kościoła Notre-Dame de Puy zaczęło bić raz jeszcze. Byłam ciekawa, czy na końcu liny wisi właśnie stary ksiądz ze swoimi ministrantami.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę idziemy na wojnę.

Aimery spojrział na mnie nonszalancko, ściągnął marynarkę i rozpiął górny guzik koszuli.

– To prawda, Fleurette, dopadła nas wojna.



Aimery powoli zamknął na chwilę powieki, jakby bardzo się starał zachować cierpliwość.

– Może ja to zrobię? Pewnie jestem szybszy.

„Z pewnością”, pomyślałam.

– Nie, Aimery, dam sobie radę – powiedziałam tak grzecznie, jak tylko potrafiłam, ale nadal czułam się wstrząśnięta biciem dzwonów wieszczących mobilizację mężczyzn w Grasse, podczas gdy mój nowy mąż nalegał na skorzystanie ze swoich małżeńskich praw. Męczyłam się z rozpięciem gorsetu z powodu trzęsących się palców i mimo że próbowałam przekonać samą siebie, że jest odwrotnie, podejrzewałam, że Aimery także widzi moją nerwowość. Ćwiczyłam w samotności – potrafiłam rozpiąć gorset w mgnieniu oka – a jednak moja nowo nabyta umiejętność opuściła mnie w potrzebie.

Pomęczyłam się z nim jeszcze chwilę, aż w końcu poradziłam sobie ze sznurowaniem i bladoróżowy gorset, zaprojektowany specjalnie pod suknię w kolorze écreu, opadł.

Mój mążnek wydał z siebie westchnienie zniecierpliwienia.

– Bogu dziękować za ten cud. Chyba słyszysz, jak nagli nas wojna, moja droga – powiedział, wskazując dłonią na otwarte okno, przez które wdierała się do środka nieustępliwa energia dzwonów. Zauważyłam, że spojrzenie Aimery'ego spoczęło na mojej cienkiej i wąskiej halce, która była jedyną rzeczą zasłaniającą moją skromność, pomijając pończochy zdobione koronką, szybko zsuwające się z nóg.

Uśmiechnęłam się do niego nieznacznie, on natomiast westchnął na swój mały żart.

– Napijmy się razem koniaku, dobrze?

– Ja nie pi...

– Nie obchodzi mnie to, Fleurette. Koniak cię rozluźni.

Rozpiął kolejne guziki koszuli, ściągnął musznik i niedbale odrzucił go na bok. Usłyszałam, jak zdobiona klejnotami szpilka z brzękiem uderza szklane naczynie przy jego nocnym stoliku. Aimery podszedł do marmurowego gzymsu kominka, podwijając rękawy.

Nie było zimno, ale przeszedł mnie dreszcz, zanim skinęłam głową na jego propozycję. Patrzyłam, jak w symbolicznym geście kładzie różę, którą miał wpiętą w kłapę, na przygotowanym palenisku, choć miało pozostać nieużywane jeszcze przez kolejne trzy miesiące. Powinnam oderwać pączek róży od swojego bukietu i położyć obok jego kwiatu, aby spłonęły razem w pierwszy chłodny wieczór po ślubie jako symbol długiego życia i wielu wspólnie spędzonych zim. Choć starałam się być otwarta na tę myśl, Aimery nie był w stanie rozpalić we mnie żądzę. Po prostu go nie lubiłam. Inni uważali Aimery'ego go za przystojnego... ja nie.

Podał mi koniakówkę z lepkiem, gęstym alkoholem. Upiłam łyk, podczas gdy Aimery ostentacyjnie powąchał swój kieliszek.

– Ach, najświetniejszy koniak z Charente – powiedział w zamyśleniu. – Wiesz, że Holendrzy nazywali go spaloną brandy?

Pokreśliłam głową, kiedy opary alkoholu opuściły mój nos.

Przez chwilę mówił o koniaku. Nie słuchałam uważnie, ale po cichu sączyłam napój, by stępić zmysły. Koniak chyba wymieszał się z kieliszkiem szampana, bo zaczęłam czuć na ramionach ciężar zmęczenia. Być może nawet ziewnęłam. Aimery uśmiechnął się, jakby patrzył na swój posiłek.

– Dlaczego twój brat nie przyjechał na nasz ślub? – zapytałam zasnym głosem.

– Sébastien? – Uśmiechnął się. – Najwyraźniej nadal jest w drodze.

To mnie zaskoczyło.

– Miałam nadzieję, że przyjedzie. Przykro mi, że ominęła go uroczystość.

Aimery wzruszył ramionami.

– Naprawdę? Nie wiem, z jakiego powodu. Nigdy go nie poznałaś. Nawet ja go nie znam. Ile może mieć teraz lat? Chyba tylko kilka więcej od ciebie, ale jest w równym stopniu Anglikiem, co ja

Francuzem, ponieważ nasza matka podzieliła tę rodzinę, czego nigdy jej nie wybaczę i co jest powodem, dla którego nie została zaproszona na ślub.

– Och, Aimery, nie jest łatwo tak długo chować urazy. Cokolwiek się stało, zdarzyło się dawno temu. Twoja matka jest teraz w takim wieku, że na pewno żałuje. Może chciałaby cię zobaczyć i wyjaśnić swoją nieobecność?

– Nie dbam o to. Jeśli mam być szczery, Fleurette, kiedy wspominam swoje dzieciństwo, zdaję sobie sprawę, że brakowało mi matczynej miłości, o której opowiadają inni. Ona mnie porzuciła i nigdy nie zrozumiałem dlaczego.

– Och, przestań – zaczęłam, ale uniósł palec w ostrzegawczym geście.

– Dlaczego tak ciężko usłyszeć prawdę? Nie ma potrzeby lukrować rzeczywistości. Jestem z nią pogodzony. Ojciec robił, co w jego mocy, mimo że był nieczułym mężczyzną, ale żadne rozmyślenia czy wzajemne oskarżenia nie mogły sprawić, by matka wróciła. Kiedy byłem młodszy, obwiniałem się o to, ale teraz winię ją i nie przywitałbym jej miło, gdyby próbowała wrócić do mojego życia.

Skrzywiłam się, nie wierząc, bym mogła zrobić coś tak okrutnego wobec swoich rodziców.

– Co się zaś tyczy Sébastiena, no cóż, on nie miał możliwości kontaktu z ojcem. Nie byłem nawet przekonany, czy chcę podzielić się z nimi wiadomością o moim małżeństwie.

– Ale jednak to zrobiłeś, a to dobry ruch – zauważyłam.

– Wysłałem telegram jedynie jako formalność. A mój brat, co bardzo dziwne, odpowiedział wczoraj telegramem nadesłanym z Paryża, błagając mnie, bym się nie żenił aż do jego przyjazdu.

– Słucham?

Aimery zaśmiał się cynicznie i wypił swój koniak z satysfakcjonującym westchnieniem.

– Cóż, pewnie nie chciał, żebym na niego poczekał. No wiesz, faworyzowany syn marnotrawny wraca, by zwrócić na siebie uwagę wszystkich.

– Trudno mi sobie wyobrazić, by tego właśnie chciał. Wspomniał coś o twojej matce?

– Ponoć umiera. Rak trzyma ją w swoim uścisku. – Uniósł kieliszek, jakby wznosił toast na cześć choroby.

– Aimery!

– Co?

– To bezduszne...

– Czyżby? Czemu miałbym się przejmować kimś, kto nie przejmuje się mną? Dla mnie to jeden ciężar mniej. Lepiej żeby nie rościła sobie praw do rodzinnego imperium, zbudowaliśmy je bez niej.

– Gdzie ona jest?

– W Londynie. Od niej również dostałem telegram. Nalegała, żebym się wstrzymał do przyjazdu Sébastiena.

Zmarszczyłam czoło, ale nic nie powiedziałam, czekając, aż doda coś jeszcze.

Uczynił mi tę przyjemność.

– I miałem słuszną, nie zwlekając. Nie ma go tu nawet teraz, zresztą dlaczego miałbym czekać? Dla niej? Nie sądzę. – Aimery odłożył kieliszek. – Chodź i usiądź mi na kolanach, Fleurette.

Wzdrygnęłam się w środku. Pewnie wyglądało to dla niego jak nieśmiały dreszcz antycypacji i widziałam, że mu się to spodobało. Jego wzrastające podekscytowanie było równe mojemu wzburzającemu przerażeniu. Koniak nie pomagał stłumić wstrętu.

– Aimery, poza oczywistym pragnieniem, by połączyć nasze rodziny, co takiego wydaje ci się atrakcyjne w naszym małżeństwie? Nigdy nie sądziłam, że żywisz wobec mnie jakies uczucia. – Nie podeszłam do niego, licząc, że choć na chwilę zdołam jeszcze odwrócić jego uwagę.

Na szczęście dzwony przestały bić, ksiądz pewnie padł z wycieńczenia.

Aimery zdawał się nie spieszyć, co jeszcze bardziej mnie martwiło.

– No cóż – powiedział, włączając się w moją grę i sięgając po małe cygaro, które leżało przy pustej koniakówce. Patrzyłam, jak odpala je i zaczyna pykać. Wypuścił dym i kiedy tak trzymał głowę przechyloną na bok, ku mojemu zaskoczeniu wydał mi się podobny do ojca. Wstrzymałam oddech, obrzydzona tą myślą, która natychmiast zniknęła, kiedy Aimery uśmiechnął się spod rudych wąsów. Jak będą wyglądać nasze dzieci? Będą rude? Piegowate na ramionach jak Aimery? Miałam począć pierwsze dziecko, i to wywołało u mnie kolejne ciche westchnienie.

– Zawsze w jakiś sposób mnie fascynowałaś, Fleurette. Rozpuszczano cię od dzieciństwa.

Otworzyłam usta, by się temu sprzeciwić, ale cmoknął na mnie, żebym się uciszyła.

– Nie mam na myśli tego, że jesteś zepsuta przez pieniądze, choć prawdę mówiąc, niczego ci nie brakowało, nigdy nie musiałaś o nic walczyć, nigdy nie musiałaś szukać czułości albo zastanawiać się, czy jesteś kochana. Byłaś uwielbiana niczym mała księżniczka, przez całe swoje życie. A w tym uwielbieniu ojciec dał ci swobody, na które ja nie pozwoliłbym względem naszej córki. Potrafisz być nieco dzika, masz swoje zdanie i nie obawiasz się go wygłaszać. Pozwalano ci także ingerować w interesy firmy w sposób dużo głębszy, niż uważam za stosowne w wypadku kobiety.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że którąkolwiek z tych cech uznasz za ujmującą.

Uśmiechnął się szerzej, wypuszczając z ust dym.

– Bo tak nie jest. Uważam za to, że jesteś dla mnie wyzwaniem. Nie wdzięczysz się, nie zachowujesz jak dziecko i jesteś oczywiście bardzo piękna, ale znowuż, nie wzięłbym sobie kobiety, która nie jest.

Próbowałam ukryć kpiący uśmiech wywołany tą jego łaskawością, szybko przywołując się do porządku i markując zainteresowanie.

– Oczywiście, że nie – wymamrotałam.

– Szczerze mówiąc, Fleurette, z tobą życie będzie interesujące. Wykazujesz siłę i ze wszystkich cech, które wydają mi się nietypowe i które odnajduję w tobie, ta podoba mi się najbardziej ze wszystkich: będzie dobrze służyć rodzinie i błyszczeć w naszych dzieciach. Siła umysłu jest ważna, choć być może muszę złamać w tobie to, co postrzegam jako samowolność. – Zachichotał, słysząc mój zszokowany jęk. – Samowolność nie jest ani atrakcyjna, ani pożądana w kobiecie. Odpowiadając na twoje pytanie – zakończył nonszalancko – to chyba siła charakteru czyni cię atrakcyjną.

– Rozumiem. – Był to wątpliwy komplement, mimo odwrotnego zamiaru.

Mówił dalej, nie patrząc na mnie, tylko wpatrując się w zamysleniu w swój koniak.

– Moja matka uciekła, kiedy życie stało się zbyt trudne. Nie chciałbym, by moja żona wykazała tę samą słabość.

– Wiesz, dlaczego odeszła?

Znów pociągnął cygaro. Patrzyłam, jak skręcony w walec liść zarzy się przy każdym wdechu Aimery'ego. Zostały mi jeszcze może dwie minuty, może trzy, zanim cygaro zamieni się w popiół i nadejdzie moja pora.

– Moim rodzicom nie zależało na sobie wystarczająco. To chyba brak uczucia ją zniechęcił. Kiedyś mnie ubóstwiała – wiem, że sobie tego nie wymyśliłam – a potem zniknęła i przez resztę życia nie znalazłem już matczynej miłości, pomijając nianki. Pamiętam jej głos i czułości, ale pamiętam też dzień, kiedy ojciec wrócił skądś, gdzie pojechali beze mnie. Posadził mnie przed sobą – miałem może cztery albo pięć lat – i powiedział, że matka nas opuściła i że jest w ciąży z Sébastienem.

– Nie podał ci żadnego powodu?

Aimery wzruszył ramionami.

– Byłem dzieckiem. Dlaczego miałby mi cokolwiek tłumaczyć?

– I nigdy o to później nie dopytywałeś?



– Dopytywałem, ale zawsze mnie zbywano. Przechodzi rekonwalescencję, przebywa u rodziny w Anglii, podróżuje... Beztrzesko podrzucano mi wszelkie powody, więc ostatecznie się poddałem i przestałem zadawać pytania, postanawiając, że po prostu nie mogła nas znieść, bo inaczej dlaczego porzuciłaby swojego pierworodnego. I z tego powodu jej nienawidziłem.

– Może chciała zabrać cię ze sobą. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby z własnej woli zostawiła takie małe dziecko.

– Cóż, jeśli tak było, nikt mi o tym nie powiedział. A poza tym on by na to nie pozwolił. Ojciec nie mógł zrobić wiele w kwestii nienarodzonego jeszcze dziecka, ale na tyle, na ile go znam, podejrzewam, że wolałby umrzeć, niż pozwolić, by jego dziedzic był targany po całym świecie albo wychowany na Brytyjczyka – wyjaśnił z lekką pogardą. – Bez względu na to, jaki był powód, jestem pewien, że nigdy do siebie nie pasowali.

– Bo zmuszono ich do małżeństwa – odpowiedziałam niewinnie, ale on doskonale usłyszał mój wyrzut.

Aimery utkwił we mnie swoje jasne oczy.

– Nasze małżeństwo jest znakomite, Fleurette. Daj mi dziedziców, bądź wierna, nie sprzeciwiaj mi się, a świat będzie twój. Dam ci wszystko, czego pragniesz. Dam ci klejnoty, posiadłość, szafę, której będzie ci zazdrościć każda Francuzka. Będziemy podróżować i poznasz wielu zamożnych ludzi. Naprawdę, czegoś więcej może pragnąć kobieta?

Jego protekcyjny ton sprawił, że zawrzała we mnie krew.

– A co ze swobodą, o której wspomniałeś wcześniej? Tą, którą dał mi ojciec?

Patrzyłam, jak strzępięty do pobliskiej popielniczki zlepek popiołu bezgłośnie się rozpada. Miałam wrażenie, że to symbol mojego rozpadającego się na kawałki życia, w którego sprawie nie mam prawa głosu.

– Obawiam się, że męzátka nie może się cieszyć taką wolnością, co stara panna.

– Aimery, wiesz, że mam talent, prawda? Mam nos. Potrafię tworzyć perfumy, o jakich ludziom się nie śniło.

– O tym samym zapewnił mnie twój brat bliźniak. Ale jesteś kobietą, a moja żona nie będzie się bawić w laboratorium, kiedy powinna prowadzić dom, zajmować się moimi dziećmi i wypełniać swoje małżeńskie obowiązki.

– Zignorujesz mój największy dar, który posiada tak niewielu ludzi! – Staralam się panować nad swoją desperacją.

– Cieszę się, że od razu odbywamy tę rozmowę. – Aimery odparł uprzejmym, lecz stanowczym tonem. – Nie życzę sobie, abyś zbliżała się do fabryki perfum de Lassetów. Możesz spędzać czas z hodowcami i naszymi ogrodnikami – wiem, że kochasz swoje kwiaty i to piękna cecha u kobiety – ale nie, Fleurette, tworzenie perfum to nie jest praca dla kobiet. Mamy swojego perfumiarza, monsieur Planque'a, a on nie potrzebuje kolejnego asystenta, zwłaszcza żony swojego pracodawcy.

Czułam się tak, jakby ktoś odczytywał mój wyrok – wyrok śmierci. Nie mogłam żyć szczęśliwie, nie mogąc tworzyć. Aimery wiedział bardzo dobrze, co oznacza posiadanie nosa. To nie był świadomy wybór i choć niektóre subtelne aspekty można było wytrenować, dar rozróżniania setek, a nawet tysięcy zapachów pochodził od Boga i próżno było się go uczyć. Aimery drwił z tego, co było częścią mojej duszy.

– Czy mogę przynajmniej mieć jakiś wkład w ofertę perfum Delacroix?

– Nie. Fleurette, twoją rodzinną firmą zarządza Henri. Wciąż jesteście rywalami, chociaż pozostającymi w przyjaźni, a teraz właściwie będącymi rodziną. Mimo to nie życzę sobie żadnej współpracy jeśli chodzi o nasze perfumierskie imperia. Może z czasem... – Cmoknął językiem, jak gdybyśmy wszystko sobie wyjaśnili i powinni zmienić temat. – Spróbuj się zająć prowadzeniem tego wielkiego domu, przyzwyczaj do wizji macierzyństwa, bardzo bym też pragnął, abyś zajęła się

działalnością charytatywną. Może zajmiesz się planowaniem bożonarodzeniowego posiłku dla naszych pracowników? To już za kilka miesięcy.

– Aimery... – Wskazałam dłonią w stronę tarasów znajdujących się gdzieś w ciemnościach nocy, która zapadła nad Grasse. – Wszyscy ci pracownicy idą na wojnę. Nie będą uczestniczyć w bożonarodzeniowym posiłku u de Lassetésów.

Uśmiechnął się do mnie protekcyjnie.

– Już sama nauka planowania byłaby dla ciebie dobra, takiej umiejętności nie można pominąć ani przeceniać. To będzie doskonale ćwiczenie na przyszłość.

Chciałam krzyknąć.

– A teraz – powiedział, a ja zdałam sobie sprawę, że to jego ulubione rozpoczęcie każdego protekcyjnego zdania – na krótką chwilę zapomnijmy o perfumach, wojnie oraz innych ludziach i w tym oto pokoju rozpoczniemy własną ofensywę. Zabieram moją żonę do łóżka i mam nadzieję, że lada moment poczniemy nasze pierwsze dziecko. – Posłał mi szeroki uśmiech, gasząc jednocześnie resztki żarzącego się cygara i moich nadziei. – Jeśli nie, spróbujemy jeszcze raz... i jeszcze raz. – Cierpliwość Aimery'ego wobec mnie właśnie się skończyła. Wstał i zaczął rozpinąć ostatnie dwa guziki koszuli. – Kładź się do łóżka, Fleurette, i pozwól, że ci pokażę, co mogłabyś dla mnie zrobić.

Odrzuciłam wzrok, kiedy zabrał się do rozpinania spodni. Miałam ochotę uciec, a mimo to moje stopy wydawały się jak z ołowiu, mocno przywarły do podłogi i za nic nie mogły się ruszyć. Nie miałam nic do powiedzenia. Nie mogłam myśleć; wiedziałam, że to koniec. Musiałam pozwolić, aby to się stało, i przestać mieć nadzieję wbrew wszystkiemu, że...

Aimery głośno przeklął, a ja obróciłam się nagle na dźwięk pukania do drzwi.

– Co u licha?

– Monsieur Aimery? – Głos wydawał się znajomy. To była jego ochmistrzyni, madame Mouflard.

Szybko sięgnęłam po jego szlafrok i pomogłam mu go włożyć. Po tym, jak wcisnął swoje ręce w rękawy i niechlujnie przewiązał się w pasie, poznałam, że Aimery jest wściekły. Gwałtownie otworzył drzwi, ledwie dając mi czas, bym sama zdołała się odziać.

– Madame Mouflard, o co chodzi? – zapytał, nie kryjąc gniewu.

Złękła się jego wściekłości.

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała, rzucając mi błagalne spojrzenie. – Dzwony mówią wszystko – powiedziała, drżąc.

– Jestem w pełni świadomy, madame, tego, co oznaczają – rzucił kąśliwie.

Delikatnie odsunęłam go od drzwi, kładąc mu na ramieniu uspokajającą dłoń, i poczułam ulgę, że mi na to pozwolił.

– O co chodzi, madame Mouflard? – zapytałam łagodniejszym tonem. Przeslizgnęłam się w małą przestrzeń pozostałą w progu sypialni.

– Na dole czeka kapitan Louis Drevan – oznajmiła, znów skupiając swoją uwagę na pracodawcy. – Musi z panem porozmawiać.

– Mój kapitan? – powiedział Aimery nabożnym tonem. – Proszę, proszę... dekret bez wątplenia został podpisany.

– Zaraz zjedziemy na dół, madame Mouflard – powiedziałam. – Proszę podać kapitanowi poczęstunek. – Zamknęłam przed nią drzwi, zanim mój mąż zdążył wybuchnąć. – To oficjalna deklaracja wojny – powiedziałam bardziej do siebie niż do Aimery'ego. – O cóż innego mogłoby chodzić?

– Lepiej, żeby tak było, bo inaczej rozpętam własną wojnę – warknęła, zdzierając z siebie szlafrok i zapinając spodnie. Poczułam ulgę, zauważając, że jego chuć opadła wraz z nastrojem; w głębi duszy miałam ochotę pocałować kapitana Drevana za to, że nam przerwał.

Poprawiłam jedwabny peniuar i założyłam satynowe pantofle. Nadeszła pora, bym podjęła rolę pani domu, mimo że zbliżała się północ.

– Zobaczymy się na dole – powiedziałam, uprzednio sprawdzwszy w lustrze swoją fryzurę.

– Fleurette! – Zatrzymałam się z dłonią na klawecie, słysząc jego krzyk, i odwróciłam się przez ramię. – Chyba nie zejdziesz na dół w takim stroju?

– Dlaczego nie? Jest niedorzeczna godzina. To moja noc poślubna. Dlaczego miałabym się przejmować tym, jak wyglądam?

Ściągnął usta i przez moment, z niewiadomego powodu, wydał mi się podobny do Henriego.

– Cóż, droga żono, przede wszystkim dlatego, że tego zabraniam.

Zdawało mi się, że zaczynam bezgłośnie wymawiać słowo „zabraniam”, jak gdybym musiała zrozumieć to, co właśnie usłyszałam. Aimery mówił dalej, mimo mojego zdziwienia.

– Nie tylko nie zejdziesz na dół w takim stroju, ale w ogóle nie spotkasz się z kapitanem naszej armii. Pozwól, że ci przypomnę, że kapitan przyszedł do mnie, nie do mojej żony. To męskie sprawy.

Teraz mówił jak Henri.

– Wojna jest...

– Poinformuję cię o niej wraz z resztą domu. A teraz niech mężczyźni porozmawiają o męskich sprawach.

Nie wiem, dlaczego Aimery nie podszedł do mnie i nie zamachnął się, żeby uderzyć mnie w twarz. Otworzyłam usta z niedowierzania, kiedy wielkimi krokami wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi. Stałam jak wryta, z przerażeniem czując, jak dociera do mnie, że moja rola w tym domu może i ma tytuł, ale o niewielkim znaczeniu.

Mimo to nieco się mu przeciwstawiłam. Jeśli Aimery nie chciał, żeby mu towarzyszyła w tej niezwykle emocjonującej chwili, w takim razie dołączę do służby. Musiałam przebywać wśród innych i dzielić z nimi mój niepokój wywołany wojną. Nie chodziło o nasz ślub ani o to, że nagle stałam się własnością męża. Stawaliśmy w obliczu dużo większego problemu i nie miałam czasu na szowinizm Aimery'ego. Zbiegłam na parter i jeszcze niżej, w ciemne podbrzusze posiadłości de Lassetów, gdzie, jak sądziłam, cała służba zebrała się i w napięciu oczekiwała na wieści.

Rozlegające się w oddali werble dodawały niepokoju dzwonom, podczas gdy miasto godziło się z tym, co oznacza wezwanie do broni.

– Och, madame! – krzyknęła madame Mouflard, zaskoczona moim widokiem.

Wszyscy wstali przy akompaniamencie przesuwanych po podłodze krzeseł, odgarniając włosy z twarzy i gwałtownie urywając rozmowy. Aromat gotowanego jedzenia mieszał się z zapachem robotników, mydłaną świeżością umytych naczyń i wonią wszechobecnego tytoniu. Nad głowami zgromadzonych wisiała mgła papierosowego dymu.

Było tak cicho, pomijając tykanie zegara w korytarzu, że mimo iż szłam na palcach po kamiennych płytach, nadal słyszałam własne kroki. Rozejrzałam się wokół, patrząc na oniemiałe twarze służby, i poczułam się zagubiona tak samo jak oni.

– Przepraszam wszystkich za to najście – zaczęłam mówić. Widziałam teraz, że popełniłam ogromny błąd, postępując wbrew Aimery'emu. Czułam się śmiesznie, stojąc przy w pełni ubranych ludziach, podczas gdy mój odziewek zdecydowanie nadawał się do alkowy i na noc poślubną. Było to z mojej strony niestosowne i wszyscy odwrócili wzrok, nie mogłam jednak się teraz wycofać. – Czuję się tak samo zagubiona jak i wy, ale jestem przekonana, że mój mąż wkrótce podzieli się z nami tym, czego się dowiedział. – Usmiechnęłam się, by dodać im otuchy.

– Madame de Lasset, tak nam przykro, że ze wszystkich możliwych wieczorów zdarzyło się to właśnie dziś – powiedziała madame Mouflard, starając się nie patrzeć na moją odzianą w jedwab postać, w zamian rozglądając się po reszcie zebranych, którzy mruczełi coś na zgodę. – Burmistrz

otrzymał telegram z prefektury i kapitan Drevan przybył poinformować o rozkazach monsieur de Lasseta.

Posłałam jej krzepiący uśmiech, w którym nie było zbyt wiele pocieszenia.

– Myślę, że bezpieczeństwo naszego kraju ma prawo zaskarbić sobie uwagę mojego męża.

Wiadomość z pewnością zostanie dalej przekazana moim braciom. Czy zostało może nieco kawy?

Moja prośba i niezobowiązująca maniera wyrwały ich ze stanu urzeczenia. Wydając z siebie odgłosy niczym kwoka, madame Mouflard, do której poczułam sympatię, mimo szczyrych zamiarów, by nienawidzić wszystkich w domu de Lassetów, krzątała się tak długo, aż jedna z młodych służek nie włożyła mi w dłonie kubka słodkiej mlecznej kawy. Mimo ciepłej nocy, dokładnie na taki napój miałam ochotę po kilku łyżkach koniaku.

– Dziękuję. Jak ci na imię?

– Jeanne, madame.

– A czym się tu zajmujesz?

Zauważyłam, że dziewczyna zerknęła na swoją przełożoną. Madame Mouflard krótko skinęła głową.

– Uczę się na pani pokojówkę, madame.

– Ach, rzeczywiście. Madame Mouflard wspominała mi o tym. Jesteś nowa, prawda? Od dawna nie potrzebowano tu pokojówki dla pani domu.

– Yyy, tak, jestem nowa. Zaczęłam dopiero kilka dni temu i czuję się nieco niepewnie. – Mrugnęła, zastanawiając się, czy nie powiedziała za dużo, ale po raz kolejny zerknąwszy na swoją przełożoną, zaczęła mówić dalej. – Chciałam pani pomóc dziś wieczorem, ale denerwowałam się i madame Mouflard powiedziała, że będzie pani woleć odrobinę prywatności. – Zarumieniła się, nagle zawstydzona tym, że odniosła się do czegoś, do czego nie powinna. Uśmiechnęłam się, by ją zapewnić, że mnie nie uraziła, mimo że madame Mouflard, stojąca przy moim boku, wyraźnie się wyprostowała. – Jeszcze nie jestem gotowa, ale niedługo będę.

Zerknęłam na naszą gospodynię.

– Niech Jeanne zacznie od razu. Będziemy się mogły uczyć razem.

Madame Mouflard zamrugała powiekami.

– Oczywiście, madame. – Spojrzała na Jeanne, żeby jej powiedzieć, że wystarczy już tych rozmów. – Madame, może przedstawię pani resztę służby? – zaproponowała. Tak jak ja, szukała sposobu, aby zmniejszyć napięcie.

– Doskonały pomysł. Bardzo proszę.

– Oto madame Clothilde. To nasza główna kucharka.

– Madame Clothilde – powtórzyłam, skinąwszy głową do rumianej kobiety o okrągłej twarzy, która przyglądała mi się małymi oczami. Dygnęła, wyznaczając tym standard dla kolejnych osób.

Zarzucono mnie nazwiskami. Mężczyźni skłaniali się uprzejmie, kobiety dygały. Każdy znalazł miejsce w mojej pamięci. Wiedziałam, że jeśli tylko zechcę, nie zapomnę ich. Mimo że nie musiałam, grzecznie powtórzyłam ich nazwiska i do każdego się uśmiechnęłam.

– Jestem przekonana, że nie wszystkich z nas pani zapamięta – ciągnęła madame Mouflard, a ja postanowiłam nie wyprowadzać jej z błędu.

Wyczuwalne zakłopotanie się wzmagало.

– Usiądźcie, proszę – zaproponowałam wszystkim i ludzie z ulgą udali się na swoje miejsca. – Przykro mi, że mimo tak późnej pory nie śpicie – zaczęłam, co spotkało się z westchnieniami i cmoknięciami, oznaczającymi, że to bez znaczenia. Tak samo jak moje nędzne przeprosiny. – Czy cokolwiek wiemy? – zaczęłam się głośno zastanawiać, czując rozpaczliwie, że muszę pomóc służbie przetrwać ten trudny czas. Ale byłam jedną z najmłodszych osób w pomieszczeniu i miałam niewielkie doświadczenie w takich przeciwnościach losu. Jedyne, co miałam, to tytuł i autorytet.

Jak na razie, to musiało to wystarczyć.

– Ponoć nasi chłopcy już się mobilizują – powiedział jeden z mężczyzn o strapionej minie. Trzymał w dłoni kieliszek wina.

Nie wiedziałam o tym.

– Masz synów, Pierre? – Został mi przedstawiony jako ogrodnik i nie musiałam spoglądać na panią Mouflard, by wiedzieć, że ochmistrzyni jest pod wrażeniem, iż pamiętam jego imię.

Skinął głową.

– Dwóch, madame. Jeden ma prawie dwadzieścia trzy lata, drugi skończy dwadzieścia jeden w maju. Właśnie rozpoczyna czynną służbę. Obaj już wymaszerowują, choć nie muszą jeszcze przez kolejne dziewięć godzin – powiedział, ponuro opróżniając swój kieliszek.

Nie mogłam mu się dziwić. Moje myśli zdołały już zapomnieć o Aimerym i skierowały się ku moim braciom. Felix dopiero w zeszłym roku wypełnił służbę obowiązkową. Wiedziałam, że dostanie wezwanie. Tak samo jak Henri. Myśl, że moja jedyna żyjąca rodzina odmaszeruje na wojnę przeciw Niemcom, spowodowała, że strach eksplodował w moim żołądku niczym seria malarńskich bomb.

Pomoc kuchenna imieniem Marie zaproponowała, że doleje mi kawy, ale odmówiłam.

– Wystarczy mi już emocji jak na jeden dzień – wymówiłam się. Skinęła głową, uśmiechnęła się i zaproponowała kawę kolejnej osobie.

– Och, madame. – Złękłam się na głos ochmistrzyni. – Miałam powiedzieć wcześniej, że dziś przyszedł do pani mały kufer.

– Kufer? Dla mnie? – Zdziwiłam się. – Od kogo?

– Od pana de Lasseta młodszego – powiedziała z błyskiem w oku.

– Od Sébastiena? – odparłam z niedowierzaniem, które wyrażało jej spojrzenie. – Przyjechał?

Wzruszyła ramionami.

– Otrzymaliśmy telegram, by się go spodziewać, ale nie, jeszcze go nie widzieliśmy i nie spodziewam się, aby to nastąpiło.

Odstawiłam kubek z wypitą do połowy kawą.

– Czy mogłaby pani pokazać mi ten kufer? – Byłam zaintrygowana, ale jako że miałam na sobie jedynie peniuar, przede wszystkim pragnęłam oszczędzić służbie niezręcznej atmosfery. Z pewnością nie chcieli, bym przebywała wraz z nimi, bo moja obecność wzmagala tylko ich dyskomfort. – Czy on na pewno jest dla mnie? – zapytałam, gdy ruszyliśmy do drzwi.

– Tak, madame. Tylko pani imię jest do niego dołączone. Dla pani męża przysłał oddzielną paczkę. – Puściła mnie przodem. – Miałam kazać jutro zanieść go do pani pokoju, ale jeśli jest pani pewna...

– Jestem. – Odwróciłam się. – Dziękuję wszystkim. Nie traćcie otuchy. Jesteśmy w tym razem. – Raz jeszcze nijakie, puste słowa, ale co można było powiedzieć w czasach takich jak te? Nie miałam żadnego doświadczenia, do którego mogłabym się odwołać. A to, co powiedziałam, powiedziałam szczerze. Miałam nadzieję, że zabrzmiało autentycznie. Ludzie znów wstali, skinęli głowami, dygnęli. – Dobranoc – powiedziałam, mimo że było to czcze życzenie.

– *Bonne soirée* – odpowiedzieli nędznym chórem, bo żadne z nas nie wierzyło, by czekał nas dobry wieczór.

Wzięłam głęboki wdech i westchnęłam.

– Żałuję, że nie potrafiłam powiedzieć niczego, co podniosłoby ich na duchu – wyznałam ochmistrzyni, która szła przede mną bezszelestnym krokiem. Jak jej się to udawało, gdy ja czapałam za nią, mimo najlepszych chęci, by być cicho? Nie chciałam brzmieć tak żałośnie, choć z pewnością tak właśnie się czułam.

– Jest pani tutaj. To wystarczy wszystkim nam, którzy życzyliśmy panu de Lassetowi

szczęśliwego ożenku. Niedługo będą się tu nieść echem odgłosy dzieci – to wszystko, na czym zależy tutejszej służbie. To małżeństwo pomoże domostwu zachować optymizm w niepewnych czasach.

Choć jako idea brzmiało to wspaniale, czułam się kompletnie nie na miejscu jako jedna z aktorek w tym teatrze. Musiałabym pokonać wstręt do Aimery'ego, jeśli kiedykolwiek miałam dać wnuki rodzinie de Lassetów.

Dotarliśmy do schowka.

– Proszę mi wybaczyć, madame, że nie powiedziałam nic od razu. Nie było dziś na to dobrej pory.

– Nic nie szkodzi. Szczerze mówiąc, cieszę się, że jest coś, co może odwrócić teraz moją uwagę.

Och, czy to dołączony list?

– Tak. Pokwitowałam odbiór. Napisano na kopercie, że należy go oddać do rąk własnych.

List był nieco brudny po podróży, ale pismo, którym go zaadresowano, wyglądało stanowczo. Kwiciste litery, skreślone niespodziewanym fioletowym atramentem, dodawały powagi i można by pomyśleć, że to wiadomość od papieża. Natychmiast rozpoznałam prezentujący się świeżo na białej kartce drogi atrament marki J. Herbin z Paryża. Pozwolono mi kiedyś przetestować ten kolor i ten rodzaj tuszu, gdy wraz z ojcem odwiedziłam sklep Herbina przy ulicy des Fosses Saint-Germain. Ojciec kupił tam *la demi courtine*, specjalny kalamarz z małą pęczką blisko gwintu, o którą można było oprzeć pióro, a wraz z nim uncję atramentu o głębokiej barwie *rouge caroubier*, którym lubił pisać prywatne listy, oraz kolejną uncję *perle noir*, którą preferował do listów oficjalnych.

Pamiętam, że zafascynował mnie już sam zapach sklepu, pomyślałam wówczas, że pan Herbin mógłby zastanowić się nad stworzeniem serii atramentów zapachowych. Wyobrażałam sobie lawendę dla niebieskich pigmentów, różę dla cieplejszych kolorów i ziemiste, leśne zapachy dla zieleni. Byłam przekonana – być może pod wpływem informacji, że Herbin był niegdyś marynarzem – że granatowy atrament pana Herbina powinien pachnieć solą, niczym ocean. A teraz wpatrywałam się w ciemny, zmysłowy, fioletowy atrament Sébastiena. Gdyby nie obecność madame Mouflard, przyłożyłabym pewnie list do nosa, tak mocno pragnęłam powąchać pismo... Spodziewałam się, że pachnie fiołkami.

Uśmiechnęłam się lekko zażenowana, kiedy zdałam sobie sprawę, że madame Mouflard czeka.

– Przepraszam, że panią wstrzymuję. Może mogłabym obejrzeć zawartość kufra jutro, a dziś wziąć tylko list?

– Oczywiście – powiedziała ochmistrzyni, uśmiechając się przyjaźnie, lecz z troską. – Nie ma potrzeby, aby przeglądała go pani w swoją noc poślubną. Będziemy partiami przynosić pani liczne prezenty ślubne, aby mogła się pani z nimi uporać w stosownym dla siebie czasie i z pomocą asystryntki.

– Czy Jeanne umie pisać?

– Umie czytać. Co do pisania, nie wiem... tak, Jeanne? – powiedziała, zerkając mi przez ramię.

– Madame de Lasset?

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam spanikowaną Jeanne, z szeroko otwartymi oczami.

– O co chodzi?

– Mąż pani szuka – wydusiła z siebie moja nowa pokojówka.

Wymieniła z ochmistrzynią zmartwione spojrzenie.

– Dziękuję, Jeanne – odparłam. – Gdzie on jest? – Madame Mouflard już energicznie szła przed siebie, ruszyła więc za nią, wciskając list głęboko do kieszeni szlafroka i podnosząc jego jedwabny rąbek, gdy biegłam po schodach za ochmistrzynią, żalując, że nie pomyślałam, by się przebrać.



Zastąpiłam Aimery'ego w głównym salonie. Kapitan wciąż był obecny. Przywitaliśmy się półgłosem, po czym wyczekująco zamrugałam powiekami, patrząc to na jednego, to na drugiego i ignorując pełen dezaprobaty wzrok Aimery'ego, którym ten mierzył mój strój. Z pewnością nie mógł powiedzieć mi niczego przykrego w towarzystwie swojego przełożonego.

– A więc Francja oficjalnie mobilizuje się do wojny? – zapytałam, decydując się na bezpośredniość i przełamanie krępującej ciszy.

– Z niezmiernym smutkiem potwierdzam tę wiadomość, madame de Lasset – przyznał kapitan, bez wątplenia mający na głowie poważniejsze sprawy niż nieodpowiedni przydzwiek pani domu. Jeszcze tydzień temu pełen był doskonałego humoru, całował mnie w dłoń i gratulował zbliżającego się ślubu. Teraz miał minę człowieka, który idzie na szafot, i choć żyłki na jego nosie swego czasu rozniosły po ciele liczne butelki szampa, jego oblicze było bladoszare, pozbawione jowialnego rumieńca, który pamiętałam.

– Zostałam dziś wezwany do prefektury w Nicei. Proszę mi wybaczyć, że nie byłem w stanie uczestniczyć w dzisiejszych uroczystościach.

Aimery w końcu przestał koncentrować się na moim stroju i zamiast być porażony wieściami, wydawał się podekscytowany.

– Wyjadę jeszcze dziś wieczorem. A właściwie – natychmiast.

– Tego się właśnie spodziewałem, de Lasset. To będzie dobry przykład dla ludzi.

W tej chwili pojawił się burmistrz, wciąż wytrącony z równowagi, przepaszając i machając dłonią. Trzej mężczyźni wymienili w napięciu kilka zdań, zanim kapitan wyszedł, by – jak podejrzewałam – udać się z wieściami do moich braci.

Moje myśli wróciły do rzeczy powszednich.

– A co z naszym aktem ślubu? – zapytałam.

– To będzie musiało poczekać, drodzy przyjaciele – rzucił burmistrz. – Nie mam pojęcia, co przyniesie poniedziałek. Najpewniej znów będę musiał wyjechać.

Aimery uratował go, wydając z siebie odgłos poirytowania.

– Fleurette, połowa urzędników wyprawia swoich synów na front, a druga połowa się na niego wybiera. Przestań zajmować się drobiazgami. Zajmiemy się tym, kiedy tylko dostanę przepustkę.

Z niedowierzaniem mrugnęłam oczami na to publiczne upomnienie, które bez wątplenia niosło w sobie zemstę za moje nieposłuszeństwo. Obraziło mnie jednak jego przekonanie, że prawomocność naszego małżeństwa to rzecz trywialna. Nie mogłam się już doczekać, kiedy wyjedzie.

– Każdy w moim wieku jest rezerwistą. Większość mężczyzn z Grasse pójdzie na wojnę.

– Więc wyjedziecie jutro?

Burmistrz pokiwiał głową, jego twarz była przepelniona rozpaczą.

– Już jest jutro, madame – powiedział, zerkając na zegarek, który wyciągnął z kieszonki kamizelki. – Taki mamy rozkaz z prefektury, a te rozkazy pochodzą bezpośrednio z Paryża. Cała francuska armia jest właśnie w drodze, nawet rezerwiści, jak zauważył pani mąż. Proszę popatrzeć.



– Wraz z Aimerym powiedli mnie do wejściowych drzwi. Kiedy wyszłam na ganek, zauważyłam raz jeszcze, że spokój nocy przepadł. Wydawało się, że to środek zwykłego dnia pracy. – Mężczyźni już opuszczają miasto – dodał.

– Aimery – szepnęłam, ale nie przychodziło mi na myśl, co dalej powiedzieć, więc powiedziałam to, co naprawdę miałam na myśli. – Muszę pożegnać się z braćmi.

Skinął głową, rozproszony.

– Przyda mi się twoja pomoc przy pakowaniu. Ochmistrzyńi i lokaj wiedzą, co robić.

– Tak, oczywiście – przystałam, momentalnie czując zakłopotanie. – Pójdę po madame Moufflard. – Spojrzałam na burmistrza. – Proszę mi wybaczyć. Powinam się była przebrać – powiedziałam, zerkając na Aimery'ego, choć moja mina pozostała neutralna.

– Oczywiście. To nam proszę wybaczyć, madame de Lasset, za to, że zepsuliśmy pani najszcześniejszy dzień... to znaczy noc w życiu.

Wydawał się bardzo strapiiony i nie wiedział, co więcej powiedzieć. Nie mogłam winić go za te przypuszczenia, więc zamiast wznagać jego zakłopotanie, spuściłam wzrok, a nawet ścisnęłam ramię Aimery'ego, w chwili nagłego smutku.

– Zostaw mi przygotowania do podróży.

Skinął głową, ledwie uważając na to, co mówię. Kiedy wychodziłam, słyszałam, jak zaczyna się tłumaczyć, mamroczać, że nie wie, w których rękach zostawić swoją firmę, skoro wszyscy mężczyźni, którzy dla niego pracują, wkrótce wraz z nim wymaszerują z miasta.

Zamknęłam drzwi, gdy zaczęli się ze sobą żegnać, myślami kierując się do Feliksa i Henriego, kiedy zauważyłam ochmistrzą, która krząta się przy wejściu do głównego holu. Madame Moufflard ściągnęła już z szyi koronkowy żabocik, pozostawiając swój uniform całkowicie czarny, surowy i posępny, jakby była gotowa rozpocząć żałobę. Jej klucze cicho szczęknęły zawieszono na skórzanej plecionce, która zwisała jej z pasa.

– Ach, tu pani jest, madame de Lasset – powiedziała, spiesząc w moją stronę.

Czułam się skonfundowana tą tak obcą mi, srogą formalnością. Jeśli kiedykolwiek miała nadejść chwila, by się do siebie zbliżyć, zjednoczyć i zaprzyjaźnić na tyle, na ile to było możliwe, to właśnie nastąpiła. Zapoczątkuję zmianę w tej wyniosłej posiadłości, gdzie podział pomiędzy piętrem a parterem był tak wydatnie zaznaczony.

– Chciałabym, aby zwracała się pani do mnie „madame Fleurette”, kiedy jesteśmy same. Mogłaby pani?

Ochmistrzyńi wyłoniła się z cienia. W świetle lampy przypominała teraz ducha i wydawała się wytracona z równowagi. Po chwili otrząsnęła się i uśmiechnęła.

– Czemużby nie? Z pewnością spowoduje pani zmiany w tym domu. W czym mogę pomóc?

Wyjaśniłam pospiech związany z pakowaniem rzeczy Aimery'ego.

– Tak, poprosiłam już monsieur Blanca o pomoc. To kamerdyner monsieur Aimery'ego.

– Doskonale. Gdzie on jest? Czy powinien go nadzorować?

– Tylko jeśli pani chce. Jest w sypialni monsieur de Lasseta... Tam, gdzie pani...

– W porządku. Wiem, o który pokój chodzi.

– Czy znajdzie pani sama drogę do swoich pokoi? Mam wezwać Jeanne?

– Dobry pomysł. Chcę dopilnować bagaży męża, a potem zejdę ze wzgórza, więc będę musiała się przebrać – powiedziałam, dotykając jedwabiu szlafroka.

– O tej porze?

– Biegałam po tych wzgórzach od małości, ciemności mi nie przeszkadzają. Ale ryzyko, że nie pożegnaj się z braćmi, owszem. – Widząc, jak jej mina pochmurnieje, zmusiłam się do krępującego uśmiechu. Teraz wszyscy będą na mnie liczyć. – Przy tylu mężczyznach na ulicach czuję się tak, jakby trwały zbiory.

– Tak, madame. Właśnie dlatego uważam, że to nierozsądne.

Spojrzałam na nią, zbulwersowana tym, czego nie wypowiedziała. To byli mężczyźni, którzy pracowali dla obu naszych rodzin, którzy znali mnie z czasów, kiedy plotłam włosy w warkocze, którzy ściągali nakrycia głowy, kiedy przejeżdżałam obok nich na rowerze, którzy szanowali nasze nazwisko. To byli mężczyźni z miasta, które kochałam... Moja dalsza rodzina. Oehmistrzini jeszcze mocniej zmarszczyła czoło i zdałam sobie sprawę, że nie miała na myśli niczego z tych rzeczy. Jej dezaprobata świadczyła o tym, że Felix miał rację: nadeszła pora, abym zaczęła się zachowywać jak wysoko urodzona mieszkanka miasta, której pewne zasady zabraniają zachowywać się beztrosko, niemal dziecinnie, jak do tej pory miałam w zwyczaju. Pewnie to Aimery próbował przekazać mi wcześniej. Skinęłam głową.

– Rozumiem. Zabiorę ze sobą Jeanne.

Mina madame Mouflard złagodniała, ramiona się rozluźniły, usta przestały zaciskać.

– Doskonale, madame. Zaraz przyślę Jeanne.

Na górce przebrałam się pospiesznie w podobnie ciemne ubrania, co oehmistrzini. Od stóp do głów odziana byłam w prosty strój w grafitowym kolorze i udałam się w stronę sypialni, w której miałam spędzić swoją noc posłubną. Zastałam tam innego mężczyznę. Poczucie winy, że udało mi się zerwać Aimery'emu z haczyka, tkwiło nisko w moim gardle. W głębi serca przecież nie posiadałam się z radości, że udało mi się uniknąć największej obawy: jego ciała przyciśniętego do mojego. Ale za jaką cenę? Nie mogłam siebie obwiniać o wybuch wojny, ale fakt, że po cichu świętowałam doskonały moment nastania mobilizacji we francuskich miasteczkach, napawał mnie odrazą. Nerwowy śmiech rozbrzmiewał lekko nad poczuciem winy.

– Czym mogę służyć, madame? – powiedział lokaj z wąsami ciągnącymi się cienką linią wzdłuż górnej wargi.

Odchrząknęłam.

– Może mogę w czymś pomóc? Pan Blanc, prawda?

Stuknął obcasami i szybko się skłonił.

– Tak, madame. Jestem lokajem monsieur de Lasseta. Pracuję dla niego od dziesięciu lat i trzech miesięcy.

Pokiwałam głową z uznaniem.

– Będzie najlepiej, jeśli sam zapakuję jego ubranie.

– Oczywiście – wymamrotałam, rozumiejąc jego potrzebę trzymania mnie z daleka nie tylko od świata mężczyzn, ale i od swojego terytorium.

Obeszłam kolumnę łóżka, aby stanąć naprzeciwko, zauważając, że lokaj zgarnął płatki róż z naszego ślubnego łoża na podłogę. Kiedy po nich szłam, czułam, jak uwalniają swoją słodką woń. Było coś symbolicznego w tym, że mieliśmy teraz deptać po rytuałach naszego małżeństwa. Gardło ścisnęła mi kolejna fala poczucia winy.

Dotknęłam błyszczących guzików serżowej peleryny Aimery'ego. Wyglądały na nowe, nie uczestniczyły w boju. Uniosłam wzrok na skrzywnięcie zwijanej skóry i zauważyłam nieporęczny pas i poszetkę, które pakował monsieur Blanc. Marszczył brew w skupieniu i po jego zachowaniu poznałam, że wolałby, abym sobie poszła.

– Chciałabym włożyć coś do bagażu męża – powiedziałam, celowo nie pytając, czy mogę. Zerknął na mnie i zobaczyłam, jak po jego twarzy przebiega irytacja, ale szybko się opanował i odchrząknął.

– Oczywiście, madame.

Uśmiechnęłam się i podziękowałam mu.

– Doskonale. Zaraz wrócę. – Pobiegłam do swoich pokoi, gdzie, jak zakładałam, madame Mouflard była już wcześniej w ciągu tygodnia, aby rozpakować kufry z moimi ubraniami i innymi

rzeczami. Chodziłam od szafy do toaletki, próbując wymyślić, co mogłoby mieć jakieś znaczenie. Stało tam moje zdjęcie, ale byłam na nim z Feliksem. Nie było to ani trochę romantyczne, a właśnie czegoś romantycznego szukałam, nawet jeśli nie żywiłam wobec Aimery'ego romantycznych uczuć. Aimery musiał zrozumieć, co mnie motywowało. Szukałam romantyzmu w czymkolwiek, nieważne, czy był to ładny rysunek praczki rozwieszającej pranie na tle porośniętych kwieciami tarasów, czy nagła radość na zapach pierwszego w danym roku zbioru fiołków. Fiołki. Tak. Moje ślubne perfumy.

To będzie mój pożegnalny prezent. Nie fiołka babci. Felix przygotował kilka flakonów fiołkowej wody toaletowej, żebym spryskała nimi mój buduar, pościel, rzeczy osobiste, od poszewek na poduszki i chusteczki. Był to delikatnie słodkawy zapach... ulubiony zapach z dzieciństwa. Wiem, że mnie nie oddawał, i nie taki zresztą był zamiar, ale wywoływał romantyczne skojarzenia i miałam nadzieję, że doceni to Aimery, mój ledwie poślubiony mąż, któremu odebrano noc poślubną.

Znalazłam najmniejszy flakonik i napisałam liścik, który do niego dołączyłam:

*Aimery.*

Nie potrafiłam wymyślić ani jednego czulego słowa, którym mogłabym rozpocząć, więc postawiłam na prostotę.

*Mam nadzieję, że będzie Ci to o mnie przypominać, gdy będziesz daleko. Wróć do domu cały i zdrowy. Z pozdrowieniami – F.*

Czułam, że grzeszę, pisząc ten liścik, bo jego nieszczerłość drwiła ze mnie z rogu pokoju. W głębi serca byłam niezmiernie wdzięczna niebu, że ani w tę, ani w żadną najbliższą noc nie będę musiała spać w jego łóżu. Ten grzech nie wiązał się jednak z życzeniem, by Aimery'emu stała się krzywda. Byłam jego żoną. Złożyłam przysięgę małżeńską i czy chciałam być mu poślubiona, czy nie, taki był teraz mój los i musiałam jakoś sobie z nim poradzić, tak jak zasugerował Felix. Wydało mi się ogromnie ważne, by w tej chwili niepewności i głębokiej rozpaczki, która dotknie wszystkie małżeństwa we Francji, wyrazić sympatię i okazać wsparcie, jeśli nie miłość. Co innego mogłyśmy zrobić – my, kobiety – poza uściśnięciem naszych dzielnych mężczyzn na pożegnanie, życzeniem im odwagi oraz życzeniem nadziei, że ich życie będzie bezpieczne w boskich rękach.

Zniesmaczona, że nie jestem wobec siebie uczciwa, postanowiłam jednak podrzeć list i napisać go od nowa.

*Aimery, mój drogi mężu.*

*Niech to Ci przypomina o Grasse, gdy będziesz z dala od słodkich objęć domu. Wróć tu bezpiecznie.*

Lepiej. Była w tym sympatia, a jednocześnie nie czułam się jak pusta kłamczucha.

Kiedy szłam z powrotem do pokoju Aimery'ego, spotkałam Jeanne.

– Madame? – zapytała.

– Przynies nasze peleryny, Jeanne. Idziemy do domu Delacroix, kiedy tylko oddam to monsieur Blancowi. – Byłam pod wrażeniem, że nie powiedziałam „mojego domu”.

Jeanne nie zwlekała ani chwili, skinęła głową i pospieszyła do moich pokoi.

Tym razem zapukałam.

– Monsieur?

– Och, madame, właśnie miałem zatrzaskać walizkę – pokazał.

– To mała rzecz – powiedziałam. Zawinęłam flakonik i liścik w małą, pachnącą chusteczkę.

Pozwolił mi ją wetknąć do kufra. – Dziękuję.

– Dobranoc, madame de Lassat. – Ponownie się uklonił, a ja poczułam się odprawiona. Zastanawiałam się, czy przeczyta mój list. Nie obchodziło mnie, czy to robi. Liczyło się tylko to, bym dotarła do Feliksa i Henriego.

Hol na parterze przypominał dworcowy peron. Służba ruszała się z wawo, zmartwienie przecinało zmarszczkami ich czoła; służący zaciskali usta, chcąc załatwić wszystkie sprawy, dopełnić obowiązków. Uwijały się głównie kobiety, bo mężczyźni w pośpiechu szykowali mundury rezerwistów. Powietrze było ciężkie od strachu, jak gdyby w cieniu czaiły się potwory i czekały, by wyskoczyć z kryjówek i napaść na nieostrożnych. Wszyscy mieli rozbiegany wzrok, nigdy wystarczająco długo nie zatrzymując się na niczym ani na nikim. Czulam się bezużyteczna.

Dogoniła mnie Jeanne.

– Słyszała pani?

– Co słyszałam?

– Idzie nawet Pierre, Guy i Fabian!

– Starsi mężczyźni?

Skinęła głową z przerażoną miną.

– Wezwano ochotników. Myśleliśmy, że będą to tylko rezerwiści, ale burmistrz potwierdził, że pójdą niemal wszyscy, prócz bardzo starych lub bardzo młodych.

Moje życie, które na początku tego dnia wydawało się nieszczęśliwe, teraz wymykało się spod kontroli. Nigdy nie byłam w pełni świadoma tego, co oznacza „strach przed niewiadomym”, ale byłam przekonana, że w tej chwili właśnie tego doznaję. Nad naszym dotychczasowym życiem wisiały czarne chmury. Nagle moje przedślubne przygnębienie, moje problemy wydały się maleńkie... Nawet moje życie wydało się nieważne, gdy w końcu pojęłam skalę tego, co do nas nadciąga i jakie to przerażające realne.

– Muszę porozmawiać z mężem – powiedziałam przejętym tonem. Mężczyzna, którego pragnęłam unikać, był teraz tym, którego szukałam. Choć dziwnie było mi to przyznać, w tych nagłych chwilach poszukiwań moje serce naprawdę się o niego martwiło. Sprzeczne emocje wrzały wraz ze strachem. Aimery był w końcu moim mężem. Złożyliśmy w kościele uroczystą przysięgę, ślubowaliśmy sobie w obecności księdza i naszych rodzin. Mój mąż, przyszły ojciec naszych dzieci. Bezsprzecznie chciałam zostać matką, a to nie mogło się wydarzyć, jeśli mój mąż będzie na wojnie i zostanie ranny, okaleczony, zabity. Być może nigdy nie będzie w stanie dać mi dziecka, co oznacza, że będę tkwić w suchym, bezdzietnym związku.

Zdałam sobie sprawę, że znowu skupiam się na sobie, i zganiałam się za to. Ojcu byłoby wstyd, gdyby mógł usłyszeć moje samolubne przemyślenia. Dopiero teraz zaczynałam się koncentrować na tym, co naprawdę istotne.

Felix może zostać ranny... Henri też. Mogli zostać zabici: zbłąkana kula, feralna łuska, choroba, głód... Gdybym tylko mogła cofnąć mój dzisiejszy kwaśny, pogardliwy nastrój, zrobiłabym to. Gdyby przeżycie dzisiejszego dnia raził jeszcze z uśmiechem i pełnym życzliwości sercem mogło zmienić to, co stanie się wieczorem, przyjąłabym ten ciężar w okamgnieniu. Rzuciłabym się do łóżka z Aimerym, gdyby tylko oznaczało to, że deklaracja wojny zostanie odwołana.

Dlaczego targowałam się w ten sposób? Co za bezcelowa strata energii.

Pytałam po drodze wielu służących, aż w końcu zastałam męża na bocznym dziedzińcu, gdy ostro wydawał polecenia najmłodszemu stajennemu.

– Aimery? – Mój głos miał w sobie zauważalnie więcej czułości i po tym, jak nagle się odwrócił, poznałam, że to dostrzegł.

Podał lejce stajennemu, który stał najbliżej niego i podszedł do mnie, po czym położył mi dłonie na ramionach. Nie mogę powiedzieć, abym żywiła do niego pozytywne uczucia, ale moje

emocje z pewnością wzrastały. Nie byłam w stanie znaleźć odpowiednich słów. Co miałam niby powiedzieć? Skłamać, że będę za nim tęsknić? Albo zachować neutralność i wypowiedzieć uspokajające słowa, w rodzaju: „Uważaj na siebie”? Moje wahanie zmusiło Aimery'ego do wypełnienia niezręcznej ciszy.

– Muszę przebrać się w mundur i wyjeżdżać, Fleurette. Zbieramy się w koszarach, ale wyruszymy wczesnym rankiem, a do tego czasu mamy wiele do ustalenia. *Fascicule de mobilisation* nakazuje mi natychmiastowy wymarsz – Wyjął zegarek z kieszonki kamizelki.

Być może spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

– Jako oficer – powiedział z naciskiem – daję przykład. Wyobraź sobie, jakie wrażenie zrobi na żołnierzach informacja, że ich przełożony wyruszył na wojnę w swoją noc posłubną. Ten dowód mojego zaangażowania zainspiruje ich do tego, by równie gorliwie wypełniali swoje obowiązki.

„Co za heroizm”, zakpiłam w myślach. Wyraźnie chodziło o to, jakie wywrze wrażenie i jak nadmucha legendę wokół siebie. Mimo to jego pycha ocaliła mnie od tego, czego bałam się najbardziej. Cekał, aż coś powiem. Zamrugałam powiekami.

– Jedziesz do koszar? – Nic nie irytuje bardziej niż stwierdzanie rzeczy oczywistych.

Aimery był jednak bardziej zaabsorbowany swoim bohaterskim czynem.

– Bez woźniców – poinstruował mnie.

„I oczywiście będziesz wyglądać jak bohater”, pomyślałam, „jeśli w pośpiechu pojawisz się na posterunku, cwałując głośno po kocich łbach na swoim rumaku, po tym, jak ledwie co opuściłeś małżeńskie łóżko w noc posłubną”.

– Monsieur Blanc spakował twoje rzeczy – wypaliłam. – Zdawał się sprawiać wrażenie, że wie, co robi.

Aimery uśmiechnął się drapieżnie.

– Odgonił cię, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– To jego świat. Ja ledwie się tu pojawiłam. Najlepiej będzie, jeśli pozwolę wszystkim się do siebie przyzwyczaić.

– Mądra dziewczyna – przyznał i ucałował mnie w czoło.

O dziwo, uznałam ten pokaz czułości za bardziej ujmujący niż wszystko inne, co do tej pory powiedział lub zrobił. Choć żadne z jego teatralnych zachowań nie zrobiło dziś na mnie wrażenia, ten prosty, osobisty całus wydawał się szczerzy.

– Aimery...

Cekał.

– Przepraszam.

– Wojna... – zaczął.

– Nie chodzi mi o wojnę. Przepraszam, że byłam... – Zastanawiałam się nad właściwym słowem – ...niechętna. – Na takie się zdecydowałam. – Żałuję, że nie mogę tego zmienić, ale...

Zdawał się to rozumieć i przyciągnął mnie do siebie. Chciałam czuć miłość – nawet odrobina czułości pomogłaby w tej chwili – nie czułam jednak nic poza ulgą, że dziś wieczorem nie musiałam leżeć pod nim nago.

– Nie mam zamiaru dać się zabić, Fleurette, więc zaczynajmy od nowa, kiedy to będzie możliwe. Jesteśmy małżeństwem. Nikt nie może nam tego odebrać.

– Ceremonia cywilna...

– Tak, niestety. Ale nie skonsumowaliśmy naszego małżeństwa, więc w kwestii duchowej wychodzi na twoje. Zajmę się dokumentami natychmiast, gdy dostanę jakąś przepustkę. Może wojna przydarza się w dobrym momencie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Cóż, pewnie nieco cię przestraszyłem dziś wieczorem. Byłem nieczuły. Chyba przywykłem...

– Do Gracieli?

Aimery spojrzał na mnie spode łba i nagle ciemność otoczyła nas niczym całun. Oboje zdawaliśmy się z łatwością przechodzić w okamgnieniu od miłych wymian do ostrzegawczych warknięć.

– Nie wypowiadaj się na jej temat – mruknął.

Nie dałam się jednak łatwo zniechęcić, mimo że nie był to czas ani miejsce na tego typu szczerą rozmowę. Nie mogłam się powstrzymać.

– Żałuję, że nie ożeniłeś się z kimś, kogo kochasz. Powinieneś być ożeniony z Gracielą.

Zacisnął dłoń na moim ramieniu. Nie bolało mnie to, ale ucisk wystarczył, bym szeroko otwarła oczy i skupiła na mężu całą swoją uwagę.

– Ożeniłem się z tobą, Fleurette. I dobrze wiesz dlaczego. Pogódź się z tym. Twoje przeprosiny coś znaczyły, ale to, co czuję do Gracieli, to nie twoja sprawa. Proszę cię, byś więcej nie wymawiała jej imienia.

Teraz bolała mnie ręka, nie miałam jednak zamiaru dać tego po sobie poznać. Lata dorastania z braćmi nauczyły mnie, by walczyć o siebie. A lata znajomości z Aimerym-tyranem przypomniały mi, by nigdy nie dać się nabrać na chwile, kiedy nieopatrznie do głosu dochodzą u niego emocje. I tym właśnie były przelotny pocałunek i uścisk – ulotną chwilą słabości.

– Czyli próbujesz mi powiedzieć, że nasz układ jest ściśle biznesowy, tak?

Otworzyłam usta, aby powiedzieć coś jeszcze, ale mocniej ścisnął moje ramię, dusząc moje słowa.

– To nie oznacza, że nie możemy osiągnąć poziomu wzajemnej tolerancji, a może nawet czułości, i nie oznacza, że nie cieszy mnie fakt, że dziewczyna z domu Delacroix nosi teraz nazwisko de Lasset. Niczego ci nie zabraknie, Fleurette. Proszę jedynie, abyś w każdym względzie zachowywała się jak dama.

– I żebym więcej nie wypowiadała jej imienia – powiedziałam. Mój ton celowo był gorzki.

– Dokładnie, szybko się uczysz, Fleurette. A teraz... – Rozluźnił uścisk i przejechał dłonią w dół po moim ramieniu, aż sięgnął po moją. Każdy, kto się nam przyglądał, w tym stajenny, zobaczyłby jedynie moment czułości pomiędzy świeżo poślubionymi małżonkami, gdy Aimery nachylił się nad moją dłoń i delikatnie ją ucałował.

– Uściśnij męża na pożegnanie i spiesz pożegnać się z braćmi.

– A co z twoim bratem? – zapytałam, czując, jak w moim głosie tańczy przekora. – Przysłał mi prezent ślubny.

Zignorował ten fakt.

– Z ostatniego telegramu dowiedziałem się, że nie dotarł na czas, bo został zatrzymany na Dworcu Lyońskim w Paryżu przez te same wieści, które doprowadziły do naszej mobilizacji. Przypuszczam, że jak najszybciej wróci do Londynu. Cieszę się z tego. Nie miałem najmniejszej ochoty się z nim widzieć.

Nie wspominałam o liście. Sébastien pewnie nie bez powodu zaznaczył na przedzie i odwrocie koperty, by trafiła „do rąk własnych”. Przeczytam list, kiedy tylko będę mogła.

– Gdzie się udasz?

– Cóż, w przeciwieństwie do twoich braci, którzy znajdują się w pułku dwudziestym czwartym, który zbiera się w Villefranche, ja mogę skorzystać z miejscowych koszar – powiedział, podchodząc do swojego konia. – Niemniej jednak, oddział dwudziesty trzeci będzie miał dziś do przebycia długą drogę.

Zmarszczyłam czoło.

– Czy Sébastien będzie walczył we francuskiej armii?

– Kto wie? Spodziewam się, że poda brytyjskie obywatelstwo, ale jeśli go spotkam – powiedział suchym i ostrym tonem – mam mu przekazać pozdrowienia?

– Gdybyś był tak miły – odpowiedziałam z bolesną przesadną grzecznością. Byliśmy nowożeńcami, których ominęła wspólna noc poślubna. Powinna stać uczipiona jego ramienia, płacząc, podczas gdy on z odwagą stara się odczepić od siebie moje palce. W zamian dla gapiów przyjąłem stoicką minę. Byłam świadoma swoich rozhuśtanych emocji, ale choć nie życzyłam Aimery'emu krzywdy, nadal nie czułam nic, co mogłoby przypominać romantyczne uczucie, a jego nastawienie jedynie pomogło mi nabrać pewności. – Więc jedziesz na stację?

– Tak, kiedy już spakujemy amunicję, racje żywności i tym podobne w koszarach. – Wyjął swoje dokumenty. – To zarówno bilet, jak i moje rozkazy. Rozumiem, że niektóre zostaną rozłożone w czasie, aby uniknąć wąskiego gardła transportowego, ale ja z pewnością udam się pierwszym możliwym pociągiem, bo mam do pokonania ponad trzysta kilometrów.

– Do zobaczenia, Aimery – powiedziałam z odwagą.

– Żegnaj, Fleurette. Powinnaś zaprosić tu moje kuzynki – dwie z pewnością będą chciały uciec z Paryża i dzięki temu nie będziesz samotna.

Nie miałam odwagi, by mu powiedzieć, że wolałabym nikogo nie zapraszać, zresztą wyglądało na to, że nie czekał na odpowiedź, bo mówił dalej.

– Podczas swojej pierwszej przepustki powrócę do naszych niedokończonych spraw.

Mrugnął, a w moim żołądku otworzyła się nowa jama, z której wylało się świeże przerażenie. Jak to możliwe, że jeszcze kilka chwil wcześniej czułam współczucie, a teraz powrócił cały mój wstręt?

Patrzyłam, jak z łatwością, bez niczyjej pomocy dosiada konia, wyprostowany i dumny w swoim mundurze. Zerknął na mnie, po czym szybko przetrząsnął wzrok.

– Prowadź – powiedział do stajennego, który trzymał w dłoni latarenkę, by oświetlić drogę swojemu panu. Chłopiec pomknął przodem, a ja patrzyłam, jak Aimery ściąga kolana, by koń ruszył. Po służbie na pewno poniosła się wieść, że ostatni członek rodziny de Lasset odjeżdża.

Wzdłuż zwirowej drożki stały teraz tylko kobiety, niektóre trzymały świece, by oświetlić heroiczny moment swojego pana. Pamiętki naszego ślubu w postaci białych kokard i proporczyków wciąż wisiały dookoła, co kłóciło się z jednakowo smutnymi minami służby. Dłonie zaciskano w poważnym, pogrzebowym geście i służący sklaniali się, kiedy Aimery triumfalnie przed nimi paradował, powoli prowadząc konia, żeby publiczność mogła w pełni pojąć cały dramatyzm wyjazdu. Podeszłam do kobiet – nie mogłam zrobić nic innego, niż na chwilę dołączyć do tego pokazu czci.

Za kilka chwil odjedzie, a wtedy będę mogła się udać... nie, pobiec w te pędy do swojego prawdziwego domu i mężczyzn, których naprawdę kocham.



Nie marnowałam czasu; owinęłam się szalem i pobiegłam niczym beztrioskie dziecko ku willi Delacroix. Jeanne biegła wraz ze mną po krętych, znajomych uliczkach do posiadłości, gdzie działo się z pewnością to samo, co w domu de Lassetów. Także nasz rodzinny dom miał ostatecznie stać się cichy i opuszczony. Półki co jednak w jednym z pokoi zauważyłam palące się światło, co oznaczało, że moi bracia na mnie czekają, wierząc, że na pewno przyjdę się pożegnać.

Wpadłam przez wejściowe drzwi, ledwie przystając, by uścisnąć zapłakaną madame Girouard,

która opiekowała się naszą rodziną niczym prawdziwa matka.

– Są w gabinecie ojca – powiedziała niepotrzebnie. – Nie chcieli wyjechać bez pożegnania.

Posłałam jej niezachwytany uśmiech, który mówił, że musimy to jakoś przetrzymać, i pospiesznie przedstawiłam Jeanne, moją nową osobistą pokojówkę z „wielkiego domu”, jak zawsze go określałyśmy. Nawet nie zapukawszy, z dramatyzmem otworzyłam drzwi na oścież. Spieszyłam się, musiałam ich zobaczyć, uściskać...

– Fleurette! – zakrzyknął Felix, podbiegł do mnie szybko, chwycił w ramiona i obrócił mnie w powietrzu, po czym postawił mnie na twardą podłogę, przykrytą dywanem Aubusson. Dlaczego w tej właśnie chwili zauważyłam jego bladą urodę na tle pełnych przepychu bukietów w odcieniach kremu, zieleni i różów i dlaczego właśnie teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo dywan nie pasuje do pokoju ojca urzędowego w ciemniejszych kolorach, tego nie wiem. Ojciec wyjaśnił mi, że dywan należał do matki. Wiedział, jak go uwielbiała, dlatego chciał go mieć przy sobie. W tej chwili ojciec chciałby mieć przy sobie również i mnie – słusznie, że tu byłam.

– Dziękuję, że zaczekaliście – wydusiłam z siebie. Nagle wszystkie emocje tego dnia zebrały się w tej jednej przerażającej chwili, która niczym ostrze strzały zdawała się przesywać moje serce. – Aimery udał się do koszar, aby wszystko zorganizować.

Obaj ze smutkiem pokiwali głowami.

– Zapewne zobaczy się z tobą przed wyjazdem z Grasse, żebyście mogli... – zaczął Henri, ale po chwili rozmyślił się. Nie mogłam mu powiedzieć, że niczego nie pragnę bardziej niż tego, by Aimery wyjechał.

Zmierzyłam Feliksa wzrokiem. Uścisnęłam moją rękę.

– Nie mamy zbyt wiele czasu.

– Czy mobilizacja nie zostanie opóźniona? Czy w całej Francji nie powstaną zatory, jeśli wszyscy wyruszą o tej samej porze?

Felix się zaśmiał.

– Zgodnie z rozkazami musimy się pojawić w dwudziestym czwartym regimencie w Villefranche do dziesięciu godzin od deklaracji. Nie mamy czasu. Ryzykujemy, że się spóźnimy. Oficerom nie ujdzie to na sucho.

Sądzę, że w innych okolicznościach być może zaczęłabym płakać, ale teraz, patrząc na swoich braci, czułam się tak zagubiona, że wszystkie łzy wydawały się zbędne i moje oczy pozostały suche. Byłam z tego zadowolona, ponieważ zdawało się to dodawać otuchy jedynej rodzinie, jaka mi pozostała.

– Liczymy na to, że zajmiesz się rodzinnym domem podczas naszej nieobecności – powiedział Henri. Nadal wydawał się być w stanie szoku. – Zrobisz to zresztą z łatwością.

– Będę prowadzić oba. Nie musisz się o to martwić, Henri – zapewniłam go. – Jest bezpieczny pod moją opieką aż do waszego powrotu. Widziałeś się z Catherine?

Skinał głową, będąc na skraju łez. Odchrząknął, dochodząc pewnie do tego samego wniosku o marnowanych emocjach co ja.

– Przelotnie. Wszyscy żegnają się przede wszystkim w gronie rodzinnym. Ledwie można znaleźć czas, by pożegnać się też z innymi osobami, które zajmują ważne miejsce w naszym życiu i które kochamy.

– Jej bracia. Oczywiście. Obaj wyruszają?

Henri z przykrością pokiwiał głową.

– Jej rodzinie wydaje się, że skoro jestem oficerem w tym samym regimencie, wystarczy, że machnę czarodziejską różdżką i bracia Catherine będą bezpieczni. – Henri przejechał dłonią przez rzędnące włosy i pokręcił głową. – Nikt z nas nie jest bezpieczny.

– Nie szerz czarnych myśli – ostrzegł go Felix. – Zbieraj się. Musimy ruszać w drogę.



– Czy ktoś może mi wyjaśnić, dlaczego miasto opuszczają wszyscy mężczyźni? – dopytywałam.  
– Czy żadni z nich nie świadczą „usług podstawowych”? Myślałam, że skoro odbyliście zwykle, dwuletnie szkolenie, nie zostaniecie wezwani natychmiast. Czy za mało mężczyzn pełni obecnie służbę?

Felix zarzucił grubą pelerynę, która była częścią jego munduru.

– Najwyraźniej niewystarczająco, by dorównać armii Niemiec. Prefekt przypomniał nam, że w wyniku prawa o powszechnej służbie wojskowej podpisanego w 1905 roku, można teraz każdego zdolnego do służby męską, w tym nas, rezerwistów, powołać jako *pantalon rouge*. Żandarmi rozoszła tę wieść po całej Francji, wzywając mężczyzn do przywdziania mundurów.

– Ale jak mamy funkcjonować w miasteczku? – zapytałam, od razu słysząc, jak samolubnie to brzmi, skoro ludzie wymaszerowywali, by ryzykować życie dla utrzymania bezpieczeństwa naszych granic. Stałam niby przymarznięta do dywanu i, o dziwo, pomyślałam o tym, że moje ołowiane stopy nie odcisną na nim znaku, bo był tkany płasko. Jak każdy autentyczny Aubusson. Szok spowodował w mojej głowie całkowitą pustkę, nie potrafiłam znaleźć słów, które mogłyby coś znaczyć. – Tak czy inaczej, obaj wyglądacie w swoich mundurach bardzo dostojnie.

Felix uniósł brew.

– Jestem jedynie wdzięczny za to, że jesteście szaserami. Zdajesz sobie sprawę, droga sestro, co to oznacza: nie tylko zostaliśmy przeszkoleni do działania w warunkach górskich, na nartach lub w rakietach śnieżnych i jesteście odporniejsi niż nasi towarzysze broni, ale też nosimy kolor niebieski.

Nie chciałam się uśmiechać, ale Felix starał się jak mógł, by nas rozbawić.

– Ani trochę nie zazdroścę biednej piechocie ich szkarłatnych spodni. Zawsze mówiłem, że najlepiej stanąć koło kogoś, kto jest łatwiejszym celem.

Zarówno Henri, jak i ja obrzuciliśmy go pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– No co? – powiedział, robiąc urogołą minę. – Jeśli kiedykolwiek była pora na strojenie żartów, to właśnie teraz, kiedy czujemy się najbardziej bezbronni i przestraszeni. To wtedy śmiech, nawet przez łzy, naprawdę pomaga. Być może nigdy więcej nie staniemy razem w tym pokoju.

– Feliksie! – wydałam stłumiony krzyk.

– Myśl realnie. A jeśli rzeczywiście to ostatni raz, kiedy mogę cię przytulić, moja droga Fleurette, to chęć to zrobić z uśmiechem.

– Obawiam się, że twój wisielczy humor mnie nie bawi – odparł Henri. – Co się stanie z naszą rodzinną firmą? Wkrótce mieliśmy zacząć zbiór jaśminu. Co się stanie z naszymi polami? – Zastanawiał się głośno, rozglądając się po pokoju, który kiedyś należał do ojca, a teraz był jego własnym. Wszyscy jednak wciąż traktowaliśmy ten gabinet jak pokój ojca, nawet sam Henri.

– Biorąc pod uwagę, że wszystkich nas dotyka ta sama tragedia, można powiedzieć, że utrzymujemy *status quo* – powiedziałam, choć sama w to nie wierzyłam i czułam niepokój, że nasze kwiaty, doglądane z taką troską, w tym roku zwiędną na gałązkach.. i prawdopodobnie w przyszłym także.

– Pewnie masz rację. – Henri jakoś się rozchmurzył. – Jeśli wszyscy w tym roku odpuszczają, to z Grasse nie wyjdzie żaden nowy zapach.

– Niekoniecznie – mruknęłam. Kiedy obaj szybko spojrzeli w moją stronę, wzruszyłam ramionami. – Mam na myśli... – Wcale nie byłam pewna, co mam na myśli, ale kontynuowałam: – Nie wszyscy mają w swojej rodzinie kogoś, kto zostaje na miejscu i jest w stanie zarządzać całym interesem.

Felix z rozbawieniem puścił do mnie oko. Stojący obok niego Henri cały się zjeżył.

– Fleurette, mamy tu zarządcę – ostrzegł mnie.

– Tak, ale potrzebujesz kogoś nad monsieur Buchardem, kto będzie w stanie podejmować

decyze. To czas zbiorów, Henri! I skąd wiesz, że monsieur Bouchard nie dostał wezwania?

– Jest po pięćdziesiątce – prychnął.

Wzruszyłam ramieniem.

– Nie wiemy, co się wydarzy, więc nie powinniśmy spekulować. Jestem jednak w stanie to zrobić, chyba że kategorycznie mi zabronisz. W takim razie, na ile sił mi starczy, zajmę się pociąganiem marki de Lasset. – Była to okrutna groźba i pomyślałam, że jestem bardzo złośliwa, widząc, jak mój starszy brat mruga zaskoczony. – Zapomnij, że to powiedziałam. Jestem zdenerwowana i przestraszona. Wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby chronić interes całego regionu, nie tylko nasz.

Henri się wyprostował.

– Prawda jest taka, Fleurette, że twoją rolą jest teraz bardziej dbać o interesy de Lassetów niż Delacroix.

– Nigdy – odpowiedziałam.

Wróciła madame Girouard. Stała przy otwartych drzwiach, nie przekraczając progu. Wszyscy spojrzeliśmy na nią, spodziewając się najgorszego.

– Tak, madame?

Byłam pod wrażeniem, jaki niezachwiany wydawał się głos Henriego.

– Monsieur Delacroix, senator wrócił.

Henri zerknął na Feliksa, który rzucił mi znaczące spojrzenie. Nadszedł czas.

– Do zobaczenia, Fleurette – ostrożnie powiedział Felix, wyciągając do mnie rękę. – Być może będziesz musiała wysłać Henriemu jakieś kufty. Sama wiesz, ile potrzebuje pomad i kosmetyków.

Zachichotałam. Felix miał rację. To rzeczywiście pomagało przerwać napięcie, mimo że żart zdawał się smutny.

– Och, bądź cicho, Feliksie – warknął Henri, udając zniesmaczenie, wszyscy jednak wiedzieliśmy, że mój brat bliźniak robi słusznie, nie pozwalając nam, byśmy zrobili się sentymentalni. – Fleurette, tak mi przykro, że twój dzień został naznaczony przez...

– Wiem, Henri, ale to nie ma znaczenia. Liczy się to, byście wraz z Feliksem byli bezpieczni i szybko wrócili do domu. – Powinam pewnie dorzucić do tego także Aimery'ego, ale byłam zbyt zajęta tuleniem do siebie swojego najstarszego brata. Chciałam, by wiedział, że mówię szczerze, i by wszystkie te przykre słowa, które wcześniej padły między nami, zostały wybaczone, zapomniane. Kochałam Henriego... Tylko czasem było mi trudno go podziwiać.

Podziwianie Feliksa było z kolei bardzo łatwe. Wyraziłam moje uczucia, ściskając go z całych sił.

– Będę za tobą cały czas tęsknić – szepnęłam. – Nie daj się zabić, Feliksie.

Jego oczy błyszczały, kiedy się ode mnie oderwał.

– Postaram się. Zresztą jestem przecież oficerem – dodał, jak gdyby już sama ranga ochroniła go od kul.

– Wgryzajcie bohaterów – upomniałam obu. – Wypełnijcie swoje obowiązki i wróćcie do domu.

I po chwili już ich nie było, witali się z senatorem, który czekał w korytarzu, wyprostowany i milczący. Ukłonił się z szacunkiem, przyglądając się moim braciom. Być może zawitał też w willi de Lassetów i odkrył, że Aimery już odjechał. Zastanawiałam się, czy sam niedługo będzie przyodziewał mundur. Poszłam za nimi niczym wierny pupil, słysząc każde skrzyknięcie ich skórzanych butów, a potem ich chrzęst na zwirowej ścieżce, aż doszliśmy do bram posiadłości, gdzie zebrała się nasza służba. Niektóre z młodszych kobiet plakały. Zauważyłam, że Felix całuje wszystkich w oba policzki. Wiedział, że smuci ich fakt, iż dziedzice rodu idą na wojnę, ale rozumiał, że szli na nią też synowie, mężowie i ojcowie z rodzin, które u nas pracowały. Podczas gdy kobiety

rozchmurzały się na chwilę, znajdując dla niego uśmiech, a nasza ochmistrzyni nawet się zaśmiała, ja zastanawiałam się, co zrobi nasza rodzina bez uroku Feliksa.

– No jedźcie już, jedźcie – ochmistrzyni upomniała Feliksa, lekko klepiąc go po ramieniu. Pracowała dla naszej rodziny, zanim jeszcze pojawiliśmy się z Feliksem na świecie.

– Nie idź dalej, Fleurette – ostrzegł Henri. – Prefekt mówi, że wszędzie panuje chaos.

Nie musiał mi tego mówić. Słyszałam w oddali kakofonię męskich głosów, wojskowych butów, krzyków i pisków kobiet, prawdopodobnie żegnających swoich bliskich. Wiedziałam, że Henri chce, bym pozostała opanowana, dobrze reprezentowała naszą rodzinę. Przytuliłam go pod wpływem impulsu.

– Dbaj o siebie, Henri.

– Nie martw się o nas – powiedział, patrząc na mnie z odwagą, ale dostrzegłam, że w jego oczach, które wydawały się nieco szklące w świetle latarni, tańczyła troska. Henri odwrócił się, by przemówić do zebranych, wygłosił podnoszące na duchu przemówienie, które ledwie dosłyszałam, ponieważ w głowie miałam gonitwę myśli i przerażającą świadomość, że być może ostatni raz widzę ich razem. Czy był to ostatni moment niewinności w naszym życiu, gdy kilka godzin wcześniej sączyliśmy szampana, wznosząc toasty za moje zdrowie? Czy żegnaliśmy się na zawsze?

Gdyby nie to, że Felix odwrócił się do mnie i posłał mi jeden ze swoich popisowych uśmiechów, chyba bym zasłabła. W zamian, patrzyłam, jak dołączają do pozostałych mężczyzn z naszej okolicy, którzy zebrali się przed domem. Wszyscy należeli do batalionu szaserów alpejskich. Nasza góraska lekka piechota miała reputację porządną, należeli do niej żołnierze odważni i chętni. „Czego więcej można wymagać od mężczyzny”, pomyślałam, czując napływ uczuć, gdy patrzyłam, jak grupa zebranych porusza się niczym jeden organizm, oddalając od nas i słabego światła.

Zaczęli śpiewać. Była to francuska kolysanka, którą znałam, bo nucił ją mój ojciec, kiedy w dzieciństwie tulił nas do snu. A wraz z ich pieśnią nadszedł dawny, urzekający zapach jaśminu, który po raz pierwszy zaczęto uprawiać w naszym regionie w średniowieczu. Teraz był symbolem Grasse, wrytym w moją pamięć z tą samą dokładnością, z którą fotografia uwiecznia chwilę. Pełne wykwintnej słodczy *jasminum grandiflorum* można było poznać po jego owocowych nutach. Ten czas należał jednak do jego brata, rozkwitającego wieczorem *jasminum sambac*, który w ciepłej nocy jawił się niczym duch naszego dzieciństwa, by przypominać o domu. Jego zapach, złowieszczy i zwierzęcy, przeszedł koło mnie niczym dzika, niewidzialna istota i przesunął się zwinnie na szczyt wzgórza, by połączyć za mężczyznami ku ich przeznaczeniu.



Minął tydzień, odkąd z miasta wyruszył Aimery i jego szaserzy z dwudziestego trzeciego regimentu, a Henri i Felix nadal formowali swoje oddziały w Villefranche. Jak się dowiedziałam, nie zezwalano na odwiedziny. Mimo aury tajemniczości, szybko rozniosła się wiadomość, że ich batalion wyruszy dopiero dziesiątego sierpnia. Rozumiałam, że niczego nie zyskam, jadąc tam z Grasse, poza nieuniknionym bólem, gdyby udało nam się z oddali na siebie spojrzeć. Mimo to dołączyłam do gromady kobiet, by ze łzami w oczach odprawić naszych mężczyzn, którzy z dumą maszerowali na stację kolejową, skąd mieli odjechać do La Vesubie.

Domyśliłam się, że moi bracia – dwaj z ponad dwóch tuzinów żołnierzy – zmierzali na północ, gdzie Niemcy zdołali już najechać na Belgię. Nie widziałam Henriego, ale wyczuwałam obecność Feliksa i nie miałam zamiaru pozwolić tej kolumnie mężczyzn przejść obok bez ostatniego przelotnego spojrzenia na swojego bliźniaka. Rozejrzałam się po znajomych twarzach: ponure miny jakby wykute z kamienia, wzrok wpatrzony w dal, posłuszeństwo rozkazom. Widziałam Etienne'a, być może naszego najbardziej zaufanego chemika. Miał niemal czterdzieści lat i pięcioro dzieci. Zauważyłam Jeana-Paula, hodowcę fiołków; Alaina, jednego z naszych majstrów; Hercule'a, ogromnego mężczyznę, dzięki opiece którego konwalie na naszych polach były tak słodkie jak jego natura; na piętach stał Stephane, który pracował w destylarni – z tego, co pamiętam, jedynak.

I oto był, szeroko się do mnie uśmiechając. A przynajmniej tak sobie wmówiłam. Feliksa chwalono nie tylko jako najprzystojniejszego kawalera, lecz także jako najlepszą partię. Wiedziałam o jego reputacji wśród kolegów z powodu podbojów płci pięknej, a sam Felix powiedział mi wprost, że nigdy nie ożeniłby się z żadną dziewczyną z Grasse.

– To zbyt skomplikowane, Ettie. Wszyscy tu razem dorastaliśmy.

– Nie wszyscy – zauważyłam.

– Te, które nie są z nami spokrewnione, patrzyły, jak dorastam i zapewne... – Zamilkł, a ja spojrzałam na niego z ukosa. – Cóż... – ciągnął z westchnieniem, które oznaczało: „Nie rozmawiajmy o tym dłużej”. – Rozumiesz.

– Tak, Feliksie, rozumiem.

Dziś miał na ustach ten sam przekrzywiony uśmiech i choć przekonałam samą siebie, że przeznaczony jest dla mnie, usłyszałam, jak wiele kobiet wykrzykuje jego imię. Mrugnął i poczułam ukłucie w sercu. Felix był łobuzem i miał w sobie tyle życzliwości, że wszyscy go uwielbiali. Podziwiano mnie, ale nie byłam tak uwielbiana jak mój brat. Pomachałam i posłałam mu buziaka. Zauważyłam, że płacze, dopiero gdy delikatny wietrzyk sprawił, że łzy na moich policzkach zrobiły się chłodne.

– Gdzie jest Henri? – powiedziałam bezgłośnie, ale Felix jedynie delikatnie pokręcił głową. Będą się sobą opiekować.

Nie miałam pojęcia, dokąd wysłano z Grasse Aimery'ego i dwudziesty trzeci batalion, ale spodziewałam się, że niedługo dostanę od niego jakieś wieści, żebym mogła przestać wzruszać ramionami, robić tępą minę i uniki za każdym razem, kiedy pytał mnie o to ktoś z miasteczka.

Naprzeciw mnie, za kolumną maszerujących mężczyzn, znów zauważyłam Gracię. Czy szukała

mojego męża? Czy nie wiedziała, że już opuścił nasze okolice? Z tego, co mi mówił, jego regiment, choć zebrany w Grasse, wymaszerował tego samego dnia, w którym Aimery mnie opuścił. Jeszcze nie zdołałam się dowiedzieć, gdzie znajdują się nowe koszary.

– Madame de Lasset?

Moje przemyślenia przerwał głos kobiety ze znanej mi rodziny hodowców.

– Och, witaj, Soline. Twój ojciec zapewne nie wyrusza z wojskiem, prawda?

Pokręciła głową.

– Zrobiliby to, gdyby mógł. Nie wiem, czy dożyje końca roku. – Westchnęła, ale nie pociągnęła tego bolesnego tematu. – Nie, to moi dwaj kuzyni wyruszają z regimentem.

– Wyglądają wspaniale, prawda?

– Chyba tak. Obaj są tacy młodzi.

– Wszyscy są za młodzi, aby iść na wojnę – odpowiedziałam, ledwie unikając lekceważącego tonu, jak gdybym należała do starszyny. Czy to właśnie robiło z ludźmi małżeństwo? Jednego dnia jedziesz rowerem przez kałuże i zanosisz się śmiechem, a następnego traktujesz z góry panny i kawalerów, jak gdyby ślub oświecał człowieka rozległą wiedzą? – Przepraszam – dodałam pospiesznie. – To było z mojej strony protekcyjne. Wierzę, że wojna jest bezcelowa, nawet jeśli wiadomo, że odniesie się zwycięstwo. Zniszczeni ludzie, rodziny, życia, ziemia, majątki, to zbyt wielka cena.

– Ale jakie jest inne wyjście, madame? Przyznaję, że nie mam najmniejszej chęci, by uczyć się niemieckiego.

Był to słuszny argument, na który przystałam smutnym skinieniem głowy.

Kiedy ponownie się obejrzałam, Graciela uraczyła mnie swoimi doskonałymi umiejętnościami rozplywania się w tłumie, a Felix zniknął już z mojego pola widzenia. W innych okolicznościach pobiegłabym za kolumną, wykrzykując jego imię. Teraz oczekiwano, że będę zachowywać się jak dama, co nie powstrzymało mnie od tego, by stanąć na palcach dla lepszej widoczności. Po raz ostatni zamigotał mi jego beret, założony na głowę nieco bardziej zawadiacko niż u towarzyszy.

Po chwili zniknął. Rozplynął się wśród dzielnego błękitu. Co ich czekało? Nie chciałam się nad tym zastanawiać, lecz mimo to przez kolejne kilka dni nie potrafiłam myśleć o niczym innym.



Gdyby ktoś kazał mi spisać, co robiłam w pierwszym tygodniu po ślubie, nie byłabym w stanie wymienić niczego istotnego. Czulałam się jak w szarej mgle... Rozmawialiśmy wszyscy o nowych obowiązkach, dzieląc między sobą tyle prac pozostawionych przez mężczyzn, ile tylko byliśmy w stanie, ale ja poruszałam się tak, jakby okręcał mnie na sznurkach jakiś ogromny lalkarz. Nie potrafiłam przywołać choćby jednej świadomej myśli. Czynności wykonywałam rutynowo albo z pamięci. Zdawało się, że niczego nie osiągnęliśmy, podczas gdy godziłyśmy się z tym, że naszych mężczyzn nie ma. Po raz pierwszy nie miałam przy sobie członka rodziny. Byłam sama i całkowicie decydowałam o sobie, dwóch domach i dwóch zespołach kobiet i starszych mężczyzn w obu posiadłościach. Wszyscy czekali. Nie byłam pewna na co, ale powoli zaczęło do mnie docierać, że na moje decyzje.

Miałam szczęście, bo pogoda działała nam wbrew, przez co zbiory się opóźniły, a my nie patrzyliśmy na zwiedle kwiaty na polach.

Jestem przekonana, że wyłoniłam się z tego marazmu tylko dlatego, że znalazłam list. Przypomniałam sobie, że pospiesznie schowałam kopertę od Sébastiena do kieszeni jedwabnego szlafroka, kiedy mnie i Aimery'emu przerwano noc poślubną. W chaosie zapomniałam o nim, a szlafrok zostawiłam w domu de Lassetów. Nie pojawiałam się tam przez kilka dni, chcąc najpierw przystosować własne domostwo do wojennych okoliczności; dopiero potem postanowiłam wrócić na wzgórze, by być madame de Lasset.

Tam się teraz znajdowałam – po raz pierwszy siedziałam w buduarze mojego małżeńskiego domu, który był tak ośniewający, że czulałam się go niegodna. Usłyszałyśmy, jak list szeleści cicho, kiedy przebierałam się wieczorem.

– Madame? – odezwała się Jeanne, gdy wyjęła z mojego kufra jedwabny szlafrok, nienoszony od nocy poślubnej. Pomyślałam, że to pewnie ochmistrzyni poskładała ubrania podczas mojej nieobecności. Wiedziałam, że zostawiłam swój pokój w nieładzie. Jeanne podała mi nieotwarty list, patrząc na mnie pytająco. Rzeczywiście – ktoś zostawia zaklejone listy w kieszeniach szlafroka.

– Och. Zapomniałam o nim. Przyszedł w noc mobilizacji.

Jeanne uśmiechnęła się, a ja poczułam ulgę, że nie rozpoznała pisma na kopercie. Choć właściwie nikt nie byłby w stanie, biorąc pod uwagę, że Sébastien nigdy nie zawitał w Grasse.

– Mam przynieść nożyk do listów, madame? – zaproponowała.

– Nie, nie trzeba, przeczytam go później. To tylko życzenia – zbyłam ją. – Nie mam na nie teraz nastroju.

Jeanne odłożyła list na toaletkę i przez chwilę obie się w niego wpatrywałyśmy, zanim dziewczyna wzięła do rąk szczotkę z włosia dzika i zaczęła mnie czesać długimi pociągnięciami. Zająłam się moczeniem palców w słoiczku kremu do rąk o zapachu lawendy z Górnej Prowansji. Słodki krem wykonano z olejków z tamtejszych gajów oliwnych i nie spieszyłam się, nakładając balsam o delikatnym zapachu na swoje dłonie i ramiona.

– Czy mogę, madame? – zapytała Jeanne, wskazując na słoiczek.

– Oczywiście – powiedziałam, myśląc, że pragnie go wypróbować, ale ona zanurzyła jeden



palec w kremie, ogrzała małą porcję w swoich dłoniach, po czym przejechała błyszczącymi palcami przez ciemne fale, które czesała. Uśmiechnęłam się, kiedy na powrót zaczęła szcztokować włosy, a moje pukle zrobiły się niebyległadkie.

– To je odżywi, madame.

– Kto cię tego nauczył?

– Kiedyś pracowałam w domu madame Gracieli Olivares.

Nie potrafiłam wystarczająco szybko ukryć zaskoczenia i Jeanne dostrzegła w lustrze moją zaszokowaną minę.

– Proszę mi wybaczyć. Myślałam, że monsieur de Lasset powiedział pani o tym.

– Nie. Być może myślał, że nie będę chciała, by służyła mi pokojówka jego byłej kochanki.

Teraz to Jeanne zrobiła zaszokowaną minę.

– Nie, nie, madame. Nic podobnego. Jestem siostrą jej pokojówki i tylko sprzątałam w jej domu. Miałam bardzo mało do czynienia z członkami rodziny.

– Rozumiem – odparłam, wyobrażając sobie, że jest szpiegiem Gracieli. Być może się tego domyśliła, bo zaczęła się rumienić.

– Nie jestem tu, by przekazywać informacje, madame. Obiecuję, że okażę swoją wdzięczność, będąc pani wierną służką.

Mimo że już w dzieciństwie uczono nas, by brać ludzi takimi, jacy są, i oceniać ich jedynie, jeśli są ku temu powody, zaczęłam żywić pewne podejrzenia, choć przecież Jeanne nie dała mi do tego żadnych podstaw. Co więcej, mogła ukrywać prawdę, a mimo to przyznała się, najwyraźniej nie próbując mnie podejść.

– Mam nadzieję, że słusznie lokuję moje zaufanie – odpowiedziałam, używając celowo jednego ze sformułowań mojego ojca. – A poza tym nie mam nic do ukrycia. Jeśli jesteś szpiegiem, i tak nie będziesz miała nic do przekazania.

– Nie jestem szpiegiem, madame.

– Wiem, że tego dowiedziesz, Jeanne. Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć, czyż nie?

– Tak, to prawda. – Znowu zaczęła się rumienić i zmarszczyła czoło. – Czasem jednak udziela się go na ślepo.

– Przez mężów i żony? – powiedziałam nieco ironicznym tonem.

Uśmiechnęła się i w zamyśleniu pokiwała głową, po czym mocniej zmarszczyła brwi.

– Dzieci też.

– Mówisz o zaufaniu dzieci wobec rodziców?

– Na przykład – odparła.

– Ale to z pewnością najczystsza forma zaufania.

– Chyba tak. Moi rodzice nas jednak zawiedli. Ojciec wdawał się w romanse, a matka zapisała się na śmierć.

Natychmiast zrobiło mi się przykro z powodu Jeanne. Ja zawsze czułam się bezpieczna z ojcem i braćmi.

– No a teraz mężczyźni z naszego miasteczka, którzy poszli na wojnę, muszą ufać swoim przełożonym, naszemu rządowi... Ale wszyscy wiemy, że mimo tego zaufania wielu z nich nie wróci.

– Jeanne, wybacz, że wcześniej cię o to nie zapytałam, ale czy masz ukochanego?

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało.

– Mam. Na imię mu Errando.

– Jest Baskiem?

– I to bardzo dumny ze swego pochodzenia. Mieszka w Lyonie. Przyjechał dwa lata temu, aby pomóc przy zbiorach, i już tu został... aż do teraz.

– Pobierzecie się?

– Taką mam nadzieję. Uzgodniliśmy, że poczekamy, aż dostanie pozwolenie na przepustkę.

Nie wspominałam ani słowem, że Felix przekazał mi przez jednego z żandarmów, iż w najbliższym czasie żadne przepustki nie będą przyznawane.

– Cóż, pomogę ci, kiedy tylko będziesz wiedziała coś więcej – zaproponowałam.

– Naprawdę, madame?

– Oczywiście. Jeśli zechcesz, możemy przygotować specjalny posiłek na uczczenie tej okoliczności. – Równie dobrze mogę już teraz okazać jej swoje zaufanie. Od Jeanne będzie zależęć, czy sobie na nie zasłuży.

– Obecne będą tylko kobiety. I ksiądz.

– Wszystko, czego będzie ci trzeba, to pan młody i łóżko – powiedziałam z psotnym błyskiem w oku, z którego Felix byłby dumny.

– Madame! – zachichotała. – Miała pani tyle szczęścia, że udało się pani w porę wyjść za mąż i mieć swoją noc poślubną.

A więc służba wierzyła, że Aimery i ja skonsumowaliśmy nasze małżeństwo... Nie będę tego na razie dementować, jeśli to wszystkich uszczęśliwia.

– Jaka więc jest mademoiselle Olivares?

– Nie zamieniłam z nią więcej niż dwóch słówek, kiedy służyłam w tamtym domu.

Uśmiechnęłam się poufale.

– Och, daj spokój. Twoja siostra z pewnością coś powiedziała.

– Właściwie to nie. Nie jesteśmy z siostrą sobie bliskie. Wiem jedynie, że mademoiselle woli być w swoim domu nazywana señoritą i że ma straszny charakterek.

– Naprawdę? Hiszpanie słyną ze swojego temperamentu.

– W jej wypadku to coś więcej, madame. Mademoiselle Olivares zaskoczyła mnie swoją spontanicznością.

To było takie dziwne słowo. Coś w głosie Jeanne sprawiło, że pomyślałam, iż tak naprawdę chodziło jej o „niestabilność”.

– Chcesz powiedzieć, że jest nieprzewidywalna?

Jeanne wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że jej działania zmieniają się w zależności od emocji.

– Czy nie wszyscy tak mamy?

– Nie, uważam, że señorita czerpie przyjemność ze swojej spontaniczności. W tej samej chwili potrafiłaby uderzyć służącego w twarz i utulić dziecko.

– Naprawdę?

– Widziałam, jak zrzuciła wszystko ze stołu, tak że jedzenie rozbryzgało się wokoło, bo nie smakował jej *chilindrón*.

– Niemożliwe – powiedziałam zdumiona.

– Nie żartuję. To było przerażające. Miała wtedy gości. Ale był bałagan. Wszystko dlatego, że uznała, iż papryka była zjełczała.

– Ile ma lat?

– Wydaje mi się, że jest po trzydziestce, madame.

– Niezbyt to szczęśliwy wiek dla starej panny.

– W dodatku bogatej i nieszczęśliwej.

– Dlaczego tu mieszka?

– Nie wiem na pewno. Z tego, co mi wiadomo, jej rodzina musiała opuścić Hiszpanię. Jej ojciec był niebawem bogaty, jej brat zmarł, rodzice zginęli w wypadku na morzu, jest sama, odkąd miała dwadzieścia kilka lat.

– Cóż za tragiczna historia. I chyba myślała, że poślubi mężczyznę, który stał się moim

mężem.

Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. Jeanne się zarumieniała.

– Aimery i ja rozmawialiśmy o tym. Smutno mi, kiedy myślę, że ona coś do niego czuje.

Jeanne była na tyle łaskawa, że nie odpowiedziała. Jeśli wiedziała coś więcej, na tym etapie niczego nowego nie wyjawiała i kiedy wzięła mi włosy satynową wstążką, wyczułam, że jak na razie to koniec naszej rozmowy o Graceli. Mimo to czułam się lepiej – byłam zadowolona, że zainicjowałam ten temat.

– Dziękuję.

– Czy mogę jeszcze w czymś pomóc, madame? – zapytała, sięgając po lampę.

Uśmiechnęłam się.

– Nie, też powinnaś się położyć. Będę się delektować pierwszą nocą w pełni spędzoną w moim nowym łóżku.

– Czy mam wyłączyć światło? – zapytała, patrząc na mnie z nadzieją.

Skinęłam głową. Oświetlenie elektryczne nadal było u nas nowością. Wprawdzie nasze bogate miasto cieszyło się elektrycznymi lampami ulicznymi już od przełomu wieków, ale dopiero jakiś czas temu do nowej ery oświetlenia w każdym pomieszczeniu dołączyły bogate posiadłości, między innymi mój dom rodzinny oraz domostwo de Lassetów. Nasza służba i mieszkańcy miasta nadal nosili jednak ze sobą lampy naftowe, rozumiałam więc, jaką przyjemność sprawia Jeanne fakt, że za pociągnięciem sznurka światło w magiczny sposób znika, niby na jej rozkaz. Na dodatek światło to nie wydzielало dymu, nie brudziło ścian ani sufitu, tym samym nie wymagało dodatkowej pracy, potrafiłam więc sobie wyobrazić, jak bardzo ułatwiałoby życie w wielkim domu.

Kiedy Jeanne wyszła, ogarnęła mnie ciemność, rozpraszana jedynie lampą na stoliku nocnym. Wzięłam do rąk list Sébastiena i poszłam do łóżka, żeby przeczytać go w spokoju. Z łatwością otworzyłam kopertę i wyjęłam z niej dwie nieduże kartki. Moją uwagę raz jeszcze raz przykuł fioletowy atrament – w naturze jest to rzadki kolor, a zarazem tak bardzo kojarzy się z Grasse, które słynie z wiosennych fioletowych fiołków. Fiolet... kolor królów, ale też żałoby. Pewnie większość ludzi wskazałaby szkarłat i karmazyn, ja jednak za najbardziej romantyczny z kolorów uważałam fiolet. Był to bez wątpienia mój ulubiony kolor i urzekło mnie jego bogate piękno na grubym kremowym papierze. Zastanawiałam się, czy ręka, która nim pisała, myślała o fiolecie to samo co ja. Choć pismo Sébastiena miało ekstrawaganckie zawijasy, ciągnęło się równymi, prostymi liniami.

*Droga mademoiselle Delacroix,*

*bez wątpienia pomyśli Pani, że to dziwne, iż piszę tak nagle, biorąc pod uwagę, że się nie znamy.*

*Jednakże jesteście ze sobą mocno połączeni przez uioletniętą przyjaźń naszych rodzin. Proszę, aby wybaczyła mi Pani zarówno moją szczerość, jak i zwięzłość. Wysłałam ten list jako środek ostrożności na wypadek, gdybym osobiście nie dotarł w porę do Grasse, próbując poustrzymać Panią od posłubienia Aimery'ego.*

Wstrzymałam oddech i przestałam czytać. Z niedowierzaniem zamrugałam powiekami, skonsternowana tą bezpośredniością. Raz jeszcze przeczytałam te słowa, by się upewnić, że na pewno oznaczały to, co rozumiałam. Nie, niczego nie pominęłam: „... powstrzymać Panią od posłubienia Aimery'ego”.

To stwierdzenie mną wstrząsnęło. Było to coś zupełnie innego w stosunku do alarmującego wyznania Jeanne. To się wydawało złowieszcze, pogroźkowe.

Czytałam dalej, bojąc się nawet poruszyć kartki swoim oddechem.

*Wyjaśnię to bardziej szczegółowo, kiedy tylko się zobaczymy. Przesyłam najgłębsze przeprosiny za to, że utargnąłem w Pani życie z tak złowieszczymi poleceniami. Mimo to jestem pewien, iż wie Pani, że nie czyniłbym tak druzgocących sugestii żartem. Mam szlachetne zamiary, starając się nie dopuścić do tego małżeństwa, gdyż istnieje ważny powód, by nigdy do niego nie doszło. Niech Pani poda jakąś wymówkę, a jeśli trzeba, upędzi się w chorobę, ale niech nie składa Pani małżeńskiej przysięgi Aimeryemu de Lassetoui.*

*Nalegam, aby nie lekceważyła Pani tego nakazu, który pochodzi od naszej matki.*

Polykałam te słowa wielkimi oczami i z przyspieszającym coraz bardziej tętnem. „Nakaz”, powtórzyłam szeptem. Madame de Lasset nie знаła mnie, ale nie byliśmy też obce. Jak to możliwe, że matka Aimery’ego była mi aż tak przeciwna, skoro знаła moją rodzinę, nasze relacje, nasze znaczenie w mieście? Bardzo mnie to zirytowało i nagle, po cichu, zaczęłam bronić naszego małżeństwa. Wbrew sobie wróciłam jednak do czytania.

*Spieszę, by Panią o tym poinformować. Prezenty to jedynie podstęp, by przekazać Pani list. Rozsądnie będzie też nie informować mojego brata o tej korespondencji. Dano mi do zrozumienia, że ma gwałtowny temperament, który może się ujaśnić. Przesłałam mu oddzielną paczkę, aby niczego nie podejrzewał.*

*Muszę was oboje o czymś bezzwłocznie poinformować, ale należy to zrobić osobiście, a nie listownie. To wiadomość od naszej matki i Aimery musi wierzyć w jej szczerą, a to osiągnąć można jedynie, rozmawiając w cztery oczy. Niestety, matka jest ciężko chora, przez co muszę dokonać wyboru nie do pozazdroszczenia: albo pozostać z umierającą, a tym samym zadać jej cierpienie, nie wypełniając jej polecenia, albo wrócić do Grasse i wypełnić jej życzenie, ale nie towarzyszyć jej, gdy będzie odchodziła. Mam niełatwo, ale jako posłuszny syn postanawiam wypełnić jej polecenie.*

*Nie muszę chyba mówić, że wiadomość, którą pragnie przekazać matka, w znacznym stopniu wyjaśni osobliwe życie, które razem wiedliśmy. Lecz nie mogę jak na razie powiedzieć więcej. Ta wiedza musi pozostać niezapisana, dla dobra nas wszystkich. Niebauer do Was zawiadam. Proszę mi zaufać.*

*Z poważaniem*

*Sébastien*

Tylko że nigdy nie przyjechał. Usiadłam na brzegu łóżka, czując, jak moje serce wali bez opamiętania i jak robi mi się słabo. W końcu udało mi się odetchnąć i pobiegłam na drugą stronę pokoju, aby szerzej otworzyć okna. Wydałam z siebie stłumiony okrzyk, nie dowierzając temu, co przeczytałam.

Noc była spokojna, w mieście pode mną migotały światła, a zza okna dobiegł do mnie zapach białego jaśminu. Eteryczna woń uwalniała swoją słodycz w świetle gwiazd, a ja niemal czułam, jak w mojej głowie tworzy się nowy zapach. Tu, w miejscu zapachów i piękna, tkwiła prawda, wszystko wydawało się czyste i nieskomplikowane. Wiedziałam jednak, że nie mogę tu pozostać. Czeakało na mnie życie. Musiałam się zmierzyć z mrokiem, który wraz z listem pojawił się w mojej głowie.

Co chciał mi przekazać Sébastien? Złękałam się jego bezpośredniości, ale było też dla mnie oczywiste, że spieszył tu z wiadomością, nie miał więc czasu na konstruowanie grzecznego listu, który delikatnie przygotowałby mnie na jego wstrząsające słowa. Zamrugalam z utrapieniem. Jaki mógł zaistnieć powód, abyśmy zwlekali z ceremonią? I po co ta cała tajemnica? Po raz kolejny poczułam ulgę, że Aimery i ja nie spaliśmy razem, ale teraz towarzyszyła jej odrobina złości, że ktoś próbował temu zapobiec. Wiedziałam, że moje myśli kłóć się z uczuciami wobec Aimery’ego, ale miałam już serdecznie dość mężczyzn starających się mnie kontrolować. Czy mi się to podobało, czy nie, Aimery i ja byliśmy już małżeństwem. Czy coś mogło to przebić?

Najwyraźniej plany Sébastiena, by na czas przyjechać do Grasse, zostały zakłócone ogłoszeniem wojny. Zastanawiałam się, czy Aimery zna już wieści, które z taką determinacją Sébastien próbował nam przekazać. Wiedziałałam, że nie zasnę, dopóki nie rozprawię się z wątpliwościami. Nie miałam zamiaru witać kolejnego poranka, milcząc i nie reagując na całe zamieszanie. Czując nagły przypływ energii, z powrotem zapaliłam światła w pokoju, wyciągnęłam swój nowy sekretarzyk – prezent ślubny od Feliksa – i zaczęłam pisać list do męża.

*Drogi Aimery,*

*wierzę, że ten list zastaje Cię w pogodzie ducha, jeśli nawet nie radości z powodu tego, gdzie się znajdujesz. Wiem, że będziesz świetl przykładem wobec swoich żołnierzy. Dobrze tu sobie radzimy, choć życie w miasteczku stało się bardzo ciche – niemal milczące.*

*Dziękuję za przepiękne pokoje – widzę, że zadano sobie wiele trudu, aby wystrój odzwierciedlał moje ulubione kolory w sposób nienachalny i gustowny.*

Uznałam, że nie jest konieczne przekazywać mu, że spędzam tu dopiero pierwszą noc. Ale nie było też mądrze unikać tematu. Uczciwość była wymagana i nie mogłam udawać – nieważne, jak szczerze byłyby błagania Sébastiena – że nie dostałam od niego listu.

*Niestety, piszę ten list lekko skonsternowana. Otrzymałam wiadomość od Twojego brata. Sébastien poprosił nas, byśmy odłożyli ślub do czasu, aż przybędzie wraz z wieściami od waszej matki. Nie powiedział, z jakimi, ale był stanowczy. Czy domyślisz się, o co może mu chodzić?*

Nie pisałam więcej w tej kwestii, wołąc nie przypominać Aimery'emu, że może i nie zaczęliśmy ze ślubem, ale jesteśmy małżeństwem tylko umownie.

*Zmieniając temat na przyjemniejszy, jutro zaczynamy żniwa. Czy możesz sobie wyobrazić, że pod koniec tygodnia będziemy już destylować? Dwa domy oraz służba na pewno spiszą się na medal. Wiem, że wszystkim pomoże to trzymać się naszych zajęć, będziemy mogli zaorać pola, magazyny będą mieć zajęcie.*

*Wkrótce znów napiszę. Uwważaj na siebie, drogi Aimery, a ja będę wypatrywać listu od Ciebie.*

*Z serdecznymi pozdrowieniami*

*Fleurette*

Zkleiłam list, aby powstrzymać się od zmieniania czegokolwiek. Wpatrywałam się w kopertę zaadresowaną zwykłym czarnym atramentem. Obok niej, niczym oskarżenie, leżała koperta z listem Sébastiena. Zdradzałam go, ale pocieszałam się faktem, że go nie znam i nie prosiłam go o jego zaufanie. Wyobrażałam sobie młodszą wersję Aimery'ego, co zupełnie mnie nie zachwycało. Sébastien nie brzmiał jednak jak Aimery, jego list, mimo pewnej władczości, wydawał się pełen szacunku, a nawet serdeczności.

Wyłączyłam światło, by zamknąć sprawę, i powoli zaczęłam się mościć w swoim łóżku z wysokimi poduszkami. Pościel wydawała się zaskakująco acz przyjemnie chłodna w kontraście z temperaturą w pokoju. Z wdzięcznością wślizgnęłam się pod satynę, odrzuciwszy kołdrę, po czym wpatrywałam się w baldachim z niebieskiego tiulu, który wisiał nade mną majestatycznie, a jego materiał opadał kaskadami ze wszystkich czterech filarów.

Leżałam tak, udając, że moje myśli są spokojne. Najpierw jednak odplynęły one ku Feliksowi, życząc mu bezpiecznej nocy, potem ku Henriemu, w tym samym celu. Co ciekawe, jako następny w moje myśli wkradł się Sébastien. Próbowałam sobie wyobrazić, co takiego zaszło, że jego matka

rozbila kwartet naszych dwóch rodzin i opuściła Grasse.

Gdy tak postanawiałam sobie, że muszę dowiedzieć się więcej o tej tajemniczej kobiecie, sen zakradł się do mnie na palcach. Zapadłam w półprzytomny stan, kiedy to ani się nie śpi, ani nie jest się przytomnym i świadomym, i nie ma się w głowie żadnej myśli. Czulałam się bezpieczna w przystani, jaką było dla mnie Grasse, wiedząc, że Francja bohatercko powstrzyma Niemców i że nasi mężczyźni wkrótce wrócą do domu. Z tą myślą spokojnie pograżyłam się we śnie, nie wiedząc, że straszna burza jest gotowa, by przejść przez moje życie – życie nas wszystkich – i zmienić je na zawsze.



Postanawiając pokazać się wśród żon innych oficerów, udałam się na poranną kawę w domu Catherine. Była w pogodnym nastroju, bo poprzedniego dnia dostała wiadomość od Henriego – tak jak ja – i choć jego listy były krótkie, wyczytałyśmy między wierszami, że moi bracia najprawdopodobniej walczą w Lotaryngii lub Alzacji. Dwie pozostałe zaproszone kobiety, które znałam niezbyt dobrze, miały mężów w regimencie Aimery’ego i zdawały się wiedzieć więcej niż ja: oddział opuścił włoską granicę i dotarł już do północnej Francji.

Grzecznie sączyłam kawę, choć wolałabym herbatę, i nachyliłam się bliżej Catherine, kiedy ta ścisnęła moje ramię.

– Wydaje się, że dobrze sobie radzą.

Pokiwałam głową. Henri nie napisał tego w swoim liście, ale właściwie w ogóle niewiele napisał, poza tym, że jest blisko granicy, że zapomniał zapakować książek i żebym potwierdziła u pana Boucharda, że ma wystarczająco dużo łożu na tegoroczny *enfleurage*. Banałna natura jego listu dała mi nieco spokoju, bo nie było w nim nic, czym mogłabym się martwić.

– Tak, Henri i Felix będą się o siebie nawzajem troszczyć – zapewniłam. – Nie masz się o co martwić.

Wzruszyła ramionami.

– Masz takie szczęście, że wyszłaś za męża, zanim mężczyźni wyruszyli na wojnę.

– Skoro tak mówisz.

Catherine spojrzała na mnie zakłopotana, a ja szybko się poprawiłam.

– Chciałam powiedzieć, że jako mężatka mam chyba powody, by martwić się jeszcze bardziej.

Catherine z natury była dla wszystkich bardzo miła. Uściśnęła mnie jak siostrę.

– Jestem przekonana, że twój Aimery zostanie bohaterem.

Uśmiechnęłam się niemrawo, a ona odwróciła się do osoby siedzącej po jej drugiej stronie i włączyła do rozmowy o belach bawełny i jedwabiu, które niedawno sprowadzono z Włoch. „Na jakiś czas będzie to ostatnia dostawa”, pomyślałam, czując się znudzona, ale zarazem zdeterminowana, by nie okazać, że dużo bardziej interesują mnie zbiory jaśminu niż najnowsze tkaniny. Nie było ich winą, że czułam się niezręcznie, i zdałam sobie sprawę, że będę musiała bardziej się starać, by dopasować się do grupy moich rówieśnic, w przeciwnym razie pod nieobecność Feliksa będę się czuć bardzo samotna.

– Słyszałam, że wszyscy mężczyźni z Grasse są teraz razem na północy. Czy to prawda, madame de Lasset? – Moja sąsiadka zachichotała, nie dając mi odpowiedzieć. – Mój Boże, to takie dziwne nazywać panią de Lasset zamiast Delacroix.

Staralam się, by mój uśmiech nie zdradzał.

– Sama nie zdążyłam się jeszcze przyzwyczaić – przyznałam.

– Och, musi być pani najszczęśliwszą kobietą w Grasse, będąc poślubioną takiemu chwackiemu oficerowi.

Podjeżdżałam, że wszystkie tak uważają.

– Dziękuję – odparłam tak łaskawie, jak tylko byłam w stanie. – Nie mieliśmy zbyt wiele



czasu, by być dla siebie mężem i żoną.

Znów zachichotała, najwyraźniej wyłapując dwuznaczność, której nie miałam na myśli.

– Jestem przekonana, że to pani wynagrodzi, kiedy tylko dostanie przepustkę. Mój Giraud wierzy, że szybko to nastąpi. Uważa, że do Bożego Narodzenia będzie już po wszystkim. Ojciec zaś mówił, że w gazecie napisano, iż niektóre miejscowości zostały już odzyskane, więc może Giraud ma rację.

– Tak, tak, do świąt koniec – zapewniła mnie żona innego oficera, włączając się w naszą rozmowę i sięgając po maleńkie ciasteczko ponczowe delikatnie oblane syropem.

– Miejmy taką nadzieję – odpowiedziałam.

– Czy spędzi pani tegoroczne wakacje w Grasse? – zapytała, po czym elegancko ugryzła kawałek ciasta i odpowiedziała na swoje własne pytanie. – Podejrzewam, że to niezbyt mądre, by gdziekolwiek się obecnie wybierać, choć chętnie zmieniałabym otoczenie.

– Trwają zbiory jaśminu – powiedziałam, ukrywając zaskoczenie, że może podawać w wątpliwość to, jak Delacroix i de Lassetowie chcieliby spędzać sierpień.

– Ale z pewnością macie ludzi, którzy się tym zajmą, czyż nie? – powiedziała, najwyraźniej nieco oburzona tym, że mogłabym pomagać przy pracy.

– Nie w tym roku – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się, ukrywając fakt, że to ja nie mogę już się doczekać, by znaleźć się wśród ukochanych kwiatów, robotników i prawdziwego życia.



Powietrze było duszne, choć nie nastąpiło jeszcze południe. Stałam w magazynie fabryki, gdzie z worków wyciągano delikatnie niezliczone kilogramy kwiatów jaśminu. Uczono mnie kiedyś, że te kruche kwiaty o niezrównanym zapachu sprowadzono z egzotycznych krajów Orientu: Kaszmiru i Persji najpierw, poprzez Afrykę, do Hiszpanii, a stamtąd trafiły do naszego regionu. Jaśmin był wyjątkowy na wiele sposobów, włączając w to sposób jego zrywania wprawnymi dłońmi wyspecjalizowanych zbieraczek. Kobiety te, które w maju gromadziły sześć, może siedem kilogramów róż, w sierpniu mogły zebrać jedynie trzy czwarte kilograma jaśminu w ciągu tego samego czasu pracy. Była to żmudna, wyczerpująca robota, wymagająca koncentracji i zręczności. Nic nie potrafiło bardziej zdenerwować ojca niż worek pogniecionych, zepsutych jaśminowych płatków, które, jak zwykłam żartować, brządały, jeśli tylko krzywo się na nie spojrzano.

Zbieraczki zaczęły o świcie. Towarzyszyłam im i pomagałam w pracy, od kiedy tylko nad Grasse weszło słońce. Kobiety zwykle śpiewały, idąc na pola przypominające miękkie morze śnieżnej bieli; tego dnia jednak milczałyśmy, myśląc o wojnie, która toczyła się na naszych granicach.

Za pośrednictwem miejscowych koszar otrzymałam wiadomość od Feliksa, w której wyjaśnił lakonicznie, że mimo iż został wysłany, by bronić włoskiej granicy, regiment dwudziesty czwarty zostanie wysłany do Lotaryngii, by uczestniczyć we wstępnym natarciu na Alzację. To wszystko wydawało się zbyt prawdziwe i zbyt przerażające, i cieszyłam się, że mogę się pograżyć w powtarzalnej pracy zbieraczki i w świecie, który rozumiem.



Opuściwszy pola niespełna godzinę temu, znalazłam chwilę na zjedzenie cienkiej kromki chleba i wypicie płytkiego kubka słodkiej kawy, zanim poszłam do magazynu. Nie chciałam przegapić ani chwili z kolejnego, kluczowego etapu.

Głęboko wciągałam w płuca kremowy zapach naszego najcenniejszego kwiatu, którego nie można było macerować ani destylować parowo. W zamian musieliśmy zastosować technikę *enfleurage*, czym zajmowała się już grupa kobiet stojąca przy swoich ramach, które od dziecka nazywałam „okienkami”. Otrzymawszy skinienie głową od nadzorczyńni, groźnej byleż zbieraczki, teraz ubranej w znajomy czarny uniform kadry zarządzającej i biorącej swoją nową rolę bardzo poważnie, minęłam sielankowo wyglądających pracowników przechylających worki pełne kwiatów i przeszłam do pomieszczeń, w których zajmowano się *enfleurage*. Miałam pewność, że madame Aurelie zarządzi napięty, lecz sprawiedliwy harmonogram, zwłaszcza że wiedziała, jak wyczerpująca dla kobiet jest ta praca. Zapewni im posiłki, przerwy, gimnastykę na rozciągnięcie wygiętych kręgosłupów, choć dawny nadzorca, pan Planque, nie miał tyle wyrozumiałości.

- Dzień dobry – zawołałam do grupki około piętnastu kobiet, siłąc się na pogodny ton.
- Dzień dobry, madame – odpowiedziały chórem, na co się uśmiechnęłam.
- Jak tam wasze dłonie?
- Nie najgorzej – przyznała jedna ze starszych kobiet.

Jej ręce wyglądały jak szpony orła, a mimo to poruszały się z delikatnością i wdziękiem. Przyglądałam się jej, zachwycona fachowością, z jaką brała do ręki czystą szybę oprawioną w drewno. Szkło zostało wysmarowane tłuszczem, po zapachu czułam, że w tym roku nie był to lój, a smalec wieprzowy. Pracując szybko, lecz precyzyjnie, stara Adeline umieszczała płatki jaśminu w warstwie tłuszczu z czułością, z jaką traktuje się noworodka. W dłoniach Adeline żaden z napeczniałych cennymi sokami płatków nie został zniszczony. Przez następne dni ten doskonały zapach nocy będzie się przeobrażać w tłuszcz. Adeline i jej towarzyszki przepracują kilka kolejnych tygodni, wymieniając te płatki co trzy dni, aż tłuszcz osiągnie stan, który mój ojciec nazywał saturacją, i nie będzie już w stanie wchłonać więcej zapachu.

– Tu pani jest, madame Fleurette – powiedziała Adeline, kończąc kolejną ramę. – Ledwie się pani obejrzy, a pomada będzie gotowa.

Uśmiechnęłam się w podziękowaniu. Wszyscy wiedzieliśmy, że to bogactwo naszego regionu. Był to miesiąc, od którego zależały nasze zyski. Poza majem – czasem róż – sierpień był dla nas kluczowy i dlatego nalegałam, byśmy odłożyły na bok strach o naszych mężczyzn i pokazały, że zbierzemy plon nawet przy ograniczonej sile roboczej. Biorąc pod uwagę, że ta część pracy i tak należała przede wszystkim do kobiet, nadzorowanych przez mężczyzn, byłam pewna, że ukończymy wszystkie pola i damy naszym mężczyznom powody do dumy.

Nie miałam zamiaru sprzedać powstałego przez *enfleurage* wosku, który zważyliśmy pomadą, jak wielokrotnie zdarzało się naszym rodzinom. Biorąc pod uwagę, że byliśmy w stanie wojny, nie wiedziałabym, jak rozpocząć takie negocjacje. Moim celem było za to wypłukać tłuszcz, by molekuly zapachu przeszły w alkohol, który nasz chemik mógłby potem odparować, uzyskując w ten sposób godny pozazdrośczenia zapas jaśminowego absolutu. Ten lepki żółty płyn posiadał ducha nocnych kwiatów. Poniesie ich delikatny zapach dalej.

– Doskonała robota, drogie panie. Oby tak dalej! – powiedziałam, starając się zawrzeć w moich słowach tyle entuzjazmu, ile tylko się dało. Kobiety chóralnie mnie pożegnały. Wszyscy bardzo się starali zachować pogodę ducha, ale brak mężczyzn wokół nas i świadomość, że w tej

właśnie chwili na naszych granicach słycać świst kul, wisiały nad nami niczym ponury cień, nie pozwalając się cieszyć najradośniejszą porą roku.

Kiedy opuściłam obszar *enfleurage*, moje oczy raz jeszcze powędrowały w stronę stosu zroszonych płatków jaśminu, uspokajających swoim chłodem, rozłożonych po przeciwnej stronie magazynu. Zaczęłam po cichu przeliczać. Każda płynna uncja absolutu powstanie z około jednej czwartej miliona kwiatów – potrzebne będzie może kolejne pięć milionów albo i więcej, aby osiągnąć możliwą do sprzedania ilość, co oznaczało setki godzin zbierania. Niebawem! Przynajmniej połowa pól w Grasse pokryta była jaśminem. Czy byłyśmy w stanie zebrać plon z tej zatrzważającej ilości krzewów przy dostępnej sile roboczej składającej się z samych kobiet? Nasze rodziny nie napotykały podobnego problemu w poprzednich latach; z pewnością nie była to kwestia, nad którą kiedykolwiek musiałam się głowić. Organizowanie robotników było domeną Henriego, i to od wielu lat, i nie sprawiało mu nigdy trudności. Nie tylko cała pracująca populacja Grasse tradycyjnie włączała się w zbiory, ale zwykle mieliśmy też napływ wędrownych pracowników spoza miasta. Zjeżdżali tu podążający za chlebem Francuzi i Francuzki z różnych prowincji, a także pracownicy z Hiszpanii i Włoch. Z poczuciem niepokoju pomyślałam, że muszę zorganizować spotkanie z radnymi – przynajmniej tymi, którzy zostali – by porozmawiać o oficjalnym nagłośnieniu zadania, z którym przyszło nam się zmierzyć. Będziemy potrzebować każdej kobiety, starej czy młodej, aby przyczyniła się do utrzymania gospodarki miasta.

Kiedy oddalałam się od głównego magazynu, zaczęłam bezwiednie wyluskiwać z powietrza różnorodne upajające zapachy kwiatów. W tym roku krzewy zdawały się zdecydowanie bardziej zielone, ale ich obfitość nie miała wpływu na odurzające cechy tego, jak zwykły mawiać Felix, „króla zapachów”. Uśmiechnęłam się, przypominając sobie, jak określał róże jako kobiety, a jaśmin jako mężczyzn. W naszym jaśminie wyczuwałam uwodzicielską zmysłowość, którą doskonale znałam. Wystarczyła chwila, by w mojej wyobraźni jaśmin wyniósł perfumy na nowy poziom piękna. To była moja umiejętność. Mój boski dar. Kwiaty mogły mieć od piętnastu do kilkuset indywidualnych komponentów. Wyluskałam kilka, idąc w stronę laboratorium de Lassetów. Dziś wybrałam nutę przypominającą morelę z domieszką nieco trawiastego smaku, który w tym roku wydawał się mocniejszy. Zburzy tradycyjny sposób, w jaki myślimy o naszym jaśminie. Kiedy go użyję, będę musiała popracować nad świeżością, jeśli zechcę zachować ten mroczny, zmysłowy element. Mój ojciec w kwestii jaśminu zawsze skłaniał się w stronę egzotyki, składając hołd pochodzeniu rośliny; do moich ulubionych zaliczał się jeden z jego najwcześniejszych wytworów. Ojciec zrobił go w prezencie ślubnym dla mojej matki. Była to odurzająca mieszanka drzewa sandałowego, nut wanilii, cynamonu i cedru, z przeplatającym te nuty jaśminem, łączącym je niczym ulotna, niewidzialna wstążka, która nadaje sensu wszystkim częściom i tworzy z nich całość. Majestatyczny nocny zapach, który ojciec nazwał *Immortelle*.

Spryskałam się dziś nimi odrobinę dla uczczenia zbiorów jaśminu i ku pamięci ojca... I by wspomnieć naszą matkę w czasie walki, gdy rodziny rozsiane były po kraju. Powąchałam swój łokieć – stary nawyk – by oczyścić głowę z innych zapachów, a następnie zbliżyłam nos do nadgarstka. Wąchając jego wewnętrzną stronę, w myślach zobaczyłam wyraźniej dostojną twarz ojca, ale co ważniejsze, bardziej wyczuwalna stała się momentalnie obecność mojej matki. Jakby w ułamku sekundy został tu przywołany jej duch, i teraz przede mną stała. Nie widziałam jej ani nie słyszałam w mojej głowie, ale mimo to była obecna. Tak właśnie działała moc zapachu – on przywoływał wspomnienia, a czas nie grał żadnej roli. Przystanąłam, zaskoczona, że nagle powróciłam do czasów dzieciństwa i tej namiętnej wroni, która żyła w mojej duszy.

To w tamtej chwili rozumiałam, co muszę osiągnąć. Wyznaczałam sobie cel... marzenie, aspiracyjny kamień milowy, który przetrze mi drogę do przyszłości.

Zaprojektuję własne perfumy. Przeciętą osobą mieszkającą w Paryżu była w stanie wyczuć

może około dwudziestu zapachów. Felix potrafił rozpoznać przynajmniej dwa i pół tysiąca, mój ojciec nieco więcej, za to ja zostałam obdarzona zmysłem, dzięki któremu potrafiłam rozróżnić nieco ponad trzy tysiące. Felix kiedyś je policzył, dla pewności, że naprawdę jestem w stanie przyćmić jego talent. Nie żeby ktoreś z nas się tym przejmowało, bo marka Delacroix była jak opoka – mój ojciec w centrum i nas dwoje, balansujących po obu stronach. Stanowiliśmy dopełnienie wzajemnych talentów na wiele sposobów, od oczywistych różnic między kobietą a mężczyzną po bardziej subtelne, jak rozeznanie Feliksa w kwestii rodziny szyprowych zapachów, która zawierała w sobie nuty cytrusowe, trawiaste lub owocowe. W tej kwestii jego talent przewyższał mój, ale jeśli chodziło o *fougère* – bardziej dymne, leśne, pikantne nuty – nie miałam sobie równych. Razem byliśmy niezrównani, ale ojciec zmarł, zanim zdołał całkowicie przekazać swoje laboratoria bliźniętom. Podążaliśmy bezpiecznymi ścieżkami dostarczania składników lub w pełni skomponowanych zapachów domom perfumierskim w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku czy Mediolanie, które sprzedawały je jako własne. Felix i ja od nastoletnich lat marzyliśmy jednak, by opracować zapachy pod marką Delacroix.

Dlaczego miałabym nie zacząć tego lata, w otchłaniach naszej rozpacz? Dać się ponieść tworzeniu nowego zapachu – dlaczego nie? W sercu tych perfum znajdzie się jaśmin – w niewielkich ilościach, ale jednak obecny, jako ukłon wobec moich rodziców i początek nowej ery zarazem.



Chemik de Lassetów był starszkiem: musiał mieć z sześćdziesiąt lat, a jego asystent, jedyny, jaki pozostał, był może o dziesięć lat młodszy. Obaj wydawali się zaskoczeni moim przybyciem do ich świętego laboratorium. Otaczały ich butelki w różnych kształtach i wielkościach, zawierające płyny o wszelakich odcieniach, od żółci, przez zieleń, po brązy. Niektóre z butelek były nieprzejrzystego czekoladowego koloru i zawierały co delikatniejsze olejki; te przezroczyste połyskiwały niczym klejnoty. Niezmiennie uwodził mnie ich potencjał.

Obaj mężczyźni przerwali swoje zajęcia, jakby zostali na czymś przyłapani. Pracowali nad dwoma wielkimi kawałkami burej ambry, woskowej wydzieliny z przewodu pokarmowego kaszalotów, która utraciła już swoje prymitywne, fekalne właściwości i dawała ziemisty, słodszy aromat. Ten niezbędny element pracy perfumiarza nigdy nie przestał mnie fascynować. Odkąd ojciec zdradził mi jego pochodzenie, zaczęłam preferować ambrę jako bazową nutę w swoich perfumach. Felix przeczytał gdzieś, że kiedy zostanie wydalona – tylko przez kaszaloty spermacetowe, jak mnie zapewnił – formuje się przez lata i długo dryfuje po morzu, aż zostanie wyrzucona na brzeg. Był to rzadki produkt, a jego cena bliska była cenie złotego kruszcu. Nasz cech traktował go z ogromnym szacunkiem, używał w małych ilościach. Nic więc dziwnego, że czułam się zahipnotyzowana dwoma ogromnymi głazami tego niespotykanego materiału.

– Madame de Lasset!

– Och, proszę mi mówić „madame Fleurette” – zachęciłam. – Dzień dobry, monsieur Planque. Pewnie tęskni pan za bratem – powiedziałam, dumna z mojej dobrej pamięci. – Na pewno brakuje go w magazynie.

– Philippe z pewnością napisze, kiedy będzie mógł, by poinformować nas o swoim miejscu przebywania i zapewnić o dobrym zdrowiu – powiedział sztywno. – Madame, przedstawiam monsieur Boucarda, mojego pomocnika.

– Miło mi – powiedziałam z uśmiechem, grzecznie skinąwszy głową.

Mężczyzna wydawał się oburzony moim pojawieniem się w laboratorium i ledwie się skłonił, stukając obcasami.

– Jak samopoczucie? – Byłam zdeterminowana, by zaniechać wszystkich formalności, ale podejrzewałam, że z tymi panami będzie mi pod górę.

– Doskonale, madame. A pani?

– Jak panowie widzą. Jestem nieco zmęczona zbieraniem, ale dało mi ono pociechę, biorąc pod uwagę nastroj panujący w miasteczku.

Obaj patrzyli na mnie, jakbym była jakąś nową formą życia.

– Nad czym pan pracuje? – powiedziałam, próbując zacząć rozmowę.

– Yyy... to mieszanka dla angielskiej perfumerii.

– Tak? Dobrze, a jakie są wytyczne?

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Nuty bazowe garbowanej skóry, madame. Mieszanka ma być używana przy produkcji różnego rodzaju kosmetyków higieny osobistej.

– Podejrzewam, że miną lata, zanim klient zapłaci, biorąc pod uwagę okoliczności.

Skłonił głowę, nadal mając zdumioną minę.

– Słuszne spostrzeżenie, madame.

Nastąpiła niezręczna cisza.

– W czym możemy pomóc, madame de Lasset?

– Właściwie to przyszedłam, aby sama zaoferować swoją pomoc, sprawdzić, czy mogę się na coś przydać.

– Proszę mi wybaczyć, madame, ale w jakim sensie?

Trudno mi było stwierdzić, czy celowo udaje głupiego.

– Cóż... W każdym calu jestem córką swego ojca – spróbowałam, mając nadzieję, że go tym naprowadzę, jednocześnie nie brzmiąc arogancko. Jednak monsieur Planque jedynie patrzył na mnie z zakłopotaniem. – Mam „no”.

Moja przechwątka zabrzmiała nieznośnie pompacyjnie. Była to jedyna rzecz, z którą ojciec, będąc już wtedy na łożu śmierci, poradził mi się nie obnosić. – Jak coś może być przechwatką, skoro to szczerą prawdą? – zapytałam wówczas. Ojciec uśmiechnął się do mnie pobłaźliwie. – Niech otaczający cię ludzie sami odkrywają twoje talenty. Ktoś, kto musi wywierać wrażenie na innych, cierpi na brak pewności siebie. Nie bądź taką osobą, Fleurette. Bądź silna, ale zrozum, że jesteś kobietą obdarzoną darem, który wedle mężczyzn powinien należeć tylko do nich. Będą cię za to nienawidzić. – W takim razie zmienię nastawienie świata. Zostanę wiodącą twórczynią perfum – obieściłam buńczucznie. – Życzę ci tego, ale musisz udowodnić swój talent, a nie opowiadać o nim... i musisz wprowadzić im ten pomysł do głów po cichu. Niech tajemniczość będzie twoim przyjacielem, moja droga. – Ojciec przestał mówić przez napad kaszlu, a kiedy w końcu doszedł do siebie, ziąpiąc, jakby każdy oddech mógł być jego ostatnim, kontynuował: – Pewnego dnia zdadzą sobie sprawę, że jest wśród nich tworząca perfumy kobieta, ale wówczas będzie już za późno, by cię odrzucić. – Głos miał chropawy, świszczący. „Niedługo jeden z tych łapczywych oddechów będzie jego ostatnim”, pomyślałam wtedy z najgłębszym niepokojem. – Ale jeśli będziesz się popisywać albo zbyt mocno napierać na osiągnięcie swoich marzeń w ich obecności, będą tobą gardzić i zwrócić się przeciw tobie. Trzeba pozwolić mężczyźnie na jego dumę, Fleurette, nigdy o tym nie zapominaj. Dzień kobiety tworzącej perfumy nadciąga i mam nadzieję, że poprowadzisz tę szarżę, ale musisz pojawić się cicho i sprawić, by twoi koledzy nie poczuli się z tego powodu zagrożeni.

Mój ojciec zmarł następnego dnia, ale słyszałam teraz jego przestrożę, którą wtedy zignorowałam.

– Moje gratulacje, madame Fleurette. To rzadki i godny pozazdroszczenia talent. Owszem, słyszałem o pani wyjątkowych umiejętnościach. – Bardzo starał się ukryć drwinę w swoich słowach.

Musiałam nacierać. Było już za późno na odwrot.

– Pomyślałam, że skoro żyjemy w tak niefortunnym czasie, mogę zaoferować swój wkład.

– Czyżby? W jaki sposób? – Zdołał sprawić, że jego głos brzmiał niezwykle skromnie i niewinnie, ale właśnie o takim typie mężczyzny mówił mój ojciec. Monsieur pochodził z minionego pokolenia i stulecia, a skok, jaki próbowałam wykonać, wymagałby od niego nowoczesnego, wizjonerskiego myślenia.

Być może to przez asystenta, który rzucił Planque’owi rozbawione spojrzenie, poczułam, jak zbiera we mnie gniew. Budziła się we mnie ta właśnie bestia, przed którą ostrzegał mnie ojciec.

– Staracie się uzyskać męski zapach, czyż nie?

Obaj pokiwali głowami. Najwyraźniej nie przeoczyli faktu, że jestem nową żoną ich pracodawcy i muszą mi pobrażać.

– I uważacie panowie, że mężczyźni chcą pachnieć jakby właśnie wyszli z lasu, po tym jak godzinami siłowali się z niedźwiedziem?

Monsieur Planque zaczął szybko mrugać powiekami.

– Nie jestem przekonany, czy rozumiem, o czym pani mówi, madame. – Jego ton stał się grzeczniejszy. Niedługo może nawet zrobi się czarujący.

– Jak mogę to panom prościej wytłumaczyć? Mężczyzna stosuje produkty zapachowe podczas toalety, to prawda, ale przede wszystkim robi to, by wydać się atrakcyjniejszy w oczach innych, zwłaszcza kobiet. Zapewniam, że aby zyskać zainteresowanie kobiet, potrzebujecie perfum zawierających zapachy, które wyglądają te niemal dzikie aromaty, jakie osiągnęliście.

Planque wyglądał tak, jakbym wymierzyła mu policzek.

– Madame, z pewnością nie ma pani zamiaru...

– Otóż mam. Być może zapominają panowie, że przewodzę obecnie interesom obu rodzin, podczas gdy nasi mężczyźni walczą na wojnie, monsieur Planque. – Niewypowiedziane oskarżenie, że nie jest wraz z nimi na froncie, było całkiem wyczuwalne. Zobaczyłam, jak wdryga się pod jego żądłem, i choć czułam wstyd, nie mogłam teraz przestać. – Jeśli waszym celem jest zapach trącający koniem, jakby dopiero wyszło się ze stajni, to trzeba go czymś zbalansować, żeby kobiety nie wyobrażały sobie spoczonego jeźdźca, który tarzał się w błocie lub co gorsza krowich plackach. Rozumieją panowie, do czego zmierzam? – Nie czekałam na odpowiedź, zwłaszcza że Planque rozpoczął nową serię zaskoczonych mrugnięć. – Uwielbiam zapachy, które przywodzą na myśl obrazy ze stajni: przystojny, silny mężczyzna w oficerkach i dwurzędowej marynarce, skrzyknięcie skóry, siano, jeździec i koń rozgrzani po porannym galopie we mgle. Tak, chcę, aby wzmocnić zapach absolutem z kwiatu tytoniu. I oczywiście całkiem słusznie czuję dodatek bursztynu pizmowego, białej brzozy, jałowca, mchu dębowego, paczuli, pachnącej lasem lawendy, ale proszę mi dać choć odrobinę nastroju tego mężczyzny, jego romantyczne oblicze, panie Planque. Należy dodać bergamotki, kumaryny, delikatną obietnicę róży... – Pokazałam za siebie z lekką irytacją. – Choć cień jaśminu sprawi, że będę bezsilnie myśleć o gwiazdzistej nocy i jej obietnicy w ramionach tego mężczyzny.

Obaj mężczyźni wydali z siebie zduszone okrzyki, a ja poczułam, jak się czerwienię.

– Proszę mi wybaczyć. – Odchrząknęłam, ale w tej ciszy pojawiła się nowa fala wzburzenia. – Chodzi o to – powiedziałam, rozpaczliwie pragnąc, by naprawdę udało mi się wyrazić swój zamiar – że łącznie bardziej męskich zapachów, zwłaszcza cybetu i pizma, z miękkością zapachów damskich natychmiast czyni perfumy atrakcyjniejszymi dla kobiety, na której pragnie się wywrzeć znaczenie. Dama czuje człowieka pierwotnego, myśliwego, ale wie, że on jej nie skrzywdzi – dokończyłam, szczerze licząc, że moja narracja odniosła efekt.

Monsieur Planque na szczęście pokiwiał głową, a ja miałam nadzieję, że ten krótki przeblysk szacunku, jaki zauważyłam na jego twarzy, nie był jedynie wytworem mojej wyobraźni.

– Może olibanum? – zaproponował.

– Doskonale, oczywiście. Ma drzewny zapach, ale przywodzi na myśl cytrusy, których świeżość przemiesza się z bardziej dymnymi nutami. A jeśli zdecyduje się pan na użycie świeższej bergamotki, olibanum ją zmodyfikuje. Oczywiście, żywica nada zapachowi egzotyki.

– Ponieważ niesie w sobie nutę kadzidła – wtrącił jego współpracownik, próbując złagodzić niewypowiedziany konflikt.

– W rzeczy samej. Nie mogę się wręcz doczekać, kiedy powącham ten zapach. Czy mogę służyć kolejną kobiecą opinią?

Bezradnie pokiwali głowami.

– Może nada się również bardziej zielony zapach z nutami wody? – Ciągnęłam temat, licząc na to, że mój świeży entuzjazm będzie jak powiew pomarańczy czy cytryn przy drzewie sandalowym. Podziałało.

– Bardzo dziękuję, madame – powiedział Planque tonem znacznie szerszym, niż kiedy tu przyszłam. – Dzięki pani mam się nad czym zastanawiać.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Tu postanowiłam przerwać, choć słowa cisnęły mi się na usta. W końcu stosowałam się do życzliwych rad ojca. „Mów mniej, więcej słuchaj” było moim ulubionym z jego powiedzeń. Zerknęłam na zegarek. – Miłego popołudnia, panowie. Dziękuję, że poświęciliście mi swój czas. Powinna chyba pójść dopilnować, by wszyscy robotnicy poszli zjeść swój południowy posiłek – powiedziałam z nadzieją, że odniesienie się do bardziej kobiecej pracy zyska ich aprobatę. – Z chęcią powącham pana dokończony perfumy, panie Planque.

Obaj się sklonili i asystent Planque’a po raz kolejny stuknął obcasami. Miałam nadzieję, że zdołałam wyczołgać się z nory, którą sama sobie wykopałam. Może powinienam posłuchać rady Aimery’ego i trzymać się z dala od jego laboratorium. Nie miałam jednak zamiaru trzymać się z dala od naszego, skoro podjęłam już decyzję, by wymyślić własne perfumy. Sprzeciwie się Henriemu, a nawet ojcu. Nic nie mogło mnie powstrzymać przed skorzystaniem ze swojej wrodzonej i pożądanej przez wielu umiejętności. Miałam zamiar zostać kreatorką perfum bez względu na wszystko.





## 23 grudnia 1914

Miesiące miały jeden za drugim, pogoda przyniosła zimowy chłód, a pola stały teraz uspione do kolejnej wiosny. Jedyne aspekty naszego życia, który nie przychodził, stanowiły pistolety i bomby, które nie milkły na froncie. Listy z wiadomościami przychodziły sporadycznie i były cenzurowane. Wydaje mi się, że Felix darował sobie pisanie, bo nie mógł znieść wszystkich przepisów, a Henri nie przepadał za przelewaniem myśli na papier, chyba że chodziło o przekazanie czegoś istotnego. Podejrzywałam, że obaj moi bracia ustalili między sobą, że nie będą straszyć siostry opowieściami o wojnie.

Aimery nigdy nie odpisał na mój list o Sébastienie. Zastanawiałam się, czy ma coś do ukrycia, ale nie mogłam dowiedzieć się więcej aż do jego powrotu, a on najwyraźniej migał się od odpowiedzi.

Do drzwi salonu rozległo się pukanie i do środka zajrzała Jeanne. Obejrzałam się przez ramię i zauważyłam, że wygląda nieswojo, ale nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo.

– Tak, Jeanne? – powiedziałam, odwracając się w zamyśleniu.

Cały poranek byłam zajęta pleceniem girlandy z ostrokrzewu i ziół na kominek, pragnąc wywołać choć namiastkę świątecznego nastroju. Od wielu godzin siłowałam się z najróżniejszymi liśćmi i ciernikiem – czy też zimowymi różami, jak je tu zwaliśmy – przywiązując je do sznurka.

– Uważasz, że to przesada? – zapytałam, patrząc z odległości na swoją robotę i opierając ręce w rękawicach na biodrach. Przyglądałam się głównie ostrokrzewowi. Zwykle zachwycałam się architekturą jego klujących liści i zmysłowemu mrokowej zielonej tekstury, ale szkarłatne jagody, zwykle takie radosne, dziś przypominały mi krople krwi – jak gdyby przywodziły na myśl mężczyzn z Grasse i ich marnotrawione życia.

Między ostrokrzew wplotłam symbolizujący pamięć o naszych mężczyznach rozmaryn, który podczas zimy pielęgnowaliśmy w donicach w małej szklarni. Jego żywiczny, nieco cierpki zapach był ogrzewany przez kominek i czułam go na palcach wraz z aromatycznym, przypominającym koniczynę zapachem suszonego tymianku, który wetknęłam do wieńca. Dodałam też nieco estragonu, bo symbolizuje siłę i w żadnym francuskim domu nie gotowało się bez jego anyżkowego smaku. Teraz wyczuwałam nutę lukrecji, która, jak wiedziałam, pochodziła ze świeżo zasuszonych liści, które rozgrzewały się w tym pokoju. Wszystko to miało mnie pocieszyć w tęsknocie za braćmi.

– Och nie, madame. Wieniec wygląda wspaniale. Znacznie rozwesela pokój – przyznała.

– Zostało mi nieco girlandy. Może służba zechciałaby mieć podobną w saloniku?

– Jestem pewna, że wszyscy bardzo się ucieszą. Podniesie to trochę nastrój.

Ściągnęłam rękawiczki.

– O co chodzi?

– Przyszła señorita Olivares, żeby się z panią zobaczyć.

– Graciela? – Mogłabym wymienić z sześćset osób, których odwiedziny uznałabym za bardziej prawdopodobne. Jeanne skinęła głową. Teraz rozumiałam jej zadumaną minę. – Powiedziała, w jakiej sprawie?

– Chce przekazać wyrazy uszanowania.

– Rozumiem – powiedziałam z wahaniem, momentalnie myśląc o Aimerym i o tym, czy w ten sposób łamię obietnicę o niewypowiadaniu jej imienia. Byłby wściekły, gdyby wiedział, że się z nią spotykam. Nie było to jednak z mojej inicjatywy. – Cóż, przyszła dość wcześnie, ale byłoby niegrzecznie z mojej strony, gdybym jej nie przyjęła. Poślesz nam kawę i coś słodkiego? Rozumiem, że jest sama, czy tak?

– Tak.

– W porządku. – Odetchnęłam z ulgą. – Przyrowadź ją, proszę.

Jeanne wyszła, a ja w pośpiechu zdjęłam fartuch, świadoma mojej skromnej spódnicy w szalwiyowym kolorze i koronkowej białej bluzki. Nie miałam na sobie biżuterii, poza obrączką, jako że nie spodziewałam się dziś żadnych odwiedzin. Byłam przekonana, że jednostajny napływ gości z życzeniami nastąpi jutro, w Wigilię, aż do czasu, kiedy wspólnie pójdziemy do katedry na wzgórze na pasterkę. W tym roku będzie to smutne wydarzenie, ale przynajmniej razem będziemy mogli się modlić o dusze z Grasse. Ale Graciela?! To dopiero niezręczne!

Raz jeszcze usłyszałam pukanie do drzwi i wzięłam głęboki wdech, nerwowo wyglądając spódnice i poprawiając sprzączkę paska w talii.

– Proszę wejść – powiedziałam, siląc się na nonszalancki ton.

Jeanne otworzyła drzwi i obok niej stanęła drobna, lecz płomienna elegancja Gracieli Olivares. Byłam od niej wyższa, ale zdawała się zupełnie niewzruszona moją posturą. Zresztą czemu miałoby być inaczej? Stałam ubrana w neutralne kolory niczym mysz kościelna, podczas gdy Graciela odziana była w krzykliwy szkarłat zaakcentowany czarnymi butami, rękawiczkami, futrzanym kołnierzem i muflą. Jej kapelusz miał futrzany rąbek, a usta pomalowane były kolorem pasującym do jedwabnego stroju. Była oszalamiająco barwna, nie dbając o niewypowiedzianą powagę wojny, która większość z nas zwróciła ku ciemniejszemu, ponurym ubraniom.

– Witam, mademoiselle Olivares – powiedziałam natychmiast, z największą dozą gościnności, jaką udało mi się zmieścić w tych trzech słowach.

Graciela dokładnie zmierzyła mnie wzrokiem i obie zrozumiwałyśmy, że nasze uśmiechy są udawane, nie ma w nich prawdziwej serdeczności. Cmoknęłyśmy się w oba policzki, nie dotykając ich.

– Co za niespodzianka – przyznałam, zastanawiając się, czy dawna kochanka męża kiedykolwiek wcześniej była w domu de Lassetów.

– Chciałam złożyć życzenia, madame de Lasset – powtórzyła chrapliwym głosem. – To moja tradycja w okresie świątecznym, choć nietypowy jest fakt, że nie przekazuje ich monsieur de Lassetowi. – Ach, czyli bywała tu wcześniej. Jej francuski, wymawiany z hiszpańskim akcentem, wypływał z jej ust burzą sylab, które najpierw mój mózg musiał rozszyfrować, aby następnie zrozumieć.

Zatrzepotała rzęsami, podczas gdy próbowałam nadażyć. W końcu promiennie się uśmiechnęłam.

– Oczywiście. To bardzo łaskawie z pani strony. Dziękuję, Jeanne. Napijemy się kawy?

– Owszem. Ale wraz z kawą lubię sączyć porto, madame.

Poczułam podziw dla jej odwagi. Bez wątplenia nie obchodziły jej konwenanse i to, co pomyślał sobie inni o jej upodobaniu do picia kawy z alkoholem niczym mężczyźna. Mimoходом spojrzałam na Jeanne, jak gdybym w najmniejszym stopniu nie była zaskoczona, prosząc o kieliszek porto, na co ta dygnęła.

– Może usiądziemy przy kominku? – Wskazałam jej miejsce na fotelu.

Zaczęła ściągać kapelusz i rękawiczki. Być może nie chciała tego zrobić w holu głównym, bo nie była pewna, jakie będzie jej powitanie. Przyglądałam się jej, zafascynowana, że z tak bliska widzę

byłą kochankę swojego męża. Ciemne, grube, ale idealnie uczesane brwi leżały niczym półksiężyc nad oczami w kształcie migdałów w kolorze lukrecji, oprawione najczarniejszymi rzęsami, dramatycznie podkreślone arabskim Kohlem. Pomiędzy nimi znajdował się długi, prosty nos, a pod nim wydane usta. Jej gęste, czarne włosy zebrane były z tyłu głowy i choć jaśniejsze pasemka w kolorze czekoladowym wymknęły się z upięcia, Graciela nie czuła potrzeby, aby wetknąć je z powrotem. Wszystko razem sprawiało, że miała niebawale zmysłowy wygląd, którego jej zazdrościłam.

Przeszywające spojrzenie Gracieli spotkało się z moim i czułam się jak schwytywany królik, próbujący wyrwać się z metalowej klatki. Te czarne jeziora oczu błyszczały na mój widok z podobną fascynacją.

– Czy poczuła się pani przeze mnie niezręcznie? – zapytała z odrzucającą bezpośredniością.

Postanowiłam, że pomoże mi jedynie prawda.

– Jeśli mam być *szczerą*, to tak. – Delikatnie odchrząknęłam. – Jest pani o dzień za wcześnie, jeśli chodzi o wizyty – dodałam nieszczerze.

Uśmiechnęła się przebiegle, z łatwością rozciągając w uśmiechu szkarłatne usta i ujawniając nieznacznie znajdujące się za nimi białe zęby. Miała pieprzyk po prawej stronie górnej wargi. Zastanawiałam się, czy podobał się Aimery'emu. Kiedy mówiła, brzęczała jej biżuteria na nadgarstkach, szyi i na uszach, a złoto lśniło na tle jej skóry w kolorze galki muszkatołowej. Mogłabym na nią patrzeć bez końca.

– Istnieją jakieś godziny odwiedzin? – Zaśmiała się nisko. – Proszę mi wybaczyć. Nie lubię być przewidywalna – przyznała. – Nie zobaczę więc, jak w pełnej chwale płonie wasz bal drewna – powiedziała, od niechcenia zerkając na palenisko, w którym leżał gotowy na jutrzejsze odpalenie terogorzny bal, który miał płonąć aż do nadejścia nowego roku.

Nie miałam zamiaru w tym roku wypełniać tej tradycji, ale wraz z madame Mouflard postanowiłyśmy, że niemiecka agresja już i tak zbyt wiele nam odebrała. Nie odbierze nam też domowych rytuałów. Cierpka uwaga Gracieli wydała mi się nieco bezduszna, biorąc pod uwagę, że nadejście nowego roku niesło szczególną nadzieję dla wszystkich mieszkańców tego domu.

– Mniejsza z tym – powiedziałam podobnym tonem i zignorowałam jej żart. – Możemy się uraczyć ciastem Trzech Króli.

Lekceważąco machnęła dłonią.

– Ależ musi pani, bo inaczej przyniesie to pecha temu domowi – skłamałam. – Z pewnością nie chciałaby pani tego.

– Nie kroi go pani zbyt wcześnie? To przecież poczęstunek na Objawienie Pańskie.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic w czasach wojny nie jest nietypowe. Pomyślałam, że przyda się nam coś, co już teraz poprawi nam nastrój.

Graciela uśmiechnęła się, jak gdyby zrobiło na niej wrażenie fakt, że porzucam odwieczne tradycje.

Jeanne przysłała w samą porę, powstrzymując mojego gościa od odpowiedzi.

– Nareszcie jest kawa – powiedziałam, kiedy Jeanne postawiła między nami tacę.

– Czy mogę, madame? – zapytała Jeanne.

Skinęłam głową i Jeanne zaczęła zapełniać filiżanki czarnym płynem.

Graciela uśmiechnęła się ironicznie, jak gdyby była pod wrażeniem.

– Cóż za aromat, madame de Lasset.

– Lubię kawę o głębokim czekoladowym smaku.

– Porto dla madame – wymamrotała Jeanne, stawiając przed Gracielą malerki kryształowy kieliszek. – To portwajn typu tawny – dodała cicho. Przy filiżankach postawiła talerzyki z małymi

bezami obsypanymi kawałkami migdałów i biszkopcikami oblanymi lukrem. Deserowi towarzyszył mały widelczyk.

Graciela podniosła kieliszek i zakręciła znajdującym się w środku płynem w kolorze jagód.

– Moja matka była Portugalką – powiedziała, jak mniemam, w ramach wyjaśnienia. Upiła łyk i pokiwała głową. Uznałam, iż oznacza to, że wino jej smakuje. Mój gość zlekceważył obecności mojej pokojówki, ledwie nawiązując z nią kontakt wzrokowy, zwracając na mnie całą swą uwagę. Podziękowałam Jeanne, zaskoczona tym afrontem. Drzwi zamknęły się cicho i uśmiechnęliśmy się do siebie znad malowanych dwudziestodwukaratowym złotem brzegów porcelany z Limoges należącej do rodziny Delacroix, którą przyniosłam ze sobą z rodzinnego domu.

– Jakie czarujące filizanecki. Czy to ostrokrzew i jagody? – zauważyła.

– Należały do mojej matki – odparłam. – Od dzieciństwa miałam do nich szczególną słabość, bo ich świąteczny motyw sprawiał, że oglądałam je tylko kilka dni do roku. Pomyślałam też, że zachowam się lojalnie i użyję porcelany z Limoges, a nie miśnieńskiej, należącej do de Lassetów.

Graciela wydała z siebie gardłowy rechot.

– Patriotyzm aż do bólu.

Wyczuwałam, że jej delikatny przytyk kryje osąd. Uważała mnie za przesłodzoną konwencjonalistkę.

– Wini mnie pani, skoro mam na froncie dwóch braci i męża?

– W ogóle pani nie winię – powiedziała, uważnie mi się przyglądając.

– Czy aby na pewno?

Jak to się stało, że tak szybko znalazłyśmy się w tym miejscu? Co ja sobie myślałam, w tak oczywisty sposób ją prowokując? Nie mogłam cofnąć swoich słów. Nie mogłam udawać, że miałam na myśli coś zupełnie innego. Nie umiałam tak dobrze ukrywać swoich uczuć. Czując w piersi wzrastające napięcie, patrzyłam, jak Graciela powoli odkłada porcelanową filizankę o złotych rąbkach i z doskonałym odzwierciedleniem ostrokrzewu kolczastego, który zdawał się przypaść jej do gustu, w małe wgłębienie spodka. Myślałam, że może usiadzie wygodnie, splecie razem palce, ale zaskoczyła mnie, ujmując delikatnie nóżkę kryształu i podnosząc kieliszek o wygiętych bokach, by poczuć aromat porto. Wszystko to czyniła w ciszy, którą utrzymywała tak skutecznie, jak wstrzymywałam oddech, czekając na jej odpowiedź. Jej usta raz jeszcze dotknęły ciemnego bursztynowego syropu, po czym Graciela oparła się na fotelu, na chwilę zamykając oczy.

– Nic nie może się równać wina z doliny Douro – westchnęła zadowolona smakiem trunku, a ja mogłam wyobrazić sobie wspomnienia o matce, jakie pewnie przebiegały jej przez głowę. Niewiele osób wiedziało lepiej niż ja, jakie chwile z przeszłości może przywołać ten smak. Czekałam, nie wiedząc, czy powinnam próbować się tłumaczyć, czy poczekać i zobaczyć, co spowodowała moja szczerłość.

Nagle Graciela otworzyła oczy i przeszła mnie ciemnym spojrzeniem zabarwionym odrobiną rozważenia.

– Doceniam bezpośredniość, madame.

– Naprawdę?

Zmusiłam się, by nie przełknąć śliny, choć rozpaczliwie chciałam stłumić swoje podenerwowanie.

Pokiwała głową. Wyglądała na tak odprężoną, jak ja na niepewną.

– Uważam, że mieszkańcy Grasse za dużo czasu spędzają na ślizganiu się po tematach zamiast rozmawiać o nich wprost.

– Czy to właśnie robimy? – Nie byłam pewna, jak postąpić. Skakałam z pytania na pytanie, zamiast podawać odpowiedzi.

Moja rozmówczyni leniwie się uśmiechnęła i jej zęby błysnęły na chwilę, kiedy patrzyła mi

prosto w oczy.

– Odrzuć się, Fleurette. Delektuj się kawą, zanim ostygnie. – Zwróciła się do mnie po imieniu, jakbyśmy od lat były przyjaciółkami. – Nie mam nic przeciw tobie.

Wydalam się sobie żaloszna, kiedy po usłyszeniu tych słów poczułam, jak moje ciało ogarnia fala ulgi. Trzymałam się swojego wyniosłego tonu. Gdybym nie to, Graciela by mnie stratowała, byłam o tym przekonana.

– Nie masz ku temu powodu. Nie przychodzi mi do głowy, dlaczego miałabym ponosić winę za cokolwiek, co ci się przydarzyło. Ledwie cię znam, Gracielo – odparłam, wypowiadając jej imię z taką samą lekkością, z jaką ona wypowiedziała moje.

Pomuro pokiwała głową.

– To prawda, bo gdybyś mnie znała, wypowiadałabyś moje imię na sposób kastyljski. Wymawia się je *Grathiela* – powiedziała wyraźnie. – Wydaje mi się też, że ledwie znasz swojego męża... Ja za to znam go świetnie.

Zdradziłam się nieco, przygryzając wargę. Felix przestrzegał mnie przed tym nawykiem, ale najwyraźniej jeszcze nad nim nie zapanowała.

– Co według ciebie powinnam odpowiedzieć na takie stwierdzenie? Że jestem świadoma tego, iż byliście kochankami?

– Nie „byliśmy”, Fleurette – poprawiła moją wypowiedź, mierząc mnie z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Rozumiem. Biorąc pod uwagę, że Aimery wyjechał w naszą noc poślubną, wyobrażam sobie wasz romans tylko w czasie przeszłym.

– Miałaś wieści od Aimery’ego? – Nawet sposób, jaki wymawiała jego imię – z naciskiem na ostatnią spółgłoskę, wibrując dźwiękiem w gardle, jak gdyby próbowała jego smaku – wypełniony był zmysłowością.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziałam, lekko oburzona takim pytaniem.

– I co ci powiedział?

Zmarszczyłam brew.

– Naprawdę, Gracielo – powiedziałam, starając się wypowiedzieć jej imię tak, jak chciała, by je wypowiadano. – To sprawy między nami.

– Czyżby? Proszę – powiedziała, zaglądając do swojej materiałowej torebki. Kiedy tu przysłała, torebka zwiślała jej z nadgarstka, a teraz spoczywała na jej kolanach. Graciela wyjęła kopertę. Od razu rozpoznałam papeterię Aimery’ego.

– Nie sądzę...

– Owszem, to niestosowne, ale istotne. Zerknij, proszę, na ten list. Masz moje pozwolenie.

Nie chciałam go czytać, wiedziałam, że to niebezpieczne otworzyć kopertę, która z pewnością zrobi mi krzywdę.

– Żona powinna wiedzieć takie rzeczy – nalegała.

„Takie rzeczy”? Pomyślałam sobie, że gdyby tylko Aimery ożenił się ze swoją hiszpańską kochanką, wszystko w jego i moim życiu byłoby w porządku. Może to spotkanie uwolni mnie od małżeńskich obowiązków? Może to był początek mojej ucieczki? Wyjęłam list z koperty. Kątem oka dostrzegłam, że Graciela znów sięgnęła po swój kieliszek. Sączyła porto z wyczoną przyjemnością, patrząc, jak rozkładałam kartki. List został napisany niedawno. Przeczytałam tylko otwierający akapit, po czym znów złożyłam list i schowałam go w kopercie.

– Czerwienisz się, moja droga – zauważyła Graciela.

– Jestem skrzępowana, ale tylko z twojego powodu. – Uśmiechnęłam się na tę uszczypliwą uwagę.

– Przecież nie jesteś zazdrosna?

Pokręciłam głową.

– Być może rozżalona, ponieważ muszę zdusić w sobie gniew na to upokorzenie. Gracielo, wiesz o tym, że nie chciałam wyjść za niego za mąż, prawda?

– Wiem, ale nie mogłam znieść tego, że mimo wszystko to zrobiłaś. Czy nie poznajesz po tych kilku linijkach, co on do mnie czuje?

– Jak mogłabym to przeczytać? Nie wiedziałam, że Aimery może być taki... taki...

– Pożądlivy?

Wzruszyłam ramionami.

– Uczuciowy.

Przechyliła głowę do tyłu i zaśmiała się.

– Uczuciowy? Jesteś taka porządna, Fleurette, ale cię lubię. Masz w sobie niewinność. Wiem, że twoje małżeństwo zostało zaaranżowane. Żałuję jednak, że nie masz więcej ikry.

Zwróciłam się teraz ku niej, rzucając list, który otwierały nie tylko lubieżne, zmysłowe sugestie, ale i pieszczotliwy humor, którego nigdy nie słyszałam od Aimery'ego, choć znam go od lat.

– Dałabym wszystko, aby nie być jego żoną. Ale zostałam osaczona przez obie rodziny i długą historię pełnienia obowiązków wobec rodzowego nazwiska.

– Jesteś żaloszna!

– A ty nikczemna.

– Dlaczego? Bo nie boję się swojej zmysłowości?

– Nie, bo drwisz ze mnie dlatego, że jestem uprzejma i gościnna. Nie kryjesz się z tym, że jesteś kochanką mojego męża, więc powinnam cię traktować z tą samą pogardą, z jaką ty przed chwilą potraktowałaś Jeanne, a mimo to okazuję ci szacunek. Nie dorównujesz mojemu nazwisku. Nie masz w Grasse żadnego statusu poza byciem zabawką Aimery'ego de Lasseta. Może i jesteś zamożna, ale nie masz prawa ze mnie drwić – ostrzegłam.

Graciela aż przyklasnęła w zachwycie.

– No, teraz lepiej, Fleurette. Wolę, kiedy syczysz i jeżysz się jak mała kocica. Tak właśnie musisz się zachowywać. Nie powinnaś była dać się zmusić do poślubienia mężczyzny, do którego nic nie czujesz.

– Żałuję, że nie ożenił się z tobą!

– Ja też! A wiesz dlaczego?

Pokręciłam głową.

– Bo go kocham. Nie, ubóstwiam go. Nienawidzę tego, jaka staję się przy nim słaba, a jednocześnie nie mogę oddychać, gdy nie ma go przy mnie.

Z trudem przełknęłam ślinę. Nigdy nie słyszałam, aby ktoś mówił o drugiej osobie z taką zarliwością. Żałowałam też, że nie widzę w swoim mężu tego, co widziała ona.

– W obecności Aimery'ego zamieniam się w zwierzę.

Mrugnęłam, zawstydzona tym wyznaniem, ale Graciela znów się ze mnie śmiała.

– Widzisz, dla niego dam się poniżyć... nawet przed jego cnotliwą żoną. Zrobił ci krzywdę?

Zająknęłam się bez sensu.

– Kiedy wziął cię po raz pierwszy? Trudno przewidzieć nastroje Aimery'ego. Powinnaś się tego strzec. Może być brutalny jak lew, który bierze, co uważa za swoje. Żaden mężczyzna nie wzbudza we mnie tak prymitywnych instynktów jak Aimery. Odkąd go poznałam, nie byłam z żadnym innym mężczyzną. I nigdy nie będę już kochać innego.

– Ja za to go nienawidzę – powiedziała cichym głosem, onieśmielona jej bezpruderyjnym wyzwaniem. – Nie wziął mnie do łóżka.

Jej rozbawienie nagle zniknęło. Wpatrywała się we mnie, podejrzewając podstęp.

– A czemuż to? Jesteś młoda, ołsniewająca.

Uśmiechnęłam się ponuro.

– Uratowały mnie dzwony wieszczące wojnę.

– Więc nadal jesteś dziewicą?

Otworzyłam usta osłupiała. Wstydziłam się do tego przyznać, a jednocześnie nie mogłam temu zaprzeczyć.

– Nie musisz odpowiadać – powiedziała, machając na mnie ręką. – Bardzo ciekawe.

– Szczęśliwa? – warknęłam, potrzebując jakoś się odgryźć.

Wzruszyła ramionami.

– Tak. A ty? Podejrzewam, że czujesz ulgę. – Uśmiechnęła się do mnie czule i rozbrajająco, i nagle wydała się przyjacielska... do tego stopnia, że poczułam, jakbyśmy się sobie zwierzały.

– Skłamałabym, gdybym temu zaprzeczyła.

Teraz Graciela szczerze się roześmiała.

– Och, Fleurette. Czy nie żałowna z nas para? Jesteś żoną mężczyzny, którego kocham, a ty go nienawidzisz. Szkoda mi nas obu.

– Nie czujesz do mnie nienawiści?

– Nie, nigdy tak nie było. Współczuję ci. To nie jest łatwy mężczyzna.

– I mimo to nadal go kochasz?

– Już ci mówiłam. Nie mam w tej kwestii wolnej woli. Mniemam, że nigdy nie byłaś zakochana?

Pokręciłam głową, czując się jeszcze bardziej żałowna.

– Kiedy tak się stanie, zrozumiesz, jak trawi miłość. Jest jak ogień, którego nie da się kontrolować. Za każdym razem, kiedy wydaje ci się, że nad nim zapanowałaś, pojawia się nowa iskra i na nowo wznieca wszelkie uczucia, które, jak sądziłaś, udało ci się oddzielić.

Skinęłam głową.

– Żałuję, że nie znam takiej miłości. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek ją poznała.

– Taka miłość potrafi też boleć, choć nie powinna.

– Jak twoja?

– Tak. Cierpimy przez naszą więź. On mnie kocha, ale nie może mi tego otwarcie okazać. Zawsze pozostaną tylko jego kochanką i nigdy nie będę mogła publicznie wyznać swoich uczuć. Kiedy się z tobą ożenił, mój świat się załamał. Życzyłam ci, żebyś była bezpłodna, bo wtedy Aimery doświadczyłby tego samego rodzaju bólu.

Podniosłam wzrok, zaskoczona, jakie bolesne były dla mnie jej słowa.

– Wybacz mi. Jak inaczej mogłam wymierzyć mu cios? Wiedziałam, że ożenił się z tobą tylko dla dziedzica. Wiem, że chciał rodowodu, który ty możesz zaoferować. Nie mógł mieć dzieci, w żyłach których płynęłaby w połowie hiszpańska krew – zadrwiła. – Moje pochodzenie nie jest dla niego wystarczająco dobre. Twoje jest nienaganne.

Ze smutkiem pokiwałam głową.

– I obie skończyłyśmy nieszczęśliwie – skwitowałam.

– Być może kiedyś doświadczysz miłości, o której mówię.

– Jak miałyby do tego dojść?

– Jeśli pozwolił mi pozostać kochanką Aimery'ego.

Warunek ten był tak bezpośredni, że aż zaparło mi dech.

Graciela uniosła palec.

– Zanim pochniesz mi odpowiesz, pamiętaj jedynie, że mogę ci zaoszczędzić dużo cierpienia.

Zmarszczyłam czoło.

– Co masz przez to na myśli?

– Aimery ma nietypowe upodobania seksualne.

Moje starania, by być równie otwartą jak ona, spełży na niczym. Zarumieniłam się na jej bepośredniość.

– Ja zaspokajam jego wszelkie potrzeby. Czy potrafisz zrobić to samo?

Cicho wypuściłam powietrze z płuc, aby się uspokoić.

– Nawet nie mam na to ochoty.

– Dokładnie. Ja za to mam, a mężczyzna musi mieć swoje... cóż, nazwijmy to uścieniem. – Graciela uśmiechnęła się. – Przepraszam, że jestem taka dosadna. To często wprawia ludzi w osłupienie.

Podobało mi się to, jak mówi, a fakt, że nie rozmawiała ze mną w swoim ojczystym języku, zrobił na mnie jeszcze większe wrażenie. Graciela była nie tylko uderzająco piękna, ale równie inteligentna i bystra. Z łatwością mogłam sobie wyobrazić, jak adoruje ją wielu mężczyzn, ale zastanawiałam się nad Aimerym. Chciałam zrozumieć, przed czym mnie przestrzega.

– Nie, doceniam twoją szczerość – odpowiedziałam. – Choć czasami jest nieco niezręczna.

Zaśmiała się.

– Wiele razy mi to powtarzano.

– Aimery też?

– Aimery w szczególności... Inni także, przez całe życie. To dlatego nie mam żadnych prawdziwych przyjaciół. Mężczą mnie zasady społecznej etykiety. Wolę mówić prosto z mostu, zachowywać się jasno.

Sięgnęłam po filiżankę, by upić ostatni łyk.

– I nie uważasz, że czasem warto uchronić czyjeś uczucia, postępując nieco ostrożniej?

Nonszalancko machnęła dłonią.

– Problem polega na tym, że nie jestem w tym dobra. A tak przynajmniej nikt nie umrze, zastanawiając się, co miałam na myśli.

Ta zabawna uwaga padła dokładnie w chwili, gdy przelykałam kawę. Aż się zakrztusiłam.

– Może mogłybyśmy się zaprzyjaźnić? – zastanawiała się, śmiejąc się ze mną.

– I dzielić Aimerym?

Skinęła głową i zobaczyłam, jak jej garda opada – cały czas z nadzieją wstrzymywała oddech.

– Weź go sobie – powiedziałam, wcale nie chcąc brzmieć pogardliwie. – Nie miałam wyboru co do tego małżeństwa. Nie będę stać na drodze waszego związku, o ile publicznie nie upokorzy ani mnie, ani mojej rodziny. Będziecie musieli zachowywać się z niezwykłą dyskrecją. To jedyny sposób.

Graciela uśmiechnęła się i kiedy wyciągnęła rękę, by przypiecztować nasz układ, uwierzyłam w jej szczerość. Nie było tu żadnego podstęp.

– Chciałabym wiedzieć, co takiego w nim widzisz – powiedziałam na koniec.

Wzruszyła ramieniem.

– Nauczylam się nie analizować miłości. Nie da się jej kontrolować. Można z nią walczyć, można się jej opierać, można jej pewnie unikać, prowadząc samotne życie, ale kiedy ta jedna osoba stanie na twojej drodze, nie da się ignorować uczucia. To jak uspięcone, żyjące w nas zwierzę, Fleurette... jest dzikie, zmysłowe, nienasycone, zawsze chce więcej.

– Brzmi niebezpiecznie – zażartowałam, wyobrażając sobie warczącą bestię.

– Miłość jest niebezpieczna. To narkotyk uzależniający jak opium, i nie będziesz wiedziała, o czym mówię, dopóki nie chwyci cię w swoją paszczę. Nie wiem, co takiego istnieje pomiędzy Aimerym a mną, ale miłość jest niewidzialna. Poznałam go sześć lat temu. W wieku dwudziestu trzech lat byłam gotowa wyjść za mąż, ale przekonałam samą siebie, że jego niechęć wynika z faktu, że jestem młoda i inna. Potem jednak zaczęłam rozumieć, że nie uważa mnie za wystarczająco dobrą, lecz to ośnięcie przyszło za późno... do tego czasu on stał się moim



narkotykiem, a ja jego. Zależymy od siebie. Nie doznałam rodzinnej miłości tak jak ty... Szczerze mówiąc, uciekłam z Barcelony, by uniknąć rodziny i problemów, o których nie chcę opowiadać. Aimery jest dla mnie wszystkim i wiem, że daję mu to, czego potrzebuje, nie tylko fizycznie. Wydaje mi się, że wypełniłam w nim szczególną emocjonalną potrzebę. Rozmawiamy, on umie mnie rozzmieszyć.

Tego ostatniego nie mogłam sobie wyobrazić.

– Kochamy się i udajemy, że jesteśmy małżeństwem. W moich ramionach czuje się bezpieczny, może być sobą. A jeśli jedynym sposobem na to, bym mogła się nim cieszyć, jest bycie jego kochanką, to niech tak będzie.

Jeszcze bardziej polubiłam ją za to, że pokazała mi swoją wrażliwą stronę, i szczerze jej współczułam, kiedy przyznała się do braku przyjaciół. Przez jej wyznanie poczułam nawet odrobinę empatii wobec Aimery'ego. Było coś krzepiącego w wiedzy, że w ogóle stać go na ciepłe uczucia.

– Gracielo, odtąd będziemy przyjaciółkami, a Aimery nigdy się ode mnie nie dowie, że odbyliśmy tę rozmowę. Nie będę go więcej o ciebie wypytywać, bo nie jestem już ciekawa. Byłaś wobec mnie bardzo szczerą. Przykro mi, że nie mogę dać ci więcej, ale wiesz, co czuję, a raczej, czego nie czuję, więc nie musisz się czuć zagrożona. Jesteśmy mężem i żoną z konieczności, nic poza tym.

Graciela wstała i podniosła swój kapelusz i rękawiczki. Wyciągnęła do mnie rękę.

– Mam nadzieję, że wkrótce znajdziesz miłość, Fleurette. Uważam, że na to zasługujesz.

Moje ciche prychnięcie demonstrowało, że czuję się uwięziona w swoim małżeństwie, choć odpowiedziałam grzecznym „dziękuję”.

– O, popatrz – powiedziała, nachylając się nad talerzykiem, na którym leżał jej kawałek ciasta Trzech Króli, ozdobiony kandyzowanymi owocami z Prowansji. – Chyba mam fasolkę – powiedziała, wskazując wypielęgnowanym palcem nietknięte ciasto. – W Hiszpanii nazywamy je *rosca de reyes*. – Podobało mi się, gdy mówiła w swoim języku. – W Katalonii znany jest jako *tortel*. Jako ozdoby używamy figurki Dzieciątka.

– Masz fasolkę – powiedziałam z uśmiechem. – To znaczy, że dziś jesteś królową.

– To dzięki tobie poczułam się jak królowa, Fleurette. Dziękuję. Kto wie, może Święty Mikołaj przyniesie ci miłość pod choinkę?

Uniosła brew, na co obie się roześmiałyśmy.

Pocałowałyśmy się na pożegnanie jak przyjaciółki, ku wielkiemu zaskoczeniu Jeanne, które otworzyła drzwi madame Olivares. Co dziwne, kiedy patrzyłam, jak oddala się powóz z Gracielą, poczułam się jeszcze bardziej samotna, niż wydawało mi się to możliwe. Teraz odebrano mi nawet Aimery'ego – właściwie sama go oddałam – i choć czułam ulgę, że tak to się potoczyło, życie małżeńskie zaczęło się przede mną rozciągać jako nieszczęśliwa, pusta wegetacja.



## 29 grudnia 1914

Boże Narodzenie cicho przeminęło. Do *gros soupe* przystąpiliśmy z taką radością, na jaką tylko byliśmy się w stanie zdobyć, i uparłam się, by na tę szczególną okazję nakryć stół w wystawnej jadalni. Cała służba miała najpierw gotować, a potem przełamać się chlebem. To tam Jeanne i ja wspólnie udekorowałyśmy choinkę. Zapaliliśmy świece zgodnie z tradycją, myśląc o tym, że nasi mężczyźni jedzą pewnie w okopach. Jako gospodyni zasiadłam przy stole na miejscu Aimery'ego w otoczeniu kobiet i kilku starszych mężczyzn. Choć byli onieśmieleni jedzeniem przy tym stole, tworzyli wspaniałe świąteczne towarzystwo, zwłaszcza do wznoszenia toastów za tych, których kochamy, walczących na froncie za Francję.

Służba kuchenna przygotowała małą, ale pyszną kolację, z siedmioma daniami reprezentującymi siedem smutków Marii. Porcje były skromne, ale nikomu niczego nie zabrakło. Zachęcałam ich, aby spróbowali dorsza i ślimaków w maśle czosnkowym. Na moje pytania madame Mouflard odpowiedziała, że ślimaki wyciągnięto ze skorupki za pomocą nowego gwoźdźca, jako symbolu ukrzyżowania. Mieliśmy też warzywa i salatkę z najlepszą *course violon*, jaką kiedykolwiek jadłam. Pierre skromnie wrzucił ramionami, kiedy reszta służby zachwalała świąteczną tartę; mówili, że znalazła się tam najlepsza dynia, jaką kiedykolwiek wyhodował. Wszyscy klaskaliśmy, kiedy przyniósł potem trzy małe miski parzenicy, zasianej czwartego grudnia, w Barbórkę. Postawił wtedy miski na trzech śnieżnobiałych serwetkach i podlewał ziarna, aby wykiełkowały i wyrosły na wieczrę. Bijąc brawo, chyba wszyscy czuliśmy ulgę, że trzy miski Pierre'a, symbolizujące Trójcę Świętą, wróżą nam dobre zbiory. Więcej róż, jaśminu i fiołków... Cykl życia sprawił, że poczułam się bezpieczna. Byłam wreszcie tam, gdzie było moje miejsce.

Do rzeczywistości przywrócił mnie zapach *fougasse* o zapachu kwiatu pomarańczy. Nauczona w dzieciństwie, że siedem dziur w tym płaskim chlebie odnosi się do siedmiu otworów w głowie Dzieciątka, zachowałam ostrożność, kiedy madame Mouflard kazała rozzerwać ciasto. Wiedziałam, że gdybym pocięła je nożem, przyniosłoby to nam wszystkim katastrofę.

Jeanne ułożyła na wielkiej tacy nugat, zawinięte w papierki czekoladki i suszone śliwki i opowiedziała mi, że każdy z podanych suszonych owoców reprezentuje kolor zgromadzenia zakonnego. W naszym domu nigdy nie było takiej tradycji i zastanawiałam się, czy Jeanne pomagała w przedświątecznych przygotowaniach w domu Gracieli. Na stole znalazły się suszone figi symbolizujące franciszkanów, rodzynki – augustynów, migdały – dominikanów, orzechy laskowe – karmelitów. Wszyscy wrzuciliśmy skórki z naszych klementynek do miski, bo madame Mouflard miała zamiar zrobić z nich potpourri do szopki w korytarzu, którą starannie zbudował dla nas Pierre.

Słodkości dopełniły gofry i owoce smażone w cieście naleśnikowym oraz grzaniec z przyprawami. Wzniesiliśmy toast za jedno puste miejsce, pozostawione celowo na drugim końcu stołu. Nigdy nie miałam pewności, czy nasza francuska tradycja oznaczała dodatkowe miejsce dla przypadkowego gościa, czy może sięgała do starych czasów romańskich i była sposobem uczczenia przodków rodziny. Czułam za to pewność, że w tym roku nasz toast został wzniesiony za naszych

nieobecnych bliskich i że puste miejsce reprezentowało tych mieszkańców Grasse, którzy nie mogli się do wieczery ze swoimi rodzinami.

Następnie udaliśmy się do kościoła, aby przez długie godziny modlić się za naszych mężczyzn, po czym zasiadliśmy przy ogniu świątecznego bala.

W jakiś dziwnie pokrętny sposób doszłam do wniosku, że fakt, iż nie mam wieści od braci, oznacza, że są bezpieczni. Większość ludzi uważałaby odwrotnie, ale jeśli miałam być szczerą, nie wyczekiwałam na list z wiadomością, że jeden z nich został ranny. Bardziej chyba obawiałam się oficjalnego telegramu, który oznaczałby coś jeszcze gorszego. Choć było to dziwne, ta cisza była dla mnie błogosławieństwem... pewnym status quo. Od Aimery'ego dostałam już dwa listy. W żadnym z nich nie zapytał, jak się czuję. Wybaczylam mu, zapewne dlatego, że go nie kochałam, więc jego brak zainteresowania niewiele się dla mnie liczył. Wiem, że gdyby o moje samopoczucie nie zapytał Felix, poczułabym się głęboko zraniona.

Siedziałam więc i pisałam konturowy list do Aimery'ego, rozpaczywie starając się oddać w nim uczucie, którego nie żywiłam. Aby się zainspirować, wróciłam do jego pierwszego listu napisanego w połowie sierpnia i jeszcze raz go przeczytałam, czując się nieco skwaszona pierwszą linijką. W mojej głowie brzmiała protekcyjnie, bo nie mogłam zapomnieć, jak podczas ostatniego spotkania mój mąż powiedział mi jasno, że nasze małżeństwo to jedynie układ. Nie miałam prawa czuć się urażona, i tak nie było. Byłam za to w potrzasku.

*Najdroższa Fleurette,*

*w końcu znajduję chwilę, by skreślić do Ciebie kilka słów. Z pewnością zastanawiasz się, jak się miewam po tylu dniach. Mam się świetnie i jestem w dobrym nastroju.*

*Przez ostatnie kilka tygodni tyle się wydarzyło. Nie będę Cię śmiertelnie zanudzał naszym codziennym życiem, bo w znacznej części jest żmudne. Zresztą żadna żona nie powinna zgłębiać monotonnego życia swojego mężczyzny.*

Aż zamknęłam oczy z poirytowania i głośno zaczerpnęłam powietrza. Mój ojciec, należący do minionego pokolenia szowinistów, tak lojalnego wobec Francji, był bardziej otwarty na kobiety punkt widzenia niż młodszy od niego Aimery.

*Podaję Ci, że śledzisz informacje w gazetach i bez wątpienia mieszkańcy Grasse czują się pokrzepione, czytając, jak nasze wysmienite oddziały z południa zostały hucznie odprowadzone w swoich miasteczkach w towarzystwie orkiestr, uwiatów mieszkańców i machających flagami dzieci.*

*Niestety, nasi mężczyźni musieli ulotnić się z Grasse bez tego typu uroczystości. Wszyscy natychmiast ruszyli do koszar i nie sądzę, aby którykolwiek z rekrutów się ociągał. Chłopcy wyglądali uspaniale w swoich granatowych mundurach i słusznie byli dumni z naszego szaserskiego dziedzictwa. Pułkownik wygłosił doskonałą, porywającą przemowę, zanim wyruszyliśmy w pieruszą, krótką podróż w stronę granicy. Z przyjemnością donoszę, że to ja zainicjowałam pierusze, chóralne odśpiewanie Marsylianki, co sprawiło, że poczuliśmy się zjednoczeni i nieustraszeni. Szkopy będą przeklinać dzień, w którym po raz kolejny postanowili najechać na naszą świętą ziemię.*

Szkopy. Nie znałam tego określenia na niemieckich najeźdźców, ale pojawienie się przezwisk na armię wroga wydawało się nieuniknione. Zastanawiałam się, jak Niemcy nazywali nas, Francuzów, ale najwyraźniej moje myśli znów odbiegały od tematu. Czytałam dalej, szukając tonu odpowiedzi stosownego dla młodej żony.

*Kiedy tylko Włosi dali znak, że nie staną po stronie wroga, przeniesliśmy się na północ. Nie*

możesz sobie pewnie wyobrazić, ilu potrzeba wagonów, aby przetransportować nasz batalion, ale znowu chyba Cię zanudzam. Jako że należę do oficerów, miałem pewne udogodnienia, ale biedni szaserzy zostali usadzeni do wagonów służących do transportu koni. Entuzjazm jednak nie opadł i mężczyźni nadal śpiewali, a nawet grali w karty.

Nie mogę uwierzyć, że dotarcie na front zajęło nam dwa dni nieprzerwanej podróży. Zobaczenie kolumn czerwonych spodni na każdym peronie i na każdej stacji bardzo podnosi morale. Francja wysłała suych najlepszych ludzi, by pokonali zienawidzonego uroga.

Kobiety i starsi mężczyźni oraz młodzi chłopcy klaskali i częstowali nas uszelakimi miejscowymi przysmakami. Jestem pewien, że nie będzie nam brakowało dobrego jedzenia. Starsza pani dała mi na podróż pieczonego kurczaka. Kiedy nasz pociąg ruszał ze stacji w powolną podróż na północ, zostawiliśmy za sobą uwiatujących ludzi, życzących nam szczęśliwej podróży i krzyjących: „Na Berlin!”. Na miejscu utworzyliśmy szeregi i rozpoczęliśmy długi marsz.

Zauważyłam, że Aimery nie wyjawiał mi celu podróży, przyjęłam więc, że to z powodu cenzury.

Został nas deszcz i dlatego jestem wdzięczny za nasze peleryny przeciwdeszczowe, które, jestem przekonany, chronią nas lepiej niż szynele noszone przez „pantalon rouges”. Mam kwatery w opuszczonym domu, którą dzielę z innym, starszym oficerem. Żuwie się Louis z Isère. To niezwykle sympatyczny człowiek i jestem przekonany, że zostaniemy przyjaciółmi. Zasugerował, że jeśli wykażą się w nadciągającej bitwie, mogę liczyć na awans.

Wyobrażam sobie, że ludzie, załuszcza Ty, będziecie się nad tym zastanawiać, więc powiem od razu, że nawet w dalekiej przyszłości nie czeka mnie żadna przepustka. Nie mam bladego pojęcia, kiedy znowu Cię zobaczę, ale jestem pewien, że podczas mojej nieobecności zajmiesz się domem.

Wkrótce ruszamy w bój. Jestem pewien naszego zwycięstwa. Być może będą nawet gwizdał „Au clair de la lune”, tryumfalnie prowadząc naprzód swoich ludzi.

Na zawsze Twój

Aimery

Powinam czuć dumę. Powinam zostać podniesiona na duchu. Byłam jednak przygnębiona, bo stało się dla mnie jasne, że Aimery czerpie przyjemność z teatru działań wojennych. Nie ulegało wątpliwości, że uważa się za niepokonanego. Podejrzywałam też, że ubarwia to, jak sobie radzą pozostali żołnierze, którzy zapewne ucierpią najbardziej. Zastanawiałam się, ilu mężczyzn jest się w stanie zmieścić w wagonie na osiem koni, i bezwiednie zaczęłam sobie wyobrażać zapach takiego wagonu: co pozostało w środku po jego poprzednich użytkownikach, jaki miał zapach, gdy przebywało w nim kilkudziesięciu ściśniętych mężczyzn palących papierosy. Wszystko to dawało interesującą mieszaninę zapachów.

Dodatkowo podczas czytania listu od Aimery'ego rozprasał mnie fioletowy atrament na kopercie zaadresowanej przez jego brata; nic nie mogłam na to poradzić. Kopertę trzymałam w sekretarzyku, do którego tylko ja miałam klucz. Treść listu wciąż mnie szokowała, a ja nie byłam ani odrobinę bliżej odkrycia prawdy niż podczas pierwszej lektury.

Jak na razie, doświadczyłam więcej ciekawości niż strachu. Skoro Aimery potwierdził, że przepustki nie wchodzi w grę, nie musiałam się martwić nieuchronnym małżeńskimi obowiązkami w sypialni. Musiałam się za to dowiedzieć – i to szybko – co ukrywał Sébastien. Wróciłam do mojego listu i starałam się obrazowo opisać Aimery'emu codzienne życie w Grasse. Doszłam do wniosku, że nawet najnudniejsze obowiązki podniosą go na duchu, bo dowiedziałam się z jego ostatniego listu, że pierwsze tygodnie zimy spędził, grzęznąc w błocie w okopach.

Otworzyłam drugą kopertę – z pewnością było tu coś, co pozwoli mi skreślić pogodną

wiadomość, by go rozweselić i dać znać, że o nim myślimy. Przypomniałam sobie jednak, że ten drugi list nie miał już w sobie tyle optymizmu. Wróg walczył z zaangażowaniem i nawet górmołotną manierę Aimery'ego przygasiły realia wojny. Choć wydawało się to okrutne, czułam ulgę, że Aimery zetknął się z jej rzeczywistą codziennością. Miałam nadzieję, że dzięki temu stanie się ostrożniejszy.

*Moja droga Fleurette,*

*jak na aktualne warunki, mam w sobie dość sporo optymizmu, a upragniony list od Ciebie jedynie poprawił mój nastrój. Dotarł do mnie niemożliwie prędko i muszę pogratulować naszej francuskiej służbie pocztowej, która bez dwóch zdań działa niebywale sprawnie w tych wojennych okolicznościach.*

*Twoje pytania dotyczące naszego biznesu będą musiały poczekać i przestrzegam Cię, abyś uważała na tych, którzy mogą służyć Ci radą. Ta wojna ukrótce się skończy i uróce, aby podjąć wszelkie decyzje.*

Poczułam ucisk w żołądku, jeszcze raz czytając to zdanie.

*Sledzisz wiadomości? O naszym piętnastym oddziale pisze się okropne rzeczy. Fanatycy, którzy wymyślają takie kłamstwa, powinni znaleźć się na froncie, aby na własne oczy zobaczyć naszych bohaterskich żołnierzy spełniających swój obowiązek.*

*Mój własny batalion niedawno przeszedł swój chrzest w tej wojnie, atakując Szwabów, którzy ostatecznie przed nami uciekli.*

Zauważyłam nowe przezwisko dla przeciwnika.

*Poprowadziłem moich chłopców naprzód, na cel. Wiem, że uszyscy w Grasse byłiby dumni tak samo jak ja, widząc, jak nie drgnęła im powieka w obliczu zacieklego ostrzału uroga. Rzuciliby się za mną w ogień, jestem o tym przekonany. Są na tyle zdeterminowani, by na froncie pójść za mną uszędzie, więc nie chcę, abyś drżała o moje bezpieczeństwo – to jasne, że jestem w czepku urodzony.*

Aż musiałam odłożyć list. Wiarę Aimery'ego w samego siebie można było tylko podziwiać i pomyślałam sobie, że jeśli dzięki temu jest odważny dla swoich ludzi i nie odnosi obrażeń, to powinnam być wdzięczna, a nie okazywać pogardę.

*Artyleria Szwabów znalazła nasze pozycje po początkowej bohaterskiej szarży, tchórzliwy wróg kryje się teraz w okopach i zasypuje nas gradem kul. Przypominasz sobie mojego znajomego oficera, Louisa? Z przykrością, ale i z dumą informuję Cię, iż jest jednym z nieustraszonych, który znalazł chwałę w honorowej walce.*

*Sam zostałem niegroźnie ranny w ramię, ale odmówiłem pobytu w szpitalu polowym. Rana się zagoi. Mój służący kręci się przy mnie i stara się zapewnić mi wygodę, ale mnie bardziej zajmuje wykopanie okopów prowadzących do pobliskiego lasu, żebyśmy nie znajdowali się na widoku i mogli przechrzyć Szwabów w ich własnej grze. Nasza pozycja gwarantuje nam dużo drewna na opał, dzięki czemu jesteśmy w stanie się ogrzać podczas zimowych miesięcy, bo wczesne poranki zrobiły się naprawdę chłodne.*

Pokręciłam głową. Czy to niedomówienie było zamierzone, czy Aimery był nieświadomy tego, jak niezdolnie irytująco brzmiał ten niby powściągliwy opis? Wyglądało to tak, jakby jego celowe

trywializowanie cierpienia miało dodać mu męstwa.

*Niedługo dołączą do nas Anglicy, by wesprzeć nas w walce o to, co nam odebrano!*

*Moja droga Fleurette, zaklinam Cię, byś nie wierzyła we uszyszko, co przeczytasz w gazecie. Zapewniam Cię, że nasi dzielni chłopcy nie oddają pola. Może i szwabskie pistolety są mocne, ale Niemcy nie mogą się równać z szaserami.*

*Na zausze Twój*

*Aimery*

Doskonale wiedziałam, że szybko przemija mi chęć, by odpowiedzieć Aimery'emu. Nie dość, że brakowało mi inspiracji, by znaleźć odpowiednie słowa, to jeszcze moje zdradliwe myśli odpływały już jak najdalej od męża. Zbiory jaśminu zakończyły się sukcesem; miejscowe kobiety znalazły w sobie nowe pokłady siły i determinacji, by odegrać rolę, która wcześniej należała do ich mężów, ojców i braci. Nadzorowałam produkcję jaśminowego absolutu, który okazał się jednym z lepszych, jeśli nie najlepszym, jakie do tej pory wyprodukowaliśmy. Nie miałam zamiaru się tym chwalić, to nie byłoby stosowne, gdyby żołnierze z naszego miasteczka poczuli się mniej potrzebni w domu. Niemniej jednak, Henri byłby zachwycony moimi wieściami, ponieważ ów sukces oznaczał kilka dodatkowych franków do kieszy; zdążyłam już zresztą napisać do niego i Feliksa na temat planów produkcyjnych u Delacroix na 1915 rok.

Patrzyłam na moją godną pożalowania próbę. Zdołałam skreślić początkowe pozdrowienie, zachwyty nad odwagą i nieugiętością szaserów. Może mogłabym przejść do tego, że mamy z monsieur Planque'em dobre relacje, że tegoroczne plony de Lassetów przyćmiewają poprzednie lata – choć nie byłam wtajemniczona w statystyki z poprzednich sezonów – i że nie mogę się doczekać nadzorowania pól fiołków przed nowym sezonem. Nasze pola niedługo zapadną w sen, zima rozprzestrzeni się po okolicy mroźnym chłodem. Ale te wyjątkowo wiosenne kwiaty będą się szykować, by wybuchnąć kolorami, kiedy tylko przyjdzie odwilż, najpierw fiołki na koniec kwietnia, a potem róże.

Na zawołanie mogłam przywołać w wyobraźni zapach ich obu. Doskonale znalazłam woń wiatru na polach naszych wiosennych fiołków i ledwie przymknęłam powieki i uniosłam podbródek, by poczuć zapach róż, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

Natychmiast otworzyłam oczy i odchrząknęłam, z powrotem biorąc do ręki swoje pióro.

– Proszę – powiedziałam, udając zajęętą pisaniem listów.

Do środka weszła jedna z naszych pokojówek i dygnęła, zerkając na mój sekretarzyk, na którym leżały porozkładane kartki.

– Przepraszam, że przeszkadzam, madame – powiedziała trzęsącym się głosem.

Wiem, że marszczyłam czoło, co pewnie nie dodało jej otuchy.

– Gdzie jest Jeanne? A madame Moufflard? – Dziewczyna wydawała się onieśmielona moim pytaniem – Nieważne, pewnie są czymś zajęte. O co chodzi? – Szczerze mówiąc, nawet się ucieszyłam, że mi przerwano.

– Jestem Elise, madame.

Teraz ją poznawałam.

– M... monsieur de Lasset wrócił z frontu – wyjąkała. – Ludzie są bardzo podekscytowani. Miejscowi przyprowadzili go do domu z miasteczka. Wygląda na wyczerpanego.

Z zaskoczenia upuściłam pióro.

– Co? Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej? – upomniałam ją, zrywając się, jakby coś mnie użądliło. To było głupie pytanie, dziewczyna dopiero co weszła, ale w trwodze wyrażenie wyrwało mi się automatycznie. – Szybko! Pomóż mi się przebrać – nakazałam, zdzierając z siebie robocze

ubrania. Aimery w domu? Dlaczego nie biegnie na górę i nie wydaje poleceń? Elise powiedziała, że jest wyczerpany. Może zbyt osłabł, by móc odejść od kominka? Z pewnością będzie chciał zobaczyć mnie nie tak ponurą, mimo że wolę chodzić po domu w zwykłej granatowej sukience, która była bardziej wytrzymała niż delikatne tkaniny eleganckich strojów i zdecydowanie wygodniejsza na co dzień. Mogłam zrobić dla niego przynajmniej tyle, że pokażę mu się ładna i zadbana. W domu takim jak ten pozory wiele znaczyły. Nie mogłam zebrać myśli. W ciągu minuty zostałam pospiesznie zapięta w strój złożony z długiej szarofioletowej spódnicy i krótkiego sliwkowego bolerka zarzuconego na delikatną koronkową, wysoko zapinaną bluzkę, który bardziej pasował do wesołego powitania męża powracającego z wojny. Sięgnęłam po długi sznur pereł, który kończył się diamentem tuż poniżej talii – wzruszający prezent ślubny od Henriego.

– Wygląda pani wspaniale – zachwyciła się służąca.

– Dziękuję, Elise. Przepraszam za moją obcesowość, ale jestem zaskoczona, że mój mąż tak szybko wrócił. – Dopadła mnie świeża fala zmartwienia. – Czy jest ranny? – Zapytałam dziewczynę, poprawiając przed lustrem niesforny kosmyk włosów. Na wszelki wypadek lekko podszczypałam policzki.

– Tak, madame.

Odróciłam się i utkwiałam w niej przerażone spojrzenie.

– Co się dzieje?

– Z trudem oddycha. I jego ręka... jest zabandażowana. Nadal krwawi.

Ach, to dlatego sam po mnie nie przyszedł.

– No tak – powiedziałam, czując do siebie odrazę za tę ulgę, którą poczułam, gdy dotarło do mnie, że Aimery prawdopodobnie nie będzie w stanie domagać się dziś swoich małżeńskich przywilejów. Nieodgadnione ostrzeżenie jego brata, które jeszcze kilka chwil temu nie było dla mnie zagrożeniem, nagle wyraźnie zaświtało w mojej głowie.

List Sébastiena! Odróciłam się i zamknęłam sekretarzyk, wkładając klucz, który zwykłam nosić na łańcuszku paska, głęboko do kieszeni.

– No dobrze, chodźmy. Gdzie jest monsieur de Lasset?

– W saloniku, madame Fleurette.

W całym tym pośpiechu wyprzedziłam Elise i wpadłam do saloniku, zamasyżując otwierając podwójne drzwi.

– Aimery!

Stojący przy oknie mężczyzna, dotąd podziwiający rozciągające się na zbroczu wzgórze miasto, odwrócił się.

Otworzyłam usta, po czym je zamknęłam i chyba znów otworzyłam z konsternacji na widok ciemnowłosego ciemnokiego człowieka, który był przynajmniej o głowę wyższy od mojego męża. Jak ktoś mógł ich ze sobą pomylić? To jakby nazwać aromatyczną lawendę pikantną słodyczą kwiatu pomarańczy. Aimery miał jasne włosy, kręłą budowę ciała. Ten mężczyzna miał wąskie biodra, był wysoki, a jego gęste włosy zdawały się być na siłę zaczesane w gładką falę od przedziałka, który jak mniemałam, do końca dnia zniknie. Wyglądałam pewnie jak ryba wyciągnięta z wody.

– Madame – powiedział mężczyzna, odwracając się z wyraźnym bólem, ale znajdując dla mnie uśmiech, który przerwał moje zdumienie.

– Kim pan jest? – wymamrotałam. – Powiedziano mi, że do domu wrócił monsieur de Lasset.

– Zgadza się – odparł delikatnie. – Cóż, podejrzewam, że właściwie nie jest to mój dom, choć prawnik pewnie stwierdziłby odwrotnie.

– Sébastien?

Skinął głową.



Odwrociłam się, słysząc za sobą kroki.

– Elise... to brat mojego męża. – Na powrót przeniosłam wzrok na naszego gościa. – Przepraszam, w drodze na wzgórze doszło pewnie do jakiegoś wynikającego z podekscytowania nieporozumienia. Sądziłyśmy, że wrócił Aimery.

Mężczyzna ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Tak, powinienem był wyrazić się dokładniej. Obawiam się jednak, że wieści doszły tu szybciej niż ja.

– Jest pan tu bardzo mile widziany – powiedziałam tak gościnnie, jak tylko mogłam, żeby nie czuł się jeszcze bardziej niezręcznie. – Trzeba podać panu poczęstunek. Napije się pan kawy?

– A czy ma pani herbatę? – zapytał z entuzjazmem.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteśmy rodziną. Może powinniśmy mówić sobie po imieniu. Z pewnością możemy podać herbatę. – Spojrzałam na Elise, która lekko skinęła głową na znak, że mamy herbaty pod dostatkiem. – Dla mnie *gunpowder* – powiedziałam. – A dla ciebie, Sébastienie? – Uznałam, że przystaje na moją propozycję rezygnacji z formalności.

– Czarna z mlekiem będzie wprost doskonała, Fleurette, bo tam, skąd przybywam, nie mieliśmy jej za wiele – powiedział. Jego francuski był niemal idealny, a jednak wyczuwałam dziwny rytm, którego nie mogłam umiejscowić, i pomyślałam, że jego znajomość języka jest raczej wyuczona niż naturalna.

Skinęłam na Elise i szepnęłam do niej, aby się pospieszyła. Dygnęła, zamknęła drzwi i najpewniej pobięła wypełnić moje polecenia. Nie ruszyłam się z miejsca; czułam się śmiesznie, stojąc sztywno przy drzwiach.

– Proszę mi wybaczyć – zaczął Sébastien, zdejmując ze mnie odpowiedzialność za poprowadzenie rozmowy. Wzruszył ramionami. – Nie miałem jednak innego wyboru. Musiałem wskazać jakieś miejsce, w które się udam. Czy mogę usiąść, czy wolisz, żebym zemdlał?

W końcu wrócił mi rozum i maniery.

– Och, przepraszam. – Wskazałam mu sofę.

– Za co? Dawno nie miałem przed oczami czegoś tak pięknego jak ty. Od razu mi lepiej.

Czułam, że się rumienię.

– Potrzebujesz pomocy? – Zapytałam, wpatrzona w opatrunek na jego ręce.

Sébastien wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Na razie wystarczy mi miejsce do siedzenia i herbata, dziękuję. – Zauważyłam jednak, że skrzywił się, kuśtykając w stronę sofy, mimo że podpierał się laską. – Wybacz, proszę, moją kiepską kondycję. – Nadal nie usiadł.

– Cieszę się, że tu przyjechałeś. – Podeszłam i pocałowałam go w oba policzki, czując szorstkość jego zarostu. Pachniał mydłem, ale jego mundur przesiąknięta nieprzyjemna woń. Krew, ziemia, proch i środek dezynfekujący. Jednak pod wszystkimi tymi nutami wyczułam coś wspólnego. Skoncentrowałam się na tym zapachu.

– Pachniesz lawendą.

– Dzięki Bogu. Spodziewałem się, że cuchnę tak źle, jak wyglądam, choć przysięgam, brałem kąpiel. Ale mój mundur...

– Nie martw się nim, proszę. Dobrze, że jesteś bezpieczny.

– To... środek przeciwzakazny. – Pokazał zabandażowaną dłoń. – Olejek lawendowy pomaga na oparzenia. Miałem zamiar kupić czyste ubrania, ale...

Ujęłam jego zabandażowaną dłoń i uśmiechnęłam się do niego najserdeczniej jak potrafiłam.

– Jesteśmy rodziną – powiedziałam, pragnąc, by przestał się martwić. – W końcu się spotykamy. Witaj... A właściwie: witaj w domu.

Zauważyłam, że choć odsunęliśmy się od siebie, nie puścił mojej ręki.

– Nie sądzę. Z tego, co mi wiadomo, nigdy tu nie byłem, pomijając czas, gdy znajdowałem się w łonie matki.

Oboje smutno uśmiechnęliśmy się na te słowa. List wisiał między nami, a nasze złączone dłonie były mostem, po którym, jak byłem przekonana, muszę wkrótce przejść. Wszystko w swoim czasie.

– Miałeś wieści od matki?

Delikatnie osunął się na fotel, ciężko oddychając.

– Od mojej kuzynki. Moja matka zmarła niedługo po moim wyjeździe do Francji.

– Och – jęknęłam, licząc na to, że uda mi się powstrzymać wyrwijające się z moich ust kolejne przeprosiny, ale było za późno. Trudno, będę brzmieć niezwykłe powtarzalnie. – Tak mi przykro.

– Nie ma takiej potrzeby. Była chora. Jestem też przekonany, że kiedy wyjechałem na wojnę, a świat oszalał, z radością zesła z tego padolu.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– A mówiąc o chodzeniu, wstyd mi, że pojawiam się w twoim proggu w takim stanie. Moim nogom nic nie jest, to przez ranę w klatce piersiowej.

– Mój Boże, słyszę, że z trudem oddychasz. Jak świeża jest rana?

– Nigdy nie zapomnę tamtego dnia. 31 października. Pracowałem w Hooge Château, na wschód od Ieper. Dowódcy pierwszej i drugiej dywizji urządzili tam sztab główny.

Zafascynowały mnie te dziwne nazwy.

– To w Belgii?

Przytaknął.

– Generałowie Lomax i Monro uczestniczyli w konferencji. Było około trzynastej, a przynajmniej niewiele po, kiedy zaczęli nas ostrzeliwać Niemcy. Wielu trafiłi.

Widocznie zrobiłam głęboki wdech. Było to jednocześnie makabryczne i ekscytujące – moje pierwsze zetknięcie z walką, bowiem Felix chronił mnie przed rzeczywistością, dzieląc się w swoich listach jedynie zabawnymi urywkami. W jaki sposób znajdował coś zabawnego w wojnie, było poza moim rozumieniem, ale umiał sprawić, że jednocześnie śmiałam się i płakałam. Henri napisał do mnie tylko raz, głównie po to, bym przysłała mu dodatkowe skarpetki i by odpowiedzieć na kilka pytań związanych z naszą firmą.

– Czy mam przez to rozumieć, że obaj generałowie zginęli?

– Nie, ale zostali ranni i szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy generał Lomax przeżyje. Wielu z nas odniosło rany, kilku zostało zabitych.

– Co tam robiłeś?

Uśmiechnął się nieśmiało.

– To długa historia.

– Chętnie jej wysłucham w oczekiwaniu na herbatę.

– Dobrze, ale będziesz musiała mi wybaczyć mój chrapliwy oddech. – Zanim zdążyłam zaprotestować, był się nie forsował, zaczął mówić dalej. – Tak naprawdę jechałem do ciebie i Aimery'ego.

No tak – kto mógłby zapomnieć. Byłam pewna, że wkrótce dojdziemy do listu, lecz byłoby niegrzeczne z mojej strony zmieniać teraz temat.

– Francja przystąpiła do wojny, a ja utknąłem w Paryżu. Podróżowałem z angielskimi dokumentami, ale oczywiście można było udowodnić moje francuskie pochodzenie. Zgłosiłem się w ratuszu, ale nie odbyłem mojej dwuletniej służby. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że nie byłem dla nich wystarczająco francuski. – Uśmiechnął się. – Rozważałem Legię Cudzoziemską, ale pomyślałem, że będą się śmiać, że chemik chce wstąpić do wojska.

Moje serce zabiło szybciej.

– Intrygujące, że jesteście związany z profesją należącą do rodziny ze strony ojca. – Coś w jego spojrzeniu dało mi do zrozumienia, że to nie przypadek.

– Oczywiście skontaktowałem się z ambasadą i kiedy jadłem obiad w rezydencji ambasadora, otrzymałem telegram o śmierci matki. W tamtej chwili życie wymknęło mi się spod kontroli. Nie miałem powodu, by wracać do Anglii, wiedząc, że zapewne nasza armia będzie się mobilizować. A poza tym, podejrzewam, że byłoby to niemożliwe. W Paryżu trwało istne pandemonium. Kiedy do wojny przystąpiła Wielka Brytania, zaczęto mobilizować młodych i starych. To ambasador, przez kolega, który pracował w placówce dyplomatycznej, zasugerował, abym zgłosił się jako tłumacz.

– Cóż za pomysł.

– Cóż, nie wymagało to szkolenia wojskowego, miałem dobre referencje i chyba pomogły moje koneksje, a nazwisko... – Wzruszył ramieniem.

– Mówiło samo przez się? – dopowiedziałam kwaśno.

Uśmiechnął się.

– Kapka błękitnawej krwi w moich żyłach oznaczała, że można mi zaufać. Naprawdę nie było sensu wracać do domu, kiedy od razu mogłem przystąpić do wojny i na coś się przydać.

– Więc wysłali cię prosto do Belgii?

– Ależ skąd! Nic aż tak ekscytującego. Na kilka miesięcy wysłano mnie do Boulogne-sur-Mer. Praca w porcie, pomaganie nadciągającym Brytyjczykom zorientować się, z czym mają do czynienia Francuzi.

– Aż tak źle? – zapytałam, śmiejąc się.

– Cóż, armia nadciągająca głównie z Folkestone potrzebowała tylu tłumaczy, ilu tylko mogła znaleźć. Tak czy inaczej, nie przedłużając opowieści, miałem okazję spotkać się z kuzynem w drugiej linii ze strony matki. Był starszym oficerem w drodze na front. Powiedziałem mu o swojej zmuszonej pracy, na co on załatwił mi przydział do, jak to się mówi, wyższych rangą. Ledwie zdołałem mrugnąć i już byłem w drodze na wschód, gdzie działo się aż za wiele. W dniu, w którym zostałem ranny, pracowałem jako tłumacz. W Ieper znajdowały się przede wszystkim oddziały francuskie, ale byli tam też Brytyjczycy oraz mężczyźni z całego imperium, którzy odpowiedzieli na wezwanie do broni. Moja praca objęła więc wkrótce Australijczyków, Nowozelandszczyków, Kanadyjczyków, Indian, Afrykańczyków... – Jego wypowiedź zakończył atak kaszlu.

– Australijczycy... jak daleką odbyli drogę dla swojego króla. I jestem całkiem pewna, że nie wiem nawet, gdzie znajduje się Nowa Zelandia – przyznałam.

Sébastien zaśmiał się, co wywołało u niego kolejny napad kaszlu.

– Można powiedzieć, że jest bliżej Australii niż my.

– Czyli po drugiej stronie świata – powiedziałam, nie ukrywając w głosie pragnienia, by odkrywać te odległe miejsca, tak jak niegdyś brat mego męża.

– To wspaniali ludzie i przerażająco twardzi mężczyźni, którzy potrafią dużo się śmiać... zwłaszcza z siebie nawzajem. Pamiętam, że przekazywałem angielską wiadomość po francusku, kiedy trafiła mnie kula.

– Od tamtego czasu przebywałeś w szpitalu?

– Tak. To był Francuski Szpital Wojskowy, nieopodal miejscowości zwanej Poperinghe, blisko linii kolejowej i krańca torów. Rana w piersi nie była tak ciężka, bym musiał wracać do domu, ale wystarczyła, by na jakiś czas nie było ze mnie pożytku. A na dodatek złapałem infekcję i okazało się, że mam ograniczoną pojemność płuc. Musiałem odetchnąć świeżym powietrzem, przestać absorbować zabieg lekarzy i pielęgniarki oraz zajmować bardzo potrzebne łóżko. Przynalali na moją propozycję: zaangażowałem im, by być może odzyskam siły we Francji z moją rodziną na południu.

Uniosłam brew, na co on natychmiast zaczął się tłumaczyć.

– To była bujda... małe kłamstewko, ale w ten sposób znalazłem się tutaj. Mam nadzieję, że nie pozwoliłem sobie na zbyt wiele?

– Nie, ależ skąd. Czy spotkałeś się z Aimerym? – Dobrze, że nie zapomniałam zapytać. – Czy może to niedorzeczna sugestia w tej sytuacji? Nie mogę sobie nawet wyobrazić, przez co wszyscy przeszliście, bo nikt nie chce mi powiedzieć.

– Jeśli mam być szczery, najlepiej, byś pozostała tego nieświadoma. Słyszałem o Aimerym od innych. Z tego co wiem, jest niebывale... – szukał odpowiedniego słowa – ...inspirujący dla swoich ludzi.

– Pewnie jesteś dumny.

Wydał dolną wargę w typowym francuskim geście wyrażającym zwątpienie.

– Właściwie to nie, choć ty pewnie powinnaś. Łączą nas jedynie więzy krwi... I to też niewiele.

Nigdy się nie poznaliśmy.

– To bardzo dziwne, przynasz?

– Tak.

– Jestem zaskoczona, że przez cały ten czas nie odwiedziłeś Grasse.

– Chciałem, ale wątpilem, czy będę tu mile widziany. Czuję się bardziej Anglikiem niż Francuzem, choć moja francuska strona jest bardzo silna. Chęć ją zgłębić.

Zanim zdążyłam powiedzieć cokolwiek więcej, drzwi się otworzyły i do środka weszła pokojówka wraz z madame Moufflard, by nadzorować podanie herbaty.

– Ach, przyszła pani – powiedziałam z nagłym ożywieniem, by pokonać poczucie strachu związane z niewidoczną, ale namacalną świadomością bycia żoną Amery'ego, tkwiącą pomiędzy mną a moim gościem. Czulałam, że skończyły się niezobowiązujące rozmowy i musimy poruszyć temat listu. – Madame Moufflard, oto Sébastien de Lasset, mój szwagier.

– Och, proszę pana – powiedziała madame Moufflard i skłoniła się. – Jak wspaniale pana poznać. – Zdawała się być pod wrażeniem. – Proszę mi wybaczyć, madame – powiedziała po chwili, natychmiast robiąc się powściągliwa – w całym mieście aż huczy o pana przyjeździe.

Musiała pewnie przybiec do domu tak szybko, jak tylko pozwoliły jej na to nogi.

– Witamy w Grasse, monsieur Sébastien. Ja... służyłam pana matce... – powiedziała i spuściła oczy. Wydawało się, że będę musiała się wtrącić i wypełnić niezręczną ciszę, ale ochmistrzyni uniosła wzrok i uśmiechnęła się. – Bardzo za nią tęsknimy, cała służba, która pracowała dla niej w młodości.

Sébastien uśmiechał się promiennie.

– Dziękuję. Z przykrością muszę jednak przekazać, iż matka niedawno zmarła. – Mówił dalej mimo westchnienia ochmistrzyni: – Była zbyt młoda na śmierć, ale pokonał ją nowotwór. Z tego, co mi wiadomo, odeszła we śnie. Wiem jednak, że byłoby jej przyjemnie, gdyby wiedziała, że o niej pamiętano – odpowiedział z dużym wdziękiem. – Odeszła szybko. Nie cierpiała – zapewnił.

– Dziękuję, madame Moufflard, sama naleję herbaty – zaproponowałam.

Madame skłoniła się raz jeszcze i obie służące wyszły. Uśmiechnęłam się do Sébastiena, a on odetchnął.

– Nikt nie powiedział, że to będzie łatwe – zacharczał. Podniósł wzrok i rozchmurzył się. – Ale po szpitalnej herbacie czeka mnie teraz prawdziwa gratka – powiedział, wysypując do filiżanki czubatą łyżkę cukru, o który trudno było pewnie tam, gdzie ostatnio przebywał. – Francuzi nie przepadają za herbatą i nie wiedzą zbyt dobrze, jak ją parzyć.

– To nie jest skarga, prawda? – zapytałam żartobliwie.

Podniósł obie dłonie. Jego bandaże wyglądały niemal komicznie, bo przez nie jego lewa ręka wydawała się ogromna.

– Nie, absolutnie nie. Ale herbata w Anglii to właściwie instytucja. Jestem przekonany, że

o tym wiesz.

– Owszem. Cieszę się, że nauczyłam się ją pić, ale wolę delikatne herbaty orientalne. Zjesz coś?

– Może później. Dziękuję – odpowiedział Sébastien, opierając swoją łaskę o krzesło, po czym wziął w zdrową dłoń filiżankę i spodek, które mu podałam. Po chwili wybuchnął śmiechem.

– Och, przepraszam. Proszę. – Odstawiłam spodek na tacę i włożyłam mu w dłoń samą filiżankę. – Czy tak będzie ci łatwiej?

– O wiele. Zapomniałem, jaka to przyjemność pić z porcelany.

Westchnął i upił łyk, po czym zamknął oczy, smakując napar.

– Pyszna. Co to za herbata?

– Podejrzewam, że podano ci „rosyjski karawan”, mieszanek czarnej i chińskiej herbaty.

– Dziękuję – wymamrotał, nie otwierając oczu.

– Jak zła jest sytuacja naszych ludzi?

Gwałtownie uniósł powieki, ujawniając leśną zieleni oczu, oświetlonych zimowym słońcem, które zaglądało do saloniku, próbując nas zwieść, byśmy uwierzyli, że złote światło ociepla miejsca, w które pada.

– Nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić i nie potrafię znaleźć odpowiednich słów, by opisać te okropieństwa. Wydaje mi się, że płomienie czyścica, którymi straszono nas, kiedy byliśmy dziećmi, byłyby łatwiejsze niż piekło okopów. – Pokręcił głową na to wspomnienie. – Szczury, niekończące się błoto, nieprzerwane ostrzeliwania, woda po kolana...

– Przykro mi – powiedziałam. Przez chwilę piliśmy w ciszy. – Dobrze, że tu przyjechałeś – powtórzyłam celowo.

– Miło, że tak mówisz. Muszę się zgłosić w koszarach, żeby armia miała pewność, że nie udaję chorego, ale nigdy nie wydobrzeję, jeśli moje płuco nie zacznie prawidłowo pracować. Jestem przekonany, że na początku myśleli, że to *blighty*.

– *Blighty*? – powtórzyłam zaciekawiona. – Co to takiego?

– Och, Anglicy określają tak poważną, lecz nie śmiertelną ranę. Taka rana to bilet do domu. Jestem przekonany, że większość żołnierzy o niej marzy. Są tacy – i całkowicie to rozumiem – którzy woleliby odstrzelić sobie nogę w nadziei, że zostaną odesłani do domu lub do szpitala, niż spędzić kolejny dzień na froncie. Ale wyżsi rangą wylapali proceder. Ludzi, których się o to podejrzewa, stawia się przed sądem i taki żołnierz może nawet zostać rozstrzelany za zdradę. Tak już się zresztą działo.

Patrzyłam na niego z rozdziawionymi ustami.

– Zdraycy nawet opiekę medyczną otrzymują w innych namiotach. Z tego, co wiem, lekarze i pielęgniarki nie są nawet skłonni traktować ich po ludzku – i tu znów rozumiem ich punkt widzenia – ale tylko ten, kto był na froncie, jest w stanie zrozumieć, dlaczego zwykle odważny męczyzna decyduje się na taki krok.

– Zezwolili tobie na wyjazd?

Uśmiechnął się do mnie skromnie. Taki uśmiech, jak się przekonałam, zawsze miał w gotowości, a mnie wydawał się on bardzo atrakcyjny i nic nie mogłam na to poradzić.

– Tak, ale dopiero po szczegółowym przesłuchaniu, bo ktoś uznał, że jako cywil mogłem zostać namówiony na wyjawienie lokalizacji naszego sztabu głównego. Niedorzeczne, ale ostatnimi czasy wszyscy są podejrzliwi. Tak czy inaczej, zostałem oczyszczony z zarzutów. Podejrzewam, że pomógł fakt, iż dwudziesty trzeci batalion szaserów alpejskich zawitał w regionie w połowie listopada.

– Regimencj Aimery’ego.

– Owszem. Wysłałem mu wiadomość, ale mnie nie odwiedził. Teraz mam pewność, że mnie unika.

– A moi bracia? Są w batalionie dwudziestym czwartym, choć myślę, że oba regimenty połączyły się w jeden.

Skinał głową.

– To prawda. Ale nie widziałem ich, przykro mi. Nie przyszło mi do głowy szukać młodych Delacroix, ale też nijak nie rozpoznałbym twoich braci.

– Oczywiście – powiedziałam, kryjąc rozczarowanie. Dolałam mu herbaty, do której on wlał kapkę mleka, tym razem jednak nie dosypał cukru. – Musimy zmienić te bandaże. Czy rana jest duża?

Lekceważąco machnął na obrażenia sprawną ręką i z chciwym pośpiechem raz jeszcze skosztował herbaty.

– Są żołnierze w dużo gorszym stanie, ale dopóki nie wyzdrowieję, nie będzie ze mnie pożytku. To oparzenie. Używam tej okropnej laski, bo nie chcę, żeby ktoś mi pomagał w chodzeniu.

– Sączy ci się z ręki – stwierdziłam oczywisty fakt.

– Tak, to moje kiepskie maniery. – Podniosłam na niego wzrok, trzepocząc rzęsami i zastanawiając się, czy uważa, że go strofuję, ale zobaczyłam tylko kolejny uśmiech. Musiałam roześmiać się wraz z nim.

Przez chwilę niczym odbicia lustrzane piliśmy herbatę w przyjemnej ciszy, lekko niepokojonej jedynie przez światło migoczące w jego utkwionym we mnie spojrzeniu.

– Aimery dokonał doskonałego wyboru.

Czując się niezręcznie, zaczęłam się wiercić.

– On nie wybrał. Aimery ma kochankę i uważam, że jest do niej głęboko przywiązany. Twój brat i mój brat Henri podjęli strategiczną decyzję, traktując mnie jak piłkę, którą rzucali sobie w negocjacjach.

– Załuję, że mnie tu nie było, by cię złapać. – Kiedy spojrziałam zaskoczona, uśmiechnął się. –

Bawię się jedynie metaforą piłki.

Zachichotałam razem z nim. Z minuty na minutę coraz bardziej przypominał mi Feliksa. Było w nim coś podobnie rozbijającego i sarkastycznego.

– Twój francuski jest doskonały.

– Matka dołożyła wszelkich starań, aby był dla mnie tak samo naturalny jak język ojczysty, z którym się wychowałam. Zatrudniła nauczyciela z Paryża, który stał mi się tak bliski jak wuj. Mieszkał z nami, podróżował z nami, zestarzał się z nami. Mówiłem po francusku każdego dnia swojego życia, odkąd zacząłem mówić. Właściwie w domu mówiliśmy tylko po francusku.

– Mój Boże, jakaż była zdeterminowana.

– Owszem. Ale jej motywy nie były chyba tak szlachetne, jak może ci się wydawać.

– To znaczy?

– Znaczy to, że moja matka miała wszelkie intencje, bym przejął połowę imperium de Lassetów.

Miałam wrażenie, że ktoś właśnie ścisnął mnie za gardło.

– Rozumiem – wydusiłam, przypominając sobie, że francuskie prawo zabrania usuwać dzieci z testamentu.

– Z tego, co wiem, na długo przed śmiercią ojca rodzinni prawnicy komunikowali się przez dzielący nasze kraje kanał.

– Przyjechałeś więc podważyć prawa Aimery'ego?

Jego oblicze spochmurniało.

– Po pierwsze, pozwól, że cię zapewnię, iż zyski finansowe nie są powodem mojego przybycia, Fleurette. Nie podzielam motywów matki. Nie dbam o sakwy de Lassetów, nawet jeśli należy mi się połowa z nich. To nie o nie mi chodzi.

– Jesteś chemikiem – wtrąciłam się, jak gdyby te dwa słowa go demaskowały.

– Tak, zgadza się. Ale nie należy mnie za to potępiać. Gwoli ścisłości, interesowała mnie medycyna.

Skuliłam się w sobie za to, że tak pochopnie go oceniałam.

– Posłuchaj, rodzina matki była zamożna i jestem w niej jedynym mężczyzną, można więc założyć, że podczas swojej nieobecności już sporo odziedziczyłem.

– Dlaczego więc pielęgnowała swoje przywiązanie do imperium de Lassetów, skoro nie utrzymywała z nimi kontaktu przez ponad dwie dekady?

– Mniemam, że chodziło o karę.

Bezgłośnie wymówiłam to słowo.

– Komu wymierzoną?

– Mojemu ojcu. To niezagojona rana.

– Dlaczego więc uwzięła się na Aimery'ego? Jej mąż nie żyje.

Prawda siedziała w pobliżu niczym niespokojny gość, próbując włączyć się w rozmowę. Rozpaczliwie chciała, by ją ujawniono, ale jakoś rozumiałam, że Sébastien woli odkrywać tę historię we własnym tempie. Próbowal nakreślić mi tło, bez wątplenia wierząc, że moje zrozumienie sytuacji jest kluczowe, zanim wybuchnie prawdziwa bomba. Dobre maniery nie pozwalały, bym w zniecierpliwieniu uniosła dłonie; to samo czyniła powściągliwość jego życzliwego głosu, smutek w jego głębokim spojrzeniu. Nie znalazłam żadnego podobieństwa między nim a Aimerym. Za to kiedy się uśmiechał, przypominał mi monsieur de Lasseta, miał równie wyraźną szczękę i dołczek w brodzie. Nie wątpiłam w jego pochodzenie, wydawało mi się natomiast dziwne, że on i Aimery byli spokrewnieni. Aimery musiał zapewne przypominać z wyglądu krewnych matki, ale ponieważ w domu nie było ani jednego zdjęcia czy obrazu, który by ją przedstawiał, nie mogłam wiedzieć tego na pewno.

Wyprostowałam się.

– Rozumiem, że zostałeś wychowany w duchu nienawiści do ojca.

Pokiwał głową.

– Czy więc bardziej nim gardzisz, dowiedziawszy się o nim więcej?

– Nie. Nienawidzę matki za to, że tak długo kryła przede mną ten sekret, a teraz, podzieliwszy się nim ze mną, uczyniła go moją odpowiedzialnością, moim brzemieniem.

Niemal parsknęłam herbatą.

– Słucham?

– Dobrze usłyszałaś. Dowiedziałem się prawdy o przeszłości. A właściwie, choć to mnie przeraża, potrafię w pełni zrozumieć działania ojca sprzed dwudziestu lat.

Zdałam sobie sprawę, że stoi o krok od wyjawienia mi, dlaczego nie powinnam była wyjść za Aimery'ego, ale musiałam pozwolić, by sam mi to powiedział. Nie mogę go ponaglać. Po tym, jak układały się jego usta, i po bólu, który rysował się na jego obliczu, wiedziałam, że zmierzenie się z prawdą nie było dla niego przyjemne.

– Czy Aimery jest w to wtajemniczony? – zapytałam.

– Aimery jeszcze o niczym nie wie.

– Dlaczego?

– Ponieważ to nie jest temat, który można omówić inaczej niż w cztery oczy! Wystarczy, że dorastał, pogardzając mną. Byłem dzieckiem, które odebrało mu ukochaną matkę.

– Ukochaną? – Nie mogłam uwierzyć, że to powiedział. – Twoja matka go opuściła.

– I otaczała czcią przez każdą chwilę, jaką spędzili osobno. Kochała go bardziej, niż kiedykolwiek mogła kochać mnie.

Ręka mi się trzęsła, gdy odkładałam filizankę na spodek.

– Ale miałeś przyjechać na ślub, prawda? Czemu jechałeś do brata, który cię nienawidził, bez względu na sekrety.

– Nie jechałem ze względu na niego, tylko na ciebie!

Przeczytałam kiedyś, że strach to uczucie, którego doznajemy prawie zawsze w związku z przyszłymi wydarzeniami. Teraz w pełni to rozumiałam. Jakakolwiek mroczną wiedzę przywoził dziś ze sobą Sébastien, nie chciałam jej podzielać.

Mówił dalej, wyczuwając mój strach.

– Zachowałem się jednak uprzejmie i dałem mu znać, że przyjeżdżam, aby mógł się przygotować.

– Przesłałeś też prezenty.

– Był to jedynie pretekst, jak tłumaczyłem.

– Koniec – szepnęłam. – Koniec tego skradania się. Musisz mi powiedzieć.

Skinął głową.

– To najbardziej nieprzyjemne zadanie, z jakim musiałem się zmierzyć. Gorsze niż zastrzelenie człowieka, którego nie znałem i z którym nie byłem w konflikcie. Tylko jeden z nas mógł przeżyć. Strzelilibym jednak raz jeszcze, gdybym miał w ten sposób uniknąć przekazania ci tych wieści.

– Ale nie da się tego uniknąć, więc zrzuć z siebie ciężar, Sébastien. Moje serce nie znieśie dłużej tego napięcia.

Spojrzał na mnie z czułością.

– Nic z tego nie jest twoją winą.

– Nic z czego?

– Fleurette. Aimery jest... – Zbladł.

– Powiedz to w końcu. Aimery jest...? – Co dziwne, przyszło mi do głowy, że Aimery ożenił się wcześniej z Graciłą. Odrzuciłam tę wersję z poirytowaniem. Aimery może i jest grubiański, ale jest też dumny i prawy. Mógł nagiąć przepisy, tak jak zrobił przy naszym akcie ślubu, ale wątpię, by je złamał.

Teraz, z wysiłkiem, jego brat wstał, podszedł bliżej, by przy mnie usiąść, i wziął mnie za rękę. Jego skóra była ciepła i sucha, i pomyślałam sobie, że czegokolwiek nie powie, może się okazać, że już nigdy nie poczuję się tak bezpiecznie jak w tej chwili. Patrzyłam, jak przełyka ślinę.

– Droga Fleurette... Aimery jest twoim przyrodnim bratem.





Zalalo mnie zimne drzenie, jak gdyby otwarł się we mnie wodotrysk, który szybko wypełnił mnie od środka, aż poczułam, że się topię. Byłam przekonana, że minęło całe stulecie, zanim zdołałam się odezwać, jak gdyby Sébastien godzinami musiał trzymać mnie za rękę, czekając na moją odpowiedź.

– Sébastienie – szepnęłam, błędząc wzrokiem po jego twarzy, po rysach, wyraźnych i niepodobnych do tych w bezkształtnej twarzy Aimery’ego. – Jak to możliwe?

Powoli zaczerpnął powietrza.

– Moja matka i twój ojciec...

– Nie! – przerwałam mu ze wściekłością, odrzucając jego dłoń, nie przejmując się tym, jak zachwiało to jego ciałem i jak skrzywił się z bólu. – Ani się waż mówić w ten sposób o moim ojcu. Nie znac go ani nie rozumiesz mojej rodziny. Nie jesteś nawet Francuzem! – Plotłam, rozpaczliwie wypierając jego słowa. On nie miał jednak zamiaru odpuścić.

– Posłuchaj mnie – warknął. Jego cierpliwość się kończyła, przeważając nad strachem przed wyjawieniem straszego sekretu. – Musiałem to powiedzieć, mam dowód. Wystarczy zresztą spojrzeć na stare zdjęcia, by zobaczyć nasze podobieństwo, albo jeszcze lepiej, wykorzystajmy odkrycia Landsteinerja i zbadajmy krew.

– Zbadajmy krew? O czym ty mówisz?

– Czytałem o tym. Istnieje kilka różnych typów krwi, czemu nie można zaprzeczyć. Dowiedziano się o tym ponad dekadę temu. Podejrzewam, że ty i Aimery będziecie mieli w tej kwestii cechy wspólne z powodu...

Zignorowałam te pouczenia. Jego wytłumaczenie mąciło mi w głowie.

– Masz dowód? – warknęłam osłupiała. – Jaki dowód?

Znalazł w sobie nową cierpliwość, nie okazując urazy ani z powodu mojego tonu, ani dlatego że mu przerwałam.

– Moja matka miała listy. Pochodzą od twojego ojca. Ale są też te, które ona wysłała jemu. Twój ojciec je odesłał. Podejrzewam, że nie mógł się zdobyć na to, by je zniszczyć. Te listy stanowią absolutny dowód tego, co między nimi zaszło. Są też dokumenty szpitalne i...

– Przestań, proszę, przestań! – Zakryłam uszy dłońmi jak dziecko, ale on mówił mimo mojego protestu i nie dało się nie słyszeć jego słów. Wziął mnie za jedną rękę i spróbował odciągnąć ją od mojego ucha, a ja się mu nie sprzeciwiłam.

– Fleurette, nie mam zamiaru zniszczyć twojego wyobrażenia własnej rodziny, a w szczególności ojca.

– W takim razie nic więcej nie mów – błagałam.

– Nie mogę milczeć. To zbyt przerażające, byś mogła mnie ignorować. Poślubiłaś własnego brata.

Szarpnęły mną torsje. Musiałam zamknąć oczy, a on litościwie zamilkł, podczas gdy ja starałam się zapanować nad szokiem. Chyba znów wziął mnie za rękę, bo poczułam zdartą, zniszczoną pięść, która ujęła moją dłoń delikatnie niczym piśkę.

– Oddychaj – szepnął. – Rób głębokie wdechy. – Sébastien liczył, podczas gdy ja zaczerpnęłam głęboki wdech; odliczał cicho, aż doszedł do dziesięciu. Jego atrakcyjny szorstki głos sprowadził mnie na ziemię. – Wystarczy, bo zacznie kręcić ci się w głowie – ostrzegł.

– Wolalabym chyba zemdleć – powiedziałam monotonna.

– Czekalbym, aż się obudzisz – odparł i w jego głosie było politowanie, które – musiałam to przyznać – było dla mnie krzepiące, jak gdybyśmy tkwili w tym razem. Miał więcej czasu, by dusić się w tym dramacie, ale bez wątpienia było to dla niego nie mniej odpychające. – Pozwól mi powiedzieć wszystko. Wysłuchaj tego od początku do końca, a następnie opracujemy wspólnie jakiś plan. Proszę, pamiętaj, że nie jest to ani twoja wina, ani wina Aimery'ego. Wina leży po stronie obojga waszych rodziców, którzy to ukrywali.

– W takim razie mów – zażądałam, zaskakując tym samą siebie.

Sébastien był w tym samym wieku co ja i mój bliźniak. Felix był wyższy i dominował swoją posturą, ale to w tajemniczej i smukłej sylwetce Sébastiena było coś władczego. W pokoju pełnym męczyzn, łącznie z moim przystojnym bratem, to Sébastien przykuwałby uwagę i nie mógłby pozostać niezauważony, a z pewnością nie przeze mnie. Świadomość tego sprawiła, że niespodziewanie zrobiło mi się gorąco, miałam jednak nadzieję, że ta zdrada nie wyjrzała ponad kołnierzyk mojej bluzki. Odpyływałam myślami, bez wątpienia starając się uciec od tego przerażającego odkrycia. Spłótłam razem palce, położyłam na kolanach, próbując opanować ich drżenie i zebrać myśli.

– Moja matka uwielbiała twojego ojca – zaczął. – Z tego, co wiem, uczucie było odwzajemnione. Matka na łożu śmierci wyznała mi, że jej aranżowane małżeństwo z Arnaudem de Lassetem było żałośnie nieszczęśliwe. Nie poznała go aż do chwili, kiedy mieli się pobrać tutaj, w Grasse, ale z listów i z opinii innych wynikało, iż ich małżeństwo będzie korzystne. Kiedy jednak poznała go zaledwie na osiem tygodni przed ceremonią, odkryła, że niewiele ich łączy. Powiedziała mi, że ojciec wywarł na niej wrażenie wyniosłego, aroganckiego. Pogardzał angielskim dziedzictwem, mimo że miała w swoich żyłach domieszkę normandzkiej krwi. Powinna była wrócić do Anglii, ale podejrzewam, że w jej pokoleniu nie robiło się takich rzeczy: przeciwnościom stawiano czoła i brano byka za rogi. Odniosłam wrażenie, że jej rodzina bardzo pragnęła tego małżeństwa i tak czy inaczej nie byłaby przychylna jej powrotowi.

Patrzyłam, jak Sébastien wzdycha i przeczesuje włosy zmaltretowaną dłonią; zmierzwił je, przez co układały się teraz dość swobodnie.

– Oczywiście znam jedynie perspektywę matki, ale wedle tego, co mówiła, Arnaud na osobności traktował ją z pogardą. Miał też kochankę. Przez to ich związek zepsuł się, zanim na dobre się rozpoczął.

Miałam wrażenie, że Sébastien równie dobrze mógłby opisywać Aimery'ego. Stary monsieur de Lasset sprawiał wrażenie uroczonego człowieka, miał dar prowadzenia ciekawej rozmowy i był bardzo interesujący. Sébastien musiał wyczuć, w którą stronę zmierzają moje myśli.

– Pewnie nie takie masz wyobrażenie o moim ojcu, ale podejrzewam, że wiek wygładza ostre krawędzie, choć nie żądzę zemsty. Moi i twoi rodzice byli dobrymi przyjaciółmi. Matka mówiła, że przez kilka lat po zawarciu obu małżeństw byli znani jako królewski kwartet. Linie obu rodzin były bez skazy i z tradycjami.

– Mój ojciec? – Musiałam to usłyszeć.

Pokiwał głową. Najwyraźniej chciał mnie doprowadzić do najgorszej części opowieści tak delikatnie, jak to było możliwe.

– Matka wyznała mi, że twój ojciec, którego poznała zaraz, gdy zawitała do Paryża, natychmiast ją zauroczył i nie mogła nic na to poradzić. Jej matka była Angielką, ojciec półkrwi Francuzem, ale tu nie miała żadnej rodziny, mimo francusko brzmiącego nazwiska Marguerite

Beaumont. To twój ojciec na prośbę mojego przywołał ją do Grasse. Podejrzewam, że zakochała się w twoim ojcu, zanim złożyła przysięgę mojemu. Było to w czasach, kiedy twój ojciec nie znał jeszcze twojej matki, nie wiedział nawet o jej istnieniu.

Uniosłam ramię w odpowiedzi. Czekał; czułam się zmuszona odpowiedzieć.

– Yyy... Rodzice poznali się przypadkiem, jak głosi historia. Mój ojciec odwiedzał krewnych w Paryżu, moja matka odwiedzała przyjaciółkę i kiedy razem wychodziły z hotelu, wiatr wyrwał jej z dłoni parasolkę. W ten wietrzny zimowy poranek, jak wspominał ojciec, on sam ruszył jej na pomoc, w końcu pochwytyjąc parasolkę, która wygięła się na drugą stronę i została podeptana przez kilka koni. Dogonił ją dopiero na rue Saint Lazare. – Uśmiechnęłam się ze smutkiem. – Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia w ten deszczowy dzień, o ile dobrze pamiętam ich romantyczną historię. Wiem, że poznali się w styczniu 1885 roku, pobrali na wiosnę... Moja matka była majową panną młodą. Henri urodził się rok później. – Wzruszyłam ramionami w reakcji na jego zdziwioną minę. – Mam pamięć do dat – przyznałam.

– Nie jestem tutaj po to, aby w jakikolwiek sposób zmieniać twoje wyobrażenie, ale jeśli chcesz wiedzieć, w co ja wierzę, to podejrzewam, że twój ojciec i moja matka byli kochankami, ale zabuździ, że nie mogą być razem. Społeczeństwo by im na to nie pozwoliło, ich rodziny byłyby zbulwersowane, biorąc pod uwagę fakt, że moja matka została już obiecana komu innemu i że trwały przygotowania do ślubu.

Jego słowa mnie powaliły. Jeden po drugim spadały na mnie jak tępy grzmot bólu.

– Twoi rodzice zapewne naprawdę zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i ich miłość była czysta, ale do tego czasu twój ojciec porzucił już moją matkę. Musiał zacząć żyć własnym życiem, znaleźć kobietę, z którą mógłby dzielić codzienność, która da mu rodzinę, mimo że został ojcem Aimery'ego niemal dokładnie trzy lata wcześniej.

– Co roku na Boże Narodzenie odwiedzał ciotkę i wuja w Paryżu – wspominałam bez powodu.

Sébastien pokiwał głową z zyciwością, jak gdyby wiedział, że tylko dzięki temu uda mi się przetrwać ból, przyjąć prawdę.

– Ich romans rozpoczął się późnym grudniem 1882 roku – powiedział – przysuwając się do mnie blisko, by mógł mówić najciszej, jak to możliwe. – Aimery został spłodzony pod koniec tego roku, choć ich schadzki trwały jeszcze do końca stycznia 1883. Moi rodzice pobrali się w lutym.

– Padałby śnieg! I panowałby sierzycysty mróz – zauważyłam, że uda mi się tym wszystko podważyć. – Żadna panna młoda z Grasse nie zgodziłaby się na ślub w środku zimy.

Wiedział o tym, wyczuł, że próbuję mu zaprzeczyć.

– Matka powiedziała, że nie było łatwo przekonać Arnauda, by zgodził się na zimowy ślub. Wiedziała już wtedy, że jest w ciąży, wiedziała, że pragnie urodzić dziecko Victora Delacroix i że utrzyma w sekrecie pochodzenie swojego dziecka, wychowując je jako owoc swojego małżeństwa. Powiedziała mi, że dzieci cały czas przychodziły na świat za wcześniej i nikt tego nie kwestionował.

– Mój brat i ja przedwcześnie przysiliśmy na świat. Ale musieli być pewnie niezwykle ostrożni, by nie było widać, że czerpią przyjemność z przebywania w swoim towarzystwie.

– Owszem, byli. Matka mi o tym opowiadała. Twój ojciec miał się nią zaopiekować do czasu ślubu, co dawało im zapewne wiele możliwości, ale publicznie zachowywali ostrożność. Ona mieszkała w jego domu wraz z grupą służących, które twój ojciec zatrudnił na jej potrzeby, ale mimo to nie było im trudno znaleźć czas, by przebywać razem, sam na sam.

Nie chciałam o tym myśleć. Brzmiało to tak ohydnie, tak wulgarnie: wykradanie czasu, skradanie pocałunków, zakradanie się sobie od łóżek. Mój ojciec! Zadrzałam. Mogłoby się wydawać, że z obrzydzenia, jednak prawdopodobnie była to rozpacz.

– A więc wiedział, że Aimery jest jego synem?

Sébastien potwierdził.

– Bez wątpienia. Potwierdzają to ich wzajemne listy, a moja matka przyznała nawet, że żaluje, iż nie miała odwagi, by odwołać ślub. Była jednak młoda, przerażona tym, co nastąpiło, tym, co pomyśli o niej własna rodzina, tym, jak ucierpiałaby reputacja obu rodów, gdyby prawda wyszła na jaw. Twój ojciec ją kochał, ale dała słowo Arnaudowi de Lassetowi... A skoro tak się stało, musiał trzymać jej sekret w tajemnicy i żyć dalej. Nie było to łatwe dla żadnego z nich, skoro mieszkali tak blisko siebie.

– A potem poznał moją matkę – dodałam.

– Tak. Dwa lata później zbłąkany parasol połączył go z kimś, kogo mógł znów pokochać, z kim mógł stworzyć szczęśliwą rodzinę.

– Ale czy nie istnieje choć cień szansy, że Aimery jest synem Arnauda? – Próbowałam utrzymać jego spojrzenie, po cichu błagając, by przyznał mi rację.

– Moja matka miała poranne mdłości, zanim wyszła za mąż. Wiedziała, ale nie mogła nic nikomu powiedzieć.

– Nie było z nią żadnej rodziny?

– Żadnej. Była ostatnią z trzech córek na wydaniu: jej ojciec był zbyt słabego zdrowia, matka się nim zajmowała, gdy powoli umierał. Brat zgodził się poprowadzić ją do ołtarza – co jak mi wiadomo, zrobił – ale pojawi się dopiero na kilka dni przed ślubem. Jej siostry albo były w ciąży, albo zajmowały się nowo narodzonymi dziećmi, więc obie były niedysponowane. Najwyraźniej Gerald – czyli mój wuj – był wściekły, że został ściągnięty do lodowatego Grasse, mimo że spodziewał się podróży na wiosnę.

– Jak to wytłumaczyła?

– Nigdy jej o to nie pytałam, ale biorąc pod uwagę jej skłonność do forteli, podejrzewam, że matka stwierdziła, iż pragnie poślubić Arnauda jak najszybciej, bez chwili zwłoki. – Zagryzł wargę; widziałam, że choć mówi szczerze, to nie jest mu łatwo, bo jego słowa mnie raniły. – Wyobraź sobie – mówił dalej – wczesne lata osiemdziesiąte XIX wieku. – Wydał usta celowo, niczym podstarzała, niezamężna ciotka, i poczułam, jak kielkuje we mnie nerwowy śmiech; zdusiłam go w sobie, zanim zdołał się ze mnie wydobyć. Przeżywałam koszmar i choć nerwowy chichot był akceptowalny, nie pasował do sytuacji. Musiałam utrzymać w sobie tę złość, jeśli miałam przetrwać to, co z pewnością zmierzało w moim kierunku. Sébastien mówił dalej.

– Jeśli to nawet jakiegokolwiek pocieszenie – upierał się – matka wyznała, że nigdy nie była szczęśliwsza niż podczas tygodni spędzonych w waszym domu przed ślubem. Odnoszę wrażenie, że nie wiedziałaś, iż mieszkała w waszej rodzinnej posiadłości.

Pokręciłam głową.

– Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam.

– No cóż, najwyraźniej obydwójgu z nich było zbyt ciężko to przyznać. Twój ojciec był wobec niej szczególnie hojny.

– Najwyraźniej za bardzo – przerwałam mu złośliwie.

– Bez wątpienia. Twój ojciec był czarujący, delikatny, szlachetny wobec wszystkich, którzy stanęli na jego drodze, zwłaszcza wobec kobiet, jak mi opowiadała. – Poczułam piekące łzy, ale nie miałam zamiaru płakać. Wiedziałam, jaki był mój ojciec, nie potrzebowałam, by opowiadał mi o tym obcy człowiek. – Matka opisywała go także jako niemożliwie przystojnego.

Skinięłam głową ze smutkiem.

– Widziałam jego zdjęcia z młodości. Wyglądał na nich jak Felix.

– Matka zachowała jego portretowe zdjęcie. Wyglądał na nim jak ty, ale w męskiej postaci. To po nim masz swoją ciemną urodę. – Jego głos brzmiał ochryple, jego spojrzenie było zbyt głębokie. Niemożliwe do odparcia przyciąganie, które wobec niego czułam, zdawało się nasilać.

– Lepiej mów dalej.

Odwrocił wzrok i westchnął.

– Uważam, że to ważne, by powtórzyć, że został ojcem Aimery’ego, zanim ożenił się z twoją matką. Był kawalerem, nie miał narzeczonej.

– Jeśli starasz się przenieść na niego winę, to obawiam się, że kiepsko ci idzie – powiedziałam nieprzejednanym tonem.

– Nie, chcę jedynie pokazać, że to nie kładzie się cieniem na związek twoich rodziców. Moja matka była niewierną narzeczoną, ale twój ojciec, cokolwiek teraz o nim myślisz, nie zdradził twojej matki. Aimery urodził się przed ślubem twoich rodziców i zanim twoja matka była w ciąży z Henrim.

– Ale zdradził Arnauda. Bez względu na to, jakie jest twoje zdanie o własnym ojcu, on i mój ojciec byli wtedy przyjaciółmi. Jeśli twoja historia jest prawdziwa, mój ojciec zachował się w haniebny sposób.

– Miłość jest ślepa i często okrutna – odparł.

Prychnęłam szyderczo na to romantyczne stwierdzenie. Nie miałam zamiaru tak łatwo odpuścić obojgu naszych grzesznych rodziców.

– Czy to twój ojciec dowiedział się o romansie?

– Tak, lata później. Aimery skończył chyba wtedy cztery lata, a moja matka zbliżała się do końca ciąży ze mną. Stało się to na sześć dni przed moim przyjściem na świat. Nie chciała wyjaśniać, w jaki sposób wszystko wyszło na jaw... Chyba żadne z nas się już tego nie dowie, skoro wszyscy nie żyją, ale z tego, co wiem, nie było przyjemnie. Powiedziała mi, że Arnaud ją uderzył, wrzeszczał przez kilka godzin, aż w końcu splunął na nią i przeklął rodzinę, która zaaranżowała to małżeństwo. Została wygnana i wyjechała, wciąż nosząc mnie pod sercem. Jak nietrudno się domyślić, to właśnie wtedy nasze rodziny rozdzieliła gorycz. Przyjaźń została zerwana. Wyścig po przewagę w branży na chwilę zrobił się brutalny, a potem przeistoczył w osobistą nienawiść pomiędzy dwoma mężczyznami.

– To całkiem zrozumiałe.

– Oczywiście. A mimo to nadal utrzymali wszystko w tajemnicy.

– Jestem tym zaskoczona.

Pokiwał głową.

– Musisz w to uwierzyć. Matka twierdziła, że po dziś dzień nie ma ani jednego służącego, który by wiedział, że Aimery nie ma w sobie krwi de Lassetów. A jedynym powodem, dla którego musiały wyjawić ten trwający od trzech dekad sekret, było wasze małżeństwo.

– A co z kłótnią, która z tego wynikała? Czy nikt jej nie podsłuchiwał?

– Jestem pewien, że ojciec zamknął wszystkim usta. To się zdarzyło w górskiej letniej posiadłości rodziców. Cała służba została wysłana na piknik, ojciec poinformował matkę, że zna jej sekret, i ostrzegł ją, w zaawansowanej ciąży i posiniaczoną od jego ciosów, że nikt nigdy nie może poznać prawdy.

Wykrzywiłam twarz. Mój ojciec nigdy nie podniósł na nikogo ręki, zwłaszcza na żonę.

Sébastien pokiwał głową, wyraźnie zawstydzony tym wyznaniem.

– Wszystko wcześniej zaplanował. Tego samego wieczoru matka została zabrana do Nicei, potem do Paryża i z powrotem do Londynu.

– I nikt się nie domyślił?

– Ojciec dokładnie wiedział, gdzie ją uderzyć. Podejrzewam, że należy być wdzięcznym, że nie posunął się do tego, by skrzywdzić mnie, dziecko, które w sobie nosiła. Matka z pewnością nie miała zamiaru nic nikomu powiedzieć, by nie pogrzyźć siebie ani twojego ojca. Kto wie, na co umówili się z Arnaudem, została jednak odesłana bez grosza z jego fortuny, bez pożegnania, w ubraniach, które miała na sobie. Nie mogła nawet po raz ostatni zobaczyć się z Aimerym.

– Nie skrzywdziłby dziecka. Byłeś jego synem.

– Miałem być dziewczynką. Wydaje mi się, że matka jakoś go o tym przekonała, by pozwolił jej odejść. Wydaje mi się, że obawiała się, iż może ją uwięzić do moich narodzin, a potem zatrzymać i mnie. – Wzruszył ramionami.

– Mimo to byłeś prawdziwym de Lassetem. Zastanawiam się, co by zrobił, gdyby wcześniej dowiedział się o romansie i w brzuchu twojej matki znajdował się Aimery.

– Nie myślny o tym. Już sam fakt, że podniósł na nią rękę, jest wystarczająco odrażający.

Nigdy nie pochwaliałabym przemocy wobec kobiety, ale nie mogłam się przyznać przed Sébastienem, że jestem w stanie zrozumieć, jak niestabilna, przepełniona gniewem osoba, której męstwo zostało zakwestionowane, a nazwisko rodu splamione, może zostać sprowokowana do odwetu.

– Wersja historii, w którą wszyscy żyjemy, jest taka, że wyjechała zwiedzać świat, odseparowała się od rodziny i nigdy nie wróciła. Zawsze wydawało się to dziwne, ale ojciec nigdy się na ten temat nie rozwoził.

– Mój ojciec bardzo dobrze sprzedał historię o podróżach do uzdrowiska w Bath, by ułatwić trudną ciążę. Potem opowiadał, że jestem chorowitym chłopcem, co, jak dodam, było kłamstwem – powiedział z kwaśnym uśmiechem. – Z tego niby powodu musieliśmy zostać w Wielkiej Brytanii i matka jeździła ze mną, bym pooddychał czystszy, szkockim powietrzem, podczas gdy ona miała rozwijać swoją miłość do malowania akwarelami. Podano mnóstwo powodów i zaakceptowano je najwyraźniej tylko dlatego, że pochodzili od mojego ojca. Podejrzewam, że nikt w Grasse by mu się nie sprzeciwił, a w szczególności twój ojciec, czarny charakter w jego historii. Ta wiadomość złała też serce twojej matce. To dlatego odebrała sobie życie.

– Co? – Słowo wydobyło się ze mnie jak przeszywający szept, moje oczy zrobiły się wielkie na jego przerażające słowa. Kątem oka zobaczyłam swoje odbicie w ogromnym lustrze w złotej ramie, wiszącym nad bufetem. W jego odbiciu wyglądałam jak upiór. Moje cera stała się szara jak popiół, usta straciły kolor i wydawało się, że odpłynęła z nich wszelka krew. Miałam poczucie, że straciłam punkt oparcia.

– O nie. Fleurette...

– Moja matka zmarła na zapalenie płucnej – wymamrotałam, cedząc każde słowo, jak gdybym mogła w ten sposób sprawić, by stały się prawdziwe. Sébastien powoli pokręcił głową. Musiałam zaprotestować; nie mogłam tak łatwo się poddać, mimo że gdzieś w głębokiej i ciemnej otchłani wiedziałam, iż mówi prawdę. Nie miał powodu, by zasiać w moim życiu takie straszne kłamstwo. – To właśnie powiedział nam ojciec – upierałam się już swoim normalnym, choć może nieco drżącym głosem. – On...

– Skłamał, piękna Fleurette. Co innego mógł zrobić? Prawda była zbyt bolesna, a on zgodził się wraz z moimi rodzicami, by nie wyjawiać sekretu, jakim był Aimery. Twoja matka nie mogła, nie potrafiła... Chyba kochała swojego męża tak bardzo, że zwyczajnie nie była w stanie zaakceptować prawdy o jego przeszłości, a konkretniej – o rzeczywistości związanej ze zdradą, jakiej dopuściła się jej najbliższa przyjaciółka. Moja matka płakała, ponad ćwierć wieku później nadal bolejąc nad tym, że twoja matka uznała ten romans za zdradę, mimo że wszystko miało miejsce, zanim jeszcze twoi rodzice się poznali. Moja matka uważała zresztą, że twoją matkę zabiło utrzymywanie sekretu, a nie sam sekret.

– Wątpię, aby twoja matka była w stanie spojrzeć na to z perspektywy mojej mamy. Ale mimo to strzegła ich okropnej tajemnicy – powiedziałam, kręcąc głowę z niedowierzaniem.

– Twoja matka, choć postanowiła nie zawiesić kwartetu, odcięła się od wiedzy o romansie i pochodzeniu Aimery'ego w sposób najbardziej ostateczny z możliwych. Była w ciąży z tobą i Feliksem, kiedy prawda wyszła na jaw. Urodziliście się wcześniej niż powinniście, jak zresztą wiesz. Moja matka podejrzewała, że to pewnie przez szok wywołany wiadomościami. Urodziliście się

w ósmym miesiącu i że nie było wiadomo, czy oboje przeżyjecie. Przetrwaliście i wasza matka odczekała, by mieć pewność, że jej nowo narodzone dzieci przetrwają i będą zdrowo rosnąć. – Zamilkł i spuścił wzrok.

– A wtedy? – Czułam, że się trzęsę. Wzięłam głęboki oddech.

– Potem zaprosiła twojego ojca na piknik. W pewien sposób naśladowała mojego w sposobie traktowania współmałżonka. Twoja matka była jednak słabsza i bardziej wrażliwa w swej reakcji na odkrytą zdradę.

– Nie mów o tym tak, jakby to nie była zdrada – ostrzegłam go trzęsącym się głosem.

– Może twój ojciec zdradził mojego, ale nie zdradził twojej matki. Przypomnę ci, że w czasie romansu nawet jej nie znał.

Pokręciłam głową, jak gdyby przecząc jego rozumowaniu.

– Oni kłamali, Sébastien! Całymi latami. Aimery jest ich kłamstwem. – Wiedziałam, że starał się jedynie ułatwić mi to wszystko. – Skończ, proszę, tę plugawą historię! – Wieść o samobójstwie matki sprawiła, że zdawało mi się, iż wciągam powietrze przez rozbite szkło... Każdy oddech bolał. Tworzyliśmy doskonałą parę, siedząc w saloniku de Lassetów: Sébastien ze swoim rżeniem jakby był chory na krup i moje bolesne wdechy.

– Pojechali w góry i na jego oczach twoja matka rzuciła się z klifu. Twój ojciec wymyślił historię o tym, jak to żona odczuwała bóleści i miała zamęt w głowie z powodu komplikacji po bliźniaczej ciąży i porodzie, przez co poślizgnęła i spadła z klifu. Lekarz rodzinny najprawdopodobniej uległ namowom i potwierdził, że twoja matka przechodziła pewne problemy po urodzeniu bliźniąt. Nie było wątpliwości, że przejawiała pewną melancholię, którą ludzie przypisywali wahaniom nastrojów po ciąży, a nie nieumiejętności poradzenia sobie z informacją, iż jej mąż jest ojcem dziecka jej najlepszej przyjaciółki. Służba potwierdziła wypadek i miasteczko przyjęło tę wersję tragicznego incydentu. W ten sposób stał się on prawdą, choć zawsze był kłamstwem. Twoja matka zabiła się, aby pokazać mężowi głębię swojej rozpacz.

Wpatrywałam się w niego bez słowa. Nie chciałam w to uwierzyć, ale tyle rzeczy, które mówił, zaczynało mieć dla mnie sens... Żywienie nadziei, że Sébastien odkryje swój błąd, wydawało się bezcelowe.

– Zanim zapytasz, powiem ci, że moja matka o wszystkim wiedziała, bo twoja napisała do niej list, w którym informowała, co ma zamiar zrobić, i obarczyła ją winą... Były najlepszymi przyjaciółkami, które przestoczyły się w najgorszych wrógów. Twoja matka dopilnowała tego, by moja czuła się odpowiedzialna za jej śmierć, rozpad naszych rodzin, całą tę gorycz i zażartość.

– Winiś ją?

Ton głosu Sébastiena się nie zmienił.

– Nikogo nie obwiniam. Uważam, Fleurette, że tylko nasi rodzice wiedzą, jak to naprawdę było. Tylko któreś z nich ma prawo obwiniać i czuć czuć wyrzuty sumienia.

– Jakiś ty szczodry, Sébastienie.

Przyjął cios bez mrugnienia okiem.

– Miałem więcej czasu niż ty, by rozważyć trudną pozycję, w jakiej znalazło się każde z nich. Naprawdę, nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić.

– Ja chyba jednak potrafię! Jeśli wszystko, co mówisz, jest prawdą, to nie mogę dłużej myśleć o moim ojcu tak jak do tej pory.

– Nie powinnaś...

Wstałam nagle i odwróciłam się, by spojrzeć mu w twarz.

– Nie myśl sobie, że możesz mi mówić, co mam czuć albo myśleć! Jestem już zmęczona mężczyznami, którzy pragną za mnie decydować.

Spuścił głowę.



– Wybacz. Uważam jedynie, że łatwo jest osądzać.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na tarasy, odarte ze swoich kolorów, ale mimo to porażająco piękne w swojej nagiej, zimowej postaci.

– W tej kwestii nie mogę się zgodzić – cisnęłam, a mój oddech zasnuwał mgłą szybę, przez którą patrzyłam. Odwróciłam się do Sébastiena i zobaczyłam, że uważnie obserwuje mnie pełen bólu. – Wiedzieli, że to, co robią, jest złe, i teraz widzimy rezultaty ich samolubnego pożądania. Ty masz zrujnowane życie, Aimery przeżył swoje w nienawiści do matki, nie wiedząc, że go kochała; moje małżeństwo musi być teraz anulowane... Tylko jak ja to powiem Aimery'emu! Ich tajemnica niesie się echem po naszym pokoleniu i potencjalnie po kolejnym.

– Wiem, że jesteś zła, ale co twoim zadaniem miałem zrobić? Pozwolić, byście spłodzili z Aimerym potomka?

Zakręciło mi się w głowie z obrzydzenia, jakie poczułam, słysząc te słowa, i aż mnie zatkało.

Sébastien próbował mnie przekonać.

– Widziałem listy. Widziałem list od twojego ojca do mojej matki, w którym opowiada o smutku, jaki czuje po stracie żony, o przerażeniu związanym z wychowaniem trójki dzieci, w tym dwojga bardzo małych. – Nadal bezcelowo kręciłam głową z boku na bok, zaprzeczając mu. – Przeczytałem te listy, bo, możesz mi wierzyć, sam potrzebowałem przekonywania.

– To może być kłamstwo. – Byłam do granic zdesperowana, ale kto mógł mi się dziwić?

– Kto zatem twoim zdaniem kłamał i w jakim celu, Fleurette? Dla zysku? Wątpię. To były kipiące uczuciami listy dwojga zrozpaczonych. Związek naszych rodziców wynikał z nieodpartej namiętności, chemicznego przyciągania. On ubóstwiał ją, a ona jego. Ale kiedy w jego życiu pojawiła się twoja matka i gdy odkrył stabilność prawdziwej miłości, niemal byłem skłonny uwierzyć... – Pokręcił głową, wahając się.

– W co?

Wydał z siebie jęk rozczarowania.

– Mogłem niemal uwierzyć, że moja matka pozwoliła ojcu odkryć prawdę.

– Na miłość boską, dlaczego? – Musiałam wbić sobie paznokcie w dłoń, żeby nie wykrzyzczeć do niego tych słów.

Sébastien zacisnął usta w bolesną linię.

– To oczywiste, że twój ojciec był czarującym mężczyzną, który cieszył się powodzeniem u kobiet. Może miała nadzieję, że będzie umiała żyć bez niego, ale ostatecznie okazało się, że jeśli nie mogła go mieć...

– ...to moja matka też nie?

Patrzyłam, jak opadają mu ramiona.

– To była tragedia. Jeśli stało się tak z powodu jej knowań, to myślę, że z biegiem lat pożałowała swojej niemożliwej miłości do Victora Delacroix i roli, jaką odegrała w samobójstwie twojej matki.

Czułam, jak na te słowa żółć znów podchodzi mi do gardła. Musiałam od niej uciec i zmusić Sébastiena, aby dokończył tę okrutną historię.

– Co się stało, kiedy twój ojciec odkrył prawdę?

– Cóż, tak jak tłumaczyłem, wygnał moją matkę w dniu konfrontacji, kiedy przyznał, że zrobiła z niego rogowca. Ale wymierzył jej ciężką karę. Zatrzymał Aimery'ego. Nie miał zamiaru pozwolić mojej matce odejść z Grasse z uwielbianą pamiątką po twoim ojcu i ich obopólnej żądzy. A na dodatek nie dałby odebrać sobie dziedzica, nawet jeśli nie mieli w sobie tej samej krwi. Chciał tego małego chłopca, dał mu wszystko, wychował go jak swojego. Nie zapominajmy też, że przez kilka lat, zanim poznał prawdę, kochał Aimery'ego jak własnego syna. Nie dbał o to, że jego żona była w zaawansowanej ciąży ze mną. Przekonała go, że będę córką, a córka była dla niego bezużyteczna.

Mój ojciec pragnął dziedzica.

– Zaczekaj... zaczekaj! – Wstałam i zaczęłam chodzić w tę i w tę, co było jedynym sposobem, by powstrzymać nudności. Musiałam otworzyć okno i zaciągnąć się zimnym powietrzem, by zatrzymać w żołądku dzisiejsze śniadanie.

– Fleurette – zawołał cicho Sébastien. Nagle znalazł się za moimi plecami, ostrożnie kuśtykając po dywanie, by mnie przytulić. To nie wydawało się niestosowne. Odwróciłam się w jego ramionach i pozwoliłam, by na chwilę mnie przytulił i wraz ze mną przeżywał tę rozpacz. – Tak mi przykro – szepnął.

Zaprowadził mnie z powrotem na kanapę, jakbym była inwalidką. Bez wątplenia poruszałam się jak stara kobieta, a wojna, moje małżeństwo, moje życie, wszystko zdawało się bardzo odległe, kiedy Sébastien zaczął opowiadać mi o wszystkich innych rzeczach, jakich dowiedział się od matki na łożu śmierci.



Siedzieliśmy w ciszy, połączeni jego przerażającymi słowami, nie jednym ujawnionym sekretem, a dwoma. Nagle poczułam zadowolenie, że nasi rodzice nie żyją. Tylko teraz ciężar ich tajemnicy spoczywał na naszych ramionach.

– Sébastienie, dostałam twój list w noc, w którą ogłoszono przystąpienie do wojny, ale zastanawiam się, czy bym mu zaufała.

– Rozumiem, że i tak przyszedł za późno.

– Niestety.

– Czy wy...?

– Nie – odpowiedziałam energicznie, rozumiejąc jego pełne napięcia pytanie, zanim je wypowiedział. – Całe szczęście, nie! Dosięgły nas rozkazy mobilizacji i Aimery nie mógł przegapić okazji, by prowadzić szarżę na front. Mogę powiedzieć z ulgą, że nawet świeżo poślubiona żona nie była w stanie utrzymać go z dala od siodła.

– Kto by pomyślał, że jego samouwiełbienie okaże się błogosławieństwem.

– Mało brakowało.

– Kochasz Aimery'ego?

Nie było to pytanie, jakiego się spodziewałam.

– Ja... postawiłeś mi dziwne pytanie.

– Uznam odpowiedź za przeczącą, dobrze? – Żyrtował mnie iskierką rozbawienia, jaką zauważyłam w jego oczach znad krawędzi filizanki. Herbata dawno już wystygła.

– Nie zrobisz tego. Co za okropne przypuszczenie.

– Czyżby? Sądziłem, że będziemy wobec siebie szczerzy.

– Może wystarczy już tej szczerości między obcymi jak na jeden dzień.

– Tak, masz rację – odparł. – Wystarczająco cię już zdenerwowałem – słusznie zaobserwował i nachylił się niezręcznie, by odłożyć filizankę. Lekko ściągając usta, poddałam się i pomogłam mu.

– Pozwól – zaproponowałam.

Uśmiechnął się.

– Dziękuję, i raz jeszcze proszę o twoje wybaczenie. Zachowuję się nieuprzejmie.

– Właściwie to zachowujesz się jak mój brat bliźniak. Felix we wszystkim znajduje powód do

uśmiechu, nawet w najbardziej ponurych sytuacjach.

– Podoba mi się to.

– Zaprzyżądnilibyście się. Są jednak chwile, kiedy robienie sobie rozrywki z cudzego życia nie jest na miejscu.

Jego spojrzenie zachmurzyło się, czoło zmarszczyło z troski.

– Czasem, Fleurette, humor jest ucieczką, a nie atakiem.

Pokiwałam głową, wiedząc, że Felix często uciekał się do żartów, bo w ten sposób łatwiej było mu zmierzyć się z rzeczywistością.

– Ale jednak to moje życie, Sébastien, i czuję się zaatakowana.

– Musiałem cię chronić.

– Wiem, napisałeś to w liście.

Teraz zapadła między nami najbardziej niezręczna i napięta chwila milczenia.

Podniósł się na nogi z cichym jękiem i kaszlnął.

– Pożegnaj się, Fleurette. Bardzo mi przykro, ale nie mogłem dusić tego w sobie ani chwili dłużej. Cieszę się jedynie, że przekazałem ci wiadomość, zanim...

Również wstałam.

– Ale przekazałeś mi też brzemię. Teraz to ja dźwigam całą tę posępną prawdę.

– On będzie chciał dziedzica.

Zamknęłam oczy i wypuściłam powietrze z płuc.

– Przywiozłeś listy?

– Z pewnością nie masz zamiaru...

– Ależ oczywiście, że mam. Mroczne oskarżenia kalają dobre imię mojego ojca, a ty prosisz mnie, abym anulowała swoje małżeństwo. Informacje, jakie posiadam, pochodzą z drugiej ręki. Spodziewam się, że nie przyjechałeś bez dowodów na swoje słowa.

– Mam listy.

– Świetnie. A w jaki sposób znalazłeś się w posiadaniu listów, które z pewnością należały do mojego ojca?

– Podejrzewam, iż zatrzymał je z sentymentu.

Zauważyłam, że Sébastien ostrożnie dobiera słowa, wyraźnie nie chcąc sugerować, że mój ojciec żywi uczucia wobec jego matki długo po ich rozstaniu.

– A potem z powodu tego samego sentymentu zwrócił jej, aby podjęła decyzję, co z nimi zrobić.

– W takim razie żądam ich zwrotu. – Spojrzałam mu w oczy z tą samą bezpośredniością, z jaką on patrzył w moje. – Nie zniszczę ich. Chcę zobaczyć pismo ojca, usłyszeć w głowie jego słowa. To chyba uczciwe, biorąc pod uwagę szkodę, jaką spowodowały twoje rewelacje.

– Owszem, ale ich treść jeszcze bardziej cię zrani.

– Jak można zranić mnie bardziej, skoro dowiedziałam się, że moja matka się zabiła. Wybrała śmierć zamiast życia ze swoimi dziećmi. I jak mogę jeszcze bardziej się zdenerwować, skoro wiem, że ojciec, którego wielbiłam, żył w kłamstwie?

– On wcale nie...

– A właśnie że tak, Sébastien. Wiedział, że Aimery jest jego synem. A teraz ja wiem, dlaczego kiedy schodziło na temat naszego ożenku, miałam w ojcu sprzymierzeńca. Tak długo jak żył, nie chciał słyszeć o ślubie pomiędzy naszymi rodzinami, nawet kiedy wszyscy prócz mnie twierdzili, że to doskonały sposób, by zabliznić stare rany, zjednoczyć dwa wielkie rody i chronić dobrobyt w naszym regionie. Sądziłam, że chodzi o ducha rywalizacji, którego nasi ojcowie zdawali się wyssać z mlekiem matki. Ale tak naprawdę chodziło o matki.

Wcześniej nie zauważyłam torby, do której teraz podszedł Sébastien. Otworzył ją i wyjął dużą

kopertę.

– Oto listy twojego ojca. Są tylko trzy. Ostatni wysłano po pogrzebie twojej matki. – Podał mi kopertę. – Załączyłem także ten od twojej matki do mojej.

Przełknęłam ślinę.

– Oczywiście zwrócę ci je.

– Oto twój dowód. Sposób, by wypłatać się z tego małżeństwa.

Wyprostowałam się, uśmiechając sztucznie,

– Musisz zostać, skoro już jesteś w Grasse.

– Być może najlepiej będzie, jeśli tego nie zrobię. Moim jedynym celem w okłamaniu przełożonych w wojsku było dotrzeć do ciebie, zanim Aimery dostanie przepustkę. Powinienem ruszyć w drogę do...

– Nie chcę o tym nawet słyszeć, Sébastienie. Jesteś naszym gościem... Jesteś de Lassetem. Masz wszelkie prawo mieszkać w swoim rodzinnym domu. Nie chcę słyszeć, że zatrzymasz się gdziekolwiek indziej. – Podeszłam do kominka i pociągnęłam za haftowaną wstęgę, którą przywoływało się służbę z dalszych części domu. – Wiem, że madame Moufflard z wielką ochotą przygotowuje ci pokój. – Podeszłam do niego i delikatnie pocałowałam go w oba policzki, bezradnie czerpiąc przyjemność z dotyku jego zarostu wbijającego się w moją skórę.

– Do widzenia, Sébastienie, wybacz, że muszę cię teraz zostawić. Czuję nadciągającą migrenę.



Zanim przeczytałam listy, powąchałam je. Każdy zapach ma swoje pochodzenie, wywodzi się z czegoś stałego, z jakiejś rzeczywistości. Zapachy mają więc do opowiedzenia własne historie i „smakowanie” ich jest moim sposobem na zobaczenie świata w sposób najbardziej bezpośredni. Kомуś może to się wydać dziwne, ale ja jestem kobietą perfum i widzę dobrze dopiero wtedy, kiedy skorzystam z tej niespotykanej perspektywy.

Najpierw powąchałam listy ojca. Zostały napisane na jego charakterystycznym fioletowo-niebieskim papierze i zanim jeszcze zbliżyłam kopertę do nosa, wiedziałam, że będzie pachnieć fiołkami. Rzadko się zdarza, by mężczyzna spryskiwał papeterię tak delikatnym zapachem, ale wychowałam się otoczona wonią fiołków i nigdy nie kwestionowałam ciekawego wyboru ojca. Ta kobieca nuta wyczuwalna w jego gabinecie stanowiła delikatną przeciwwagę dla tytoniowego dymu. Zawsze zakładałam, że wybrał go ze względu na swoją matkę – miała na imię Violette – ale teraz zaczęłam się zastanawiać, czy zapach ten nie oznaczał czegoś wyjątkowego między Marguerite a moim ojcem.

Czy nadal czułam go na papierze? Zaciągnęłam się głębiej, próbując osiągnąć intymnej relacji z człowiekiem, którego, jak mi się zdawało, znałam, w którego niezdolność do kłamstwa bezsprzecznie wierzyłam. Chyba jedynie ktoś posiadający nasz rodzinny dar mógł wychwytać zapach po latach wietrzenia i osłabiania jego mocy przekazywaniem listu z rąk do rąk. Ale oto była... delikatna, lekko pudrowa woń, z nutą słodkiej niewinności, co zdawało się drwiną w zetknięciu z tym, co łączyło mojego ojca i Marguerite. Kiedy zamknęłam oczy i głębiej wciągnęłam ten zapach, poczułam ukrytą nutę melancholii. Czy istniała woń smutniejszy niż woń fiołków? Śniem wątpić. Stać na polu fiołków oznaczało wahać obietnicę smutku – tęskną słodycz delikatną jak pocałunek, lecz jednak żalobną. Gdybym miała jednym słowem opisać zapach fiołków, brzmiałoby ono: „zbołały”.

Otworzyłam listy i zaczęłam czytać. Słowa – silne słowa o zauroczeniu i miłości – mknęły gładko przez moje myśli i wiedziałam doskonale, że nigdy ich nie zapomnę. Mój ojciec, mój najcenniejszy nauczyciel i życiowy przewodnik – najwspanialszy człowiek, jakiego znałam – skurczył się do krygującego się cienia. Pewnie nie powinno się tak stać, ale słowa o uczuciu wobec Marguerite pomniejszyły go. Czułam wzmagające się we mnie uczucie oburzenia i opuszczenia. Był moim wzorem, ale to bezradne uczucie wobec obcej kobiety strąciło go z piedestału.

Nienawidziłam przede wszystkim tego, że ją kochał. Może to było dziecinne i samolubne, ale miałam wrażenie, że to osobista zdrada, jakby ta skłonność ojca do obcej kobiety ukradła jego dzieciom coś, co powinno być tylko dla nich.

Oczywiście Marguerite była zakochana bez pamięci. Nie miałam co do tego wątpliwości. Podczas gdy nieliczne, pachnące listy ojca opierały się na łagodnych uspokojeniach i kojących zapewnieniach, ona opisywała, jak usycha z miłości. Jej listy pulsowały rozpaczą jej bezbarwnego małżeństwa, aż w końcu bólem fizycznej rozłąki, po tym, jak została wygnana z Grasse: „Wolałabym czuć ból, widząc Ciebie i Florę, niż nie widząc Cię wcale”.

We wcześniejszych listach z czułością pisała o Aimerym, o tym, jak przypomina swojego ojca.

Później podkreślała, że miłość wobec odebranego syna wzmocniła w niej uczucie do mojego ojca, chociaż wtedy dzieliło ich już morze. Wyjawiała swoje obawy o to, jak wychowa nienarodzone jeszcze dziecko, które lada dzień miało pojawić się na świecie. Zaskoczyło mnie to, jaka była przekonana, że urodzi dziewczynkę. Być może w mówiła to sobie, żeby jej brutalny mąż nie był aż tak zainteresowany swoim potomkiem. W żadnym liście nie napomknęła, że jest jej wstyd, ani też nie wspomniała o tym, w jaki sposób zareagowała jej rodzina. Jakby żyła w ułudzie swojego uczucia do Victora Delacroix. Liczyli się tylko oni i Aimery. Snuła przypuszczenia...

*Wyrośnie na de Lasseta i, co smutne, za wzór do naśladowania będzie mieć okrutnego ojca. Arnaud nauczy go pychy, próżności i bezuzględności. Nie są to cechy, które cenię, i mam nadzieję, że siła krwi przedykuję tych, którzy go chowają, bo z tego, co uciem, nie ma w Tobie ani krzyny złośliwości.*

Mój ojciec, którego delikatny, żartobliwy ton słyszałam w tej korespondencji nader wyraźnie, unikał natomiast rozmów o Aimerym – przynajmniej w listach, które otrzymałam od Sébastiena. Spojrzałam na datę listu, który właśnie trzymałam w rękach. Został napisany niemal natychmiast po narodzinach Henriego. Do tego czasu Victor Delacroix nie tylko zakończył życie kawalerskie i znalazł miłość w ramionach mojej matki, ale miał też dziecko z małżeńskiego łoża... syna... upragnionego następcę tronu. Pojawił się prawowity dziedzic i to on zaskarbił sobie wszystkie uczucia, nawet te dla syna z nieprawego łoża i dla jego matki. Myślę zresztą, że uczucia ojca do kochanki osłabły już wówczas, gdy pojawiła się Flora St John. Miałam tak niewiele wspomnień związanych z matką, ale jeśli w rzeczywistości była tak piękna, jak pokazywały to zachowane zdjęcia, ojciec musiał być urzeczony, a nawet zahipnotyzowany. To tłumaczyłoby... Co właściwie? Może nie lekceważenie, lecz budowanie dystansu wobec Marguerite. Może nie robił tego celowo, ale był już wtedy żonaty – i to szczęśliwie. Tymczasem Marguerite pograżała się w utraconej miłości, miłości, która z perspektywy mego ojca już nie istniała. Podczas gdy ona nadal uważała się za ważną, ojciec z determinacją kończył ten etap i odsuwał od niej, być może licząc, że jej listy w końcu przestaną przychodzić.

Aż w końcu w moich dłoniach znalazł się ten, którego obawiałam się najbardziej. Wstrzymałam oddech. Inne pismo, inny papier, datowany dwa lata po narodzinach bliźniąt Delacroix.

*Kiedy to przeczytasz, Marguerite, będę martwa i oskarżam Cię o swoją śmierć. Może i nie zginęłam z Twojej ręki, ale i tak masz na dłoniach moją krew.*

To był słowny atak. Piękna, delikatna kobieta wylała tyle jadowitego gniewu, że nawet Arnaud de Lasset byłby dumy, gdyby tylko mógł przeczytać ten list. Kto chciałby wymierzać ciosy, kiedy można było obsypać wroga deszczem zdań o tak dosadnej sile? Przczytałam ten list przez łzy, a pełne zawijasów pismo matki trzęsło mi się przed mokrymi oczami. Podsumowując, moja matka powiedziała matce Sébastiena, że nie jest aż tak silna, by znieść ból zdrady zadanej jej przez dwoje ludzi, których kochała najbardziej na świecie.

*Dopilnowałam, aby moi najdrożsi Felix i Fleurette wyrosli na zdrowe dzieci, i podejrzewam, że teraz będą się doskonale rozwijać, podczas gdy ja z pewnością zwiędnę. Nadszedł czas zdmuchnąć świecę, która na próżno starała się oświetlić mi drogę przez przytłaczającą ciemność. Ale życzę Ci tego, zdradliwa Marguerite. Życzę Ci, byś w przeciwnieństwie do mnie żyła długo i nieszczęśliwie, ze świadomością cierpienia, jakie spowodowałaś.*

Ileż w tym było nienawiści. Odrzuciłam list, nie chcąc czuć na swojej skórze dotyku kartek, które wyrażały tak okropne uczucia. Czulałam się nieświadomie wciągnięta w nienawiść, dotknięta wstydem i kłamstwami. Teraz należały do mnie i na zawsze będą krążyć w mojej pamięci. Aimery nadal o niczym nie wiedział, ale konsekwencje dla mojego życia i małżeństwa będą ogromne.

Tym razem zółć wzrosła w wścieklą determinacją i nie potrafiłam powstrzymać jej wybuchu.



Po opróżnieniu żołądka, kąpeli, a nawet drzemce – choć niespokojnej – poczułam się lepiej i kilka godzin później wyszłam do ogrodu. Potrzebowałam powietrza, choć było tak mroźno, że trawa pod stopami przypominała skorupę. Opatuliłam się jednak, by oprzeć się żywiołom. Chciałam poczuć wiatr na twarzy i miałam nadzieję, że będzie mógł wywiać demony z mojej głowy.

W domu panowało napięcie i podejrzewałam, że służba mnie obserwuje, zastanawiając się, jak minęło spotkanie z synem marnotrawnym. Nikt nie mógł wiedzieć, jakie straszne Sébastien przywiózł wieści, ale na pewno po domu rozniosły się już plotki i nie zdziwiłabym się, gdyby dosięgły miasteczka i okolicznych wiosek. Rodzina de Lassetów była zbyt dobrze znana i zbyt ważna, żeby wieści o powrocie nieobecnego syna nie wywołały podekscytowania i nie dostarczyły tematów do plotek przy porannej lub popołudniowej kawie. Nie miałam wątpliwości, że wiele kobiet już sięgało po pióro i papier, by zaprosić mojego gościa na przedpołudnie przy kawie – jest wszak intrygujący, stanowi świetną partię... Był męskim towarzystwem, którego w obecnych czasach wszystkim niezwykle brakowało.

Nie chciałam, by ktokolwiek obserwował teraz moje nastroje, więc oddaliłam się od domu i dotarłam aż do granic ogrodu. Znalazłam się przy otoczonej podmurowaniem niewielkiej grządce z ziołami, gdzie właściwie nic nie rosło. Moimi towarzyszami był zaniedbany tymianek, jego przyjaciel klujący rozmaryn, który jakoś się trzymał, i zahartowana rukola.

Biorąc pod uwagę rozmiar posiadłości, zaskoczyło mnie, że obiekt plotek opiera się ze smutną miną właśnie o murek otaczający grządkę. Oświetlał go cienki promień przygasającego słońca, jak gdyby anioły ulitowały się nad jego dolą wyrzutka i skąpały go w ciepłe, jak nikogo innego. Najwyraźniej brat Aimery'ego także udał się na poszukiwanie świeżego powietrza i spokoju.

Mimo przynębiania i zgarbionej postawy, bandaży i laski, był urzekający, zwłaszcza teraz, świeżo po kąpeli i bez brudnego munduru. Opatrunek sprawiał, że Sébastien wyglądał bardziej jak bohater niż ofiara, a jego spuszczone wzrok zdusił we mnie skłonność, by winić go za ból, jaki ze sobą przywłókł. Było jasne, że cierpiał podobnie jak ja. Spodziewałam się zobaczyć go z papierosem, ale zdrową dłoń trzymał głęboko w kieszeni.

Usłyszał chrzęst żwiru pod moimi stopami i podniósł głowę. W jego spojrzeniu było tyle smutku, że poczułam, jak uderza mnie poczucie winy, i zapragnęłam wszystko między nami naprawić.

– Jak się czujesz, Fleurette?

– Wedle oczekiwań – powiedziałam monotonna, podchodząc bliżej. – Ty za to wyglądasz lepiej. Mam nadzieję, że zostałeś odpowiednio przyjęty i obsłużony.

– Wszystko wręcz przekroczyło moje oczekiwania. Twoja pokojówka, Jeanne, wzięła mój mundur do prania. – Pociągnął za marynarkę, którą miał na sobie. – Nie mam nawet pojęcia, skąd pochodzą te ubrania. Należą do Aimery'ego?



Pokręciłam głową.

– Aimery jest dużo niższy od ciebie i bardziej krępy. To ubrania mojego brata... Feliksa. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że kazałam je przymieść.

– Nie trochę. Jestem ogromnie wdzięczny. Włożę z powrotem mundur, kiedy tylko będzie czysty.

– Być może trzeba będzie go uprać kilka razy – zażartowałam. – Jak się czujesz?

– Jestem obolały.

– Może trzeba by podać ci środki przeciwbólowe?

Uśmiechnął się.

– Powiedziałam coś zabawnego?

Sébastien wskazał mi znajdującą się nieopodal ławeczkę.

– Usiądziemy?

Nie chciałam siadać, ale przytaknęłam. Skoro już nad sobą panowałam, należało okazać mu grzeczność. Usiadł w stosownej odległości.

– Czy wspomniałem, że jestem chemikiem? – Powiedział to ironicznym tonem, bo oboje wiedzieliśmy, że już mi to zdradził. Odpowiedziałam uśmiechem. – Potrafię uporać się z własnym bólem. Chciałbym jedynie umieć zaradzić coś na twój. Czytałaś je?

Tym razem tylko pokiwałam głową, słowa ugrzęzły mi w gardle.

– Wolalbym ci ich oszczędzić.

– Próbowaleś.

– Powiniem był się bardziej postarać.

Westchnęłam.

– Co ja zrobię?

Zaskoczył mnie, przykrywając moją dłoń swoją. W dotyku jego pokiereszowanej ręki, którą próbował mimo bandażu uściskać moją w geście pocieszenia, było coś wzruszającego. Wystające z bandażu koniuszki palców sprawiały, że wyglądał jeszcze bardziej bezbronnie.

– Palce ci zsiniały – zauważyłam.

– Nie miałem pojęcia, jak tu zimno. Wydawało mi się, że nam, Brytyjczykom, nie strasza taka temperatura.

Parsknęłam śmiechem.

– Ty wysłała w samym szalu, jakbyś posiadała jakąś wewnętrzną moc. Tymczasem ja się trzęsę jak chuchro.

– Sébastienie, zostałeś wypisany ze szpitala, by wydobrzeć po postrzale. Ja jestem zdrowa, ty wręcz przeciwnie. Pozwól, że się tobą zajmę – zaproponowałam, zaskakując samą siebie tym, z jaką łatwością przyszła mi ta sugestia.

Jego ciemne oczy, które, co właśnie sobie uświadomiłam, nie były zielone, lecz miały chmurny odcień szarości, jak morze wzburzone zimą, zrobiły się poważne.

– Możesz mnie zabrać, gdzie zechcesz – powiedział chropawym głosem.

W jego spojrzeniu było tyle szczerzej intensywności, że musiałam spuścić wzrok.

– No cóż... – zaczęłam, udając radosny ton, by ukryć zakłopotanie, które nagle poczułam.

Przeszło mnie niespotykane uczucie przyjemności, które wybuchło głęboko w moim brzuchu niczym kaskada kolorowych fajerwerków, zorganizowanych przez Aimery'ego na nasze wesele. Zaskoczona tym nagłym wrażeniem, zapomniałam, co miałam powiedzieć. Co irytujące, Sébastien nie wypełnił tego milczenia, wręcz można powiedzieć, że pozwolił mi się męczyć w ciszy.

– Zaczniemy od znaleźienia ci porządnego płaszcza i zaplanujemy jakieś krzepiące zupy – zaproponowałam w końcu. – Mój ojciec zawsze utrzymywał, że rosół z kury ma magiczne lecznicze właściwości – dodałam, w środku oburzając się na swoją paplaninę.

Zachichotał, wyczuwając kotłujące się we mnie emocje.

– Posłuchaj, Fleurette. Jestem z tobą. Nie pozwolę ci mierzyć się z tym samej.

– Dziękuję. – Mówiłam szczerze. – Ale nie wiem właściwie, jak możesz pomóc.

– Nie pozwolę, by on cię tyranizował.

– Może nie powinieneś zakładać...

– Dojrzywał, wzorując się jedynie na ojcu. Każdy, kto bije ciężarną kobietę, jest tyranem...

I to eufemizm – Podniósł dłonie. – Ani odrobinę nie usprawiedliwiam zachowania matki. Wstyd mi za nią, ale miejmy na uwadze, że oba nasze czarne charaktery były stanu wolnego, kiedy wdały się w romans. Ich błąd polegał na tym, że się do tego nie przyznali.

– A cudzołóstwo? – Mówiłam niczym cnotka, ale moja matka zabiła się z tego powodu, więc uznawałam, że mam prawo czuć się urażona. I pruderyjna!

Utkwił we mnie swój wzrok koloru zimowego morza.

– To okrutne słowo. Jestem pewien, że żadne z naszych rodziców nie patrzyło w ten sposób na tę wzajemną fascynację.

– Mylili się. Popatrz, ile spowodowali bólu, który sączył się przez ćwierć wieku, by teraz zranić nas wszystkich.

– Jestem przekonany, że gdyby wiedzieli, jakie będą tego wszystkiego konsekwencje, oszczędziliby ich tobie.

Był taki spokojny i szczodry, że tylko jeszcze bardziej mnie rozjuszył.

– O co ci chodzi, Sébastien? – warknęłam, gwałtownie cofając dłonie spod jego szorstkiego opatrunku, i poczułam się zawstydzona tym, jak się wzdygnął. Sprawiał mi ból, ale ani pisałam.

– Chodzi mi chyba o to, że jeśli ktoś nie był na ich miejscu, to nie wie, jak to jest odczuwać taką namiętność.

– Nigdy bym się tak nie zachowała.

– Czy możesz być tego całkowicie pewna?

Wpatrywałam się w niego.

– Oczywiście, że mogę! – Słyszałam świętoszkowaty ton w swoim głosie i wcale mi się on nie podobał. – Rozumiem, że jesteś w stanie wyobrazić sobie świat, w którym takie zachowanie jest stosowne? – Teraz wydawałam się zatroskana, jakbym szukała sposobu, by się z tego wyplątać.

Uniósł brew. Jego rysy nie były w pełni symetryczne i ta lekka dysproporcja pozwalała mu utrzymać nawiąże rozmawianą czymś minę albo, jak teraz, głęboki smutek.

– Jestem w stanie wyobrazić sobie świat, gdzie ktoś bez pamięci zakochuje się w kimś innym, traci rozum i jasność myślenia – odchrząknął. – Byłaś kiedyś zakochana, Fleurette? Kochałaś miłością, która sprawia, że czujesz się irracjonalnie, nieodpowiedzialnie, niepohamowanie.

To pytanie mnie zaniepokoiło. Głowa zakotyła mi się do tyłu.

– Nie. – Powiedziałam prawdę i poczułam się zakłopotana tym, że jestem w stanie odpowiedzieć tak kategorycznie. – A ty? – Odbiłam pilećkę.

Zmarszczył czoło, przyjął moje pytanie poważnie, nie jako atak, jak zamierzałam. Ostatecznie pokręcił głową.

– Aż do tej pory, nie.

Przełknęłam ślinę.

– Jak to „aż do tej pory”?

Zawałał się, po czym w stylu Feliksa rozciągnął w uśmiechu swoje wyraźnie zarysowane usta, jakby narysowane ręką artysty.

– Chodzi mi o to, że biorąc pod uwagę całe moje życie aż do tej chwili, mogę z pełną szczerością powiedzieć ci, że nie znam zwałającego z nóg uczucia, o którym inni piszą wiersze. – Wzruszył ramionami, ale jego wyjaśnienie wydawało się nienaturalnie długie, nie sądzę też, aby

dziwne napięcie, które między nami powstało, było jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Niemniej jednak, znalazłam jeszcze dziwniejszy sposób, by zareagować na to napięcie, mianowicie zwinnie zmieniałam temat.

– Wiem, co mnie tak niepokoi. Nie masz ani zarostu, ani wąsów – zauważyłam, marząc, by natychmiast zawalił się na mnie murek otaczający ziołową grządkę, oszczędzając mi kolejnych upokorzeń.

– Armia brytyjska nie zezwala na zarost na twarzy. Wszyscy żołnierze muszą być gładko ogoleni. Bujne brody lat minionych poszły do lamusa – powiedział, machnąwszy lekceważąco niezabandażowaną dłońią. Zdałam sobie sprawę, że się uśmiecham, i poczułam, jak niedawna niezręczność powoli mija. – Podejrzewam, że twoi bracia także mają gładkie podbródki.

Nie mogłam sobie tego wyobrazić.

– Felix nie będzie zachwycony kolejnym obowiązkiem. Natychmiast będzie chciał się przenieść do marynarki, mimo że w zwykłej łódce dostaje choroby morskiej.

Sébastien uśmiechnął się, masując podbródek, i słyszałam, jak skrobie palcami po lekkim się zarostie.

– Muszę się ogolić, już za sam zarost mogą mnie postawić przed sądem wojennym – zauważył.

Wiedziałam, że żartuje. Wstałam.

– Pozwól więc, że zorganizuję ci cieplejsze ubrania i uzdrawiającą zupę. – Musiałam teraz wyjść ze stosownym zaproszeniem, bo inaczej zachowałabym się grubiańsko. – Czy zjesz dziś ze mną kolację, Sébastienie?

– Z wielką chęcią.

– Wspaniale – powiedziałam, zastanawiając się, skąd we mnie to poczucie winy i wrażenie, że stąпам po niepewnym gruncie. – Do zobaczenia później. Madame Moufflard zajmie się szczegółami.

Pokiwał głową, raz jeszcze wziął mnie za rękę – tym razem tą w pełni sprawną – i złożył delikatny pocałunek na moich palcach, mamrocząc jednocześnie uprzejme podziękowania. Speszyłam się, a za każdym razem, kiedy tak się dzieje, mam skłonność mówić pierwszą lepszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy, co zawsze niezwykle bawiło Feliksa.

– Rozcieraleś w dłoniach tymianek?

Zaśmiał się głośno, tym razem z mojej dziwaczności.

– Tak, tuż przed tym, jak się pojawiłaś. Czy nadal czujesz jego zapach?

– Oczywiście. Poczułam go od razu, kiedy przyszedł. Wisiał w powietrzu przez całą naszą rozmowę.

– Naprawdę?

– Tak, czuję mydło twoich świeżo umytych włosów, rozpoznaję w twoim oddechu herbatę, którą piliśmy...

– Poczekaj, Fleurette. Co to za sztuczka?

– To żadna sztuczka. – Wzruszyłam ramionami. – Niezbyt dobrze gram na pianinie, wiem też, że moja nauczycielka rwała włosy z głowy na widok tego, jak kiepsko szyję, moje umiejętności kuchenne wymagają dużo pracy, choć zmysł smaku mam bardzo rozwinięty... Odziedziczyłam za to talent po ojcu.

– Czy masz perfumierski „nos”? – zapytał z zachwytem.

Zabawnie popchnęłam nos palcem ku górze, zaskakując samą siebie, że zdobyłam się na tak zadziorny gest przy obcej osobie.

– Owszem. Mój brat bliźniak również go ma. Ale jako mężczyzna, on jest *le nez*, a ja jedynie... – Skrzywiłam się, szukając odpowiednich słów. – Cóż, powiedzmy, że dobrze, gdy jestem w pobliżu.

Kiedy mówiłam, na jego twarzy malowała się konsternacja, ale ostatecznie szybko się opanował i sprowadził nas na nieco mniej kontrowersyjne tematy.

- Lubisz tymianek?
  - W jedzeniu czy w perfumach?
- Rozważył moje pytanie.
- To drugie.

Pokiwałam głową, szczęśliwsza, że wkroczyliśmy na znajomy dla mnie teren. Poprzednia rozmowa wydawała się niebezpieczna, nie chciałam bowiem wyjawiać bratu Aimery'ego moich wewnętrznych pragnień.

– Owszem, lubię. Perfumom nadaje ziemistą, acz rześką jakość... Wysoką, zieloną nutę, która przywodzi na myśl zbocza wzgórz i stare lasy. Uważam, że tymianek potrafi stworzyć jedną z najwyższych baz męskich wód koloriskich, jednocześnie nie dominując w nich.

Słuchał z uwagą, a po chwili zmarszczył brwi.

– Dlaczego męskich?

Spojrzałam w górę, wciągając zapach tymianku i sięgając do swoich wspomnień.

– Bo ma w sobie drzewny aromat, który dopełnia zapach mężczyzny.

– Czy dlatego pasuje do mięsa?

– Być może – powiedziałam.

– Czym dla ciebie pachnę?

– Pachniesz jak myśliwy. Prosto z lasu.

Sébastien odchylił do tyłu głowę i zaśmiał się, a po chwili zawył jak wilk.

– Prześlę ci też zestaw do golenia – dodałam w ramach pożegnania, zanim odwróciłam się na pięcie i z trudem powstrzymałam od tego, by nie zerwać się do ucieczki.



Nadzorowałam gotowanie wieczornego posiłku, nawet pomagałam, wrzucając listki ziół do garnka, choć zdawałam sobie sprawę, że Clothilde wołałaby, bym nie przebywała w kuchni.

– A madame? Co będzie pani jadła? – powiedziała, próbując najwyraźniej ukryć to, że wchodzi jej w drogę.

– Ja również z chęcią zjem zupę i może odrobinę twojego pysznego chleba, którego zapach czułam z pieca dziś rano.

– To chyba jasne, madame. My, Francuzi, jemy przecież chleb do wszystkiego – burknęła, wruszając ramionami, jak gdybym najwyraźniej upadła na głowę, stwierdzając takie oczywistości. Najwyraźniej moje próby, by powiedzieć jej komplement, spełzyły na niczym.

– Coś się stało, Clothilde? – Nie mogłam puścić jej płazem tego, że w tak otwarty sposób jest wobec mnie niegrzeczna. Bóg raczył wiedzieć, co mówi za moimi plecami. Zauważyłam, jak rzuca spojrzeńie madame Moufflard, która stała ze ściągniętymi ustami i kręciła głową.

– Proszę mi wybaczyc, ale nigdy wcześniej nie widziałam tymianku w swoim rosole.

– Ale ja lubię tymianek – odparłam. Tylko dlaczego się czerwieniłam? Czy to zauważyła? – A poza tym... o tej porze roku nie ma z czego wybierać w kwestii ziół.

– Owszem, ale w szklarni mam pietruszkę, madame. Podejrzewam, że będzie lepiej pasować.

– Jedyne próbuję czegoś nowego – rzuciłam beztrzesko. – Pachnie intrygująco, nie sądzisz?

– Intrygująco, madame? – powtórzyła z udawaną niewinnością.

– Nie będę ci przeszkadzać – powiedziałam, uśmiechając się do niej i do pomocy kuchennej.

Madame Mouflard stała odwrócona do mnie plecami.

– Kolacja na siódmą? – upewniła się Clothilde.

– Nie, na stół. – Pomyślałam, że to ciekawa gra słowna, którą mogę się z nimi pożegnać, ale najwyraźniej kuchnia nie była dziś w nastroju do żartów. – Dziękuję – powiedziałam i pospiesznie wyszłam, aby na piętrze ochłodzić swoje policzki.

Skąd to nagle gorąco na wspomnienie o tymianku?! Mogłabym próbować przekonać samą siebie, że to od gorącej kuchni kafflowej, ale wspomnienie ust Sébastiena całującego moje palce... być może bardziej zmysłowe z powodu skórzanej rękawiczki, która nas dzieliła. To był całkowicie dopuszczalny gest, uprzejmy pocałunek pomiędzy szwagrem i bratową. Dlaczego więc miałam wrażenie, że był niestosowny i że pośród zapachu tymianku został niejako skradziony?

Starożytne cywilizacje szanowały krozyci śródziemnomorskiego krzewu o eliptycznych, zakrzywionych liściach i drobnych fioletowych kwiatach. Jestem przekonana, że przeczytałam w jednej z zakurzonych ksiązek z botanicznej biblioteczki ojca, że było to jedno z pierwszych świętych ziół. Tak, teraz przypominałam sobie ten fragment. Dotyczył przepisu za czasów średniowiecznych, w których tymianek był ponoć kluczowym elementem „by osiągnąć stan, w którym widzi się elfy”. Wtedy mnie to rozbawiło, i nadal bawi, nie umniejszyło jednak elegancji zapachu rośliny, w której balsamowano faraonów, którą Rzymianie oczyszczali swoje domostwa i którą ofiarowywano krzyżowcom jako symbol odwagi. Ta delikatna roślina rosła w naszych ogrodach w całym Grasse, często dziko, i kryła zaskakująco intensywny aromat... ze słabym posmakiem goździków. Często była stosowana w kulinariach, zwłaszcza w mieszance ziół prowansalskich, ale stanowiła też ważny składnik naszych rodzinnych perfum.

Na początku, z powodu swojej świeżości, tymianek należał do kobiecych zapachów. Uważałam jednak, że dzięki złożoności drzewnej pikanterii ma w sobie głęboką męskość. Teraz już chyba zawsze będzie mi się kojarzył z Sébastienem. Jako że tymianek był jednym z niewielu ziół o antyseptycznych właściwościach dostępnych na polach bitewnych, trudno się było dziwić, że nawet opatrunek mojego szwagra z lekka nim trącił. Oczy Sébastiena też miały kolor tymianku: niewyraźną, ciemną zielenią liści, metalicznych po spodniej stronie. Tak, jeśli Sébastien miał mieć swoją roślinę, to tymianek świetnie do niego pasował... Swym zapachem, kolorem, różnorodnością zastosowań, swoim charakterem... Ważny w tyłu kwestiiach, a mimo to nieobnoszący się ze swoimi zaletami. Jak tymianek w każdym ziołowym ogródku, Sébastien pozwalał bardziej efektywnym roślinom obwieszczać swoją obecność intensywniejszymi kolorami, większymi liśćmi, mocniejszymi zapachami. A jednak to nad tymiankiem kłębiły się pszczoły. To po tymianek od wieków sięgali duchowni, lekarze, zielarze. I tymianek, pozornie pospolity i cichy, przy bliższym poznaniu okazywał się najpiękniejszym z ziół... Zachwycał pękiem drobniutkich kwiatów.

Uśmiechnęłam się do siebie. Nie chciałam sobie nawet wyobrazić rośliny, która pasowałaby do Aimery'ego. Pomyśl, że skóra rękawiczki reprezentuje mojego męża jako barierę pomiędzy mną a jego bratem, na moment mnie rozbawił, ale po chwili się opanowałam. Atrakcyjność Sébastiena nie była kwestią, nad którą powinien zbyt długo rozmyślać. Żywnie takich uczuć, wytłumaczyłam sobie, przypominało lubieżność i graniczyło z cudzołóstwem. Cóż za szkoda, że pojawił się dopiero teraz! Małżeństwo z Sébastienem byłoby o wiele mniej problematyczne i nieskończenie bardziej przyjemne. Ochłodziłam policzki dłońmi, zirytowana, że takie myśli w ogóle przyszły mi do głowy.

Potrzebowałam czegoś, co rozproszy moją uwagę. W magazynach było cicho. Zlałszy wydestylowane olejki, które teraz w ciszy pogłębiały swoje smaki, ramy do *enfleurage* zostały umyte i wysuszone, sprawdzone pod względem pęknięć i uszkodzeń, a teraz czekały schowane na następne lato. Nawet wszelkie drobne prace na polach zostały zakończone. Zmrożona ziemia odpoczywała, fabryki, co zrozumiałe, po wykonaniu swych pracy i posławszy swych ludzi na wojnę, stały ciche.

Zbliżała się czwarta. Postanowiłam pójść na spacer, najlepiej na miejski rynek. Sprawdzę, czy nie przyszła jakaś poczta. Kobieta, której przydzielono zadanie roznoszenia listów, była dużo starsza ode mnie i dość wolno jeździła na rowerze. Zaoszczędzę jej drogi pod górę do naszej posiadłości, jeśli przyszło coś od moich braci. W ten sposób oczyszczę też myśli. Zadzwońnięm dzwonkiem i po chwili w moich drzwiach pojawiła się Jeanne.

– Pomyślałam, że przespaceruję się do miasta.

– Oczywiście – odpowiedziała i weszła, by wyciągnąć odpowiedni płaszcz i inne elementy garderoby. – Czy mam pani towarzyszyć, madame?

Wsunęłam ręce w rękawy.

– Dziękuję, poradzę sobie sama. Pomyślałam jedynie, że zrobię sobie szybki spacer. Zbyt długo siedziałam w domu. Poszłabym do posiadłości Delacroix, gdyby nie fakt, że tak tam pusto, a dom został zamknięty na zimę.

– Zgadza się, lepiej tam nie zaglądać. Zawsze mi się zdawało, że dom zasnuty prześcieradłami wygląda przygnębiająco.

Uśmiechnęłam się do niej.

– To tylko do czasu, aż wrócą moi bracia.

Spojrzała na mnie ze współczuciem. Wszystkie starałyśmy się podtrzymywać na duchu, ale czyniąc to, kryłyśmy naszą nieustającą obawę, że ci, których kochamy, nigdy nie wrócą z frontu.

– Miałaś jakieś wieści od swojego narzeczonego?

Jeanne pokręciła głową, uśmiechając się odważnie i jednocześnie wiążąc mój szalik.

– Postanowiłam, że lepiej nie mieć żadnych wieści, niż dostać telegram, madame.

– Tak, to bardzo mądre podejście. – Szybko nabierałam wprawy w tym, jak rozmawiać z kobietami w domu i w mieście, dodając im otuchy, choć nie mówiąc nic wartościowego. Nie miał znaczenia fakt, że jestem młoda i nie mam zbyt wielkiego doświadczenia. Sądzę, że mój nowy status zamężnej kobiety z elit oznaczał, że spodziewano się po mnie świecenia przykładem i opanowaniem. Smutna prawda była taka, że byłam tak samo przepełniona niepokojem jak inni, a cienie wokół moich oczu, które wyglądały jak siniaki, dowodziły, że kiepsko sypiam i się martwię, w szczególności o Feliksa.

Wyszedłam z domu i od razu poczułam się lepiej, stąpając po chrzęszczącym żwirze na podjeździe, a następnie podążając po wyłożonych kocimi łbami, otoczonych wysokimi murami ulicach Grasse. Z mijanych domów dobiegły mnie serdeczne powitania kobiet stojących na balkonach. Niemal sto lat temu nasze miasteczko odwiedził Napoleon. Mówiono, że ludzie witali go fiołkami – jego ulubionymi kwiatami. Kolor imperatorów, kolor kardynałów, najdroższy barwnik tkanin na świecie uzyskiwany z morskich ślimaków... Moim światem były kwiaty, ale musiałam otrząsnąć swoje myśli z tych pięknych płatków.

Ten kwiat – jego kolor, tej samej barwy atrament i papier listowy, a nawet zapach papeterii – łączył mnie z ojcem-klamką, jego kochanką, moją zmarłą matką, babcią, gwałtownym, aroganckim mężem, a teraz nawet z Sébastienem, który pisał stalówką maczaną w fiolecie. Skręciłam za rogiem i uśmiechnęłam się na powitanie znajomych kobiet, ale celowo też przyśpieszyłam, by ich nie spotkać. Moje myśli zaczynały z determinacją oddalać się od grzechów przeszłości. Tylko Sébastien pozostawał bez winy. Jego zamiary były czyste.

Minęłam jedną z fontann. Dzieci piły wodę z natrysku i ochlapwały się wodą. Uśmiechnęłam się, zmierzwiłam włosy jednemu z nich, który cofał się w moją stronę i głośno śmiał, bez wątplenia nieświadomy niedoli Francji i mojej własnej.

– *Bonjour*, Hugo.

– Przepraszam, madame de Lasset – odkaszlnął i rzucił koledze zawstydzone spojrzenie.

– Jak się miewa twoja matka?

– Daje sobie radę, madame. Wysłała mnie po zakupy.

– Miała wieści od twojego ojca? – Ojcem Hugo był Georges, jeden z naszych najlepszych hodowców róż.

Hugo pokręcił głową.

– Od jakiegoś czasu nie. Mama dużo płacze, madame.

Miałam w kieszeni trochę drobnych, które teraz wyciągnęłam.

– Proszę, Hugo, załatw, co trzeba, i kup coś dla sióstr i braci... Może coś słodkiego? – Dałam mu parę franków w miedzianych monetach. Dla mnie nie było to dużo, ale dla chłopca i jego rodziny – wręcz przeciwnie. Jego oczy zrobiły się wielkie, kiedy patrzył na monety. Nie chciałam, byśmy za długo nad tym myśleli, więc powiedziałam:

– Pospiesz się, niech mama na ciebie nie czeka.

Uchylił czapki, wciąż nieco oszołomiony, i pobiegł, kiedy odwzajemniłam jego gest skinieniem głowy. Postanowiłam bardziej pomagać matkom dużych rodzin. Rodziny Delacroix i de Lassetów mogą ofiarować nieco dodatkowych produktów pierwszej potrzeby tym kobietom, które bez wątpienia ledwie wiążą koniec z końcem, starając się zatroszczyć o swoje pociechy. Chleb, mleko, ser... podstawowe produkty spożywcze. Tak, później porozmawiam z madame Mouflard i wdrożymy wspólnie jakiś program pomocy.

Znalazłam na tętniącym życiem placu Les Aires i zdałam sobie sprawę, że minęło zbyt wiele czasu, odkąd ostatnio widziałam jego kolorową architekturę, pomalowaną głównie w odcieniach pomarańczy, które miały ocieplić czworokątny dziedziniec ocieniony przez budynki. W ten zimny dzień zamknięto okiennice, ale ich pastelowa zieleń i błękit dodawały fantazji i radości zimowej scenierii огоłoconych drzew i wynędzniałych twarzy ludzi poruszających się pośród kamienic. Rozmyte słońce dosięgło dziś leniwie krawędzi najwyższych pięter, sprawiając, że nabrały one ognistej barwy. Miejski plac nie był ani w połowie tak ruchliwy jak wówczas, gdy w mieście przebywali mężczyźni. Drzewa były nagie, ich gałęzie pięły się w górę, ku niebiosom, w geście przypominającym błaganie. Stały wokół placu niczym nadzy strażnicy, odzwierciedlając żalostny los naszych mężczyzn na froncie, którzy chronili swoje rodziny przed wrogiem. Siedziało tu dziś dużo mniej osób niż zwykle, niektóre popijały napoje: nikt nie pił oczywiście alkoholu, nie palił ani nie śmiał się głośno.

To bez wątpienia nieobecność mężczyzn sprawiła, że tak szybko go zauważyłam. Sébastien szedł, utykając, i zaglądał w witryny sklepów, przepełniony poczuciem winy, że jest w mieście, a nie na froncie, choć przecież jego wyraźne kulenie i zraniona ręka rozwiewały wszelkie wątpliwości. Grzecznie uchylił czapkę mijając go osobom, aż w końcu przystanął przy fontannie, by uśmiechnąć się na widok dzieci puszczających papierowe lódeczki i kilku chłopców, którzy udawali, że są strzelającymi do siebie żołnierzami. Tak niewinne wydawało mi się to ich wyobrażenie, że wojna jest zabawą i że wszyscy będą oklaskiwać zwycięzcę. To, że Francja powróci do normalnego życia, pewnie wydawało im się realne. Dorosli wokół nich jednakże już zliczali straty w postaci swoich synów, braci, ojców... kochanków. Skarciłam się za tę ostatnią myśl. Czy kiedykolwiek będę mieć kochanka? Kogoś, kogo dotyk, a nawet myśl o jego dotyku, będzie mnie ekscytować? Mój wzrok skierował się na Sébastiena, którego ukradkiem obserwowałam z progu sklepu z bławatami, i poczułam się jak złodziejka... Jak gdybym, nie oznajmiając swojej obecności, przywłaszczyła sobie coś, co należy do niego. Jedna z klientek rzuciła mi poirytowane spojrzenie, kiedy musiała precyzyjnie się koło mnie, żeby wejść do środka, ale po chwili zdała sobie sprawę, kogo mierzy wzrokiem, i spuściła oczy. Musiałam przestać wpatrywać się w ciemnego nieznanego, który zajmował w mojej głowie zbyt dużo miejsca, i zachować się grzecznie wobec stojącej przy mnie kobiety.

– Pardon – wymamrotała. – Dzień dobry, madame de Lasset.

– Dzień dobry, madame Raineri. Proszę mi wybaczyć. Myślałam sobie właśnie, jak bardzo bym chciała, aby na placu byli nasi mężczyźni – wyjaśniłam, robiąc smutną minę. – Robi mi się ogromnie przykro na myśl, że na każdego mężczyznę, który nas opuścił, przypada przynajmniej jedna kobieta, a może kilka, które oplakują jego pójście na wojnę... Matki, żony, siostry, córki, siostrzenice i bratanice, wnuczki... – westchnęłam.

– Monsieur de Lasset i pani wspaniali bracia wrócą jako bohaterowie, madame, jestem tego pewna – oświadczyła, z dużo życzliwszą miną.

– Miejmy nadzieję, że wszyscy mężczyźni z Grasse będą bezpieczni, wraz z monsieur Rainerim – powiedziałam. Obie wiedziałyśmy, że były to jedynie płonne nadzieje, bo wiadomości o walkach na froncie nie wróżyły niczego dobrego. Wczoraj dobiegła nas wieść, że jeden z synów Pierre'a został poważnie ranny i znajdował się w jakimś szpitalu, bezbronny i najprawdopodobniej umierający. Jeanne mówiła też, że zginęło już około dwunastu osób z miasta. Kiedy tylko pani Raineri weszła do sklepu z bławatami, moja uwaga wróciła do Sébastiena, który teraz znajdował się na środku placu, na chwiejnych nogach próbując kopnąć piłkę ku trzem chłopcom, którzy pozostawali pod wielkim wrażeniem, że dołącza do nich ktoś dorosły.

Wcześniej nie widziałam u niego takiej ekspresji. Zachowywał się tak, jakby na chwilę, mimo swoich obrażeń, stał się jednym z nich – beztrojskim dzieckiem. Wyobrażałam sobie jego samotne dzieciństwo. Pewnie przez jego znaczącą część myślał o swoim ojcu, o bracie i o tym, dlaczego został z nimi rozdzielony. Powinam była czuć podobny żal z powodu Aimery'ego, ale mój mąż pewnie by tego nie docenił.

Był to w równym stopniu dar, co przekleństwo, i na niekorzyść Aimery'ego nie miałam zamiaru zapomnieć – czy wybaczyć – tego, jaki był podły w naszą noc poślubną.

Teraz, kiedy wyszłam z ukrycia i Sébastien szedł w moją stronę, trudno było mi udawać, że go nie widzę, zwłaszcza że on właśnie zauważył mnie. Byłam zirytowana, bo fakt, że mnie dostrzegł, sprawił mi przyjemność. Uniosłam odzianą w rękawiczkę dłoń i uśmiechnęłam się z pobłażaniem. Sébastien pożegnał się z kolegami od piłki i skierował się ku mnie, na wpół podskakując, na wpół utykając.

– Ostrożnie. Co tu robisz, skoro powinieneś odpoczywać? – zapytałam i od razu zobaczyłam jego na nowo przesączone opatrunki. – Och, Sébastienie.

Wydawał się zażenowany płamą.

– Przepraszam – wymamrotał.

– Za co? Czy rana nie została na nowo opatrzona?

Wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej nie najlepiej. Chodźmy – powiedziałam, brzmiać teraz jak znużona matka. – Mój ojciec zawsze powtarzał, że jeśli chcesz, żeby coś zostało dobrze zrobione, musisz to zrobić samemu.

– Mądrze powiedziane, ale nie mogę odciągać cię od twoich zajęć.

– Szłam właśnie na pocztę, zamierzałam wyprzedzić listonosza.

– Pozwól zatem, że pójde z tobą. Może czeka na ciebie jakiś list.

– Liczę na wiadomość od Feliksa. Ale co z twoją ręką?

– Droga Fleurette, to nic w porównaniu z tym, co dzieje się z naszymi żołnierzami na północnym wschodzie. Doprawdy, jestem najszcześliwszym z nich.

Coś w jego spojrzeniu powiedziało mi, że próbuje wyrazić więcej, niż oddawały słowa.

– Ale wysłano cię tu, byś wydobrzył, więc jedyne, co możemy zrobić, to przynajmniej dobrze się tobą zaopiekować.

Pokiwał głową, jak gdyby niechętnie przyznawał mi rację.

– Zaferowałbym ci swoje ramię, gdybym mógł – powiedział, spoglądając uprzejmie w stronę



swojego łokcia.

– Wiem.

– I miło by mi było iść z tobą pod rękę.

Ochrząknęłam i uśmiechnęłam się. Nie było na to łatwej ani stosownej odpowiedzi, nie odezwałam się więc słowem.



Szliśmy jak przyjaciele, nie dotykając się, ale i tak byłam świadoma, że ściągamy na siebie zainteresowanie kobiet z miasta. Wielokrotnie przedstawiałam Sébastiena innym. Niektórzy słyszeli już, że mój szwagier nareszcie wrócił do domu, innych ta wiadomość zszokowała. Wszyscy byli oczywiście podekscytowani jego osobą. Momentalnie zwrócił uwagę młodszych kobiet, bo był wolny, bez wątpienia bogaty i miał na nazwisko de Lasset. Jak gdyby odkopały złoty samorodek. Żadne z nas nie cieszyło się z rozgłosu, bo nie mogłam się doczekać, kiedy w końcu dojdę na pocztę.

– Tak, madame, jest do pani list od monsieur Delacroix.

Nie mogłam się powstrzymać, by nie przyklasnąć w dłonie z uciechy.

– Wiedziałaś, że się pani ucieszy – oznajmił starzejący się i kochany przez wszystkich naczelnik poczty z dobrotliwym uśmiechem. – Jeśli może pisać, to znaczy, że jest bezpieczny – szepnął i poklepał mnie po dłoni. Znał mnie, od kiedy byłam dzieckiem na rękach u matki. Zastanawiałam się, co sądzi o jej śmierci. Próbowałam sobie wyobrazić, jak mój ojciec przekonuje wszystkich o komplikacjach po porodzie, co oznaczało, że lekarz także był wpłątany w te kłamstwa... Poszłabym prosto do jego gabinetu i zażądała prawdy, gdyby nie fakt, że umarł w zeszłym roku. Czy ktokolwiek wiedział, że mój ojciec pisał listy do najlepszej przyjaciółki swojej żony i że jej syn był dzieckiem jego, a nie monsieur de Lasseta? Znów zaczęła narastać we mnie złość.

Niemniej jednak, wzięłam sfatygowany list, jakby był najcenniejszą rzeczą na świecie, i poczułam, jak zły nastrój przemija, ustępując miejsca zadowoleniu z faktu, że mam wieści od brata. Spojrzałam na Sébastiena i pomachałam kopertą.

– Cieszę się wraz z tobą – powiedział z uśmiechem.

– Dziękuję, monsieur – zawołałam przez ramię, całując list, by pokazać, ile dla mnie znaczy.

Miałam wrażenie, jakby list od Feliksa wypalał mi dziurę w kieszeni, ale postanowiłam zająć się najpierw ręką Sébastiena. W drodze powrotnej dałam nieco drobnych jednemu z miejscowych dzieci, prosząc o przekazanie naszemu lekarzowi informacji, by zjawił się u de Lassetów jutro rano.

– Proszę, powtórz wiadomość, Louis.

Chłopiec posłusznie powtórzył na głos to, o co prosiłam. Sébastien natomiast nie chciał sprawić kłopotu.

– Nic mi nie będzie, Fleurette, proszę...

– Nie. Utrata krwi jest niebezpieczna. Jako chemik na pewno o tym wiesz. Zresztą chcę, aby twoją ranę jeszcze raz obejrzał profesjonalista. Ale pewnie teraz jest w trakcie wizyt domowych, pozwól mi więc przynajmniej zmienić te bandażę i oczyścić ranę.

Szliśmy pod górę w ciszy, która w ogóle nie była dla nas niezręczna. Będąc z Sébastienem, poczułam niezwykłą swobodę. Nie wiem, skąd wzięło się to uczucie, ale rozmowa nie wydawała się konieczna.

Kiedy wyszliśmy z miasta i znaleźliśmy się na otwartej przestrzeni, Sébastien westchnął.

– Mogę sobie jedynie wyobrażać, jak pięknie jest w Grasse latem.

– Musisz zobaczyć, aby uwierzyć – odparłam. – W tym roku mieliśmy jeden z najlepszych

zbiorów w historii.

– Co z nimi zrobisz?

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem kobietą, jeśli jeszcze nie zauważyłeś – powiedziałam łobuzersko.

– Prawdę mówiąc, zauważyłem – odparł powściągliwym tonem.

Nie mogłam się powstrzymać od odwzajemnienia uśmiechu.

– Nie robię nic bez męskiego pozwolenia.

Mrugnął do mnie z konsternacją.

– Ale masz w sobie czystą krew Delacroix i jesteś z nazwiska de Lasset. Samo to daje ci zupełnie nową pozycję.

– Jestem nowym gatunkiem kobiety? – powiedziałam, sprowadzając rozmowę na niepoważne tory.

Zatrzymał się i zrobił skupioną minę.

– Masz nos. Masz umiejętność, o której inni mogą tylko marzyć. Jesteś perfumiarką, Fleurette.

Prychnęłam.

– Powiedz to Henriemu albo, jeszcze lepiej, spróbuj porozmawiać z Aimerym o moim zbliżaniu się do fabryki choćby na krok. Nie wolno mi tam chodzić, a chemicy w laboratorium de Lassetów patrzą na mnie jak na intruza, którego muszą znosić, ale z którym nie mogą dzielić się żadnymi informacjami.

– Więc to zmień – namawiał mnie.

Jęknęłam.

– Chętnie zobaczę, jak to robisz.

– W porządku.

– Nie rozumiem.

– Cóż, jedna dobra zmiana zasługuje na kolejną. Ty zmienisz mi bandażę, a ja zmienię świat, w którym żyjesz.

– Nie rozumiem – powtórzyłam, marszcząc czoło.

– Stwórzmy perfumy.

– Co? – Zdałam sobie sprawę, że musimy wyglądać niedorzecznie, stojąc tak przy drodze i patrząc w dolinę. Miejscowe plotkarki z pewnością miałyby o czym rozmawiać. Jednak nie przejmowałam się tym. Słowa Sébastiena rozpały mnie coś, co zawsze wymagało tylko jednej iskry przychylności ze strony mężczyzny.

– Słyszałaś. Nie wiem, jak długo tu będę, może tydzień, może dwa, więc nie siedźmy z założonymi rękami, popracujmy nad czymś. Na pewno masz jakieś pomysły.

– Pomysły? Kipię pomysłami.

– Więc podziel się ze mną jakimś. Co się teraz dzieje... w fabryce oczywiście?

– Niewiele. Zimą głównie odbywają się tam porządki i naprawa sprzętu. Ale Henriemu udało się odebrać przesyłkę z Dalekiego Wschodu, zanim świat oszalał.

– Co otrzymał?

– Och, to co zwykle – powiedziałam nonszalanckim tonem. Uspokajała mnie rozmowa na mój ulubiony temat z kimś, kto wyrażał zainteresowanie. Sébastien słuchał mnie z uwagą, zupełnie nie zwracając uwagi na starszą parę, która zbliżała się do nas, a której rzuciłam przelotne spojrzenie. Kiedy znów spjrzałam na Sébastiena, zauważyłam, że jego skupienie ani na chwilę nie zmalało. Jego oczy w rozbijającym sposób podążały ścieżką, która bez wysiłku zmniejszała między nami wszelki dystans. Nie miało znaczenia, że staliśmy w stosownej odległości, w której zmieściłyby się jeszcze dwie osoby stojące ramię w ramię – równie dobrze moglibyśmy stać ściśnięci,

a przynajmniej tak się czułam, aż nader świadoma jego obecności. Jeszcze chwila, a zachowałabym się nieuprzejmie i pozwoliła starszej parze przejść obok bez pozdrowienia, ale w samą porę zdołałam oderwać wzrok od Sébastiena. Odpowiedzieli niewyraźnie i szli dalej pod ramię, podpierając się o siebie nawzajem, ubrani nienagannie na wycytę w mieście.

– Czy nie są wspaniali? – Sébastien spojrział na nich z podziwem, kiedy nas minęli.

– To monsieur i madame Vence. Ona jest lekko po siedemdziesiątce, on ma osiemdziesiąt jeden lat. Nazywał mojego ojca „małym Delacroix”. – Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. – Niegdyś on, a teraz jego synowie, są najlepszymi hodowcami fiolków w regionie, choć pewnie już się tego domyśliłeś.

Znowu. Ten kwiat. Prześladował mnie.

– Dlaczego miałbym się tego domyślić? – Uniósł policzki w żartobliwym uśmiechu.

Z lekka się zawstydziałam.

– Nie powinnam zakładać, że wszyscy czują te same zapachy, co ja.

– Nie, Fleurette, nie powinnaś – zachichotał. – Jest zima, a ty czujesz od tego mężczyzny fiołki.

Odgarnęłam za ucho niewidoczne pasmo włosów. Ten odruch towarzyszył mi zawsze, kiedy czułam się na czymś przyłapaną. Ton głosu Sébastiena był pełen zachwytu i to sprawiło, że lekko się roześmiałam.

– Jeśli mam być szczerą, najpewniej czuję od jego ubrań wiosny wielu minionych lat.

– Jesteś niebywała – mruknął pod nosem Sébastien, kręcąc głową. Usłyszałam jego słowa w ostatniej chwili, zanim delikatny wietrzyk porwał je i ściągnął w dolinę. Nasze spojrzenia spotkały się i zatrzymały na długo... Zrodziła się między nami nowa więź... zakazana więź. Miałam w głowie wyraźny obraz poranionych na wojnie palców sprawnej dłoni Sébastiena splecionych z moimi bladymi, niekazanymi niczym palcami. Obraz ten rozprzecznił po moim ciele ciepło, które ujął się nie tylko na mojej twarzy, byłam tego pewna, ale które też poczułam nisko pomiędzy biodrami, przez co jeszcze wyraźniej się zarumieniłam.

– Przepraszam, nie powinienem mówić tak otwarcie – wytłumaczył się szybko.

– Nie, nie, to urocze. To znaczy... to czarujące, że... – Nie wiedziałam właściwie, co mam zamiar powiedzieć.

Wybrał mi z opałów, powracając na bezpieczniejsze tematy.

– Wracając do kwestii wspólnego stworzenia perfum, mówiłem poważnie. Będę miał się czym zająć, pomoże mi to zrekomensować dyskomfort wynikający z tego – wskazał z przygnębieniem na swoją zabandażowaną dłoń. – Mamy do dyspozycji dwa laboratoria i jak się spodziewam, dowolną ilość surowców. Jestem twoim chemikiem i z chęcią wykonam wszelkie polecenia. Spożytkujmy twój talent. Przystaniesz się snuć po domu, którego, co widzą wszyscy, nie lubisz, i zrobisz coś, co pomoże Grasse, pomoże zachować optymizm mężczyznom, którzy z trudem pamiętają swój dom.

Wpatrywałam się w niego z zadziwieniem.

– Nie będę nawet próbował wytłumaczyć, przez co przechodzą żołnierze. To nie jest uprzejma wojna, jak w minionych latach, gdy przywódcy ze sobą pertraktowali. Ta wojna jest brutalna i krwawa. Śmierć czyha i zabija tabuny mężczyzn. Zbyt wielu umrze także nie od samych ran, ale przez brak uwagi zapracowanych lekarzy i chirurgów, którzy nie zdołają na czas zająć się rannymi. Wszyscy ci mężczyźni umrą samotnie, pogrążeni w gorączce w brudnych okopach, a nie w chwale na polu bitwy. Snajperzy tchórzliwie obiorą cel i zamordują żołnierzy, pozostając w ukryciu, zamiast zmierzyć się z nimi twarzą w twarz na otwartym polu, jak to czynili nasi przodkowie. To bezwzględne, bezduszne, niewyobrażalne cierpienie.

Przełknęłam ślinę, czując, jak jego emocje dopadają mnie niczym nieubłagana fala zmierzająca do brzegu.

– A kiedy wrócą mężczyźni z Grasse, nie poznasz ich. Pomijając to, jak zmieni się ich wygląd, będą inni także tutaj. – Dotknął piersi i ten gest wydał mi się głęboko poruszający, bo w głębi serca wiedziałam, że mówi prawdę.

– Stwórzmy więc perfumy, które przemówią do naszych odważnych mężczyzn i które z dumą na cześć bohaterów nosić będą kobiety.

Poskromił swoje zaangażowanie, srebrzący się błysk w jego oku przygasł i znów był cichym Sébastienem.

– Dasz rodzinie powód do dumy, a mężczyźni z Grasse znajdą pocieszenie w tym, że wszystkie kobiety nabywają nowe umiejętności, nawet w kwestii tworzenia perfum. – Zaskoczył mnie, dodatkowo nagle łapiąc mnie za ramię. – Światem rządzą mężczyźni, Fleurette, którzy podejmują głupie decyzje o pójściu na wojnę i rujnowaniu życia tym, których powinni reprezentować. Ale jeśli ta wojna odniesie jakikolwiek skutek, to dowiedzie świata, że kobiety zrzucają z siebie kajdany, które nałożyli im mężczyźni. Czy wiesz, kim jest Angielka Emmeline Pankhurst?

Spojrzałam na jego dłoń na swoim ramieniu, a on natychmiast ją opuścił. Nie chciałam, by było to karzące spojrzenie, nie byłam jednak przekonana, czy taki gest jest stosowny w miejscu publicznym... i w ogóle gdziekolwiek. Niemniej jednak, zatęskniłam za ciężarem jego dotyku, kiedy tylko cofnął dłoń, by znów sięgnąć po łaskę, którą oparł sobie o udo. Ciężko się o nią wspałam, jak gdyby nabrał się nowej kontuzji. Mogłabym przysiąc, że nadal czułam ciepło jego ręki na swoim płaszczu, przebijające przez grubą wełnę, sięgające przez lżejszą wełnę sukienki, by dotknąć mojej skóry osobistym, intymnym żarem. To wrażenie sprawiło, że mój umysł momentalnie zaszedł mgłą i zdałam sobie sprawę, że z trudem wyduszam z siebie odpowiedź.

– Ja... ledwie... tak, no cóż, wiem, że bierze udział w politycznych rozruchach – przyznałam, próbując doprowadzić się do porządku.

– Och, ona znaczy o wiele więcej. Jej organizacja spowoduje ogromną zmianę dla ruchu kobiet nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale i poza jej granicami. I czy ją kochasz, czy jej nienawidzisz, ta dama walczy o uznanie praw kobiet.

– Nie jestem pewna, czego chcesz... – zaczęłam, ale mój głos umilkł, a ja przyglądałam się jego twarzy.

– Chcę ciebie. – Powiedział te dwa słowa z taką nagłością i przejęciem, że aż zamarłam. Bez wątpienia dostrzegł moją konsternację, może nawet strach, bo przecesał dłonią swoje niesforne włosy i dodał: – Pragnąłem przez to powiedzieć oczywiście, że musisz zrozumieć, że ludzie z miasteczka liczą na przewodzące w mięście rodziny. A jeśli te rodziny składają się na tym etapie tylko z kobiet, to ciężar spada na nie.

Zamrugałam.

– Poprowadź ich – namawiał. – Twój perfumiarz poszedł na front. Musisz zająć jego miejsce.

– Nie myśl sobie, że o tym nie marzę – pokręciłam głową. – Ale nie mogę tego zrobić, bo kiedy Felix...

– Kiedy twój brat powróci, świat będzie inny. Wiem, że ludzie nie mogą sobie tego wyobrazić, ale każdy, kto był na froncie, o tym wie. Gdy Felix wróci do domu, być może zechce mieć przy swoim boku drugiego perfumiarza. To, że jesteś kobietą, może wywołać mniejsze poruszenie, niż ci się wydaje. Kobiety we Francji już zdołały przejąć znaczny ciężar związany z utrzymaniem kraju i podejrzewam, że Wielka Brytania pójdzie w jej ślady, kiedy dojdzie do poboru... a to z pewnością stanie się w przyszłym roku.

– Zawsze... zawsze tego pragnęłam – szepnęłam, jak gdyby ktoś otwierał drzwi przed moim największym marzeniem.

Sébastien z pewnością nie przeoczył tęsknoty w moim głosie, tak samo jak ja wyraźnie słyszałam ją ledwie kilka chwil temu w jego słowach. Świetnie to zamaskował głośną przemową, ale

oboje byliśmy zaskoczeni i wzburzeni tym, co zostało tu ujawnione.

– Czy to oznacza zgodę?

Popatrzył na mnie wielkimi oczami i szerokim uśmiechem dodał mi odwagi, aby łatwiej mi było się przemóc.

– Tak. – Wiedziałam, że przechodząc przez te drzwi, wkraczam na ruchome piaski życia.

Wyobrażałam sobie przerażenie Henriego, wściekłość Aimery'ego i rozbawienie Feliksa. Ale podejrzewałam, że nawet mój brat bliźniak zastanawiałby się nad odważną i nową wizją, jaką roztaczał Sébastien na temat kobiet w przyszłym świecie.



Kiedy znalazłam się z powrotem w swoim pokoju, usiadłam na łóżku, nadal w płaszczu. Dopiero po dłuższej chwili zaczęłam pociągać za palce rękawiczek, aby ściągnąć je z dłoni. Robiłam to odruchowo, nie skupiając się na czynności, bo moje myśli zajmowały mnie dwie kwestie, obie pozornie ze sobą niezwiązane i jednocześnie tak ze sobą splątane, że nie mogłam ich rozdzielić. A najbardziej niepokojące było to, że obie sprawiły, iż mój zwykle trzeźwy umysł zamieniał się w pył.

Wszystko wydawało się być dokładnie takie, jakim je zostawiłam. Jeanne bardzo się starała, by w moim otoczeniu panował porządek, zważywszy że zawsze i wszędzie robiłam bałagan, co bez wątplenia wynikało z braku w moim życiu matki i z pobłażliwości ojca. Tym, czego nikt nie widział ani nie mógł dotknąć, był mój uporządkowany umysł. Byłam jedną z tych osób, która potrafiła oddzielać od siebie różne sfery życia. Być może odzwierciedlało to moją umiejętność przechowywania w głowie niczym w sejfie informacji, zwłaszcza wspomnień, ale oczywiście przede wszystkim zapachów.

Mimo tego talentu i mimo uporządkowanej atmosfery panującej w mojej sypialni, moje myśli pozostawały w absolutnym chaosie. Czułam się tak, jakbym upuściła pudełko łożysk kulkowych, których używaliśmy w fabryce. Połyskujące myśli niczym małe srebrne kuleczki turlały się coraz dalej ode mnie. Im usilniej starałam się je pochwycić, tym bardziej śliskie się stawały i robiły wszystko, by mi się wymknąć.

Wychodziło na to, że zgodziłam się zrobić perfumy. Nie była to byle jaka obietnica. Nie tylko podjęłam ogromne wyzwanie, ale też czułam się tak, jakbym wygrażała pięścią społeczeństwu i ignorowała wszelkie reguły, według których żyliśmy. Ściągałabym na siebie uwagę, co w moim ojcu wzbudziłoby odrazę, choć znowu moje poczucie lojalności wobec niego zostało na tyle zachwiane, że mogłam pokonać tę barierę, mimo że za nią znajdowały się kolejne.

Dużo gorsze było znaczące przejęzyczenie się Sébastiena. Usłyszałam to. On też. Oboje uciekliśmy od tych słów, jak gdybyśmy znaleźli zmię w trawie.

„Chcę ciebie”, powiedział. I na końcu tej frazy wybrzmiała długa pauza. To było pełne zdanie. Modulacja opadła po wypowiedzeniu drugiego słowa. Wypowiedział wszystko, co chciał – nawet jeśli brzmiało to mimowolnie, jak impulsywna reakcja na moje pytanie. I nadal miałam przed oczami nagą szczerość jego uczucia. Szybko odzyskał opanowanie, natychmiast wytłumaczył, o co mu chodziło, jak gdyby kontynuował myśl, a po drugim słowie zrobił jedynie przerwę... Jednak nasze wspólne zakłopotanie i, owszem, poczucie winy, było oczywiste.

Moja świeżo obudzona świadomość płci przeciwnej i szczególnie wyczulona wrażliwość na

jednego konkretnego mężczyzną nie mogła być bardziej nieroztropna. Ze wszystkich mężczyzn, z powodu których mogłam wstrzymywać oddech, którym mogłam rzucić ukradkowe spojrzenia i spijać słowa z ust, a nawet myśleć teraz z taką determinacją... ten był najbardziej niebezpiecznym wybrankiem, jakiego można było sobie wyobrazić. Brat mojego męża! Brat, o którego Aimery tak nie dbał, że nie chciał nawet poczekać z naszym ślubem na jego przybycie. Sébastien zwyczajnie nie obchodził Aimery'ego.

Mój rozszałady strach narastał. Przecież Sébastien nie był jedynie bratem mojego męża. Sébastien był przyrodnim bratem mojego przyrodniego brata.

W głębi serca panikowałam. Mijały minuty, a ja wpatrywałam się w dywan, koncentrując się na skupisku kwiatów na jego brzegu, popadając w dziecinną zabawę i starając się dostrzec pośród płatków różne kształty: twarz, smoka, anioła. Wszystko, byleby nie myśleć o strachu.

W końcu wstałam, zdjęłam płaszcz i zaczęłam chodzić po pokoju. Dlaczego się tak czułam? Dlaczego potrafiłam dokładnie wyobrazić sobie i opisać pierzasty łuk rzęs Sébastiena, których mrugnienia wyglądały jak ciemne półksiężycy i oprawiały jego szare oczy intensywnością węgla drzewnego? Potrafiłam zrobić to z taką łatwością, a jednocześnie nie umiałam przypomnieć sobie choćby prawdziwego koloru oczu Aimery'ego, nie mówiąc już o jego mniej widocznych cechach. Niebieskie? Może błotniste niebieskie jak brudna fontanna? Aimery'ego nie można było uznawać za mojego męża. Myślenie o innym mężczyźnie nie jest zdradą ani doprawianiem mu rogów. Ale nawet przy tej bardzo trzeźwej racjonalizacji czułam, jak w przełyku niczym armia żołnierzy wzbiera we mnie poczucie winy i schodzi aż do żołądka, a tym żołnierzom, którzy głośno krzyczeli w mojej głowie, przewodzą przywódcy: horror i strach.

Kiedy wróciłam do domu, pogrążona we własnym wstydzie, ostatkiem sił zatrzymałam się w holu. Tak się spieszyłam, by wejść na górę i zastanowić się nad tym, na co się zgodziłam, pozostawiając na dole rozbawione Sébastiena i służącą, że nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak wytłumaczył jej moją ucieczkę. Zdawał się jednak posiadać humor Feliksa i z pewnością przyszło mu do głowy coś stosownego i zabawnego, co powstrzymało zaniepokojenie wśród służby.

Oparłam się plecami o drzwi, rozwiązałam szalik i dorzuciłam go do płaszcza i rękawiczek, które leżały na łóżku. Było mi wstyd, ale nie potrafiłam przestać myśleć o Sébastienie. Nie udawałam przed sobą, że nasza rozmowa i czas spędzony razem były niewinne. Może i spotkał mnie przypadkiem, ale nie można powiedzieć, że niewinna była nasza wzmożona wzajemna uwaga.

Bandaż Sébastiena musiały poczekać, aż się uspokoję. Pospiesznie wyciągnęłam list Feliksa, ucieszona, że będę mogła przeczytać wiadomości od niego, i podeksycytowana faktem, że na moment ucieknę od moich przemyśleń, które nagle – kiedy przypominałam sobie, skąd przyszedł ten list – wydały mi się żalodne. Nie mogłam się doczekać, aż rozetnę kopertę nożykiem, i w pośpiechu niemal rozerwałam kartki.

### *Fleurette!*

*Cóż za niespodzianka, tak szybko dostać od Ciebie kolejny list. Chyba czytałaś mi w myślach, bo myślałam o Tobie tego samego ranka, kiedy szliśmy po kolejnej błotnistej drodze. Cieszę się, że jesteś tak daleko od hałasu karabinów. Grałam w grę, w którą bawiliśmy się jako dzieci, próbując zgadnąć, o czym myślą inni, i jedyne, co mogłem sobie wyobrazić, był spokój, w jakim się budzisz. Nie mogę nic poradzić na to, że Ci tego zazdroszczę, ale wiem, że nie będziesz się o to gniewać. Twój poranek zaczyna się od szczebiotu ptaków. My budzimy się przy łupaniu i zamęcie szwabskich pistoletów. Śmiem twierdzić, że nasze siedemdziesiątki piątki są bardziej melodyjne nawet dla tych, którzy jak ja są głusi jak pień. Tak czy inaczej, piszę, by dać Ci znać, że jest tu Aimery!*

Na tę wiadomość aż wstrzymałam oddech. Wszyscy razem i żaden z nich świadom, że mają



w sobie tę samą krew naszego ojca? Odłożyłam na bok te obrzydliwą myśl i skupiłam się na Feliksie i ogromnej uldze, która przyszła wraz z wiadomością, że mój brat żyje i jest bezpieczny.

*Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, że jego kompania znajduje się tak blisko, aż tu nagle dziś po południu upada tu paradnym krokiem, gdy uraz z Henrim jedliśmy nasz nędzny posiłek. Musi chyba być bardzo zadowolony z trwającej wojny, bo w każdym calu wygląda na dziarskiego oficera. Nie mam pojęcia, jak udaje mu się zachować taką higienę i poprauność. Cóż, zapewniam Cię, że działania na polu walki i świeże powietrze nie robią mu krzywdy. Ja zaś zauważyłem, że mój mundur z dnia na dzień zrobił się bardzo luźny. Nawet pulchny Henri zyskał wydatniej podkreślone policzki.*

Zachichotałam, choć wiedziałam, że stara się jak może, by przedstawić mi swoją sytuację z pogodnej perspektywy. Z samego krótkiego opisu Sébastiena wiedziałam, że dni Feliksa są ohydne i przerażające.

*Stopy za to bezustannie bolą mnie od niekończącego się marszu. Możesz sobie wyobrazić – ktoś, kto rzadko kiedy przechodził więcej niż kilka kilometrów, kiedy chodził polować na bażanty, teraz jest w stanie pokonać kilkanaście kilometrów na dzień, jednocześnie niosąc cały swój sprzęt. Bardzo heroiczne... Mam nadzieję, że gorąco mnie okłaskujesz.*

Znów się uśmiechnęłam, ale nie na długo. Felix napisał pogodne wprowadzenie, żeby łatwiej było mi czytać o walkach.

*Walki były ciężkie i przez wiele dni uróg miał nad nami przewagę. Musieliśmy zostawić poległych na polu walki i nie mogliśmy im sprawić odpowiedniego pogrzebu, co zraniło nas bardziej, niż większość żołnierzy jest skłonna przyznać. Jedyne, co mogliśmy zrobić dla rannych, to udzielić im mizernej pomocy, ale wielu z nich upadło w ręce uroga.*

*Wczoraj jednak rozpacz odeszła na bok i nie tylko uróciliśmy do ofensywy, ale również powstrzymaliśmy armię następcy niemieckiego tronu. Od chuiłi, kiedy tylko opuściliśmy nasze pozycje, artyleria uroga próbowała zabić w nas ducha, ale sliśmy do przodu, ignorując huk i uzbijającą się przed nami ziemię, na którą padały kule. Kompanie wypełniały rozkazy, jak gdyby to była parada przed naczelnym wodzem. Szuaby musiały chyba zauważyć, że kilka tusek nie jest w stanie pogrzyźć zapalać szasera, kiedy walczą, aby bronić swojego ukochanego kraju.*

*Niemcy to dobrzy żołnierze, a ich podoficerowie znają się na rzeczy, ale kiedy zostaną zagnani w kóz róg, szybko podnoszą dłonie i krzyczą „kamerade”. Skąd wiedzą, że się zaprzyjaźnimy? W walce wolałbym raczej wyglądać srogo i groźnie. Jutro wezmę ze sobą lusterko. Kiedy będę napierać na uroga, przystanę i sprawdzę, czy przypadkiem się nie uśmiecham.*

Nie potrafiłam powstrzymać napływu łez. Felix bardzo się starał mnie rozbawić i jeszcze bardziej kochałam go za jego rozpaczliwą potrzebę, by zawsze chronić mnie przed najgorszym.

*Kochana siostró, czy ustydziłabyś się mnie, gdybym Ci powiedział, że nie kąpałem się przynajmniej od dwóch tygodni? Cuchnę jak skunks. Być może już sam ten fakt sprawi, że Niemcy się poddadzą? Wczoraj pojaliśmy cały niemiecki szpital. Biedni żołnierze leżeli żałośnie na swoich noszach. Łagodnie obeszliśmy się z rannymi. Niemieccy lekarze zapewnili nas, że zajmą się naszymi rannymi z nie mniejszą troską niż własnymi, co było krzepiące po tym, jak wielu naszych musieliśmy zostawić na polu walki.*

*Nasze serca łączą się z rodzinami tych, którzy polegli. Jako ich oficer mam trudny obowiązek*

napisać do ich matek i żon, i wyjaśnić, jak Louis czy Maximilien spotkali się z przeznaczeniem, co jest powodem, dla którego powinnaś mi wybaczyć, że taki kiepski ze mnie korespondent. To przykry obowiązek, ale jestem przekonany, że te przeżywające żalobę kobiety znajdują pocieszenie w tym, iż ich ukochani zmarli, by Francja mogła być wolna od cesarskiego jarzma.

Załużę, że nie tylko nasi dzielni żołnierze płacą cenę za ten barbarzyński najazd. Drogi pełne są ogołoconych ze środków do życia obywateli wiosek, które przejął uroąg. Ich domy zostały zniszczone, większość ich trzody zabita i oni sami teraz ułóżą się po drogach z tobołkami, w których trzymają nieliczne przedmioty, jakie udało się im zabrać.

Najmłodsze dzieci muszą albo iść, albo być dodatkowym ciężarem dla swoich przeciążonych matek lub starszego rodzeństwa. Nigdy nie widziałem tylu maluchów bez butów, a to, co mają do jedzenia, nie wystarczy im na dłużej niż kilka dni. Ten rozpaczliwy stan niewinnych to najbardziej rozdzierający serce widok ze wszystkich w tej paskudnej wojnie.

Takie widoki jak te dodają determinacji tym, którzy bronią naszego kraju, by zrobili to, co należy. Tymczasem moim jedynym największym obowiązkiem jest sprawdzanie stóp. Tak, w rzeczy samej, jestem Lordem Porucznikiem od Zdrowych Nózek. Teraz prawie słyszę, jak się śmiejesz, kochana siostrze, ale powinnaś wiedzieć, że dbanie o nogi to najważniejsza część mojego dnia i istotny element oficerskich obowiązków, a ja moje obowiązki traktuję z ogromną powagą. Jak pewnie wiesz, jestem równie heroiczny wobec Henriego, co i wobec Twojego maszerującego z dumą męża, bo – bądźmy ze sobą szczerzy – nikt inny nie zbliżyłby się aż tak do tyłu stóp, oblepionych brudem i infekcjami, jak ja i moi cierpiący w milczeniu inspektorzy stóp!

Narysowałam z kresek postać chłopca zatykającego nos i padającego na plecy, i muszę przyznać, że udało mi się uchwycić komizm tego niewiarygodnego zajęcia. Choć wiedziałam, że celowo odwdzi mi nie od okropieństw, przez chwilę nie mogłam się powstrzymać od śmiechu, który szybko przeistoczył się w łzy współczucia. Modliłam się, aby anioły, które strzegły szczęśliwego życia Feliksa, nadal chroniły go przed niebezpieczeństwem i pozwoliły mu bezpiecznie do mnie wrócić.

Jego ostatnie zdanie przeczytałam z radosnym westchnieniem.

*Twój lepcy od brudu bracia z chęcią przyjmą odrobinę mydła.*

*Obaj przesyłamy Ci ucałowania*

*Felix*

Złożyłam list, nadal zapłakana, lecz śmiejąc się pod nosem. Zastanawiałam się, czy we wzajemnej trosce o to, by obaj przeżyli, Felix i Henri zbliżą się do siebie. I ja, i Felix kochaliśmy Henriego – nie było co do tego wątpliwości – ale fakt, że jesteście bliźniakami, sprawił, że tworzyliśmy razem ekskluzywny dwuosobowy klub, a determinacja naszego starszego brata, by przy każdej możliwej okazji zachowywać się pompatycznie, zwalczała w nas wszelką skłonność, aby go przyjąć do klubu.

Między wierszami radosnej relacji Feliksa z frontu znajdowały się otrzewiające realia wojny. Pewność, że obaj moi bracia – i Aimery – są na razie bezpieczni, sprawiła, że zapomniałam o zamieszaniu, które trwało w mojej głowie.

W następstwie listu Feliksa znalazłam świeżą perspektywę i byłam w stanie przypomnieć sobie, że jestem dorosłą kobietą, która za siebie odpowiada i musi szukać własnych rozwiązań swoich problemów. Uwaga Sébastiena i moje wstydlive uczucia w stosunku do człowieka, którego ledwie poznałam rano, nagle wydały mi się niedorzeczne... wręcz śmieszne. Dziś wieczorem przy kolacji będę mieć te uczucia pod kontrolą, będę prowadzić błyskotliwą rozmowę i będę w stanie odwrócić jego uwagę, jak i moja, i być może nakierować ją na jego pomysł stworzenia wspólnych

perfum. Nie miałam zamiaru przepuścić takiej okazji. A właściwie, zachęcona opowieściami Feliksa o męstwie, zrobię perfumy dla francuskich kobiet, które mogłyby nosić je jako ukłon wobec swoich mężczyzn. Będzie to dumny zapach i będzie miał woń zwycięstwa.

Pokiwałam głową, ciesząc się na wyobrażenie tego, jak triumfalnie będę wymachiwać buteleczką zapachu o nazwie *La Victoire*. To była straszna nazwa, ale na razie wystarczy. W myślach sięgałam już po pierwsze z bazowych nut, które będą podstawą mojego heroicznego zapachu. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Ach, *Héroïque*... Tak je nazwę – powiedziałam głośno. Nazwa wydała mi się słuszna i mogłam sobie wyobrazić, jak codziennie tysiące francuskich kobiet patriotycznie skrapiają się perfumami ku czci swoich mężczyzn. Zamyśliłam się. Nawet *Patriotique* by pasowało. Nie mogłam się teraz doczekać, kiedy powiem o wszystkim Sébastienowi. Pomysł stworzenia perfum nie wydawał się już nieosiągalny niczym gwieździste niebo na głowę, nieuchwytny i marzycielskie. To wyzwanie znalazło się nagle w zasięgu ręki, zakorzenione w ziemi, możliwe do zrealizowania, jak krzew róży, który trzeba wsadzić w podłoże, dbać o nie, czekać, aż wyrośnie, puści pierwsze pąki i zakwitnie idealnym zapachem. Tak, podobała mi się ta metafora.

Buzujące we mnie podekscytowanie odgoniło wcześniejsze poczucie winy: to było przecież jedynie chwilowe dziewczęce zauroczenie, nic, czego należałoby się wstydzić. Podczas obiadu będę opanowaną męzatką, oczarowaną okazywaną jej uwagą, ale pilnującą, by nic nie wykroczyło ponad grzeczną wymianę zdań. W mojej głowie wirowała teraz myśl o stworzeniu perfum i pragnienie, by moja relacja z Sébastienem przeistoczyła się w relację wyłącznie zawodową.

Nawet jako dziewczyna nigdy nie czułam motyli w brzuchu, którego to odczucia doznawały moje przyjaciółki, wdychając do tego czy innego chłopca. Zawsze byłam zbyt rozsądna albo, mówiąc konkretniej, zbyt zatracona we własnych myślach, bawiąc się w głowie zapachami, łącząc je w harmonijne „zapachy”, które były tak wyjątkowe jako całość, jak każdy z ich składników.

Czując zew przygody i w końcu wstępując na ścieżkę, o jakiej marzyłam od dzieciństwa po dziś dzień, odepchnęłam postać Aimery'ego w dalekie zakamarki mojej głowy. Zmierzę się z nią, ale jeszcze nie teraz.



Nie zamierzałam czekać na służbę. Gdzie się wszyscy podziali? Miałam ochotę machnąć ręką z rozdrażnienia. Wierzyłam teraz w twierdzenia ojca, że być może moim drugim imieniem powinna być Niecierpliwłość zamiast Severina, bo w ciągu dziesięciu minut sama zebrałam tacę potrzebnych rzeczy i stanęłam przed pokojem Sébastiena.

Zanim w ogóle zapukałam, zawahałam się. Dlaczego? Gdzieś głęboko w gardle czułam, że zaczynam się spinać. Uznałam, że to dlatego, iż przebywam w skrzydle domu, do którego zwykle nie wchodziłam.

Po chwili decyzja, czy zapukać, stała się zbędna, bo Sébastien otworzył drzwi i zamrugał skonsternowany na progu.

– Och, to ty!

Taca zadrżała mi w dłoniach, tak byłam zaskoczona, że przyłapano mnie, jakbym podglądała kogoś przez dziurkę od klucza.

– Yyy...

Sébastien jak zwykle wybawił mnie z tarapatów.

– Przyniosłeś świeży opatrunek. Masz bardzo dobre serce, dziękuję – powiedział, a ja usłyszałam w jego głosie fałszywie pogodną nutę. Był najwyraźniej tak samo zaskoczony, zastając mnie po drugiej stronie drzwi, jak ja, kiedy dałam się przyłapać. – Naprawdę byłbym w pełni zadowolony, gdyby zrobiła to jedna ze służących.

– Nie miałam jak zapukać z tacą w dłoniach – powiedziałam, wpadając w końcu na wiarygodną wymówkę.

– Usłyszałem coś – powiedział niepotrzebnie, ale przynajmniej dało mi to do zrozumienia, że Sébastien jest równie zmieszany jak ja. – Yyy... postawimy to tutaj? – zaproponował, ściągając ze stolika płócienny bieżnik z szydełkowym wzorem.

Nadeszła najwyższa pora, by dotrzymać złożonej sobie obietnicy, wziąć się w garść i zaprezentować swoje konwersacyjne umiejętności.

– Och, jakże mi się podoba twój pokój – powiedziałam, odstawivszy tacę. Mój głos brzmiał pewnie i znajomo, ale nie nadmiernie poufale. Idealny ton, pomyślałam. Podeszłam do okna. – Masz widok na...?

– Ziołowy ogródek i tę stronę doliny – odpowiedział raz jeszcze niepotrzebnie, bo sama to przecież zobaczyłam. – Wydaje się niezwykle samotny – mówił dalej.

– W zimie może sprawiać takie wrażenie – odparłam, niezadowolona z tego, jak uprzejmie rozmawiamy.

Zdałam sobie sprawę, że nie byliśmy tak ugrzecznieni, kiedy wcześniej rozmawialiśmy o perfumach. Wtedy wypełniała nas namiętność i tęsknota. Zamyślałam się nad tym wspomnieniem. Czułam, że znów dopada mnie namiętność, ale tym razem wobec niego, a nie wobec perfum. Wrażenie to było frapujące i przeszło mnie zupełnie nowym niepokojem. Nigdy nie czułam takiego napływu emocji wobec kogokolwiek spoza mojej rodziny, ale to mrowiące, niezręczne, zaciskające gardło uczucie, przez które nie mogłam płynnie mówić, było dla mnie całkowitą nowością. Kiedy

byłam jeszcze w swoim pokoju i nabierałam dystansu do własnych przeżyć po przeczytaniu listu od Feliksa, przekonywałam samą siebie, że ten wpływ Sébastiena jest urojony, że wmówiłam go sobie. Teraz wiedziałam jednak, że był prawdziwy i nie miałam nad nim absolutnie żadnej kontroli. Nie mogłam zapanować siłą woli nad czymś, co tak na mnie oddziaływało, a zarazem było naturalne jak oddychanie.

Odwrociłam się gwałtownie, starając się nie patrzeć na Sébastiena, który nadal robił na mnie wrażenie mrocznie pięknego w swojej melancholii. Ormiotłam wzrokiem resztę pokoju, zrećźnie unikając łóżka zasłanego ciężkim altembasem w najbledszym odcieniu niebieskiego.

– Ciekawa jestem, jak nazywają ten pokój – zastanawiałam się na głos.

– Nie mam pojęcia, choć powiedziano mi, że urządziła go moja matka – powiedział i uniósł brew w geście delikatnej ironii.

Zaśmiałam się.

– Musiał być najwyraźniej jednym z jej ulubionych – dodał.

– Cóż, bez wątpienia posiadała nienaganny gust – powiedziałam, przyglądając się delikatnym szarościom i jasnym błękitom oraz dodatkowym drobnym elementom wystroju odważnie pozostawionym bez złoceń. Niczym niezaburzony blady schemat kolorów tworzył spokojną, kojącą atmosferę, która służyła Sébastienowi. Stał teraz z podwiniętymi rękawami i rozpiętym kołnierzykiem. Mój Boże, mój nikczemny wzrok nie potrafił dać mu spokoju. Ciemne włosy porastały jego przedramiona i odciągały moją uwagę od zachwycających malowideł w tonacji wybranej przez jego matkę. W zamian skupiałam ją na jego nadgarstku i kości trójgraniastej, które wystawały dziwnie, wątle, samotne i wypukłe. Znałam taki termin tylko dlatego, że Felix słułkł sobie kiedyś swoją kość trójgraniastą, kiedy spadł z konia. Pamiętam, jak wielokrotnie próbowałam wymówić nazwę tej części nadgarstka, kiedy lekarz wyjaśniał kontuzję mojego brata naszemu ojcu. Podobał mi się nietypowy dźwięk tego słowa, a moje wydatne „r” przy jego wymawianiu irytowało wszystkich domowników, kiedy ćwiczyłam je jeszcze wiele dni później.

Oderwałam swoją uwagę od jego rąk i, jakby powiedziała nasza kucharka, wpadłam jak śliwka w kompot, bo spojrzalam w jego oczy, jednocześnie zielone i szare jak dym świecy.

– Ten kolor, jak zapewniła mnie madame Mouflard, to gołębi – powiedział i zauważyłam raz jeszcze jego doskonały akcent, kiedy wymawiał francuskie słowo *tourterelle* bez śladu wyspiarskiego wychowania. – I został podkreślony kolorem, który matka sama wymieszała, zwanym błękitem chińskiej porcelany. – Wyglądał na uradowanego faktem, że mógł mi to wyjaśnić, i nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, widząc jego teatralny delikatny ukłon po doskonałym występie. Bez wątpienia to rozluźniło niezrećzny moment.

– *Bravo!* – Przyklasnęłam w dłonie – *Zacniemy?* – pokazałam na jego zranioną rękę.

– Tak, oczywiście. Fleurette, jesteś tego pewna? Chodzi mi o lekarza...

– Nonsens. Lekarz przyjdzie jutro. Mam w sobie niewyobraźną wręcz dozę niecierpliwości. Zwyczajnie nie potrafię marnować sobie życia, czekając na innych, jeśli mogę sama zrobić coś szybciej i lepiej.

– Mój Boże! – Z przesadą zmarszczył czoło. – Z takim nastawieniem zmierzasz ku katastrofie.

Jego wysiłki, by mnie rozbawić, były czarujące, czynione z wyczuciem. Sébastien był jak Felix, któremu żart rzadko kiedy się nie udawał. Poznałam w życiu wystarczająco wielu mężczyzn, którzy celowali w żart, ale ich usiłowania były męczące, a ja zmuszałam się do uśmiechu. Ale Sébastienowi przychodziło to naturalnie – a nawet, powiedziałabym, bez wysiłku.

Usiedliśmy po przeciwnych stronach małego stolika. Nasze kolana dzieliła niewielka odległość, za którą byłam bardzo wdzięczna.

– Rozetnę cały ten opatrunek, dobrze? – powiedziałam, biorąc z tacy wielkie nożyce i czekając na jego pozwolenie.

– Nigdy nie dyskutowałbym z kobietą, która dzierży w dłoniach taką broń. – Jednak w tej samej chwili spowaźniał. – Fleurette, pod tymi bandażami sytuacja nie wygląda najlepiej. Jesteś w stanie znieść taki widok?

– Jeśli ty jesteś, to ja też – odparłam, zastanawiając się, czy to rzeczywiście prawda. Nie dałam sobie szansy, by dobrze to przemyśleć, a ostre nożyce łatwo rozcinały bandaż. Kiedy opadły, po pokoju rozniósł się cuchnący zapach, o którym nie wspominałabym słowem, gdyby nie poczuł go także Sébastien.

– Jasna cholera! – zaklął Sébastien. Jego przekleństwo po angielsku przerwało zakłęcie i oboje się zaśmialiśmy. – Bardzo cię przepraszam – powiedział po chwili po francusku. – To okropne.

Pokręciłam głową i pochyliłam się nad jego ramieniem, przyzwyczajawszy się już do słodkawo-obrzydliwego smrodu. Byłam zafascynowana i przerażona jednocześnie, gdy zobaczyłam sączącą się ranę, która chyba wymagała nowych szwów. Nie potrafiłam zżyć tak, by na kimkolwiek wyrzucić wrażenie. Ojciec stracił wobec mnie nadzieję, zwłaszcza że Felix szyl całkiem nieźle, a Henri potrafił robić na drutach... Nagle zdałam sobie sprawę, że mówię na głos, także o swoich obserwacjach na temat rany Sébastiena. Pochylił się ku sobie głowami, by teraz wspólnie przyjrzeć się ranie, i czułam, jak jego mocne włosy dotykają mojej głowy.

Wydało mi się to niezwykle poufale i nie chciałam, aby ten kontakt się kończył. Wiedziałam, że się rumienię, ale to nie miało znaczenia, bo na siebie nie patrzyliśmy. Oboje byliśmy zahipnotyzowani widokiem wiotkiej okaleczonej ręki.

– Och, wcale nie musisz zżyć, żeby zrobić na kimś wrażenie – mruknął. – A przynajmniej na mnie.

Jego ostatnie słowa zawiśły między nami nieśmiało.

Celowo przebierał palcami i instynktownie wiedziałam, że robi to tylko po to, aby mnie rozbawić. Zaśmiałam się, by dać upust napięciu. Niespodziewanie do oka napłynęła mi łza i wyśladowała na jego dłoni, błyszcząca niewielka kałuża żalu i tęsknoty.

– Fleurette.

– Przepraszam. Nie sądziłam, że tak mnie poruszy twoja rana. Mógłbyś być Feliksem lub Henrim. Tysiące mężczyzn dzielają twój los...

Pokiwał głową, rozumiejąc, co chciałam powiedzieć mimo urwanego zdania.

– Jak się miewa Felix? Cieszę się, że list do ciebie doszedł.

Westchnęłam.

– Tak samo jak ty starasz się jak możesz, by mnie rozbawić, on robi to samo, by trzymać mnie z dala od okropieństw wojny.

– Bo cię kocha. – Wyprostowaliśmy się jednocześnie i spojrzeliśmy na siebie, ale ja szybko ponownie spuściłam wzrok. Sébastien odchrząknął. – Sądzę, że powinniśmy mnie traktować jako jednego ze szczęściarzy, a nie tych, którym należy współczuć.

– To wspaniałe podejście – wymamrotałam. – Nie jestem lekarzem, ale to mi nie pachnie jak infekcja.

– Cóż, z początku poszedłem na studia lekarskie, ale przekonałem się, że wolę chemię, i mogę cię zapewnić, że moja ręka nie jest zainfekowana. Ten nieprzyjemny swąd to jedynie rozkładająca się martwa skóra. Mimo swoich nieprzyjemnych właściwości to dobry zapach, bo oznacza proces gojenia. – Pokazał na przestrzeń pomiędzy jego wskazującym i małym palcem. – Kiedy oczyścisz zaschlą krew, zobaczysz, że chirurg ładnie zamknął ranę i szew jest suchy, a pod spodem tworzy się blizna. Niedługo zaczniesz się okropnie swędzenie prawdziwego gojenia i będę doprowadzał wszystkich do szału, sięgając po druty, by drapać się nimi pod bandażami.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie ten obraz. Nagle coś mi wpadło do głowy.

– Jesteś leworęczny?

Pokręcił głową, a ja westchnęłam z ulgą.

– Miejsmy nadzieję, że będziesz w stanie utrzymać pipetę i robić tym podobne rzeczy ze zwyczajową sprawnością.

– Zapewniam cię, że moja pipeta zawsze jest sprawna – powiedział z powagą, bez wątpienia, by mnie rozśmieszyć. Widząc mój uśmiech, pokręcił głową i przyjrzał mi się uważnie. – Dlaczego tak długo czekałaś? – zapytał.

– Na co? – Nalałam brązowy środek dezynfekujący do płytkiej miseczki z wodą stojącą na tacy. Woda nabrała ciemnozłotego koloru i natychmiast otoczył nas ostry zapach jodiny. Wyobraziłam sobie wodorosty, z których się ją pozyskuje, i zaczęłam zastanawiać, czy Sébastien myśli o tym samym.

– By wyjść za mąż – odpowiedział.

Przerwałam oczyszczanie rany, a wszelkie myśli związane z plażą uleciały.

– Cóż za dziwne pytanie.

– Właściwie nie. Z pewnością miałaś wielu adoratorów, którzy uderzali drzwiami i oknami.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– No cóż, jeśli tak było, to ich nie słyszałam.

– Daj spokój. Żadnych szczerze usychających z miłości młodzianów?

– Niewielu. Mam dwóch braci.

Uśmiechnął się.

– Szkoda, że to Aimery'emu się udało.

Nie mogłam się powstrzymać. Podniosłam głowę i utkwiałam w nim wzrok.

– Zamiast?

– Właściwego brata.

Powiedział to. Zacerpnęłam cichy, powolny oddech.

– Nie możesz tak mówić, Sébastienie.

Delikatnie cofnął rękę, żebym na chwilę oderwała się od opatrywania jego ramienia. I tak zdołałam już oczyścić ranę. Robiłam to chyba bezwiednie, ciesząc się, że mogę go dotykać. To, co mówiłam, i to, co robiłam, najwyraźniej się ze sobą nie zgadzało; okłamywałam samą siebie.

– To znaczy, że mam być nieszczerzy?

W spojrzeniu, które teraz wymieniliśmy, nie było ani trochę skromności.

– Uważam, że to niebezpieczne.

– Ale czujesz to?

W moim gardle ugrzęzły słowa prawdy. Próbowwały się wymknąć, ale przefknęłam je.

– Czujesz to co ja? – dopominał się odpowiedzi. W jego spojrzeniu nie było teraz ani odrobiny rozbawienia.

– A co czujesz? – zapytałam, starając się bronić swojej pozycji, trzymając w rękach brudne bandaże i czując w nozdrzach zapach jodiny. Być może morska baza byłaby odpowiedniejsza dla *Héroïque*. Zamrugałam, poirytowana samą sobą.

Sébastien poruszał się szybciej, niż byłam w stanie zareagować. Właściwie robił to niebywale szybko, i mimo że poruszał się chwiejnie, nagle wstał z krzesła, obszedł stół i uniósł mnie w górę. Upuściłam szmatkę zwilżoną w roztworze bromu, a wraz z nią straciłam najwyraźniej rozum, bo pozwoliłam mu, aby objął mnie zdrową ręką. Powinnam była wyrazić zdumienie, odepchnąć go, a przynajmniej powiedzieć coś, by pokazać, kim jestem w tym domu. Zamiast tego stałam tak w jego objęciach, bardziej zaskoczona tym, jaką oburzającą czerpię z tego przyjemność, niż żałowana.

– Pozwól, że ci pokażę – powiedział, i zanim zdołałam wydusić z siebie choćby najcichsze słowo



protestu, jego usta dotykały moich, delikatnie, lecz pospiesznie demonstrując swoją odpowiedź.

Nie naciskał więcej z pocałunkiem. Miałam wrażenie, jakby delikatnie muskał moje wargi, zamiast z siłą na nie nacierać. Czulałam, że w brzuchu delikatnie wrze mi ciepło, a moje serce bije tak mocno, że jego rytm niesie się drganiem aż do gardła. Nie potrafiłam ustalić, czy naprawdę nie mam wstydu, bo nie zrobiłam niczego, by go zniechęcić. Czulałam się tak, jakbym mknęła na koniu w galopie i krzyczała do nieba z radości, jakby uwalniał się ze mnie mój prawdziwy duch.

To był romans. Oto, jak czuje się człowiek, gdy pragnie kogoś w sposób tak nieprzytomny, że skłonny jest zaryzykować swą reputację i dać się przyłapać w wielce niekorzystnej sytuacji. Wiedziałam, że Jeanne albo madame Mouflard mogą zapukać i wejść do środka w każdej chwili. A mimo wszystko zachęcałam go, moje ramiona już się nie ważyły, tylko oplotły jego szyję niczym szalik. A moje dłonie! Nie zdawałam sobie sprawy, jak rozpaczliwie pragnęłam dotknąć jego włosów. Dręczyło mnie to przez cały dzień, Ten nowy rodzaj intymności najwyraźniej dawał mi pozwolenie, by moje palce wplotły się w gęste fale męskich włosów.

Sébastien nagle się ode mnie odsunął, a ja zacerpnęłam powietrza.

– Czy ja cię wykorzystuję? – zapytał.

Roześmiałam się ponuro.

– Trochę za późno na takie pytania – wymamrotałam, ale za chwilę rozpaczliwie pokręciłam głową. – Nie można powiedzieć, że bym cię odepchnęła, Sébastienie. – Dotknęłam swoich ust, które już z nim tęskniły. – Co my robimy? – szepnęłam, czując jednocześnie strach i zachwyt.

– Zakochujemy się w sobie?

– Ledwie cię znam.

– Czy musisz wiedzieć wiele więcej? Mój ulubiony kolor to zielony, moja ulubiona potrawa...

– Och, przestań, proszę. – Zaczęłam nerwowo krążyć po pokoju. – Co my, na Boga, robimy? – powtarzałam, rozkojarzona, nagle powracając do chwili obecnej i odzyskując czucie. Teraz naprawdę czulałam się zazenowana.

– Jestem zamężna!

– Tak, ale własnemu...

– Nie mów tego! – krzyknęłam, odwracając się do niego gwałtownie, w geście ostrzeżenia.

Obserwował mnie w milczeniu, podczas gdy ja chodziłam z kąta w kąt i mruzczałam do siebie pod nosem. Dotarły do mnie myśli o przerażeniu i wściekłości Henriego. Wszyscy przodkowie rodu Delacroix będą przeze mnie przewracać się w grobie. Felix zapewne nie powie wiele, ale mogłam niemal poczuć jego nieuchronne rozczarowanie w kwaśnym strachu, jaki zbierał mi się z tyłu gardła – bo Felix był przede wszystkim pełnym szacunku przedstawicielem rodu Delacroix.

– Co podpowiada ci intuicja?

– By uciekać – warknęłam i odwróciłam się, by spojrzeć mu w twarz.

Zrobił krok w moją stronę, ale się cofnęłam. Gdyby wiedział, że zrobiłam to tylko dlatego, że nie ufałam samej sobie. Pragnęłam jedynie, by znów wziąć go w ramiona, mieć uczucie odkrywania... znalezienia czegoś, co mi umknęło, jak gdybym właśnie otworzyła ukryte pudełko z sekretem życia. Nie wiem nawet, co miałam na myśli, kiedy o tym pomyślałam, bo zaczynałam odnosić wrażenie, że tracę rozum.

Ale mimo że byłam mu właściwie obca, Sébastien zręcznie pochwycił moją uwagę i zepchnął ją na właściwy tor. A to mógł zrobić tylko ktoś, kto znał mnie od podszewki.

– Fleurette – odezwał się ledwie słyszalnym tonem – gdyby to miał być zapach, jak opisałabyś nasz pocałunek?

Spojrzałam na niego zaskoczona, czując, jak wszystkie moje rozbiegane myśli stanęły jak wryte, odwróciły się i wróciły na swoje miejsca.

– Co, przepraszam? – wydukałam, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

– Słyszałaś. Bądź całkowicie szczerą.

Instynktownie zamknęłam oczy.

– Dobrze. – Próbował mnie uspokoić. – A teraz spróbuj go opisać.

– Kiedy byłam dzieckiem... – zaczęłam.

– Tak? – zachęcał mnie, a ja słyszałam uśmiech w jego głosie.

– Moim ulubionym miesiącem w roku był maj. Nadal jest.

– Dlaczego?

– To wiosna. Zbiory róż w Grasse.

– Mów dalej. – Jego głos rozbrzmiał bliżej, jak gdyby Sébastien podszedł do mnie na palcach, ale nie otworzyłam oczu. Byłam teraz pod jego urokiem i podobała mi się ta gra. Znałam ją i byłam w nią świetna. Już sam ten fakt sprawił, że poczułam się na bezpiecznym gruncie, a nie tak jak wśród swoich obłąkanych myśli.

– Płatki róż z pól, na których rośnie *rosa centifolia*, napływają tak szybko, że ledwie nadążamy z opróżnianiem jutowych worków – powiedziałam. – Wszyscy są na nie gotowi, całe miasto czeka na majowe zbiory.

– I? – Znalazł się jeszcze bliżej i usłyszałam, jak pod jego ciężarem skrzypnęła deska w podłodze.

– Płatki docierają do fabryki. To przepiękny widok małych kopczyków róż czekających na zważenie. Dni są ciepłe, ale róże zebrane wczesnym rankiem dodają chłodnej słodyczy. Ojciec pozwala mi położyć się na tym różowym kocu. Śmieje się. Felix obrzuca mnie konfetti z płatków róż. Kolory są zadziwiające. Różowo, gdzie okiem sięgnąć – powiedziałam, odwołując się do szczęśliwego wspomnienia z dzieciństwa. – Ale z bliska wciąż wilgotne płatki mają najróżniejsze odcienie, od bladego pąsu, po ołsniewającą wiśnię o zmierzchu.

Raz jeszcze wyczułam, że się uśmiecha, czerpiąc przyjemność z mojego jaskrawego opisu, ale przede wszystkim dlatego, że cieszyło go obserwowanie mnie. Stał tak blisko, że już nie tylko jego nierówny oddech dawał mi znać, gdzie się znajduje. Czułam wręcz ciepło jego ciała.

– A teraz opisz zapach tego majowego dnia.

Powiedział to, nachylając się do mojego ucha, ale nie dotykając mnie. Rozkosz w jego głosie, muskanie jego oddechu, pamięć jego pocałunku połączyły się jednak, by stworzyć skuteczną mieszankę podobną do ciepłych objęć. Przeszył mnie dreszcz i wybuchła we mnie słodka tęsknota: sekretem, jaki odkryłam, było budzące się we mnie pożądanie, wzbudzone tylko jego głosem, samą jego obecnością. Nigdy nie doznałam takiego ożywienia w swoim ciele, już sama myśl o mężczyźnie przyprawiała mnie o szybsze bicie serca. Felix zwykł śmiać się ze mnie, kiedy narzekałam, że jestem jedyną dziewczyną, która nigdy się w nikim nie podkochiwała.

– To dlatego, że jesteś zbyt rozkojarzona. Za bardzo interesuje cię twój własny umysł – mówił, śmiejąc się ze mnie.

– Cóż, nikt nigdy nie złożył mi oficjalnie żadnej propozycji.

– A niby czemu ktoś miałby to robić? Jesteś nietykalna, Fleurette. Dwaj bracia, w tym przystojny brat bliźniak, jedyna córka w jednej z najbogatszych i najsłynniejszych rodzin na południu Francji... kto by ryzykował zalecaniem się do ciebie?

Pamiętam, że czułam się wtedy urażona.

– Cóż, nawet zwykłe gwizdnięcie byłoby miłe.

Pokręcił głową.

– Nie masz poczucia wartości.

– Przed chwilą powiedziałeś mi, że cenię tylko siebie!

– Z pewnością jesteś bardzo opanowana. Ale masz ograniczoną świadomość tego, jak postrzegają cię inni. Nie wszyscy widzą cię jako zabawną i przystępną, Fleurette. Już sam twój

umysł jest odstrasający... A twój wygląd? Cóż, powiem to raz, więc niech ci to nie uderzy do głowy – nie ma wątpliwości, że jesteś tutejszą pięknoscią. Stanowisz prawdopodobnie najlepszą partię na całym południu i przypadkowo twoja uroda idzie w parze bogactwem i pozycją... najwyższymi w małżeńskim spektrum. Czy uważasz... – powiedział tonem tak suchym, że większość w tym momencie by zakaszła – że łatwo przez to z tobą flirtować, czy może wszystkie te cechy raczej zniechęcają do ciebie i onieśmielają biednych potencjalnych adoratorów?

Nigdy nie uważałam się za zwykłą, ale też nie postrzegałam siebie za aż tak atrakcyjną. Sądziłam, że wszystkie inne dziewczęta były pięknosciami, bo wiedziały, jak flirtować, jak zwracać na siebie uwagę chłopców, jak zachowywać się skromnie, a mimo to zmysłowo. Ja nie posiadałam tych umiejętności, a przynajmniej zawsze tak mi się zdawało. Nie różniłam policzków, nie nosiłam wstążek we włosach. Wolałam płaskie buty od obcasów. Najszczęśliwsza byłam w laboratorium, a nie podczas przechadzek się po miejskim rynku w swoich najlepszych strojach. Wolałam długie dyskusje o perfumach zamiast zalotnych rozmów o niczym konkretnym.

Ale teraz nadszedł. Moment przebudzenia, wzburzenie uspiętej seksualnej potrzeby... Jeszcze niedawno wydawało mi się, że nigdy jej nie pocuję. Zdałam sobie sprawę, że pragnę Sébastiena w ten sam sposób, co zbieracze kwiatów, którzy potrzebują wody, by ugasić palące pragnienie. Potrafiłam wyobrazić sobie, jak przechylają do tyłu głowy, by opróżnić całą butelkę, nie przejmując się, że świeża woda ścieka im po brodzie. Usta pierzchyły im z pragnienia i rozpaczliwie pragnęły wybawienia. W tej chwili czułam to samo. Tak bardzo pragnęłam, by Sébastien – i tylko Sébastien – ulżył mej potrzebie.

– Opowiadaj, Fleurette. Pragnę usłyszeć twoje wspomnienie o ulubionym dniu w roku – namawiał Sébastien.

Otworzyłam więc swój umysł na majowe zbiory.

– To hipnotyzujące. – Tym razem byłam skupiona, bo pragnienie dotyku Sébastiena stało się jednością ze wspomnieniem mojego ulubionego zapachu. – Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy destylację i będę mogła wdychać absolut... esencję mojej radości. – Zanim zaczął mnie zachęcać, bym go opisała, czułam go w mojej głowie i chciałam się tym podzielić. – Chłodna słodycz płatków zamieniła się teraz w mroczny, zmysłowy olejek o głębokiej złożoności. Przywodzi mi na myśl spaloną słońcem ziemię, gdzieś między solą oceanu a zboczami górskich szczytów naszej riwiery. Kiedy go wdycham, przypominam sobie obietnice letnich malin i jesiennych porzeczek, ale smakuję głównie miód z górną nutą cytrusowej cierpkości.

– Czy uważasz, że nasz pocałunek przypominał ci ten zapach?

– Tak – przyznałam.

– Więc teraz, tylko dla mnie, opisz nasz pocałunek i twoje różane wspomnienie jednym słowem.

– Upajające – powiedziałam, bez chwili zastanowienia.

– Otwórz oczy, Fleurette. – Tak zrobiłam. Jego miękkie spojrzenie trzymało mnie tak skutecznie, jakbym była skrupowana. – Dobre słowo – pochwalili mnie. – A ja jestem pijany esencją ciebie. – Zaczęłam coś mówić, ale mnie uciszył. – Nie, musisz to usłyszeć. Od chwili, kiedy wszedł do saloniku, czułem senność, jakbym się dopiero co przebudził, lecz wciąż byłem spowity resztkami wspaniałego snu. I nawet kiedy przekazałem ci najgorsze możliwe wieści, żywiłem poczucie winy, bo miałem dufną satysfakcję, że Aimery nie może cię mieć. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, zakręciło mi się w głowie, jakby stał nad skrajem przepaści. I tego popołudnia, wracając z tobą z miasta, czułem się jak pijany. Aż dziw, że nie objąłem się o mury budynków. Widzisz, ja już skoczyłem w przepaść: to dlatego zastałaś mnie w ogródku, gdy starałem się rozwikłać swoje sprzeczne uczucia. Wiem, że to nie w porządku wykorzystywać cię w ten sposób. Przywożem ci haniebne wieści i ryzykowałem, że będę żerował na twojej bezbronności, a mimo to nie mogłem się

powstrzymać. Nienawidziłem siebie przez całe godziny, jak gdybym był jakimś lajdakiem, a mimo to wciąż jestem tobą upojony, całkowicie uzależniony od twojego pocałunku, twojego śmiechu, twojego głosu, nawet twojej umiejętności, by wszystko i wszystkich postrzegać jako zapach. Porzuciłem rozsądek, Fleurette, i skoczyłem w zagmatwany, bolesny kocioł pożądania. Nie ma z niego wyjścia. Jesteś tą, której szukałem.

– Jak możesz to wiedzieć? – zapytałam, szeptem wypowiadając swoje obawy. Byłam zawstydzona tym, że ujawniam swoją ignorancję.

– Bo w swoim dorosłym życiu przebywałem wśród wielu kobiet. – Jego otwartość wytrącała mnie z równowagi. – Nie będę cię okłamywał: całowałem, zalecałem się i wzięłem do łóżka wystarczająco dużo kobiet, by pojąć, że znalazłem się w towarzystwie tej, od której nie będę mógł odejść bez strat.

– Strat? – Zmarszczyłam czoło, powtarzając to słowo.

– Śmiertelnie zranionego serca, Fleurette. – Wskazał na swoją ranną rękę. – To nic w porównaniu z ciosem, którym możesz mnie zranić.

Pokręciłam głowę. Nagle znalazłam się na zupełnie nieznanym mi terenie.

– Mam wrażenie, że za daleko wypuściłam się w morze.

– Uratuję cię – zaproponował, uśmiechając się smutno.

Znów się do mnie nachylił, ale przystanął, jak gdyby pytał o moją zgodę. Raz jeszcze nie zaprotestowałam i tym razem przekonałam się, że wszyscy, których całowałam wcześniej, byli jedynie próbą. Dwaj chłopcy, którzy skradli mi buziaki, kiedy mój ojciec w końcu zaczął mnie puszczać na spotkania towarzyskie z Feliksem jako moim opiekunem, okazali się teraz chłystkami, choć obaj uważali się za całkiem niezłe partie.

Sébastien miał w sobie seksualną pewność siebie. Rozumiał mój brak doświadczenia, nawet moją niechęć, by dopuścić się grzechu, z powodu którego nasi rodzice przewróciliby się w grobie, ale jednocześnie wiedział, że można mnie poprowadzić... że naprawdę pragnęłam, by to się stało. Z tyłu głowy kielkowała mi myśl, że muszę postawić sprawę jasno, ale nagle zniknęła, gdy przyciągnęłam go do siebie i jeszcze bliżej, a on żywo na to odpowiedział.

Raz jeszcze się zatraciłam, w wyobraźni kładąc się na kocu róż i przypominając sobie najszcześniejszy czas w swoim życiu, który teraz był nieodłącznie związany z pocałunkiem Sébastiena. Chciałam, by trwał wiecznie. Sébastien sprawił, że zobaczyłam przyszłość, w której nie było rozpacz małżeństwa pozabawionego miłości.

Pukanie do drzwi i znajomy głos sprawiły, że odskoczyliśmy od siebie, złęknieni, jakby nakryto nas nagich, szamoczących się w jego łóżku. Szerokimi oczami patrzyłam, jak Sébastien spokojnie zajmuje swoje miejsce i zakrywa uda marynarką, na co bezgłośnie zachichotałam. Wpatrywał się we mnie z grymasem na ustach i wskazał mi krzesło, jednocześnie odkrzykując:

– Kto tam?

– Jeanne, proszę pana.

Spojrzał na mnie, a ja cicho odetchnęłam i usiadłam, powstrzymując się od tego, by nie bawić się włosami albo rękawem ubrania. W zamian znów wzięłam do rąk szmatkę i skinęłam głową. Wydawało mi się, że minęły całe minuty albo dłużej, mimo że zegar na kominku wskazywał jedynie różnicę sekundy.

– Wejdz, Jeanne. Jestem wraz z madame de Lasset.

Obje pochyliliśmy głowy nad jego zranioną ręką i kiedy drzwi się odtworzyły, wyciskałam ze szmatki środek dezynfekujący. Kiedy pytającym wzrokiem spojrzeliśmy na pokójkę, towarzyszył nam odgłos kąpiącej wody.

– Witaj, Jeanne – powiedziała, zaskoczona i zażenowana tym, że mój głos brzmiał tak niewinnie. – Wszystko w porządku?

Służąca wyglądała nie tylko na przerażoną widokiem ręki Sébastien – dziwne, że nie doświadczyłam tego samego – ale równie urażoną tym, że jej pani babrała się w zakrwawionej wodzie.

– Och, madame. Przecież któraś z nas mogła...

Zrobiłam znaczący wydech i machnęłam ręką na znak, że to nic wielkiego.

– Przynajmniej raz mogłam się na coś przydać – powiedziałam, udając skromność. Zauważyłam, że Sébastien nawet się nie zaczerwienił, i miałam nadzieję, że po mnie widać było tę samą niefrasobliwą pewność siebie.

– Szukałaś mnie? – Sébastien zapytał lekko. Jego oddech był świszający, ale choroba nie wpłynęła na jego dobry humor. Zerknął na mnie, przekazując mi wzrokiem niecną, cichą wiadomość.

Mrugnęłam ze wzgardą, po czym przeniosłam wzrok na Jeanne.

– Tak, proszę pana. Miałam przekazać, że lekarz przyjdzie dziś wieczorem, zamiast jutro rano, a kolacja będzie o siódmej. – Zerknęła na mnie. – Madame kazała przygotować panu rosół.

– Doskonale – powiedział. – To bardzo miłe z twojej strony, Fleurette. Dziękuję, Jeanne. Przydałaby mi się pomoc przy założeniu marynarki – zasugerował.

– Oczywiście. Przyślę lokaja.

– Etienne pomoże – powiedziałam, wtrącając się. – Ale powiedz mu, aby przyszedł też i do mnie. Jestem pewna, że znajdziemy wspólnie więcej ubrań dla brata mojego męża.

Jeanne dygnęła i zaczęła.

– To wszystko, Jeanne – powiedziałam łagodnie i z uśmiechem. – Sama tu skończę.

– Na pewno, madame?

W odpowiedzi jeszcze raz się uśmiechnęłam i skinęłam głową. Jeanne zamknęła drzwi; nasze wybryki uszły nam na sucho. Czekaliśmy, ale przyłożyłam dłoń do ust, po czym udałam, że przekraczam w nich klucz. Pokiwałam głową, rozumiejąc, że w domu takim jak ten ściany mają uszy. Zresztą, kto mógł wiedzieć, co powie Jeanne w pokoju służby. Będziemy musieli zachowywać się niezwykle ostrożnie, by nie ściągnąć na siebie podejrzeń.

– Czy to boli? – zapytałam, szczerze zainteresowana jego dłonią.

Sébastien pokazał na swoje uda.

– Cóż, raczej swędzi, ale nie mogę się tam łatwo podrapać.

Musiłam zakryć usta i cicho się zaśmiałać. Nigdy nie brałam udziału w takich zalotach i skłamałabym, nie przyznając, że spodobało mi się to, jak dziewczęco i lekkomyślnie się dzięki temu czułam. Być może przyczyniało się do tego niebezpieczeństwo, że zostaniemy zdemaskowani. Kiedy prawda wyjdzie na jaw – jakkolwiek to się stanie – mogę zostać oczyszczona z zarzutów, ale wiedziałam, że nie odniosę korzyści, jeśli zszargam opinię Aimery'ego wśród służby. Publicznie przypisać mu rogi byłoby niepotrzebnym okrucieństwem, więc wzięłam się w garść, odkładając na tacę cały medyczny sprzęt.

– Cóż, tak samo postępuje się z każdą szytą raną – powiedziałam, próbując przywrócić nas na odpowiedni tor.

Całe szczęście, że Sébastien przystał na to ze względu na ewentualnych podsłuchujących, zwłaszcza Jeanne, jeśli postanowiła na chwilę zostać pod drzwiami. Podczas gdy w swojej części domu znałam każdą deskę, nie mogłam liczyć na to, że w tym skrzydle podłogi będą wydawać porozumiewawcze skrzygnięcia, nie wiedziałam więc, czy moja pokojówka poszła sobie, czy nie.

– Dziękuję, że przyszłaś. Twoje zabiegi przyniosły mi bardzo dużo dobrego.

Rzucalam mu spojrzenie lekkiego zmnicierpliwienia, na co on odpowiedział chytrym uśmiechem, co oznaczało, że przyjął moje upomnienie.

– Było zwyczajnie łatwiej i szybciej samej mi to zrobić, niż czekać, aż ktoś inny ci pomoże – powiedziałam, znów zakrywając dłonią usta i z trudem próbując nie wybuchnąć śmiechem.

Musiałam poćwiczyć operowanie aluzjami, jeśli miałam zamiar zagrać z nim jeszcze w tę grę.



Byliśmy w laboratorium Delacroix i ściągaliśmy ze sprzętu białe płótna chroniące go przed kurzem. Sébastien przyglądał się wyposażeniu, potakiwał i wydawał z siebie odgłosy aprobaty. Przez cały ten czas jego spojrzenie – jeśli nie dłoń albo ciało – były ze mną w kontakcie. Szczerze mówiąc, nie mogliśmy przestać na siebie patrzeć.

Czułam się tak, jakbym otworzyła drzwi skarbcza, za którym znajdował się nowy świat. Byłam jak Alicja w Krainie Czarów, tylko że ta przygoda miała jedynie dwóch bohaterów – Sébastiena i mnie. Tylko tworzenie perfum pochłaniało mnie w ten sam sposób co myślenie o Sébastienie. Od wczorajszego popołudnia nie sądzę, abym myślała o czymkolwiek lub kimkolwiek innym niż on... jego zapachu, jego dotyku, jego pocałunku, a zwłaszcza jego pewności siebie. Ta ostatnia rzecz przeszła mnie dreszczykiem oczekiwania pełnego rozkoszy. Kiedy poczuję na sobie jego nagą skórę? Nie pozwalałam, by rzeczywistość mojego małżeńskiego statusu zakradła się w moje sny na jawie. Tęskna radość z uczucia Sébastiena była moją rzeczywistością.

– Dlaczego nikogo tu nie ma?

– W fabryce i jej okolicach są starsi mężczyźni oraz wiele kobiet, tylko w laboratorium nie ma nikogo – powiedziałam, wykręcając się spod jego oplatającego mnie ramienia. – To miejsce nie jest dostępne dla wszystkich. Ojciec zawsze bardzo uważał, aby unikać zakazów krzyżowych, ustanowił więc ścisły reżim, którego wszyscy musieliśmy się trzymać.

– Aha – odpowiedział oschle, lecz w jego głosie pojawił się nowy, figlarny ton. – Czyli jesteśmy sami?

Uśmiechnęłam się.

– Nie liczyłabym na to, ale...

Nie udało mi się dokończyć zdania, bo w okamgnieniu całował mnie, a ja topniałam w jego ramionach. Brakowało mi tchu przez rozkosz przebudzenia mojej namiętności, ale i z powodu nowości uczucia. – Sébastienie, nie możemy...

– Dlaczego nie?

– To... – zaśmiałam się. – Duch mojego ojca nadal się tu przechadza.

Udał, że drży, i zrobił przerażoną minę.

– Czy mamy jakieś kolby stożkowe?

Skinełam głową.

– Całe mnóstwo. Ile potrzebujesz? – Gdy sięgnęłam po pudełko na wyższej półce, Sébastien podszedł od tyłu i złapał mnie za piersi. Powinnam być oburzona. W zamian nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Znalazłam się w niemożliwej pozycji i balansowałam z ciężkim pudłem w dłoniach.

– Och, tylko jedną – powiedział, delikatnie je masując i wywołując we mnie eksplozję podniecenia.

Cicho jęknęłam.

– Przestań – powiedziałam słabo i Sébastien cofnął dłoń.

– Oczywiście. Nie zachowałem się jak dżentelmen.



– To prawda – przyznałam, pragnąc, by zrobił to raz jeszcze, a właściwie żebyśmy mogli natychmiast udać do mojego dawnego domu, pójść na górę do mojej dawnej ukochanej sypialni i kochać się całe popołudnie.

– Czemu by tego nie zrobić? – powiedział, a ja złąkłam się, uświadamiając sobie, że wypowiedziałam swoje myśli na głos.

Naszą figlarność przegnał nowy rodzaj napięcia, które nagle trzymało nas w swojej paszczy. Słyszałam, jak na ścianie laboratorium tyka zegar, uderzając równo z moim sercem, które zwykle było niesłyszalne, teraz jednak brzmiała jak gromki duet. Naszego domu nie zamieszkiwał nikt prócz ochmistrzyni, a ona przebywała obecnie ze swoją rodziną w Nicei. Okoliczności ku zdradzie małżeńskiemu były niepokojąco sprzyjające.

Wiedziałałam, że skonsternowana, mrugam powiekami.

– Czy mogę ci coś wyznać – zapytał Sébastien, splatając nasze palce i całując wewnętrzną stronę mojego nadgarstka. Gest był tak zmysłowy, że zamknęłam oczy i przełknęłam wywołane przez niego silne pożądanie.

– Tak – rzekłam, upewniając się najpierw, że mój głos jest mocny, ale po chwili wstrzymałam oddech, wiedząc, że nie jestem już dłużej na bezpiecznym gruncie, lecz wkraczam na teren, przy którym stoi ostrzegawczy znak z napisem: „Uwaga, ruchome piaski”.

Sébastien mówił dalej głosem pełnym obawy.

– Wspominałem, że w swoim życiu byłem z wieloma kobietami. – Umilkł na moment, ale nie dałam mu żadnego znaku. Oboje byliśmy teraz emocjonalnie nadzy, a ja musiałam sprawić, by on poczuł się tak samo nieosłonięty i bezbronny jak ja. Z zadowoleniem zauważyłam, że on również przeżywał wahanie. – Tak naprawdę nie kochałem żadnej z nich.

Trzymałam emocje na wodzy, pozwoliłam mu skończyć.

– Jeszcze kilka dni temu powiedziałbym, że żywię bardzo silne uczucia wobec Alice. Mógłbym nawet przysiąc, że strata Catherine na rzecz Jeremy’ego Padstowa dwa lata temu zraniła mnie bardziej, niż zdawałem sobie sprawę. Ale nigdy nie czułem się tak jak teraz. To coś nagłego. Pełnego udręki. Mógłbym nawet rzec, że wolałbym, aby to się nie zdarzyło, bo wiem, że czeka mnie ból, że ból czeka nasze rodziny... ale, Fleurette, jestem przekonany, że czuję do ciebie miłość.

Teraz to ja chciałam mówić i zacerpnęłam powietrza, by odpowiedzieć, ale on pokręcił głową.

– Nic, co powiesz, nie jest w stanie mnie przekonać, że jest inaczej. Jeśliś zaprzeczyła, poprosiła, abym odszedł, powiedziała mi, że to niemożliwe, nie mogłabyś zrobić mi większej krzywdy, nawet gdybyś chciała. Ale odszedłbym... dzisiaj... jeśli nie czujesz do mnie tego samego. – Przyciągnął mnie do siebie i bardzo delikatnie pogłodził po policzku. – Powiedz mi, że mnie nie kochasz – rzucił mi wyzwanie.

Trzęsłam się. Nie miałam pewności, czy wynikało to jedynie z prowokacyjnych słów – nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. Nikt nigdy nie czuł do mnie czegoś takiego. A może trzęsłam się w emocjonalnej reakcji na słowa Sébastiena?

– Nie mam z kim cię porównać – powiedziałałam bez ogródek, ale przynajmniej była to prawdziwa i szczerza odpowiedź.

Na brzegu jego ust zamigotało rozbawienie, ale w jego oczach widziałam rozczarowanie, że nie odpowiedziałam rychło miłosnymi wyznaniem.

– Gdybym teraz zniknął z twojego życia i nigdy więcej byś mnie nie zobaczyła, nigdy więcej miałabyś ode mnie wieści... – zachęcał, urywając pytanie z nadzieją.

Zajrzałam w swoje serce. To było proste.

– Każdy, kto przyszedłby po tobie, cierpiałby.

Patrzyłam, jak nadzieja zamienia się w uniesienie.

– Porównałabym do ciebie twoich następców i czułabym niespełnienie, ponieważ nie chcę, aby

na twoim miejscu znalazł się ktokolwiek inny.

– Nawet gdyby mógł?

Pokiwałam głową.

– Ufam swoim zmysłom. Jestem w zgodzie z perfekcją natury – jej pięknem, jej kolorami, jej zapachami – a ona pozwoliła mi dostrzec perfekcję w mężczyźnie.

– Nie jestem idealny, Fleurette – ostrzegł, od razu przybierając zaniepokojoną minę.

– Zgoda, ale twoja miłość do mnie jest. Zmysły mi to mówią. Nie muszę szukać miłości nigdzie indziej, jak tylko w twoich ramionach.

Pocałował mnie i wszystkie myśli dotyczące perfum się ulotniły.

– Idziemy do domu? – szepnęłam, oburzona swoją bezwstydną, ale czułam się tak, jakby dowodziła mną jakaś niewidzialna siła. To była miłość, pożądanie, przebudzenie – niech każdy nazywa to, jak chce – ale odebrały mi wolną wolę.

Pokiwał głową.

– Czy to daleko? – zarechotał. – Mogę nie wytrzymać.

Zarumieniłam się i ochłodziłam policzki dłońmi.

– Mogłabym się z tobą ścigać, gdybyśmy nie byli aż tak blisko. – Pokazałam mu drzwi na tyłach laboratorium. – Korytarz za nimi prowadzi do gabinetu ojca.

– Dom jest połączony z fabryką? – zapytał pełnym podziwu tonem.

Teraz to ja pokiwałam głową.

– Idziemy?



Przeszliśmy przez drzwi laboratorium do gabinetu ojca, w którym nawet Henri nie potrafił poczuć się jak u siebie. Bywały czasy, kiedy umiałam być bardzo krytyczna wobec Henriego, a mimo to na nasze pytania, dlaczego nie zerwał się w te pędy, by zająć biurko, krzesło i prywatne przestrzenie ojca, Henri popadał w dziwną zadumę.

– To jeszcze nie pora – powiedział. – Kiedy nie będę już dłużej czuł jego maści na artretyzm, to będę miał pewność, że jego duch w końcu dał mi pozwolenie. Jak na razie, nadal tu jest.

– Czy to cię pociesza, Henri? – zapytał go wtedy Felix.

– O dziwo, tak. Wiem, że oboje uważacie, że chciałem szybko przejąć interes, niemal mając nadzieję, że ojciec długo nie pożyje, ale zawsze źle mnie w tej kwestii rozumieście. Jeśli mam być szczery, jestem onieśmielony. – Pamiętam, jacy byliśmy zaskoczeni tym wyznaniem. Nie przywykliśmy do tak otwartego okazywania bezbronności.

– Ufam twojej intuicji. Wiesz, co robisz, Henri – Felix zapewnił go ze swoją zwyczajową życzliwością. – Ojciec cię do tego wyszkolił. Od dekady przygotowywał cię na tę właśnie chwilę.

Patrzyłam, jak mój starszy brat potakuje, próbując poskromić emocje.

– Dziękuję, że we mnie wierzycie.

– Ty zajmij się prowadzeniem interesu, braciszku. Pozwól, że ja z twoją siostrą będziemy się martwić o produkty.

Żadne z nas nie miało w sobie na tyle okrucieństwa, by powiedzieć mu, że dla nas, bliźniąt, wyraźny zapach maści robionej z ostryżu Zohary sprowadzanego z Indii może nigdy nie opuścić tego pokoju. Mój ojciec poznał starego hinduskiego uzdrowiciela, który rozmawiał z nim o leczniczej

ajurwedzie, wpatrywał się w wykrzywione palce ojca i zalecił pastę robioną z wysuszonego korzenia kurkumy. Ojciec z rozbawieniem opowiadał nam, że oryginalna receptura miała w składzie krwi mocz, ale od tamtego czasu robił maść z limonką i saletrą, i był przekonany, że mikstura naprawdę przynosi ulgę jego obolałym stawom w palcach. Zapach maści ojca przeniknął wszystkie tkaniny w pomieszczeniu. Dla Henriego w znacznym stopniu zelżało, ale ja nadal czułam jego przyjemną świeżość z tyłu gardła wraz z utrzymującym się odorem kamfory, którą, jak pamiętałam, pachniał świeży korzeń. Nasze wyostżone zmysły być może zawsze będą w stanie wychwycić ślady lekarstwa ojca. Henri się mylił; ojciec wciąż tutaj był i najprawdopodobniej nigdy nie odejdzie, nawet jeśli my – tak.

Musnęłam palcami płótno, które przykrywało jego biurko.

– Wspomnienia? – zastanawiał się Sébastien, a ja się zawstydziałam, że odciąłam go od swoich myśli.

Pokiwałam głową, ale musiałam wyglądać na zadumaną, bo ujął mnie za łokieć i odwrócił do siebie?

– Fleurette...?

– Nie pytaj mnie ponownie, czy jestem pewna. Jestem – powiedziałam, mając nadzieję, że niepowiedzą, którą rzeczywiście czułam, nie przebiję się przez udawaną pewność siebie. – Chodź za mną. – Szłam teraz pospiesznie, nie czekając na niego, po eleganckim parkiecie, który stał się złoty, kiedy słońce wyjrzało zza chmur i zajrzało do środka przez dwa sięgające od podłogi do sufitu lukowe okna, stojące po obu stronach drzwi wejściowych. Poczulałam napływ przyjemności, którą zawsze sprawiało mi to miejsce – piękno połączone z cudownym poczuciem bezpieczeństwa, jaki niósł powrót do domu, w którym spędziło się dzieciństwo. Ojciec pozwolił mi zamienić jego posępne kolory z poprzedniego stulecia na barwy dwudziestego wieku. Teraz pomalowany był na najblidszy odcień szarości... jak letni deszczyk, który wyparowuje, zanim zdąży osiągnąć ziemi. Mój wszystkowiedzący brat bliźniak powiedział mi kiedyś, że to zjawisko zamiany wody w parę to virga. Zawsze więc w naszym domu nazywaliśmy virgą ten kolor, który zresztą szybko rozprzestrzenił się z korytarza do innych pokoi, niczym pastelowa paleta, do której dodaje się dekoracje. Zastosowałam go także w swoim pokoju, ale ociepliłam go różem i szkarłatem centyfolii, którą tak kochałam.

Pobieglam po schodach, niczego już nie zauważając, ponieważ niepokój, a może pełne ekscytacji oczekiwanie, zamieniło wszystko, co znajome, w niejasną plamę. Nie patrzyłam na obrazy, które ciągnęły się po tych dwóch piętrach, nie wyglądałam przez okna, nie zauważałam różowych akcentów na dywanach, których dotykały moje stopy. Minęłam nakryte płótnami popiersia stojące na filarach i z pewnością nie zatrzymałam się przed drzwiami, które prowadziły do sypialni moich braci. Nie, w podskokach pokonałam ostatnie schodki na kolejne piętro, gdzie znajdował się mój pokój, i kiedy tylko otworzyłam drzwi, poczułam, jak zalewa mnie fala ulgi.

Byłam w domu. Byłam bezpieczna. Nie szedł za mną Aimery. Już sam ten fakt dał mi nadzieję i poczucie, że nie czeka mnie ponura przyszłość.

Sébastien weźmie to, co Aimery uważał za swoje – a nie mogło być jego – i nigdy nie byłam w swoim życiu niczego tak pewna jak tego, że to, co posiadam najcenniejszego, chcę oddać mężczyźnie, którego kocham. Chciałam natychmiast się tego pozbyć, zanim zaczniemy się o to spierać. Odwróciłam się nieśmiało, by przywitać go w moim pokoju. Stał w progu, czekając na ostateczne zaproszenie. Podobała mi się jego niepewność – czy były to jego dobre maniere, czy własna nerwowość, nie miało dla mnie znaczenia. Poczulałam się pokrzepiona jego uprzejmością.

– Czy mogę?

– Możesz – szepnęłam.

Wszedł do środka i zamknął drzwi. Przeszłość i terażniejszość zostały za nimi. Sébastien

rozejrzał się wokół, zachowując ostrożność, i nie od razu przeszedł do rzeczy. Być może kojarzyłam mu się z lanią, która w każdej chwili może się złąknąć i uciec.

– Masz dobry gust – bąknął, oddalając się ode mnie kulawym krokiem, który teraz wydawał mi się niezwykle atrakcyjny. Widziałam, jak przygląda się głębszym kolorom z palety mojej sypialni. – Fiu, fiu... ty naprawdę śpisz na kocu z płatków róż – zauważył, zerkając na łóżko, na wół otoczone wyjątkową, zbudowaną z drewnianych paneli alkową, w której znajdowały się owalne okna. – W takiej wspaniałej wnęce pewnie zawsze śniły ci się piękne sny.

Wzruszyłam ramionami, rozproszona jego delikatnością, i uśmiechnęłam się, rozluźniając ramiona, bo pomagał mi pokonać własne obawy.

– To replika osiemnastowiecznej sypialni w stylu Ludwika XV, jaką bawiłam się w moim domku dla lalek, kiedy byłam mała – wyjaśniłam.

– Jakaś ty rozpuszczona! – droczył się, lekko ze mnie drwiąc. – A gdzie on jest? – Zaczął się rozglądać za domkiem z czasów mojego dzieciństwa.

– Na strychu, jak sądzę.

– Czeka tam na twoje córki – powiedział. – Wyjątkowe dziedzictwo. – To była uroczą myśl, która oddawała moją miłość wobec rodziny i pragnienie, by wypatrywać jej przyszłości.

– Mam taką nadzieję. Mój ojciec go zaprojektował i pomógł go zbudować. Sądzę, że cały czas martwił się o to, że nie mam matki, więc starał się wnieść w moje życie to co wniosłaby ona.

– Bardzo dobrze się spała – powiedział Sébastien, mierząc mnie chłodnym spojrzeniem. – Bez wątplenia jesteś rozpuszczona – pokazał dłonią mój apartament. – Ale ani trochę tego po tobie nie widać.

Zaskoczył mnie. Często prawiono mi komplementy, ale żaden nie znaczył dla mnie tak wiele jak ten. Dorastałam, nienawidząc etykiety „bogaczki”, która podążała za mną niczym lojalny służący i jak zauważył Felix, bardzo wielu potencjalnych przyjaciół trzymałam na dystans. Och, wiedziałam, że ludzie w miasteczku mnie uwielbiają, bo nosiłam nazwisko Delacroix, ale na poziomie towarzyskim ludzka niepewność sprawiła, że zaczęłam się czuć samotna, zwłaszcza że nie miałam siostr ani matki, z którymi mogłabym plotkować albo śmiać się z dziewczynskich rzeczy, tak jak miały w zwyczaju inne dziewczyny.

– Byłoby mi miło słyszeć takie słowa. Jako jedyna kobieta w rodzinie często czułam się jak jedynaczka, ale na pewno martwił się, że czasem za bardzo mnie rozpieszcza, jestem o tym przekonana. – Czułam się zawstydzona, że wyznaję Sébastienowi takie rzeczy, ale szczerść wydała się teraz czymś istotnym.

– Nigdy nie można rozpieścić dziecka nadmiarem miłości. Ona nic nie kosztuje.

– Cóż, wszystkie swoje dzieci obdarzał miłością i wsparciem... to znaczy... – urwałam, gdy zdałam sobie sprawę, że nieopatrznie przywołaliśmy temat grzechów mojego ojca i matki Sébastiena. Oto pojawił się nad nami cień, który miałam nadzieję pozostawić za drzwiami pokoju.

– Czy jesteś w stanie mu wybaczyć?

Nie miałam zamiaru ani przymrużać oczu, ani zaciskać szczęki, ale zrobiłam i jedno, i drugie, i Sébastien patrzył na nie jak na niewypowiedzianą odpowiedź.

– Fleurette, zdaję sobie sprawę, że rana jest świeża, ale musisz znaleźć w sobie siłę, aby go nie osądzać. – Podszedł teraz bliżej, odrzucając na bok laskę i wyciągając do mnie ręce.

– Dlaczego?

Nachylił się w moją stronę i delikatnie mnie pocałował, starając się skłonić mnie, bym otworzyła usta i odwzajemniła pocałunek, aż moje ramiona objęły go i poczułam, jak naciska na mnie jego męskość. Oderwaliśmy się od siebie, oboje nieco bez tchu, i byłam świadoma, mimo że nie miałam doświadczeń we współżyciu z mężczyzną, że żadne nas nie jest w stanie czekać dłużej. Sébastien umilkł na dłuższą chwilę, uniósł mój podbródek i zmusił mnie, bym na niego spojrzała.

Byłam świadoma swojego oddechu. Widziałam, jak moja pierś widocznie faluje. Pragnęłam go. Czulałam, że kręci mi się w głowie od tego, jaką cudownie nieostrożną czyniła mnie potrzeba czucia jego skóry na mojej.

– Co? – Wpatrywałam się w jego pytającą minę, za pomocą której próbował nakłonić mnie, bym zrozumiała.

– Zastanów się, jakie to uczucie.

– Nigdy wcześniej nie chciałam niczego tak bardzo jak tego.

– Powiedz to.

– Chcę, żebyś był moim pierwszym.. moim ostatnim – Była to seria słów, jakich nie wymówiłam nigdy wcześniej, i miałam nadzieję, że nie wymówię ich już do nikogo.

Ale odpowiedź Sébastiena nie była taka, jaką spodziewałam się usłyszeć. Nie mówił o miłości ani tęsknocie albo raczej mówił, ale nie o naszej.

– Tak właśnie oni się czuli.

Poczułam się tak, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody. Odwróciłam się, podeszłam do łóżka i usiadłam na brzegu. Alkowa otoczyła mnie swoją bezpieczną pustą przestrzenią.

– Obraziłem cię?

Pokręciłam głową, choć było to kłamstwo.

– Sądziłam, że mężczyźni szepczą kobietom do ucha czule słówka, kiedy próbują je uwieść.

– Nie mam zamiaru cię uwieść. Właściwie to uważam, że to, co tutaj robimy, jest niebezpieczne.

– To prawda – prychnęłam, ale nie na niego. Wiedziałam, że próbuje mnie chronić przed pochopną decyzją, której mogę potem żałować i której nie będę już w stanie odwołać. Nie będę też mogła udawać, że nic się nie wydarzyło. Musiałam sprawić, by zrozumiał, że do niczego mnie nie zmusza. Nie miał nade mną władzy.

– Sébastienie, nie jesteś nawet w stanie wyobrazić sobie, jak bardzo żałowałam w moją noc poślubną, że nie zachowałam cnoty dla kogoś wyjątkowego. Byłam naiwna, pragnęłam, by mój mąż – którego będę kochać całym swoim romantycznym sercem – miał tę przyjemność, tę odpowiedzialność, ten trud... – wzruszyłam ramionami, wiedząc, że rozumie.

– Poczekajmy. Proszę. Nie komplikujmy i tak skomplikowanej już sytuacji. Czy naprawdę chcesz dodać zdradę do swojego życia?

Z szacunku rozważyłam jego pytanie i pokręciłam głową.

– Oboje wiemy, że nie można mnie o to oskarżyć.

Sébastien spojrział na mnie z wielkim żarem i poczułam, jak serce przestaje mi bić. To było wspaniałe; uwielbiałam to wrażenie zakochiwania się, bycia tak zainteresowanym jedną osobą, że wszystko inne bledło.

– My to wiemy, ale reszta Grasse nie. Nie przyjechałem tu, by ukraść bratu żonę.

– Za późno – zaszotałam. – Tak czy inaczej, nie obchodzi mnie, co ludzie myślą. Utrę nosa oszczercom, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

– Prawda może zostać wypaczona. Niewinność, którą czujesz, nie oznacza, że ktoś nie poczuje się zraniony.

– Na przykład Aimery?

Pokiwał głową.

– Zależy ci na nim?

– Nie znam go. Nie zmienia to jednak mojego zdania, że nie ma w tym wszystkim jego winy.

– Zgoda. Powinieneś jednak wiedzieć, że on ma kochankę, która wie, iż wiele dla niego znaczy. Złożyła mi nawet wizytę kilka dni temu, by zawrzeć ze mną układ, na mocy którego pozwolę im ciągnąć ten potajemny romans.

Spojrzał na mnie przerażony.

– Owszem, brzmi to szokująco, kiedy przedstawiam to w taki sposób, ale tak naprawdę to ogromnie sympatyczna kobieta i podziwiam jej pewność siebie, jej szczerość i propozycję, że będzie mnie chronić przed własnym mężem, dając mu to, czego on pragnie.

– Zawarłaś układ? – zapytał Sébastien z niedowierzaniem.

– Prawda o pochodzeniu Aimery'ego dała mi wymówkę, by uciec, ale musisz wiedzieć, że na samą myśl o nim przechodzi mnie dreszcz obrzydzenia. Z wielką chęcią przyjąłem ofertę Gracieli, możesz być tego pewien. Przystalabym na wszystko, co odwróci ode mnie jego uwagę. Teraz dałeś mi jednak prawdziwy prawny i duchowy powód, by anulować nasze małżeństwo, które tak czy inaczej było fikcją. I nie mam zamiaru więcej o tym rozmawiać. Będę kochać, kogo chcę, i sama wybiorę tego, kto stanie się moim pierwszym kochankiem. Wybrałam ciebie. Nie dam się od tego odwieść. Teraz wszystko zależy od ciebie. Jeśli odmówisz, niech będzie, ale nie rób tego z troski o małą dziewicę. Chcę tego. Potrzebuję.

Zamrugał.

– Pragnę cię, Sébastienie. Wiem, że poznaliśmy się dopiero wczoraj, ale nigdy wcześniej się tak nie czułam. Podobna mi się to uczucie, nie boję się i chce tego wszystkiego... całego ciebie. – Spuściłam wzrok. Nie znosiłam błagać. – Proszę. Nie powinienes przyrównywać do tego romansu swojego ojca i twojej matki. – Nawet wypowiadając te słowa, nie wierzyłam w nie. Prawda była taka, że zachowywałam się dokładnie tak samo jak oni – bezradni, spragnieni siebie, ona w obliczu pozbawionego uczucia małżeństwa, on, beztroski kawaler, który nie zaznał w życiu miłości. Byliśmy jak ich lustrzane odbicie.

Sébastien pokuśtykał w moją stronę i klęknął przede mną z wysiłkiem, aby mógł spojrzeć mi w oczy, które utkwiałam w dywanie. Nie chciałam, aby zobaczył w nich obawę odrzucenia w tak bezbronnym momencie. Celowo płasko położyłam też dłonie na narzucie łóżka, odmawiając mu szansy, by ujął moją dłoń. Chciałam, by wiedział, że rozmowy o zdradzie mojego ojca nadal były dla mnie trudne. Minęły zaledwie godziny, odkąd dowiedziałam się o tym wszystkim – rana wciąż była świeża, nadal krwawiła. Nie, nie czułam się do końca urażona, bo Sébastien przybył, by uratować mnie od grzechu ojca, ale nie byłam też szczęśliwa, że do swojej sypialni w tak wyjątkowym momencie wniosłam sekret perfumiarza. I tak jak Felix wyrwałby mnie spośród mrocznych myśli, rozpraszając mnie, tak Sébastien wiedział instynktownie, że powinien zrobić to samo.

– Uważasz więc, że cię uwodzę?

– A tak nie jest?

– Nie. Uwodzenie sugeruje, że chcę wziąć cię do łóżka.

– A jest inaczej? – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że droczę się z nim na skromny sposób, stosowany przez te zalotne dziewczyny, którym tak bardzo zazdrościłam.

– Nie. Bardzo chcę. – Stęknął, a ja się uśmiechnęłam, zadowolona, że tego nie widzi, bo jego uwaga skoncentrowana była z jakiegoś powodu na rąbku mojej sukienki. – Ale widzisz – mówił dalej – uwodzenie w mojej interpretacji dotyczy pożądania, które może być niezwykle przyjemne, co sam przyznaję. Jednakże to, co się ze mną dzieje teraz, jest niepokojące, bo oddałem moją władzę.

– Co to oznacza?

– Cóż, jeśli chcę kogoś uwieść, mam wtedy kontrolę. Jeśli zaś chodzi o ciebie, nie jestem w stanie manipulować sytuacją, bo to ty masz całą władzę. Uległem ci, bo się w tobie zakochałem. A teraz próbuję... – powiedział, unosząc rąbek, by odsłonić moją nogę i sprawić, że w głębi duszy wydałam z siebie stłumiony oddech – kochać się z tobą. – Sięgnął mi pod spódnicę i kusząco przebiegł palcami w górę po mojej pończosze, aż do zapięcia. – A to różnica – dokończył, wprawnie rozpinając pierwszą sprzączkę.

Nie mogłam już dłużej jasno myśleć, bo jego opanowane do perfekcji umiejętności

rozprawiania się ze skomplikowaną damską bielizną były na przerażająco wysokim poziomie. I na dodatek robił jedną ręką to, do czego ja potrzebowałam dwóch. Zanim skierowałam jego twarz ku sobie, by na mnie spojrzeć, moje rozsądne, codzienne poręczochy zsunęły mi się do kostek. Ku swojemu przerażeniu moją pierwszą myślą nie było to, co pomyślą sobie ludzie o tej figlarnej pozycji, w jakiej znalazła się niedawno poślubiona dziewczyna z rodziny Delacroix, ale to, jak szybko jesteśmy w stanie ściągnąć z siebie ubrania, żebyśmy oboje byli nadszy i w pełni czuli radość ze swojej obecności.

Ale Sébastien miał zgoła inny pomysł, bo jeszcze raz pochylił głowę i zaczął całować odsłoniętą skórę moich nóg. Pomyślałam, że zaraz zacznę krzyczeć, czując skandaliczny impuls przyjemności. W zamian wydałam z siebie kolejny jęk, podczas gdy on delikatnymi pocałunkami przesuwiał się wyżej, a ja opadłam na łóżko.

– Nie musimy się z niczym spieszyć – szepnął i dalej nie słyszałam już ani słowa, ale byłam przekonana, że cały świat słyszy, jak bije mi serce.



To było to. Czulałam się tak, jakbym wspięła się na szczyt życia i teraz pławiła się z bogami na jakiejś nieistniejącej górze, spoglądając wraz z nimi w doliny, gdzie żyją zwykli śmiertelnicy. To, czego doznałam przed chwilą, było poza granicami wszelkiej normalności. I mimo że kiedy tak leżąc, uświadomiłam sobie, że chyba wszyscy mieszkańcy Grasse doskonale znali tę przyjemność, pozwoliłam sobie wierzyć, że zaszła ona tylko pomiędzy Sébastienem i mną.

Sébastien zdawał się odczytywać moje myśli, kiedy leżałam wtulona w jego zdrowe ramię. Jego oddech też się poprawił i nie martwiłam się już, że nasze igraszki mogłyby zagrozić jego wyzdrowieniu.

– Nigdy więcej nie poczuję czegoś takiego jak teraz – wydyszał cicho, owijając sobie jeden z moich pukli wokół palców.

Wynurzyłam się spośród moich rozmarzonych myśli i spojrzałam na niego.

– Dlaczego?

– Pierwszy raz? Nie wiem? To jak odkrywanie sekretu, który wszyscy znają, i w końcu znajdujesz się wśród wtajemniczonych.

Pokiwałam głową, rozbawiona.

– Dokładnie tak się czuję. Az jestem zła, gdy pomyślę, że piersiasta madame Chaval urodziła ośmioro dzieci, udowadniając, jaka była zajęta tym sekretem.

Zaśmiał się i zakaszłał.

– Nie zapominaj, że madame Mouflard też.

Spojrzałam na niego z udawanym przerażeniem, na co Sébastien uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Opowiedz mi o swoim pierwszym razie.

– Dżentelmen nigdy nie ujawnia...

– Och, to nie fair. Jesteś świadkiem mojego pierwszego razu.

– Zgoda. Masz rację. No dobrze. Na imię miała Gabrielle.

– Ładne imię.

– Tak ładne jak i ona – przyznał.

– Ile miałaś lat?

– Czternaście. – Teraz moje udawane przerażenie nie było już takie udawane, a jego ciało pode mną zatrząsło się od śmiechu. – Więc zacząłem wcześniej!

– W tym wieku plotłam włosy w warkocze!

– I na pewno wyglądałaś jak mała kokietka.

Żartobliwie szturchnęłam go w bok.

– Ile lat miała Gabrielle?

– Z tego, co pamiętam, chyba dwadzieścia trzy.

Jęknęłam.

– Dziewięć lat różnicy! Czy ona nie miała wstydu?

– Ani odrobiny, i byłem za to bardzo wdzięczny. Wiele mnie nauczyła o zaspokajaniu kobiety.

Mam u niej dług.

– Czy ona była...

Przyłożył palec do moich ust.

– Gabrielle to jedna z najczystszych i najhójniejszych osób, jakie znam. Była piękna, ale biedna, i zarabiała pieniądze w jedyny sposób, jaki знаła. Wzbogaciła moje życie, nauczyła wielu umiejętności, rozśmieszała... a przede wszystkim obdarzyła mnie uczuciem, kiedy najbardziej go potrzebowałem. Byliśmy przyjaciółmi, jak również... no... partnerami biznesowymi.

Uśmiechnęłam się.

– Widujesz ją nadal?

Pokręcił głową.

– Doszło do tego, że nie chciałem się nią dzielić. Śmiała się z mojej zaborczości.

– Co się stało? – Podparłam się na łokciu i spojrzałam na niego. Byłam zaintrygowana.

Sébastien wzruszył ramionami.

– Dorosłem i zdałem sobie sprawę, że nauczyła mnie, jak kochać się z kobietą, nie będąc zakochanym.

– Czy to możliwe?

– Oczywiście. I wtedy to czysta żądza. Zakładając, że obie strony rozumieją, że zwyczajnie cieszą się sobą, żadne nie zostanie zranione.

– Rozumiem. Więc nie uważasz, byś zranił kogoś w swoim życiu?

– Tego nie powiedziałem, ale zawsze byłem szczery.

– Czy byłeś kiedyś zakochany?

– Raz. – Spowaźniał. – To uczucie wydało mi się bardzo prawdziwe.

– Opowiedz.

– Miałem czternaście lat. Na imię miała Gabrielle...

Uśmiechnęłam się szeroko i w końcu zdałam sobie sprawę, że znalazłam drogę do jego wnętrza. Bo mimo żartów, dżentelmeńskich manier, erotycznych doświadczeń... to tu znajdowała się jego dusza.

– A więc była twoją pierwszą i jedyną miłością? – szepnęłam, pamiętając, jak zaczęła się ta rozmowa.

Pokiwał głową.

– I nie zdarzyło się nic, co mógłbyś z tym przyrównać?

– Aż do teraz.

Poczułam przyływ ulgi, słysząc te słowa.

– Ale teraz jest inaczej.

– W jakim sensie?

– Jestem starszy, mądrzejszy. A przechodząc do rzeczy, jesteś zdumiewająca. Nowa, śliczna...



i moja.

– A ty mój.

– W całości. Co do cała! – Zaczął poruszać brwiami na tę uwagę i musiałam zakryć usta narzutą, by mój śmiech nie poniósł się zbyt głośno po pustym domu. Ściany nadal mają uszy, upomniałam samą siebie.

– Czy cię zranilem? – zapytał z nagłą czułością, gdy odzyskałam panowanie nad sobą.

– Tak.

Otworzył usta zaniepokojony.

– Nie więcej, niż się spodziewałam, i wcale nie czuję się zniechęcona, by zrobić to raz jeszcze... i jeszcze. – Bezwstydnie przeturlałam się na niego, uwielbiając to nowe i lekkomyślne poczucie wolności, które przyszło wraz z posiadaniem pod sobą nagiego mężczyzny. Odkaslnął, a ja zesłam z niego, zaniepokojona.

– Jesteś moja, prawda? – zapytał z nietypowym dla niego zawahaniem.

– Od czubka głowy po palce u stóp, jestem cała twoja, Sébastien de Lasset. – Ale zaraz dopadł mnie powiew ostrej rzeczywistości. – Oczywiście, to nasz sekret.

– Jedynie tymczasowo. Kiedy tylko będzie to możliwe, wyjaśnimy wszystko Aimery'emu.

– Nie chcę nawet myśleć, jaką Aimery zrobi scenę, kiedy dowie się o mojej zdradzie.

– Nie będziemy mogli jej ukryć, bo inaczej staniemy się ludźmi, którym tak trudno jest ci przebaczyć.

Jego groźba męczyła mnie gdzieś w głęboko w miejscu, którego nie chciałam odkrywać. Wiedziałam, że nie chcę załamać Aimery'ego, a mimo to słowa Sébastiena sugerowały, że to najpewniej się stanie. Sébastien nie znał swojego brata tak dobrze jak ja. Dla Aimery'ego reputacja była wszystkim... wszystkim!

– Nie wierzysz mi, prawda? – prowokował mnie, kładąc mnie na plecy, by mógł się nade mną pochylić.

Zmarszczyłam czoło. Nie chciałam zachowywać się jak mój ojciec i Marguerite.

– Nie o to chodzi. Po dzisiejszym dniu nie możemy więcej tego robić.

– Dlaczego?

– Bo to rzeczywiście jest złe. – Chciał z tym dyskutować, ale nie dopuściłam go do głosu. – To nie w porządku, Sébastien... Może nie w oczach prawa czy kościoła, bo oboje znamy prawdę, ale wszyscy inni uważają, że jestem żoną Aimery'ego, łączny z nim samym. Nie, ze względu na reputację musimy zachowywać się jak serdeczni szwagier i szwagierka.

– Wątpię, abym był w stanie trzymać ręce z daleka od ciebie.

– Cóż, jak na razie masz tylko jedną w pełni sprawną, więc trzymaj ją w kieszeni albo oprzyj na łasce do czasu, aż obmyślimy jakiś plan, aby reputacje obu rodzin pozostały nietknięte. – Wpatrywał się we mnie, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale odsunęłam się od niego, spuszczając nogi z łózka. – Nalegam. Dopóki nie zapanujemy nad tym bałaganem, nie możemy więcej tego robić. – Obeszłam łóżko, świadoma, że mi się przygląda. Nowej, śmiałej dziewczynie, jaką się stałam w ciągu tych ostatnich kilku godzin, podobało się to, z jakim głodnym spojrzeniem błądził po moim ciele. – A teraz, zanim się ubiorę, naucz mnie, co jeszcze potrafią robić te twoje usta, oprócz czarowania mnie słówkami.

Uśmiechnął się i przesunął na łóżku, abym mogła usiąść i go podziwiać.

– Jesteś piękny, Sébastienie.

Prychnął z lekceważeniem.

– Naprawdę, uwielbiam na ciebie patrzeć. Masz wyrzeźbione ciało. Michał Anioł oszalałby na twoim punkcie – droczyłam się z nim, śledząc palcem mięśnie zarysowane na jego torsie, i podążyłam ścieżką włosów, które powiodły mnie przez brzuch do bioder. Bezwstydnie pozwoliłam

paznokciowi przesunąć się jeszcze niżej i poczułam, że Sébastien drży z rozkoszy. Nauczyłam się czegoś w tamtej chwili: choć mężczyźni są fizycznie silni, kobiety posiadają niezmierną władzę wypływającą z samej obecności. To, co Sébastien powiedział wcześniej o mojej władzy, teraz do mnie dotarło. Zobaczyłam, jak słabnie pod moim spojrzeniem, a jego podniecenie wzrasta z każdym uderzeniem serca... nagle – ku memu rozbawieniu – wybudzając się ze zmęczenia i znów wymagając mojej uwagi. A jedynym, co zrobiłam, by to osiągnąć, było pozwolenie mu, by patrzył na mnie, gdy chodzę nago, dotknięcie go lekko koniuszkiem palca, oblizanie ust tak jak teraz. Co za władza!

– Kogo ja stworzyłem? – radośnie zapytał i przyciągnął mnie do siebie.



Wróciłam do laboratorium, delikatnie zarumieniona, ale starannie ubrana i uczesana. Sébastien poprawił przedziałek i precyzyjnie przygładził włosy. Nikt nie dowiedział się o naszym odkrywaniu siebie ani o dzikiej więzi, która między nami powstała i spłotła nas ze sobą. Byliśmy teraz beznadziejnie skuci ze sobą miłością i tęsknotą. Niemal pachnieliśmy sobą nawzajem, kiedy wróciliśmy do naszej pracy, gotowi stworzyć bardziej widoczne perfumy.

– Co więc będziemy robić? – zapytał Sébastien.

Wyjaśniłam mu swój pomysł na zapach, który krzewiłby ideę odwagi naszego narodu i determinacji, by nie dać się podbić przez obcą siłę, która zachłannie chce zdominować Europę.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Co jest nie tak?

– Cóż, to bardzo patriotyczne i butne.

– A czego się spodziewasz?

– Nikt nie chce, by przypominać mu o wojnie. Równie dobrze mogłabyś wywoływać obrazy wykrzywionego metalu i zwęglonych ciał.

Czułam, jak moje usta zaciskają się w irytacji.

– Myślałem raczej o czymś rozkosznie kobiecym.

– Rozumiem. Może o Gabrielle? – Mrugnął i nic nie powiedział, ale nie musiał. Sama byłam zde gustowana tym, że jestem gotowa zranic osobę, której ledwie przed chwilą szeptałam do ucha miłosne wyznania. – Sébastienie, przepraszam. Nigdy więcej o niej nie wspomnę.

– Powiedziałem ci o niej, bo...

– Wiem, wiem... – Zerknęłam przez ramię, sprawdzając, czy jesteśmy sami, bo tu, w laboratorium, byliśmy szczególnie bezbronni. – I będę od tej chwili szanować to wspomnienie, mimo że jestem głupią, niemożliwie zazdrosną kobietą.

Obserwował mnie przez chwilę, która zdawała się trwać całą wieczność.

– Jesteś zazdrosna o Gabrielle? Która ma teraz około trzydziestu pięciu lat i sutki sięgają jej do ziemi?

Zaśmiałam się bezradnie, ciesząc się, że napięcie przemineło.

– Tak! Kochałeś ją. Kochałeś ją przede mną. Podczas gdy ja nigdy nie kochałam żadnego mężczyzny, tak jak kocham ciebie.

– Jesteś nieodrodną córką swojej matki – oskarżył mnie i poczułam, jak czerwienię się na to prawdziwe stwierdzenie. Ale byłam też nieodrodną córką ojca w swoim swawolnym zapomnieniu z Sébastienem. Czy to możliwe, bym jeszcze niedawno twierdziła, że nigdy nie zapomniałabym się tak, jak nasi rodzice? On chyba rozumiał, dokąd zmierzały moje myśli. Wzruszył ramionami. – Nic nie poradzę na to, że kochałem się przed tobą z inną kobietą, ale mogę cię zapewnić, że nigdy nie dam ci powodów, byś pokochała innego mężczyznę. I obiecuję, że nigdy nie pokocham innej kobiety.

– Chcę, abys mi wybaczył.

Uśmiechnął się.

– Miłość jest wybaczeniem, jak uczyła mnie matka. – Poglądził mnie po włosach. – Więcej już o tym nie myśl.

Cicho odetchnęłam.

– Jak opisałbyś więc tę „rozkoszną kobiecość”.

– Proste. Wyobraziłbym sobie ciebie dziką i nieskrępowaną. Włosy spadają ci z ramion i łaskoczą moją skórę. Chcę, by coś przypominało mi twoje delikatne usta, które otwierają się na dotyk moich, nasze ciała złączone w ekstazie. – Zarumieniłam się na te słowa, ale uwielbiałam słuchać, jak mówi o mnie w ten sposób. – Chcę myśleć o twoim smaku, zapachu róż w twojej sypialni, wspominać zimowy szron, wraz z którym zawitałem u twoich drzwi... Chcę, aby ten chłód rozproszyło twoje ciepło, słodycz słonecznych żniw w Grasse... Doświadczenie, jakiego nigdy wcześniej nie doznałem. – Pocałował mnie. – Chcę, żebyś to była ty w butelce.

– Ja w butelce.

Pokiwał głową.

– *Allumeuse*.

– Uważasz, że jestem kokietką?

– Uwazam, że jesteś całkowicie nieświadoma własnej zmysłowości. To ujmująca cecha.

– A może „Skandalistka”? – zapytałam, studząc atmosferę.

Sébastien nie chciał dać się w to wciągnąć.

– To może coś, co łączy twojego ducha i nadzieję wobec Francji.

Przytaknęłam.

– Tak, doskonale. Ale jak nazwać cechę, która dobrze to oddaje?

– *Libertine* – powiedział, zamykając oczy, po czym gwałtownie je otworzył. – Tak, *Libertine*!

Podobała mi się ta propozycja, ale on znów wydawał się niezdecydowany.

– Pasuje – zapewniłam go.

– Nie tak dobrze, jak nazwa, która najbardziej mi odpowiada.

– Czyli?

– Mówi o kwiatach, o zmysłowości kobiety, o Grasse, miłości i promieniach słońca.

– Mów.

– Tylko jednym słowem można to wszystko wyrazić. *Fleurette*.

Wpatrywałam się w niego.

– Zrób swoje perfumy. Niech się nazywają *Fleurette*, żeby każdy wiedział, kto jest ich autorem.

Będą pierwsze z wielu, ale staną się ikoną, dzięki której cała Francja, a nawet cała Europa, poznają nowego perfumiarza marki de Lasset.

Przełknęłam ślinę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jak mogę robić perfumy dla Aimery’ego...

– Och, droga *Fleurette*. Nie zapominaj o moim nazwisku. Nie zapominaj o moim prawdziwym pochodzeniu. Nie zapominaj, że Francja, w przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii, ma prawo sukcesji, zgodnie z którym nie można wykluczyć dziecka z testamentu. Aimery o tym wie. To dlatego życzy sobie, abym zniknął z jego życia i nie zbliżał się od rodzinnego biznesu. Był zadowolony, że trzyma mnie na dystans, z przyjemnością wypłacał mi pieniądze zgodnie z ustaleniami ojca, kiedy ten jeszcze żył. Ale teraz nasza matka odeszła, więc nie obchodzą mnie już pozory ani uprzejmości. Będę dochodził należnego mi spadku.

– Połowy firmy? – mruknęłam z niedowierzaniem. Aż nazbyt dobrze znałam francuskie prawo dziedziczenia.

Pokiwał głową.

– Tylko tyle, ile mi się należy. Żeby Aimery nie był już jedyną osobą, która decyduje, kto jest *le nez* w naszym rodzinnym imperium. Jeśli będę miał ochotę sprowadzić perfumiarzkę do naszej

organizacji, to właśnie to zrobię.

Ledwie mogłam pojąć to, co słyszę.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– Nalegałbym na to. Byłoby to dość głupie, biorąc pod uwagę twoje umiejętności i kreatywność, gdybyśmy ich w pełni nie wykorzystali.

– Jestem kobietą!

– Sądzisz, że jeszcze tego nie zauważyłem? – powiedział z udawanym zdziwieniem, na które uśmiechnęłam się szeroko i niemal zadrżałam z zachwytu. – Mężczyzna, kobieta, jakie to ma znaczenie? Czy nie liczą się jedynie umiejętności?

– Cóż, tak sądzę, ale nikt w Grasse się z tobą nie zgodzi.

– Cóż, tu zostałem splodzony, ale nie zawdzięczam Grasse niczego, a już z pewnością nie wspieram tutejszego krótkowzrocznego nastawienia. Czasy się zmieniają, Fleurette. Bogate kobiety mogą kontrolować swój majątek zgodnie z prawem, i choć Wielka Brytania przewodzi w tej kwestii w Europie, myślę, że w końcu nastąpi to wszędzie.

– Nie mogę – przyznałam.

– Cóż, zacznij się zastanawiać nad tym, co wojna uczyni w sprawie kobiet i ich żądań dotyczących większej niezależności. Jeśli wojna potrwa dłużej, kobiety będą skutecznie prowadzić swoje kraje.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

– Może nie tytułarnie, ale będą zapewniać funkcjonowanie kraju, wykonywać wszystkie prace, które wcześniej były w rękach mężczyzn. – Otworzył ramiona szeroko. – To już się dzieje tu, w Grasse. Sama mi powiedziałaś o zbiorach i o tym, jak dały sobie radę kobiety z okolicy.

Pokiwałam głową. Miał rację.

– Potrafią poradzić sobie ze źniwami, potrafią nawet pracować w stolarni i przygotowywać własne ramy do *enfleurage*. Potrafią destylować, pracować jako chemiczki i perfumiarzki. – Potrząsnął mnie za ramiona. – Uwierz w to.

Sébastien umiał wzbudzać we mnie entuzjazm, tego byłam pewna. Jeszcze raz skinęłam głową z determinacją.

– No to zróbmy te perfumy. – Sięgnęłam po ołówek i kartkę. Wskazałam krzesło przy biurku i oboje usiedliśmy. – Zaczyna się tak. Właściwie to wszystko zaczyna się tutaj – powiedziałam, dotykając skroni. – W mojej wyobraźni. Ale to ty masz wizję, więc powiedz, jakich cech perfum szukasz, a ja wymarzę dla ciebie nuty zapachowe.

Jego uśmiech rozgrzał mnie tak skutecznie, jak gdybym wyszła na pole jaśminu w połowie czerwca. Chciałam mu to powiedzieć, ale on coś już mamrotał, a ja dotknęłam języka rysikiem ołówka i zapisałam trzy nagłówki. Tak pracowaliśmy z Feliksem.

– Jak się do tego zabierzemy? – zapytał Sébastien. – Naucz mnie.

Westchnęłam, zastanawiając się, jak najlepiej opisać proces komaś, kto nigdy się z nim nie zetknął. Wyczułam, że Sébastien jest wzrokowcem, działając na niego obrazy, postanowiłam więc, że nauczy się najlepiej, jeśli najpierw namaluję w jego głowie obraz tych perfum.

– Zamknij oczy.

Zrobił, o co prosiłam.

– A teraz wyobraź sobie zbiorowisko ptaków. Wszelkich kształtów i rozmiarów. Wszystkie przysiadły w wymyślnym ogrodzie. Widzisz je?

Postusznie pokiwał głową.

– Tak. Eleganckie flamingi niczym baletnice, skrzeczące papugi, dumne pawie, mądre płowe sowy, patrzące z dezaprobatą na stado świergocących wróbli... drozdy zbyt zajęte, aby się zatrzymać. Sroki stojące jak strażnicy i obserwujące swoich pierzastych towarzyszy. Wiem, że

chcesz, bym przestał mówić – dokończył.

Uśmiechnęłam się szeroko do jego zamkniętych oczu, zachwycona jego wyobrażeniem, zachwycona nim.

– Dobrze. A właściwie, świetnie.

Otworzył jedno oko.

– Widziałeś kiedyś flaminga?

Pokręciłam głową.

– W książkach.

– Ja widziałem ich tyle naraz, że zakrywały całe afrykańskie jezioro i zamieniały je w niesamowity odzien różu.

Westchnęłam.

– Zazdroszczę ci twoich podróży.

– Kiedyś będziemy razem podróżować. Zabiorę cię do Afryki i będziemy odkrywać nowe rośliny, egzotyczne nowe zapachy, którymi będziesz mogła się bawić. I pojedziemy do Indii... i do Australii.

– Obiecuj mi.

Sébastien położył dłoń na sercu.

– Obiecuję ci.

– To znaczy, że jeśli zostaniesz znów wysłany na pole walki, to nie możesz umrzeć i złamać tej obietnicy. – Był to pierwszy raz, kiedy wspomnieliśmy o wojnie i o jego nieuniknionym wyjeździe.

– Nie złamię jej – zapewnił. Zamknął powieki i raz jeszcze jedwabiste półksiężycy jego ciemnych rzęs zagłębiły się w kotlinach nad policzkami. – Tylko że teraz mam ogród pełen przeklętych ptaszylek, robią straszny jazgot i zostawiają swoje odchody na warzywnych grządkach – zartował.

Zaśmiałam się.

– Rzeczywiście. Więc wyobraź sobie, że teraz biegniesz na zewnątrz i uderzasz w dwa mosiężne talerze.

Znów otworzył jedno oko, robiąc podejrzliwą minę.

– A dlaczego miałbym biec do ogrodu z talerzami?

Zmusiłam się, by nie okazać rozbawienia tym pytaniem. W zamian zmierzylam go wzrokiem.

– Po prostu to sobie wyobraź, dobrze? Rób, co ci się każe.

– Już dobrze, dobrze. Po prostu choć być dokładny. No więc wybiegam na ganek z ogromną parą talerzy, które ledwie jestem w stanie unieść, i gonię ptaki przy takich dźwiękach, że aż mnie uszy bołą.

Cieszyłam się, że nie widzi, jak marszczę buzię w rozbawieniu – tak bardzo przypominał mi Feliksa.

– Powiedz mi teraz, Sébastienie, co się wydarzy przy pierwszym uderzeniu talerzy?

– Cóż, zapewniam cię, że po pierwsze moi gburowaci sąsiedzi otworzą okna i...

– Sébastienie!

– Przepraszam. – Odchrząknął.

– Perfumy to poważna sprawa. – Zganiłam go, choć się nie gniewałam.

Jego oczy pozostały zamknięte, ale uśmiechnął się.

– Od tej pory będę ponury jak grób. Niech no spojrzę. Wydaje mi się, że chcesz, abym wyobraził sobie, że wróble i szpaki, mieniące się strzyżyki i rudziki o szkarłatnych piersiach oraz inni ich mali towarzysze przestraszają się i odlecają.

Odetchnęłam cicho z zadowoleniem.

– To się właśnie wydarzy. Wszystkie jaskrawe, szczebioczące małe ptaszki uniosą się

w powietrze i znikną. Pośpiech sprawi, że wzbiją się razem w niebo w oszalałym widoku.

– Spodziewam się, że chcesz, bym raz jeszcze uderzył w talerze?

– Owzem. Co się dzieje dalej z ptakami w ogrodzie?

– Cóż, podejrzewam, że sroki, kruki, sowy i tym podobne będą mnie znosić chwilę dłużej, a potem znużą się moją blaszaną perkusją.

– Tak, posiedzą jeszcze, ale nie na długo. Też odlecą. A że są cięższe, będą odlatywać dłużej.

– Rozumiem.

– Czyżby?

– Tak mi się zdaje. Zostaną jedynie te bardziej kłopotliwe ptaki, które zwykle nie latają, no chyba że jest ku temu jakiś powód. Nieczęsto machają skrzydłami. Potrzebują też rozbiegu, aby poderwać się z ziemi.

Kiwałam głową, a on otworzył oczy, by popatrzeć, jak to robię.

– Czego metaforą są te ptaki? – zapytałam, niemal wstrzymując oddech.

– Molekuł – odpowiedział prawidłowo, a ja przyklasnęłam.

– Najcięższe ptaki, czyli molekuły, to nuty bazowe perfum.

– Brawo, Fleurette. Nuty bazowe to zapach lub zapachy, które pozostają, kiedy inne molekuły się ulotnią.

Wstałam, zamachałam rękami w triumfalnym geście. Rozśmieszyłam go, wykonując piruet.

– Dokładnie! Te najcięższe molekuły są intensywne, wzmacniają wszystkie inne zapachy i osadzają je w miejscu. Muszą więc trwać z gracją, stanowić mieszanekę idealną. Na początku, w pojedynkę, nie od razu wydają się takie urocze i bywają maskowane lżejszymi molekułami, ale razem ujawniają swoje piękno, z czasem zamieniając się w głębsze, bogatsze zapachy. Nuty bazowe naszych perfum muszą więc współistnieć w idealnej harmonii, ponieważ to one są czynnikami pobudzającym dla innych zapachów. Najdłużej utrzymują się też na skórze i ubraniach. Nuty średnie to środkowy zakres molekuł... niezwykle istotny: główne uderzenie perfum. Zostają na chwilę, pięknie mieszając się z nutami bazowymi. Są aksamitne, czasem bardzo łagodne.

– Róża?

– Tak, zdecydowanie, róża. A także jaśmin, gałka muszkatołowa, lawenda. Nie każ mi ich wymieniać. Siedzielibyśmy tu godzinami!

Uśmiechnął się.

– A nasze malutkie ptaszki?

– Górne nuty? Utrzymują się krótko, aby nas olśnić. Są jaskrawe, sprężyste, bogate, krzykliwe. – Widziałam, jak jego spojrzenie łagodnieje, gdy słucha, jak z zaangażowaniem opowiadam o rzeczach najbliższych mojemu sercu. – Dobrym przykładem są cytrusy... świeże, owocowe, wyraźne. – Wzięłam go za rękę. – Chodź ze mną.

Poprowadziłam mojego kochanka do drzwi, za którymi znajdowało się mniejsze pomieszczenie, słabiej oświetlone, mimo strzelistych okien i wysokiego sufitu. Patrzyłam, jak Sébastien rozgląda się po nim w zachwycie.

– To moje ulubione miejsce w Grasse. – Zacerpnęłam powietrza, smakując znajome, piękne zapachy niesamowitego bogactwa natury.

– Wolisz je od swojej alkowy w stylu Ludwika XV? – zapytał oschle.

– Aż do dziś powiedziałabym, że tak, ale teraz mam powód, by kochać tę alkowę jeszcze bardziej.

Pocałował mnie w szyję, a ja poczułam się tak, jakby przeszył mnie prąd, sięgający aż do miejsc na moim ciele, w których tkwiły jeszcze wspomnienia ostatniego poranka.

– Nie rozpraszaj mnie – ostrzegłam, wskazując mu krzesło i biurko, na którym stał zakrzywiony niski regał, pełen fiolek z płynami o różnych odcieniach, od bursztynu po niemal



przezroczyście.

- Oto perfumierskie organy imperium Delacroix.
- Po twoim nabożnym tonie wnioskuję, że to święte miejsce.

Pokiwałam głową z powagą.

– Mój ojciec spędził w tym miejscu całe lata. – Dotknęłam popękanej skóry siedziska i natychmiast poczułam zapach maści na artretyzm. – Pamiętam, że w czasach, kiedy nie byłam wyższa od tego krzesła, zakradałam się tu do niego, głównie po to, by przyglądać się wszystkim tym fiolkom.

– A teraz na tym krześle siaduje Felix.

Uśmiechnęłam się.

– Tak. – Nie miałam zamiaru zabrzmieć tak tęsknie.

– Życzyłabyś sobie, byś była to ty?

– Jeśli miałabym odebrać mu miejsce, to nie, ale razem z nim... O tak, bardzo bym sobie tego życzyła. I jeśli mam być szczerą, zawsze tak było, Sébastienie. Felix i ja skomponowaliśmy z pomocą tego instrumentu i jego nut dużo pięknej muzyki.

– Ale dyrygowanej przez twojego ojca.

– Zgadza się. Teraz przyszła kolej na Feliksa, by nią dyrygować, i z przyjemnością poddam się poleceniom jego batuty.

– Zakładam, że de Lassetowie mają replikę organów?

– Oczywiście – powiedziałam. – Choć nigdy ich nie widziałam.

– Co?

– Nie zaproszono mnie tam, i to się już raczej nie wydarzy. Główny chemik i jego asystent, którzy nie zostali powołani na front, prawie zemdleli, kiedy po raz pierwszy weszłam do laboratorium. Teraz robią się nerwowi za każdym razem, gdy tam zaglądam, więc przestałam ich odwiedzać. Przychodzą za to na kawę, zachowują się bardzo uprzejmie i zdają mi raport z postępów. Obecnie nie ma za bardzo nad czym rozprawiać, jak możesz sobie wyobrazić, ale dzięki temu mam o czym pisać do Aimery'ego.

– I tyle ci wystarczy?

– Znasz mnie już zbyt dobrze. – Odwróciłam wzrok.

– Nie mogę znieść tego, z jakim smutkiem mówisz. A tutaj?

Wzruszyłam ramionami.

– Feliksa nie ma, wszyscy pracownicy fabryki są w okopach.

– Więc zrobimy twoje perfumy tu, gdzie twoje miejsce, a na dodatek przebywając tu, utrzymamy nasz związek w sekrecie, co oznacza, że będę mógł cię często całować.

Odepchnęłam go żartobliwie, ale uśmiechnęłam się.

– A więc do pracy – powiedziałam, siadając wygodnie na krześle ojca i opierając plecy o wytartą skórę. Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na fiolki.

– Złożę się, że znasz tu każdy olejek.

– Co do ostatniej kropli – potwierdziłam. Przejechałam dłonią po jednej sekcji. – Nuty bazowe, Tu znajdziesz drzewne zapachy... drewno cedrowe, sandałowiec. Tutaj – powiedziałam, sięgając po jedną z buteleczek – znajdziesz paczulę, gorzką i słodką mirrę, bursztyn, i oczywiście piżmo. – Wskazałam kolejny zestaw. – Nuty serca. A to wszystko, od grejpfruta po bergamotkę, szalwię muskatolową, jagody, to nasze górne nuty w organach.

– Szczerze mówiąc, jestem oszołomiony ich ilością!

– A cały czas odkrywamy nowe aromaty. Te egzotyczne miejsca, w które obiecałeś mnie zabrać – jestem pewna, że ledwie zaczęliśmy odkrywać zapachy, jakie mogą nam dać. Grupujemy je wedle kategorii: drzewne, owocowe, morskie, piżmowe... jest ich więcej, ale coraz częściej Felix

upiera się, że pewnego dnia będziemy w stanie odtworzyć zapachy w laboratorium.

– Nie wierzysz mu? – powiedział Sébastien.

– Nie mam ochoty być częścią tego postępu. Jeśli zapach nie będzie naturalny, straci sens.

– Nieprawda. Powiedz, ile kosztuje ambra?

Wzruszyłam ramionami.

– Jest bardzo droga. Natura potrzebuje dziesięcioleci, by ją stworzyć... morze musi ją wyrzucić, my zaimportować.

– Wyobraź sobie, że mogłabyś odtworzyć ją tutaj. – Pokazał na otaczające nas ściany.

Zakręciłam się na obrotowym fotelu.

– Wiem, że to się dzieje, ale dlaczego miałabym chcieć w tym uczestniczyć?

– Koszty?

– Perfumy od zawsze są drogie – odparłam. Nie wiedziałam, do czego zmierza.

– Fleurette, obecnie tylko bogaci są w stanie sobie na nie pozwolić. Ludzie tacy jak ty.

– No i?

– Wyobraź sobie Europę, gdzie każda kobieta może mieć flakonik swojego ulubionego zapachu, którym skrapia się na specjalne okazje. Wyobraź sobie Jeanne, która stroi się dla swojego ukochanego.

Wpatrywałam się w niego skonsternowana.

– Chodzi ci o masową produkcję?

Jego oczy błyszczały mimo ciemności panującej w pomieszczeniu.

– O tym właśnie mówię. A tylko tworzenie zapachów przy użyciu stworzonych przez człowieka składników może to umożliwić. Nie mówię o perfumach w całości składających się z chemikaliów, ale z pewnością jestem w stanie wyobrazić sobie takie, które będą się wyróżniać, bo powstały ze składników stworzonych przez człowieka.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę sobie tego wyobrazić.

– To dlatego, że jeszcze ich nie wahałaś. Nie ma ich jeszcze w twoim cudownym, szerokim na trzy tysiące zapachów repertuarze. Wierzę jednak, że jeśli jesteś w stanie je opisać, to ja jestem w stanie je zrobić.

Patrzyłam na niego bez zrozumienia.

– Jak możesz stworzyć coś, czego nie ma?

– Ależ jest. To na przykład róża, ale stworzone syntetycznie, w laboratorium. W Grasse jest wiele róż, ale wyobraź sobie, że chcesz wyprodukować masowo zapach i sprzedawać go w całej kontynentalnej Europie, Wielkiej Brytanii, a nawet w Ameryce i na całym świecie.

Zamrugalam powiekami na ten pomysł.

– Owszem, mogłabyś importować płatki róż, ale wyobraź sobie, z czym to się wiąże, jak je przygotować, powstrzymać od zniszczeń, a może założysz gdzieś fabrykę i będziesz destylować za oceanem. Ale myśl o jeszcze większej skali.

– Nie potrafię wyobrazić sobie niczego większego. Zamorska destylarnia wydaje się wystarczająco ogromnym marzeniem.

Uśmiechnął się.

– Pewnego dnia, i to niedługo, perfumy w całości powstawać będą z syntetycznych składników.

– Będę płakać, gdy ten dzień nadejdzie.

– Możesz też być przyjemnie zaskoczona. Ale teraz popracujmy nad perfumami *Fleurette*. Gotowa? – Stał się z mną.

Okręciłam się raz jeszcze, by spojrzeć na organy.

– Gotowa.

Głos Sébastiena dryfował nad moją głową i zamknęłam oczy, by odciąć się od wszystkiego, oprócz tego jednego bodźca, abym mogła przeszukiwać swoją pamięć zapachów i wybierać odpowiednie składniki.

– Bazą Fleurette jest łaska... i urok.

– Zaczekaj, jakiego jest koloru?

– Och, w głębi serca jest ognista, po cichu to szkarłatna dama.

Zachichotałam.

– W takim razie bursztyn – powiedziałam, sięgając po pierwszą fiołkę. – Co jeszcze?

– Cóż, jest rozsądna, konserwatywna, stabilna, a mimo to w jej śmiechu, nastroju, w tym, jak się kocha, jest coś z trzpiotki. – Szturchnęłam go łokciem. Zaśmiał się i ciągnął dalej. – Bywa jednak melancholijna, pewnie dlatego, że ma polityczną świadomość.

– Hmm. – Odsunęłam myśl, że Sébastien mówi o mnie, pracowałam na samym opisie, jakby nie dotyczył nikogo prawdziwego. – Wydaje mi się, że potrzeba nam wetiwerii – powiedziałam, sięgając po fiołkę z orientalnym olejkiem. – To żywy zapach, ale chłodnej natury. Rośnie na dnach rzek, wiesz?

– Nie, ale brzmi prawdopodobnie. To z Azji?

Pokiwałam głową.

– Z Indii, Cejlonu. Dalej?

– Ile nut bazowych?

– A kto by to wiedział? – odpowiedziałam, nie pomagając mu. – Cztery, może pięć – odparłam, wrzuszając ramieniem.

– No dobrze, zastanówmy się. Jest ciepła. Zmysłowa, choć nie zdaje sobie z tego sprawy i...

– Pizmo – przerwałam mu. – Pasuje do opisu – powiedziałam, nie musząc nawet zaglądać do moich wspomnień zapachów. Doskonale wiedziałam, że pizmo jest konieczne. – Świetnie zrównoważy bursztyn i wetiwerię.

Skinąłam głową, pod wrażeniem mojej wiedzy, po czym mówił dalej, podążając za przerwana myślą.

– Słodka, ale nie przesłodzona... yyy... Co próbuję powiedzieć? – Zaczął chodzić po pomieszczeniu. – Widzę, jak się śmieje, pykając cygareto jakiegoś mężczyzny, tylko po to, by dodać sobie pikanterii i utrzymać społeczeństwu nosa, a mimo to wie, jak się zachować, jak nie zawieść tych, którzy na nią liczą. I ma dobre serce. Tak, ma dla wszystkich wiele życzliwości, czego nie da się przepoczyć.

Głośno odetchnęłam, starając się zebrać te cechy w jeden zapach.

– Może wanilia? – Sięgnęłam po nią, ale zmieniłam zdanie, przypominając sobie obraz z cygarem, i nagle poczułam zapach tytoniu doktora Bertranda. – Nie, to musi być tonkowiec wonny.

– Czy będzie współgrać z innymi nutami?

– O tak, jest przepiękny. Ma w sobie niektóre cechy bursztynu i będzie dobrze pasować do elementów kwiatowych, które, jak jestem przekonana, powinny się zawierać w tym zapachu. Można teraz dodać trochę mchu, aby wprowadzić gorzką nutę, która podkreśli szyprowe walory bergamotki w górnych nutach. – Rzuciłam mu spojrzenie i uśmiechnęłam na widok jego skonsternowanej miny. – Będziesz musiał mi zaufać. Dołączmy jeszcze coś drzewnego albo ziemnego, by dodać siły zieleni, mimo mlecznego, miękkiego aromatu – zaproponowałam, rozkręcając się w swojej roli. Czulałam, jak składniki tworzą razem wspaniałą harmonię. Skinęłam głową. – To doskonały wybór. Jest bardzo różny od tego, co obie nasze rodziny wytworzyły w przeszłości.

– Dobrze. Przechodzimy do górnych nut?

– Fiolki – powiedziałam bez zawahania, myśląc o atramencie, który były pierwszym elementem Sébastiena, w jakim się zakochałam. – Może geranium, które będzie podróżować wraz z kwiatowymi nutami. Dodaje zielarskich właściwości z niemal mętownym zabarwieniem. Nie potrafię tego opisać w lepszy sposób. Hmm. Muszę to wszystko jeszcze rozważyć – zamyśliłam się, marszcząc czoło.

Roześmiał się.

– Czyli wszystkie te nuty. Powinniśmy coś jeszcze dodać?

– Myślę, że tak. Jeszcze raz powiedz mi, co myślisz. To twoje perfumy w równym stopniu co moje.

Ucałował mnie w czoło.

– Czym pachną twoje włosy? Ciekawy aromat.

– Olejek makasarski. Stosuję go, by wygładzić włosy i dodać im blasku. Dostałam go od ojca jako prezent z jego podróży na wschód. Powiedziano mi, że olej stosowany jest w krajach Lewantu.

– No tak, oczywiście. Ten zapach przywoływał moje wspomnienia z dzieciństwa, ale nie mogłem go skojarzyć.

– Widzisz, jakie ważne są zapachy? Niosą wspomnienia... podróżują z nami przez życie. Możemy dodać ylang-ylang, jeśli chcesz. To główny składnik tego olejku.

– Doskonale – powiedział. – W takim razie te perfumy nie tylko będą ciebie przypominały, ale również będą tobą pachnieć.

Świetnie się bawiłam, lecz przelotne spojrzenie na zegar powiedziało mi, że zaniedbuję swoje obowiązki.

– Och nie, spójrz, która godzina. Minął prawie cały dzień.

– Żałujesz tego? – zapytał zranionym tonem.

Wstałam.

– Ani chwili, ale mam obowiązki wobec innych. Książd chciał omówić ze mną swoje kazanie. W czwartki wczesnym wieczorem pijemy razem kawę. – Zaczęłam odkładać fiołki na miejsce i zbierać notatki.

– A co z perfumami? Są niedokończone.

– Poczekają na nas. I nie mów mi, że muszę je spisać, bo już są na wczesnych etapach tworzenia w mojej pamięci.

Nachyliłam się i pocałowałam go. Kiedy się oderwałam, zapewniłam go raz jeszcze:

– Kocham cię. I kocham to, co razem robimy. Ale musisz mi pomóc, okazując cierpliwość.

Mamy przed sobą długą drogę, zanim uda nam się uwolnić od sekretu naszych rodzin i zrzucić z siebie ciężar ich grzechu.

Pokiwał głową, oboje wiedzieliśmy, że ze względu na innych musimy wrócić do platonicznego związku. Przy drzwiach laboratorium puściłam jego dłoń i wyszłam na padający śnieg.

– Popatrz, Sébastienie! – pisałam.

Śnieg nigdy nie stracił dla mnie swojej bajkowości, zwłaszcza taki jak ten – lekki i nieszkodliwy. Nie utrzyma się na tyle długo, aby w jakikolwiek sposób nam zaszkodzić, ale był piękny. Przechyliłam głowę do tyłu i otworzyłam usta, jak zwykłam robić jako dziecko, gdy próbowałam pochwycić lodowate płatki. Sébastien nie przyłączył się do mojej zabawy.

– Co się stało?

– Nagle wszystko – powiedział, pozwalając, by wróciło do nas przygnębienie. – Nienawidzę udawania, choć rozumiem twoje obawy. A teraz myślę o okopach. Jeśli na południu pada śnieg, wyobraź sobie sytuację na północy.

Spochmurniałam, ale nie miałam zamiaru pozwolić sobie na kłiwosć, bo wiedziałam, że to nie poprawi niczyjej sytuacji.

– Zróbmy, co w naszej mocy, aby się nie smuć – powiedziałam, uśmiechając się do niego z życzliwością. Nasunęłam na głowę kaptur płaszcza. W pobliżu nie było nikogo, kto by mnie usłyszał. – Musisz wiedzieć, że nigdy, mimo zmagai, przed którymi stoi Europa, nie czułam się szczęśliwsza. I to wszystko twoja zasługa. Aż do dzisiejszego dnia sądziłam, że moje życie będzie ponure, niespełnione i pozbawione miłości. Nie potrafię przewidzieć przyszłości, ale to z twojego powodu niecierpliwie czekam jutra... i każdego następnego dnia.

Sébastien westchnął i zrozumiałam, że życie poza alkową mojej sypialni czy bezpieczeństwem pokoju perfumierskiego sprawiało mu ból.

Najwyraźniej jednak nie dane mi było choć na jeden dzień zapomnieć, że trwa wojna, że Europa pogrążona jest w żałobie. Kiedy tak szłam na wzgórze, z kuśtykającym Sébastienem w stosownej odległości, nadal czując tańczący między nami płomień namiętności, los postanowił mi przypomnieć, że radość taka jak moja jest niedopuszczalna.



Gdy weszliśmy do domu, trzęsąc się i tupiąc, by opadły najbardziej uparte kryształki śniegu, które przykleiły się do nas z pobłyskującą determinacją, wpadło za nami chłodne powietrze.

– Witaj, Jeanne – powiedziałam pogodnie, kiedy służąca przybiegła, by pomóc mi ściągnąć płaszcz. – Brr, uwielbiam, kiedy pada śnieg, ale chętnie napiłabym się teraz czegoś ciepłego.

– *Bonjour, madame, bonjour monsieur* – przywitała się wesoło Jeanne i zaproponowała, że zabierze też płaszcz Sébastiena. – Czy przynieść kawę do salonu?

– Zrób, proszę, tej herbaty – powiedziałam, wyobrażając sobie, że Sébastien pewnie chętnie napije się swojego narodowego napoju. – Poszłam do willi Delacroix – dodałam nonszalanckim tonem, upewniając się, że moje słowa są tak bliskie prawdzie jak to tylko możliwe. Felix zawsze mi powtarzał, że jeśli kiedykolwiek mam skłamać, to niech to kłamstwo będzie bliskie prawdzie. Zadrwiłam z tej sugerowanej manipulacji słowami, ale teraz wiedziałam, co chciał mi przekazać. – Jest tam teraz tak pusto i smutno. Ale miło było zobaczyć, że dom radzi sobie bez naszej rodziny i czeka cierpliwie i ze spokojem na powrót moich braci.

– On śpi, madame – odparła Jeanne i uśmiechnęła się.

– Tak – odparłam, odwzajemniając uśmiech, i nie śmiałam nawet spojrzeć na Sébastiena z obawy, że zarumienię się na własną nieszczerłość. – Powinnam rozważyć, czy go nie otworzyć, by pomóc w tych trudnych czasach wojny. Mógłby służyć jako schronisko albo nawet szpital. Minie grudzień i zajmę się tym po Nowym Roku.

– Francja pani podziękuje, madame. – Dygnęła Jeanne. – Och, madame! – zawołała nagle, na co ja odwróciłam się gwałtownie.

– O co chodzi? – Natychmiast dopadło mnie poczucie winy. Przyłapano nas i pewnie zaraz Jeanne mnie zapyta, dlaczego musiałam zabrać do sypialni brata swojego męża i...

– Przyszedł do pani list! Od monsieur Feliksa.

– Od Feliksa? *Znów?* – odpowiedziałam uradowana. – Musiał wysłać te listy dzień po dniu. – Podbiegłam w podskokach do komody w korytarzu, na której leżała srebrna taca, wzięłam do rąk list i ucałowałam go. Zarumieniona, odwróciłam do uśmiechniętej Jeanne i rozbawionego Sébastiena. – Przepraszam, zawsze jestem taka podekscytowana wieściami od brata.

– Na to wygląda – zauważył Sébastien. Wyczułam, że ta sucha uwaga podszyta jest odrobiną zazdrości, ale Sébastien będzie musiał przywyknąć do dzielenia się mną z rodziną, zwłaszcza z Feliksem.

Jeanne wyszła, a ja rzuciłam mu lekko ganiące spojrzenie.

– Napijesz się ze mną herbaty, Sébastienie?

– A co z księdzem?

– Przyjdzie dopiero około osiemnastej, a ja muszę jakoś rozgrzać kości.

– Mam kilka propozycji – zaoferował niewinnie, kiedy szliśmy w stronę saloniku, czym zyskał moje spojrzenie.

Zamknęłam za nami drzwi i ponownie na niego spojrzałam – tym razem karcąco.

– Co? – zapytał, kuśtykając w stronę jednego z foteli. – Mogę?

Skinęłam głową.

– Musisz przestać z tymi aluzjami. Ludzie nie są głupi, zwłaszcza Jeanne, a co więcej, jeśli choć raz zaśnieję się z twoich żartów, to się zdradzę.

– Obiecuję, będę grzeczny – powiedział, machając dłonią w geście uległości.

– Dziękuję. – Podeszłam do ognia trzaskającego w kominku. Był niewielki, ale dawał dość ciepła. Kominy de Lassetów miały doskonały ciąg. Przeszedł mnie dreszcz – tym razem przyjemności, że ciepło rozprasza chłód.

– Może przeczytasz list Feliksa, a ja poczekam? Z radością posiedzę tu w ciszy i porozmyślam o moim niezwykle ciekawym dniu.

Rzuciłam mu z ukosa spojrzenie pełne irytacji ze swojego miejsca przy kominku.

– Obiecuję, potrafię być cicho i ci nie przeszkadzać.

– Ale czy na pewno? Przyznam, że bardzo chcę go przeczytać. Będzie zwieńczeniem idealnego dnia.

Sébastien pokiwał głową, a ja dostrzegłam jego szczerość.

– Miłego czytania. Właściwie to chyba nawet zostawię cię z nim samą. Pójdę na górę się przebrać. Nieco zmokłem, a wiesz, ile czasu zajmie mi wejście po schodach.

– Nie spiesz się – odparłam z uśmiechem.

Sébastien wyszedł po cichu, a ja postawiłam krzesło bliżej ognia, pełna oczekiwania. Felix rzadko pisał, ale zawsze był w stanie rozbawić mnie swoimi obserwacjami. Mówiąc szczerze, nie obchodziło mnie, czy mówił o roślinach, zapachach, naszym dzieciństwie, swoich nadziejach, czy czymkolwiek innym. Już sam dźwięk jego głosu w głowie mi starczał. A fakt, że trzymałam w dłoni jego list, oznaczał, że mój brat wciąż żyje.

Wyciągnęłam cienkie kartki. Były tylko dwie, ale mój brat taki miał styl. Felix był zwięzły, zawsze zostawiał mnie w niedosyć. Uśmiechałam się do siebie, patrząc na papier i jednocześnie zachwycając się zapachem płonącego drewna. Ktoś dorzucił do paleniska sosnowe szyszki, które zostały z naszego skromnego Bożego Narodzenia. Niemał od razu wylapałam emanujący z sosny zapach podobny do terpentyny. Na moment spojrzalam na płomień i w głowie pojawił mi się pomysł, by odtworzyć tę przytulną chwilę. Czy mogłabym stworzyć pachnący słodko aromat, unoszący się znad ogniska kochanków w iglastym lesie? Może dodałabym kory cynamonowej, coś jesiennego, jak jabłka, może ziola, jak szalwia i rozmaryn... Tak, ten ostatni przypomina sosnę. To będzie męski zapach na pomadę. Teraz do głowy przyszły mi tytoń i piżmo. Moje myśli błądziły, ale ja czułam się bezpiecznie i wygodnie, siedząc blisko ognia i wspominając, jak kochaliśmy się dziś z Sébastienem. Nie spieszyło mi się do listu od brata. Wiedziałam, że lektura skończy się zbyt szybko i znów będę musiała czekać. W prezencie świątecznym wysłałam im ciepłe skarpetki i nową bieliznę, same praktyczne rzeczy, stosując się do zaleceń armii, by nie wysłać ubrań w jaskrawych kolorach. Miałam nadzieję, że mieli trochę spokoju. Ja w tej chwili, co dziwne, mimo że moi bracia byli daleko i walczyli, czułam się tak bezpiecznie jak jeszcze nigdy od śmierci ojca. Byłam zakochana w mężczyźnie, który niespodziewanie pojawił się w moim życiu i całkowicie odmienił je na lepsze. Miałam w dłoniach list od drugiego mężczyzny, którego kochałam najbardziej na świecie, i nie mogłam się doczekać, kiedy się poznają. A na dodatek istniała nadzieja na stworzenie własnych perfum. I padał śnieg, a za chwilę miał przyjść nowy rok. Życie było dobre i mogło stać się jeszcze lepsze. Miejmy nadzieję, że rok 1915 przyniesie pokój i zdrowy rozsądek Europie, a moi bracia będą bezpieczni w domu...

Opuściłam ramiona w poczuciu radosnego oczekiwania i rozłożyłam pierwszą z kartek listu Feliksa, aby pochłonąć jej zawartość.

*Najdroższa Fleurette,*



*braliśmy udział w dość przerażających walkach, które nasunęły mi na myśl Cyrano de Bergeraca. Być może pamiętasz, że w 1640 roku wziął udział w oblężeniu. Odnoszę podobne wrażenie, że bez przerwy stoimy z plecami pod ścianą.*

Tym pierwszym zdaniem Felix przekazywał mi, że przebywa w okolicach Arrasu. Wiedziałam, że nie wolno mu wyjawiać lokalizacji oddziału, ukrył ją więc w tym pozornie błahym zdaniu. Nigdy nie byłam w Arrasie, ale mówiło się o nim, że są tam pola o bardzo żyznej ziemi. Z tego, co wiedziałam, było to stare miasto, które wzbogaciło się jako centrum handlowe i bankowe. Handlowano tam głównie wełną i sukniami, a jeszcze ze szkoły pamiętałam, że miasto słynęło w Europie ze swoich gobelinów. Ach, i jeszcze Joanna d'Arc została uwięziona w Arrasie w czasach średniowiecza. Był to jeden z tych regionów Francji, który raz za razem zmieniał swoją przynależność, trafiając w ręce Francji, Austrii albo hiszpańskiej dynastii Habsburgów. Przypomniałam sobie teraz wspaniałą wieżę kościelną wzniesioną w tym mieście, którą budowano całe sto lat. Hmm, byli więc w odległej północno-wschodniej części Francji, Zastanawiałam się z lekką irytacją, czy mogliśmy zostać jeszcze bardziej rozdzieleni.

Czytałam dalej.

*Nie przepadam za melodramatyzmem, jak zresztą wiesz, ale jeśli zastanawiasz się, skąd pochodzą pomarszczone plamki na tych kartkach, to nie są to krople deszczu, które spadły wraz ze słońcem nieba, ale moje własne bezradne łzy. Łzy za naszym kochanym bratem Henrim, który wydał dziś z siebie ostatnie tchnienie w moich ramionach, a symbolicznie też i w Twoich, bo chciał trzymać przy sercu Twój ostatni list, gdy zasnął na zawsze.*

Musiałam przeczytać ten fragment dwa razy, by zrozumieć, co Felix próbuje mi powiedzieć, i gdy kończyłam czytać po raz drugi, jedyną rzeczą, jaką słyszałam, było dzwonienie w uszach. Usta nagle wydały się bez żadnego uczucia, a kartki w moich dłoniach drżały niczym bezsilne trzepocące skrzydła uwięzzonego w klatce ptaka.

Henri zmarł. Nie chciałam w to uwierzyć przez kolejnych kilka mrocznych chwil, ale jak mogłabym zaprzeczać człowiekowi, którego kochałam najbardziej na świecie? Nie okłamałby mnie. Felix sobie nie żartował. Dotknęłam plamki na wyblakłym papierze i w myślach poczułam smak słonych łez, w tej samej chwili, kiedy po policzkach zaczęły spływać mi własne i ściekać po tych odwrętych ustach. Teraz naprawdę smakowałam sól rozpacz.

Chciałam wrzucić kartki do ognia, żebym nie musiała już dłużej czytać o tym, co prawdziwe. W zamian podeszłam jednak do siedziska w oknie, by popołudniowe światło pomogło mi czytać przez mgłę łez, i poczułam przez szybę mroźny dotyk zimy. Zima była teraz moją towarzyszką i przypominała mi, że za dzisiejszym słońcem po niebie moich marzeń gonili śnieżne burzowe chmury smutku.

*Postanowiłem nie wysłać telegramu, moja ukochana siostrzo. Nie mogłem znieść tego, że będziesz musiała przeczytać te szorstkie, łamane słowa, które nie noszą z sobą miłości ani ciepła, tylko nagą prawdę. Nasz drogi, pompatyczny, często niedorzeczny, lecz mimo to ukochany brat odszedł.*

*I mimo uszytkich swoich wad, z których się śmiałyśmy, musisz uciec, że jako żołnierz nie miał żadnych. Henri był bohaterski, odkąd tylko dotarliśmy na front. Uratował życie wielu ludziom, w tym mnie, ryzykując własne. Ostatni raz zaryzykował dwa dni temu, gdy wbrew zdrowemu rozsądkowi postanowił nie zostawić na polu bitwy ранnego żołnierza. Trafila go kula niemieckiego snajpera. Mimo to zdołał doczołgać się do okopów, by się z mną pożegnać. Był z mną jedynie kilka minut i w tym czasie powiedział, jak bardzo kocha nas oboje i jakiej wspaniałej przyszłości nam życzy. Żałował, że*

*nie żegna się z Tobą w szczęśliwszych okolicznościach, bo o dziwo jego ostatnimi słowami były wyrazy żalu, że zmusił Cię do ślubu ubrew woli.*

Głęboki, zwierzęcy ryk wezbrał w moim ciele i wyrwał mi się z gardła niczym okrzyk cierpienia. Tak jak Felix, nie umiałam udawać. Nie miałam w zwyczaju krzyczeć czy obnosić się ze swoimi uczuciami, ale w tym wypadku nie miałam nad sobą kontroli... Łkanie wydało mi się przytłumione, niewystarczająco głośne, by oddać moją rozpacz. Udało mi się jednak przywołać do siebie ludzi. Sébastien pierwszy wpadł przez drzwi, ignorując swój ból, z ręką poza temblakiem.

– Fleurette!

Za nim przybiegli inni. Jeanne stanęła z zaniepokojoną miną, dzierżąc w dłoniach tacę z serwisem, wyraźnie bezradna. Madame Mouflard precisiśniała się przed nią bez ceregieli.

– Madame, madame – powtarzała.

Podniosłam na nich wzrok. Sébastien wiedział. Widziałam to w jego bezbronnej minie. Miał już zbyt wiele wojennych doświadczeń, by nie domyślić się, czego się właśnie dowiedziałam. Wpatrywałam się w nich, cicho płacząc. Nie mogły się ze mnie wydostać żadne kolejne dźwięki. Głos odebrały mi te zimowe chmury. Moja twarz musiała być brzydka i wykrzywiona rozpaczą, ale nie przejmowałam się tym. Pokręciłam głową do Sébastiena, który zrozumiał, że musi ruszyć mi z pomocą nie jako mój kochanek, a jako członek rodziny.

– Moja droga Fleurette – powiedział, z bólem kłękając przede mną na kolano. Z wahaniem dotknął mojej dłoni, tej, w której ścisakałam list, tej, którą tyle razy dziś całował, a teraz musiał się zachowywać jak ktoś mi prawie obcy. Wciąż nie mogłam mówić. Patrzyłam na niego przez rzekę łez.

– Felix? – szepnęła.

Wtedy się odezwałam. Zdałam sobie sprawę, odzyskując głos, że dawałam upust uldze, i jednocześnie nienawidziłam każdego cala swojego ciała, bo w duchu byłam wdzięczna, że zginął Henri, a nie mój bliźniak. Potrzasnęłam głową, nie posiadając się z rozpacz. Wiedziałam, że Jeanne też płacze, i nie wydawało mi się, by madame Mouflard z łatwością zachowywała opanowanie.

– Poproszę koniaku – odezwał się Sébastien szorstkim tonem, pełnym odczuwanego ze mną cierpienia.

Poczułam opary alkoholu, zanim skupiłam się na malej koniakówce ze złotym płynem, którą Sébastien wcisnął mi w dłoń. Najpierw poczułam owocowo-kwiatowy zapach, przywodzący na myśl winiarnie w Prowansji, tańczący nad niuansami gruszki i moreli. Potem, niczym ulatniające się górne i środkowe nuty perfum, poczułam złożoną bazę, która kotwiczyła najdroższy trunek świata. Aromat przypominał mi zapach, który czułam, gdy unoszono pokrywą pudełka z cygarami ojca. Nie palił tych grubych cygar z Hawany, ale uwielbiał je mieć, częstować nimi gości i wachać ich tytoń. Bukiet prażonych przypraw z nutą starej skóry, suchych sliwek i prażonych orzechów. Potrzebowałam czegoś, co odwróci moją uwagę, wiedziałam jednak, że nigdy już więcej nie przyjdzie mi do głowy stworzenie wody kolońskiej. Zawsze przypominałaby mi o zapachu dymu, nad którym się zastanawiałam, mieszając się z oparami koniaku w moim nosie i rozpaczą, jaką przyniósł list Feliksa.

– Pij małymi łydkami, Fleurette – nakłaniał mnie Sébastien, wyrываяc mnie z krainy zapachów, do której uciekałam od najwcześniejszych lat, kiedy pojawiały się problemy.

W pokoju zapanowała okropna cisza. Tylko ogień trzaskał i strzelał. Upiłam łyk i poczułam bogate palenie cennego bache-gabrielsena, należącego do Aimerýego, intensywny smak jabłek, potem jedynie ogniste przechylając kieliszek, aż zaczęłam się krztusić. – Mogę? – zapytał, wskazując na list.

Pokiwałam głową niczym bezradna inwalidka. Znów zapadła cisza, podczas gdy on czytał szybko pierwszą stronę. A potem nastął ruch. Kobiety próbowały przeprowadzić mnie na fotel. Słyszałam, jak madame Mouflard wyszczekuje polecenia do Jeanne, by przyniosła mój szal i zrobiła mi mleczno-winny posset, aby pomóc mi się uspokoić i odpocząć. Wypłynęłam z mgły osłupienia i odrzuciłam ich pomocne dłonie.

– Madame? Doznała pani strasznego wstrząsu. Musimy...

– Zostawcie mnie – Nakazałam głosem bardziej stanowczym niż w obecnych okolicznościach wydawał mi się możliwy. – Zostawcie mnie! – powtórzyłam głośniejszym głosem i dwie kobiety wzdrzygnęły się, wymieniając zmartwione spojrzenia, po czym spojrzyły na Sébastiena, który skinął głową. Wyszyły w głuchej ciszy, on za nimi, odwróciwszy się raz, by na mnie spojrzeć.

– Ksiądz – wymamrotałam.

– Zajmę się tym – zapewnił.

Zamknął podwójne drzwi tak cicho, że dobiegło mnie jedynie ledwie słyszalne kliknięcie. Zostałam sama z moją rozpaczą i listem Feliksa.

Popatrzyłam na pomiętą drugą kartkę, nadal zaciśniętą w mojej dłoni, po czym położyłam ją na siedzisku w oknie, by wygładzić zmaltretowany papier. Skoro Felix mógł znieść napisanie tego listu w tak ogromnej stracie, to ja musiałam być na tyle odważna i silna, by przeczytać do końca wiadomość o naszym bracie.

Było dopiero pięć po piątej, ale w Grasse zapadła już noc, zakrywając dom ciemnością niczym kocem. Nie powinnam była odwoływać wizyty księdza, ale jego nieuniknione próby pocieszenia mnie sprawiłyby, że poczułabym się jeszcze gorzej niż teraz, a nie byłam w stanie sobie tego nawet wyobrazić. Byłam tchórzem. Otarłam łzy z obolałych oczu i przysunęłam się bliżej lampy, aby dokończyć list.

*Nasz batalion szaserów i batalion Aimery'ego znów się spotkały. Walczyliśmy w zacieklej bitwie o miasto niedaleko Notre-Dame de Lorette. Chłopcy Aimery'ego byli na froncie, podczas gdy my zostaliśmy w rezerwie, po czym wysłano nas, byśmy przejęli okopy kilka dni po Bożym Narodzeniu i w ciągu kilku chwil kilkunastu naszych żołnierzy zginęło od kul lub obrażeń. Polegli zostali niepochowani, leżeli w brązowym morzu błota, które rozciągało się przed okopami, a mroźny deszcz jedynie pogłębiał naszą rozpacz.*

*Był pewien młodzik, nieopierzony, ale zdeterminowany, Fleurette, boleśnie zdeterminowany, aby przypodobać się nam, oficerom. Henri trzymał go przy sobie. Miał słabość do młokosa – chyba uszyscy mieliśmy, ale Henri nie mógł znieść, że tylu bystrych, młodych mężczyzn z naszego regionu idzie na rzeź. Poutarzał mi: „To nasi hodowcy, nasi zbieracze, pracownicy naszej fabryki, nasi szklarze, nasi artyści”. Zbyt osobście przeżywał fakt, że nie może uratować mężczyzn z Grasse i okolic przed niemiecką machiną wojenną. A ten chłopak się jękał – pamiętasz, jak jękał się Henri? Zapomniałem o tym do czasu, aż poznaliśmy Marcela... pochodzi z niewielkiej wioski, gdzie hoduje się fioletki, z których korzystamy. I choć uszyscy się z nim droczyliśmy, Henri zapewniał biednego Marcela, że nauczy go, jak pokonać jego przypadłość w ten sam sposób, w jaki on pokonał swoje jękanie wiele lat temu, kiedy ojciec sprowadzał do nas tylu ekspertów. Marcel dostał kulę, ale nie widzieliśmy gdzie. Jęczał, błagał, żebyśmy mu pomogli, używał swoją matkę... Byliśmy zdruzgotani, bo zaledwie kilka godzin wcześniej naigrywaliśmy się z niego. Chyba wtedy Marcel zaczął płakać i zawołał do Henriego, że będzie ciężko pracował nad swoim jękaniem, jeśli tylko ktoś zabierze go z ziemi niczyjej.*

*Nie sądzę, aby nasz drogi brat był w stanie dłużej to znosić. Próbowałem go poustrzymać, ale wyskoczył za przedpiersie, zanim go zatrzymaliśmy. Prawie mu się udało.*

Na końcu tego zdania zauważyłam kolejny łzawy kleks. Dotknęłam atramentu, który krwawił,

i wiedziałam, że Feliksowi bardzo trudno było napisać te cztery słowa. Teraz płakałam za nimi obojgiem.

*Z wysiłkiem godnym Atlasa Henri w jakiś sposób zdołał uziąć Marcela na ramiona i niepewnym krokiem zaczął dzielnie zmierzać w stronę okopów. Widziałem białka jego oczu przez błoto rozbryzgane na jego twarzy, Fleurette. Henri był na tyle blisko, by zrzucić chłopaka do okopu, ale kule były uszczędnie i trafiły naszego brata w plecy, przeszycując na uylot.*

*Machnął na nas ręką, wołając: „Faire face”, ale nie mogłem szykować się do walki, tak jak mnie prosił. Musiałem zaczekać na niego.*

*Dotarł wykrwawiony... Odchodził już na drugą stronę, nim położyłem go w okopie, ale zdążyłem mu powiedzieć, że go kochaliśmy, ułożyć mu w palce Twój list, który czytał wcześniej tego dnia, pocałować go w czoło na pożegnanie oraz usłyszeć jego ostatnie słowa o Tobie.*

*Napiszę dziś do Catherine, by poinformować ją...*

Musiałam przerwać. Nie mogłam już dłużej czytać tych słów, rozmyły się w moich łzach. W piersi znów wezbrało mi łkanie i zaczęłam głośno płakać, zagryzając palce, aby nie wydać z siebie krzyku rozpacz. Dzielny Henri, próbując ocalić kogoś innego, zachowując się jak bohater, zawsze pragnący być przywódcą, postacią, którą wszyscy podziwiali i na której się wzorowali. Kiedyś śmialiśmy się z tych jego cech, ale teraz Henri umarł w chwale, prowadząc swoich ludzi z odwagą i energią, ratując innych z narażeniem własnego życia.

Czy uratował Marcela? Raz jeszcze sięgnęłam po list Feliksa, który upadł na dywan. Pociągając nosem, przebiegłam wzrokiem kartkę, szukając słów, które powiedzą mi, że mój brat nie umarł na darmo. Pobieźnie przebrnęłam przez fragment o pisaniu do Catherine, rozpaczliwie próbując się dowiedzieć, czy Henri dał komuś życie.

*Marcel przeżył. Jest w szpitalu i mam nadzieję, że uda mu się w ten sposób pokonać wojnę – pozostając przy życiu na czas jej trwania i sprawiając, że życie Henriego będzie się liczyć nie tylko przez pryzmat jego bogactwa, a nawet perfum, ponieważ nagle, droga Fleurette, uszystko to wydaje się jak pusty sen. Liczy się tylko rodzina i to, że się kochamy. Pieniądze i nasza pozycja nie mogły uratować Henriego... Oddał życie za syna biedaka, za życie, które będzie bogatsze o naszą stratę, ale nie o pieniądze. Czy to brzmi sensownie? Czy moja rozpacz sprawiła, że chylił się ku szaleństwu? Mój brat nie żyje. Twój brat nie żyje. Nasi rodzice odeszli. Teraz jesteśmy tylko my. Nie dam się zabić. Obiecuję.*

*Wracam do domu. Dano mi przepustkę. Wszyscy je dostaliśmy, więc szykuj się, bo Aimery urości do domu rychlej, niż Ci się zdaje.*

*Niedługo się zobaczymy.*

*Twój zausze kochający brat*

*Felix*

Upuściłam kartki. Nagle ten przytulnie ciepły i pachnący pokój wydał mi się klaustrofobiczny. Zapach sosny przyprowadził mnie o mdłości i żalowałam, że już zawsze będzie mi przypominał o śmierci Henriego. Z rozmachem otworzyłam drzwi i uciekłam z salonu, zaskakując czekającą na mnie służbę i Sébastiena. Miałam zamiar pobiec do swojej sypialni, ale widząc, jak czekają na mnie w szeregu, zaniepokojeni, skręciłam w prawo i przesłam szybko przez korytarz, otworzyłam drzwi i wybiegłam na zewnątrz, gdzie powitał mnie podmuch przesywającego powietrza.

Piecko mnie z zewnątrz, tak jak koniak piekło moje wnętrze. Czulałam teraz wpływ alkoholu i z chęcią powitałam chłód, który mnie ocucił, wyrwał z dzisiejszego snu na jawie i wtrącił z tym nowym bólem straty w rzeczywistość życia w rozpacz. Moje mokre policzki najpierw zdrętwiały,

nie zwracałam też uwagi na to, jak szczękam zębami. Szłam nie wiadomo dokąd, ignorując padający śnieg, który wcześniej mnie zauroczył. Nie potrafiłam uniknąć smutku, ale musiałam znaleźć w nim sens, spróbować się z nim pogodzić.

Znalazłam się z powrotem w ogródku zielnym, dając się prowadzić delikatnej poświacie światła z okien domu. Myślałam tylko o tym, jak chciałabym uciec od tych, którzy robią wokół mnie zamieszanie. Rozumiałam ich, ale nie chciałam tego. Patrzyłam, jak płatki śniegu padają bezszelestnie, ale rozplywają się w ciągu sekund, kiedy dotkną czegoś stałego, czy to moich rąk, czy cegieł na murze. Przechyliłam głowę, by zamrunąć, patrząc na kopułę ciemności, i zaczęłam się modlić tak cicho, jak cicho padał śnieg wokół mnie. Modliłam się za duszę Henriego i za bezpieczeństwo Feliksa. Modliłam się za mojego ojca, za sekret, przez który doszło do grzechu między dwójgim niewinnych. Modliłam się, żeby zostało mi wybaczone to, że kocham Sébastiena, że zламаłam przysięgę złożoną w kościele i że nie czułam nic do Aimery'ego.

Sébastien miał rację. Mogłam teraz zrozumieć naszych rodziców, bo dotknęłam tego samego szalonego zatracenia i lekkomyślności, które z pewnością czuł mój ojciec i jego matka niemal trzy dekady wcześniej, kiedy nie mogli zapanować nad swoim wzajemnym pożądaniem. Stojąc tak, z ramionami lśniącymi od śniegu, zdałam sobie sprawę, że zachowałam się identycznie, a mimo to miałam chętność ich osądzać. Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem... brzmiał jeden z ulubionych cytatów Feliksa, nigdy jednak nie sądziłam, że może on dotyczyć mnie. Ponośliłam taką samą winę jak mój ojciec i w tym samym stopniu byłam cudzołożnicą co matka Aimery'ego.

A teraz Henri był martwy. Odebrano go nam. Żółć wzrosła we mnie, spotkała się rozpaczą po czyjejs śmierci, koniakiem oraz znikomymi ilościami jedzenia i wylała na zamarznąłą ziemię, dając upust mojej wściekłości, mojej rozpacz, mojemu poczuciu winy. Wymiotowałam z zapłakаныmi, lecz zamkniętymi oczami, aż piekło mnie w gardle.

Objęło mnie silne ramię i głos, który kochałam, zaczął mnie pocieszać. Ja jednak odrzuciłam Sébastiena. Nie słyszałam, kiedy tu przyszedł, ale teraz wyprostowałam się i wpatrywałam w niego.

– To nasza wina.

Zobaczyłam, jak wzdycha.

Z wściekłością pokręciłam głowę.

– Wypełniają mnie wyrzuty sumienia.

– Fleurette – zaczął, próbując zaprzeczyć.

– To kara za naszą zdradę!

– To nie przyniesie ci niczego dobrego.

Zignorowałam jego racjonalne słowa pocieszenia.

– Dostałam najgorszą z możliwych nauczek i Henri poniósł pełną karę za mój grzech.

– Przestań. Skończ tę absurdalną gadaninę! – warknął. Nie sądziłam, że jest zdolny mówić do mnie w tak stanowczy sposób. – Naprawdę uważasz, że jesteś taka ważna, że tokiem wojny rządzą twoje czyny? – burknął. Wskazał ręką w ciemność. – Ludzie umierają tysiącami każdego dnia, z twoim udziałem czy bez niego. Jesteś ledwie jedną z kobiet w Europie, które przyciskają do piersi fotografie i listy i modlą się za to, by mężczyźni, których kochają, wrócili. I zbyt wielu z tych mężczyzn, nieważne, po której stronie walczą – nie wróca, włączając w to Henriego. Przykro mi. Jest mi niezmiernie przykro – mówił z wściekłością pośród padającego śniegu, jak gdyby w końcu znalazł ujście dla własnej rozpacz – ale tu nie chodzi o ciebie ani o nas... a z pewnością nie o ludzi z minionego pokolenia, którzy popełnili najbardziej ludzki grzech ze wszystkich i się zakochali. Przyznaję się do winy. Oto stoję tutaj i przyznaję się do niej z własnej woli w obliczu niebios, że jestem winny tego, że się w tobie zakochałem, ale nie wstydzę się tego i wiem, że nie otrzymujemy kary za to, że się kochamy... To kara za prowadzenie wojny. – Jeszcze nie powiedział wszystkiego.

Potrząsnął mną, nie mocno, ale dość stanowczo, bym nie mogła go ignorować. – To właściwie nieprzyzwoite, że uważasz, że nasze zachowanie mogło wpłynąć na śmierć twojego brata, który zginął od kuli snajpera setki mil stąd. Czekał, przyniosę ci bicz. Możesz równie dobrze się samobiczować, skoro już przy tym jesteś! – Boże, jaki był wściekły. – Nie zaplanowaliśmy tego. – Dusił się w staraniach, by nie unieść głosu. – Nasi rodzice też nie. Nie wiedzieli, że się w sobie zakochają. Owszem, wołałbym, żeby bardziej uważali, a przynajmniej wzięli pod uwagę ewentualne reperkusje. Mógłbym chcieć, żeby wyznali prawdę, a nasze rodziny nie miały brudnych sekretów, ale nic, co zrobimy czy powiemy, nie zmieni przeszłości. A Henri jest teraz przeszłością. Wiem, że to trudne, ale takie są realia wojny. Kiedy skończą się patriotyczne parady, ludzie umierają, bo ci bardziej wpływowi są chciwi i chcą więcej, niż mogą mieć. Ani się ważył harbić śmierci Henriego ani tego, co jest między nami, przez łączenie tych rzeczy ze sobą. Kocham cię, Fleurette, ale nie lubię melodramatyzmu. Zachowujesz się jak mała dziewczynka, a nie jak kobieta, w której cały dom, a nawet cała okolica będzie szukać otuchy. Wszyscy w Grasse, jak sobie wyobrażam, będą oplakiwać Henriego. Przetrawaj więc tę żalobę z opanowaniem. Bądź smutna, ale nie histeryzuj i nie szukaj znaków tam, gdzie ich nie ma.

Patrzyłam na niego bez słowa. Sébastien był wściekły, ale przede wszystkim – rozczarowany mną. Poznałam to po tym, jak przecinał ręką mroźne powietrze, i po niskim syku w jego głosie. Miał rację, oczywiście. Oniemiałam na tę jego bezpośredniość. Gdzieś pod swoim żalem, w miejscu dużo głębszym i bardziej osobistym, podziwiałam go za to, że mi się postawił. Nie był tyranem jak Aimery ani nie zasłaniał się swoją pozycją. Był mi równy i traktował mnie z równą wzdargą, jaką okazalby każdemu, kto był na tyle głupi, by porównać swoje nieistotne – niemal żalodne – działania z wojenną machiną, jaka przetaczała się przez Europę. Kiedy się odwrócił, pomyślałam, że mogłabym wyobrazić sobie samą siebie z podobnym pełnym rozczarowania grymasem.

– Henri zginął – powiedział tak ostatecznym tonem, że po policzkach spłynęły mi nowe łzy, ale tym razem płakałam po cichu. – Rozpaczam z tobą, Fleurette, bo kocham cię całym sercem i wiem, jak bardzo kochasz swoich braci. Ale Henri umarł w chwale. Zostanie zapamiętany za swoją odwagę. Widziałem tylu żołnierzy, którzy umarli, kiedy spali, kiedy jedli, kiedy byli w latrynie, albo cierpieli i wołali swoje matki i kobiety, które kochali. Jego imię będzie na ustach całej jego kompanii jako jednego z francuskich bohaterów wojennych... Nie tylko za to, że wrócił po kogoś, ale że zaniósł rannego w bezpieczne miejsce na swoich plecach i zginął za niego. – Musiał chyba szybko przeczytać list, skoro o tym wiedział. – To triumfalne epitafium dla głowy jednej z wiodących francuskich rodzin. Nie zostanie zapomniany. Jego odwaga i nazwisko będą żyć długo. Zamiast się obwiniać, co jest uwłaczające, oklaskuj jego waleczność, wiedz, że twój brat oddał swoje życie za Francję, za twoją rodzinę.

Rozplakałam się mocniej, ale tym razem przez poruszające słowa, dzięki którym naprawdę poczułam dumę. Zrobiłam krok w ciemności i nie dbając o to, kto może nas obserwować, przytuliłam Sébastiena do siebie. Nie był to uścisk kochanków, lecz rodziny, przyjaźni, wspólnej rozpacz i pocieszenia. Kogoś, kto wskazał mi właściwą perspektywę w chwili, kiedy mi jej brakowało.

– Dziękuję – szepnęłam.

Przytulił mnie do siebie jedną ręką, a ja zadrżałam, czując jego ciepło, tak jak on moje.

– A teraz pokaż swoje dobre wychowanie i swoją odwagę – mruknął. – Jesteś głową tego domu i głową domu Delacroix podczas nieobecności panów. Przejmij kontrolę. Osusz łzy. Wznies się ponad rozpacz i pozwól żalobie panować nad sobą jedynie w odosobnieniu. – Lekko odepchnął mnie od siebie, bym mogła na niego spojrzeć. Mieliśmy jedynie wątle światło księżycy, częściowo zasłoniętego przez chmury. Jego oczy wydawały się czarne – jestem pewna, że moje też, choć pewnie były małymi szparkami przez opuchliznę. – Nikt nie mówi, że nie powinnaś być smutna ani ronić łez. Ale oto moment, aby okazać swoją dojrzałość. Czas, by Fleurette de Lasset stała się

źródłem siły.

Wzięłam głęboki wdech.

– Dobra dziewczyna. Teraz nad sobą zapanuj. Bądź silna dla nas wszystkich. Umrze jeszcze więcej ludzi, a ty będziesz musiała pocieszać tych, którzy utracą najbliższych. Staniesz się ich opoką, bo dasz im dobry przykład.

Pokiwałam głową.

– Fleurette?

Spojrzałam na niego.

– Teraz, w tym momencie, kocham cię bardziej niż jeszcze godzinę temu, a nie sądziłem, by było to możliwe.

– Jaki anioł mi cię zesłał, Sébastienie?

– Upadła anielica imieniem Marguerite de Lasset, która bez wątpienia starała się naprawić własne błędy. – Uśmiechnęliśmy się do siebie smutno. – Chodź – powiedział nagłym tonem. – Zanim zamrzniemy na kość. Przejmij kontrolę nad służbą – muszą cię zobaczyć opanowaną i silną.

Szłam powoli razem z moim kuśtykającym kochankiem do posiadłości, by dać rodzinie powód do dumy. Czulałam zapach czystego, białego śniegu niczym dziewiczego powietrza, którym nikt nie oddychał, którego nikt nie zanieczyścił. Nieskazoność natury... Muszę ją wykorzystać w swoich perfumach.





Jeanne i madame Mouflard śledziły każdy nasz krok, gdy szliśmy po zwirowej ścieżce.

– O co chodzi? – zawołałam. Mój głos wydawał mi się kruchy.

– Telegram, madame, telegram! Od monsieur... on wraca.

Serce we mnie zamarło, choć Felix mnie ostrzegł.

– Kiedy?

– Jutro.

Kobiety doszły do nas, ich podekscytowane oddechy zamieniały się w kłęby pary. Zerknęłam na Sébastiena.

– Czy telegram był adresowany do mnie?

Ochmistrzyni zamrugła zakłopotana.

– Do moich obowiązków należy przygotowanie się na jego przyjazd, madame.

Poczułam ukłucie lekceważenia, ale nie dałam tego po sobie poznać – nie było winą ochmistrzyni, że Aimery nigdy nie brał pod uwagę moich uczuć.

– Ale przyszedł też drugi. – Wyciągnęła drugi telegram, ten jasno i wyraźnie przeznaczony do moich rąk.

Rozerwałam go, przeczytałam w kilka chwil i zakrzyknęłam półgłosem.

– To od Feliksa. Jest w Nicei, w drodze do Grasse.

– Tak bardzo nam przykro z powodu starszego brata madame – powiedziała Jeanne w imieniu ich obu, zerkając na swoją przełożoną, jakby przepraszała za to, że wychyliła się przed szereg.

Skinęłam głową, trzymając emocje na wodzy, tak jak obiecałam Sébastienowi.

– Nie mogę o tym rozmawiać. Jestem pewna, że zrozumiecie. Wejdźmy do środka. Musimy poczynić przygotowania dla żyjących. Będziemy nad tym rozmyślać później.

Wiedziałam, że brzmię sztucznie, ale na tamtą chwilę moje słowa naprawdę podsumowywały moje uczucia. Wymagało to ode mnie nie lada siły woli, by nie pogrążyć się we własnym smutku i potrzebie rozpoczęcia w samotności. Udowadniając i samej sobie, i Sébastienowi, że potrafię, dałam wszystkim pokaz stoicyzmu. Sébastien lekko ścisnął mnie za łokieć, czego nie zauważyła żadna z kobiet, ale poczułam jego wsparcie i dumę ze mnie.

Sébastien wycofał się z ferworu przygotowań, ja zaś się w nich zatraciłam, dopilnowując ścielenia łóżka Aimery'ego, wietrzenia i spryskiwania zapachowymi olejkami jego pokoju i napalenia w kominku. Aby ogrzać mu łóżko, włożyliśmy między kołdry miedzianą brytfannę pełną gorących węgli. Madame Mouflard uważała, że kominkiem i łóżkiem można zająć się później, ale chciałam, aby po tylu miesiącach spędzonych w okopach czekał na niego przytulny i przyjemny pokój.

– Proszę też dopilnować, by w salonie oraz sypialni stała butelka jego ulubionego koniaku.

Wraz z grupką służących udałam się poczynić identyczne przygotowania w domu mego brata. Na wypadek gdyby czuł samotny w tym wielkim domu, postanowiłam przygotować dodatkową sypialnię w domu de Lassetów i spróbować go namówić, by został z nami na dzień lub dwa. Choć raczej wątpiłam, by dał się na to skusić. Znając Feliksa, podejrzewałam jednak, że będzie

delektował się ciszą i bolesnymi wspomnieniami, które uderzą go falą, kiedy tylko przekroczy próg rodzinnej rezydencji. Ja i tak miałam wszelkie zamiary powrócić do swojego domu – wątpiłabym, bym miała zbyt wielki wybór, kiedy na jaw wyjdzie prawda na temat złowieszczonego sekretu dotyczącego mojego małżeństwa – ale teraz nie chciałam, aby służący wchodzili do pokoi, gdzie ledwie kilka godzin temu odkryłam swoją miłość do Sébastiena. Sama mogłam zmienić sobie pościel i przewietrzyć pokój w stosownym momencie. Uświadomiłam sobie, że Sébastien również będzie musiał się wyprowadzić z domu swojego brata. Wyobraziłam sobie, jak się zapiera i przypomina wszystkim o swoim nazwisku, ale mogłam go skłonić, aby zamieszkał w willi Delacroix do czasu, aż zostanie osiągnięty pokój.

Pokręcałam głową na te najróżniejsze warianty – my wczysycy w wielkiej willi, niektórzy z nas tutaj... Już prawie słyszałam kłótnię, jaka wyniknie, kiedy początkowe szczęście z widoku naszych ocalałych mężczyzn się ulotni.

Dla Feliksa rozpałałam wodę koloriską we wszystkich pokojach, by zapachowa mgła przypominała mu, że jest w domu i że to nie sen.

Posłałam Jeanne do miasteczka z listą zakupów, omówioną wcześniej z kucharką. Nasi mężczyźni od miesięcy nie jedli porządnego obiadu.

– Niech to będzie prosty posiłek – ostrzegłam, podającą za radą Sébastiena. – Ich żołądki odzwyczyły się zapewne od tłustych potraw.

Ustaliłyśmy w końcu rozgrzewającą mięsną zupę z domowym *fougasse*, pomarańczowym chlebem, którego nie jedli zapewne od swojego wyjazdu. Następnie podany zostanie pieczony kurczak z koprem włoskim i może nieco jarmużu z zimowego ogrodu. Mieliśmy też nugat, suszone figi, gruszki, trochę sera i orzechów włoskich, które mogli przegryźć po posiłku.

– Chciałabym podać im trzynaście deserów, madame – powiedziała kucharka pełnym rozrzewnienia głosem. – Na pewno tego nie jedli w Boże Narodzenie w okopach.

Ścisnęłam jej ramię. Nawet my nie przygotowaliśmy w tym roku trzynastu deserów, które miałyby symbolizować Pana Jezusa i dwunastu apostołów.

– Będziemy mogli zgodnie z tradycją podać ciasto Trzech Króli. W przyszłym roku będzie inaczej. Miejmy nadzieję, że wygramy wojnę i nasi mężczyźni wrócą do domu na dobre. – Ale nie Henri... Szybko zdusiłam tę myśl, zdeterminowana postanowieniem bycia opanowaną.

Przez cały czas, kiedy wydawałam polecenia i byłam zajęta, udawało mi się trzymać na dystans demony w mojej głowie, które się ze mnie naigrywały, pytając, jak mam zamiar spojrzeć w twarz Aimery'emu, wiedząc, że zdradziłam go z jego przyrodнім bratem. Aimery nie przejmował się wcześniej i pewnie nie będzie przejmował teraz faktem, że nie posiadamy odpowiednich dokumentów. Istotniejszą kwestią było to, jak wytłumaczyć mu fakt, że małżeństwo kościelne musi zostać natychmiast anulowane.

W telegramie Feliksa napisane było, że przyjedzie o świcie, Aimery miał się pojawić dopiero przed południem. Pomyślałam o wszystkich innych rodzinach w Grasse, które być może wiedzą już, że ich słynni szaserzy w końcu dostali chwilę wytchnienia od eksplozji, kul i rozlewu krwi. W całym Grasse jutro rozpocznie się świętowanie, połączone z powitaniem roku 1915, w którym pokładano nadzieję na zakończenie wojny. Pora była idealna, ale w willi de Lassetów nikt nie będzie się uśmiechał.

Tam będzie jedynie wściekłość.



Poprzedniej nocy dowiedziałam się, że nie wszyscy dostali przepustki. Wyglądało na to, że Felix i Aimery jako oficerowie należeli do nielicznych szczęśliwców, którzy albo zostali ranni, albo dostali prezent od losu, ale większość dwóch regimentów przesuwała się dalej na wschód. Współczułam im i byłam zaskoczona, że na stacji kolejowej pojawiło się tylu mieszkańców miasteczka wiwatujących na widok odważnych chłopców, którzy przeżyli i wracali na moment do domu.

Podobnie jak elektryczność, która wcześniej zawitała do naszego rozkwitającego miasteczka, tory kolejowe dotarły do ważnego dla gospodarki Francji małego Grasse na dwie dekady przed moimi narodzinami. Pierwszy pociąg, jaki wjechał do Grasse, rozpoczął swoją długą podróż na południe z Paryża do Lyonu, po czym podążył wybrzeżem do Nicei, aż zajął w obszary górskie. Oczekiwano, że lokomotywy parowe ustąpią elektrycznym i przypomniałam sobie, jak moi bracia ekscytowali się testami przeprowadzonymi cztery lata wcześniej pomiędzy Mouans-Sartoux i Grasse.

Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, że wieści tak szybko się rozeszły, ale bez dwóch zdań ludzie wiedzieli, że mój brat Henri nie zjeździe po schodkach pociągu, kiedy ten w końcu z sapaniem pojawi się na stacji w Grasse. Posyłano mi pełne współczucia spojrzenia, poważne skinięcia głową, zerknięcia zamglonych od łez oczu. Ktokolwiek zaczął szerzyć wieść o stracie jednego z Delacroix, poradził też wszystkim, by dali mi dużo przestrzeni. Byłam z tego zadowolona, zdając sobie sprawę, że nie mogę rzucić cienia na tę radosną przecież uroczystość. Moje emocje były skonfliktowane: w jednej chwili czułam rozgrzewające wspomnienie tego, czego doświadczyłam z Sébastienem, a w następnej moja wyobraźnia popychała mnie w błoto, gdzie leżałam twarzą w twarz z moim zmarłym bratem, któremu nad deszcz kapłał na twarz, i słyszałam jedynie pełne złości słowa, jakie padły między nami podczas ostatniego wspólnie spędzonego dnia. Musiałam ukradkiem otrzeć łzy, które samoistnie zbierały mi w oczach. Nie chciałam, aby ktokolwiek widział, jak płaczę.

Na szczęście, choć zbliżał się świt, nocne niebo nie odpuszczało, pozostając uparcie czarne. Nawet księżycowi nie wolno było się wyłonić zza pokrywy zimowych chmur. Czekaliśmy więc w tłumie ciemnych sylwetek; twarze niektórych oświetlone były światłem ulicznej lampy. Widziałam w nich głównie przejęcie i niecierpliwosć, by spotkać się ze swoimi bliskimi – dla niektórych z nas moment ten był słodko-gorzki.

Moje myśli błądziły swobodnie, nieskrępowanie. Stałam sama i pomyślałam nagle, że to dziwne, że nie widziałam Gracieli od naszego spotkania w zeszłym tygodniu. Bez wątplenia ten dzień byłby okazją, aby zobaczyć mężczyznę, którego kocha.

Słowa „słodko-gorzki” przyniosły mi nagle olśnienie. Tego właśnie potrzebowały perfumy, które konstruowałam. Czy była to ta przypominająca cyjanek goryczka migdałów osiągnięta przez ich moczenie, która dawała marcepanowi jego wyraźny smak? A może skłaniałam się ku jaśniejszej, słodszej nucie gorzkich pomarańczy?

– Na czym tak się zastanawiasz? – odezwał się znajomy głos. W zamyśleniu zamknęłam oczy i wcale nie musiałam ich otwierać, żeby wiedzieć, do kogo należał.

– Sébastien – szepnęłam. – Czy to rozsądne?

– To może wydać się dziwne, gdybym nie przywitał się ze swoim szwagrem... I gdybym nie towarzyszył swojej nowej bratowej.

– Neroli – powiedziałam.

– Naprawdę? Olejek z gorzkich pomarańczy? Zamiast bergamotki?

– Może. Bergamotka jest piękna, ale może być zbyt delikatnie kwiatowa, kiedy teraz się nad tym zastanawiam.

– Czyli gorzka pomarańcza dla świeższej słodyczy?

Rzuciłam mu przebiegły uśmiech.

– By wydobyć ożywczo miodowy element z metalicznym śladem i pikantnością, która, jak sądzę, jest konieczna.

Zachichotał mimo naszego smutku.

– Robienie z tobą perfum, Fleurette, to zabawa... A to, jak o nich opowiadasz, to jakby inny sposób uprawiania miłości – mrugnął.

Nawet nie zerknęłam na niego, bo ludzie dostrzegliby nasze spojrzenia, ale w środku ucieszyłam się na to porównanie.

Nagle tłum z miasteczka zaczął napierać do przodu, rozległy się pierwsze okrzyki, że pociąg nadjeżdża. Wszyscy wstrzymaliśmy oddech, gdy zbliżał się do peronu z głośnym westchnieniem pary. Mężczyźni wyglądali z okien i machali, jakby odpychając smutek. Poczułam, że serce skacze mi w piersi na myśl, że zobaczę Feliksa. Nigdy tak długo nie przebywaliśmy oddzielnie, nawet kiedy był w szkole oficerskiej.

Rozległo się trzaskanie drzwiami i żołnierze zaczęli wylewać się na peron błękitną masą. Wznoszono ręce przy akompaniamencie kobiecych krzyków i odgłosów radości. Ci, których bliscy zmarli, mimo wszystko przyszli oklaskiwać żołnierzy, obrońców Francji. Podejrzewam, że jeśli czuli się tak jak ja, w duchu wiwatowali na cześć tych, którzy przeżyli, bo przez to śmierć poległych wydawała się szlachetniejsza. Zdałam sobie sprawę, że był to dziwny tok myślenia, ale mi pomagał. Oznaczał, że mogę czuć się dumna z Feliksa i w tym samym czasie oddawać cześć Henriemu.

Aż w końcu go zobaczyłam i moja ponurość się rozproszyła. Zobaczyłam swojego brata, moją bliźniaczą połowę, żwawo schodzącą na peron w otoczeniu kolegów. Był podporucznikiem, więc musiał zachować jakieś opanowanie, dać przykład gwizdającym, wiwatującym mężczyznom, z którymi siedł.

Dobiegły mnie od nich nowe zapachy, z których żaden szczególnie nie przypadł mi do gustu: mokrych szmat i trzymającego się ich rozkładu, woń niemytych ciał. Ale przyjechał Felix i była to jedyna rzecz, która się liczyła. Zauważył mnie, posłał mi rozdzierające serce uśmiech, wyrażający zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Poczułam, jak trzęsie mi się podbródek, a moje postanowienie, by nie płakać, słabnie.

Zanim ruszyłam w jego ramiona, płakałam bez opamiętania, a on mocno mnie do siebie tulił, bez wątpienia również roniąc łzy. Oboje myśleliśmy o Henrim, podczas gdy ludzie wokół nas śpiewali *Marsylianke* i trzymali w objęciach swoich bliskich.



Stanęli przed sobą dwaj mężczyźni, których kochałam najbardziej na świecie.

– Słyszałem, że byłeś na froncie – powiedział Felix, ściskając sprawną dłoń Sébastiena. – Nie wiedziałem jednak, że jesteś ranny ani że tu przyjedziesz – powiedział, zerkając na mnie, jeszcze nie widząc więzi, której śladu, miałam nadzieję, nie mieliśmy wypisanego na twarzach. – Co za niespodzianka. Jak przebiega rekonwalescencja?

Sébastien uśmiechnął się szeroko i raz jeszcze pomyślałam o tym, jacy są do siebie podobni, nawet budową ciała.

– Twoja siostra jest bardzo uczynna.

Oparłam się chęci, by odchrząknąć. Czy było to przejęzyczenie, czy może dla Sébastiena ta gra

słów stanowiła rozrywkę. Zerknęłam na brata, w którym ta odpowiedź nie wzbudziła podejrzeń.

– Zajmowałem w szpitalu cenne łóżko. Wydawało się słuszne udać się do domu, kiedy zespół lekarzy zasugerował, bym tak zrobił. Ten prawdziwy dom wydał mi się jednak zbyt daleką podróżą.

– Tak oczywiście, jesteś w zbyt kiepskiej formie, by podróżować, choć Anglia była pewnie bliżej.

– Nawet w dobrym zdrowiu kiepski ze mnie żeglarz. W moim stanie pociąg był bardziej komfortowy – odparł Sébastien, wzruszając ramionami. – Kiedy zasugerowałem, że mogę się zatrzymać na południu Francji, wysłali mnie tu w okamgnieniu. – Lekko uniosł chorą rękę. – Miałem szczęście – przyznał. – Naprawdę... bardzo mi przykro z powodu twojego starszego brata.

Felix i ja spojrzeliśmy na siebie, a ja znalazłam w tym siłę. Zawsze tak między nami było. Nagle poczułam, że potrafię wnieść się ponad swój żal, który jeszcze kilka godzin temu wydawał się jak nieosiągalny szczyt. Teraz, ramię w ramię z Feliksem, mogliśmy się wspierać i poradzić sobie z tym, tak jak wtedy, kiedy umierały nasze domowe zwierzęta i gdy ojciec wydał z siebie ostatnie tchnienie... i teraz, kiedy straciliśmy brata.

– Znasz takie powiedzenie, że umarł *en beauté*? – zapytał Felix. Mówił tak łagodnie, że widziałam, iż śmierć Henriego nadal w pełni do niego nie dociera.

Sébastien pokiwiał głową.

– W Anglii mówimy, że umiera się w glorii i chwale. Podejrzewam, że to sformułowanie oznacza mniej więcej to samo. To bez wątpienia komplement dla jego odwagi.

– Chodźmy. Jest strasznie zimno – powiedziałam. – Pewnie bardzo chcesz się napić prawdziwej kawy, Feliksie.

– Już na sam dźwięk tych słów zaczynam mdleć – przyznał.

– Przyszykowałam twoje pokoje i przewietrzyłam nasz dom, mam jednak nadzieję, nie obrazisz się, jeśli najpierw pójdziemy do rezydencji de Lassetów, gdzie czeka posiłek.

Przymrużył oczy. Poczułam chęć, by przelknąć wzbierającą w gardle żołąć, ale serce mówiło mi to, co już wiedziała głowa: Felix wyczuł moją nerwowość i teraz był podejrzliwy.

– Lepiej pójść do domu, Ettie – westchnął – Nie mam ochoty na...

– Nie, oczywiście, że nie. Ale tam nikogo nie ma. Tylko my. – Powiedziałam, zerkając na Sébastiena, który utkwiał w moim bracie twarde spojrzenie. – Czekają tam cała służba, wszystko przygotowaliśmy, nagrzaliśmy w całym domu. – Tak, słyszałam, jak bełkoczę. Nie było powodu, by próbować dalej ukrywać moje poczucie winy. Każdy, kto spoglądałby na Feliksa, powiedziałby, że ten zwyczajnie patrzy mi w oczy, kiedy rozmawiamy. Ja jednak wiedziałam aż nazbyt dobrze, że mnie obserwuje w zadziwieniu.

– Ettie, co w ciebie wstąpiło?

– Ach, wydaje mi się, że jestem w stanie to wytłumaczyć – zaoferował się Sébastien. Choć chciał być szarmancki, powstrzymałam go nagłym i, jak liczyłam, niewielkim skinieniem. Czy naprawdę sądziłam, że Felix przeoczy i to?

Oczywiście, że nie. Zerkał teraz to na jedno, to na drugie, podczas gdy ludzie potrącali nas, przechodząc obok. Ledwie słyszeliśmy ich pozdrowienia, ledwie czuliśmy, jak ocierają się o nas ramionami, uśmiechają czy uchylają czapek. W tym trójkącie spojrzeń zapadł ohydny rodzaj ciszy, która odcięła wszelkie pozostałe dźwięki, być może z wyjątkiem szumu obracających się zębatek w umyśle Feliksa.

– Nie! – w końcu wyduślił z siebie niskim, zszokowanym pomrukiem. To jedno słowo znaczyło wszystko i świadczyło o tym, jak nisko upadłam. – Powiedz, że to nieprawda – prosił, zerkając to na jedno, to na drugie z wykrzywioną w obrzydzeniu miną.

– Feliksie – odezwałam się.

Odrzucił moją dłoń.

– Podczas gdy twój brat wykrwawiał się w ohydny błocie okopu, z twoim imieniem na ustach w ostatnich momentach życia, ty... Robiłaś sobie kpiny z naszego rodzowego nazwiska, a zwłaszcza jego głowy imperium Delacroix!

Zaczęłam zaprzeczać. Nie potrafiłam się umiejętnie bronić, bo mówił prawdę.

– Feliksie – spróbował Sébastien.

Zranione spojrzenie mojego brata było pełne takiej odrazy, że cokolwiek miał powiedzieć Sébastien, ugrzęzło mu w gardle.

– Nie, ty zdradliwy brytyjski lajdaku. Nie będziesz mi niczego tłumaczył ani udzielał rad. Zostawcie mnie w spokoju!

Mój oddech zrobił się płytki; stałam zaszokowana obelgami Feliksa wobec Sébastiena, sprzymierzeńcy, który walczył w tej wojnie po tej samej stronie co Francuzi. Rozejrzałam się wokół, przerażona, że ludzie będą świadkami tej rozmowy, ale tego ranka nikt nie był nami szczególnie zainteresowany, a na dodatek staliśmy nieco na uboczu, z dala od mieszkańców, którzy szli już w stronę miasta. Wkrótce zostaniemy sami i jeśli nie będziemy uważać, nasze głosy poniosą się po stacji.

– Feliksie! – warknęłam. Moja złość i strach połączyły się z bólem, że tak szybko zaatakował Sébastiena. To nie było w stylu Feliksa i wiedziałam, że to cierpienie po stracie Henriego kierowało tym atakiem. Wiedziałam też, że choćbym wmawiała sobie, że jest inaczej, na zawsze splamiłam honor rodziny. Spojrzał na mnie groźnie, oczy błyszczały mu w półmroku, pełne wściekłych wyrzutów. – Musisz się o czymś dowiedzieć i nie chodzi tu o mnie i o nas. – Pokazałam na siebie i Sébastiena. – Chodzi o naszą matkę, a w szczególności o naszego ojca... Chodzi o grzech dużo większy niż cokolwiek, o co jesteś w stanie mnie oskarżyć.

Znów mnie odtrącił.

– Nienawidzę cię teraz – powiedział mi prosto w twarz niskim, wrednym głosem. Ten ton sprawił, że zdrzałam. Nigdy nie słyszałam, by mówił w ten sposób. – Cokolwiek masz mi do powiedzenia, powiedz to w domu Delacroix, żeby duchy były świadkami twojego upadku.

Sébastien stanął przed Feliksem. Byli niemal tego samego wzrostu, obaj mieli szerokie ramiona i ciemną aparycję. Wpadła mi do głowy komiczna, choć czarna myśl, że nastąpiła pomyłka z braćmi i że to Sébastien jest moim przyrodnim bratem, nie Aimery. Ale napięcie między mężczyznami przypominało wrogość dwóch warczących zwierząt, które przytrzymują treserzy... W tej chwili tylko dobre wychowanie powstrzymywało ich przed tym, by wszcząć publiczną awanturę. Mimo to, starałam się ich od siebie oddzielić, ale moja obecność nie miała już znaczenia.

– Za późno! – zawołał Sébastien, ledwie centymetry od twarzy Feliksa i zobaczyłam, jak mój kochanek traci nad sobą panowanie. To był dzień, gdy wiele rzeczy wydarzyło się po raz pierwszy. Byłam oburzona wściekłością, która wrzała w ten cichy sposób.

– Za późno na co?

W głębi serca musiałam wiedzieć, co powie Sébastien, zanim jeszcze to zrobił, a mimo to modliłam się, aby się powstrzymał. Moja modlitwa została zignorowana.

– Duchy domu Delacroix już wszystko wiedzą, ty nadęty *poilu*!

Syknęłam zrozpaczona, słysząc slangowe określenie francuskich żołnierzy, zarzucające im, że są włochaci.

Sébastien nie tracił wątku.

– Miałaś szansę ocalić ją od tego małżeństwa, a mimo to pieniądze, rodowe nazwisko i poczucie obowiązku były dla ciebie i twojego brata ważniejsze niż jej bezpieczeństwo i szczęście.

– Bezpieczeństwo?

– Zapytaj ją! Zapytaj swą siostrę, dlaczego należy anulować jej małżeństwo. – Warczał tak blisko twarzy Feliksa, że można by przysiąc, że całują się na powitanie. – Zamiast ją obrażać

i wyciągać pochopne wnioski, wysłuchaj jej, na litość boską. Okaż jej szacunek, na jaki zasługuje.

Twarz Feliksa, zwykle zdrowo opalona, lecz obecnie ziemista, zmieniła kolor na apoplektyczną purpurę.

– Śmiesz prawić mi kazania, ty zbereźny...

Sébastien zaśmiał się mojemu bratu w twarz, na co ja szybko stanęłam między nimi.

– Przestańcie natychmiast – warknęłam po cichu – Natychmiast! Sébastien, każ przynieść kawę i jedzenie do domu Delacroix. Feliksie, zrób mi tę przyjemność i przejdź się ze mną.

Na szczęście Sébastien odszedł, rzucając memu bratu ostre, ostrzegawcze spojrzenie. Patrzyliśmy na niego we wzburzeniu, aż znalazł się poza zasięgiem naszych głosów.

– Jak mogłaś? – zapytał Felix, nie czekając na moją odpowiedź. Podniósł swój plecak i ruszył przed siebie.

Dogoniłam go.

– Dam ci jeszcze jedną szansę, byś mnie wysłuchał, albo przyrzekam, wyjadę z Grasse i nigdy nie wrócę.

To go zatrzymało. Niebezpiecznie zmierzył mnie wzrokiem.

– Nie wierzę ci.

– To uwierz – naciskałam z równą wściekłością. – Bo nie masz pojęcia, o co się tak naprawdę kłócimy. Sébastien ma rację, powinieneś mnie przynajmniej wysłuchać, bo wszystko opacznie rozumiesz.

Ludzie machali do nas i wołali, witając Feliksa w domu. Oboje udawaliśmy radość, podnosiliśmy ręce w geście pozdrowienia, odwzajemniając ich życzliwość, zanim znów zaczęliśmy się w siebie ze złością wpatrywać.

– Ale w jednej kwestii się nie mylę, prawda? Twój kochanek to potwierdził.

Wyprostowałam się.

– Nie, nie mylisz się.

Wydał z siebie rozpaczliwy odgłos i przyspieszył kroku.

– Ale to nie tak, jak myślisz – powiedziałam, biegnąc za nim. Na szczęście nasz dom znajdował się u stóp zbocza w stosunku do stacji, więc czekała nas lekka droga. Szedliśmy, nie zwracając na nic uwagi. Znalismy ciemność tych ulic, mogliśmy się po nich poruszać nawet z zawiązanymi oczami.

– Jeśli mam być szczerzy, nie mogę się doczekać, jak mnie przekonasz, że twój... twój romans z Sébastienem – powiedziałam, wymawiając z przesadą słowo „romans”, jak gdyby było brudne – jest niewinny i akceptowalny.

– Dużo bardziej niewinny niż Aimery i ja.

Spojrzał na mnie chmurnie, a po chwili stracił cierpliwość.

– Wchodzę do środka. Możesz wejść, jeśli chcesz, ale ja nie pójdę do tamtego domu.

– Feliksie, nie ty decydujesz, czy mogę wejść do własnego domu.

Odrzucił się i w tamtej chwili mogłabym przysiąc, że nie znam tego mężczyzny. Był dla mnie obcy.

– Jesteś taka naiwna, Ettie. Skoro Henri nie żyje, teraz to mój dom. Wpuszczam do niego, kogo chcę. I mogę też z niego wypędzić, kogo chcę.

Powoli pokiwałam głową, czując, jak prawda dociera do rany i ląduje w niej jak złowrogi cios.

– Może nie chcę już więcej postawić stopy w tym domu. To dom grzechów i sekretów.

Otworzył podwójną bramę, jego kroki chrzęściły na zwirowej ścieżce.

– Mam nadzieję, że dom jest otwarty. Jeśli idziesz do środka, to się pospiesz – rzucił przez ramię, nie spoglądając na mnie. Patrzyłam, jak idzie przodem, otwiera zamasyżycie wejściowe drzwi i zrzuca z ramion worek. Zniknął w środku, nie odwróciwszy się.

Stałam na ścieżce prowadzącej do naszego domu i o dziwo nie płakałam. Jeszcze tydzień temu

załamaby mnie niesprawiedliwość tej sytuacji i bezdusność mojego brata. Teraz Felix podsycił we mnie płomień wściekłości. Jak śmie mnie tak odtrącać? Jak śmie osądzać? Jak śmie traktować jak gorszą tylko dlatego, że się zakochałam – oczywiście, jeszcze wtedy tego nie wiedział, zobaczył jedynie brzydką stronę niewierności. I nawet kiedy myślałam o tym wszystkim, wiedziałam, że coś jest nie tak. To nie był Felix, jakiego znałam, i nie chodziło też o Henriego. Nie miałam wątpliwości, że utrata Henriego sprawiła, że bardziej otwarcie okazywał swoje emocje, ale zbyt dobrze znałam tego człowieka. Moja więź z Feliksem była tak precyzyjnie nastrojona, że moje zmysły, niczym niewidzialne czułki, nachylały się w jego stronę, szukając wskazówek jego dziwnie ostentacyjnego zachowania. Byłam przekonana, że jego wybuch związany był z czymś, o czym jeszcze miałam się dowiedzieć, ale teraz mój brat wykorzystywał mnie jako cel, który może obwiniać, a przynajmniej na którym może wyładować swoją rozpacz.





Z przerażeniem podążyłam śladami zrzuconej peleryny i marynarki munduru, zwabiona dźwiękiem szkła w gabinecie ojca. Znalazłam tam Feliksa w na wpół rozpiętej koszuli, bez oblepionych błotem buciorów i z kryształowym kieliszkiem koniaku w dłoni, której zawartość mój brat wlewał sobie do gardła. Z impetem postawił kieliszek na biurku ojca.

– Witaj w moim gabinecie – powiedział szorstkim tonem, przetykanym sarkazmem.

Zastanawiałam się, co zrobić. Felix pragnął kłótni. Widziałam to. Klóciliśmy się tak rzadko, że teraz czułam się nieswojo i nie mogłam ukryć zdenerwowania. Zignorował to i wykorzystał moje wahanie, by wypełnić je kolejnymi szykanami.

– O tak, Ettie, to teraz moje imperium. Jak ci się podoba? Bezżyteczny młodszy syn, zapasowy dziedzic w końcu dostaje spadek. Zwycięzca bierze wszystko.

Widziałam, jak ból w jego sercu bezwstydnie płąsa po jego kochanej twarzy, która teraz wykrzywiona była w szyderyczym grymasie.

– Uważasz, że drugi koniak to dobry pomysł? – zapytałam, podczas gdy on dołał sobie alkoholu.

– Drugi? To mój trzeci – powiedział, imponując samemu sobie. – *Salut!* – Odrzucił głowę w tył i wydał z siebie warknięcie, gdy połykał pałący alkohol.

– To za mocne – ostrzegłam go.

– A skąd możesz to wiedzieć? Czy może dodałaś picie do swojego łajdaczego zachowania?

Zamknęłam oczy, by się od niego odciąć. Cierpi, tłumaczyłam sobie, i wzięłam powolny, głęboki i cichy wdech, zanim otworzyłam oczy.

– Wiem, bo czuję jego zapach tak samo jak twój.

– Brawo, siostrzyczko! – To była dziwna uwaga. Stuknął kieliszkiem o karafkę i uniósł ją w moją stronę, zanim wypił resztę.

– Chcesz się upić?

– Tak, do cholery. Wszystko, żeby uciec. Sądziłem, że powrót do domu pomoże, ale nie, dopilnowałaś, aby czekało mnie tu jeszcze więcej rozpaczy.

– Feliksie, proszę cię, czy możemy porozmawiać?

– Przecież rozmawiamy.

– Nie, pastwisz się nade mną. Co się z tobą dzieje?

Zrobił kilka niepewnych kroków i opadł na skórzany fotel naszego ojca.

– Uwielbiałem siadywać w tym fotelu – powiedział nagle, bardziej jak Felix, którego znałam, łagodniejszym tonem.

Pokiwałam głową.

– Ja też.

– Siadywaliśmy w nim razem, kiedy byliśmy bardzo mali, pamiętasz?

Uśmiechnęłam się przelotnie, czując ulgę. Cóż, przynajmniej nadal potrafił wrócić do szczęśliwszych wspomnień.

– Ale teraz jesteście dorośli i stawiamy czoła dorosłym sprawom.

– Feliksie, opowiedz mi o Henrim.

Jakby dostał cios w brzuch. Spojrzał na mnie, jak gdyby uszło z niego całe powietrze, mina zraniona, oczy zapadnięte i przestrzelone krwią.

– Był bohaterski. Dostał kilka kul, jeśli mam być z tobą szczerzy. Odganiał pomoc. Przez ostatnie miesiące sam ocalił tyle żyć, a zwłaszcza tego młodzika na końcu. Możemy wspominać go z dumą. Jest jednym z najświetniejszych synów Francji.

– Amen – powiedziałam. Rzucił mi z ukosa spojrzenie lekkiego rozbawienia na jedno z naszych ulubionych słów. – A jak się toczy wojna?

Zamrugnął powiekami, jakby nie rozumiał.

– To znaczy?

– Doskonale wiesz, o co pytam. – Usiadłam naprzeciw niego, po przeciwnej stronie biurka ojca, i zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście teraz to było jego biurko, jego salon. Biedny Henri, całe swoje życie był przygotowywany do tego, by przejąć rodzinne imperium, i cieszył się tym statusem przez ponad rok. Felix nigdy tego nie chciał. Wskazałam na swoją skroń. – Co się tu dzieje, Feliksie. Jesteś jakiś inny.

– Ty też. Nie respektujesz już świętości złożonej przysięgi.

Zjeżyłam się, ale panowałam nad swoją irytacją.

– Pamiętasz naszą rozmowę w dzień mojego ślubu? Pamiętasz, jak powiedziałam, że nie roztrwoniałam cnoty? Że rozpaczliwie chciałam, by Aimery nie był moim pierwszym?

Pokiwał głową.

– Moje życzenie się spełniło.

– Co? – Patrzył na mnie z niedowierzaniem.

Wzruszyłam ramionami i szybko wyjaśniłam, jak przerwali nam kapitan i burmistrz, i jak Aimery w te pędy wystrzelił się w mundur i z dumą odjechał, by dołączyć do swojej kompanii.

– Opuścił cię w noc poślubną, wiedząc, że może być ostatnią? – powiedział zdumiony.

– Obawiam się, że tak. Ja, dziewica w jedwabnej halce, nie wystarczyłam, by go skusić.

Feliksie, to małżeństwo to fikcja na wiele sposobów.

Zmarszczył czoło.

– Nie rozumiem.

– Ale zrozumiesz. Potrzebuję tu Sébastiena...

– Sébastien może sobie...

– Cicho!

Mój brat zareagował na tę naganę, szeroko otwierając oczy.

– I nie pouczaj mnie, jak to jesteś „głową rodziny”. Mam ważne wieści. Ważniejsze od każdego z nas z osobna, bo tu naprawdę chodzi o rodzinę i dogłębnie wpływa na nas wszystkich.

– Więc w jaki sposób Sébastien się tu liczy? On nie należy do naszej rodziny.

– Chwała Bogu.

Spojrzał na mnie skonsternowany.

– Jestem pijany? Czego tu nie rozumiem?

– Wielu rzeczy. Ale musisz poczekać na Sébastiena. On jest tu osobą kluczową.

– Nie rozumiem.

– Zrozumiesz. Feliksie, jeśli zachowasz się wobec niego grubiańsko w jakikolwiek sposób, wyjdę stąd i nie jesteś sobie nawet w stanie wyobrazić, jak bardzo trzeba będzie mnie nakłaniać, bym wróciła. Jeśli będziesz traktował Sébastiena jak wyrzutka, będzie mi to trudniej wybaczyć niż fakt, że zmusiliście mnie z Henrim do złożenia przysięgi Aimery'emu. – Próbował wejść mi w słowo, ale mu nie dałam. – A teraz możesz żyć samotnie bez swojej bliźniaczki albo możemy trzymać się razem, jak zawsze, i najlepiej wykorzystać to, co nam zostało... Zostaliśmy już tylko my.

Przeszył mnie wzrokiem. Był tak wyraźnie urażony, że musiałam odwrócić wzrok. Nie chciałyby, żebym patrzyła na niego, gdy jest taki bezbranny.

– Albo mogę zwyczajnie wyświadczyć nam wszystkim przysługę, wyrównać rachunek i umrzeć jak nasz brat.

– Feliksie! – Mój głos brzmiał słabo i poniósł się szeptem po pokoju niczym mglisty poranek w Grasse. – Jak możesz mówić takie rzeczy? – Poczulałam ból w piersi. Czy tak bolało złamane serce?

Pokręcił głową, a potem słusznie ją spuścił. Powinien się wstydić za takie szokujące sugestie.

– Wybacz. To było okrutne i nietaktowne wobec pamięci naszego brata.

Moja dłoń nadal spoczywała na piersi w geście przerażenia.

– Co cię skłoniło, by mówić takie rzeczy, Feliksie? Dzień w dzień czekam na list od ciebie. Dzień w dzień! Służba myśli, że niecierpliwie chodzę z kąta w kąt, czekając na listonosza, bo pragnę wieści od męża. Nie życzę mu źle, ale nie obchodzi mnie, czy kiedykolwiek jeszcze do mnie napisze. To ciebie i Henriego pragnęłam usłyszeć... Tylko wy się liczyliście.

– A teraz jeszcze Sébastien – powiedział, podnosząc wzrok, by spotkać się z moim.

– A teraz jeszcze Sébastien.

– Wolalbym, żebym to ja nie żył zamiast Henriego.

Nie miałam zamiaru dłużej czekać na wyjaśnienia. Wstałam, okrążyłam biurko i przytuliłam go. Tylko tego potrzebował. Była to wymówka, by dał upust wrzącemu w nim gniewowi i wszystkim emocjom. Płakał w moich ramionach. Płakał długo, a ja gładziłam go po włosach i pocieszałam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co widział i czego doświadczał. Nie chciałam zbyt długo myśleć o tym, że trzymał Henriego w ramionach, kiedy ten umierał, i teraz już zawsze będzie żył z tym wspomnieniem.

Domyślił się, co chodzi mi po głowie. Niebywale, że zawsze potrafił to zrobić.

– Oni umierają strasznie śmiercią, Ettie. Widziałem zbyt dużo rozlewu krwi. Tyle młodych istnień wykrywają się na francuską ziemię.

– Czy Niemcy nie nazywają szaserów „niebieskimi diabłami”?

Zaśmiał się ponuro.

– Ponoć tak. Wiem, że dobrze się spisaliśmy.

– Spodziewam się, że jak zawsze umniejszasz swoją rolę w bohaterstwie. – Nie odpowiedział.

Wiedział, że mam rację. – Wiesz, mógłbyś się wykąpać.

– Czyżby? – wzruszył ramionami.

Zmarszczyłam brwi.

– Z pewnością czujesz, jak cuchniesz, najlepiej ze wszystkich. – Nawet zaśmiałam się na koniec.

Ale we wpatrujących się we mnie oczach, które znałam tak dobrze, nie było rozbawienia. Kiedyś te oczy były niemal moim lustrzanym odbiciem, teraz widziałam w nich jedynie poczucie krzywdy. Ujęłam jego twarz i wpatrywałam się w siebie. Próbowaliśmy zgłębić ciemność, w której zwykle migotała skłonność do psot, ale teraz spojrzenie mojego brata należało do złamanego człowieka.

– Feliksie?

– Wyobrażam sobie, że pięknie pachniesz. – Pociągnął nosem. – Powiniennem być w stanie czuć pozostałości świąt w Grasse... Cynamon, śnieg, klementynki, szyszki i bal drewna. – Pokręcił głową.

– Za chwilę pewnie aromatyczną kawę – powiedziałam, wyglądając przez okno i zastanawiając się, gdzie jest służba.

– Nie, Ettie – powiedział tonem tak smutnym, że natychmiast zapomniałam, po co wyjrzałam na zewnątrz.

– Co chcesz mi powiedzieć? – zapytałam, natychmiast skupiając na nim całą swą uwagę. Uklękałam, by móc spojrzeć mu w twarz.

– Nie jestem już *le nez*. Szwały mogły mnie równie dobrze zabić razem z Henrim. Jedna z ich nienawistnych eksplozji zraniła mnie w niewidzialny sposób i zabrała mi zmysł powonienia.

W okamgnieniu poczułam dziwne mrowienie w ustach, jak gdyby w geście solidarności z jego chorobą. Wydawało mi się, że moja twarz drętwieje z zaskoczenia i przytępiłone wrażenie pelzło mi teraz po przetyku, by zablokować gardło. Nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Przeszły mnie dreszcze, gdy zaczął do mnie docierać ogrom jego wyznania, fizycznie zaś skuliłam się w sobie niczym worek opróżniony z płatków róż, aż w końcu znalazłam się na ziemi, opierając swoją głowę na jego kolanach.

Nadeszła jego pora, by pogłodzić mnie po głowie.

– Przepadł, Ettie.

– Nic nie zostało? – zachryczałam błagalnym tonem.

– Może trochę, ale czuję tylko to, co oczywiste, jak krew i zgniliznę, i tylko gdy powietrze jest ciepłe. Podejrzewam, że latem możemy się spodziewać, że moje powonienie w pewnym stopniu powróci, ale Ettie, nie mogę już tworzyć perfum.

Czy to było gorsze niż dowiedzieć się, że moja matka popełniła samobójstwo? Czy równie bolesne jak czuwanie przy łóżku ojca, kiedy uśmiechnął się do mnie błogo po raz ostatni, na moment zanim zapadł w wieczny sen? Czy może nawet bardziej druzgocące niż wiadomość, że wysłałam za mąż za jednego z moich krewnych? Tak, uważałam, że ta wieść, jeśli porównać ją z kilkoma strasznymi zdarzeniami w moim życiu, była najgorsza ze wszystkich, włączając w to utratę Henriego.

– Co się stało? – Mój głos wydawał się wątpliwy i niespójny z wyznaniem Feliksa.

– Uraz głowy od ostrzału.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– A dlaczego miałem ci mówić? – odparł z poirytowaniem. – Nie naprawisz mnie. Nikt tego nie potrafi. Taki los. Wojenna loteria. Henri umiera, ja tracę jedyny dar, jaki miałem. Chyba wołałbym umrzeć jak bohater.

– Natychmiast przestań. Nie wolno ci tak myśleć.

Pomógł mi wstać, ale wiedziałam, że tym samym odsuwa mnie od siebie, żeby mógł chodzić po pokoju niczym zamknięte w klatce zwierzę.

– Nie ma dla mnie przyszłości w tym przemyśle. Gdybym zachował się jak trzeba i umarł, to wszystko byłoby twoje i przynajmniej wiedziałbym, że coś osiągniesz. Tak długo, jak stoję ci na drodze...

– Zamilcz, Feliksie! Zamilcz! Ja tego nie chcę. Nigdy nie chciałam. Chcę tylko z tobą pracować tak jak przedtem. Chcę szacunku. To wszystko! Chcę mieć możliwość robić perfumy oznaczone moim imieniem... Nic więcej. Nie chcę prowadzić interesu ani mieć statusu właściciela. Nie chodzi też o pieniądze. I tak mam już więcej niż trzeba, a nie potrzebuję wiele. Chodzi o osiągnięcie czegoś, o czym marzyłam całe życie, ale ty jesteś częścią tego marzenia.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

– Feliksie?

– Słyszałem, co powiedziałaś. Zawsze uważałem, że uzalanie się nad sobą to wstrętna cecha u innych, a oto proszę, sam to robię. Ale Ettie – odwrócił się – naprawdę wołałbym odejść. Nie mogąc czuć zapachów świata, czuję się namiastką męczyzny, którym kiedyś byłem.

– Nie możesz umrzeć, Feliksie – powiedziałam stanowczym tonem. – Bo cię potrzebuję. Jesteś moim bratem bliźniakiem i potrzebujemy się nawzajem.

– Po co ci jestem potrzebny, skoro masz już męża i kochankę?

– Muszę ci coś wyznać – powiedziałam, nie zamierzając brzmieć tak tajemniczo, ale widziałam za jego plecami nadciągającego Sébastiena i Jeanne z innym młodym. – I muszę ci to wyznać,

zanim wróci Aimery. – Skinęłam głową. – Wrócił Sébastien. Nie waż się go obrażać. Musisz nas wysłuchać.

Felix westchnął, jak gdyby wraz z podzieleniem się swym ciężarem uszła z niego cała brawura. Patrzyłam na wydmuszkę brata, który wrócił.

– Pomijając śmierć Henriego, nie jestem sobie w stanie wyobrazić, byś mogła podzielić się czymś bardziej odstrasającym niż to, że nie będę już czuł zapachu kwiatów.

Utkwiłam w nim spojrzenie.

– Wyobraź sobie – odparłam poważnym tonem. – Bo zaraz to zrobię.



Obydwaj mężczyźni zachowywali się uprzejmie, gdy stałam między nimi, posyłając im ostrzegawcze spojrzenia, by nie prowokowali mnie do gniewu. Przeszliśmy do saloniku, gdzie od kilku godzin dokładano do kominka, by nagrzać przed powrotem Feliksa. W każdych innych okolicznościach byłoby to radosne spotkanie, ale my siedzieliśmy wyprostowani i spięci w atmosferze, która zdawała się tak krucha, że może się w każdej chwili roztrzaskać. Nawet kawa, która przyniosła mojemu bratu nieklamana radość, była krótkotrwała w swym działaniu.

Niedługo później jego wroga mina ustąpiła szokowi, jakiego doznał w reakcji na to wszystko, co musieliśmy mu powiedzieć, a nasze głosy w końcu zamilkły, kiedy daliśmy mu do przeczytania korespondencję między naszymi rodzicami. Wiedziałam, że tego nie zakwestionuje: natychmiast rozpoznał pismo ojca i jego łagodne, czułe słowa wobec matki Sébastiena, by nie mówiła nikomu o tym, że mają syna. Potarł brodę w zamysleniu – pewny objaw jego irytacji – czytając listy od matki Sébastiena, i stał nieruchomy jak marmurowe popiersie, kiedy czytał noty od ich prawników, które formalizowały ustalenia, że Aimery będzie uznawany za de Lasseta, aby mógł wychowywać się jako syn Arnauda i po nim dziedziczyć.

Felix w końcu uniósł głowę i spojrzał na nas. Jego mina była udręczona i raz po raz zerkał nam z konsternacją w oczy, a my wpatrywaliśmy się w niego dociekliwie, starając się go skłonić, by nam uwierzył.

– Jest naszym bratem? – wydusił w końcu z siebie, wciąż pełen niedowierzania.

Oboje pokiwaliśmy głowami. Listy pomiędzy matką Sébastiena a naszym ojcem były jednoznaczne. Felix zawsze mi ufał, kiedy byłam poważna, tak jak ja jemu. Nie marnował czasu na dyskusje, ale jego podenerwowana mina mówiła mi wiele o jego wewnętrznych zmaganiach. Znałam to uczucie. Jeśli jego cera była ziemista, kiedy przyjechał, teraz była koloru surowego ciasta.

– Miałam kilka dni więcej, by przywyknąć – przyznałam, kiedy patrzyłam, jak z obrzydzeniem odkłada list. – I gdyby nie Sébastien, chyba oszalałabym od tej świadomości.

Felix rzucił Sébastienowi ponure spojrzenie.

– Co za bohater – powiedział.

– Nie wykorzystałam twojej siostry, Feliksie. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Zakochałem się w niej w chwili, gdy się poznał, i walczyłem z moim zauroczeniem, dając słowo dżentelmena. Próbowalem odejść, uciec od niej ze strachu przed własną słabością, ale nalegała, bym został w domu de Lassetów, i choć powiedzieć, że gdybym nie został, zachowałbym się niegrzecznie. Jednocześnie zakochałem się po uszy i prawda jest taka, że wiedziałem, iż Fleurette potrzebuje wsparcia, by otrząsnąć się z szoku. Nie mogłem jej zostawić, nawet gdybyś biegł na mnie

z bagnetem i wydawał z siebie wojenne okrzyki.

Poczułam ukłucie przyjemności, słysząc deklarację Sébastiena. Nikt nigdy nie mówił o mnie w taki sposób. Jego słowa były jak narkotyki, do którego łatwo mogłabym przywyknąć. Odgoniłam te myśli i skupiłam się na rozmowie.

– Dodam też, że gdyby małżeństwo twojej siostry nie było niczym więcej jak kontraktem, natychmiast odmówiłbym sobie czasu spędzonego w jej towarzystwie. Nie niszczę udanych małżeństw.

– Ja też tego nie planowałam – wtrąciłam się, chętnie przyjmując na siebie część winy. – Feliksie, po raz pierwszy żywię do kogoś romantyczne uczucia. W powozie, w drodze do katedry, w której miałam wyjść za Aimery’ego, czułam, jak coś we mnie umiera, i naprawdę chciałam się od siebie odciąć. I kiedy złożyłam tę świętą przysięgę człowiekowi, którego nie znoszę, poddałam się i zgodziłam na pozbawione miłości, nieszczęśliwe życie. Miałam zamiar egzystować bez emocji, a dla kogoś, kto żyje zmysłowymi doznaniem, było to jak kara więzienia. I nadal musiałam być posłuszna... wobec Henriego, a nawet wobec ciebie. Ale nie będę już niewolnicą żadnego mężczyzny. Nawet tego, którego kocham – powiedziałam, rzucając Sébastienowi wyzywające spojrzenie. – Sam powiedziałeś mi, że świat się zmienia. Cóż, teraz jestem częścią tej zmiany. Pragnę być tylko z mężczyzną, którego kocham, szanuję, podziwiam... Chcę móc wybrać, z kim spędzę resztę życia – nawet jeśli w ukryciu.

Felix pokręcił głową z niedowierzaniem, jak gdyby teraz on mnie nie poznawał. Wstał i podszedł do paleniska.

– No, tośmy wpadli z deszczu pod rynnę.

– To dlatego ojciec nigdy nie pochwalał pomysłu połączenia rodzin poprzez małżeństwo. Wmówił nam, że to z powodu wieloletniej nieufności.

Felix nachylił się nad ogniem, opierając obie dłonie o gzymsy i spuszczać wzrok, jak gdyby szukał porady w płomieniach. Usłyszałam, jak wydaje z siebie udrezczony jęk.

– Dlaczego po prostu nam nie powiedział?

– Chyba oboje mieli nadzieję, że sekret umrze razem z nimi – zasugerował Sébastien. – Twój ojciec najwyraźniej miał zamiar wystarczająco zniechęcić wszelkie pomysły połączenia rodzin przez małżeństwo.

Felix odwrócił się.

– Owszem, ale nie docenił determinacji Henriego. Nasz brat chciał zostawić po sobie ślad, połączyć dwa wielkie nazwiska w Grasse. A teraz to może zniszczyć obie rodziny.

– Nie dopuścimy do tego – powiedziałam, spoglądając na nich na przemian. – Musimy znaleźć sposób, aby jakoś nad tym zapanować.

Obaj wpatrywali się we mnie, najwyraźniej zadziwieni moją sugestią.

– Jak masz zamiar utrzymać w tajemnicy wiadomość tego kalibru? Już sam kościół uzna to za haniebne – zauważył Felix.

– Kościół nie musi wiedzieć – odparłam, widząc ich zadziwione miny. Opowiedziałam im o Gracieli, na końcu wruszając ramionami. – Powiemy Aimery’emu prawdę, a on się zgodzi zostawić wszystko tak, jak jest. Będzie mógł cieszyć się swoją kochanką, pod warunkiem że da mi spokój. Mogę udawać ze względu na rodzinę, ale nie zrezygnuję z Sébastiena.

– Nie! – powiedział Sébastien. – To nie do przyjęcia! Chcę wieść z tobą życie, Fleurette, a nie spędzać skradzione godziny. A poza tym, on chce dziedzica.

Poczułam, jak wzbierają we mnie mdłości.

– No to nie będzie go miał! – warknęłam. – Musi zrezygnować ze swoich marzeń tak jak ja ze swoich.

Felix szeroko rozłożył ręce.

– I oboje potajemnie znajdziecie pocieszenie w ramionach kochanków? – Jego ton był tak sarkastyczny, że aż się skrzywiłam.

– Masz lepszą propozycję? Staram się jedynie ocalić reputację obu naszych rodzin.

Sébastien z wysiłkiem stanął na nogi i podszedł do Feliksa. Wyglądali jak bliźniaczy strażnicy. Kochałam ich obu tak bardzo, a mimo tej miłości wszyscy doznawaliśmy jedynie nieszczęść.

Patrzyłam, jak Sébastien wyciąga z temblaka ranną rękę, rozdrażniony tą niedogodnością. Odwrócił się do Feliksa, z miną poważną i zamysłą.

– Istnieje oczywiście pewne rozwiązanie. Uważam teraz, że moglibyśmy po prostu zabić Aimery'ego, Feliksie. Nikt nie musi znać prawdy, jeśli zajmemy się czarną robotą, może w piwnicach z winami. Zakopiemy ciało pod świeżym cementem. Jestem przekonany, że potrzeba tam na pewno postawić jakąś małą ścianę. Jak sądzisz? Problem by zniknął.

Jęknęłam z przerażenia, ale po chwili usłyszałam gromki wybuch śmiechu, który przeplatał się przez moje życie niczym biała wstążka. Kochałam śmiech Feliksa. Był spontaniczny i jasny jak fajerwerki, które oświetlają kolorami wszystkich w swoim zasięgu. Trudno było wzbudzić w Feliksie prawdziwą uciechę, więc ta tym bardziej była niespodziewana. Zazwyczaj pojawiała się znikąd – jak teraz – ale kiedy już nastąpiła, była lekka i szczerą, ponieważ Felix nigdy nie kłopotał się z tym, by kogoś zwodzić.

– Sébastien, głuptasie – krzyknęłam, czując ogarniającą mnie ulgę. – Nie żartuj.

– Dobry żart, de Lasset – powiedział Felix, nadal chichocząc. Ten dźwięk rozproszył ciężką atmosferę, która sprawiała, że pokój zdawał się duszny i klaustrofobiczny. – Niewielu ludzi jest w stanie mnie rozbawić, a odkąd opuściłem Grasse, nie wydawało mi się, bym umiał się jeszcze śmiać. Ale dajesz mi nadzieję.

Sébastien skinął głową.

– Daj mi szansę, a obiecuję, że będę dostarczał ci powodów do śmiechu i nigdy cię nie zawiodę.

Wydawało się, że konflikt między nimi słabnie, choć może przeceniałam sytuację. Cokolwiek to było, podniosło mnie na duchu. Jeśli Felix stanie po naszej stronie, być może Sébastien i ja będziemy mieli jakieś szanse.

– Feliksie, nasza matka kochała... – zaczęłam, ale on mi przerwał i odwrócił się z wystawionym ostrzegawczo palcem. Całe to niedawne rozbawienie zgasło, jakby ktoś wylał na nie wiadro wody.

– Nie, nie wpędzisz mnie w poczucie winy z jej powodu. Jest dla nas kimś obcym, Ettie. Jeśli pozwolisz, by to cię zrało, zaczniesz się czuć odpowiedzialna za coś, co stało się ponad dwie dekady temu, a w czym nie miałaś udziału i za co nie ponosisz odpowiedzialności. Każdy, kto odbiera sobie życie, jest bezsprzecznie nierównoważony.

– Ale...

– Żadnego „ale” – odpowiedział ostro. – Gdybyś widziała, z czym każdego dnia zmagają się w okopach nasi ludzie, zastanawiałabyś się, dlaczego tylko tyłu nie wygania z głowy czarnych myśli wokowrem. Mamy ku temu prawdziwy powód w tym, co widzimy, w tym, co stanowi nasze życie w obozie... i w śmierci, i w chaosie, jaki sprowadzamy na innych ludzi i na naszą piękną ziemię. Północna Francja, taka piękna, taka żyzna, jest teraz jedynie pustynią gęstego, czarnego błota. Pola zostały udeptane, lasy wysadzone w powietrze, przez co wyglądają jak pobojowiska. Zniszczenie naszego kraju wystarczająco rozdziera mi serce, bez śmierci jego ludzi. Tak łatwo byłoby je zakończyć, a mimo to prawie wszyscy się temu opieramy. – Wstrząśnięta, zacerpnęłam powietrza na to wyznanie. – Ale zawsze słyszę twój głos w mojej głowie, jak odpychasz ode mnie tę kulę spokoju. Twoja wola, bym przeżył, jest silniejsza niż moje pragnienie śmierci. Jeśli chcą odebrać mi życie, to nie pójdzie im tak łatwo. Nie oddam im go. Nasza matka najwyraźniej była słaba. Podała się i oddała swoje życie za... Za co? Za parę kochanków? – prychnął z pogardą. –



Z całym szacunkiem dla twojej matki, Sébastienne, i dla naszego ojca, romans przed ślubem nie jest wart łez naszej matki, a co dopiero życia. Jeśli naprawdę pragnęła zemsty, osiągnęłaby wiele więcej, doprowadzając go do ruiny. Ale widzisz, Ettie, ona tego nie chciała. Chciała, by się nad nią litowano, bo ktoś miał przed nią tajemnicę. Owszem, haniebną, nie zmienia to jednak faktu, że nasza matka była zbyt słabego umysłu, by się bronić. I nie zapominajmy, koniec końców, że wszystkim kierowała zazdrość. Matka miała wszelkie powody, by żyć. Jej nemezis, matka Sébastiena, napisała w swoim liście, że ojciec kochał naszą matkę bez pamięci i że niczego jej nie brakowało. Wyobraź sobie: miała trójkę małych dzieci, dwoje z nich malutkich, a postawiła ponad nami swoją obsesyjną miłość do mężczyzny i zazdrość z powodu romansu z czasów, zanim jeszcze się poznali. Nie. – Z zacięciem pokręcił głową, celując we mnie palcem. – Nie zrobisz z niej męczennicy ani nie wzbudziś we mnie poczucia winy. Jestem na nią zły. Mógłbym zienawidzić wspomnienie o niej przez tę słabość.

– Och, Feliksie – zaczęłam błagalnym tonem.

Wzruszył ramionami.

– Nasz ojciec nie był bez winy, zgoda, ale nie zepchnął jej z tego klifu, Ettie. To był jej wybór, że postanowiła być melodramatyczna i skoczyć. Ale mam do niego pretensje, że spłodził syna, a potem nierozsądnie trzymał ten fakt w sekrecie. Sekret stawał się coraz mroczniejszy, aż nabrał takiej mocy, że potrafił wyrządzić krzywdę: uczynić z niewinnego dziecka, które nie znało swojego pochodzenia, potencjalny chodzący grzech. Tego nie mogę wybaczyć naszemu ojcu i ty też nie powinnaś. Wystarczyłoby, gdyby zebrał w sobie dość odwagi i powiedział jednemu z nas. Bóg mi świadkiem, że znalazłbym zrozumienie dla jego romansu. Może nawet utrzymałbym jego sekret w tajemnicy, ale on przynajmniej miałby sprzymierzeńca, który go przeżyje. Wtedy nigdy – przenigdy – nie pozwoliłbym na to bezprawne małżeństwo. Ojciec poniósł klęskę, nie mówiąc kolejnemu pokoleniu, jak głęboki wpływ mogą mieć na nie jego decyzje.

Sébastien marszczył czoło, jakby coś do niego dotarło.

– Cóż, chyba właśnie o to chodzi, prawda? – powiedział, pogodniejąc wraz z pewną myślą.

– Czyli o co?

– O bezprawie. Takiego słowa użyłeś, Feliksie. Fleurette, powiedziałaś mi, że ceremonia zaślubin została przyspieszona mimo twojej woli, by poczekać na dopełnienie wszelkich formalności.

– Tak – odpowiedziałam. – Ale lada dzień Aimery je dopełni.

– Nie. Chodzi mi o to, że nie odbył się ślub cywilny.

Otworzyła usta ze zdziwienia, jak gdyby zrozumienie faktów było niczym odkopany właśnie skarb. Feliksowi najwyraźniej też wypadło to z głowy, bo zrobił podobnie oniemiałą minę. Poczulałam cudowną ulgę. Oczywiście prawo krajowe zwycięży, przed czym ostrzegałam miesiące temu. Ale Felix przemówił pierwszy.

– Masz rację! Nie było czasu, aby burmistrz odprawił cywilną ceremonię i podpisał akt małżeństwa. Pamiętam, kiedy o tym wspomniałem, Henri machnął na to ręką i powiedział, że choć to nietypowe, tak samo nietypowe jest zagrożenie wojną i burmistrz zajmie się dokumentami, jak tylko wróci z Nicei.

– Tylko że kiedy wrócił, rozległy się dzwony w katedrze – ciągnęłam z entuzjazmem w głosie, pojmując, co to oznacza. – A potem było już za późno. Nikt nie myślał o niczym innym jak wojna, a Aimery wkrótce potem wyjechał. To małżeństwo nigdy nie miało podstawy prawnej.

– Nie jestem tak dobrze zaznajomiony z francuskim prawem, ale rozumiem, że msza w kościele nie miała żadnej mocy?

– To był tylko teatr – powiedział Felix, nadymając policzki z ulgą. – Bez aktu ślubu od burmistrza małżeństwo nie jest legalne.

Mój oddech przyspieszył z podekscytowania.

– Czyli mogę zwyczajnie odejść?

Felix zmarszczył czoło.

– W sensie prawnym, tak. Twój dylemat jest teraz jedynie natury moralnej. Ale możesz oszczędzić obu rodzinom hańby.

– Ale przynajmniej teraz nikt nie musi znać prawdziwego powodu, dlaczego Aimery i ja nie możemy zostać małżeństwem. Mogłabym udawać, gdyby nie było innego wyjścia, ale ta dziura w prawie to moja szansa, by się z tego wyplątać. – Teraz była moja kolej, aby podnieść dłoń, kiedy Felix zaczął mówić. – Nie, to ty mnie posłuchaj. Jestem pewna, że kiedy Aimery odkryje prawdę, zgodzi się. Możemy wymyślić jakąś wymówkę, która pozwoli nam obojgu odzyskać wolność. Możemy winić na przykład wojnę i wszyscy rozumieją, jak ona zmienia ludzi. W ten sposób Aimery będzie mógł być z Gracielą, a ja z Sébastienem.

– Sądzę, że Aimery już dawno ożeniłby się z Gracielą Olivares, gdyby tego chciał – ostrzegł Felix. – Ale nie mogę się z tobą nie zgodzić, że strona prawna daje nam zupełnie nową perspektywę. Z pewnością Aimery będzie cię obwiniał przed innymi, bo, jak podejrzewam, nic przecież nie może zbrukać honoru de Lassetów.

Wzruszyłam ramionami.

– Doprawdy, nie obchodzi mnie, jakich użyje wymówek, tak długo, jak upokarzają tylko mnie, a nie nasze nazwisko. Znając Aimery’ego, wyobrażam sobie, że będzie chciał udawać bohatera i zasłoni się moim trudnym stanem psychicznym z powodu utraty brata.

– I jest w tym ziarno prawdy – przyznał Felix. – Dobrze, proponuję, aby pierwszą rzeczą...

Nie zdążył jednak powiedzieć nic więcej. Podwójne drzwi naszego salonu otworzyły się z impetem, uderzając o ściany i trzęsąc się na zawiasach. Aimery wszedł do środka, zamiatając peleryną i wnosząc ze sobą chłodny przeciąg, przez który płomienie w kominku załopotaly z irytacją i wyczekiwaniem.



Byłam tak zaszokowana pojawieniem się Aimery'ego, że na chwilę odebrało mi mowę. Mimo podróży wyglądał nienagannie w porównaniu do Feliksa czy Sébastiena: był ogolony, policzki miał zaróżowione od mrozu, a w jego oczach tlił się znajomy, niebezpieczny błysk.

– Wybaczenie moją śmiałość, ale dlaczego moja żona jest tutaj z tobą, Feliksie, podczas gdy powinna stać na schodach mojego domu, by powitać dzielnego męża, gdy wróci z frontu? – Jego spojrzenie odzwierciedlało wściekłość wrzącą tuż pod skórą, aż czułam, jak ciało drży mu pod mundurem. – A kim, do cholery, jest ta pogruchotana figura? – spytał, spoglądając na bandaż i laskę Sébastiena. Odzyskałam mowę w samą porę, ale kiedy miałam się odezwać, Aimery powstrzymał mnie gestem. – Nie mówiłem do ciebie, żono! Mówiłem do pana tego domu.

– Dlaczego nie pozwalasz jej mówić za siebie, bracie? – Sébastien odpowiedział za nas wszystkich. Wyraźnie nie przestraszył się wybuchu Aimery'ego ani jego poczucia władzy w Grasse.

– Bracie? – prychnął Aimery, przesywając Sébastiena złowrogim spojrzeniem. – A jakim prawem się tak pan tytułujesz?

– Prawem krwi, Aimery. Jestem Sébastien de Lasset, twój od lat nieobecny brat.

– Aha. – Aimery skinął głową. Wyglądał na zainteresowanego, ale brzmiał cokolwiek obojętnie. Było to nie lada osiągnięcie, biorąc pod uwagę fakt, że jednocześnie ściągał sobie zębami rękawiczki z dłoni. – Z raportów dowiedziałem się, że byłeś jednym z bohaterów w Château. Słyszałem, że bohatersko się spisałeś i ocaliłeś kilka żyć. Nieżył jak na cywila hart ducha.

Sébastien wzruszył ramionami.

– Może to rodzinne? – Sébastien nic mi nie wspominał o ocaleniu żyć innym. W tamtej chwili nie wiedziałam, czy to w ogóle możliwe, ale zapragnęłam pokochać go jeszcze mocniej niż do tej pory – za to, że zachowywał skromność, podczas gdy jego przyrodni brat paradował po salonie, puszczając się jak paw. Stojąc twarzą w twarz z Aimery'm, wiedziałam, mimo najszczęstszych chęci, że nie mogę z nim żyć ani prowadzić dłużej tej maskarady. Byłoby mi trudno utrzymać zawartość żołądka w jego obecności i gdyby Felix i Sébastien, prawdopodobnie szukałabym drogi ucieczki z domu.

– A czemu ty jesteś tutaj, zamiast skorzystać z okazji do ucieczki od wojny, podkulić ogon między swoimi angielskimi nogami i uciec do mamusi?

Sébastien nawet się nie skrzywił.

– Bo nasza matka nie żyje, Aimery.

Aimery roześmiał się.

– Krzyżyk na drogę. Cóż za szczęśliwe wieści. I co teraz, uciekasz ranny z pola walki, żeby wesprzeć się majątkiem naszego ojca?

– Naszego ojca? – Sébastien uśmiechnął się z wyższością. – Może mojego ojca, nie twojego, Aimery.

Wiedziałam, jak mój mąż milknie, mruży oczy. Nie był to dobry sposób, by przekazać mu tę wiadomość.

– Aimery – zaczęłam cicho.

– Zamknij się, Fleurette – cisnął. – To męska rozmowa.

– Nie mów do niej w ten sposób – ostrzegł go Sébastien.

– Bo co, braciszku?

– Bo cię zniszczę. – Nie dał Aimery'emu szansy na odpowiedź. – Bo mogę, wiesz? Mam prawo do wszystkiego, co uważasz za swoje. Mogę z niego skorzystać w mgnieniu oka – powiedział, pstrykając palcami zdrowej ręki, a dźwięk ten wybrzmiał głośniejszy niż powinien w tej okropnej ciszy. Zastanawiałam się, czy byłby w stanie pstrykać palcami pokaleczonej dłoni. Od kiedy zmieniliśmy mu opatrunek, mógł nawet nią poruszać i trzymać przedmioty. Odpywałam myślami. – Zażądam dokładnie połowy wszystkiego, co z pewnością zniszczy cię jako wybitnego producenta perfum z Grasse... Albo możemy porozumieć się polubownie. Aimery spochmurniał. Graciela ostrzegała mnie przed jego nastrojami, których przedsmaku zaznałam w dzień naszego ślubu. Bałam się doświadczyć ich w pełnej krasie, ale cóż mógłby zrobić w obecności innych?

– Niczego nie jestem ci winien, Sébastienie Beaumont.

– De Lasset – poprawił. – Takie jest moje prawdziwe nazwisko, w przeciwieństwie do twojego.

Zaczerpnęłam głęboki wdech, ale z ulgą zauważyłam, że Aimery był zbyt rozwścieczony groźbami Sébastiena, by zauważyć jego subtelne aluzje.

– Ludzie ledwie mają pojęcie o twoim istnieniu! – parsknął. Dostrzegłam, jak jego panowanie nad sobą słabnie, i rzuciłam Feliksowi porozumiewawcze spojrzenie. To, jak mój brat je odwzajemnił, sugerowało, że może konfrontacyjna taktyka Sébastiena rzeczywiście była słuszna, choć żadne z nas by się na nią nie zdecydowało.

– Cóż – ciągnął Sébastien oschłym tonem. – Jak mówimy my, Brytyjczycy, nie liczy się ludzkie gadanie. Prawo jest po mojej stronie, bracie.

– Czego ode mnie chcesz, do cholery? Mojej krwi?

– Ależ skąd. Nie jest nawet w połowie tak czysta, jak sobie wyobrażasz. A przynajmniej nie w stu procentach należąca do de Lassetów, jak moja. Będziesz zaskoczony, gdy poznasz prawdę.

W myślach przewróciłam oczami i podejrzewałam, że Felix robi to samo.

– Powiedzmy jednak, że to, czego chcę, nie będzie cię nic kosztowało. – To zainteresowało Aimery'ego. Patrzyłam, jak zachłannie przełyka ślinę. – Tylko jedną z twoich tak zwanych własności.

Wypuściłam powietrze z płuc, przestraszona tym, że domyślam się, dokąd zmierza rozmowa. To się źle skończy.

– Sébastienie... – zaczęłam, pragnąc go sprowadzić z tej ścieżki, ale on spojrzał na mnie słodko, z czułością.

– Nie teraz, Fleurette.

Nie wiem, czy to przez sposób, w jaki wypowiedziałam imię Sébastiena, czy przez poufalość, z jaką odpowiedział, ale postawa Aimery'ego wyraźnie się zmieniła. Przestał przestępować z nogi na nogę niczym dziecko na gorącym bruku. Jego mina z dumnej i wścieklej przeszła w przebiegłą. W jego oczach widniało teraz oskarżenie. Skupiał się, by połączyć ze sobą wszystkie wskazówki. Nigdy nie pomyślałabym, że Aimery jest głupi. Dorastanie z nim nauczyło mnie, że miał warkki umysł, potrafił szybko myśleć i wykazać się sprytem. Zastanawiałam się, czy dotarł już do prawidłowego wniosku.

– Którą własność, bracie? – dopytywał zaintrygowany, choć jego ton podpowiadał mi, że już się domyślił.

Sébastien nie miał zamiaru grać w jego grę.

– Twoją przyrodnią siostrę.

Ani Feliks, ani ja nie spodziewaliśmy się, że tak szybko i grzecznie się z nim rozprawi. Oboje głośno jęknęliśmy.

– Siostrę? – Aimery wyglądał na zmieszanego i zerkał to na mnie, to na Feliksa, a ja nie

mogłam mieć mu tego za złe.

– Przyrodnią siostrę – poprawił go Sébastien, niewzruszony i spokojny niczym letni poranek, zmuszając Aimery’ego, by ten skupił na nim całą swą uwagę. Podziwiałam bezpośredniość Sébastiena. Nie pozostawił wiele miejsca na nieporozumienie.

– Nie mam siostry, idioto. Czy to jakiś żart? Wojna odebrała ci rozum?

– Nie, ale z ciebie zrobiła rogowca, a w zasadzie – zrobiłaby, gdyby twoje małżeństwo miało moc prawną. Być może fakt, że zakochałem się we Fleurette, to normalna rzecz dla każdego, kto tylko na nią spojrzy. To też całkiem dopuszczalne, biorąc pod uwagę, że wasze małżeństwo nie zostało zawarte legalnie. A na dodatek, odsuwając na bok kwestie prawne, a nawet duchowe, stąpałeś po grząskim gruncie, żeniąc się z Fleurette... choć, owszem, nie mogłeś o tym wiedzieć.

– Co on, do diabła, bredzi? – zapytał Aimery, w końcu zamasyżuje i złowieszco zrywając z siebie pelerynę. Moi dwaj mężczyźni natychmiast się do mnie zbliżyli.

Aimery obserwował ten instynktowny ruch. Pokiwał głową, jak gdyby przyjmując wyzwanie, choć jego ton sugerował zgoła co innego.

– Feliksie? – Jedno słowo. Jasno zadane pytanie, wymówione spokojnie. Zapytanie brzmiało niemal uroczco niewinnie, ale ja nie dałam się nabrać. Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że można by ją nożem kroić.

Felix odchrząknął i opowiedział naszą smutną historię. Zdałam sobie sprawę, że nie zaproponowaliśmy Aimery’emu krzesła, a żadne z nas nie ruszyło się z miejsca, staliśmy więc we trójkę blisko siebie i patrzyliśmy, jak słucha strasznych wieści. Ale o ile my wydawaliśmy się stać nieruchomo, Aimery zupełnie zamarł, twarz ani mu drgnęła, nie sposób było wyczytać z niej jakichkolwiek emocji. Wpatrywał się w Feliksa z denerwującą intensywnością. Nie mogąc nad sobą zapanować, zaczęłam szukać w jego twarzy cech rodziny Delacroix. Skupiwszy się, znajdowałam je teraz z zaprawiającą o mdłości łatwością. Miał kształt głowy naszego ojca, choć nie tę karnację i włosy. Nawet przechylał głowę na bok jak mój ojciec – i tak jak Henri. Jego wielkie, krępe dłonie też były boleśnie znajome. Patrząc na niego z nowej perspektywy, zastanawiałam się, czy w przyszłości też będzie cierpiał na artretyzm i z powodu guzków Heberdena.

Czułam też jego zapach. Minęło kilka minut, zanim powietrze w salonie znów się ogrzało i mój najczulszy zmysł instynktownie zaczął działać. Wyczułam w nim wściekłość i alkohol. Może i wyglądał nienagannie, a trunki mu nie szkodziły, ale nie miałam wątpliwości, że Aimery pił. Nie obchodziło mnie, czy w ten sposób próbował się rozgrzać, czy słuchił wspomnienia okopów na froncie. Obchodziło mnie tylko to, że, w przeciwieństwie do Feliksa, z Aimery’ego nie robił się po alkoholu wesoły pijaczek. Mój mąż stawał się napastliwy, kłótlivy i nieprzewidywalny. Poczulałam szalejący we mnie strach i mój niepokój eksplodował niczym rój pszczoł poderwany do lotu.

Jednocześnie podziwiałam Feliksa. Jego głos był zdecydowany i stabilny. Mówił tym aksamitnym tonem, który zawsze mnie uspokajał. A na dodatek zawsze był zaskakująco zwięzły, mówił jak oficer do oficera, w wojskowym stylu – jedynie fakty, żadnych ozdobników.

Wskazał na mały stoliczek.

– Leżą tam listy, które potwierdzają wszystko, co zaszło pomiędzy moim ojcem a twoją matką... nawet od prawników po obu stronach Kanału La Manche. Jesteś dla mnie, Henriego i Fleurette przyrodnim bratem. Sébastien jest jedynym wśród nas, który nie posiada w sobie krwi Delacroix. – Odchrząknął. – Bardzo mi przykro, Aimery.

Podeszłam do niego z plikiem listów.

– Aimery, czy chciałbyś przejrzeć...

Odrzącił ręką koperty, które rozsypały się na dywanie.

– Nie, nie chciałbym – odparł z drwiną.

Zostawiłam listy tam, gdzie upadły. Gdybym przykucnęła, dałabym mu kolejną okazję do

drwin. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, byłam zdeterminowana walczyć o swoją wolność. Nie będzie kompromisów, nie będzie tuszowania czegokolwiek ze względu na rodzinę. Chciałam, by nasze nazwiska zostały rozłączone raz na zawsze. Nienawidziłam go bardziej, niż wydawało mi się to możliwe, a jednocześnie... jednocześnie współczułam mu. A właściwie nam obojgu – za to, że płacimy cenę za grzech naszego ojca.

Sébastien dołączył się do rozmowy.

– To dość dziecinne, nie uważasz? – zauważył, zerkając na rozrzucone na dywanie koperty. – Ale nasza matka wspominała, że byłeś dzieckiem wymagającym stałej uwagi. – Sébastien wruszył ramionami. – Nie uciekniesz przed tym, Aimery. A twoje małżeństwo z Fleurette zostanie anulowane jeszcze dziś. Osobiście porozmawiam z księdzem, jeśli spróbujesz mnie ubiec, i powiem mu o wszystkim.

Aimery uśmiechnął się kpiąco, unosząc otwarte dłonie.

– Sébastienie, zabiję cię moimi gołymi rękoma, jeśli piśniesz księdzu choć słowo, ty psie! – Wypowiedziana półgłosem groźba sprawiła, że w salonie zaległa cisza i wszyscy oczekiwaliśmy, co wydarzy się dalej. Ze strachu wstrzymywałam oddech.

– Tylko spróbuj – rzucił mu wyzwanie Sébastien. – Proszę bardzo. Jestem poturbowany i na wół bezbronny. Tak, wyładuj lata wychowywania się w cieniu mojego ojca na jego jedynym prawowitym synu, na jego prawdziwym następcy. No dalej, Aimery, wyzwam cię. Użyj gołych rąk na rannym żołnierzu. Jestem pewien, że twoi podkomendni będą cię mieć za jeszcze większego bohatera, kiedy się o tym dowiedzą.

– Wystarczy! – Felix stanął między nimi. – Aimery, doznałeś wstrząsu i musisz wrócić do domu, wykapać się i odpocząć, po czym wszyscy spotkamy się później i omówimy sprawę. Nikt do tego czasu nie uda się do księdza, Sébastienie – powiedział, celowo mierząc go wzrokiem.

Sébastien skinął głową.

Felix spojrzął z powrotem na mojego męża.

– Czy możesz to dla mnie zrobić, Aimery? Sądzę że ze wszystkim przyda się chwila wytchnienia. Sam dowiedziałem się o tym jedynie kilka minut przed tobą. To ogromny ciężar. Przed nami wielki ból, z którym należy się pogodzić, i całe życie w cierpieniu, by wybaczyć naszym rodzicom. Moje wyrazy współczucia są całkowicie szczere.

Napięcie zostało przerwane, kiedy Aimery uniósł ramiona i pozwolił im opaść. Pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć, że to rzeczywiście zbyt wiele do udźwignięcia. Jego głos wydawał się zmęczony i spokojny.

– Czy mogę zostać sam na sam ze swoją żoną, panowie?

Chyba żadne z nas nie spodziewało się tak uprzejmej prośby. Nagle się uspokoił, a dzięki deklaratywności Feliksa ryzyko bójki chyba przemignęło. Mogłam odpowiedzieć za siebie. Miałam już dość tego, że wszyscy chcą mną dyrygować.

– Oczywiście – zgodziłam się. Sébastien rzucił mi zatroskane spojrzenie i nie musiałam spoglądać na Feliksa, by wiedzieć, że po cichu zadaje mi to samo pytanie. – Nic mi nie jest – zapewniłam. – Aimery'emu też.

Aimery wruszył ramionami.

– Sądzę, że zasługujemy przynajmniej na moment prywatności, żebyśmy mogli pogodzić się z okolicznościami. – Spojrzął na mnie zagubiony i poczułam, jak narasta we mnie współczucie. Zashugiwał na to, ponieważ doświadczał takiego samego stanu zaprzeczenia i szoku co ja zaledwie kilka dni temu.

– Dobrze, możemy wyjść. Chodź, Sébastienie – ponaglił go Felix. Będziemy na ganku. Chętnie zapalę, przyłączysz się? – powiedział do mojego ukochanego, który wahał się, czy odejść.

– To nie potrwa długo – obiecałam Sébastienowi. W przeciwieństwie do mojego kochanka

byłam zawstydzona, kiedy Aimery nas obserwował. Sébastien nie miał powodu, by czuć się winnym. I może dlatego nie bał się rozjuszyć swojego brata.

Czekaliśmy, aż wyjdą. Aimery rzucał spojrzenia na boki, ale ani na moment nie zmienił miny, kiedy Sébastien przekuścił koło niego.

– Możesz się pospieszyć, bracie? Nie mamy całego dnia.

Sébastien rzucił mu złowrogie spojrzenie.

– To ty powinieneś się spieszyć, Aimery. Daję ci kilka minut, zanim będziesz musiał wyjść, albo sam wyprowadzę stąd Fleurette.

W jakiś sposób udało mu się sprawić, że mówienie o mnie w mojej obecności nie wydawało się apodyktyczne. Jeśli już, czułam, że chroni mnie swoją groźbą. Uśmiechnęłam się do Sébastiena niemrawo, czego Aimery nie widział. Drzwi cicho się zamknęły, a mąż powoli się do mnie odwrócił. Świdrował mnie wzrokiem, ostrym i przenikliwym.

Ruszył w moją stronę, a ja oparłam się chęci, by zrobić krok w tył. Aimery podszedł do ognia, więc teraz stał za mną. Spięta, patrzyłam na drzwi, za którymi znajdowali się pozostali. Raz jeszcze oparłam się chęci, by odwrócić się do niego jak zapędzone w kozi róg zwierzę. To jest mój dom, powiedziałam sobie, zachowaj spokój, bądź silna.

– Byłaś bardzo zajęta podczas mojej nieobecności, Fleurette – powiedział głosem niewiele donośniejszym od szeptu.

W końcu odwróciłam się do niego i pokiwałam głową.

– Tak – przyznałam, starając się z całych sił, by nie brzmieć wrogo. – Nadzorowałam zbiory, *enfleurage* i destylację. Dopilnowałam, żeby sprzęt de Lassetów był...

– Nie chodziło mi o sprawy związane z interesem. Odnoszę się do sprawy pomiędzy tobą a moim bratem.

Zastosuj taktykę Sébastiena, powiedziałam sobie. Bądź stanowcza, bądź szczerą.

– Niezbyt zajęta – odparłam, w ostatniej chwili tracąc odwagę. Nie chciałam go zranić. – Znamy się dzień lub dwa.

– To jeszcze gorzej. Nie marnowałaś czasu, zanim rzuciłaś się w ramiona mężczyzny, którego ledwie znasz. Jak określiłabyś zdradę świeżo poślubionej małżonki, podczas gdy jej mąż broni swojego kraju? – Mrugnął powoli, by pokazać swoje obrzydzenie, choć jego ton był miły.

Spuściłam wzrok i cicho westchnęłam, wciągając powietrze przez nos. Nie mogłam tego unikać. Więc zmierz się z tym! Słyszałam, jak mój brat i kochanek zachęcają mnie zza drzwi, bym mówiła wprost.

– Aimery...

– Tak, Fleurette? – Zapytał tonem ciężkim od sarkazmu. – Zaczniij mi mydlić oczy opowieściami, że to nie było celowe i że nie miałaś zamiaru mnie upokorzyć. Chętnie tego wszystkiego posłucham.

– Nic nie poradzę na to, kto jest twoim ojcem, Aimery – powiedziałam, odnajdując w sobie czelność.

Wzdrygnął się.

– Nie mogę nic poradzić na to, że jesteście ze sobą spokrewnieni.

Zacisnął usta tak mocno, że chyba ledwie mógł oddychać. Nie miał zamiaru dać mi kolejnej szansy oddalenia się od najważniejszej kwestii.

– Miałaś jednak pełnię woli, wybierając Sébastiena. Wziął twój wianek?

– Czy to naprawdę najbardziej się dla ciebie liczy? – syknęłam.

– Wziął czy nie? – chciał wiedzieć. Wystarczył jeden krok i już rzycał mi prosto w twarz. Nigdy się nie dowiem, co spowodowało, że postanowiłam stawić mu czoła. Bez wątplenia jedynie kilka ostatnich minut spędzonych w jego towarzystwie przypomniało mi, jakim samolubnym i aroganckim



bachorem pozostanie już na zawsze. Chciałam, by zrozumiał, że nie muszę już dłużej truchleć pod jego spojrzeniem jako jego żona. Niczego nie byłam mu winna. Cały wcześniejszy żal przerodził się nagle w uczucie palącego gniewu. Lata jego przesładowań, od dnia, kiedy kazał mi patrzeć, jak wyrwa skrzydła motyloom, po naszą noc poślubną. Tamte okrutne momenty z dzieciństwa i ta desperacja, którą odczuwałam jako nastolatka, kiedy nasze ścieżki tak często się krzyżowały, teraz weszły we mnie niczym przegotowane mleko.

Miesiące tłumionych emocji od pierwszego dnia mojego nieszczęśliwego małżeństwa zamieniły się z rozgrzanego kotła w stężoną wściekłość. Pokręciłam głową.

– Nie, Aimery. Nie wziął mojego dziewictwa. Nie pozwoliłabym mu.

Aimery wyciągnął szyję znad kołnierzyka, jak gdyby nagle zrobił się za ciasny. Kipiał gniewem. Nie miałam jednak zamiaru pozwolić mu cieszyć się triumfem.

– Nie pozwoliłabym mu go wziąć, Aimery, ponieważ naprawdę chciałam czerpać przyjemność oddania mu go z mojej własnej, nieprzymuszonej woli. To był mój wyjątkowy prezent dla niego. Chciałbyś wiedzieć, gdzie i kiedy mu go dałam? Stało się to ledwie godziny temu, nawet ty możesz się tego domyślić. I jeśli zamknę oczy, nadal jestem w stanie przywołać wspomnienie, jak to było mieć go w sobie. Chciałbyś, żebym opowiedziała, jak sprawił, iż poczułam, że żyję, a moje zmysły były tak wyostbrane, że powtarzałam jego imię jak modlitwę? Czy może uważasz, że to osobista chwila, którą powinienam zatrzymać dla siebie? Czy chcesz usłyszeć o tym, jak kochał się ze mną czule i rozkosznie, że pragnę tej słodyczy w swym życiu już na zawsze, a twój cuchnący tytoniem i alkoholem oddech, twoja wstrętna arogancja...

Jeśli mam być szczerą, nie do końca zdawałam sobie sprawę, co stało się dalej. W jednej chwili warczałam bez opanowania na Aimery'ego, a w następnej leżałam oszołomiona, skulona w sobie na drewnianej podłodze. O dziwo, pomyślałam, w zagadkowy sposób znalazłam się przy kominku. Poznałam to jedynie po jedwabistej powierzchni marmuru pod moimi palcami, kiedy próbowałam podnieść się do pozycji siedzącej. Nie udało mi się jednak i pozostałam na podłodze niczym szmaciana lalka ułożona pod dziwnym kątem, jak gdyby została rzucona ręką dziecka w stronę łóżka albo skrzyni z zabawkami, ale nie trafiła, gdzie trzeba.

Byłam oślepiała, ale zaczynałam rozumieć, że Aimery wymierzył mi bokerski cios w głowę. Czy znów były kościelne dzwony, czy to sobie wyobraziłam? Pokręciłam głową. Mówił coś, ale nie słyszałam go wyraźnie. Moje lewe ucho było zatkane, jak gdyby napchane watą. Musiałam też chyba szybko mrugać, bo patrzyłam na Aimery'ego, sięgając wzrokiem tylko do jego grubego, skórzanego pasa, gdzie za coś szarpał. Teraz zacząłam się bać, że rozepnie spodnie i zgwałci mnie tylko po to, by dać mi nauczkę. Ale nie, Aimery'emu nie wystarczyłaby zwykła kara. Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy wzrok zaczął mi się przejaśniać, a dźwięki zaczęły docierać jak przez mgłę, z której wylapałam, że Aimery ma zamiar ukarać mnie w dużo trwalszy sposób.

– ...śmiesz mnie tak upokarzać. – Wydawało mi się, że usłyszałam w oddali, wtedy jednak zobaczyłam rewolwer, z którego mierzy do mnie w swoim pijackim upojeniu. Czyli to właśnie zrobił: wyciągnął pistolet z kabury przy biodrze. Miał zamiar mnie zabić, jeśli tylko da radę utrzymać stabilnie broń. Chciałam się roześmiać, rzucić mu wyzwanie, ale jedynie, co się ze mnie wyrwało, to wrzask. Nie wiedziałam, że potrafię wydobyć z siebie taki odgłos, ale to nie był tylko wyraz strachu, niemal w pełni dźwięk ten zrodził się z rozgoryczania i wściekłości.

Podwójne drzwi gwałtownie otworzyły się po raz drugi i do środka wpadli mój brat, kochanek i trzecia osoba, ktoś, kogo uważałam za przyjaciółkę. Graciela. Ale nie czas zastanawiać się na tym, skąd się tu wzięli.

– Ty draniu! – ryknął Felix, natychmiast szukając mnie wzrokiem.

Ale Aimery obrócił się i wymierzył w nich rewolwerem, podczas gdy ja nadal bezwładnie leżałam na podłodze. Już nie był mną zainteresowany. Natychmiast zatrzymali się na tę groźbę,

instynktownie unosząc dłonie.

Tylko Graciela nie wykonała tego gestu. Musiałam czytać z ruchu jej szkarłatnych ust, bo mój słuch nadal nie powrócił.

– Aimery! – odczytałam jej wołanie, wyobrażając sobie, jak szeleszczą jej cynobrowe jedwabie, jakby one też były rozsierdzone. – Co ty wyprawiasz? Nie zachowuj się niedorzecznie. – Choć dźwięki były stłumione, zapach jej perfum dobiegł mnie falą intensywnych przypraw, ocieplony przez jej wściekłość.

– Mówiłem ci, kobieto, żebyś na mnie czekała! Nie choć cię w tym towarzystwie! – warknął, natychmiast zrywając piękną Hiszpankę, a zwracając się do Sébastiena. Mój słuch się poprawiał, teraz słyszałam, jak prycha. – Ty... – powiedział oskarżycielsko. – Powiedziałeś, że chcesz ode mnie tylko jednej rzeczy, ale najwyraźniej już ją sobie wzięłeś, braciszku. Myślę więc, że powinienem zademonstrować, co robię z kundlami, które kradną moją własność.

Umysł mi się wyostrzał, gdy jego groźba odbijała się od ścian, a napięcie wzrastało. Usiadłam w końcu, uznałam jednak, że nie powinnam próbować wstać, ponieważ mogłabym przestraszyć Aimery'ego, który wymachiwał pistoletem. Sébastien zrobił sardoniczną minę i zdawał się niewzruszony tym, że ktoś celuje w jego serce, ale ja byłam przerażona i zaczęłam rozglądać się za czymś, czego mogłabym użyć jako broni. Niestety, zestaw narzędzi kominkowych stał po przeciwnej stronie, więc nawet nie mogłam zamachnąć się na Aimery'ego pogrzebaczem.

Twarz Feliksa odzwierciedlała moje zmartwienie. Wciąż trzymał ręce na wysokości torsu w uspokajającym geście. Słyszałam, jak spokojnie mówi do Aimery'ego.

– Odlóż pistolet. Obiecuję ci, że jakoś to rozwiążemy.

– Słyszałem, że odwołeś dwóch żołnierzy od popełnienia samobójstwa. Pomijając tych, których rzeczywiście uratowałeś, prawdziwy z ciebie bohater. Z pewnością złotoousty, ale widzisz, ja nie mam zamiaru się zabić – prychnął Aimery. – Więc nie strzép sobie języka.

– Po prostu... – znów odezwał się Felix, ale wtrącił się Sébastien.

– Nie ukradłem niczego, co nie chciałoby się usunąć spod twojej pieczy. Ustalmy coś, Aimery. Fleurette nie jest niczyją własnością i wszyscy popełniliście błąd, myśląc, że można nią handlować. Ona pójdzie swoją ścieżką na własnych warunkach. Wraz z anulowaniem małżeństwa będzie mogła wybrać, kogo chce, i żyć wedle swoich upodobań. Świat się zmienia. Już sama wojna daje nam to do zrozumienia. Pomijając twoją niestabilność, i to, jaki z ciebie okropny mąż, jesteś reliktem przeszłości, i cieszę się, że twoja era przemija. Zdaje się, że jest z nami kobieta, która mimo wszystko kocha cię takim, jakim jesteś – powiedział, po czym skłonił się przed Gracielą. – Ledwie zostaliśmy sobie przedstawieni, ale od razu przeszła do rzeczy. Bez wątplenia jest odpowiednią dla ciebie kandydatką na żonę, bo jeśli dobrze rozumiem, zawsze ją adorowałaś.

Aimery zaśmiał się kpiąco.

– Nigdy nie ożenię się z córką endogamicznych Maurów, hiszpańskich złodziei i portugalskich piratów. Nie przekszadza jej nasz układ – rzucił nikkczemnie.

– Nie ożenisz się z piękną, bogatą kobietą, która cię kocha, ale wolisz spać z własną przyrodnią siostrą? Co za pokrętna logika. Chciałbyś, aby twoje dziecko też pochodziło z endogamicznego związku? – spytał Sébastien z niedowierzaniem.

– Odlóż rewolwer, Aimery – ostrzegł go Felix, tym razem bardziej stanowczo, a znalazłam tę nutę w jego głosie i ten obsydianowy błysk w oku. Gdybym mogła coś doradzić Aimery'emu, powiedziałabym mu, aby wziął sobie do serca ostrzeżenia mojego brata.

Wyglądało jednak na to, że mojemu mężowi nie dało się już przemówić do rozumu. Uniósł broń, niepewną ręką wycelował w Sébastiena, a ja podniosłam się na czworakach.

– Proszę, Aimery – spróbowałam, chwytając się jego spodni.

– Nie masz prawa mnie o nic prosić, ty dziwko. A teraz patrz, jak syn innej dziwki zapłaci za

swoj grzech.

Wszystko szybko się potoczyło. Skoczyłam na niego, przewracając go na bok. Nie wiem, która z nas krzyknęła – wydawało mi się, że ja, ale to usta Gracieli były otwarte, więc to mogła być ona. Krzykowi towarzyszyła szamotanina, ale nie widziałam dokładnie, bo Aimery mi zasłaniał, potem usłyszałam kolejne: „Nie!”, a dalej głośną ripostę strzału. Zobaczyłam, jak Felix powoli upada na ziemię, z grymasem niedowierzania na twarzy. Instynktownie pełzałam na czworakach, podtrzymując suknię przy piersi, by jak najszybciej dostać się do brata. Nastąpiła chwila straszliwej ciszy, która spowijała nas wszystkich, aż Aimery wydał z siebie odgłos obrzydzenia.

– A niech cię, Felixsie. Popatrz, co się stało. Nie powinienes był stawać mi na drodze – powiedział swobodnym tonem. – Możesz winić swoją siostrę za to, że nie trafiłam.

Ktoś rzucił wazonem w jego głowę, podczas gdy ja próbowałam stanąć na nogi. W mojej głowie zaświtała absurdalna myśl, że nie wolno marnować porcelany z Limoges, ale na nic się zdały usiłowania Gracieli, bo waza rozbila się jedynie o ramię Aimery’ego, nie czyniąc mu większej krzywdy. Zaczęła krzyżeć na niego po hiszpańsku. Zignorował ją, ale na kilka cennych chwil odwróciło to jego uwagę, choć już więcej nie obchodziło mnie, do kogo celuje. Dotarłam do Feliksa, położyłam sobie jego głowę na kolanach i czekałam, aż mój mąż strzeli i do mnie, i zostanie skazany za podwójne morderstwo.

Sébastien nie wiedział, czy Aimery będzie chciał mnie skrzywdzić, ale nie miał zamiaru ryzykować. Zatrzymał się przed nami tak samo jak mój kochany Felix przed chwilą, gotowy, by przyjąć na siebie pierwszą kulę. Koszula Feliksa była zbrzydzana krwią. Oddychał powoli, płytko, oczy miał zamknięte. Próbowalam wymówić jego imię, ale byłam tak wstrząśnięta, że żadne słowo nie mogło przebić się przez ten stan. Moje krzyki były nieme, a mój ból zbyt ogromny, bym mogła skupić się na dźwiękach. Sébastien rozłożył ramiona.

– No dalej, ty tchórzliwy, skundlony warchlaku. Zrób to.

I Aimery się nie zawahał, niech szczerze jego dusza. Pociągnął za spust. Najwyraźniej tego dnia anioły miały nas w swojej opiece, bo rozległ się kolejny wystrzał, ogłuszając wszystkich, ale kula trafiła w drzwi, obsypując mnie odłamkami drewna. Nie był dobrym strzelcem. Siła odrzutu w połączeniu z alkoholem uratowały Sébastienowi życie. Patrzyłam, jak Aimery spogląda na pistolet, cmokając z irytacją, jak gdybyśmy brali udział w ćwiczeniach na strzelnicy.

Nie wiem, ile siły wymagało od Sébastiena, by poruszać się tak szybko, ale patrzyłam, jak miota w powietrzu łaską, po czym niemal tym samym ruchem z całej siły rzucił się na pistolet w dłoni Aimery’ego. Nadgarstek mojego męża wydał z siebie przyprowadzający o mdłości trzask. Powitalam ten dźwięk z radością, a największą przyjemność czerpałam z obserwowania, jak oczy Aimery’ego przewracają się w bólu, a jego ciało lekko się kuli. Co ważniejsze, rewolwer wypadł mu z dłoni, posunął się po parkiecie i nieszkodliwie odbił od butów Gracieli.

Aimery szybko się pozbierał, a przynajmniej wystarczająco szybko, by zacisnąć swoje masywne dłonie wokół szyi Sébastiena. Najwyraźniej wścieklemu bydlakowi nie przeszkadza zwichnięty nadgarstek.

– Mówiłem, że zabiję cię gołymi rękami – warknął Aimery, któremu ze skroni lała się krew.

– A ja kazałem ci spróbować – prowokował go Sébastien przez zacisnięte zęby, jednocześnie starając się ściągnąć z siebie palce brata. Wszystko działo się powoli, dochodziło mnie charczenie Sébastiena i wiedziałam, że muszę opuścić mojego jęczącego, umierającego brata i pomóc kochankowi, jeśli mamy przeżyć.

Rozległ się wyraźny trzask, kiedy Sébastien znalazł nadludzką siłę w swojej jednej sprawnej ręce, by złamać przeciwnikowi palec. Zaskakujący ból wypłynął na twarz Aimery’ego, zwolnił uścisk jednej ręki, ale jednocześnie zaczął wyciągać swój sztylet okopowy, prymitywnej budowy broń stanowiącą francuską wersję sztyletu, w którym opowiadał mi Sébastien w ciągu ostatnich dwóch

dni. Niezręcznymi ruchami wyszarpnął z pochwy przy pasku szpiczasty nóż, ignorując zwicnięty nadgarstek i złamany palec.

Sébastien zareagował instynktownie, zanim nóż wyrządził mu poważną krzywdę, podnosząc ranną rękę, by przyjąć pierwsze cięcie. Ostrze bez problemu przecięło bandaże.

– Gotowy na wyprucie flaków, brytyjskie ścierwo? – wycedził Aimery.

Nie sądziłam, by Sébastien, siedzący teraz okrakiem na Aimery'm, był w stanie odeprzeć kolejny stanowczy cios, i sięgałam właśnie po drugi, identyczny porcelanowy wazon, który mógł przynajmniej nieco rozproszyć Aimery'ego, jeśli trafiłabym w jego głowę. Oczywiście zalewała mu krew z rany. Widziałam, jak próbuje ją zetrzeć, żeby lepiej widzieć Sébastiena, który postanowił wykorzystać ostatnią możliwość i nachylić się nad bratem całym swoim ciężarem, by zmiażdżyć mu kark... gdyby tylko był w stanie go dosięgnąć. Sprawną ręką oganiał się od sztyletu, ale ostrze zbliżało się niebezpiecznie do jego szyi.

Nagle zawirował przede mną szkarłat.

– Idź do diabła, Aimery – usłyszałam, jak Graciela mówi gardłową wersją swojego zwykłego aksamitnego głosu. Na jedną chwilę obaj mężczyźni przestali się siłować. Sébastien nawet się wyprostował. Potrzebowała chwili, aby zebrać trochę śliny, i splunęła nią w twarz kochanka. Obrzuciła go przy tym kolejnym strumieniem hiszpańskich inwektyw, których nie rozumiałam, ale w jakiś sposób dla mojego serca były całkowicie jasne. Jego wcześniejsza obelga okazała się zbyt trudna do zniesienia. Przyjęła wiele upokorzeń z jego strony i długo dała się poniżać, by udowodnić swoją miłość. Ale jego lekceważenie i wzgarda rozpały jej nad wyraz ognisty hiszpański temperament, jakby polał płomienie benzyną.

Dopiero gdy pociągnęła za spust zaślepiona gniewem, zorientowałam się, że podniosła rewolwer. Graciela przyjęła pozycję do strzału, stanęła mocno w rozkroku i dołożyła drugą dłoń, by wystrzał jej nie odrzucił. W stanie zadziwienia i przerażenia patrzyłam, jak głowa Aimery'ego odskakuje do tyłu, uderzając o dywan na drewnianej podłodze, i choć dziura pośrodku jego czoła wydawała się dość mała i kształtna jak na taki hałas, nie chciałam sobie nawet wyobrazić, w jakim stanie jest tył jego głowy. Jego jeszcze przed chwilą zagniewane, obolałe i zalane krwią oczy utkwione były w suficie z wyrazem niedowierzania. Zgadzałam się z nim – kto by pomyślał, że jedyna osoba na tym świecie, która go kochała, zabije go? Spod jego głowy szybko wylała się krew, gęsta i tak ciemna, że wydawała się czarna na orientalnym dywanie w naszym salonie.

Płomienie, które były świadkami śmierci, tańczyły radośnie w palenisku i teraz trzask płonącego drewna stał się jedynym dźwiękiem rozlegającym się w pokoju.



Upiorna cisza niedowierzania została przerwana przez pospieszne kroki. Wszyscy zostawiliśmy martwego Aimery'ego, by zająć się moim oddychającym płytko bratem.

– Feliksie? – szepnęłam i jego powieki lekko się uchyliły. Posłał mi jeden ze swoich promiennych uśmiechów.

– Czy ja umarłem?

– Nigdy – powiedziałam przez łzy bezradności, choć nawet ja wiedziałam, że nie minie długo, zanim okaże się kłamczuchą.

Usłyszeliśmy, jak zbliżają się do nas nagle, wystraszone głosy. Graciela pierwsza się podniosła.

– Znajdę pomoc i burmistrza.

Sébastien złapał ją za odzianą w rękawiczkę dłoń.

– Gracielo – powiedział szybko, idealnie wymawiając jej imię. – Nie mów niczego, co może cię obciążyć. Zostaw to mnie.

Zmarszczyła czoło i delikatnie pokręciła głową.

– Jestem gotowa przyjąć pełną...

Syknął z dezaprobatą.

– Posłuchaj mnie! Powiedz, że przyszedłeś, gdy było już po wszystkim. – Potrząsnął nią. – Mówię poważnie. Powtórz!

– Nie muszę. Ale ty także nie musisz...

– Pozwól mi się tym zająć! A teraz biegnij! I strzepnij proch z rękawa.

Przez moment podtrzymywała jeszcze jego spojrzenie, po czym skinęła głową i wybiegła, zamykając za sobą drzwi.

– Fleurette – szepnął Sébastien, dotykając mojej dłoni.

Wzdrygnęłam się jak oparzona pod jego dotykiem, ale cała moja uwaga skupiała się na Feliksie i gasnącym świetle w jego oczach.

– Fleurette, spójrz na mnie – dopominał się, cicho, ale bardziej zdecydowanie. Spojrzałam na niego zażawionymi oczami. Niespiesznie pokręcił głową, by powiedzieć to, czemu próbowałam zaprzeczyć w mojej głowie. Miał rację, oczywiście że tak, bo przecież widział już pewnie takie rany. Kula wyrzuciła krzywdę, nie zabijając mojego brata na miejscu, ale i tak odbiera mu życie. Anioły mogły dziś ocalić tylko jedną duszę i wyraźnie wybrały Sébastiena, chroniąc go dwukrotnie, raz za pomocą mojego brata. Ujęłam dłonie Feliksa i ucałowałam je.

– Jak tu zimno, Ettie – wymamrotał.

– Jest zima, najdroższy – powiedziałam, starając się nie stracić panowania nad głosem. – Pomyśl o wiosnie, Feliksie. Pomyśl o zbiorach i o tym, jak leżymy w wonnych płatkach kwiatów. – Uśmiechną się znowu na to wspomnienie. Jego spojrzenie stawało się rozmyte, czyż nie mogły się na mnie skupić i błędziły po wzorach na suficie.

– Ettie?

– Jestem przy tobie.

– Nie musisz nikomu mówić o grzechu naszych rodzin. Odejdzie razem z nami. – Odkasznął

krew, a ja musiałam przełknąć ślinę, by nie zacząć krzyczeć z rozpaczy. Sébastien objął mnie ramieniem, gestem nakłaniając mnie, bym był silna dla Feliksa.

– Grzech umiera z Aimery’em – zgodziłam się cichym, żalonym głosem.

Uśmiechnął się szerzej, a mnie pękało serce, bo tak bardzo przypominał teraz ojca.

– Teraz możesz wyjść za właściwego de Lasseta i nie splamisz niczyjej pamięci. – Odczuł kolejny pozbawiający go życia spazm, krew zaczęła sączyć mu się ust. Drzwi otworzyły się pospiesznie i do środka wpadły trzy osoby: Graciela, nasz miejscowy żandarm oraz burmistrz, Sébastien powstrzymał ich jednak od podejścia bliżej. Dwaj nowo przybyli zerknęli najpierw na naszą trójkę, a potem na zwłoki Aimery’ego i zapadła między nimi ponura cisza.

– Połóżcie obie rodziny jak trzeba – powiedział Felix z wysiłkiem. Jego oddech był tak nierówny i płytki, że wiedziałam, iż zostały nam jedynie sekundy. Spojrzał na Sébastiena. – Możesz być pewien, że będę cię nawiedzał, jeśli się nią nie zaopiekujesz.

– Uroczycie przyrzekam, że będę ją traktował jak najcenniejszą kobietę na ziemi – odparł Sébastien, kładąc zranioną rękę na piersi. Ona także krwawiła i zsuwały się z niej pocięte przez Aimery’ego bandaż.

– Bez ciebie jestem jedynie połową człowieka – powiedziałam, teraz nie kryjąc się już ze łzami. – Henrim, Ettie. Weź wszystko – powiedział, z trudem cedząc kolejne słowa. – Teraz jestem szczęśliwszy. Będę z Henrim i ojcem, będziemy ci kibicować i patrzeć, jak tworzysz swoje pierwsze perfumy. Od czego się zacząć? – powiedział z ostatnim uśmiechem na ustach. – Opowiedz mi o kwiatach. Pozwól mi raz jeszcze poczuć w głowie ich zapach.

– Wszystko zawsze zaczyna się od naszej majowej róży, róży stulistnej – odparłam, nie zważając na drżenie w moim głosie. – Czujesz je? Skropione rosą i pachnące miodem? – Pocałowałam go w usta na pożegnanie, poczułam, jak jego krew oblepia mi wargi, posmakowałam jej metalicznej słodyczy.

Dusza Feliksa przygotowywała się, by odejść z tego życia, ale doznał jeszcze ostatniego przeblysku jasnego myślenia. – Biegnijcie na pola, zebrać rano pąki, kiedy się otworzą, aby nie stracić ich wspaniałości. Czuję najpierw jabłka i cytrusy, potem słodycz wiciokrzewu i malin, a dalej głębiej goździków i pieprzu.

– Zgadza się. Od tego zaczniemy, Feliksie – obiecałam.

Musiałam nacylić się bliżej, by usłyszeć jego następne słowa.

– Posadź nade mną róże, Ettie – szepnął. Ostatni oddech mojego pięknego brata musnął moje ucho. Jego palce w moim uścisku rozluźniły się.

– Odszedł – szepnęłam do Sébastiena. Pokiwał głową z miną pełną współczucia. Zaczęłam się zastanawiać, ile ostatnich oddechów widzieli Felix i Sébastien, choć sami byli przecież jeszcze tacy młodzi.

Poczułam, jak obejmują mnie kolejne ramiona. Ktoś mnie uniósł i odprowadził do fotela. Otulono mnie kocem. Skądś przyniesiono mi kieliszek koniaku i włożono w dłoń. Następnie, choć nie miałam w tym swojego udziału, mały kieliszek w kształcie dzwonka został przechylony do moich ust. Prowadziła mnie kobieta dłoń.

– To pomoże – nakłaniała mnie Graciela.

Najpierw poczułam zapach alkoholu, potem ruch kieliszkiem uwolnił opary kwiatu lipy i starej winorośli, ulotną woń fiołków, a na koniec wanilię i tytoń. Lepki płyn spłynął mi z ust do gardła cienką strzyką orzechowych i karmelowych smaków, które mnie rozgrzały.

– Do dna – upierała się przyjaciółka, przechylając kieliszek, aż połknęłam całą zawartość, która przepaliła mi gardło. Nienawidziłam koniaku.

Przykucnęła przy mnie.

– Musisz być teraz bardzo dzielna – dodawała mi otuchy. – Ze względu na niego – powiedziała

i obie spojrzaliśmy na Sébastiena. Był pochłonięty rozmową z burmistrzem i żandarmem, który już wypytywał go o szczegóły tego, co się stało. Zerknęłam na Feliksa nakrytego płótnem, które ktoś dobroduszyń wzięł ze sterty złożonej dziś rano, lecz nieodłożonej do schowka. Spod materiału wystawały jego stopy odziane w znajome mi wełniane skarpetki, które zrobiłam mu na drutach niedługo po tym, jak wraz z Henrim wyjechali na front. Musiałam odwrócić wzrok, który tym razem padł na Aimery'ego, nakrytego własną peleryną. Krew sącząca się z jego głowy wyciekła spod tkaniny i przesunęłam stopy, żeby nie mieć z nim żadnego kontaktu; zwłaszcza z lepką palmą, która celowała w moją stronę jak oskarżycielski palec.

Pałacy koniak rozszedł mi się po ciele i ożywił mnie. Zdałam sobie sprawę, że wracam do rzeczywistości i zaczynam się przysłuchiwać prowadzonej rozmowie.

Patrzyłam, jak Sébastien kręci głową w odpowiedzi na jakieś pytanie.

– Cóż... nie wiem – odpowiedział perfekcyjnym francuskim, choć po delikatnym drzeniu tonu głosu, który zwykle był stabilny, słyszałam, jaki jest poruszony. – Aimery rzucał tu wybujałymi oskarżeniami. – Przejechał dłońią włosy, sprawiając, że wyglądały na szczególnie niesforne. Miałam ochotę wstać i mu je przygładzić, dać mu do zrozumienia, że nic z tego, co się zdarzyło, nie było jego winą, choć sam pewnie sądził, że wyrzuty sumienia ciągną się za nim niczym brzydki zapach. Oboje prowokowaliśmy Aimery'ego i doprowadziliśmy go do pasji. „Nie myśl o tym”, powiedziałam do siebie. „Jeśli podążysz tą ścieżką, czeka cię życie spędzone w poczuciu winy, a to przecież Aimery stracił nad sobą panowanie, sięgnął po broń i dwa razy pociągnął za spust”.

– Nie wiem, co mu się ubzdurało, że zaczął mówić takie rzeczy – przyznał Sébastien.

– Ale że oskarżył pana o związek z mademoiselle Olivares? – burmistrz zastanawiał się na głos.

Sébastien wzruszył ramionami.

– Mademoiselle bez wątpienia zapewni panów, że poznaliśmy się zaledwie dzisiaj, przedstawił nam siebie Felix i pojawiła się w domu na moment, zanim Aimery wystrzelił swoje śmiertelne kule.

Graciela podeszła do mężczyzn.

– To prawda – powiedziała ze swoim wyraźnym, egzotycznym akcentem. – Nie miałam nawet pojęcia, że Aimery ma brata. Byłam zdumiona, kiedy przedstawił mi go Felix Delacroix.

Żandarm zmarszczył czoło.

– A więc wszyscy byliście na ganku?

Sébastien cicho westchnął.

– Powiem panu jeszcze raz, dobrze? – zaproponował łaskawym tonem.

– Bardzo proszę, monsieur – przystał na to żandarm, lekko się kłaniając.

– Musiałem odprowadzić madame de Lasset na stację kolejową przed świtem, na przyjazd pociągu. Jest pan świadom, że jej najstarszy brat zginął bohaterską śmiercią jedynie na kilka dni przed otrzymaniem przepustki?

Żandarm i burmistrz melancholijnie skinęli głowami.

– Owszem, było nam niezmiernie smutno usłyszeć o śmierci monsieur Delacroix – odpowiedział burmistrz.

– A teraz to – dodał Sébastien, wskazując na Feliksa. – To dla niej potworny wstrząs.

– Tak, tak, proszę nam wybaczyć... mademoiselle Olivares, czy zechciałaby pani odprowadzić madame de Lasset do...

– Nie! – Odezwałam się. Nie byłam świadoma, że zwracam wystarczającą uwagę, bo sądziłam, że nadal odpływam myślami, czując w powietrzu mocny aromat alkoholu. Odkryłam, że to nie tylko mój koniak. Aimery wciąż mocno cuchnął.

– Madame? – zwrócił się do mnie burmistrz, spoglądając na pozostałych mężczyzn z zaskoczeniem.



– Aimery był pijany – powiedziałam, decydując się na bezpardonową otwartość. – Proszę tu podejść. Czuć nawet stąd, gdzie siedzę. Nie był jedynie pijany, panowie. Był tak zalany, że widział i słyszał złe duchy. – Nawet w swoim zamroczeniu potrafiłam domyślić się strategii Sébastiena, a teraz przypięłam swój wagonik do jego silnika. – Aimery rzucał niedorzecznymi wręcz oskarżeniami. Szczerze mówiąc, początkowo brałam to na karb zmęczenia. Wpadł tutaj, zachowując się irracjonalnie i robiąc najróżniejsze wyrzuty. Są panowie pewnie świadomi, że jego pociąg przyjechał wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

Burmistrz pokijał głową.

– Tak, wyszedłem na spotkanie obu pociągów. Widziałem, jak wita pani monsieur Delacroix.

– Właśnie. I miałem odprowadzić madame z powrotem na peron, by przywitała męża, ale pociąg przyjechał wcześniej – zauważył Sébastien.

– Ja zdążyłam na pociąg – dodała Graciela opanowanym głosem. – Nie bawmy się w skromność, panowie. Wszyscy wiemy, w tym jego dobra żona, że byłam kochanką Aimery’ego, zanim się ożenił. Prawda jest taka, że kochałam go i chciałam zobaczyć, jak wraca do domu. Mimo to, ledwie na mnie spojrział. Mówiąc szczerze, nie spodziewałam się jakiegokolwiek uwagi. Chciałam jedynie mieć pewność, że jest bezpieczny. Mimo wszystko, odezwał się do mnie, może panowie to zauważyli? – Wlepiała wzrok w burmistrza.

Nieśmiało skinął głową.

– Owszem, mademoiselle.

– Czy chcieliby panowie wiedzieć, co mi powiedział?

– Nie, mademoiselle, chyba że to ma związek z jego śmiercią.

– Chciał wiedzieć, z kim sypiałam pod jego nieobecność, panowie.

Trudno było mi stwierdzić, czy powiedziała prawdę, czy nie. Graciela była jednak przekonująca, bo obaj mężczyźni się zaczerwienili. Wiedzieli o romansie Aimery’ego z Hiszpanką, ale byli zazenowani z mojego powodu.

– Nic się nie stało. Mówiłam, że jego żona wie i pogodziłyśmy się z tym, bo monsieur de Lasset nie miał intencji być niewiernym wobec żony po ślubie. – Podziwiałam, z jaką wprawą snuje to drobne kłamstwo. – Zmierzam do tego... – gładko ciągnęła Graciela. – Że wszyscy wiedzą, iż dla mnie nigdy nie istniał nikt inny. Tym pytaniem przemawiał przez niego alkohol, Aimery nie myślał jasno, był zazdrosny i zachowywał się nieswojo.

Dołączyłam do przesłuchania.

– Nie było mnie na stacji, ponieważ ledwie chwilę wcześniej przyprowadziłam do domu brata. Wciąż piliśmy kawę i mieliśmy przynajmniej godzinę do przyjazdu Aimery’ego – Wskazałam na przewróconą tacę i serwis. – Przyszedł tu wściekły, niezapowiedziany i, jak już wspomniałam, pijany. Wydaje mi się, że zobaczył zbyt wiele na polu bitwy. Listy, jakie słał do domu, poświadczają jego bohaterstwo – powiedziałam, czując, że mogę się podnieść. Stałam na trzęsących się nogach i przyjąłam dla wsparcia ramię Gracieli. – Ale bohaterstwo ma swoją cenę, panowie. Wystarczy spojrzeć na obrażenia Sébastiena de Lasseta lub usłyszeć, jak Felix opowiadał o Henrim. Felix nie nie mówił dziś o sobie, ale nawet Aimery w chwilowym przejawie jasności umysłu, kiedy przywitał się z Feliksem, przyznał, że słyszał o tym, jak dzielnie walczył. Ci mężczyźni byli świadkami takiego cierpienia, że trudno się dziwić, iż mój brat sięgnął po karafkę z koniakiem zaledwie chwilę po przekroczeniu progu domu. Nie mam też wątpliwości, że Aimery zaczął pić dużo wcześniej, już w drodze do domu. To jestem w stanie mu wybaczyć, ale nie jego oskarżenia. A za to, że zabił mojego ukochanego i jedyne żyjącego brata, chętnie splunę na jego grób – powiedziałam, zauważając, że mój oddech stał się widoczniejszy, bo opisywałam prawdziwe zachowanie Aimery’ego.

– Widzą panowie, on miał zamiar zabić madame de Lasset. – Sébastien gładko przejął

pałeczkę. Nie przyszedł mi do głowy taki scenariusz, ale wydawał się prawdopodobny i zdecydowanie dodawał powagi twierdzeniom o obronie własnej.

– Jest pan tego pewien? – zapytał policjant. Obaj mężczyźni z zaskiwieniem zwrócili się ku Sébastienowi.

Spokojnie pokijał głową.

– Nawet mademoiselle Olivares zdała sobie z tego sprawę, rzuciła w niego wazonem, aby odwrócić jego uwagę. – Wskazał na kawałki porcelany przy gzymsie kominka. – Felix wiedział, kiedy mężczyzna nie żartuje z bronią, i skoczył przed Fleurette, by osłonić siostrę od kuli. Wszyscy patrzyliśmy, jak pada na ziemię, a mój brat, z pełnym spokojem, wymierzył lufę raz jeszcze. Nadeszła moja kolej, by ochronić madame de Lasset. Opowiadał o tym tak, jakbyśmy wszyscy zachowywali się wtedy z pełną świadomością. Gwoli ścisłości – w ogóle się nie zastanawiałem. Reagowałem jedynie na kolejną groźbę Aimery’ego, a w tym momencie wiedzieliśmy już doskonale, że chce zabić. Jego pierwszy strzał powiedział nam wszystko, co powinniśmy wiedzieć o jego morderczych zamiarach. Tak czy inaczej, zasłoniłem ciałem jego żonę.

Pokijałam głową, przykładając dłoń do ust, by stłumić łkanie, gdy powróciły wspomnienia. Teraz też nie udawałam. Początkowo wstrząs przemiał i emocje brały nade mną górę. Musiałam się trzymać, zanim w pełni dotrze do mnie, że Feliksa już nie ma, że umarł w moich ramionach, tak jak Henri umarł w jego – a wszystko z powodu nienawistnej natury Aimery’ego. Poczulałam, jak zaczynam się trząść. „Trzymaj się”, błagałam w myślach samą siebie.

Sébastien nadal tłumaczył.

– ...ale broń go odrzuciła, co oszczędziło mi kuli. – Wskazał na roztrzaskane drewniane drzwi. – Rzadkie i niecelne strzały zrzucają na karb alkoholu.

Obaj funkcjonariusze się nachmurzyli, kiwając głowami ze zrozumieniem.

Sébastien odgarnął włosy z twarzy z westchnieniem.

– Tak czy inaczej, to była jedyna szansa, jaką miałem, i skorzystałem z niej. Za pomocą łaski powaliłem go na ziemię, czym jednak tylko go rozwścieczyłem. Chyba zwichnąłem mu nadgarstek, ale to go nie spowolniło. Odrzucił rewolwer i zanim zdołałem się zorientować, wyciągnął nóż – powiedział, skinieniem głowy wskazując miejsce, gdzie znajdował się sztylet o groźnym trójkątnym ostrzu, na którym nadal zaciskały się jego martwe palce. Sébastien spojrział na swoje pocięte bandaża i świeżą krew. – Udało mi się osłonić ręką od jego ciosów, ale był zdecydowany mnie zabić, pewnie by zamordować nas wszystkich. Żadne z nas nie jest w stanie zgadnąć, co się działo w jego głowie, ale oskarżenia sugerowały, że słyszał demony, jak sugeruje madame de Lasset. W walce, która się między nami wywiązała, nie miałem innego wyboru, jak tylko chwycić za rewolwer i użyć go przeciw niemu.

– Bardzo precyzyjny strzał – zauważył żandarm.

Sébastien wzruszył ramionami.

– Trudno było spudłować.

Nie mogłam spojrzeć na Gracię, choć zastanawiałam się, czy odtwarzała w głowie moment zabicia mężczyzny, którego tak obsesyjnie kochała.

– Albo on, albo ja. Mogę jedynie domniemywać, co zrobiłby kobietom, gdyby udało mu się mnie trafić tym zabójczym ostrzem. Bez wątpienia próbował zabić. Aimery musiał chyba postradać zmysły na froncie.

Dwaj funkcjonariusze nic nie mówili. Patrzyli to na martwe ciała, to na nas. Graciela i ja naprawdę miałyśmy koszarne miny, kiedy trzymałyśmy się siebie, aż w końcu obaj spojrzeli znów na Sébastiena, krwawiącego, opanowanego, czekającego na ich instrukcje. W to okropne zdarzenie wplątane były dwie najbardziej wpływowe rodziny w Grasse. Podejrzałam, że żaden z funkcjonariuszy nie pragnął niczego innego, jak tylko jak najszybciej usłyszeć nieskomplikowane

streszczenie zdarzeń. Żaden z nich nie chciałby gmatwać sprawy niepotrzebnymi pytaniami. Jeśli wszyscy mówiliśmy, że zaszło właśnie to, to tak przecież było.

Nie chodziło o to, że burmistrz nam nie wierzył, lecz raczej o to, że chciał zamknąć tę zagmatwaną historię jasnym i zwięzłym raportem.

– Niech ja to dobrze zrozumiem, monsieur de Lasset. To była obrona własna?

– A cóż innego? – odparł natychmiast Sébastien, na chwilę porzucając swoje opanowanie. Byłam pewna, że zrobił to celowo. Wyprostowana, zasadnicza, angielska strona Sébastiena, która pokrzykuje *tally-ho*, z pewnością przeważała nad bardziej emocjonalną i wylewną francuską krwią, która płynęła w jego żyłach. – Równie dobrze mógł zabić te bezbronne kobiety i mnie na doczepkę.

Burmistrz cmoknął językiem na znak rezygnacji, a żandarm pokręcił głową.

– Co za straszna historia – powiedział policjant. – Bardzo mi przykro z powodu pani straty, madame de Lasset. To bez wątpienia najsmutniejszy dla wszystkich obrót zdarzeń.

– A Grasse straciło dwóch wspaniałych ludzi – dodał burmistrz smutnym tonem. – Drogie panie, pozwólcie, że zajmujemy się poległymi.

Graciela wyprowadziła mnie z salonu. Nie miałam odwagi spojrzeć na Sébastiena, choć wiedziałam, że będzie próbował mnie skłonić, bym trzymała nerwy na wodzy.

Teraz łączyło nas wspólne kłamstwo, ale z tym bez wątpienia byłam w stanie żyć, by chronić Gracielę i pamięć Aimery'ego w Grasse.



Wróciłyśmy wraz z Gracielą do domu powozem wezwanym przez żandarma. Znalazłam się wśród oniemiałej służby, która biegła wokół mnie, okrywała mnie szalami i pocierała moje dłonie, żeby krew zaczęła mi szybciej krążyć w ciele. Zdecydowanie ogarniał mnie szok. Jak przez mgłę dobiegały do mnie wyjaśnienia Gracieli wobec członków naszego domostwa, którzy wydawali z siebie stłumione jęki przerażenia, a nawet głośne krzyki niedowierzania.

– Martwy? – ktoś dopytywał, jak gdyby Graciela sobie żartowała.

Jej głęboki głos zapewnił ich, że zmarł nie jeden, a dwóch mężczyzn, obaj byli odważnymi żołnierzami, jednym z nich okazał się monsieur Aimery de Lasset. Ludzie zbiegali się, lecz byli odprawiani przez starszą stażem służbę i przez Gracielę, która zdawała się całkowicie nad sobą panować, mimo udziału w porannym nieszczęściu i jej osobistej tragedii.

Podano mi kolejny koniak. Jego opary przyparowały mi o mdłości. W tamtej chwili pomyślałam sobie, że już zawsze zapach koniaku będzie przywodził mi na myśl sceny okropnego morderstwa, i teraz zawsze będę kojarzyć go z krwią, rozpaczą i stratą. Odepchnęłam oferowany trunek bez wyjaśnienia.

– Ciepłe mleko – usłyszałam, jak wydają polecenie ochmistrzyń, pstrykając palcami, co przypomniało mi niedawne wydarzenia... kiedy Felix nadal żył. – I Jeanne, dorzuć do ognia.

– Proszę zostawić nas same – powiedziała Graciela, podczas gdy ja wpatrywałam się w płomień, tak jak Felix zaledwie godzinę wcześniej. Jak on, szukałam w nich chyba jakiejś odpowiedzi na okropności, z jakimi miałam do czynienia, ale bez rezultatu. Migoczące ciepło pomogło mi jednak ukoić i wprowadzić w stan bliski otępieniu. Przyniosło mi spokój. Mój oddech spowolnił, choć szczękałam zębami.

W końcu przerwałam otaczającą nas ciszę.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

– A co możesz powiedzieć?

– Należą ci się podziękowania. Popelnione z zimną krwią morderstwo mojego brata wymagało odwetu.

– Lubiałam Feliksa, zawsze tak było. Ale wątpię, bym zabiła Aimery'ego z jego powodu... albo z twojego. Jestem teraz pewna, że zabiłam go, aby się uwolnić.

Nie byłam zaskoczona tym wyznaniem, a jedynie tym, że miała odwagę podążyć za głosem serca, bo była dużo mniej zaangażowana w całą szarpaninę niż troje jej towarzyszy.

– Byłaś gotowa pójść do więzienia tylko dla kilku chwil ulgi?

Wzruszyła ramionami.

– Byłam gotowa zamordować jedyne go mężczyznę, jakiego kiedykolwiek kochałam, a może kiedykolwiek pokocham, aby skończyć jego tortury. Nigdy nie czułam się bardziej zraniona, niż kiedy mówił do mnie tak, jakbym nie była godna całować mu butów. W tej strasznej chwili zdałam sobie sprawę, że choć kochał mnie na swój przedziwny sposób, zawsze mną pogardzał, jak gdyby sam czuł do siebie obrzydzenie faktem, że mnie potrzebuje. I kiedy patrzyłam, jak twój mąż odbiera życie twojemu bratu w tak bezduszny sposób, zdałam sobie sprawę z czegoś jeszcze. Ledwie uwolniłam się od dzieciństwa pełnego nieszczęść i poniżenia, a zaraz wpadłam w ramiona tego człowieka. Fakt, że godziłam się na takie traktowanie przez kolejną osobę, która ma jedynie inną twarz i mówi w innym języku, sprawia, że nienawidzę siebie bardziej niż swoich prześladowców. Żałuję, że nie mogłam uratować Feliksa.

– Nie mogę myśleć o tym, co właśnie straciłam. – Moje usta znów wydawały się odrętwiałe, jak gdyby ogarniał mnie wielki chłód. W wyobraźni nadal czułam smak jego krwi. – Felix jest... był mężczyzną, którego podziwiałam.

– Więc bądź kobietą, którą on by podziwiał. Nie pozwól, by jego śmierć przeszła bez echa. Nie bez powodu ocalił Sébastienowi życie. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na was dwoje, by wiedzieć, że coś między wami zaszło. – Wzruszyła ramionami. – Felix dał ci pozwolenie. Ocalił mężczyznę, którego kochasz, czy tak?

Pokiwałam głową, oblizując swoje pozbawione czucia usta, czując na nich sól swoich łez.

– Wszystkich nas czeka jeszcze więcej płaczu. Nie sądzę, aby wojna miała się szybko skończyć, Fleurette. Będziesz musiała znaleźć w sobie dużo siły, bo ostatni mężczyzna, który został w twoim życiu, na pewno wróci na pole bitwy.

– Obaj moi bracia – szepnęłam ze wzrastającym niedowierzaniem.

Graciela, która tkwiła przy moim boku i, przykucnąwszy, trzymała mnie za dłonie, teraz ujęła moją twarz, abym zwróciła na nią pełnię swojej uwagi.

– Wszelka słabość jest jedynie słabością umysłu, droga Fleurette. Twoja rodzina, dwie wielkie posiadłości, a nawet Grasse potrzebują, byś zachowywała się jak przystało na nosicielkę nazwiska Delacroix. Musisz mi pokazać, że ten kielkujący duch buntowniczkki, jaki w tobie wyczułam, teraz się obudzi i pomoże ci przetrwać najtrudniejsze chwile. Jesteś kobietą. Czy nie wiesz, że to one cierpią najwięcej? Nie jesteś jedyną kobietą w załobie w tym mieście, ale musisz świecić przykładem odwagi i wytrwałości. Poprowadź Grasse, pokaż swój potencjał.

Poruszające słowa, kwintesencja Gracieli. Stawiała czoła największemu smutkowi, z jakim może zmierzyć człowieka życie: nie tylko straciła ukochaną osobę, ale wspomnienia tego, jak pociągnęła za spust, będą dla niej wieczną niedolą. Nie miało znaczenia, że Sébastienowi udało się ukryć prawdę o morderstwie. Tak czy inaczej, była od tej pory więźniem prawdy.

– Tak mi przykro – szepnęłam.

– Pokaż, jak bardzo mi współczujesz – prowokowała mnie.

Zmarszczyłam czoło.

– Co masz na myśli?

– Wiem, że wstrząs jest świeży, ale nie bądź niewolnicą swojego smutku. Obiecuję mi to. Pozwól mi być świadkiem tego, jak rośniesz w siłę, bym mogła żyć w przeświadczeniu, że zabiłam Aimery'ego, aby go powstrzymać, uwolnić cię ... uwolnić wszystkich spod jego wpływu.

– Czyli przeżywasz żalobę w samotności... w odosobnieniu – pojęłam.

Pokazała palcem na moją pierś i skinęła głową.

– Tak, tutaj. To twój ból. I nikogo innego.

To była trudna rada, a w żądaniu Gracieli nie było nic prostego. O dziwo, dzięki jej wyzwaniu poczułam się silniejsza, zdolna przejąć kontrolę. Nie mogłam myśleć o Feliksie ani o niczym innym. Czulałam się przytłoczona, zbyt wiele przydarzyło się na raz. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak nasi mężczyźni radzą sobie z tyloma zgonami, z taką destrukcją na froncie naraz. Dotarło do mnie, że nawet jeśli przeżyją, będą wrakami ludzi. Demony będą prześladować ocalałych aż do śmierci. W swoim czasie schowam odczuwaną traumę do szufladek w mojej głowie i kiedyś przyjrę się wszystkiemu od nowa, lepiej przygotowana na ból i winę.

– A ty?

– Poczekam na wieści, co się ze mną stanie. Jeśli Sébastienowi uda się ich przekonać, to bez dwóch zdań zastrzelenie Aimery'ego zostanie uznane za samoobronę. Nie ma w tym ani krztyny kłamstwa, czyż nie? Jeśli ostatecznie wyjawi im prawdę, to ja też mogę twierdzić, że działałam w obronie własnej. W najgorszym wypadku oskarżą mnie o zbrodnię w afekcie.

– Henriette Caillaux – powiedziałyśmy jednocześnie. Odniosłyśmy się do niechlubnej sprawy sprzed kilku miesięcy, kiedy to bogata dama z wyższych sfer, pochodząca ze znanej rodziny, ulokowała sześć kul w redaktorze „Le Figaro”, który miał zamiar opublikować pograżające ją listy świadczące o romansie z mężczyzną, za którego wyszła później za mąż, jeszcze z czasów, kiedy oboje byli w innych związkach. Podziwiałam odwagę Henriette i jej determinację, by bronić człowieka, którego kochała.

– Nie dojdzie do tego – zapewniła. – Nawet mnie Sébastien przekonał do swojej wersji.

– Pokiwała głową.

– Jesteś jak Henriette – powiedziałam.

Graciela wzruszyła ramionami.

– Nie widzę podobieństwa. Ja zabiłam mężczyznę, którego kochałam, a nie jego wroga.

– Chodzi mi o to, że masz w sobie ten sam ogień, zacięłość i brak troski o konsekwencje wobec siebie samej. Na pewien sposób chyba wyświadczyłaś Aimery'emu przysługę i ocalałaś go przed nim samym. Był swoim własnym wrogiem.

Skinęła głową.

– A teraz mnie rozgryzłaś – westchnęła. – W tych przerażających sekundach przeszło mi przez myśl, że twój brat nie wylizuje się z tej rany, i zdałam sobie sprawę, że Aimery zostanie oskarżony o morderstwo... A w najlepszym wypadku o nieumyślne spowodowanie śmierci. Nie mógłby się zasłonić działaniem w obronie własnej tak jak ja, więc z pewnością zostałby stracony albo wtrącony do więzienia. Pociągając za spust i mierząc w Feliksa, tak naprawdę pozbawiał się życia. Ja tylko wszystkiemu dopilnowałam.

– W ten sposób zachowa swoją reputację bohatera wojennego. – Racjonalne zachowanie Gracieli, mimo towarzyszącego jej przecież ogromnego napięcia, zaczynało tworzyć spójną całość. Pomijając cierpkie słowa, jakie padły dziś rano, patrzyła na sytuację z większą klarownością niż pozostali. Szybko się zastanowiła i podjęła druzgocącą decyzję.

– Czy będziesz w stanie z tym żyć?

Zastanowiła się przez kilka chwil.

– Tak – odpowiedziała w końcu. – Bo wszystkim to wyjdzie na dobre.

– Poza tobą.

– Nie mogłabym patrzeć na to, jak Aimery zostaje skazany za morderstwo. Nie zniósłabym odwiedzania go w więzieniu do końca życia.

Pokiwałam głową. Każdy byłby w stanie to zrozumieć.

– Tak jest najlepiej. Jego nazwisko ani reputacja nie ucierpią. Owszem, ludzie będą mówić, że się upił i popełnił wielki błąd, ale jego status bohatera nie zostanie nadszarpnięty. Rodowe nazwisko i rodzina pozostaną nieskalane.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka wszedł Sébastien, a za nim madame Mouflard. Obie wstałyśmy, bez wątpienia z troską malującą się na naszych twarzach, a ja musiałam oprzeć się chęci, by do niego podbiec. Był blady, minę miał złołą.

– Dziękuję, madame Mouflard – powiedziałam. – Niczego nie potrzebujemy – dodałam, zanim zdążyła zapytać. – Poza spokojem.

Skloniła się i wyszła.

Teraz rzuciłam mu się w ramiona. Nie płakałam, nie wydałam z siebie ani słowa, tylko tuliłam go do siebie. Wyrażaliśmy naszą rozpacz i żal, naszą miłość i ból, w końcu zwalniając uścisk, by spojrzeć na moją przyjaciółkę.

– Zdajesz się być najbardziej opanowana z nas wszystkich, Gracielo – powiedział Sébastien, podchodząc do Hiszpanki, by ją również uściskać.

– To poza – powiedziała chrapliwym głosem i zdobyła się na odważny uśmiech.

– Cóż, wywarłaś na mnie ogromne wrażenie. Byłabyś doskonałym żołnierzem – Pocałował ją w oba policzki. – Dziękuję za uratowanie mi życia.

– Wydaje mi się, że chyba to ty uratowałeś mnie, a przynajmniej dzięki twoim działaniom przejrzałam na oczy.

Zmarszczył czoło.

– Fleurette ci wyjaśni – dodała.

Trzęsłam się, docierała do mnie rzeczywistość.

– Gdzie jest Felix? – zapytałam roztrzęsiona, jednocześnie próbując się czymś zająć, więc nalalam Sébastienowi kieliszek koniaku, wstrzymując oddech, by nie dobiegły mnie jego opary. Podałam mu trunek, a on połknął zawartość kieliszka jednym haustem, zamykając oczy, gdy poczuł, jak alkohol pali go w gardle. Zrobiło mi się niedobrze, gdy wyobraziłam sobie jego smak. Dla mnie był to teraz smak śmierci.

– Został zabrany do kostnicy, tak jak Aimery. Trzymałem za ciebie jego dłoń, aż do chwili, kiedy wsadzono go na wóz.

Poczułam pieczenie łez, ale powstrzymałam je. Pokiwałam głową w podziękowaniu, nie potrafiąc w tej chwili wydobyć z siebie głosu.

Zwrócił się do Gracieli.

– Zrobiłem to samo dla Aimery'ego. Mimo wszystko był moim krewnym. I wiem, że go kochałaś.

– Dziękuję, Sébastienie. Dobry z ciebie człowiek. Będziesz dla Fleurette dobrym mężem, oczywiście w stosownym czasie. – Oboje głośno wciągnęliśmy powietrze. – Nie zaprzeczajcie. Nic nie stoi wam już na drodze. Pójdziecie nią albo zakpicie sobie z dzisiejszego poranka. – Pokazała na mnie palcem. – Twój brat oddał za to życie, nie zapieraj się. – Przerzuciła uwagę na Sébastiena. – A nawet jeśli będziesz musiał przekonać do tego całe miasto, śmierć twojego brata sprawia, że możesz kochać jego żonę.

Nie chciałam teraz o tym rozmawiać, ale Graciela jak zawsze nie uciekała od trudnych tematów. Nie знаła jednak prawdy. Mieliśmy wiele sekretów, ale Felix przekonywał nas, że prawda nie może wyjść na jaw, bo skrzywdziłaby jeszcze więcej osób. Mogliśmy zachować ją dla

siebie, utrzymać nasze reputacje bez szwanku i mieć siebie nawzajem. Miał rację. Prawda o pochodzeniu Aimery'ego pozostanie ze mną i Sébastienem. Nie musieliśmy wtajemniczać Gracieli ani nikogo innego.

Pociągnęłam nosem, by powstrzymać łzy.

– Zaczekamy, ile będzie trzeba – powiedziałam, wrywając się z zamyślenia, zaskoczona tym, jak opanowany jest mój głos. – Musi minąć trochę czasu, żeby ludzie się z tym pogodzili.

– Owszem. I, oczywiście, będę musiał wrócić na front.

– Och, Sébastienie, nie! – Nie przyszło mi na myśl, że mogę go jeszcze stracić przez wojenne bomby i kule.

Wziął mnie za rękę i uniósł ją do ust, delikatnie całując.

– Muszę. To mój obowiązek. Nie mogę uniknąć tego, z czym mierzą się inni. – Machnął laską.

– Z tym nie ma ze mnie pożytku, ale moje umiejętności językowe będą przydatne. Jestem chemikiem. Mogę pomóc w namiotach szpitalnych, robić leki, wypełniać dokumenty, wysyłać depeche. Jest wiele zadań, do których się nadam. Nie mogę tu zostać, jeśli mam być w zgodzie ze swoim sumieniem.

– Kiedy?

– Kiedy tylko burmistrz i żandarm zezwolą mi na wyjazd... kiedy tylko będę mógł.

Przełknęłam ślinę. Wszyscy mnie opuszczają.

– Fleurette – powiedziała Graciela, ściskając mnie za nadgarstek z uczuciem. – Każdy, kto przeżył bombardowanie, a potem dwa razy uniknął skierowanej do niego kuli, jest jak kot o dziewięciu życiach. Ten twój szczęśliwy czarny kot wróci.

Musiałam jej uwierzyć. Musiałam ufać, że anioły nadal będą się nim opiekować i mi go oddadzą.



Stałam sama w kostnicy, a mój martwy brat bliźniak leżał na twardym marmurze. U podstawy katafalku, na którym spał, zawieszono czarną wełnianą zasłonę, bogato zdobioną złotymi symbolami lilii i obrębioną połyskującymi złotymi frędzlami. Jeszcze nie tak dawno mój ojciec leżał w identyczny sposób na tym samym podwyższeniu, z podobną falbaną, w podobnych okolicznościach, kiedy moi bracia i ja przyszliśmy się z nim pożegnać.

Poczułam, jak narasta we mnie wzruszenie na myśl, że ojciec nie spodziewałby się, iż obaj jego synowie umrą niespełna dwa lata po jego śmierci. Poprawiłam swoją pomyłkę – że jego trzej synowie umrą w tym czasie.

Dotknęłam dłoni Feliksa. Była zimna i nienaturalnie sztywna, ale i tak trzymałam ją w swojej, jakbym mogła ogrzać moim ciepłem jego pozbawiony życia chłód.

Graciela odprowadziła mnie do kostnicy, ale chciałam być z Feliksem sama.

– Pamiętaj, jego dusza uleciała – przypomniała mi, przytuliła i została na zewnątrz. Podejrzewam, że chciała mnie w ten sposób przygotować na spotkanie z nieboszczykami. Podała mi też małą puszkę lanoliny o mocnym lawendowym aromacie. Nie miałam pojęcia, do czego ma mi posłużyć, ale nie przejmowałam się tym. Graciela pokazała na swój nos.

– Pomaga stłumić zapach kostnicy.

Wzięłam ją, ale nie skorzystałam. Zapachy były całym moim życiem. I choć te mogą wydawać

się obrzydliwe, były częścią tkaniny życia, jaką mnie obdarzono. Nie mogłam trzymać się jedynie pięknych zapachów natury – przecież dawała ona i te nieprzyjemne. Wszystkie stanowiły część jej krajobrazu... mojego też.

Felix nie miał zapachu. Czulałam środek dezynfekujący, ostry zapach formaldehydu, niewyraźną i obrzydliwą starą słodycz rozkładu innych ciał, które gdzieś tu się znajdowały. Aimery też pewnie tu był, ale nie szukałam go ani nie pytałam o niego. W tych okolicznościach nikt mnie nie winił. Skupiłam się na swoim bracie i na szczęście tylko jego przygotowane do oględzin.

Jego cera wydawała się blada i woskowata w zestawieniu z czarnymi włosami, niczym idealny kwiat gardenii pomiędzy grubymi, ciemnymi liśćmi. Obraz, jaki sobie wyobraziłam, szybko się rozplynął. Felix był piękny, ale całe tej scenie urody brakowało, pozostał tylko smutek i krzywdą. Ktoś starannie przycesał jego lśniące włosy w schludną fryzurę, ale nie tak, jak trzeba. Z wściekłością i nie zastanawiając się wiele, przetrząsnęłam torebkę w poszukiwaniu grzebienia, czując się urażona tym, że brat nie wygląda, jak należy, i zajęłam się poprawianiem mu fryzury, aby znów pojawił się mój Felix. Po wielu staraniach rzeczywiście tak się stało. Wyglądał, jakby tylko zasnął. Czesanie jego włosów uspokoiło mnie. Był niebywale atrakcyjnym mężczyzną, mimo drobnych obrażeń wynikających z życia w okopach. Dotknęłam nieznacznej ranki nad jego brwią i małego sińca na policzku.

– Jak się tego nabawiłeś, Feliksie? – zastanawiałam się na głos. Czy powstały przy tej samej okazji, czy oddzielnie? Wiedziałam, że nie dowiem się prawdy, ale w ten sposób mój umysł na chwilę dłużej oddalał się od rzeczywistości, podczas gdy ja rozmyślałam o tym, że ta rana nigdy się nie zagoi, a siniec nigdy nie ściemnieje i nie będzie zmieniał kolorów. Nad siniakiem zakrzywiły się ciemne rzęsy i przypomniałam sobie, jak to jako mały chłopiec Felix zabawiał naszego ojca i mnie czymś, co nazywał „motylimi pocałunkami”. Nachylał się blisko i trzepotał rzęsami, żeby laskotać nas po policzkach, co sprawiało, że ojciec wydawał z siebie zdławiony chichot, a ja pisałam z uciechy.

„Tak czują się kwiaty, kiedy motyle tańczą pomiędzy ich płatkami”, wyjaśniał wtedy. Dopiero teraz, kiedy całe moje ciało bolało od straty, zrozumiałam, jakim romantykiem był mój brat, nawet w dzieciństwie. Ukrywał to pod swoim sardonicznym podejściem do życia, czekając tak naprawdę na nieznaną, w której to on zakocha się bez pamięci. Nie sądzę, by miało jakiegokolwiek znaczenie to, czy została uznana przez rodzinę za godną wybrankę, czy nie. Ta zakamuflowana romantyczna dusza pragnęła tego rodzaju słodkiej niewoli. Zrozumiałam, że to właśnie dlatego wybaczył mi, że pokochałam Sébastiena, i poświęcił swoje życie, by chronić tę miłość – taką samą miłość, o jakiej marzył. Właściwie nigdy nie zastanawiałam się nad jego miłośkami. Aż do tej chwili był moim roześmianym, przystojnym bliźniakiem, ale nie zwracałam szczególnej uwagi na to, jak postrzegają go kobiety. Zastanawiałam się, ile kobiecych serc pęknie na wieść o jego śmierci... Ile serc zламаł, kiedy był wśród nas. Podejrzywałam, że wiele. Jego podboje należały jednak do jego spraw i nigdy o nich nie opowiadał, a z pewnością nie mnie, i wiedziałam, że nie powinnam się wtrącać. Wątpiłam też w to, by Felix opowiadał o swoich przygodach innym mężczyznom, chwalił się tą kobietą czy tamtą, jak mieli w zwyczaju inni. Był dużo bardziej zamknięty w sobie i melancholijny, niż mogłoby się wydawać postronnym. Być może niektórzy widzieli jedynie jego jowialną, rozrywkową stronę, ale ja wiedziałam, że brat ma wiele warstw. Wspominałam naszą ostatnią rozmowę – jego cierpienie związane z utratą swego daru było niemal namacalne. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak wyglądałoby życie, gdybym nie potrafiła czuć zapachów. Przez chwilę wydało mi się to niewyobrażalne, po czym uderzyła mnie myśl, że każdy dzień wydawałby mi się bezcelowy i nie do pokonania. Tak, rozumiałam Felix, podobnie jak ja, był istotą, która musiała „smakować” życie i potrzebowała do tego swojego zmysłu powonienia. Ja też czułamby się nieswojo... Nie, czułamby się okaleczona.



To właśnie próbował mi wytłumaczyć tamtego ranka: dlaczego wolałby zginąć w okopach, zamiast odnieść tak okrutne obrażenia. I to z tego powodu z taką chęcią oddał życie za Sébastiena, dając mi w zamian szczęśliwe życie pełne miłości.

Odziwo nie płakałam. Miałam nadzieję, że to się nie zmieni. Czy stałam na jakimś wysokim klifie, skąd roztoczyła się przede mną zupełnie inna perspektywa – perspektywa kogoś, kto potrafił całkowicie panować nad swoimi emocjami i kto może świecić przykładem? W minionym roku wypłakałam wystarczająco dużo łez. Ludzie w całym Grasse oplakali swoich zmarłych bliskich, cała Francja płakała za swoimi ludźmi, więc w tej kwestii nie wyróżniałam się niczym szczególnym.

Henri został pochowany na błotnistym polu gdzieś na północy. Pewnego dnia go odwiedzę, obysypię jego grób płatkami centyfolii z Grasse, chyba że będą w stanie sprowadzić do siebie jego ciało – to się okaże. Ale Felix tu był. Dołączy do naszej matki i ojca w rodzinnej krypcie i zaczeka tam na mnie. Nie mogłam posadzić róż na jego grobie, jak mnie romantycznie poprosił, ale miałam zamiar posadzić nowe róże – dla niego i w jego imieniu.

Teraz do niego przemówiłam. Czulałam, że to ważne, by na głos wypowiedzieć te słowa.

– Boli mnie serce, Feliksie, choć pewnie powiedziałbyś mi, że twoje boli bardziej na myśl, że wspólna produkcja perfum nie będzie już naszą przyszłością. Rozumiem to teraz. Byłeś dzielny do samego końca. Wiem, że nie obnosiłeś się z odwagą, jaką okazałeś na polu bitwy, i pozwoliłeś ludziom takim jak Henri i Aimery przyjmować komplementy. Obaj moi bracia oddali życie za innych, kiedy zaszła konieczność... I nie sądzę, bym kiedykolwiek zdołała się tobie za to odwdziaczyć. Mogę jedynie powiedzieć, że jesteś kochany i podziwiany, a pamięć o tobie nie umrze. Będzie żyć w moich wspomnieniach z czasów, gdy razem dorastaliśmy... aż do tej właśnie chwili, kiedy muszę się z tobą pożegnać na zawsze. – Otarłam pojedynczą łzę. Nie załamie się. Pociągnęłam nosem, powstrzymując słabość. – Będę żyć za nas oboje, a właściwie za całą naszą trójkę. Stworzę perfumy, które rodziny Delacroix i de Lassetów będą mogły uznać za najwyższe osiągnięcie ich wspólnej wiedzy. Oddam ją w eleganckim, lecz charakternym zapachu, który będzie ekscytował kobiety na całym świecie. Będzie mówił o niezależności i odwadze, triumfie i nadziei, o mierzeniu się z przeciwnościami i wierności sobie. Ale przede wszystkim, najdroższy bracie, będzie mówił o miłości i jej sekretach. Wybaczam naszemu ojcu, bo sama zgrzeszyłam w ten sam sposób, i wiem, że człowieka ogarnia jakieś szaleństwo, kiedy w grę wchodzi miłość. Nie jest ona racjonalna ani uczciwa. Jestem przekonana, że to miłość wybiera nas, a nie na odwrót. Oto największy sekret miłości – to lekkoduch, którego nie da się kontrolować. Dziękuję za to, że uratowałeś życie mężczyzny, którego kocham. Dziękuję, że wybaczyłeś mi, że ja go pokochałam. Nie wiem, jak bez ciebie żyć, poza tym, że powinnam starać się pokonać dzień za dniem i z każdym nowym świtem będzie mi łatwiej, aż w końcu nie będę musiała się starać. *Tally-ho*, najdroższy – powiedziałam, zaskoczona, że przywołałam tym powiedzonkiem wspomnienie o naszej matce. Ale ona naprawdę nas kochała i było stosowne, by dzieliła z nami ten budzący postrach moment pożegnania. Niemal byłam w stanie wyczuć obecność naszego ojca i Henriego, którzy obserwowali nas z góry.

– Do zobaczenia – szepnęłam drżącym od dławionych emocji głosem. Nachyliłam się i ucałowałam jego chłodne, nieruchome usta, przystając, by po raz ostatni z czułością pogładzić go po policzku. Miałam nadzieję, że minie wiele lat, zanim znów się spotkamy.



## 1 stycznia 1918

To niebywale, że z sercami pozbawionymi otuchy wkroczyliśmy w czwarty, gorzki rok wojny. Staaliśmy się cieniami samych siebie, oczekując następnego telegramu z ponurymi wieściami albo kolejnego niepokojącego sprawozdania w gazetach lub kinie. Zaczęliśmy zbierać się w ratuszu na spotkania informacyjne. Nie uważałam już, że to niestosowne, byśmy gromadziły się z mieszkankami Grasse i słuchały doniesień. W liczbach tkwiło pewne pocieszenie i Graciela namawiała mnie, abym częściej pojawiała się wśród mieszkańców miasta, dzieląc z nimi lęki, spacerując, rozmawiając bez względu na to, jak ponury był temat. Ostatnimi czasy uczucia, jakie mi okazywano, nie łączyły się jedynie z moim nazwiskiem, ale osobą, jaką się stawałam.

Czułam to. Wyrastałam na kobietę, która kroczy własnymi drogami, ma własne spojrzenie na życie. Wycierpiałam nie mniej niż pozostali, i wszyscy o tym wiedzieli. Postrzegali moje opanowanie i siłę jak coś, czego należy się trzymać, co powinno się szanować. Dziewczynki we wczesnym wieku nastoletnim szukały mnie na placu, spacerowały ze mną, trzymając mnie za rękę i opowiadały o tym, jak się martwią o braci i ojców. Szukały mojego zapewnienia. Nie mogłam im powiedzieć, że moje serce tęskniło za jednym mężczyzną, więc rozmawiałyśmy o stracie, mierzeniu się z przeciwnościami, znajdowaniu wewnętrznej siły. Gdyby Felix mógł mnie teraz widzieć, powiedziałby pewnie, że w jego oczach urosłam o kilka centymetrów. Choć kiedy spoglądałam w lustro, co ostatnimi czasy działo się rzadko, ledwie poznawałam tę kobietę. Zdawałam się skurczyć, a moje niegdyś okrągłe policzki zapadły się. Mogłam policzyć swoje zębra, a kości miednicy widocznie napierały na bladą skórę.

Brakowało jedzenia. Produkowaliśmy go tyle, ile tylko mogliśmy, dla całej Francji. Zamieniłam całe połacie ziemi obu naszych rodzin w pola, na których hodowano żywność, nie kwiaty, bo zwyczajnie nie wytwarzaliśmy perfum. Połączone magazyny rodzin Delacroix i de Lassetów pękały w szwach od zapasów esencjonalnych olejków. Marzyłam, że kiedy skończy się wojna – jeśli się skończy – będę gotowa zająć się perfumami od dnia ogłoszenia pokoju. Teraz jednak udostępniłam rodzinie zaplecze do produkcji bardzo potrzebnego mydła i maści leczniczych dla naszej armii. Uznałam, że przynajmniej tyle jestem w stanie zrobić, skoro w Grasse mieliśmy odpowiednie umiejętności i dostęp do składników. Dla nas był to dość prosty sposób, by się wykazać.

Po namowach Sébastiena udostępniłam także nasze laboratoria przemysłowe do produkcji leków dla oddziałów medycznych. Przechadzając się wśród zapracowanych chemików, zastanawiałam się ciągle, czy do rąk Sébastiena trafią fiołki, które tu produkowaliśmy. Sama opatrywałam je etykietkami na wypadek, gdyby tak było, jak gdyby każda ampulka środka przeciwbólowego miała okazać się osobistym miłym liścikiem do mężczyzny, po którym pragnęłam nigdy nie przechodzić żaloby.

Miałam teraz tyle nowych obowiązków... Na mojej głowie było nawet kwitowanie każdego wozu wyładowanego naszymi cennymi owocami i warzywami, zwłaszcza w pracowitym okresie zbiorów. Odprawiałam je i patrzyłam, jak zjeżdżają po wzgórzu ku Nicei, skąd pociągami rozwożono

żywność i leki wszędzie tam, gdzie były one potrzebne.

W willi de Lassetów ograniczyliśmy się do skromnej diety, którą pogarszały zimowe miesiące, i kiedy teraz spoglądałam na nasze proste gulasze i boleśnie mizerne świąteczne jedzenie, ledwie byłam sobie w stanie przypomnieć tamto pamiętne Boże Narodzenie 1914 roku, kiedy na stołach królowały słodkości i przyprawy. Ale nikt z nas nie narzekał. Nowa dieta sprawiła, że wyglądaliśmy jak zjawy w przyłuznych ubraniach, ale musieliśmy mieć pewność, że nasi żołnierze są nakarmieni najlepiej jak się dało, kiedy walczą o naszą wolność. Jeśli oznaczało to czasy zaciskania pasa i głodu, to trudno.

Gdy teraz myślałam o schyłku 1914 roku, widziałam, że jego tragiczne zdarzenia uczyniły ze mnie kobietę. Wcześniej wierzyłam, że nadal jestem dzieckiem w ciele dorosłego. Nowy rok 1915 był początkiem nowej ery w moim życiu. Zostałam za sobą niewinność w każdym znaczeniu tego słowa i zdałam sobie sprawę, że życie nie jest i nigdy nie będzie czarno-białe, jak zdawało mi się to w czasach młodości. Obecnie żyłam w świecie, gdzie czasem ciemnoszare myśli były moimi przyjaciółmi, a często pocieszeniem.

Rozumiałam teraz, kiedy cicho świętowałam moje dwudzieste siódme urodziny nad kieliszkiem sherry i prostymi pomarańczowymi herbatnikami, że kompromis jest najważniejszy, zwłaszcza w tym, jak siebie nawzajem postrzegamy. Przez te rozpaczliwe smutne i trudne lata zyskałam nieco świeżego spojrzenia na wydarzenia ostatnich dni 1914 roku, i choć nigdy nie wybaczyłam i nie miałam zamiaru wybaczać Aimery'emu tego, że zabił mojego brata, ani determinacji, z jaką chciał zabić Sébastiena, nie splunęłam na jego trumnę w rodzinnej krypcie. Odwiedziłam ją wiele razy i wstawiałam do wazonu świeże kwiaty, a nawet ściierałam kurze, żeby jego płyta nagrobna nie wyglądała na zaniedbaną. Dostałam do wniosku, że Aimery w równym stopniu co my padł ofiarą tego skazanego na porażkę romansu naszych rodziców. Żałowałam, że przed laty nie miałam dla niego więcej współczucia. Być może wtedy uniknęlibyśmy zdarzeń tamtego dnia. W najcięższych momentach – zwykle kiedy przechadzałam się po grządkach naszych róż albo zanim zgasiłam na noc światła w domu – żałowałam, że tamtego dnia, strasznego dnia, nie pohamowałam emocji. Pozwoliłam dumie, ego i mojej pewności siebie wynikającej z faktu, iż w końcu poznałam, co to miłość, by wpłynęły na moje traktowanie cierpiącego człowieka. A tamtego dnia Aimery był jak zraniony pies. Kiedy przyjechał, w swoim zaślepieniu sądziłam, że jestem dojrzała, ale dojrzała osoba wiedziałaby, że ranny pies zawsze rzuci się na tego, kto go atakuje. Z wiekiem nauczyłam się też jednak, że w danej chwili zachowujemy się tak, jak umiemy. I tego, co teraz wiedziałam albo jak myślałam, nie można było porównywać do minionych czasów. Ewoluuujemy, rozwijamy się, nabieramy nowej perspektywy, czujemy w niektórych sprawach mniej emocji, w innych emocje się nasilają.

Potrzebowałam czasu, by obedrzeć tamten dzień z wszystkich uczuć i pomyśleć obiektywnie. W którymś momencie, nie wiem dokładnie kiedy, wzięłam na siebie cały ciężar obu śmierci i pogodziłam się z moim w nich udziałem. Choć nie pociągnęłam za spust, pomogłam rozwścieczyć Aimery'ego tak, że stał się mordercą. I pogodziłam się z tym. Musiałam, bo inaczej postradałabym rozum. Oczywiście zdawałam sobie też sprawę, że nie cała wina leży po mojej stronie, bo Aimery był bydlakiem, zawsze potrafił zachowywać się irracjonalnie i uciekać się do przemocy. Pewnie wyciągnąłby pistolet i zabił któregoś z nas nawet bez mojego udziału. Był jak beczka prochu, którą złość mogła rozsadzić w całkiem przypadkowym momencie, ale prawdą było też, że tamtego dnia pomogłam odpalić iskrę w oparach, które go otaczały. Nie mogłam zmienić przeszłości, ale mogłam ukształtować swoją przyszłość, więc dostałam do konkluzji – z niemalą pomocą Gracieli – że jeśli mam prowadzić produktywne życie, muszę się nauczyć, jak pozostawić ten dzień za sobą, zamknąć go w wymyślanym pudełku i zapomnieć, gdzie jest klucz.

Prawie codziennie rozmawiałam z Feliksem w rodzinnej krypcie, choć teraz, zimą 1918 roku,

moja liczba wizyt na tydzień spadła. Kiedyś chodziłam tam każdego dnia, teraz może trzy razy w tygodniu, czasem dwa, jeśli byłam zajęta w laboratorium albo na polach. Podczas tych regularnych wizyt opowiadałam mu o tym, co działo się na wojnie, czytałam mu listy, zdawałam mu relację z tego, co dzieje się na polach, także na tych, na których rosły warzywa i owoce. Zawsze poświęcałam dodatkowe kilka minut, omawiając perfumy, nad którymi pracowałam w myślach. Zanim się pożegnałam, mówiłam mu, jak się ma Sébastien, nawet jeśli już wcześniej dowiedział się, co u niego, z czytanego listu. Dzięki temu wspomnienia Sébastiena w mojej głowie pozostawały żywe – poprzez mówienie o nim na głos, a zarazem w tak osobisty sposób, wydawał mi się być blisko i z dala od niebezpieczeństw.

Dostałam też do wniosku, że Graciela miała rację. Sébastienowi sprzyjała niespotykana fortuna, szczęśliwie pozostawał przy życiu i regularnie do nas pisał. Czytałam jego listy na głos w saloniku, często grupce kobiet, kiedy robiły na drutach lub szydełkowały. Uśmiechały się ze zrozumieniem przy jego zabawnych uwagach i bystrych obserwacjach dotyczących mężczyzn na wojnie.

Choć sprawa podwójnego morderstwa początkowo wprowadziła wszystkich w stan osłupienia, muszę przyznać, że już sama liczba zgonów i nieustająca groźba śmierci, z którą wszyscy się zmagali, pomniejszała niebывale aferę, w której udział wzięli dwaj najbardziej wpływowi mężczyźni w Grasse, umierając nagle i w niewyjaśnionych okolicznościach w posiadłości Delacroix. W czasach pokoju spekulacje i plotki pewnie nie milkłyby latami. W stanie wojny historię tę uznano za tragiczny koniec dwóch odważnych mężczyzn. Graciela nigdy nie została obarczona winą i choć ludzie, którzy znali ją jako kochankę Aimery'ego, a teraz widywali nas razem, być może na początku byli skonfundowani, częste gadanie na nasz temat szybko przestało kogokolwiek ekscytować.

Zgodnie z przewidywaniami ogłoszono werdykt, że Sébastien zabił pijanego Aimery'ego w obronie własnej, i pozwolono mu wrócić na północ Francji dziesięć dni po zamknięciu trumien i umieszczeniu naszych zmarłych w miejscach ich ostatecznego spoczynku. Mogę uczciwie powiedzieć, że wiadomość poniosła się pożarem po zboczu wzgórza, że mój mąż wrócił do domu pijany i wściekły z nieznanymi nam powodów, z impetem rzucił mnie na ziemię, kiedy próbowałam go uspokoić, i wymachiwał pistoletem, zabijając Feliksa, kiedy ten ruszył mi z pomocą. A potem w obronie własnej wystrzelono trzecią kulę. Spotkało się to z ogromnym zdumieniem – oczywiście, że tak – ale ludzie potwierdzali, że widzieli Aimery'ego na stacji w stanie upojenia. Madame Mouflard potwierdziła, że stał się napastliwy i kipiał ze złości, gdy przekonał się, że jego żona nie czeka w domu, by go przywitać. Jej zeznanie – złożone bez żadnej namowy z mojej strony – w którym powiedziała, że widząc stan swojego pana, obawiała się o moje życie, okazało się bardzo pomocne w naszej sprawie. Jeanne także się przyłączyła, mówiąc, że podsłuchiwała, jak ten mówi pod nosem, opuszczając posiadłość de Lassetów, że udusi mnie za to upokorzenie.

Dwa dni po pogrzebach burmistrz złożył nam wizytę i z ogromnym skrępowaniem obwieścił, że moje małżeństwo z Aimery'm nie miało wagi prawnej, ponieważ nie odbyła się ceremonia cywilna i nie wydano aktu ślubu. Kiedy mi o tym mówił, ze smutkiem trzepotałam powiekami, w środku oczywiście podskakując z radości, podczas gdy on stopniowo i z nieśmiałością w końcu oznajmił, że w świetle prawa nie należę do rodziny de Lassetów i nie mam podstaw dziedziczyć jako wdowa po nim. Męczył się, by wymówić te ostatnie słowa. Ułatwiłam mu to. Pamiętam, jak westchnęłam i wstałam, podchodząc do okna.

– Może tak będzie najlepiej.

Spojrzał na mnie, zaskoczony tym, że tak łatwo to przyjąłam.

– Madame, wiem, że to zapewne dla pani wstrząs...

– Nic nie mogło wstrząsnąć mną bardziej niż utrata obu braci w ciągu jednego tygodnia.

Właściwie pana wieści ułatwiają mi pogodzenie się z tym, co zrobił Aimery de Lasset. Nie życzę

sobie być jego żoną po tym, co zrobił, więc pana wieści, choć ponure, nie są niemiłe widziane.

– Wielce respektuję pani mądry punkt widzenia, madame.

– Mademoiselle – poprawiłam go ze smutnym uśmiechem.

Zachichotał nerwowo.

– To oznacza brak korzyści majątkowych. Wszystko przejmie jego brat, Sébastien de Lasset.

– Nie potrzebuję fortuny de Lassetów – zapewniłam go, dbając o to, by nie powiedzieć tego zbyt wyniosłe. Wszyscy od Paryża po Niceę wiedzieli, że z chwilą śmierci Henriego i Feliksa stałam się najbogatszą kobietą w południowej Francji. – Mimo wszystko to przykre, że nasze dwie rodziny straciły tę szczególną więź, z której tak cieszyło się miasto – wyszeptalam.

Pokiwał głową.

– Tego żałuję najbardziej. Nasz region był dzięki temu silniejszy. Jego brat... – urwał.

– To wspaniały człowiek – dokończyłam za niego. – Ogromnie go podziwiam. Wszyscy go podziwiamy.

– Słyszałem, że Sébastien de Lasset często do pani pisze.

A więc języki poszły w ruch. To była jednak dobra plotka – dokładnie coś takiego miałam zamiar osiągnąć.

– Oczywiście, zgadza się – odpowiedziałam bez wahania. – Cały nasz dom czeka na jego kolejną wiadomość. Czytam je na głos służbie i przyjaciółom. – Burmistrz potwierdził, że o tym także słyszał.

Kolejne słowa burmistrza wypowiedziane ze wzruszeniem ramion mówiły bardzo wiele.

– Może... kto wie... po wojnie... – Skradał się wokół tego, o czym oboje myśleliśmy. – Życie trwa dalej.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

– Zróbmy, co w naszej mocy, by dwie rodziny w Grasse zawsze umacniały miasto – powiedziałam.

Wytrzymał moje spojrzenie chwilę dłużej, niż mogłoby się wydawać stosowne, przekazując mi tym samym niewypowiedzianą wiadomość, że być może będzie się do mnie zalecał kolejny de Lasset... Oczywiście dla dobra Grasse.

Od śmierci Aimery'ego ani razu nie powiedziałam o nim złego słowa, ograniczając się – jak powinna wdowa – do oplakiwania zmarłych i wysławiania jego bohaterskich czynów na polu bitwy. Jednakże robiłam też wiele, by zachęcić ludzi do podziwiania Sébastiena... prawdziwego syna Grasse. Wiedziałam, że mieszkańcy muszą się z nim zapoznać. Jego czyny, które ochroniły mnie i Gracielę, poprawiły mu reputację. Ale by dać wszystkim możliwość bliższego kontaktu z nowym panem de Lassetem, czytałam na głos listy Sébastiena, o czym on zresztą wiedział, pisząc w nich ogólnikowo, ciekawie i z takim humorem, na jaki mógł się zdobyć, biorąc pod uwagę okoliczności. Przez ostatnie trzy lata wszyscy poznali go, obdarzyli podziwem i rozmawiali o nim, jak gdyby jego powrót, by tu zamieszkać, był najbardziej naturalnym krokiem w jego życiu. Sébastien zwykle dołączał pojedynczą kartkę z prywatną wiadomością tylko dla mnie. Tych nie czytałam na głos i nie wiedział o nich nikt prócz Gracieli.

Te cenne kartki traktowałam jak skarb. Czekałam cały dzień, nim je przeczytam, zajmując się pracą na polach lub w laboratorium, pozwalając, by napięcie i pragnienie, by usłyszeć jego głos, wzrastały w mojej głowie. A potem, po nędznym posiłku, który często spożywałam w towarzystwie Gracieli, teraz regularnego gościa, zapalałam świecę, by poczytać przy świetle płomienia w swojej sypialni. Wiedziałam, że zachowuję się dziecinnie, ale tak było chyba bardziej romantycznie, ponieważ domyślałam się, że pewnie pisał ten list w podobnej scenerii.

Zostałam w posiadłości de Lassetów, choć nie miałam obowiązku ani też powodu, by to robić. Mój rodzinny dom by teraz jedynie pustą skorupą, w której tkwiły ponure wspomnienia. Nawet

trzy lata później nadal czułam w pomieszczeniach zapach strachu i nienawiści tamtego burzliwego dnia.

Aby pomóc odpędzić te wspomnienia, jesienią 1915 roku otworzyłam w willi Delacroix ośrodek rekonwalescencyjny dla rannych żołnierzy. Było tak wielu mężczyzn potrzebujących opieki, że jednym z podstawowych obowiązków bogatych posiadaczy pustych domów było oddanie ich do użytku. Wkrótce powstało w Grasse wiele pomocniczych szpitali, w tym u mnie i u Gracieli. Rok 1916 był fatalny dla walczących na morzu. Wydaje mi się, że liczba straconych alianckich statków przekraczała czterysta, i nie mam wątpliwości, że zniszczono też wiele okrętów wroga oraz łodzi podwodnych. Nasze dwa domy wydawały się cieszyć największą popularnością wśród żołnierzy z bitew morskich. Przewinęło się przez nie wielu młodych ludzi. Musieliśmy ich podleczyć, po czym z powrotem odesłać w wojenną zawieruchę. W teorii zadanie to czasem wydawało się bezcelowe, jednak ta wyczerpująca, wymagająca i inspirująca praca utrzymywała wysokie morale wśród mieszkańców, a nam przynosiła satysfakcję. Wszyscy byli czyimiś braćmi czy synami, kochankami czy mężami, wujkami, siostrzeńcami i bratanekami. Za każdym rannym żołnierzem stało tyle kobiet... Czuliśmy się z nimi związane i zdeterminowane, by pomóc ich ukochanym mężczyznom.

Za każdym razem, kiedy odsyłałyśmy żołnierza na front, Graciela i ja wypowiadałyśmy takie słowa: „Gdzieś tam jest matka, kochanka lub żona, która nam dziękuje”.

Kiedy od czasu do czasu przechodziłam przez główny salon w posiadłości Delacroix, który służył teraz jako sala rekreacyjna dla pacjentów, ze smutkiem przywoływałam z pamięci smak krwi Feliksa, jak gdyby nadal była świeża i polyskiwała mi na ustach po pożegnalnym pocałunku. Potrzebowałam więcej czasu. By na dobre wygnać z tego domu wszystkie demony życia znów musiało nabrać barw, a żalobny całun musiał unieść się znad Francji.

Poza tym madame Moufflard nie wybaczyłaby mi, gdybym wyprowadziła się z domu de Lassétów. Chroniła mnie niczym zropczoną wdowę, a potem, kiedy po roku zrzuciłam z siebie czarne stroje i tu i ówdzie wprowadzałam odrobinę koloru, aprobowała to, podkreślając, że nie mogę i nie powinnam pozostać wdową przez całe życie. Zaczęła sugerować, że dom potrzebuje dziecięcych odgłosów, śmiechu, życia. Mobilizowała swoich zwolenników, więc i inni służący wspominali o tym, że kiedyś skończy się wojna i być może wtedy w posiadłości rozlegną się śmiechy dzieci bawiących się w ogrodzie. Puszczalam to mimo uszu, ale nie wzbraniałam się. Miałam nadzieję, że służba pomyśli wspólnie, że to była ich nadzieja, a nawet ich pomysł, byśmy stworzyli z Sébastienem... By utrzymać linię rodu w sile.

I tak przy świetle świecy w sypialni w posiadłości de Lassétów, która z każdym przemijającym rokiem zdawała się coraz bardziej swojska, słyszałam głos Sébastiena, który mówi mi o miłości i tęsknocie. Ja też tęskniłam za tym, jak zamyka mnie w swoich ramionach. Jego listy były takie romantyczne. Niebezpieczeństwo i możliwe obrażenia lub śmierć dawały im siłę oddziaływania, z którą nie mogły się równać listy pisane w czasach pokoju. Jego słowa, wspomnienie jego głosu stały się dla mnie wszystkim. Każde zdanie było na wagę złota. Sledziłam wyrazy na kartce palcem, wyobrażałam sobie, że gładzę go po ręce trzymającej pióro, które skreśliło te myśli.

Patrzanie, jak odjeżdża w mroźny styczniowy poranek 1915 roku, było drugim pod względem trudności wyzwaniem, z jakim kiedykolwiek się zmierzyłam. Cztery lata wcześniej powiedziałabym, że poślubienie Aimery'ego było największą przeciwnością losu w moim życiu, ale teraz wiedziałam, że nic nie będzie wymagać ode mnie więcej siły, woli, opanowania i dyscypliny, niż zamknięcie trumny Feliksa. Dzień, w którym nie mogłam pocałować Sébastiena otwarcie, lecz jedynie zwyczajnie przyjąć trzy uprzejme pocałunki na stacji przy publiczności składającej się ze służby i życiowych nam ludzi, był następnym na liście najgorszych wydarzeń w moim życiu.

Przez te dwa tygodnie nowego roku, nim Sébastien wyruszył na front, także unikaliśmy przebywania sam na sam. Jedliśmy z Gracielą lub innymi gośćmi. Chodziliśmy spać o różnych

porach, nigdy nie sziłszy razem na górę, a on celowo został umieszczony w oddzielnym skrzydle domu. Jeśli nasze ramiona się dotknęły, a dłonie splotły choćby na chwilę, był to ukradkowy moment i oboje rozglądaliśmy się wtedy na boki w poczuciu winy, żeby sprawdzić, czy ktoś nas nie zauważył. I tak nawet najprostsze podanie sobie filiżanki stawało się pełną napięcia chwilą, którą mogliśmy się rozkoszować. Pozdrowienia kryły teraz głębsze znaczenie i pozwalały nam nachylić się do siebie i delikatnie musnąć wzajemnie ustami policzki. Nawet śmiech podszyty był romantyzmem – rozbawione spojrzenia, zadowolony uśmiech, odchylenie głowy w tył w reakcji na żart – każdy niewinny gest wzmacniał naszą więź, podczas gdy ludzie chodzili między nami, nieświadomi podłoża tajemnego języka, jakim się porozumiewamy. Życie dopilnowało jednak, byśmy nigdy nie znaleźli się w sytuacji, która zburzyłaby nasz wizerunek wśród mieszkańców Grasse.

Gdy Sébastien czekał w Grasse na finał policyjnego dochodzenia, nawet nie wspomnieliśmy o tworzeniu perfum. Oplakiwałam Henriego i Feliksa. Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni – nadal udając i zdlawkowo całując się w policzki na peronie, nie wiedząc, czy nie jest to nasz ostatni wspólny dotyk – słowa, jakie wypowiedzieliśmy, sprawiły, że wydawało mi się, iż wysilek, z jakim rozciągnę usta w fałszywym uśmiechu, roztrzaska maskę, którą starałam się utrzymać. Fakt, że musi mnie opuścić, bolał, a jeszcze bardziej bolało to, że musieliśmy ukrywać nasze uczucia, nasze cierpienie, mówić i pożegnać się jak przyjaciele, nie jak kochankowie.

Przypomniałam sobie teraz, jak udało mi się przetrwać tamto popołudnie, znikając w laboratorium i rezygnując z obiadu, twierdząc, że jestem zmęczona. Zasnęłam zapłakana i miałam w głowie taki mętlik, że przez parę godzin czułam się jakbym straciła rozum. Zdawało mi się, że wszystkie okropne doświadczenia przysiadły w nogach łóżka, by się we mnie wpatrywać.

Ale być może to one wyświadczyły mi przysługę. Następnego ranka zamknęłam gdzieś wszystkie te straszliwe przeżycia, jak kiedyś poradziła mi Graciela, i upewniłam się, że pozostały moimi problemami, i nikogo innego. Mierząc się z nimi i znajdując dla nich oddzielną komnatę w moim sercu, sama kontrolowałam, kiedy się je wyjmuje i ogląda. Miałam nad nimi kontrolę. Od tamtej nocy już więcej nie zasnęłam zapłakana. Właściwie od tamtego czasu więcej już nie płakałam i nie miałam zamiaru już nigdy okazać takiej słabości.



Stopa okopowa – pod taką nazwą stała się znana – była jednym z niewidocznych wrogów, którzy prześladowali naszych chłopców razem z artylerią, ranami, chorobami i rozpaczą. Zająłam się czytaniem kolejnego listu Sébastiena grupce kobiet siedzących w saloniku. Robiliśmy na drutach skarpety dla naszych szaserów, którzy nadal dzielnie walczyli.

*Żołnierze zuykle stoją w okopach tak zalanych wodą, że chętnie mieszkają w nim żaby. Stopy puchną, dręteją – czytałam słowa Sébastiena. – Żołnierze mówią, że mogliby ubić sobie bagniet w stopę i nic by nie poczuli. Niektórzy nawet się cieszą, bo taka stopa często wymaga amputacji, a to bilet do domu. Inni, którzy nie uważają się za szczęściarzy, mimo że schodzi im opuchlizna, wiedzą, że najgorsze jeszcze przed nimi: agonia, którą trudno opisać słowami.*

Podniosłam wzrok i patrzyłam, jak moja mała publiczność wspólnie wdycha.

– Dobrze zatem, że dziergamy im skarpety – zauważyła jedna ze starszych kobiet. – A jak



twój narzeczony, Jeanne?

– Żyje. Miał epizod typy okopowej ale przeżył. Mówił, że ból, który następuje po zejściu opuchlizny, jest taki, jakby tysiąc głodnych okopowych szczurów obgryzało gołe nerwy.

Kobiety wzdygły się.

– Słyszałam, że są wielkie jak koty – powiedział ktoś.

– O gołych różowych ogonach i wrednych pyskach, żywią się zmarłymi – dorzuciła inna.

Jeanne westchnęła.

– Mój narzeczony mówi, że czeka, aż szczur wlezie mu nocą na stopę, i wtedy podrywa nogę do góry i wyrzuca okropnego szkodnika w powietrze, urządzając ćwiczenia niemieckim snajperom. To jedyny przypadek, kiedy ma nadzieję, że szwabski strzelec trafi.

Zachichotałyśmy cicho. Wisielczy humor zawsze pomagał. Zerknęła na mnie, a ja posłałam jej pełen otuchy uśmiech, wiedząc, że pewnie nie zdaje sobie sprawy, iż ja też rozpaczliwie martwię się o mężczyznę, którego kocham, nawet jeśli musiałam udawać, że jest inaczej.

„Kobiety cierpią największe smutki”. To stało się moją mantrą. Wytrzymam. Znajdę siłę. I tak dni stały się tygodniami, które znów zamieniły się w miesiące, aż w końcu minęły lata, a wydarzenia na świecie stały się dużo pilniejsze i istotniejsze niż moje złamane serce.

Cieszyłam się, że Graciela postanowiła zostać w Grasse. Był czas, kiedy obawiałam się, że moja najlepsza przyjaciółka wróci do Hiszpanii, choć z uwagi na prowadzone walki podróż mogła okazać się niemożliwa. Często mówiła o „powrocie do domu”, a ja byłam niezmiennie wdzięczna, że nigdy nie zamieniła słów w czyn. Spotykała się w domu de Lassetów z akceptacją i przyznała mi, że nie czuła się tu już jak obca. A oferując własny dom i ziemię aliancom na organizację małego szpitala, zaskarbiła sobie wiele sympatii. Bywały chwile, kiedy obie byłyśmy tak zmęczone, że Madame Moufflard zastawała nas zgarbione nad stołem, zbyt zmęczone, żeby jeść. Tak, lubili nas obie bardziej za nasze słabości oraz wysiłki, by wspomagać Francję podczas wojny.

Oczywiście bałam się, że któryś z mężczyzn, który znajduje się pod naszą opieką zabandażowany, pod wpływem leków uspokajających lub na wózku inwalidzkim, okaże się Sébastienem. Nieświadomie rozglądałam się po zmasakrowanych, krwawiących, zabiedzonych twarzach, które się u nas pojawiały, ale szczęśliwy czarny kot Sébastiena trzymał go z dala od progu Delacroix i byłam za to bardzo wdzięczna.

Do czasu, aż listy nagle przestały przychodzić.



## Maj 1918

Na początku dopuszczałam myśl, że to jedynie kwestia poczty – było takie zapotrzebowanie na jej usługi. Mieliśmy szczęście, że w ogóle otrzymywaliśmy jakąkolwiek osobistą korespondencję. Moją uwagę zajmowały obowiązki w szpitalu, który teraz był przepełniony. Na dodatek w Grasse stacjonowała kohorta głośnych i towarzyszkich aliantów i wielu z nich korzystało z gościnności Gracieli. Niektórzy bardziej niż inni.

– Kim był ten mężczyzna, z którym spacerowałaś na placu koło fontanny?

– Co? – odpowiedziała pytaniem na pytanie, tonem zupełnie niewinnym.

Rzuciłam jej kpiarski uśmiech, który ona próbowała zignorować.

– Wysoki mężczyzna, jasne włosy. Chyba jest kapitanem.

– Czyżby? – odparła. – Nie mam pojęcia. Ledwie pamiętam, co zdarzyło się wczoraj, a co dopiero całe dni temu.

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

– Gracielo! To przecież było wczoraj! Celowo jestem uprzejma. To był ten przemiły kapitan z Australii. Niósł ze sobą kosz piknikowy wyraźnie zapakowany dla dwojga!

Wzruszyła ramionami.

– Był taki uroczy, że w końcu się zламаłam. Zgodziłam się spróbować jego jaj w galarecie, które, jak mnie zapewniał, nie mają sobie równych. Uparł się także, że upiecze mi ulubione ciasteczka swojej ciotki z konfiturą jagodową. Jest gościem w naszym kraju. Nie mogłam przecież zachować się wobec niego grubiańsko.

– Oczywiście, że nie. I podejrzewam, że fakt, iż jest niebywale przystojny, nie ma z tym nic wspólnego.

Spojrzała na mnie wzrokiem, w którym dostrzegłam lekki wyrzut.

– Muszę w końcu jakoś wrócić do życia.

Było mi głupio, że przeze mnie poczuła choć odrobinę wstydu. Objęłam ją ramieniem, gdy słyśmy dalej, zdając sobie sprawę, że czasem wyglądałyśmy razem komicznie – ona jak okruszek, ja jak tyczka.

– Tak, musisz, i bardzo się z tego cieszę. On wydaje się czarujący. Jaka kobieta nie marzyłaby o pikniku z twoim zniewalającym Australijczykiem?

– Potrafi mnie rozśmieszyć – przyznała. – A nie byłam pewna, czy potrafię się jeszcze śmiać z jakimkolwiek mężczyzną.

– Więc śmieć się z nim dalej, ponieważ spędziłaś cztery lata w smutku.

– Boję się go polubić – powiedziała.

Pokiwałam głową.

– Bo może cię skrzywdzić?

Graciela wypowiedziała moją największą obawę:

– Bo za miesiąc może nie żyć, Fleurette. Z tego, co wiem, za kilka dni wraca na front. Do swojego regimentu w Ieper.

Zrobiło mi się przykro z jej powodu. Bywały takie ciche momenty w ciągu tych czterech lat wojny, kiedy przeklinałam fakt, że w ogóle kogoś kocham.

– Mimo wszystko... – ciągnęła dalej. – On jest jak radosna piosenka, letni dzień, kąpiel w oceanie. Kiedy się z nim śmieję, czuję, że żyję, i choć czerpanie przyjemności z jego towarzystwa może być niebezpieczne, nie chcę już bez niego żyć.

– I nie powinnaś. Poza tym pojawili się Amerykanie i nie sądzę, by poturbowana niemiecka armia wytrzymała kolejny atak.

– Miejmy nadzieję, że tak będzie.

Obecność przechodzących rekonwalescencję mężczyzn w naszym regionie przysporzyła miastu dużo radości i atmosfera przypominała stare dobre czasy w Grasse. Ja też cieszyłam się z ich towarzystwa, ale w przeciwieństwie do Gracieli trzymałam się na dystans od uroków, jakie oferowali uśmiechnięci żołnierze. Nawet uczestnicząc w różnorodnych spotkaniach towarzyskich, w zamyśleniu martwiłam się brakiem wiadomości od Sébastiena.

Dopiero dziś, kiedy pracowałyśmy w zorganizowanym naprędce szpitalu w posiadłościach Delacroix i Olivaresów, zdałam sobie sprawę, że obie spędzałyśmy większość naszych dni na pracy przy rannych.

– Nie przekazałaś mi ostatnio żadnych informacji od Sébastiena – zagadnęła mnie, kiedy stałyśmy po przeciwnych stronach przycz. Zmieniałyśmy prześcieradła mechanicznymi, doskonale znanymi nam ruchami. Miałyśmy do zrobienia jeszcze dwa rzędy.

Zmarszczyłam czoło.

– To dlatego, że żadnych nie mam.

– Ile czasu minęło od ostatniego listu?

– Och, nie tak długo – odparłam rzeczowym tonem, wygladzając prześcieradło.

Nie udało mi się zlekceważyć sprawy.

– Fleurette, mamy święto wiosny. Kiedy dostałaś ostatni list?

Od ostatniej wiadomości minęło pięć tygodni i trzy dni.

– Może miesiąc temu.

– Miesiąc? – jęknęła. – Ale przecież piszecie do siebie prawie codziennie.

Nie odpowiedziałam, ociągając się z moją stroną łóżka i zawijając prześcieradło ostrożnie i wolniej niż zwykle.

– A ty do niego piszesz?

– Piszę – powiedziałam, nie umiejąc dłużej ukryć smutku i niepokoju. – Nie chcę o tym myśleć. Sama mówiłaś, że ma wiele żyć. Nic mu nie jest, tylko dalsze pisanie okazało się niemożliwe.

– Tak, oczywiście.

Pochwyliłam jej zmartwione spojrzenie, ale nie chciałam już dłużej znosić pytań o niego. Już i tak było mi trudno z demonami, które tłukły się w mojej głowie i próbowały mi wmówić, że Sébastien został skradziony z tej ziemi. Zapewniały mnie, że wszyscy mężczyźni, których kochałam, nie żyją.

– Zrobione – powiedziałam, kończąc ścielenie łóżka. – Idę na pola. Przyłączysz się?

– Jak mogłabym przegapić święto wiosny. – Graciela uśmiechnęła się chytrze. – Byłabyś nie do zniesienia, gdybym się tylko ośmieliła. Zajrzymy po drodze na pocztę. Sprawdźmy, czy nie ma wieści od Sébastiena.

Nie chciałam tego robić, bo podejrzewałam, że rozczarowanie zepsuje mi mój ulubiony dzień w roku – pierwszy maja, pachnący konwaliami porastającymi całe Grasse.

Kiedy pracownica poczty pokręciła głową ze współczuciem w odpowiedzi na moje pełne nadziei spojrzenie, poczułam w sercu wzbierającą panikę. Przecież... przecież to nie jest wymierzona mi kara? Wierzyłam w szczęście Sébastiena przez niemal cztery lata tylko po to, by teraz zniknął bez

wieści?

Podczas skromnych obchodów święta wiosny czułam się jak marionetka. Byłam uprzejma, przyjazna, zamyślona, okazałam stosowny zachwyt, kiedy do bluzki przypięto mi nasz piękny wiosenny kwiat. Nosiłam go z ochotą, licząc na to, że wiosenny talizman spełni swoją rolę. Felix znał ten kwiat o śnieżnobiałych dzwoneczkach rozsypanych jak małe perełki po szerokich zielonych liściach jako lanuszkę. Zastanawiałam się, czy wiedział, że wedle dawnych wierzeń potrafiła wzmacniać pamięć i serce, choć obie części rośliny były trujące. Czy kochanie kogoś nie zdawało się podobne? Miłość dawała absurdalne poczucie radości, a mimo to, im człowiek stawał się szczęśliwszy, tym mocniej mógł upaść, gdyby miłość odeszła.

Majowe święto nieco podniosło mnie na duchu, bo wiosna oznaczała przecież nowe życie, czyż nie? Czułam obietnicę życia z lasów otaczających Grasse dzięki kremowej jasności tych malarzowskich dzwoneczków. Ich obecność oznaczała, że moja ulubiona pora roku, kiedy na bładniebieskim niebie będą się rysować lekkie chmury, słońce będzie ciepłe i przyjemne, a dni dłuższe, była tuż tuż. Grasse znów pokryje się dywanem różowego kwiecia po tej stronie wzgórza. Pola warzywne będą musiały zaczekać, aż wydestylujemy olejek różany. To był nasz rytuał.

Do majowego zbioru róż, dziesięć dni później, wciąż nie dostałam wieści od Sébastiena, i popadłam w przynębenie. Praca trzymała moje emocje na wodzy i cieszyłam się, że w końcu nadeszła pora zbiorów i rano mogłam rwać, a popołudniami pomagać w szpitalu Delacroix. Ostatnimi czasy otrzymaliśmy pomoc wykwalifikowanych pielęgniarek i lekarza, więc moją rolą pozostało zarządzanie szpitalem i pomaganie w pracach fizycznych. Odpowiadało mi to. Dzięki temu czułam się przydatna, ale przede wszystkim zaskarbiłam sobie serca mieszkańców miasta. Wojna uczyniła nas równymi sobie i nie liczyło się już tak bardzo, że noszę nazwisko Delacroix – wszyscy straciliśmy bliskich i przyjaciół, wszyscy musieliśmy się wysilić, by miasto przetrwało bez swoich mężczyzn. Może i byłam zamożną kobietą, ale cztery lata nieszczęść sprowadziły mnie do kolejnej rozpaczającej siostry z Grasse i, o dziwo, czułam pocieszenie płynące z tego, że bez względu na wojnę, nie zważając na nasz smutek, nie przejmując się naszymi stratami, znów nastał czas plonów.

Mieliśmy róże do zebrania.



Nie spałam już o trzeciej, w najcięższej godzinie nocy, i wkładałam na siebie warstwy ubrań w różnych kolorach, których będzie się można pozbyć w nadchodzących godzinach. Teraz, przed świtem, było chłodno, ale wiosenne słońce dopilnuje, żebyśmy do czasu drugiego śniadania poczuli się jak w piekle. Nie później niż w o dwunastej będziemy zresztą musieli wrócić do magazynów z setkami worków z kwiatami w jaskrawych kolorach. Kobiety z całego południa zjechały do nas, by zarobić trochę grosza w tej wyczerpującej pracy. Zatrudniłam też nową grupę pomocniczą wędrujących za pracą, co wywołało poruszenie wśród mieszkańców Grasse.

– Nie wydaje mi się, by to było mądre posunięcie – jeszcze raz próbował przekonać mnie burmistrz, kiedy szłam przez miasto, symbolicznie przygarniając kolejne zbieraczki do stada.

Byłam ubrana, podobnie jak wszystkie inne kobiety, w długą spódnicę z grubej bawełny, bluzkę z długim rękawem, fartuch zawieszany na szyi oraz sznurowane buty. Od rześkiego chłodu świtu uchroniłam się wełnianym szalem, ale wkrótce miałam go zrzucić, kiedy poranek się ociepli. Przytrzymywałam wielki słomkowy czepak, ostateczny oręż w walce ze słońcem, które kochaliśmy

i którego potrzebowaliśmy, ale które potrafiło bardzo uprzykrzać nam pracę. Był to pierwszy z serii wyczerpujących poranków na polach, ale z radością witałam męczącą pracę: musiałam zająć czymś myśli, by nie mieć zbyt wiele czasu na zastanawianie się. Potrzebowałam tej powtarzalnej, często dokuczliwej czynności, która porani mi ręce i podrapie ramiona, bez względu na to, jak bardzo będę uważać. Zaczęłam tracić wiarę, że on kiedykolwiek powróci. Dotknęło to wielu kobiet w Grasse, nawet pocieszałam je, kiedy rozpadały się ich rodziny, gdy traciły mężów i synów. Istniało ryzyko, że stanę się jedną z tych, które ubierają się na czarno, przemykają wśród cieni, przestają chodzić do kościoła i wygrazają pięściami ku niebu albo płaczą, chodząc po ulicach, nikogo ani niczego nie zauważając.

To nie mogła być przecież moja przyszłość, a z drugiej strony – czemu nie? Niczym się od nich nie różniłam. Wojna nie wybierała. Bogaci i uprzywilejowani padali z taką samą łatwością jak biedni. Kule i bomby nie rozróżniały pozycji społecznej. Mimo to trzymałam się myśli, że Sébastien w magiczny sposób potrafi unikać niebezpieczeństwa.

– Co proszę, panie burmistrzu? – odpowiedziałam, nagle uświadamiając sobie, że on czeka na moją odpowiedź.

– Nowe Cyganki. To nie jest teraz najmądrzejsze posunięcie, mademoiselle.

– Te kobiety woła, by mówiono, że są narodowości romskiej.

Zamrugnął z poirytowaniem.

– Chodzi mi o to, mademoiselle, i proszę wybaczyć mi szczerość, że w tym roku zatrudniamy nie tylko Cyganki z Camargue i Baskijski, ale też Manuszki. To Cyganki o niemieckich i włoskich korzeniach. – Ostatnie słowa wyszeptał, jakby obawiał się ataku.

– Burmistrzu, kobiety, o których pan mówi, jedynie wędrują z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pracy. Wszystkie są Romkami i przez lata to właśnie one były w stanie podolać najbardziej wyczerpującej pracy podczas zbiorów. Nie mam zamiaru teraz z nich rezygnować.

– Ale są Niemkami i Włoszkami!

Westchnęłam w głębi serca, ale zachowałam otwartą i spokojną minę. Mój Boże, jakże ja wyrosłam przez ostatnie kilka lat. Pięć lat temu okazałabym swoje zniecierpliwienie. Teraz uśmiechnęłam się, przyjmując życzliwy ton głosu.

– Są Francuzkami z krwi i kości. Może i ich przodkowie przyjechali z Niemiec, Włoch, a nawet Hiszpanii, ale znam te kobiety. Niektóre z nich pracowały dla mojego ojca. Wszystkie mają wymagane dokumenty. Mój zarządca jest pedantyczny jeśli chodzi o biurokrację, pilnuje, by wszystko było zgodne z prawem z 1912 roku. Z tego, co wiem, żadna z tych kobiet nie wyjechała z Francji, a większość ich mężczyzn zaciągnęła się do naszej armii. Przynajmniej pół tuzina z nich straciło mężów i synów w imię Francji.

Burmistrz ściągnął usta, słysząc moje rozsądne argumenty.

– To tylko podróżujące za pracą kobiety, które przemieszczają się wedle pór roku. Ich mężycy, tak jak nasi, krwawią na czerwono.

Odcchrząknął, słusznie zażenowany.

– Nie chciałem...

– Wiem, że pan nie chciał – powiedziałam, obdarzając go ciepłym, przyjacielskim uśmiechem. – Wiem, że chce pan nas tylko chronić, panie burmistrzu, i wszyscy jesteśmy za to wdzięczni. – Lekko wypiął pierś z dumy. – Nie ma się jednak czego obawiać ze strony tych kobiet. Potrzebuję pomocy, jeśli zbiory mają zakończyć się sukcesem. Kobiet w naszym mieście nie ma aż tak wielu i nie podolałybyśmy same, nawet gdybyśmy pracowały cały dzień i spiekły się na kolor karmelków. Brak nam pracowników z Camargue, którzy do tej pory przyjeżdżali bardzo licznie. Te Romki, które tak wyspecjalizowały się w zbieraniu kwiatów, a w szczególności róż, że nawet nazywają siebie *les Fleurs*, ocalą nasze zbiory, dopilnują, abyśmy skończyli na czas i kiedy paki są najlepsze. Proszę mi

zaufać, mam na uwadze jedynie dobro Grasse.

– Proszę mi wybaczyć, mademoiselle Fleurette, że kwestionuję pani decyzje dotyczące prowadzenia interesu.

– Nie ma czego wybaczać – powiedziałam pogodnie, czując ulgę, że zaradziłam problemowi. – Jeśli nie zbierzemy kwiatów, nie zaczniesz się *enflourage*, nie będzie pracy dla mieszkanki Grasse, które liczą na zysk. Wiem, że zaufa mi pan w tej kwestii. Poza tym podejrzewam, że rząd lubi kontrolować migrujących ludzi, a fabryki Delacroix i de Lassetów będą miały teraz pełen rejestr ich dokumentów, skrupulatnie odratowany i opieczętowany.

– Tak, oczywiście, to prawda.

Wydłużyłam już krok i skierowałam go do kościoła, gdzie moje życie kilka lat temu tak radykalnie się odmieniło.

– Do widzenia, panie burmistrzu. Proszę przypomnieć żonie, że czekam na jej odwiedziny przy porannej kawie. Bardzo przydała mi się jej pomoc w szpitalu – dokończyłam, rzucając mu uśmiech przez ramię i szybko poszłam swoją drogą.

Krzyknęłam do grupy kobiet, o których rozmawialiśmy, stojących na szczycie schodów do kościoła i wiążących swoje czepek. Ubrane były bardzo kolorowo i musiałam przyznać, że w przytłumionym świetle świtu dodawały temu smutnemu miastu bardzo mu potrzebnej radości. Uniosły dłonie w geście pozdrowienia i zanim doszłam do połowy schodów, na miejsce zbiórki dotarło ich jeszcze więcej. Nad małym placem, na którym się zebrałyśmy górował ratusz, który kiedyś był pałacem biskupstwa, a wielki kościół ogłaszał biciem dzwonów, że wstaje dzień zbioru róż.

Były to jedyne dni w roku, kiedy czułam, jakby powróciło moje dawne życie. Miał to być mój ulubiony czas i ze względu na robotnicze nosiłam na ustach uśmiech, ale maj 1918 roku zdawał się nieść niewyobrażalne strach, zwłaszcza że dobiegały nas wieści o zaciętych walkach na froncie. Relacje w gazetach sygnalizowały ogromne niebezpieczeństwo dla żołnierzy alianckich. Nie mogłam nic zrobić, aby pomóc, musiałam więc przygotować się na najgorsze i robić, co w mojej mocy, aby przydać się tu, w domu... pomóc wyleczyć chorych i zebrać plony. To były moje dwa zadania na tegoroczny maj.

Podzieliłam nas na zespoły, z których każdy miał pracować w swoim rzędzie. Nikt na polu nie żywił do dzisiejszej pracy takiego sentymentu co ja. Dla nich wszystkich, pomijając Gracię – która pojawiła się w największym słownym czepek, jaki kiedykolwiek widziałam – było to zwykłe zadanie do wykonania.

– W tym roku rodzina Delacroix wypłaci podwójną stawkę każdej kobiecie, która pierwszego dnia zbiorów zbierze pięć kilogramów kwiatów na godzinę – zawołałam przez złączone przy ustach ręce, aby mój głos poniósł się daleko.

Usłyszały. Oklaski były głośne i radosne.

– No to do pracy, drogie panie – dodałam. – Udanych zbiorów.

– Udanych zbiorów – odpowiedziały wszystkie z nutką triumfu i rozeszły się do swoich stanowisk.

Gracię przesłiznęła się między nimi, wiążąc swój czepek, na widok którego nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Przez niego wydawała się jeszcze mniejsza.

– Wiesz, że ten czepek jest absurdalny, prawda?

– Dbam jedynie o nienaganny stan mojej skóry, Fleurette – zganiała mnie. – Nigdy w życiu nie zbierałam róż, aż zaczęłaś targać mnie ze sobą na pola niczym wieśniaczkę.

Jej żarty jeszcze bardziej mnie rozbawiły, ale wtedy domyśliłam się, co mają na celu. Wiedziałam, że Gracię się o mnie martwi.

– A na dodatek kazałaś mi podtrzymywać mężczyznom głowy, kiedy wymiotowali, sprzątać po

nich i myć podłogi! – Jej burzenie było tak groteskowe, że wyglądała, jakby grała w komedii, a ja obserwowałam ją na scenie. Szeroko otwarte oczy wyrażały urazę.

– Wszyscy pomagamy – powiedziałam.

– Szoruję podłogi na moich szlacheckich kolanach! – powtórzyła z wielkim obrzydzeniem.

– Oddział musi być sterylny – argumentowałam, czerpiąc przyjemność z tego przekomarzania, mimo mojego prawdziwego nastroju.

Graciela rzuciła mi kąpiące spojrzenie.

– A pielęgniarki patrzą na mnie z góry.

– Wcale nie! Mówią, że jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu widziały.

– Zadna mi nowość. Doskonale o tym wiem.

Obie zanosłyśmy się śmiechem. Głosy robotnic uniosły się nad polami w pieśni o zbieraniu kwiatów. Pracownice spoza miasta nie śpiewały, ale uśmiechały się z uznaniem.

Graciela i ja patrzyłyśmy na siebie, oparłszy dłonie na biodrach.

– Bierzmy się do pracy – powiedziałam.

– Nie trać optymizmu – odparła, idąc do swojego miejsca kilka rzędów dalej.

Pokiwałam głową i wróciłam do mojego wybranego celowo odosobnionego stanowiska na końcu jednego z rzędów. Okłamałam przyjaciółkę: optymizm wydawał się niemożliwy. Czułam, jak ponure wieści przesładują mnie niczym ofiarę i powtarzalne ruchy nie sprawiały mi dziś przyjemności, choć powstrzymywały mnie od tego, by pobiec doliną i krzyczeć z przerażenia. Po tyłu miesiącach pracy nad sobą moje wyuczone opanowanie przechodziło największą próbę...

I musiało mnie uratować. Nie miałam innego wyboru, jak jedynie zmierzyć się z bolesną świadomością tego, że Feliksa nie ma już w moim życiu. Klucz, o którym, jak mi się zdawało, zapomniałam, od czasu do czasu gdzieś się odnajdywał, kiedy czułam niepewność albo zagrożenie. Brak wieści od Sébastiena wytrącał mnie z równowagi.

Wypuściłam Feliksa z mojego serca i pozwoliłam mu swobodnie snuć się po mojej głowie. Miałam nadzieję, że unikniemy tematu śmierci i w zamian będziemy rozmawiać o różach i perfumach. Lubiłam wyobrażać sobie, że odpowiada na moje pytania.

Zatracając się w rytmicznym zrywaniu zroszonych, różowych kwiatów o wielu nabrzmiałych od zapachu płatkach, niemal pijana od ich miodowego aromatu, powiedziałam Feliksowi o perfumach, którymi znów zaczęłam się zajmować. Próbowałam znaleźć świeżą energię, by oddalić od siebie obawy o Sébastiena i jego milczenie...

– Chcę żeby pachniały inaczej.

– W jaki sposób? – dopytywał.

– Nie po staremu.

– To znaczy nie różami i jaśminem, najsłynniejszymi kwiatami z Grasse? – Jego ton był lekko kąpiący.

Uśmiechnęłam się do siebie w duchu. Kazał mi się wysilić.

– To znaczy, na pewno będą zawierać te kwiaty, ale tak, żeby nie od razu dało się je wyczuć.

– Będą bardziej abstrakcyjne?

– Tak! Właśnie tak chcę, aby je odbierano. Dziękuję Feliksie. Chcę abstrakcyjnej wersji tego, jakie zawsze są nasze perfumy.

– Czyli one jednocześnie będą i nie będzie ich?

Zachichotałam pod nosem, wkładając kolejny kwiat do worka przy moim boku, nie dotykając jej cennych płatków.

– Na początku ich nuty będą nie do rozszyfrowania, a kiedy się je rozpozna, będą mylić zmysły swoją świeżością i oryginalnością.

– Ponieważ?



– Ponieważ – zaczęłam, zastanawiając się, jakiego sformułowania szukam. – Ponieważ tworzę zapach na czasy powojenne. Kobieta, która ubierze się w mój zapach, nie będzie już przykuta kajdanami do mężczyzny. Kocha mężczyzn, ale ma wyzwoloną duszę. Przetrwala sama, zmierzyła się ze strachem i wyzwaniem, ale stała się silna i stanowcza, może na sobie polegać.

– Pachnie teraz jak mężczyzna?

Wybuchnęłam śmiechem, sama na polu, i musiałam się opanować, żeby nie przyciągać niczyjej uwagi. Dobrze było się pośmiać, ulżyć napięciu. Na całe szczęście, kiedy szybko rozejrzałam się wokół, przekonałam się, że jestem w swoim rządzie wystarczająco odizolowana od reszty. Nikt mnie nie słyszał, zresztą wszyscy skupieni byli na swojej pracy.

Gdzieś w oddali trwał artyleryjski ostrzał i nasi ludzie byli zabijani lub ranieni. Modliłam się, by był to ostatni wojenny zbiór, który spłaci dług krwi. Był 1918 rok i życzyłam sobie, by zbiory 1919 roku odbyły się w pokoju i by przy moim boku znalazł się Sébastien.

Wróciłam do pytania Feliksa.

– Nie, głuptasie, jeśli już, to jest bardziej kobieca niż zwykle, ale nie ma zamiaru pachnieć jak własna babcia samymi różami i fiołkami, lawendą i jaśminem. To nowa kobieta, kobieta nowoczesna, która wkracza w erę pokoju i dobrobytu. Pragnie uznania, pragnie coś osiągnąć. Jest skomplikowana, różnorodna, czasem pełna sprzeczności, czasem kapryśna, czasem w emocjach, ale zawsze niezależna. Żyje na własnych warunkach.

– Sprawiasz, że wydajemy się tacy zbędni.

– Och, nadajecie się do niektórych rzeczy – odpowiedziałam z szelmowskim uśmiechem.

Wydawało mi się, że słyszę, jak echo jego śmiechu niesie się pomiędzy krzakami róż, i tęsknie pomyślałam, że może rzeczywiście Felix gdzieś tu się śmieje.

– Dodam też metaliczną nutę – ciągnęłam.

– A niby po co? – W mojej głowie mój brat miał oburzony głos i uśmiechnęłam się do siebie.

– Przypomina mi ciebie, Feliksie. Przypomina mi o naszym pocałunku na pożegnanie.

Czekał, pozwalając mi mówić dalej.

– Będzie tam ciepło i gorycz, będą cytrusy i smutek, będzie jaśniejąca nadzieja i najciemniejsze zakątki pamięci.

– Opowiedz mi o tej recepturze.

Westchnęłam w głębi ducha. Koncepcja podlegała zmianom, ale nie na tyle, żebym nie rozpoznała zapachu, jaki zbudowałam z opisów Sébastiena.

– Kwiatowa oczywiście, ze względu na Grasse. Tonkowiec wonny i wanilia, które podkreślają wzajemne ciepło i słodycz. I trochę piżma – delikatnego i subtelnego, pachnącego lasami, które kocham. Nazywam je nutami czułości, zamiast bazowymi.

Czułam, że uśmiecha się we mnie, wokół mnie. Akceptował pomysł.

– A serce, Ettie?

– Piwonia, żeby pozostał ładny i kobiecy.

– I spowijający – dodał.

– Chcę też owocu granatu.

– Naprawdę? Chyba ze względu na krew.

– Dobrze mnie znasz, tak, rzeczywiście, kolor tego owocu symbolizuje krew przelaną przez Francję, ale oboje zgodziliśmy się, czyż nie, że po destylacji tego owocu czujemy zapach świeżo wykąpanego dziecka.

– Lekki i puszysty, owszem – powiedział, ale z powątpiewaniem w głosie.

– Chodzi o odrodzenie, Feliksie. Krew poległych, krew nowego życia.

– Podoba mi się. I wiem też, że piżmo będzie świetnie pasować do granatu – cóż za nowość, Ettie. Co jeszcze? – zapytał z entuzjazmem. – Poczekaj, może coś pikantnego?

Czułam ulgę, że Felix jest już w stanie poczuć zapach całości i zgadywał wzmacniające i równoważące zapach składniki.

– Tak – opowiedziałam z zachwytem. – Imbir!

– Idealna równowaga pomiędzy ostrością a cytrusowym aromatem. Dzięki temu nabierze wschodniego charakteru.

– Tego właśnie chcę. W niedługim czasie Orient stanie się dla naszej firmy bardzo ważny w kwestii nowych składników. Mam nadzieję, że kiedyś tam pojedą, by je wszystkie odkryć.

– Pojedziesz. Razem z Sébastienem.

Przełknęłam zbierające we mnie emocje na wspomnienie jego imienia.

– A co do górnych nut, Feliksie, chcę użyć grejpfruta.

Zaśmiał się.

– Tylko ty mogłaś wymyślić coś takiego. Lekko musujący cytrus. – Widziałam niemal, jak jego ciemna głowa potakuje. – I współgra z cytrusową nutą imbiru... doskonale, Ettie.

– W kwestii innych składników musisz mi zaufać – ostrzegłam.

– No to mów – próbował mnie ośmielić. – Choć podejrzewam, że zebrałaś już chyba z dwa kilogramy róż. Musisz odpocząć.

– Nie, dopiero kiedy zbiorę pięć. Muszę świecić przykładem wobec innych.

– Zuch dziewczyna. No to w takim razie zaskocz mnie swoimi górnymi nutami.

– Angielska herbata, by dodać zapachu siana...

– I zrobić ukłon w stronę twojego angielskiego kochanka, jak mniemam.

Chciałam posłać Feliksowi buziaka za to, że zrozumiał.

– I naszym brytyjskim korzeniom. Zrównoważę to... zieloną herbatą. – Wiedziałam, że mam rację, teraz czułam ten zapach.

– Naprawdę?

– Tak! Wiesz, że uwielbiam herbatę *gunpowder* z jej malarikimi, zwiniętymi w granulki liśćmi. Symbolizuje to wojenne działa i eksplozje, które wzburzyły Europą i zraniły naszą ziemię, naszych ludzi. Dodatkowo herbata ma w sobie wschodnią nutę, ale kojarzy się też z herbatami miętowymi z Maroka, gdzie był Sébastien i gdzie obiecał kiedyś mnie zabrać. A przede wszystkim dlatego, że herbata, jak śnieg, ma nieskazitelny, niezmacony zapach. – Przypomniało mi się moje nieszczęście w śniegu.

Nic nie powiedział, a ja też na chwilę zamilkłam.

– Nie podoba ci się?

– Bardzo mi się podoba, Ettie. W tych twoich perfumach jest tyle symboliki. I choć to zaskakujące, masz rację, zielona herbata doda zapachowi świeżości. Podczas gdy cytrusy będą iskrzyć na górze twoich perfum, dwie herbaty podsuną czyste nuty, jak świeże powietrze.

– Dokładnie! Jak powietrze, którym wszyscy chcemy znowu oddychać, i które wolne jest od dymu, prochu i rozlewu krwi.

– A że nikt prócz nas nie rozumie złożonej historii tego zapachu, w gruncie rzeczy tworzysz świeże, kwiatowe perfumy z odrobiną orientального ciepła. Nigdy nie spotkałem takich perfum.

– Będą do niczego niepodobne, Feliksie.

– Jak je nazwiesz?

Do tej pory nie zastanawiałam się nad nazwą tych ekscytujących i odważnych perfum, które, jak miałam nadzieję, będą chciały nosić kobiety na całym świecie. Nad rzędami róż przemknęła bryza, delikatnie poruszając moimi włosami i otaczając mnie naszym najsłynniejszym zapachem, pełnym różowego przepychu, jak gdyby sama woń stała się kolorem. Czegokolwiek bym nie wymyśliła, moje perfumy zawsze będą opowiadać o Grasse, jego mieszkańcach, ich życiu.

– Nazwę je *Cachette*, Feliksie.

– *Sekret? Dlaczego chcesz wyjawiać nasze tajemnice?*

– Nie, mój kochany, nie chodzi o kłamstwa, a o prawdę.

– Tak czy inaczej, nasze rodziny są przeklęte, nawet jeśli tego nie wyjaśnisz. Ty będziesz wiedzieć, ja będę wiedzieć.

– Nie patrzę na to w taki sposób.

– Powiedz mi więc, jak to widzisz, Ettie.

– Postrzegam *Cachette* jako spełnienie miłości. Miłość jest sekretem, Feliksie. Zakrada się do ciebie zienacka. Nie oznajmia swojej obecności. Nie można jej wymusić. Nie można jej też pomóc.

– W głębi duszy wzruszyłam ramionami. – Zakochałam się w Sébastienie, choć wcale tego nie chciałam. Nasz ojciec zakochał się w Marguerite i jestem pewna, że gdyby mogli stanąć z nami twarzą w twarz, wyjaśniliby nam, że czuli się tak samo bezbronni jak motyle, które na naszych oczach niszczyły ich syn.

– Więc miłość jest też okrutna.

– Owszem. We wszystkich swoich odmianach miłość może być okrutna, bo osłabia kochanków, odbiera im kontrolę, pozbawia zahamowań. W przypadku naszego ojca pokochanie kogoś przyniosło konsekwencje, które wyrządziły innym krzywdę przez wiele następujących lat. Miłość może być zgorzkniała, pełna cierpienia. Bóg jedyny wie, że bywają dni, kiedy wolałabym nie kochać Sébastiena, ponieważ wymaga to ode mnie, bym żyła z cierpieniem, a także dni, kiedy chciałabym tak mocno nie kochać ciebie i móc pozwolić ci odejść.

– Nie chciałbym tego.

– I dlatego właśnie miłość jest także piękna, budująca, inspirująca i może trwać wiecznie, jeśli będziemy ją pielęgnować. – Wzruszyłam ramieniem. – Poznaję całą tę prawdę o miłości przez swoje perfumy, a wszystko, co łączy naszą rodzinę, mówi o nas.

– Te perfumy są o tobie, kochana Ettie.

– Pewnie tak, bo tylko ja tu zostałam.

– Zapomnij więc o naszej rodzinie i jej brudnych sekretach. Niech nazwa będzie prosta i nieskazona. Nazwij ten zapach... *Fleurette!* Będiesz twórczynią kompozycji zapachowych w Grasse. Niech twoje imię znajdzie się na każdym flakonie perfum, które rozpoczną cały przemysł pięknych zapachów inspirowanych tobą.

Jego pomysł zapał mi dech w piersiach, bo Sébastien również namawiał mnie, abym nazwała perfumy swoim imieniem.

– Naprawdę powinnam?

– Będę zły, jeśli tego nie zrobisz.

– Zastanowię się nad tym.

– Nie masz wieści od Sébastiena – zauważył.

– Czy on jest z tobą, Feliksie? – zapytałam przerażona.

– To znaczy martwy?

Nie mogło mi to przejść przez gardło. Felix zawahał się, po czym westchnął w mojej głowie.

– Nie wiem.

Placz, pierwszy od lat, wyrwał mi się z głębi piersi, zaskakując mnie swoją intensywnością, bo nie wiedziałam, że tak mocno dusiłam w sobie napięcie. Przynęłam do twarzy wyjątkowo piękny kwiat i poczułam uspokajającą, chłodną wilgoć jego płatków. Nuta serca *Cachette*, wyraźna i słodka na początku, ale złożona i majestatyczna, wraz z kolejnymi wdechami. Dla każdego pachniała pewnie inaczej, ale ja potrafiłam wyczuć kilkanaście – nie, kilkadziesiąt – aromatów przy tylko jednym zaciągnięciu się najcenniejszym kwiatem Grasse.

– Nie zabieraj go – szepnęłam w płatki, które delikatnie gładziły mi usta. – Pozwól mu wrócić do domu.

Rozległ się krzyk. Kobiety nieopodal mnie zaczęły się prostować, wdychając, gdy ich kręgosłupy z chrzęstem wracały do przyjemniejszej pozycji. Siadłyśmy w tej samej pozycji – jedna dłoń na biodrze, druga osłaniała oczy przed słońcem, czepki zsunięte. Chłód poranka powoli zniknął. Zapowiadał się ciepły dzień.

Spojrzałam na Gracię. Rozpoznałam, że to ona krzyknęła.

– Co się stało? – zawołałam przez kilka rzędów.

– Patrz, kto idzie! – zawołała, ściągając swój wielki czepik i wskazując dłonią w stronę doliny.

Siedziałam dużo dalej i gdy przymrużyłam oczy, zobaczyłam samotną postać na zboczu wzgórza. Przez chwilę wpatrywałam się w nią, przyzwyczajając oczy do światła, od razu rozpoznając, że to mężczyzna. Widziałam bandaż wokół jego głowy. Był wyprostowany, ale ciemne ubrania zwisały z chudego ciała. A kiedy szedł, zauważyłam, że wyraźnie kuleje.

– Sébastien! – krzyknęłam w swojej głowie. – Feliksie, czy to on?

– Bądź szczęśliwa. Kochaj za nas wszystkich, Ettie – brzmiały ostatnie słowa Feliksa.

Odniosłam wrażenie, że prowansalski wiatr poderwał ducha mojego brata, który we mnie mieszkał, i zabrał go daleko, oddzielając żywych od umarłych, by jego dusza mogła znaleźć swój dom, a moje serce mogło bić wraz z sercem Sébastiena.

Zdjęłam z siebie worek z kwiatami, rzuciłam go na bok i zaczęłam biec, ściągając po drodze płócienne ochraniacze z rękawów, rozwiązując fartuch i zrzucając go z siebie. Wyciągnęłam z włosów grzebyczek ze skorupy żółwia, który podtrzymywał mi włosy, abym mogła poczuć w nich cudowny wiatr, kiedy biegłam na powitanie mojego ukochanego.

Czułam w głowie zapach swoich perfum: wszystkie nuty łączyły się tym ściślej, im wyraźniejsze stawały się piękne rysy Sébastiena. Zapach był gotowy, kiedy zarzuciłam mu ramiona na szyję, a on uniósł mnie do góry pomiędzy korytarzami róż i obrócił, śmiejąc się i tuląc do siebie tak mocno, że ledwie mogłam oddychać.

To był zapach *Fleurette*... Miłość w najczystszej postaci.



# O ZAPACHU PERFUM

## Jak powstawał „Sekret Perfum”

Często najtrudniejszy, najbardziej intensywny etap pisania prozy historycznej jest dla mnie tym najprzyjemniejszym. Mówię o szukaniu materiałów. W tym czasie czuję, że fabuła zbiera się wokół mnie jak chmura, choć niewidzialna, bo wtedy brakuje jeszcze tekstu. Jestem wtedy niczym maratończyk, który rozgrzewa się przed startem. Wiem, że przede mną długa droga, i cała moja teoretyczna wiedza zaczyna składać się w całość. Fakty i opowieści, anegdoty, wywiady, artykuły, obrazy, wspomnienia, doświadczenia, a zwłaszcza miejsca – wszystkie te aspekty zaczynają się wyostrzać. Czuję emocjonalną więź z opisywanym okresem historycznym i moimi bohaterami, którzy będą nieść fabułę na swoich barkach i pokonywać ze mną ten długi dystans. Nawet jeśli te postaci jedynie wychylają się gdzieś w oddali, wciąż widzę ich sylwetki, słyszę ich głosy. Kiedy już odwiedzę miejsca, w których będą przebywać, historia zaczyna żyć własnym życiem.

Podczas szukania materiałów nie dokonuję zbyt wielu notatek. Robię za to mnóstwo zdjęć. Ogromnie wierzę w zmysł obserwacji i umiejętność słuchania: to, co może się okazać istotne dla powieści, zostanie we mnie, a moje wspomnienia przywołają ten element, gdy będzie potrzebny. Tak jestem skonstruowana. Nie wszyscy zapewne podchodzą do zadania w podobny sposób, ale każdy pisarz pracuje inaczej. Mi odpowiada takie postępowanie. Mam za sobą już trzydzieści książek i nie czuję naglej potrzeby zastanawiania się, czy powinnam zmienić swój *modus operandi*.

Całkowicie ufam mojej emocjonalnej reakcji na miejsca, ludzi, historie i pomysły. Zbieranie materiałów to czas, kiedy zanurzam się w jakiś świat – czy będąc w miejscu, czy przez książki, Internet, rozmowy – i pozwalam swoim instynktom pracować i prowadzić mnie oraz mój sposób opowiadania. Większość rzeczy, które czytam, nie trafia do moich powieści, ale bezsprzecznie czuję się nimi wzbogacona. Często zdarza się, że czytam kilkanaście książek *non-fiction* na raz i dają się porwać ich treści.

Podróżowanie to dla mnie forma nauki, a odwiedzanie miejsc, o których piszę, które pojawiają się w moich książkach, to już chyba moja wizytówka. Mam podróżnicze korzenie i wydaje mi się oczywiste, że wszystkie te dziesięciolecia przemierzania świata wzbogacą moje powieści – zwłaszcza obyczajowe powieści historyczne.

Na przykład powieść *The Lavender Keeper* poprzedzona została odwiedzinami takich miejsc, jak Londyn, Hastings, Eastbourne, Farnborough i Bletchley Park w Wielkiej Brytanii, licznych miast i wiosek w Luberon we francuskiej Prowansji, w tym Gordes, Saignon, Bonnieux, Sault. Zwiedziłam też Lyon, L'Isle-sur-la-Sorgue, dolinę Loary, Mount Mouchet... i oczywiście Paryż. Podczas prac nad drugą częścią historii, *The French Promise*, wróciłam do wielu z tych miejsc, ale poszerzyłam moje poszukiwania o Strasburg we wschodniej Francji, Marsylię na południu, po czym przeniosłam się do Wiednia w Austrii, Lozanny w Szwajcarii, Bawarii w Niemczech, aż po Kraków i Auschwitz w Polsce. Ustalenie odpowiednich lokalizacji zajmuje w mojej głowie bardzo dużo miejsca, energii i czasu. Szukam miejsc, które nie tylko idealnie pasują do historii, ale stanowią też intrygującą scenę dla czytelników, którzy odwiedzają je, spędzając czas z książką.

Każda powieść zaczyna się od nasionka; czasem to ziarno zostaje zakopane głęboko, by

wyrzecz na powierzchnię lata później. Tak było w przypadku powieści *Sekret perfum*, która ma swoje korzenie w *The Lavender Keeper*, napisanej w 2010 roku.

Przygotowując się do pisania *The Lavender Keeper*, skupiłam się na roślinach i dowiedziałam się wiele o zastosowaniu dzikiej i pięknej *lavandula angustifolia*. Wręcz zakochałam się w jej zapachu. Spędziłam wiele miesięcy pogrążona w książkach o lawendzie i pachnących roślinach, poznając przy okazji historię Francji sprzed II wojny światowej, a przede wszystkim z czasów okupacji Francji i kilku lat po wyzwoleniu. Dowiedziałam się wiele o słynnych *maquisach* z południowej Francji, gdzie narodził się duch walki o wolność i gdzie toczyła się być może najbardziej brawurowa wojna partyzancka, jaką kiedykolwiek prowadzono.

Przy przyszkolaniu materiałów historycznych cały czas w myślach czułam zapach lawendy, a moja karta kredytowa została nieźle nadszarpnięta, zamawiałam bowiem niezliczone książki o tej roślinie... jej uprawie, zastosowaniach, botanicznym znaczeniu, a także o mitach z nią związanych.

Podczas pisania *The Lavender Keeper* i jej kolejnej części, *The French Promise*, spędziłam mnóstwo czasu w Prowansji i moje doświadczenia z tamtego okresu zapadły mi głęboko w pamięć. I oto, proszę, miały okazję się wyłonić. Kiedy Penguin zapytał mnie w 2014 roku, co zamierzam napisać, z tych składowanych gdzieś wspomnień południowej Francji, a zwłaszcza z wizyty w szkole perfumiarzkiej w Forcalquier w Alpach Górnej Prowansji, zrodził się pomysł spowity pachnącym obłokiem.

Chciałam napisać o perfumach. Na początku myślałam, że być może będzie to powieść uzupełniająca dwie poprzednie części. To wydawało się logiczne, bohaterowie szczęśliwym zbiegiem okoliczności pozostali w takich miejscach, że z łatwością mogłam przenieść ich do branży perfumiarzkiej w trzeciej części sagi. Tylko że tym razem wzywała mnie z daleka całkowicie inna postać. Dowiedziałam się, że na imię ma Fleurette, jest uzdolnioną twórczynią perfum, która nie chciała być własnością swojej rodziny i wdać się w aranżowane małżeństwo, aby przysporzyć im zysków. Należała do jednej z wielkich perfumiarzskich rodzin wczesnego XX wieku i posiadała nieprawdopodobny wręcz „nos”, ale ponieważ była kobietą, jej rzadki talent miał zostać zlekceważony.

Decyzje, ach te decyzje. Fleurette dawała mi materiał na powieść, ale urodziła się przed nastaniem dwudziestego wieku. Musiałam dokonać wyboru pomiędzy tą młodą, sfrustrowaną kobietą z początku wieku i córką Luca Boneta z lat sześćdziesiątych. Skłoniłam się ku 1914 rokowi. Chciałam zostać z Fleurette. I kiedy rozpocząłam tę przygodę, byłam przekonana, że piszę o zmaganiach Fleurette, która chce zostać szanowaną kreatorką zapachów – ale klawiatura była nieposłuszna i Fleurette także nie chciała się podporządkować! Odkryłam, że piszę o młodej kobiecie w stanie całkowitego załamania.

Fleurette zmuszono do poślubienia mężczyzny, którego nienawidziła – głowy wybitnej francuskiej wytwórni perfum, a w ich noc poślubną Francja ogłosiła wojnę przeciw Niemcom. Podczas gdy wszyscy mężczyźni w jej życiu wyruszyli na pola walk w północnej Francji, ona została na miejscu, by prowadzić imperia obu rodzin. Podczas ich nieobecności odkrywa straszliwy sekret, który może zniszczyć oba bogate rody. Musiałam zwyczajnie westchnąć i pozwolić Fleurette wziąć nas za rękę i poprowadzić przez swoje wzloty i upadki.

Perfumy wplatają swoją woń we wszystkie karty tej powieści, stały się motywem przewodnim, a przez to wymagały, abym dokładnie je poznała, co zresztą sprawiło mi nieskończenie dużo radości.

Kiedy szukałam materiałów do powieści *The Last Dance*, którą napisałam przed *Sekretem perfum*, odwiedziłam Marrakesz w Maroku. Trenowałam do kolejnej maratońskiej powieści! Zaangażowałam się w zdobywanie wiedzy o egzotycznych ekstraktach i ich zastosowaniu – od olejku arganowego, po kadzidło, drzewo sandałowe i jaśmin. Kilka miesięcy po podróży do Maroka

na długo osiadłam z kolei w Grasse w południowej Francji, koncentrując się na pracy nad *Sekretem perfum*, i zdałam sobie sprawę, że fabułę tej powieści muszę osadzić w miejscu, które uznawane jest za perfumiarzką stolicę świata.

Grasse to miasteczko na Lazurowym Wybrzeżu, położone piętnaście kilometrów od Cannes i jeszcze bliżej Nicei, ale mogłoby równie dobrze znajdować się na drugim końcu świata. Leży z dala od wielkich miast, pośród lasów, gór, dolin i rzek. Dzisiejsze Grasse znajduje się na zboczach wzgórz, które kiedyś stanowiły mozaikę pól wyjątkowych róż i jaśminu. Podobnie jak jego słynni sąsiedzi, Grasse także od lat przyciąga turystów. Wysokość nawet do 400 metrów n.p.m. sprzyja wonnym uprawom, zapewnia czyste powietrze i chłodniejszy klimat w czasie gorącego francuskiego lata. Królowa Wiktoria spędziła w Grasse kilka przyjemnych zim, a siostra Napoleona odzyskiwała tu zdrowie po chorobie.

We wczesnym średniowieczu w Grasse zajmowano się głównie garbowaniem skór. Wtedy miasto nosiło zupełnie inny zapach, ponieważ garbniki cuchną. Jedną z najważniejszych i najbardziej cenionych garbarni w Grasse było Galimard. Kiedy wytworzono tam parę pięknych skórzanych rękawiczek dla Katarzyny Medycejskiej, postanowiono skropić je perfumami, aby zamaskować paskudny zapach. Historia głosi, że królowa była nimi urzeczona i Galimard stał się jednym z najbardziej znaczących wytwórców perfum w kraju, zwłaszcza gdy przemysł garbarski osłabł. Kiedy w 1815 roku przyjechał tu Napoleon, został obsypany fiołkami, swoimi ulubionymi kwiatami, ponieważ jego kochanka, Józefina, uwielbiała ich zapach. Zasłał jej nimi grób i nosił medalion zawierający te malutkie kwiatki, które wyrosły wokół mogiły. Obecnie Grasse słynie z fiołków i zbiegiem okoliczności w czasie pisania *Sekretu perfum* kwiaty te dokonały swego wielkiego powrotu.

Chciałam, aby moja powieść nawiązywała do mojej ulubionej epoki: pierwszej wojny światowej. Tak na marginesie, to czasy przed powstaniem *Chanel no. 5*. Perfumy te narodziły się w 1921 roku, stworzone przez Ernesta Beaux dla Gabrielle Chanel, rewolucyjnej projektantki mody. Jak głosi legenda, zapach ten uzyskano dzięki pomyłce w proporcjach olejków esencjonalnych. Wchodzące w ich skład jaśmin i tuberoza pochodzą nadal wyłącznie z pięćdziesięciarowego pola w Grasse, które jest dokładnie strzeżone. Małe flakoniki tych perfum (30 ml) zawiera ponoć tysiąc kwiatów jaśminu i dwanaście tysięcy wyjątkowych róż najwyższej jakości na świecie. Chciałam, aby moja historia miała miejsce przed powstaniem *Chanel No. 5*, bo pisałam o tworzeniu zapachu. Jak się okazało, epoka pasowała do historii, która oddaliła się od swojej początkowej ścieżki.

W początkach XX wieku perfumy – bazujące głównie na lawendzie, fiołkach i różach – zaczęły zdobywać popularność w Europie, ale także w Wielkiej Brytanii i Ameryce. To perfumiarze z Grasse rozglądali się za nowymi składnikami i zaczęli importować przyprawy, nasiona, orzechy, rośliny, liście, a nawet produkty zwierzęce, z których można by stworzyć nowe olejki esencjonalne i aromaty, by łączyć je w innowacyjne i wyzywające perfumy dla spragnionego ich nowoczesnego społeczeństwa.

Po przeczytaniu każdej książki poświęconej tej tematyce, jaka tylko wpadła w moje ręce, zdecydowałam się na Grasse w Prowansji latem 2014 roku i zaczęłam wdychać historię tego miasta, jego zapachy, opowieści i styl życia. Rozmawiałam z perfumiarzami, odwiedzałam muzea, chodziłam po polach, odkrywałam wąskie uliczki, robiłam zakupy na targu w weekendy, zjadałam się lokalnymi przysmakami, modliłam się w tamtejszej wielkiej katedrze i, ogólnie rzecz biorąc, pozwalałam, by historia nabrała kształtu. Jak wspominałam, nigdy nie piszę planu fabuły, jeśli tylko mam bohaterów, którzy dopominają się swojej roli w opowieści, pozwalam im poprowadzić historię tam, gdzie musi dotrzeć. *Sekret perfum* miał opowiadać głównie o zapachach Grasse i wiedziałam, że wszystkie pozostałe rzeczy jakoś się dopasują.



Kiedy wróciłam do Grasse tamtego lata, by napisać *Sekret perfum*, zrobiłam wiele zdjęć, by przypominały mi o skąpanych w słońcu uliczkach. Ogromnie pomógł fakt, że na kilka dni przed przeniesieniem się do Grasse spędziłam cały tydzień w Górnej Prowansji, wdychając zapach lawendy w jej pełnym, niebieskim rozkwicie, podczas gdy wraz z dwudziestoma czterema Australijczykami podążaliśmy śladami moich bohaterów z *The Lavender Keeper* i *The French Promise*. Wcześniej przez tydzień wspólnie przebywaliśmy w Paryżu, ale to ten kolorowy, pachnący, hipnotyzujący tydzień w słońcu Francji pozwolił mi wchłonąć wszystkie detale i faktury, które sześć miesięcy później miały się złożyć w opowieść przedstawioną w *Sekrecie perfum*.

Moim ostatnim zadaniem podczas zbierania materiałów było poznanie, jak robi się perfumy. Choć wcześniej przeszłam już uproszczony, przyspieszony kurs, dni spędzone w Galimard – tak, właśnie tam – wiele mi dały. Nie wierzyłam, jakie to emocjonujące usiąść przed ogromnymi organami perfumierskimi i komponować nuty bazowe, średnie i wysokie z wielu zapachów do wyboru, wiedząc, że po zmieszaniu olejki nieodwracalnie zmieniają się już od pierwszej kropli. A potem wraz z trzecią, czwartą, piątą... I tak dalej. Spędziłam wiele godzin, w skupieniu wążając zapachy i podejmując ryzykowne decyzje, ale każdego namawiałabym, by spróbował.

Smuci mnie fakt, że większość perfum tworzonych w dzisiejszych czasach zostaje wyprodukowanych w oparciu o syntetyki, a nie o substancje kwiatowe, zwłaszcza powstałe przez delikatny proces *enfleurage*, o którym można przeczytać w powieści. Pradawne fabryki stoją teraz opuszczone, a destylarnie zniknęły. Pamiętam jednak, jak napotkałam kiedyś na chylący się budynek z małym oknem do piwnicy. Zatrzymałam się, by powąchać dobiegające stamtąd zapachy, i od razu wiedziałam, że kiedyś był to magazyn składników perfumierskich. Nadal było można rozpoznać utrzymujący się w powietrzu zapach olejku esencjonalnego. Niesamowite.

Trzy główne instytucje perfumierskie w Grasse, które w szczególności przypadają do gustu turystom z całego świata, to Fragonard, Galimard i Molinard. Właściciele za darmo oprowadzają turystów po swoich zakładach, by wszyscy mogli poznać proces tworzenia perfum.

Wynikiem czasu spędzonego w laboratorium w otoczeniu olejków esencjonalnych jest zapach *Fleurette*, perfumy, które zabiorę ze sobą w trasę promocyjną książki i podzielę się nimi z czytelnikami. Moim zamiarem było zachować w perfumach spójność z okresem, o którym pisałam, i uniknąć wyraźnie nowoczesnych cech, choć jednocześnie chciałam, by były atrakcyjne dla współczesnego czytelnika.

Niemal identyczne perfumy zostają zaprojektowane w powieści przez *Fleurette*. W zgodzie z okresem historycznym, ich najbardziej rozpoznawalnymi nutami są majowe róże, fiołki i odrobina jaśminu. Dodałam też nieco egzotycznych składników, które docierały w tamtym czasie do Grasse, takich jak tonkowiec wonny, imbir i zielona herbata. Moje perfumy są łagodniejsze niż powieść i bohaterka, która była ich inspiracją, ale mam nadzieję, że ta historia będzie dla was równie urzekająca i utrzyma się w pamięci długo niczym dobrze dobrana nuta serca.

fionamcintosh.com

facebook.com/FionaMcIntoshAuthor



# PODZIĘKOWANIA

Simon Godly, mieszkający we Francji Brytyjczyk, ma ogromną wiedzę na temat I wojny światowej. Możecie sobie wyobrazić, że przy wszystkich szczegółach, jakimi żonglowałam podczas szukania materiałów do *Sekretu perfum*, wielu z nich w obcym języku, potrzebowałam pomocy. Simon z ochotą zajął się meandrami mojej powieści i pokazał mi, jak zmieniać ich kierunki, by dokładnie pasowały do wydarzeń francuskiej wojny. Zdobywanie drobnych informacji niezbędnych do powieści, co moim zdaniem było przejawem czystego geniuszu z jego strony, nie może przejść bez wyrazów najwyższego uznania. Wzbogacił fabułę o najdrobniejsze historyczne szczegóły, których tak potrzebowałam, by udział bądź co bądź niewielkiego Grasse w Wielkiej Wojnie wydał się czytelnikowi rzeczywisty i interesujący. Nigdy nie zapomnę czasu, który razem spędziliśmy na północnych polach bitwy w Arrasie. Dziękuję, Simonie.

Franck-Dominique Raineri i Monique Pawłowski z Biura Turystycznego Grasse szybko odnieśli się bardzo pozytywnie do tej historii. Jestem też bardzo wdzięczna Dominique Draghetti za to, że oprowadziła mnie po mieście. Dziękuję pomocnej ekipie w Musée International de la Parfumerie, zwłaszcza Marie-Séverine Pollon, która pomogła mi dostrzec, jak bardzo życie tego miasta oddane jest perfumom. Dziękuję także dyrektorowi syndykatu perfumiarzkiego Prodarom w Grasse Philippe'owi Massé oraz jego kolegom za poświęcony mi czas.

Moja nauka o tworzeniu zapachów zaczęła się w siedzibie L'Occitane w Alpach Górnej Prowansji, kiedy szukałam materiałów do powieści *The French Promise* w 2013 roku, ale udoskonaliłam swoje umiejętności w znanej od lat wytwórni Galimard w Grasse w lecie 2014 roku, gdzie po raz pierwszy spróbowałam skomponować i wyprodukować zapach oparty na tych olejkach esencjonalnych, które były popularne sto lat wcześniej. Powróciłam do Galimard w 2015 roku, tym razem po to, by poznać perfumiarzkę Caroline de Boutiny, która pomogła mi ulepszyć tę staromodnie pachnącą recepturę, zachowując wierność epoce. Nazwałam ten zapach *Fleurette* i muszę przyznać, że po drodze złapałam bakcyła mieszania nut głębi, serca i głowy.

Dziękuję Guy'owi Boucharze, tradycyjnemu perfumiarzowi z Grasse, i jego koledze po fachu, Didierowi Gaglewskiemu, który tworzy bardzo nowoczesne zapachy dla mężczyzn. Ich rozmowy ogromnie mnie zainspirowały.

Jak zwykle kłaniam się pełną wdzięczności przed czytelnikami moich szkiców, Pip Klimentou i Sonią Caddy. Wyrazy uznania kieruję też wobec pełnej cudownego entuzjazmu ekipie Penguin Random House Australia, zwłaszcza wobec grupy redaktorskiej, która pilnuje, bym nie zoczyła z dobrej drogi. Tworzą ją Ali Watts i Saskia Adams oraz Rhian Davies, Lou Ryan, Sharlene Vinall i Clementine Edwards.

Dziękuję zafascynowanym literaturą księgarzom w Australii i Nowej Zelandii – bez was niczego byśmy nie osiągnęli. Dziękuję!

Ogromny cmok w policzek przesyłam moim czytelnikom – najbardziej lojalnej i życzliwej grupie, jakiej mógłby sobie życzyć każdy autor. Przesyłam też pocałunek wspaniałemu trio Iana, Willa i Jacka, znoszącemu moje obsesje związane z zapachem i smakiem, które rozbuchały się podczas pisania tej powieści.

Specjalne uściski dla ciebie, Will, za znalezienie zapieczętowanej, małej buteleczki moich ulubionych perfum z roku 1970, które już nie są produkowane, a które w swojej jednej nieskazitelnej uncji uwolniły skrywane wspomnienia i obrazy z lat, kiedy byłam nastolatką. Przypomniały mi, jak ważny jest zmysł powonienia w kwestii miłości i pamięci.

Fx



# OD AUTORKI

Historyczna dokładność jest bardzo ważna przy pisaniu powieści takich jak moje i robię, co w mojej mocy, aby zapewnić prawidłowość faktów. Są jednak czasem takie chwile, gdy na rzecz opowieści naginam prawdę. Na przykład w kwestii ślubu Fleurette i Aimery'ego. We Francji małżeństwo jest legalne po przeprowadzeniu cywilnej ceremonii. Jeśli nowożeńcy chcą otrzymać sakrament ślubu w kościele, muszą przedstawić księdzu akt ślubu. Jak pewnie zauważyliście, jeśli jesteście już po lekturze, wykorzystałam ten wymóg podwójnej ceremonii na korzyść powieści. To oficjalne prawo, więc jeśli nie było ślubu cywilnego, nie powinno być ślubu w kościele. Jak możecie się domyślać, Aimery miałby nie lada problem, by namówić księdza na udzielenie im sakramentu bez aktu małżeństwa. Mam nadzieję, że napięcie wywołane wojną, znaczenie nazwisk obojga narzeczonych, przyjaźń z księdzem i konsternacja na myśl o odwołaniu ceremonii, która w Grasse była odpowiednikiem ślubu królewskiego, z powodu błahej kwestii technicznej, nie wspominając o znaczącym datku na odnowienie katedry – wszystko to pomogło księdzu pokonać swoją niechęć.



Fiona McIntosh jest autorką wielu światowych bestsellerów i zapałą globtrotterką. Dużo podróżuje; owocem jej wypraw są artykuły, które publikuje w szeroko znanych czasopismach. Dopóki na poważnie nie zajęła się pisaniem, przez piętnaście lat wydawała wraz z mężem magazyn o podróżowaniu, który doczekał się ogromnej popularności i zdobył wiele nagród.

Obecnie Fiona każdą wolną chwilę przeznaczą na zwiedzanie różnych zakątków świata; to tam szuka inspiracji do kolejnych książek i – zanim chwyci za pióro – przeprowadza gruntowne badania. Prowadzi również warsztaty z kreatywnego pisania.

Jej miejscem na ziemi jest południe Australii, lecz Fiona przyznaje, że najlepsze fragmenty jej prozy powstają w spokojnym klimacie Tasmanii.

Jeśli chcesz się dowiedzieć więcej o Fionie, zajrzyj na jej stronę internetową: [www.fionamcintosh.com](http://www.fionamcintosh.com)





# SPIS TREŚCI

Okladka

Karta tytułowa

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

O ZAPACHU PERFUM

PODZIEKOWANIA

OD AUTORKI

OD AUTORKI

Fiona McIntosh

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: The Perfumer's Secret

Text copyright © Fiona McIntosh 2015  
Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: Nikki Townsend, Laura Thomas © Penguin Group (Australia)

Zdjęcia na okładce: Maximillian Stock Ltd/Getty Images, Olena Chernenko/Getty Images, Grant Faint/Getty Images (kwiaty), PhotoAlto/Frederic Cirou/Getty Images (miasto), CoffeeAndMilk/Getty Images (twarz)

Redakcja: Agnieszka Czapczyk / panbook.pl

Korekta: Malwina Błażejczak / panbook.pl

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-135-4

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl